

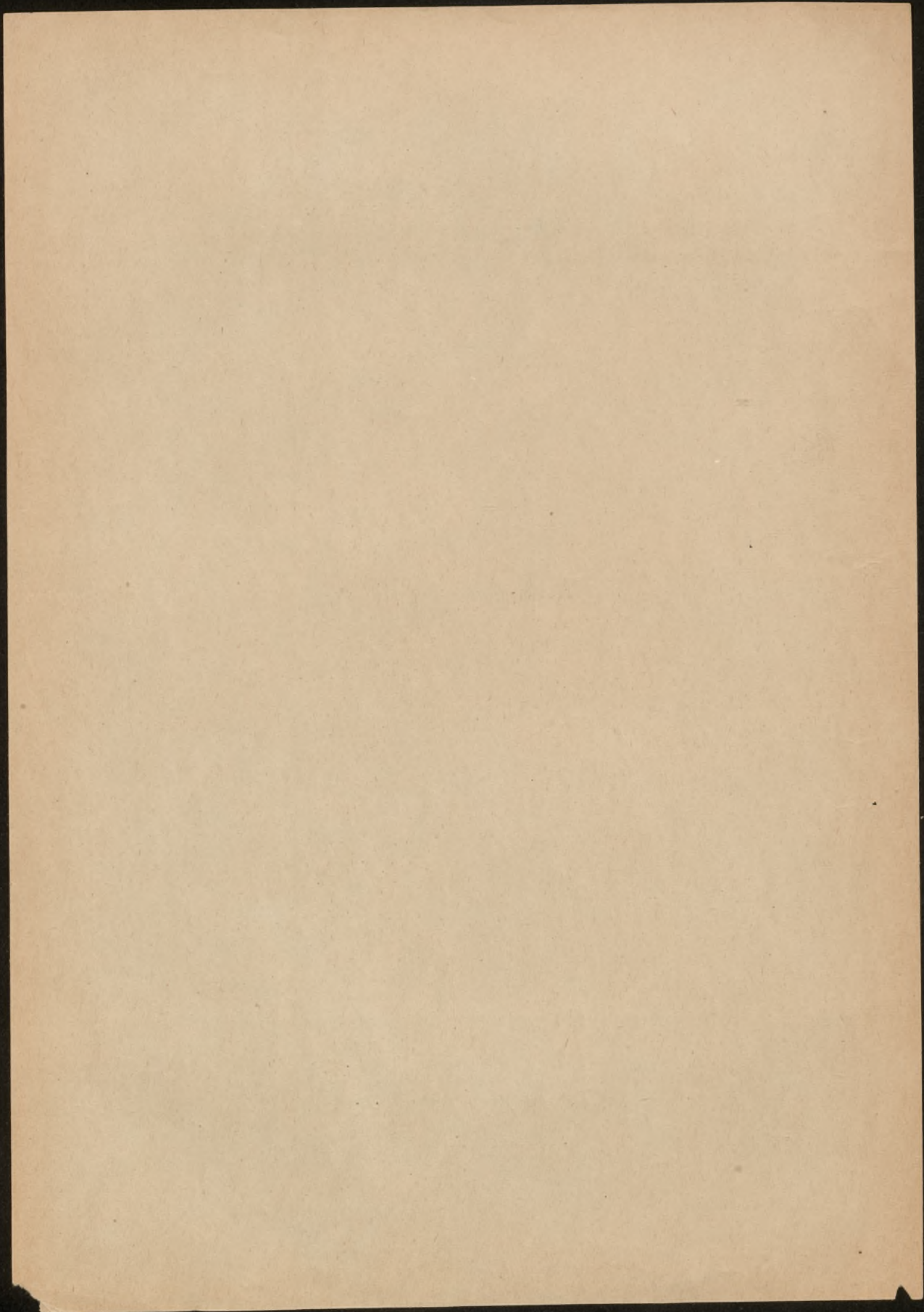
EUGENIUSZ ROMER

P R O B L E M Y S U M I E N I A I W I A R Y

Siedemdziesiąt Pięć Lat Wspomnień

W R O C Ł A W 1 9 4 9.

"Książnica - Atlas" S.A.



"I rzekł Pan: Szymonie, Szymonie! Oto szatan żądał was, aby przesiać jak pszenicę. Ale ja proszę za tobie, aby nie ustała wiara twoja: A ty kiedyś nawróciwszy się potwierdzaj braci swoich" /Łk. XXII, 31, 32/

"Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich.....i wszyscy otrzymali.....Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" /Mt. XX, 8, 16/.

"Zejdźcie niżej aby wyjść w górę i wstąpić ku Bogu, bo upadliście, pnać się w górę przeciwko Bogu" /św. Augustyn, "Wyznania" IV, 12/

CZESC PIERWSZA *→ osoba starsza!*

KS. I. MŁODOSC.

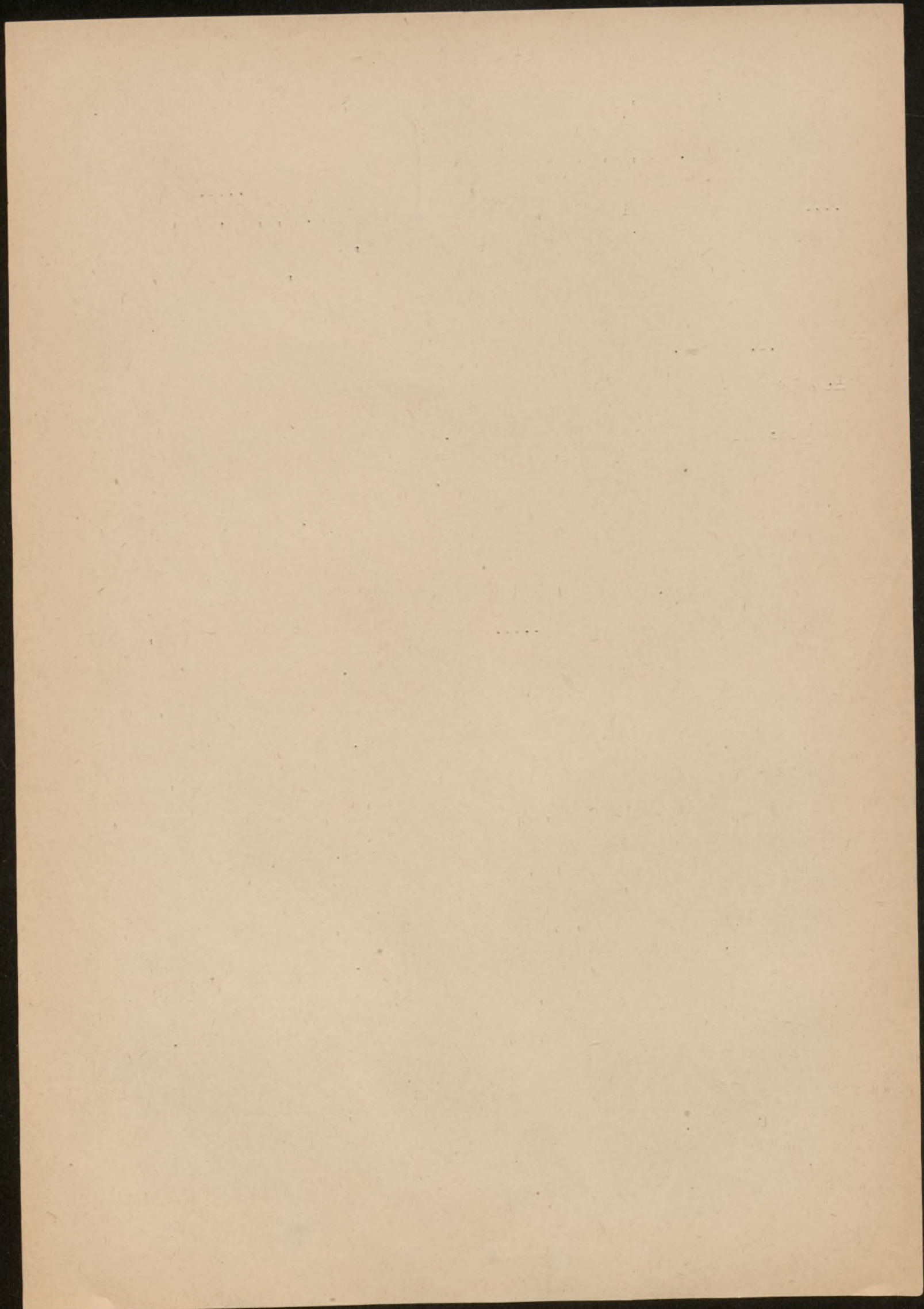
I. Ojciec

1. Wspomnienia wczesnego dzieciństwa.

Pamięcią sięgam w głąb mego dzieciństwa.

W drugim roku mego życia 1873 /x/ przeszedłem cholerę. Żywo wiazę Ojca mego, z głęboką troską pilnującego przy łóżku moim; dziś jeszcze oko bawi się kocem w poprzeczne wielobarwne pasy. Z późniejszych opowiadań wiem, że po zbyt dużym dawce opium spałem snem, który się nie miał skończyć..... A chociaż szczęśliwie się skończył, troski Rodziców końca nie miały, bo lekarze nie wróżyli mi życia. A jednak nie pomnę, by z powodu mej nieustannej choroby /okrągle do 16 roku życia/ jakkolwiek niepokój, zakłócający normalny tryb życia codziennego utkwił mi w pamięci. Rodzice i dzieci - narazie ja i mój brat - tworzyliśmy dwa światy bezapelacyjnie kierujący i kierowany, ale pomimo tego że ramy kierownictwa były silne, były one, że tak powiem, astatecznie szerokie, by w nich te światy bez wyraźnego tarcia swobodnie się obracały. Ustawiczne inwazje najrozmaitszych cierpień i chorób, które mnie prześladowały - brat był istnym wykwitem zarzewia - wywoływały pewne zarządzenia, zwłaszcza ze strony Ojca, ale dziś mam poczucie, że tryb życia pozostawał stale równy i wybitnie jednostajny. Dodam jeszcze że termometr lekarski poznałem tylko z rąk lekarza, a jestem pewny, że instrument ten nie odgrywał zgoła roli tak pospolitej już w drugim, a tak dekuczliwej w trzecim pokoleniu.

/x/ Z tego samego roku pamiętam figurki, także krucyfiks z sali kryształowej przywiezione przez Ojca z pogrzebu dziadka, który zmarł w Wieliczce na tułaczce.



Jeśli dziś z dalekiej perspektywy porównam trzy atmosfery życiowe i wychowawcze zupełnego spokoju i równowagi moich rodziców, z rosnącą troską w atmosferze wychowania moich dzieci, a z istnymi zaburzeniami nastrojów duchowych, w atmosferze wychowania moich wnuków, trudno mi się uwolnić od wrażenia, nawet przekonania, że w atmosferze życiowej moich Rodziców operowała potęga, która w następnych pokoleniach raczej nie zwolni a gwałtownie zniknęła....potęga wiary w Opatrzność i poddanie się woli Bożej.

Nie brakło, co prawda innych potęg, które trzymały w karbach pierwsze pokolenie; potęgę tę doskonale piętnuje dewiza: wedle stawu grobla. Ta grobla wykluczała ze słownika, nawet z myśli codziennego życia takie pojęcia jak: wilegiatura, nie mówiąc już o Rivierach, czy innych kuracyjnych podróżach; a w codziennym życiu wprowadzała oszczędność i prostotę o której przyszłe pokolenia, w moich wzrastających oczach, nie mają wyobrażeń, a w której czułyby się one zapewne nieszczęśliwe. W tej skromnej, niemal niskiej skali życiowej, w której brakło miejsca na to, by kiedykolwiek i na cokolwiek sobie w moim rodzicielskim domu pozwalano, należałoby, być może, szukać przynajmniej jednej z przyczyn owego zdania się na wolę Bożą, a zaufania Opatrzności..

Niestety brak mi danych dla takiego rozumowania. Oto mimo głęboko i rzetelnie w głąb sięgającej pamięci, wspomnienia z zakresu religijnej atmosfery mego dzieciństwa ~~raz~~ poważnie zawodzą.

Zanim wspomnę kilka zachowanych w pamięci szczegółów tej kategorii słów kilka z opartych na tradycji sylwetek genetycznych, duchowych i moralnych nastrojów moich Rodziców. Z

Zarówno Ojciec jak i Matka moja pochodzili ze starych rodzin szlacheckich. Rodzina Ojca gęsto rozsiana w dziedzinie Karpat zachodnich aż po Sanockie, była tam osiadła co najmniej od końca XV w. nigdy nie wybijała się majątkiem, ani znaczeniem politycznym, pospolite jednak, znaczna i pełne starych książek biblioteki x/

x/Zabończe k. Sącza, Bieździedza i Tarnowiec k. Jasła-w bibl. Ossolińskich są zachowane manuskrypty obserwacji Leonidów i Perseidów z XVIII w., czynionych w Tarnowcu-Jadłownik i Zerosławice k. Limanowej, Droginia k. Myślenic

mieszczące się po drobnych dworach świadczyły o intelektualizmie plemienia Romerów. Adam Romer /+1616/ był komentatorem mów Cycerona, profesorem Jagiellońskiego Uniwersytetu, mój dziad stryjeczny Aleksander był historykiem i założył bibliotekę w Zabońcu, a jego bratanek Gustaw był jakiś czas docentem Uniwersytetu Monachijskiego. Nb. najstarszy podług Cerchów/Pomniki Krakowa/ "polski" pomnik grobowy Krakowa, a jest to pomnik Stanisława Romera, znajdujący się w kościele św. Krzyża wyklucza wszelkie wątpliwości co do staropolskości tej rodziny.

Wszystkie te wspomnienia odgrzebałem barzo późno w mym życiu, nawet jeszcze wiele lat dopiero po Konferencji pokojowej w Paryżu/1919/ę, w której to atmosferze "dyplo matycznej" po raz pierwszy narzucono mi "polski" interes przyznania się do stanu szlacheckiego.

Daleko silniejszy wpływ na kształcenie się mej duchowej struktury miały spos trzeżenia może nawet tylko podświadome, mego życiadciecinnego w domu rodzicielskim. ~~składający się nie na jeden z kawi ni fundamentalnych syntezy mego życia i mego na świat poglądu.~~ Oto z ową równomierną i niemal jednostajną ciszą nader skromnego życia mego domu rodzinnego kojarzył się rychło fakt, że mój Ojciec, który z racji swego urzędu politycznego dużo w małych granicach powiatu podróżował, mało jednak korzystał z gościnności, a już chyba wyjątkowo nieobecność Ojca w domu poza jedną dobę się przedłużała. A tych dworów Romerów i licznych ich krewnych, rozrzuconych po całej zachodniej połaci Galicji było pełno. Jeśli ten fakt nie uderzył mię rychło ze względu na zbyt wybijające się poczucie ojcowskiego obowiązku "służbo wego"ę, to musiał on z czasem zdobyć sobie odpowiednie miejsce w mej wyobraźni: gdy poznałem że my dzieci-ja i mój brat-wyjątkowo i bardzo krótko, a Matka nasza bodaj nigdy nie korzystała z tej gościny krewnych Ojca, za wyjątkiem *Pilin'skich* w Tarnowcu.

Dla dzieci¹¹ wychowanych w skromnym otoczeniu mego mieszkania, nawet w miasteczkach niemal koszarowego,^{x)}

x) wyjątek stanowiło mieszkanie w Brzesku, ulokowane w jednej z pierwszych ofiar tzw. parcelacji wielkiej własności; dysponowało ono rozległym dworem, z piękną anfiladą wielkich pokoi, bogatych nb. woedeńskich pieców kaflowych, jakoteż rozległym ogrodem ze staro-rzeczem i pięknym sadem/1886-1894/

Należy pamiętać, że w literaturze polskiej i zagranicznej, a szczególnie w literaturze polskiej,
 jest wiele interesujących faktów i danych historycznych, które zostały dotychczas pominięte.
 W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

W literaturze polskiej, a także zagranicznej, jest wiele interesujących faktów i danych historycznych,
 które zostały dotychczas pominięte. W tym celu należy przede wszystkim zgłębić archiwa i biblioteki,
 a także przeprowadzić badania terenowe.

dla których codziennym i normalnym miejscem zabawy była zamknięte podwórze, zwłaszcza w Rzeszowie /1872-79/- (lub otwarta dla wszystkich ulica np. w Krośnie - był ówczesny blask "dworów", z ich bogactwem materialnym i kulturalnym, pięknem rozległej przyrody a niżejznana zupełnie skala rozrywek, czymś tak nadzwyczajnym, że niech nikt się nie dziwi, że do dziś dnia wspomnienie, nawet imienne tych dworów, pozostało w zakamarkach mej pamięci i to zgoła nie... w lamusie. Oto lista topograficzna z legitymacjami osobowymi: Boguchwała Straszewskich, Chyżne Jędrzejowiczów w rzeszowskim w latach 70-tych;

Moderówka Gorajskich, Szegnień Starowiejskich, Horkówka Ignacego Łukasiewicza /I w Polsce rafineria nafty/ w krośnieńskim, a równocześnie i szczególnie Tarnowiec Piłińskich w Jasielskim w latach 1880-83; Uznańscy w Poroninie i Murzasichlu w Nowotarskim w latach 1883-86 /x/. Dodam ex post

*/ Nazwy rodzin krewi^{ca}nych podkreślono

zupełny brak wspomnień dziecińczych z pobytu w dworach Romerów, choćby tak bliskich jak Biezdiedza w Jasielskim, nasza wieś rodzinna z XV wieku, lub tak nieodległy od Nowego Targu lub Brzeska "romerowski" Jodłownik. Krosna,

Cóż powiedzieć o siedzibie romerowskiej z biblioteką Aleksandra - około 20000 tomów - w Zabętczu, wiosce odległej niespełna 5 km od Nowego Sącza, w którym spędziłem 5 lat nauki gimnazjalnej 1884/89. Raz /?/ jedyni byliśmy tam z bratem i Ojcem a może dwa razy /?/ na kilka godzin popołudnia... byliśmy tam ^{z bratem} "zaproszeni".

Przy jednej z dróg do Zabętcza rozpościerał się folwarczek Przetakówka, własność Miczyńskich, z których młodszym pokoleniem my - bracia - kolegowaliśmy, starsze przyjaźniło się z Zabętczańskimi Romerami. Na Przetakówkę chodziliśmy, jak do Zabętcza - z wizytą doroczną....

W płowie innej drogi do Zabętcza leżał folwark Załubińcze, własność starszej wdowy Wncerowskiej. Ta głęboko katolicka, bezdzietna, Matka-Polka wychowała tam różnobarwne pokolenie sierot, naszych kolegów i przyjaciółek. Z Załubińczem wiążą się

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim wypracować
jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację. W tym celu
należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

W tym celu należało przede wszystkim wypracować jednolitą politykę, a także
wskazywać na jej realizację. W tym celu należało przede wszystkim
wypracować jednolitą politykę, a także wskazywać na jej realizację.

moje najpiękniejsze i najbeztroskliwe wspomnienia młodości.

Ale wróćmy do zagadnienia głównego, do onej tajemniczej, choć tak monotonnej ciszy mego domu rodzicielskiego, który niemal był pozbawiony tradycji rodowej, a w raz z nią, powiedzmy otwarcie, całej tradycji narodowej i religijnej. Nie było w mym domu rodzicielskim atmosfery świątecznej, a prócz formalnych fragmentów "święconego" nie było "gwiazdki" czy imienin.

To wszystko pozostawało w najściślejszym ze sobą związku, a gdy to wszystko składało się na codzienność i jej szarżyznę, nie brakło też pobudek do pytania: jak to się stało? Ile razy mi to pytanie w życiu powracało? Dopiero jednak doświadczenia życia szkolnego, a zwłaszcza jaskrawe kontrasty Załubińcza i ich odpowiednika sądeckiego na łonie rodziny Müllerów-Pierzechałskich nadały temu pytaniu wyraźny kierunek: już nie skąd ta monotonia szara naszego życia rodzinnego, ale skąd ta separacja od dalszych, bliższych, a zwłaszcza najbliższych, połączona z zupełnym pogrzebaniem rodowej, narodowej, i religijnej tradycji?

Nie ustalę dziś momentu, ani jak, ani kiedy do tego doszedłem, wiem jednak, że znam już od nieokreślonego bliżej "dawna" całą ona smutną prawdę, zawisłą nad życiem moich Rodziców.... Z początkiem lat 50-tych poszła Bieździedza, piękna wieś w powiecie jasielskim, od blisko czterech wieków nasze gniazdo rodzinne, drogą przymusowej sprzedaży w obce ręce. Dziad mój Henryk, powstaniec r. 1830/31, mający dwie, zgęta ze sobą nie harmonizujące pasje, łowiecką i budowlaną - świadczą o tem dziś jeszcze ^{ostatnie wiatry} (1917) budynki mieszkalne i gospodarskie Bieździeży - nie wytrzymał kryzysu "uwłaszczeniowego", stracił dziedziczną wieś i jak okolicznościowo nadmienilem umarł w r. 1873 w Wieliczce, gdzie ostatnio osiadł.... po niespokojnej tułaczce - takie słowo utkwiło mi w pamięci!

Bardzo niewiele wiem szczegółów o losie dosyć liczne go potomstwa mego Dziadka; pamiętam dwóch synów i cztery ~~synów~~ a może tylko trzy córki. W mrocznej pamięci waha się odnośnie do jednej z ciotek mroczne wspomnienie samobójstwa w ^{Stawie} ~~stawie~~; ~~drugiej z ciotek~~ ^{gdzieś} ~~gdzieś~~ aż ^{gdzieś} ~~gdzieś~~ jakiegoś na owe czasy niezwykłego, bo samowolnego małżeństwa z wędrownką ~~gdzieś~~ aż do głębi Rosji innej z ciotek, wreszcie przedwcześnie na gruźlicę zmarłej ciotki Marji, zamężnej Hubickiej....

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie był poddawany różnym trudnościom, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

...nie było to zadanie łatwe, bo on nie miał łatwego, choć tak mówią, a w tym czasie...

Dwóch ^(?) synów? Ojciec Edmund i stryj Władysław. Drugi, starszy, zginął jako student medycyny w bitwie pod Krzykawką, 5/V1863 u boku pułkownika Nullo/pomnik Nullego w Olkuszu z tablicą grobową W.R. weń wkuta/. Skłaniałem się do hipotezy słabo uzasadnionej, że stryj Władysław był jedynym dzieckiem, którym, po naszej ruinie w Bieździeży, rodzina się zaopiekowała. W myśl mojej hipotezy wziął Władysława do swego wielkiego domu prof. Krakowskiego Uniwersytetu Słotwiński, bliski krewny mej babki żony Hehryka. Jedyny mały kamyczek na którym tę hipotezę wsparłem, był fakt, że u Słotwińskiego, swego czasu przedstawiciela dyplomatycznego trzech państw zaborczych Rzeczypospolitej m. Krakowa, mój Ojciec, uciekający z Teresianum do powstania zetknął się ze swym bratem Władysławem. Tymczasem sam fakt, że w tej "dyplomatycznej" atmosferze zgrzybiatego i niezbyt już odpowiedzialnego staruszka kryła się potężna sieć organizacji i zbrojowni powstańczej, hipotezie opiekunstwa Słotwińskiego w stosunku do Władysława nie dodaje szczególnego poparcia, gdy obecność Władysława ~~tam~~ mogła być związana równia dobrze z samą tylko organizacją powstańczą.

Los 8-9 letniego Edmunda, mojego przyszłego Ojca, okolicznościowo już odsłoniętem. Wpływami, stosunkami, w sumie...pospolitą w Polsce tzw. protekcją dostał się Edmund do Teresianum. Wyobrażam sobie poczucie dumnego triumfu owego członka rodziny, czy może quidam możniejszego protektora, który sprawił, że biedne dziecko wyzute z dzieciństwa ziemiańskiego, dostało się do tego wspaniałego zakładu wychowawczego, w którym pod okiem, a w pewnej mierze za osobistym staraniem "Najjaśniejszego Pana" wychowywało się młode pokolenie szlacheckiej elity wielojęzycznej monarchii; że małe biedne dziecko szlacheckie dostanie się od razu do środowiska, z którego wyjdzie, powiedzmy "nastronie" ledwie co jaki uczony, lub artysta, ale wyjdzie ~~zatem~~ plejada przyszłych, z góry predestynowanych generałów, jakoteż dygnitarzy politycznych i dyplomatycznych, przez całe życie związanych z interesem, ba nawet sentymentami do "Wielkodusznego Monarchy" i jego "Najdostojniejszej" rodziny.

Przeczuwam i nie jest mi trudno wzbudzić w sobie żywe wyobrażenie tego potopu zarówno radości, jak z nią gruntownie skłóconej zazdrości i zawiści, które pod wpływem wieści: Edmund-Teresjanista...zalał atmosferę szlacheckich i grobnych dworów szlacheckich całego Podkarpacia.

XXXXXXXXXX Nie wiem, kto był tym triumfatorom, który ową "manną habsburską" poruszył ciche Podkarpacie, ale to wiem, że ktokolwiek to sprawił, nie tylko zbierał dziękczynienia, w jego mniemaniu zawsze dalekie od tego, by mogły być odpowiednikiem jego usługi, ale przedewszystkim świadom tego, że uczynił w tym wypadku wszystko, znacznie więcej niż wszystko, co dla sieroty uczynić należało. Te uczucia bezbrzeżnego dobrodziejstwa, wyświadczonego dziś i na dalsze jutro Edmundowi, podzielał jednak nie tylko nieznaną "ktoś", ale oczywiście i znani.....wszyscy, wchodzący tu w rachubę, członkowie rodziny.

Poczucie całej rodziny, że Edmund względem niej zakontraktował na całe życie tylko najdalej idące zobowiązania wdzięczności, a Rodzina spełniła względem niego wszystko i wiele ponad wszystko, przybrało takie rozmiary, że Edmund w ósmym czy dziewiątym roku życia znalazł się nagle zupełnie poza nawiasem jakiegokolwiek partykularnego, czy zbiorowego sumienia rodziny. Brak szczegółów nie budzi we mnie żadnych niepokojów, ani wątpliwości co do ~~wzrostu~~ przedmiotowej wartości wydanego przezemnie tak zornego i, jak mi się zdaje, bezapelacyjnego wyroku.

Z dni moich bliższych raczej dzieciństwa, niż młodości widzę dziś jeszcze żywo sylwetkę Ojca, ~~działającego się to~~ ^{Widzę Go} w Rzeszowie, podczas przygotowań do wyjazdu na nowe stanowisko zastępcy starosty do Krośna /luty 1879/ kartującego i porządkującego swoje papiery. Wśród tych papierów uderzyły mnie między innymi dwie gramatyki: niemiecko-polska i niemiecko-ruska. Już te dwie książki uzasadniają hipotezę, że młody absolwent prawa- "terezjanista", odkomenderowany 1867, lub 1868 jako "Konzepts-Praktikant" do służby w lwowskim Namiestnictwie nie umiał po polsku. Ze tą hipotezą przemawia fakt, znany mi z tradycji, że na swój pierwszej "posadzie" pracował Ojciec wyłącznie w dziale prasowo-informacyjnym, czyli, że znać musiał kilka języków, ale nie ~~musiał~~ znać krajowego, bo był, że tak powiem odsunięty od kontaktu z miejscowymi interesantami.

Godzi się przy tej okazji podkreślić, że od początkującego adepta służby politycznej we Lwowie ~~ii~~ w Galicji żądała austrijska administracja już w latach sześćdziesiątych znajomości dwu języków krajowych: polskiego ~~ii~~ i ruskiego, może raczej ruskiego i polskiego, gdy idzie o podkreślenie i sklasyfikowanie w planach

polityki austriackiej wagi i interesów obu tych języków. /X/

x) Dla ilustracji głęboko w przeszłość sięgającej doktryny austriackiej: *divide et impera*" przypomnę, że numer porządkowy I gimnazjum we Lwowie odnosi się do szkoły ruskiej, Nr. II do szkoły niemieckiej, a dopiero Nr. III do najstarszego we Lwowie gimnazjum polskiego. Z tymi wszakże złośliwymi w stosunku do Polaków i Polaków austriackimi zamiarami łączy się jednak także nazwa Galicji-od Halicze, dowodząca równocześnie i złośliwości, jak ciasnoty i głupoty... Wszak litera "G" świadczy, że miejscową, ruską ludność identyfikowała ówczesna austriacka administracja z ludnością rosyjską.... Sic!

Ponad to co dotychczas wywiódłem, zebrałem więcej smutnych dowodów, że mój ukochany Ojciec rychło bardzo został w owym Terezjanum zupełnie zgermanizowany. Pamięć mi chyba nie myli, że już w Rzeszowie, zapewne przy opisanej okazji wyjazdu do Krosna zwróciły moją uwagę w szaro brunatne płótno oprawne zeszyty, z ojcowskimi bardzo skłódnie zapisanymi notatkami. Wyjaśnił Ojciec: moje "Polenlieder". Nigdy tego nie zapominałem, ale nigdy nie mogłem później skłonić Ojca, bym z tym produktem polskiego patriotyzmu zgermanizowanego chłopca mógł się bliżej zapoznać. A gdy po wczesnej śmierci Ojca /1895/ jedną z najgorętszych tęsknot były Jego "Polenlieder", zginęły mi one gdzieś bez śladu. Może je zdobył mój zapewne równie w nich zainteresowany starszy brat, ale *sui generis* konkurencja, a nadzieja, że gdzieś, kiedyś jeszcze mi ta tęskna pamiątka w ręce wpadnie, nakazywały mi milczenie. Ta zawistna tęsknota sięgała tak głęboko, że nawet w ostatnich chwilach życia mojego brata /+4.III.1934/, poświęcone ile możności odgrzebywaniu wspomnień z najwcześniejszej młodości i dzieciństwa, nie padło z ust mych pytanie w sprawie ojcowskich "Polenlieder". Nigdy nawet i teraz nie tracę nadziei, że one nie zginęły i że kiedyś moje lub brata dzieci na tę pamiątkę się natkną i z nią się jeszcze kiedyś poważnie, smutnie, ale i radośnie rozprawią.

W tym samym kierunku idą świadectwa, pochodzące z tradycji, dotyczącej udziału Ojca w powstaniu. Alarm powstańczy musiał dojść punktualnie do Terezjanum, a choć nie wiem z jakim ilościowym skutkiem, wiem, że mimo oficjalnych ostrzeżeń i zakazów, o ile pomne wcale jowialnych, wśród strasznej zimy może już z końcem stycznia wyrwał się Ojciec z garstką kolegów z Terezianum i wkrótce potem znalazł się w kuźni powstańczej w dyplomatycznym domu swego wuja czy dziadka w Krakowie.

Wielki wyrostek i inne powieści... W tym celu...

Wielki wyrostek i inne powieści... W tym celu...

Wielki wyrostek i inne powieści... W tym celu...

Formowały się tam ~~wkrótce~~ wówczas dwa oddziały, komenderowane przez braci Chmie-
leńskich, Gdy oddział Zygmunta, do którego się zaciągnął Władysław R. był już na wy-
marszu, Edmund wstąpił do oddziału drugiego, mniej sławnego Ch./Zygmunt rozstrzelany
przez Moskali w Radomiu w grudniu 1863 / i wraz z nim wkrótce przekroczył granicę.

Nie jest mi znany ani czas, ani szczegóły udziału Ojca w powstaniu; z fragmentów
opisów przezierał i pewien nieład organizacyjny-obóz zwinęto nie powiadając
o tem Ojca, strażującego na "wysuniętej" pikiecie; utkwilo mi ^{toż} wrażenie rozczarowania
oddziałku włoskiego z grupy Nullo, uczestniczącej głównie w oddziale Zygmunta Chmie-
leńskiego, w następstwie niewytrzymałości Polaków na pierwsze natarcie Moskali pod
Igołomią na bagnety. Wszechstronnie osaczeni, dostali się Polacy pod Igołomią do nie-
woli. Z tego epizodu przekazał nam Ojciec następujący szczegół. Kilku powstańców
rozbrojonych odwożono furką do quidam pierwszego miejsca zbiórki jeńców. W trakcie
skąpej zapewne rozmowy okazało się jednak, że jeden z powstańców - właśnie Ojciec -
nie ~~zbyt~~ ^{zbyt} władał językiem polskim, natomiast mówił jak rodowity Niemiec, podobnie
jak moskiewski żołnierz, eskortujący jeńców Kurlandczyk. Na ^{tej} drodze nawiązana
nić sentymentu i porozumienia wzajemnego między Teregjanistą a Kurlandczykiem,
powstała myśl dezercji, której dokonał Ojciec przechodząc we wskazanym przez Kur-
landczyka miejscu Wisłę w bród.

Germanizacja Ojca uchroniła Go niewątpliwie od niewoli i katorgi rosyjskiej.
Pobyt Ojca w powstaniu nie trwał zapewne długo. Mało zachęcający eksperyment z pod
Igołomii zmroził do reszty eksperyment z pod Krzykawki, a wraz z wieścią o śmierci
Władysława, a raczej o znalezieniu na pobojuwisku lancami kozackimi wielokrotnie
przekłótej kozzulki łosiowej /X/ z monogramem /rumuńskiego/ księcia Ghiki, kolegi
Ojca z Teregjanum, nastąpił powrót Ojca do Wiednia.

60

/X/ Tajemnicze szczegóły śmierci Władysława zostały wyświetlone dopiero w ~~100~~
lat później podczas procesu połączonego z ekshumacją zwłok pułk. Nullo i mego
stryja Władysława.

Z faktu, że Ojciec, bardzo nie muzykalny miał jednak trwale w swym repertuarze 3
piosenki powstańcze - "Jeszcze Polska", "Tam na błoni błyszczą kwiecie", "W gajku
zielonym dziewczę rwie jagody" - świadczy jednak o kilkumiesięcznym wówczas jego

formowały się tam kirkasy wózów oraz oddziały, kamienicznymi przez brzozi (Cz.)
leżących, (Cz.) oddziały (Cz.) do którego nie znalazł się Władysław K. (Cz.) i (Cz.)
mają, (Cz.) wzięty do oddziału (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
przez Koska w (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
nie (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
odbyły (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
o (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
oddziały (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
leżących, (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
leżących (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
kół. (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
rozporządzenia (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
zgodnie (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
nie (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
jak (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
nie (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
pozwala (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
inne (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)

Głównym (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
Pobyt (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
Innymi (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
Władysław, (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
przekład (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
Ojca (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)

(Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
Ist (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
strony (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)

(Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
pisanymi (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)
nie (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.) (Cz.)

w Polsce pobycie, jako też o tem, że już wtedy coś nie coś ku językowi polskiemu się nawrócił.

Nie zmienia to zgoła faktu, stwierdzonego przez moje rozliczne ~~w ciągu czasu pozwy~~ ~~nie~~ spostrzeżenia, że Ojciec mój został w Teresianum w ciągu najwyżej 10 lat w znacznej mierze zgermanizowany, a to dobrodziejstwo romerowskie da się pojąć i wytłumaczyć jedynie i wyłącznie w ten sposób, że sierota, obdarzony przywilejem Teresjanum wypadł z głowy, serca, słowem wszelkiej troski osobistej rodziny ~~e-sie~~ ~~rotę~~ do tego stopnia, że bodaj jednych wakacji, bodaj jednych świąt nie spędził wśród swoich, bo najmniejsza przerwa w procesie germanizacyjnym, uniceswić go musiała w zupełności.

Taka hipoteza tłumaczy wszystko, dosłownie wszystko, co tak bardzo w przyszłym moim domu rodzicielskim pozostawało niezrozumiałe....i jaskrawą separację z rodziną Romerów i daleko idąca wstrzeźliwość tejże rodziny w stosunku do nas, młodego pokolenia Edmunda, wreszcie zupełny brak rodowych i życiowych polskich tradycji w domu moich rodziców.

Wzywając się coraz głębiej w istotę młodzieńczej przeszłości mojego Ojca, naj bardziej bodaj uderzającym objawem była przecież Jego niesłychana łagodność, dobroć, użyję słowa: słodycz w obejściu Ojca ze swoimi, zwłaszcza z nami, Jego dziećmi. Ten przewodni, całe jego jestestwo przenikający rys charakteru tak nad wszystkim górował, że pozostawienie Go zupełnie poza obrębem rodziny od wczesnego niemał dzieciństwa, że zdanie Go na pastwę germanizacji nie wyryło w Jego charakterze żadnego ujemnego piętna, cienia nawet gorczy.

Przeszłość dziecinna duszy mego Ojca nie skrzywiła, a tylko ją zahartowała i wykuła w niej niezłomne postanowienia. Nie przytulony do rodziny w odpowiedniej chwili, separował się od niej na całe życie, a doświadczony w najosobliwszych warunkach od zarania swego życia gorczy nepotyzmu i protekcji, skreślił to pojęcie ze swych uczuć, myśli i woli. Kolegę, a nie brak mi licznych poszlaków, także powszechnie szanowany przyjaciel /teresjański tytuł "Onkel"/ najwyższej wielojęzycznej arystokracji, jakoteż przyszłych najwyższych dygnitarzy cywilnych i wojskowych, nogą nie stąpił na ich progę, ręką nie sięgnął ich kłamki, a umarł w 52 r. swego życia w ostatnich miesiącach życia już na emeryturze nie przekraczając normalnej kariery, o ile nie

w Polsce podwójnie, tak jak o tym, że ten wiedeński...

nie ma to znaczenia, że Ojciec mój został w Teresianum w ciągu...

Taka hipoteza niestety wszelkie, co dla nas w przyszłości...

W tym celu nie może być, w istocie, istniejącej, przeszłości...

W tym celu nie może być, w istocie, istniejącej, przeszłości...

W tym celu nie może być, w istocie, istniejącej, przeszłości...

pozostając poza nią w tyle. Opiszę charakterystyczne motywy, które skłoniły Ojca do przejścia w stan spoczynku, mimo że nie pozostają w ścisłym związku z przewodnią tych wspomnień; zbyt one jednak dobitnie nam ilustrują ~~stan~~ typ człowieka, którego nam Ojciec dał przykład, bym mógł zamilczeć o wypadku tak doniosłym dla conajmniej dwu pokoleń, dla nas, synów jego i dla wnuków... ~~dalej widać jasno i wyraźnie!~~ (

Boże miłosierny, poucz przez Ducha Świętego o tej arcydzie i prawduki, które wzrastając w ciemnościach najbardziej ponurej naremnicy światowej, uczestniczyły także w pogrzebie wszelkiej tradycji światła i dobra. *Dis. 11/2 1949 z modlitwa z r. 1941 została wysłuchana.*

W świetle licznych wspomnień moich widzę jasno, że Ojciec, ten cichy, słodki niemal, więc pozornie bardzo miękki człowiek, był nieustraszony. Pamiętam szereg niebezpiecznych aresztowań politycznych, zwłaszcza szpiegów, pamiętam nocną rewizję połączoną z aresztowaniem całej bandy fałszerzy monet, a nie wspomnę rozruchów ludowych, spowodowanych wprowadzeniem w życie tzw. pospolitego ruszenia (1842?) które w wielu okolicach, zwłaszcza nadwiślańskich doprowadziły przy wręczaniu legitymacji tzw. "landsturmu" do rozlewu krwi. Czynny bunt kobiet wiejskich czynił rozwiązanie tego problemu szczególnie trudnym. Pomijając zupełnie meritum tego problemu z austriackiego, czy polskiego punktu widzenia stwierdzam tylko, że wysłani przez Ojca komisarze, czy starsi i doświadczeni, /Kubicki/, czy młodszy i energiczni, nawet tacy jak Dr. Karol Matyas, pracujący w folk/orze, a schlebiający ludowi, do pewnego stopnia demagogicznie nastawieni, wrócili mimo silnej asystencji żandarmerji z niczym, a w takim nastroju, że powtórzona ich ekspedycja wkluczała powodzenie. Poszedł więc Ojciec w teren, poszedł nie tylko, jak zawsze, bezbronny, ale poszedł bez wszelkiej asystencji. W odwiedzinach przyjacielskich u starszych gospodarzy zdobył natomiast dla sprawy tyle zaufania, że wkrótce na zwołanych zebraniach gospodarzy całej wsi rozdał bez przeszkód legitymacje, co powtórzone przez Niego w kilku wsiach, zabezpieczyło pokojowe rozwiązanie tego zagadnienia w powiecie brzeskim.

Powiat brzeski był terenem najwcześniejszego i bodaj najbardziej rozbudzonego ruchu ludowego w Galicji. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że powiat ten będzie pomiędzy pierwszymi, który korzystając z wprowadzenia tzw. "piątej" Kurji powszechnej

/1894/ postawi na swego posła kandydata stronnictwa ludowego. Powiat brzeski nie tylko nie zawiódł, ale powołując na kandydata Dra Szymona Bernadźkowskiego, udowodnił też powagę i rozwagę swego ruchu ludowego. Wybór tego chłopskiego dziecka Lipnicy Murowanej, zarówno ludzkiego i wielkodusznego lekarza, jak wysokiej kultury duchowej człowieka, mógł rokować najlepsze nadzieje dla współpracy "stanów" galicyjskich. Ale galicyjscy "beati possidentes", mimo, że na żądanie osobiste "Najjaśniejszego Pana" o wprowadzeniu kurji "piątej" mocą i powagą "Kola Polskiego" jedynie zdecydowali, postanowili w realizacji ustawy też samą kurję "piątą" i budującą się na niej opozycję, administracyjnymi zarządzeniami do głosu nie dopuścić. Na odpowiednim miejscu stał wówczas najlepiej tym planom i zamiarom odpowiadający mąż Kazimierz hr. Badeni, o.k. namiestnik Galicji, "rodzony" jak się to mówi "Ojca mego z Teresianum... kolega i bezapelacyjny przełożony-władca.

Jakie były tajemne zarządzenia pan^u namiestnika, wystosowane do wszystkich starostów w powiatach, w których zgłoszono kandydatury opozycyjne nie wiem, nie wiem i nie dowiedziałem się nigdy, też od Ojca; wiem jednak, że były one tak niezgodne z jego sumieniem i poczuciem prawa mojego Ojca, że natychmiast i telegraficznie, z równoczesnymi motywami na piśmie, podał się do dymisji. W tym samym dniu, w którym doszła depecha Ojca, zostałem przez umyślnego posłańca wezwany przez "Jego Ekscelencję Pana Namiestnika" na audiencję. Procedura była krótka: Za ledwie zdążyłem po zamknięciu za sobą drzwi uczynić jeden krok - stałem więc przy drzwiach - pan namiestnik, stojący przy biurku /w odległości 8-10 m/ komenderował krótkimi dyktatami: Pański Ojciec podał się do dymisji. Pan wyjedzie natychmiast do Ojca jako mój osobisty wysłannik. Oświadczy pan, że dymisji Ojca nie przyjąłem. Zaproponuje pan Ojcu stanowisko starosty w jednym z powiatów zupełnie spokojnych, albo przeniesienie do Lwowa do spokojnej służby w Namiestnictwie. Oświadczy pan Ojcu, że dla jego zasług i mojego szacunku decyzja ^{ta} moja jest nieodwołalna. /X/

X) Za dosłowność oczywiście nie ręczę - zdaje mi się chwilami, że fragment z "szacunkiem" znajdował się w pierwszym zdaniu.

Wieczór tego samego dnia byłem u Ojca, świadomego już ciężkiej, rozwijającej się choroby; zastałem Go bardziej jeszcze niż zwykle tkliwym i czułym - rozplakał się -

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że w tym czasie, kiedy w naszym kraju panowała ciemność i ignorancja, a w innych krajach, jak np. w Anglii, Francji, Niemczech, panował już oświecenie i postęp. Dlatego należało przede wszystkim wykształcić młodzież, która mogłaby przynieść do naszego kraju światło i postęp. W tym celu należało przede wszystkim wykształcić młodzież, która mogłaby przynieść do naszego kraju światło i postęp.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że w tym czasie, kiedy w naszym kraju panowała ciemność i ignorancja, a w innych krajach, jak np. w Anglii, Francji, Niemczech, panował już oświecenie i postęp. Dlatego należało przede wszystkim wykształcić młodzież, która mogłaby przynieść do naszego kraju światło i postęp.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że w tym czasie, kiedy w naszym kraju panowała ciemność i ignorancja, a w innych krajach, jak np. w Anglii, Francji, Niemczech, panował już oświecenie i postęp. Dlatego należało przede wszystkim wykształcić młodzież, która mogłaby przynieść do naszego kraju światło i postęp.

"mój drogi, postanowienia swojego zmienić nie mogę, bo po takim doświadczeniu mogę się narazić ponownie na rozkaz tak bardzo z moim sumieniem niezgodny."
Sprawę załatwił odrazu i formalnie i bez pozostawienia żadnej wątpliwości. Sprawozdanie osobiste z mojej~~a~~ miało stać się zbytecznym.

Blisko 40 lat po tym wydarzeniu otrzymałem od quidam staruszka, chłopca z Maszkienic powiatu brzeskiego długi list, w którym nawiązując do swego uczestnictwa w wyborze Bernadnikowskiego umieścił mniej więcej taką refleksję: "wówczas wasz Ojciec Pan starosta Romer był nam wzorem Polaka i obywatela, a myśmy mieli wówczas także żywe samopoczucie obywatelstwa, a dziś nie widzimy w staroście przyjaciela a wroga, a sami przeżywamy poczucie nowej niewoli." /Tekst reprodukowany z pamięci!/.

W kilka miesięcy po pierwszych wyborach z "piątej" kurji Ojciec umarł, a w mojej rozczalanej wyobraźni wyrosła postać dziecka przez rodzinę wyrzuconego, a raczej wproszonego do pepiniery nepotyzmu i protekcyjnalizmu austriackiego.

II. Ma t k a

9. Sylwetka Matki.

Matka moja była Węgierką, którą Ojciec poznał w Mehadii, słynnej termie siarczanej położonej na pograniczu rumuńskim w tzw. Żelaznej Bramie nad Dunajem. W Mehadii leczył się Ojciec z rany "ścięgna Achillesowego", doznanej w wojnie pruskiej/1866/, w której uczestniczył jako ochotnik, a jako taki i Tereżjanista, ^{wysłany tam} przez troskliwą opiekę habsburską ~~tam~~ na kurację, ~~wysłany~~. Skuteczna kuracja została ukoronowana wczesnym bardzo małżeństwem dwojga rówieśników, dla których głównym środkiem utrzymania było sówite stypendium tereżjańskie - zdaje mi się 1800 guldenów rocznie - które na specjalne zarządzenie Cesarza ^{Lujo} zwolnionym z internatu ochotnikom wojny austro-pruskiej ~~bywał~~ gotówką wypłacane.

Zanim ocenię wpływ tego "luksusu" tereżjańskiego u progu małżeńskiego życia na dalsze kształtowanie się atmosfery mego domu rodzicielskiego, słów kilka o duchowym typie Matki.

Matka była osobą niesłychanie małomówną. W moich wspomnieniach słyszę ją rozmawiającą tylko konwencjonalnie z obcymi. W domu - ze swoimi - stawiała właściwie

"[...] w tym, postawienie swoje nie miało nic wspólnego z tym, co się stało, ale z tym, co miało być. W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

11. X. 1958

W tym sensie, że...

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że...

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

W tym sensie, że...

W tym sensie, że nie było to żadne zjawisko, ale tylko wyobraźnia człowieka, który chciał wiedzieć, co się stało, i chciał to wiedzieć, żeby móc powiedzieć, że tak było, a nie inaczej."

tylko krótkie pytania, równie krótkie zlecenia, dotyczące wszelkich szczegółów życia. ^{Matka} ~~to~~, chociaż zupełnie nie przygotowana do życia praktycznego, zarządzała, a też i wykonywała wszystko....w granicach kuchni, pokojów i garderoby; udzielała nam też Matka lekcji muzyki, najmłodszej z dzieci - siostrze mojej - udzielała nawet lekcji początkowej języka polskiego, którego nie tylko z ducha ale nawet z formy zgoła jeszcze wówczas /1889/91/ nie znsta.^{x)} /X/ ↑

~~X/~~ ^{x)} Z językiem polskim pogodziła się Matka dopiero we Lwowie /PO r. 1895/, zapaliła się nawet do polskiej kultury i literatury, to jednak tylko w następstwie wprost natychmiastowej reakcji przeciw objawom, które nasuwały stosunki ruskie i specyficznie wschodnio-żydowskie nastawienie społeczeństwa polskiego.

do

(Apodyktyczna, niecierpliwa i mało wyrozumiała, była dla dzieci Matką surową, budzącą niepokój i bojaźń, powiedziałbym, ograniczając to do nas chłopców, nawet niechęć, która rychło wyrosła się w bunt. Bunt ten, zupełnie już wyraźny z początkiem lat osiemdziesiątych dotyczył przede wszystkim monopolu języka francuskiego w naszych stosunkach domowych. Wobec konsekwencji nas chłopców, tak daleko idącej, że zupełnie zapomnianego języka za lat 10 ponownie się musieliśmy uczyć, była nawet nasza Matka do pewnego stopnia bezradna, ale z walki tej o tyle wzięła obronną ręką, że językowi polskiemu przez długie jeszcze lata zgoła nie przyznała innej roli, jak "kuchenne-dziecinnej".

Chodziła też z nami Matka na wszystkie dalsze spacery, bardzo często nad Wisłok /w Rzeszowie/, gdzie woda, wikliny i gliniarki cegielni dawały rozległe pole do zabawy; zostawiając nam daleko idącą własną inicjatywę, bo jak normalnie rozmowy z nami nie szukała....myśląca i zamysłona w sferach nam nie dostępnych, ani nas interesujących, wydawała nieliczne krótkie, ~~złamane~~ urywane słowa upominające i rozkazy. Zabaw, nie zrodzonych w naszej własnej fantazji w czasie dziecięcym nie pamiętam, a już zgoła wykluczam zabawy, które mogły kosztować coś więcej pieniędzy. Cóż dla oszczędności, czy zapewne, a głównie dla niechęci do rozmowy towarzyskiej ze strony Matki, tzw. wizyty należały w okresie rzeszowskim do wyjątków, a że zgoła nie znalazły się dla nich miejsce w mojej pamięci - znaczy to zapewne...nie było ich zupełnie.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię polską, która do czasu II wojny światowej była przedstawiana jako historia sukcesów i siły państwa.

Tem barwniej wżarły się w pamięć nieliczne odwiedziny na wsi / Chyżne / z racji urzędowych komisji Ojca.

Ale milcząca, zamysłona, a zaozrana ciężko Matka przedstawiała zbyt skomplikowany typ duszy, by można ją było poznać i ocenić bez względu na środowisko, które ją wydało. Nieliczne, w dodatku drobne tylko znane mi lub logicznie z faktów wyprowadzone szczegóły, rzucają nie mniej nieco światła na tajemniczą postać milczącej z stalową hartem swej duszy Matki.

10. Rodzina Körtvelyessych.

Irena, z domu Körtvelyessy de Asguth pochodziła z średnio drobnej szlachty węgierskiej z rumuńsko-serbskiego obszaru południowego-wschodu kraju. W przeciwstawieniu do jednolitości i względnie znacznej lokalizacji romerowskich stosunków rodu i krwi, w rodzinie Körtvelyessych oprócz prastarych elementów huńsko-węgierskich wchodziła w skład i krew rumuńska i przeróżna słowiańska: serbska, chorwacka, nawet dalmatyńska, a za jej pośrednictwem także krew łatyńsko-wenecka i co tam w ciągu wieków w te przedsiębiorcze środowiska wsiąkło. Z tą krwią "włoską" handlowo-republikańską przedostało się do krwi Körtvelyessych to, co w polskiej rodzinie szlacheckiej w owym czasie było arcywyjątkowym i sporo elementu mieszczańskiego.

Oto dziedzictwo, któremu, jak mi się zdaje i ja i rodzeństwo moje groś znamion duszy i ciała zawdzięczamy. Brat mój starszy, fizjonomicznie niepodobny ani do Ojca ani do Matki, odziedziczył ją z jej przodkami w całości z hartem duszy i ciała; w wiedeńskiej Akademii wojskowej zwano go nie bez racji japończykiem, ja fizjonomicznie zbliżony do Matki, w skali wartości mego brata o wiele szczebli zdegradowany łagodną tkliwością Ojca. Siostra Janina "Junia" z fizjonomią "romerowską" jednocześnie harmonijnie najwyższe stopnie istotnych cech Ojca i Matki; po Matce też odziedziczyła dar zamięłowania i subtelnego odczucia muzycznego.

X 11. Środowisko domowe i wychowanie.

Matka urodziła się na wsi, zdaje mi się w Kisfaludy, okręgu aradskiego, ale fakt że Ojciec Jej był prezesem sądu - zdaje się analogicznie do tzw. "obwodowych" - w Aradzie, przemawiałyby raczej za tym, że mój dziad z matczynej strony prędzej jeszcze od Romerów wieś utracił. Za tym przemawia też fakt, że jedyny z braci Matki, ziemianin

W tym celu należy przede wszystkim wzmocnić i rozszerzyć

działalność Komisji Ochrony

W tym celu należy przede wszystkim wzmocnić i rozszerzyć
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii, w których interesem państwa jest
ochrona i rozwój przemysłu krajowego i
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje

dotyczy kwestii Ochrony Państwa

10. Zadania Komisji Ochrony Państwa

W tym celu należy przede wszystkim wzmocnić i rozszerzyć
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii, w których interesem państwa jest
ochrona i rozwój przemysłu krajowego i
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii Ochrony Państwa

dotyczy kwestii Ochrony Państwa

W tym celu należy przede wszystkim wzmocnić i rozszerzyć
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii, w których interesem państwa jest
ochrona i rozwój przemysłu krajowego i
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii Ochrony Państwa

XII. Zadania Komisji Ochrony Państwa

W tym celu należy przede wszystkim wzmocnić i rozszerzyć
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii, w których interesem państwa jest
ochrona i rozwój przemysłu krajowego i
działalność Komisji Ochrony i rozszerzyć jej kompetencje
dotyczy kwestii Ochrony Państwa

Talpas

Niki /Mikołaj/ gospodarował w ~~Talpas~~, wsi okręgu W. Waradyn /Nagy Varad, Oradea Mart/,
której część /zona jego z kilku członkami swej rodziny Kapdebo ~~współ~~ posiadatę;
Matki
drugi brat Janos beżenny, a także "bez ziemi", był urzędnikiem.

Fakt ten, że podobnie jak Romerowie byli i Körtvelyessowie, i to zapewne już w pierwszej połowie XIX w. wydziedziczeni ze wsi, stwarzał i dla Matki ~~we~~ warunki wychowania, do pewnego stopnia do ojcowskich ~~ni~~ analogiczne. Matka jednak chowała się od dziecka w mieście - a jeden drobny szczegół ilustruje wpływ tego środowiska. Otóż Ojciec, prezes sądu był nie tylko autorytatywnym, nie znoszącym cienia sprzeciwu, ale cichy i milczący, też cierpiący /ischias/ człowiek, był do tego stopnia niecierpliwy i wrażliwy na najmniejszy odgłos, że nawet gruba trumiąca głos kotara nie zapewniała żadnej swobody ruchu, rozmowy, a już zgoła zabawy dziecinnej w sąsiednim pokoju.... "Sąsiedni" pokój z urywka wspomnień mej Matki mówi wiele o skromnej skali życiowej w domu Jej rodziców. Trudno wyobrazić sobie, czy w tej tak zdyscyplinowanej atmosferze ponurego domu rozwinęła się milcząca i skłonna do kontemplacji natura Matki, ale to pewne, że atmosfera ta dobrze służyła rozwojowi odziedziczonych ~~xxx~~ właściwości.

Cichej i surowej atmosferze prezesa sądu towarzyszyć jednak musiał wybitny intelektualizm, który zapewnił dzieciom wysoką skalę wykształcenia. Nie dość, że obaj bracia Matki posiadali - w połowie ubiegłego wieku - akademickie wykształcenie, ale zarówno Matka jak jej siostra, później żona gubernatora Bośni, generała von Appa, ukończyły swe studia w tzw. pensjonacie ~~o~~ tak wysokim poziomie, że zakres i głębokość wiedzy Matki Jej dzieciom, studiującym około 30 lat później, wielokrotnie i wybitnie imponowała. Z niejakich poszlaków wnioskuję jednak, że atmosferą szkoły, w której się Matka kształciła, była wprost międzynarodowa, hodująca lojalny oportunizm, z jednej a indyferentyzm, narodowy, może nawet i religijny z drugiej strony.

Indyferentyzm narodowy, wprost spreczny z naturą węgierską, występował ~~współ~~ z lojalizmem dynastycznym z krótkich ale wyraźnych i dobitnych oświadczeń Matki tak niedwuznacznie, że można uważać go jedynie za produkt specyficznego wychowania wszystkich w grę wchodzących czynników: domu i szkoły.... praktycznie i ideowo nie odbiegającej przeto daleko od typu pepiniery kultu dynastycznego, jaki uprawiało

... w tym celu, aby móc wykonać swoje zadanie, musi być wyposażony w odpowiednie narzędzia i materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje zadanie, musi być wyposażony w odpowiednie narzędzia i materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje zadanie, musi być wyposażony w odpowiednie narzędzia i materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały. W tym celu należy wykonać odpowiednie zamówienia i zakupić niezbędne materiały.

Teresianum.

Co za jaskrawa analogia warunków zewnętrznych współdziałających w kształtowaniu charakterów i torowaniu dróg życia Ojca i Matki? A jednak co za odmienne wyniki w dziedzinie osiągniętych światopoglądów: oportunistycznego twardej Matki, a zupełnej bezkompromisowości pozornie miękkiego Ojca. Tych przeciwieństw nie wyrównał nawet obopólny sentyment do dynastji, żywy u Ojca, bo czerpiący ze wzruszeń i przeżyć osobistych, a jakkolwiek sztywny i tylko rozumowany, ale skojarzony z silną naturą Matki, wprost zawzięty.

Te jaskrawe przeciwieństwa życiowego światopoglądu Ojca i Matki, rozwinięte niemal na identycznym podłożu wychowawczym są tajemnicą, którą wyjaśnić zdoła tylko drugi czynnik wychowawczo-emocjonalny: rodzina. Obie rodziny wydziedziczone niemal równocześnie z "ziemi" pragnęły dla swego potomstwa w niemożności oparcia o siłę rodziny, znaleźć je w kwitnącej jeszcze potędze stanu szlacheckiego. Obie rodziny oddając swe potomstwo w kadry wychowania, regulowanego interesem stanowym i dynastycznym, zapewniły mu wynikającą z solidarności interesów stanowych protekcję na przyszłą drogę życia.

Podczas gdy jednak Romerzy, oddając Edmunda w owe wychowawcze kadry stanowe poocięli w nim równocześnie przyrodzoną poczucie związku rodzinnego, zranili go, a w wyrosłym stąd bólu zrodził się bunt przeciw temu, co w zamierzeniach rodziny miało tę stratę wynagrodzić, bunt przeciw solidarności stanowej i wstręt do jednego z jej derywatów, - do protekcji! Drugi z derywatów: lojalność wobec państwa i dynastji uratowało Teresianum i w blasku swoim nie pozbawiona tkliwości bezpośrednia opieka cesarska.

Ojciec mój, powstaniec 1863r., ochotnik wojny pruskiej z r. 1866, a teoretyk, pierwszy, którego poznałem, kto wie, czy nie jeden z pierwszych wogóle teoretyków, przewidujących już w pierwszych latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia powszechny przewrót społeczny, był jednak mimo to typowym dla "galicyjskiego" szlachcica, wiernym "habsburżaninem".

W tych osobliwych przeciwstawnościach duchowych i społeczno-politycznych Ojca tkwiła główna pobudka mojej nienawiści do Habsburgów i ich monarchii, której rozkładowa w naszym społeczeństwie działalność stawiała ją w moich oczach jeżeli nie na naczelnym, to przynajmniej na równym miejscu w rządzie wrogów Polski.

Do załącznika niniejszego włączam: 1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...
 11) ...
 12) ...
 13) ...
 14) ...
 15) ...
 16) ...
 17) ...
 18) ...
 19) ...
 20) ...

Tożsamość przedstawiona jest w ...
 1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...
 11) ...
 12) ...
 13) ...
 14) ...
 15) ...
 16) ...
 17) ...
 18) ...
 19) ...
 20) ...

Podczas wojny ...
 1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...
 11) ...
 12) ...
 13) ...
 14) ...
 15) ...
 16) ...
 17) ...
 18) ...
 19) ...
 20) ...

Wojenne ...
 1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...
 11) ...
 12) ...
 13) ...
 14) ...
 15) ...
 16) ...
 17) ...
 18) ...
 19) ...
 20) ...

W tym celu ...
 1) ...
 2) ...
 3) ...
 4) ...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...
 11) ...
 12) ...
 13) ...
 14) ...
 15) ...
 16) ...
 17) ...
 18) ...
 19) ...
 20) ...

12. Solidarność rodziny Matki.

Körtvelyessowie w "hodowieniu" pokolenia mej Matki osiągnęli wszystkie zamierzenia solidarności stanowej; i protekcjonizm, jako instrument w dążeniu do celów życia rodowego i lojalizm państwowo dynastyczny, jako cel wyższego rzędu. Przyczyną tego, swego rodzaju, powodzenia była nigdy nie zachwiana i żywym sehtymentem zadokumentowana solidarność rodziny Körtvelyessych,

W strzępach mojej pamięci widzę wysoka, barczystą postać we wspaniałym mundurze wojskowym, bogato udekorowanym, z przepaską na lewym oku, straconym w wojnie włoskiej /1848/. To wizyta szwagra Matki, barona v. Appel, generała i gubernatora Bośni w naszym skromnym, biednym niemal mieszkaniu w Rzeszowie. Ale jak tkliwy a rzetelny stosunek musiał łączyć obie siostry, gdy rodzice moi, zdaje się z nami oboma, wówczas drobnymi dziećmi, korzystali z gościny u siostry Matki we Wiedniu podczas wystawy światowej w r. 1873.

W roku 1885 odwiedził nasz dom w Nowym Targu na przeciąg licznych tygodni brat Matki Janos K. bodaj jedyna tego rodzaju wizyta w ciągu mego pobytu w domu rodzinnym. Ja z Matką spędziłem wakacje na wsi węgierskiej, goszcząc u licznych jej krewnych w r. 1889... Na taką długą i na nasze stosunki kosztowną podróż zdecydowała się Matka, ta sama osoba, która nie mogła się wybrać do pobliskich dworów, krewnych romerowskich..

Brat mój podtrzymywał bardzo ożywione stosunki z rodziną Körtvelyessych aż do wielkiej wojny światowej.

Jeden epizod, który ilustruje obie strony medalu, tj. psychiki Ojca i Matki, przekazane swoim dzieciom ~~na~~ i wnukom.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych, brat mój, wychowanek Akademii wojskowej, porucznik artylerji, zgłosił się do szkoły wojennej w Wiedniu, przygotowującej zawodowych wojskowych do sztabu jeneralnego. Przyjęcie do szkoły było zawisłe od wyniku egzaminu zawodowego, o ostatecznym wyniku rozstrzygała ...protekcja. Osobista, jak się później okazało inicjatywa Matki spowodowała jen. Appla do przesłania bratu listu polecającego go odnośnemu generałowi, komendantowi szkoły wojennej. Brat rzucił list polecający do pieca, a wynik egzaminu wstępnego był z powodu "polskiej wymowy" ujemnym. ^{x)} ~~xy~~

^{x) /#/} Nie mogę się poszczycić, bym był zdolny wznieść się w mym życiu na takie wyżyny

18. Listopada 1888 roku

Wstrząsnął nas dowód w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...

Wstrząsnął nas dowód w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...

Wstrząsnął nas dowód w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...

Wstrząsnął nas dowód w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...

Wstrząsnął nas dowód w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...
W roku 1888 przesłano nam w Nowym Targu na przesławianych tygodniach...

wstrętu do wszelkiego oportunistu, jak mój brat. Analogji wszakże nie brakło, a co ważniejsze, tą samą cechą odziedziczyły moje i brata mego dzieci w stopniu, ~~z~~ stopni^z raczej zbliżonym do typu Ojca naszego, czyli ich dziadka i mego starszego brata. Wyraziło się to dobitnie w tem, że ani moje ani brata dzieci, nie przy-
muszone, na swego ojca lub stryja nigdy się nie powoływały... nieliczni stosunkowo krewni, a mnodzy powinowaci, czynili to, nawet bez szczególnego przyzwolenia, pospo-
licie.

Podjąłem się tej nie łatwej próby genetycznej ~~za~~ analizy wewnętrznych stanów duchowych Ojca i Matki głównie dlatego, bo, jak mi się zdaje one to jedynie rzucają nieco światła na moje osobiste psychiczne nastawienia względem całokształtu tra-
dycji i zwyczajów rodzinnych, narodowych i religijnych.

To wrogie do tradycji nastawienie było moim dziedzictwem, nabytym w domu rodzi-
cielskim. Z duszy Matki ~~wygnano~~ tradycję międzynarodowe wychowanie^{x)} /~~x~~/ sprzyjające w tym samym

x) ~~BEI~~ Nie mam dowodów, ale nie brak poszlaków, że w organizacji wzorowego w swoim ro-
dzaju zakładu wychowawczego, w którym kształciła się Matka, uczestniczyli żydzi
którzy bodaj nigdzie tak wcześnie i tak głęboko nie sięgali w głąb życia burżu-
azyjnego, jak właśnie na Węgrzech.

kierunku współdziałał charakter i stan zdrowia Ojca, a skrajnie posunięta oszczędność⁵⁰
matczyna z brakiem tradycjonalizmu dobrze się łączyła godziła. Przyczyny podkopu-
jące do cna objawy tradycjonalizmu w życiu Ojca były, oczywiście, bardziej zawiłej
natury. Krótko określiłbym to jako wynik dwóch reakcji, jednej, przeciw nowo poznanej
tradycji wraz z zewnątrzna tylko germanizacją, drugiej przeciw tym, którzy przyczyni-
li się do tego, że ze swojskiej tradycji pozostały tylko strzępy wspomnień. Mniej
niż u Matki, czynnik raczej, aniżeli zmysł oszczędnościowy odgrywał w *tych* kierunku
także u Ojca niejaka rolę.

Wskazywać na wszelkie możliwości, jak mógł być. Analizując nasze nieprzebiegi, nie należy do wyczerpania, to samo może być zastąpione przez 5-6 punktów, które w tym celu są potrzebne. Wskazywać na wszelkie możliwości, jak mógł być. Analizując nasze nieprzebiegi, nie należy do wyczerpania, to samo może być zastąpione przez 5-6 punktów, które w tym celu są potrzebne.

Podkreślić, że nie należy przywracać do życia, w szczególności w dziedzinie nauk przyrodniczych, które w tym celu są potrzebne. Wskazywać na wszelkie możliwości, jak mógł być. Analizując nasze nieprzebiegi, nie należy do wyczerpania, to samo może być zastąpione przez 5-6 punktów, które w tym celu są potrzebne.

Wskazywać na wszelkie możliwości, jak mógł być. Analizując nasze nieprzebiegi, nie należy do wyczerpania, to samo może być zastąpione przez 5-6 punktów, które w tym celu są potrzebne.

Wskazywać na wszelkie możliwości, jak mógł być. Analizując nasze nieprzebiegi, nie należy do wyczerpania, to samo może być zastąpione przez 5-6 punktów, które w tym celu są potrzebne.

III. Dom bez tradycji.

13. Imieniny Ojca.

Do jakiego stopnia pewne objawy tradycji były w naszym domu wytrzebione, niech zaświadczy fakt, że o dacie imienin Matki nigdy wogóle się nie dowiedzieliśmy. ^{2/} Dzień imienin Ojca, Edmunda, 16 listopada, był nam znany. Zupełnie jednak bierny stosunek Ojca do tej wówczas powszechnie uznanej "uroczystości" był naszą wewnętrzną sprawą domową, o której, wobec daleko idącej wstrzeźliwości naszego domu do tzw. stosunków towarzyskich, mało kto wiedział. Pozycja natomiast Ojca sprawiała, że w dniu 16 listopada poczta była obfita; szła na ogół do kosza; była więc nawet nam, już jako dzieciom znana; było też domyśleć się nie trudno, mało interesującą i naogół wybitnie formalistyczną, często nie wykraczającą poza: "Z p. J."! Konsekwencje w sferze uczuć dzieci, które Ojca kochały gorąco, a które w tej formalistyce nie uczestniczyły, były nie uniknione, a sięgały równie głęboko w duszę, jak szeroko w sferze myśli-przewodnika życia. Tzw. gratulacje imieninowe, a może w większej jeszcze mierze noworoczne, budziły w nas niesmak, ba nawet i podejrzenia co do motywów gratulacji, w której nie dopatrywaliśmy się żadnego związku z uczuciem, bezduszna, może nawet podejrzana formalistyka!

Tej formalistyce Ojciec jeszcze coś nie coś się poddawał, zdaje mi się podkreślał pewne daty w kalendarzu, pilnując bodaj częściowo rewanzu.

14. Moja sylwetka jako dziecka.

W mojej psychice, kształtowanej w znacznej mierze przykładem życia i nastrojów ukochanego Ojca, kult gratulacyjny, skojarzony rychło z kultem nepotyzmu i protekcji, wzbudził nie wątpliwie uraz i wstręt.

Zbieg okoliczności sprawił, że i bardzo rychłe opuszczenie domu rodzicielskiego, a tem samem i wżycie się w społeczeństwo, już od I klasy gimnazjalnej, nie działały we mnie w kierunku odbudowy wszechwładnej wówczas tradycji, także w pdniesieniu do imienin.

W następstwie bardzo żywego usposobienia, ale i zarodków przyszłej dyscypliny, odnoszącej się i do stosunków towarzyskich, których nigdy nie szukałem, nie wielu, może nawet najbliższych członków rodziny, nie rozpoznawało istotnej cechy mojego

charakteru, skłaniającego mnie równo z natury, jak i z wychowania, do samotnictwa. Nawet tzw. najbliżsi^{moi} mi koledzy byli mi wewnątrznie dosyć obojętni, a interesowali mnie tylko jako materjał organizacji i pracy..cóż mię mogły obchodzić ich wesela, w których niechętnie uczestniczyłem, choćby pojęcie imienin mniej mi było obce, nie wiele by mię imieniny moich kolegów interesowały.

W tym krótkim rysie przekrojowym jednym tchem podałem tyle już znamion charakteru mego jako dziecka, a które później znamionowały i moją dojrzałość, że mimo braku bezpośredniego związku z problemem mego życia religijnego, poczuwam się do obowiązku podania z zasobu pamięciowego kilku bodaj świadectw.

Już w najwcześniejszym dzieciństwie, jakkolwiek na spacerach chodziliśmy przeważnie z Matką, rzadziej z Rodzicami, to jednak na wszystkie nasze podwórzowe zabawy lub na ulicę i obce podwórza szliśmy samopas, a dla jaskrawych kontrastów i charakteru i upodobań z bratem, szliśmy zwykle w pojedynkę. Moja szkoła "wzorowa" koło Nowego Rynku była względnie odległą od naszego mieszkania przy ul. Pańskiej naprzeciw księgarni Pelara; nie tylko też chodziłem do szkoły sam, ale zbyt często jak na mój wiek i owe czasy, i przed i po szkole, chodziłem okrężnymi drogami. W pamięci pozostało mi przedsięwzięcie samoistnego zarobku, który pragnąłem zdobyć, zgłaszając się w jakimś biurze żydowskim do akordowego pisania kolumn cyfrowych/50 centów za 1000 cyfr/-skończyło się żałośnie gdy mię żydek wziął na spytki z tablicą mnożenia... W mniejszym znacznie od Rzeszowa Krośnie, gdzie kończyłem szkołę ludową, puściłem się, że tak powiem jeszcze bardziej, wszak byłem sam, ponieważ brat starszy został w Rzeszowie, gdzie kończył zaczęta klasę gimnazjum. Ale i na następny rok szkolny pomagały mojej samodzielności i różnice charakteru, temperamentu i zupełnie odmienne popędy towarzyskie: brat skłaniał się ku sferom tzw "towarzystwa", ja się najlepiej czułem na ulicy; brat lubił towarzystwo posłusznych mu bezapelacyjnie dziewcząt, ja pamiętam tylko chłopców w mej kompanji, a gdy brat był uczniem wzorowym, ja już wówczas dla miłej mi nadewszystko swobody byłem wiecznie napominanym, nawet karanym; tak się złożyło, że nawet w nielicznych stosunkach towarzyskich rodziców brat uczestniczył stale, ja, ile możliwości wrywałem się do moich osobistych znajomych starsuszków, w sąsiedztwie i w jednym z sąsiednich folwarków; niejedną szarówkę spędzałem ze starsuszkami... pamiętam, że im nieraz godzinami śpiewałem, a oni urządzili mi raz płatny "koncert". Z owych to czasów brzmią mi w uszach do dnia dzisiejszego niepochole-

ne słowa skierowane przez praczki nad Wisłokiem, lub kumoszki na ulicach pod adresem niesforenego i zaniedbanego "starościca"; mam wyraźne odczucie, że te zawołania pogardliwe, tak, jak w dzisiejszych wspomnieniach, tak i wówczas mię ani raziły, ani poniżały; uważałem je jako sprawdziany mego pędu do chodzenia luzem i stawały się nową tego pędu podniętą.

Już wówczas mię rwało w pola i lasy, w wikie nadrzeczne i stare "Wisłoczyska"; ośm kilometrów odległa od Krosna Korczyzna była przedmiotem częstych moich samotnych wizyt. Ale rekordem w tej mierze była wyprawa do Odrzykonia, którą zorganizowałem, w tajemnicy przed Rodzicami, dosłownie uwodząc ze sobą "panicza" pierwszej klasy krośnickiej Frania Pika i jego nieodłącznego towarzysza Jasia Szczepanika^{X) /X/}

X) /X/ Franio był synem miejscowego aptekarza, a siostrzeńcem sławnego już wówczas Ignacego Łukasiewicza, odkrywcy karpackiej nafty i konstruktora pierwszej lampy; Franio był później znany jako poeta pod pseudonimem Mirandoli; Jasi^{Szczepanik} syn woźnego w starostwie, wychowany w domu Pików, sławny później wynalazca pierwszych obrazów przesyłanych przy pomocy selenu na odległość.

Nasza próba odegrania roli "króla zamczyska" skończyła się po pierwszym noclegu w piwnicach ruin interwencją władz gminnych, które zdaje mi się zadowolili się naszym przyrzeczeniem, że do domu rodziców dobrowolnie powrócimy.

15. Pierwsze lata gimnazjalne.

Nie inny tryb życia wiodłem w gimnazjum jasielskim. W pierwszej klasie jeszcze celujący uczeń, zleciałem odrazu z tych klasyfikacyjnych wyżyn. Ponieważ wówczas jeszcze stosowano numerową ocenę postępów uczni, więc cyfry stan rzeczy demonstrują: W pierwszym kursie klasy pierwszej zdobyłem miejsce II, w drugim już IV, w klasie drugiej spadłem do XII i XXX rangi i w tym poziomie zaledwie mię uprawniającym do przejścia do następnej klasy utrzymałem się i w klasie III. Gdy rozważam nad przyczynami tej zmiany, przypuszczam, że pewną rolę odegrała tu nieznaną mi drogą nauczycieli, także katechety do serca ucznia, ale głównym winowajcą była moja niepohamowana natura. Zdaje mi się, że z początkiem r. 1882 przyjechał do Jasia teatrzyk prowincjonalny, ulokował się w jakiejś wielkiej szopie; dziś^{9 jenne} się widzę kurczowo przyciśniętym do jakiegoś słupa, oddzielającego od siebie, ~~nie potomo~~, jak w stajni

... w tym celu, aby móc wykonać prace przy wykopaniu kanału, który ma być położony wzdłuż linii kolejowej, w celu odciążenia jej od ruchu pociągów. Prace te mają być wykonane w ciągu najbliższych kilku miesięcy. W tym celu należy wykonać następujące prace: ...

1. Wykopać kanał o szerokości 1,5 m i głębokości 0,8 m, który ma być położony wzdłuż linii kolejowej, w celu odciążenia jej od ruchu pociągów. Prace te mają być wykonane w ciągu najbliższych kilku miesięcy. W tym celu należy wykonać następujące prace: ...

2. Wykopać kanał o szerokości 1,5 m i głębokości 0,8 m, który ma być położony wzdłuż linii kolejowej, w celu odciążenia jej od ruchu pociągów. Prace te mają być wykonane w ciągu najbliższych kilku miesięcy. W tym celu należy wykonać następujące prace: ...

3. Wykopać kanał o szerokości 1,5 m i głębokości 0,8 m, który ma być położony wzdłuż linii kolejowej, w celu odciążenia jej od ruchu pociągów. Prace te mają być wykonane w ciągu najbliższych kilku miesięcy. W tym celu należy wykonać następujące prace: ...

4. Wykopać kanał o szerokości 1,5 m i głębokości 0,8 m, który ma być położony wzdłuż linii kolejowej, w celu odciążenia jej od ruchu pociągów. Prace te mają być wykonane w ciągu najbliższych kilku miesięcy. W tym celu należy wykonać następujące prace: ...

*dwie próbki**Ja Tym teatrem*

wiszące ~~dwie~~ drabiny, ~~rozpoczął przedstawienia, za którymi~~ wprost szalałem; chyba dnia nie było, bym się tej pozbawił rozkoszy. Ile wzruszeń przeżyłem w tym teatrzyku? Nasyciłem się na długi szereg lat - już mi później i krakowski nie imponował teatr, a dopiero wiedeńska opera i berliński zespół szekspirowski w Halle a/S może [↑] wzruszeniowo z jasielskimi wieczorami teatralnymi rywalizował... Ile pieśni i kupletów żołnierskich, marynarskich, także i erotycznych zapamiętałem aż do tak niedawnego "Wczoraj" . I teraz się zdarza, a kusiciel wydobędzie z odętów pamięci werset: "Luba dziewico, chciej wierzyć mi..." , zanim się zdołam otrząsnąć i ze wstydem zamilknąć!

Ponieważ nasz apanaż miesięczny wynosił w Jaślc 50 centów - na wartość przedostatnia narewnicą około 1.70 zł - sprzedawałem więc zrazu książki, potem już co się dało, skończyło się na tem, że w połowie zimy nie miałem ^{już} płaszcza. Jeśli dodam do tego że rozhukanie wrażeniami teatralnymi wpłynęło na moje zachowanie szkolne, a idąca z tem w parze zupełna zatura interesu ~~szkolny~~ do nauki znalazła swój odpowiednik w notach, cóż dziwnego, że nieszczęśliwi Rodzice byli ze szkoły wprost zasypwani tzw. pasztetami, pełnymi skarg na niesfornego ich syna. Nie zdając sobie zupełnie sprawy z rozmiarów trosk, jakich dla moich Rodziców stawałem się przyczyną, w ich kłopotach nie tylko nie uczestniczyłem, ale nawet znajdowałem w nich szczególne źródło zadowolenia, gdy Ojciec sprawę reparacji tego stanu rzeczy uważał za sprawę wewnętrzną, którą załatwił wyłącznie ze mną z pominięciem wszelkiego pośrednictwa choćby nawet rady moich profesorów. Fakt że mój Ojciec nigdy z profesorami o mnie nie rozmawiał, z nimi do lokalów śniadankowych nie chodził, mnie przez cały czas mych wykrętów gimnazjalnych niezwykłą napełniał dumą. Ta wrażliwość Ojca przeciwko wywieraniu swoich wpływów, gdy szło o interes osobisty, co zawsze ^{uwaga} uważał za nadużycie, utwierdzała mię mimo woli i zamiarów Ojca w niesforności względem szkolnych przełożonych ~~chorobliwym~~ narazie zarodku mej przyszłej niepodległości ducha. Próby natomiast, zapewne liczne, zaradzenia złemu przez Ojca w cztery oczy z nieszczęsnym synem, nie przynosiły w istocie rzeczy nietylko w wym chłopięcym wieku, ale nawet przez cały ciąg gimnazjum żadnego skutku. W tym okresie, mimo wielu ~~tez~~ wylanych, a może nawet i przyrzeczeń, ustosunkowałem się do zarządzeń Ojca zapewne bardzo rychło po jego odjeździe zupełnie negatywnie. W tym to czasie wybrał Ojciec jednego z kolegów, którzy

mię na "stancji" odwiedzali, bardzo statecznego i pilnego ucznia /później ksiądz Wilczyński/ na mego korepetytora i...pozoszkolnego opiekuną. Do nielicznych prób jakiegokolwiek opieki, czy instrukcji szkolnej ze strony mego kolegi tak się jednak zachowałem ujemnie, a prośbami i groźbami tak go obezwładniłem, że ostatecznie zgodził się na tytuł i prawa korepetytora, rezygnując ze wszelkich obowiązków.

Takie pędziłem życie w pierwszych już latach szkolnych, często poza szkołą, samotnie, może nawet częściej gromadnie, narzucając wtedy mej gromadzie owoce mej pasji teatralnej: piosenki i kuplety, do których wnet doszły też pieśni patriotyczne. Doskonale pamiętam, że gdy w gromadzie przeważała chęć gier i zabaw, to od pierwszych może nie, ale od ^{Zabaw} ~~zabaw~~ normalnie się usuwałem, albo taką wybierałem rolę, w której mogłem jak najdłużej korzystać ze samotności.

Gdy z zarysów mojego środowiska rodzicielskiego, w którym spędziłem dziecięce lata wyłoniła się, już i niejaka synteza dziecka, zdawało mi się konieczne zailustrować ten obraz kilku przykładami. W obawie jednak, by na tej drodze nie zejść z linii przewodniej, przerywam ten motek wspomnień, a wracam ponownie do wykończenia obrazu wpływów, które dom rodzicielski wyrył na mnie trwale.

16. Materialna sytuacja rodziców.

Tu więc pora na charakterystykę stosunków materialnych moich rodziców. O tych stosunkach rozstrzygał fakt, że Ojciec ze zbyt dużej skali życiowej Teresianum, a Matka z beztroskliwego dobrobytu życiowego małego miasta węgierskiego, skojarzeni w małżeństwo, dostali się odrazu do Lwowa, jednej z najdroższych stolic prowincjonalnych ówczesnej Austrii, a jako główną podstawę swego utrzymania rozporządzali "adiutum" conceptowego praktykanta Namiestnictwa, wynoszącą wówczas, zdaje mi się 280 guldenów /niespełna 1000 zł z przed r.1939/. Ten stan rzeczy tłumaczy bodaj wszystko, co powiedziałem dotychczas o ciszy i odosobnieniu towarzyskim naszego domu, jakoteż o wstrzemięźliwości w stosunku do zwyczajów związanych z tradycją.

Życie w takich warunkach materialnych bez oglądania się na pomoc rodziny lub gratyfikacje państwu drogą protekcji^{x)}, a więc i salwowania swej niepodległej godności osobistej, wymagało rzetelnego męstwa, a z mnożącą się szybko

^{x) /XX/} Już mniej więcej od piątego roku służby państwowej Ojca bywali koledzy szkolni Ojca, Possinger, Badeni Kazimierz namiestnikami Galicji, inni równocześnie ministrami lub generałami....

... "wielki" ...

... w ...

... w ...

4. ...

... w ...

... w ...

... w ...

x) ~~rodzina~~ było bodaj bohaterstwem.

x) ~~3/V~~ 3/V, 1869 przyszedł na świat mój brat, 3/II 1871, dzień moich urodzin-w r. 1874/?/ przyszedł na świat drugi braciшек, który jednak, jak wnoszą z pewnych szeregów nie żył ponad kilka dni.

Z opowieści p. Geistlenerowej /1895/, wiem, że do małego podwórzowego mieszkanka-Rynek, w przedłużeniu Trybunalskiej i Dominikańskiej-w dniu mego przyjścia na świat, jednym z najzimniejszych w stuleciu, musiało się siekierą odrębywać drzwi, wychodzące na ganek.

17. Intelktualny liberalizm Rodziców.

Te warunki nie podkopały jednak intelektualnej atmosfery, w której obracali się moi Rodzice. Była to atmosfera wybitnie liberalna, a z punktu widzenia społeczno-politycznego raczej międzynarodowa, a mniej brakło wyraźnych pobudek do życia religijnego. Pamiętam wprawdzie, że Rodzice, częściej sama Matka chodziła z nami do Kościoła, jestem pewny nawet, że w szafie z książkami znajdowało się i francuskie: "Imitations" Tomasza a Kempis, nie pamiętam wszakże, a raczej wiem, że Rodzice nie odmawiali w sposób widoczny modlitw porannych lub wieczornych, a poza kontrolą ze strony Ojca-naszych pacierzy z okresu wczesnego dzieciństwa, nie wyobrażam sobie już nie tylko problemów religijnych, jako tematu rozmowy, ale nawet jakichkolwiek wydarzeń religijnych z dziedziny kalendarzowej.... Boże Narodzenie ze skromniutką "wilją", Wielkanoc bez święconego mijały w naszych latach dziecinnych niemal niepostrzeżenie; zmieniło się to nieco, i tylko formalnie od początku lat osmdziesiątych, gdy wraz ze stanowiskiem starosty do r. 1886 jako "zastępcy" ~~x)~~, musieli się Rodzice pogodzić z koniecznością życia reprezentacyjnego-ta jednak zmiana pozostała już bez żadnego wpływu na moje nastroje i pojęcia obyczajowe.

x) ~~Nie~~ Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że liczne i bardzo wpływowe stosunki koleżeńskie Ojca wobec Jego bezwzględnej abstynencji od tych koleżeńskich dygnitarzy, raczej mu szkodziły, aniżeli pomagały karierze urzędniczej.

Najwyższym urokiem naszego ogniska rodzinnego były liczne a regularne rozmowy z Ojcem. Do tych rozmów przyłączały się także głośne lektury, którą Ojciec z przy-

rozprawy / o tożsamości

1) W tym celu przystąpił do pracy w 1938 roku, a w 1939 roku, w ramach projektu, który miał na celu zbieranie materiałów do opracowania historii literatury polskiej.

2) Powstał w 1938 roku, a w 1939 roku, w ramach projektu, który miał na celu zbieranie materiałów do opracowania historii literatury polskiej.

IV. Instytut literatury polskiej

To w tym celu przystąpił do pracy w 1938 roku, a w 1939 roku, w ramach projektu, który miał na celu zbieranie materiałów do opracowania historii literatury polskiej.

W tym celu przystąpił do pracy w 1938 roku, a w 1939 roku, w ramach projektu, który miał na celu zbieranie materiałów do opracowania historii literatury polskiej.

Instytut literatury polskiej, który miał na celu zbieranie materiałów do opracowania historii literatury polskiej.

jemnością, uprawiał, przeważnie po francusku z Matką - z autorów utkwił mi na pewne Ohnet, Daudet, Zola...., z wielokrotnym nawrotem przeplatani ^{Taine'em i Macaulay'em} ~~Tainem~~ i ~~MACAULAY'em~~, Momenem/nb po francusku także/.....Ale już w ~~tem~~ czasie, więc przed 10-tym rokiem mojego życia, wprowadził nas ten sam niedawno jeszcze zgermanizowany Ojciec w czary polskiej literatury pięknej, poczynając od ballad Mickiewicza, a wstrząsając nas Ojcem Zadumionych i Janem Bieleckim.

Z dziesiątym rokiem życia opuszczaliśmy dom rodzicielski; nawet siostra po dwu latach tzw. studiów "wyższych", coś w rodzaju II klasy gimnazjalnej, kontynuowała je na pensji w Krakowie.

18. Religijność dzieci.

Z takiej mało obiscującej z punktu widzenia religijnego pepiniery wyszliśmy z domu wszyscy religijni. ^{Brat} i siostra w tych uczuciach raz wraz się pogłębiali; wierze^{cia} święcie, że z zasadniczej drogi nigdy nie zeszli, a z głębokim wzruszeniem i z radością przeczuwam, że między świętymi w światłości Bożej nieskończenie żyją.

^{Nyoki} Wyoki poziom religijności mojego rodzeństwa: cierpliwie i pokornie dźwigane krzyże mej wprost świątobliwej siostry, a mężna manifestacyjność w poddawaniu się woli Bożej ze strony mojego, zawsze mi hartem ducha i ciału imponującego brata, były mi przez całe życie poważnym memento, które ostatecznie nie pozostawało na pewne bez wpływów na następne metamorfozy w dziedzinie mego ducha.

I ja wszedłem w świat jako dziecko religijne, Bogu nabożnie oddane; żadnej pod tym względem nie żywię wątpliwości. Z przedziwną łatwością odgaduję dziecko wielkość Boga, z dziecinnym zaufaniem kroczy prostą do Niego drogą....ani do tego licznych potrzebuje pobudek, ani też brak ich je od tej drogi nie odstręcza. Tak się działo z nami do dziesiątego roku życia, a nagłe przejście z domu rodzicielskiego w szeroki obcy świat nie wiele w tej mierze zdołało zmienić^{x)}/~~X~~; zmienić jednak muszę, a raczej

x) ~~X~~ Tezę o samoistnej sui generis drodze dziecka do Boga stawiam nie tylko na podstawie mojego własnego, meich dzieci, ale też licznych innych przykładów dzieci moich kolegów, którzy dla rozwoju religijności swych dzieci pozostawiali im jeszcze mniej pobudek otworem. A tymczasem wchodziły te dzieci w świat religijne...i po kilku latach przychodziło nagłe a wprost nagminne załamanie/Por też Bougaud, Wiara i niewiara. Rozdział III o spustoszeniach w religji młodzieży w wieku 15-16 lat.

ograniczyć tok opowiadania.

Wspomnieniami moimi usiłowałem objąć dotąd cały dom, rodzinę, mimo wszystko nierozrwalną jedność. Z chwilą jednak gdy z tej jednolitej całości zostałem wyrzucony zrazu łagodnie, ale raz wraz silniej rozpędzane tryby wiru życia z obcymi, muszę ograniczyć swe wspomnienia do mej, jednej tylko osoby. Cały bowiem szereg objawów świadczy o tem, że jak te wpływy zewnętrzne, działające dodatkowo na mnie były zrazu słabe, były jednak o tyle silne, że nawet serdeczne węzły, jednoczące kochające się rodzeństwo nie zdołały wstrzymać manifestującego się odrazu faktu, że w ewolucji pojęć i uczuć każde z nas odrazu inną poszło drogą. Tym tylko muszę tłumaczyć to, że nawet w najtajniejszych zakamarkach mej pamięci nie zdołałem odkryć żadnego śladu, któryby mi zdołał wyjaśnić tajemnicę statecznego pogłębiania się uczuć religijnych u mojego nieco starszego brata i mojej o 10 lat młodszej siostry, a powolnego zstracania tego dotychczasowego skarbu mej duszy.

Zastanawiając się nad tą osobliwą zagadką, znajduję dziś u schyłku życia, a na zdecydowanie już powrotnej, ku Bogu drodze, jeszcze inną, nie mniej trudną mi do pojęcia tajemnicą. Pytam się więc, czym to wytłumaczyć, że ani mój brat, dla którego mimo drastycznych różnic umysłu i charakteru odczuwałem nieprzerwanie głęboką cześć i podziw, ani przez nas obu najczulej ukochana siostra z czasem i respektowana siostra, nigdy nie uczynili żadnego wysiłku - tak mi się przynajmniej zdaje - by mię z mej na swoją, utartą a niewzruszenie skierowaną drogą sprowadzić.

19. Świątobliwość brata i siostry

Działo się to już na progu ostatniej narewnicy. Moja siostra, hartowana w ciągu całego swego życia licznymi dopustami Bożymi, uległa po nagłej śmierci męża ^(22/x, 1922) ~~22/x 1922~~ wstrząsowi nerwowemu, który z biegiem lat doprowadził do znanej ze swej dokuczliwości choroby *Raynaud'a*, podczas której wkroczyła odrazu na wzniosłe wyżyny cierpliwości tylko Bożą do nich zawiedziona światłością. W ciągu ostatnich dwu lat przeszła siostra wielokrotne operacje kończyn rąk i nóg, a przeszła je, ~~Bożą światłością kojony~~ w takiej pogodzie ducha, że czarowała same swoje szpitalne otoczenie - a było tych szpitali w ostatnich latach jej życia ¹⁹³⁹ /+20/ cztery ~~X~~ w Bydgoszczy, (dwa w Poznaniu)

Wassermann

opracowano przez ...

W niniejszym celu ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

Wskazano ...

7

i we Lwowie ^{x)} /X/.

5) /X/ Nie mogąc wszystkim, gdy ich nazwiska niepomnę, a wszystkich Ona z najwyższym szacunkiem i uczuciem wdzięczności wspominała, i o wszystkich tam wiekuiściexxxx pamięta a modły za nich dziękczynne i błagalne zanosi, nie mogę zamilczeć o Jej i moich niegodnych uczuciach dla tych, którzy z tak barazo chrześcijańską miłością przynosili ulgę w Jej ostatnich doczesnych udrękach... Prof. Artwińskiego i obojgu Drom Falkiewiczom wszystko wiedzący Bóg to wynagrodzi!

W mej duszy dokonywał się przewrót; z dziwnie też drżącym namaszczeniem zbliżałem się do łoża chorej, która wielokrotnie nieobecna trwała w zachwytach zaświata.... Korzystając z jakiejś normalniejszej, bardziej ziemskiej fazy choroby mej Juni, pragnąłem w sposób możliwie delikatny podzielić się z nią wieścią o tem, co się w mej duszy dokonuje.

Co za niegodne pojęcie delikatności grzesznego człowieka wobec osoby pogrążonej w bezkresne boleści, tkumione doszczętnie zbliżającą się wizytą "twarzą w twarz"! Mój pierwszy kontakt z listami św. Pawła, czy z "wyznaniami" św. Augustyna był w tej atmosferze za płytki, bym był zdolny do "delikatności"... Słowo, czy pytanie, rzucone z mej strony w dziedzinie "Ojciec-Nasz-a" były też takie - nie zdają sobie sprawy ani z istoty ani z rozmiaru mej przewiny - że świątobliwa Siostra jednym słowem rozmowę przerwała i pozostawiła mnie nie tyle w wstydzie ile w gnębiącym mię długo niepokoju....

Nigdy, nawet z wcześniejszych faz tego okresu Jej życia, nie usłyszałem ani zauważyłem śladu usiłowania sprowadzenia Jej, tak tkliwie przez Nią ukochanego brata na drogężycia.... Co to znaczy?

Ten sam negatywny w tej dziedzinie stosunek ukształtował się i z moim bratem, także w ostatnich latach Jego twardego żywota, zdruzgotanego ostatecznie szeregiem ataków mózgowych, które wszystkim jego osobliwym mocom dały radę, tylko nie Jego mocy wimy i oddania się Bogu. W ciągu tych kilku ostatnich lat cierpień widywaliśmy się częściej i rozmawialiśmy więcej, niż w ciągu całego życia, grzebaliśmy dużo w kopalniskach swych wspomnień młodości... o swej utrwalonej jedynak drodze, tak cudownie utrwalonej, że straciwszy w ostatnim ataku wzrok, nie stracił świadomości godziny dla modlitwy porannej, nie wspomniął mi brat nigdy - nie upomniał mię też nigdy!

Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem. Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem.

Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem. Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem.

Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem. Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem.

Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem. Wszystko jest tak, jak było. W tym momencie, kiedy piszę te słowa, czuję, że jestem tu, gdzie zawsze byłem.

20

20. Liberalizm i przyjaźń.

Gdy nad tym wszystkim dziś boleśnie rozważam, gdy temu wszystkiemu przeciwstawię rozmiary wiążącej nas miłości rodzinnej, najczystszej, najbardziej bezinteresownej przyjaźni, pytam się dlaczego więc milczeli i brat i siostra, gdy przecież nie tajno im było, że w naczelnej drodze życia, ja się zbłąkałem? Chyba się nie omylę, gdy jako winną przyczynę oskarżę tu ten duch wieku, który tak bujnie rozkwitnął i w naszym rodzicielskim domu: liberalizm nakazujący pobłażliwe milczenie i wstrzymywanie się od wyroków, choćby swoich najbliższych, a choćby w sprawach w pojęciu sądzącego najbardziej ubolewania godnych. W ~~tych~~ ^{tych} refleksjach, ja stary i nałogowy liberał, zająrzałem w oczy bodaj po raz pierwszy spustoszeniom, jakich liberalizm ostatnich lat XIX wieku dokonał w duszy osobowej i społecznej.

IV . L a t a s z k o l n e21. Gimnazjum jasielskie i sądeckie.

Powracam do nici wspomnień, przerwanych w momencie, w którym opuściwszy /1881/ dom rodzicielski, znalazłem się wśród obcych. Nauki gimnazjalne pobierałem w Jasle /1881-84/ i w Nowym Sączu /1884-89/. Wpływy zewnętrzne w kierunku kształcenia się mego życia religijnego były i tu i tam znikome. Z czterech domów, w których byłem w tym czasie umieszczony na "stancji", wyraźne wpływy natury moralnej i umysłowej rozta-
 czała tylko ukochana i przezemnie niezapomniana panna Andzia ~~Kr.~~ ^{Królikowska*)}, córka "stancyjnej" pani domu w Jasle /1883-84/. ~~Te i te~~ ^{te jednak} wpływy, połączone z troskliwą i niezbyt mi dobrze znaną tkliwością opieki kobiecej, dotyczyły ~~jednak~~ ^{tylko} (z jednej strony) ochrony przed nieznanym dzisiejsz, przynajmniej w tych stopniu despotyzmem starszych wobec młodszych kolegów szkolnych, a z drugiej obracły się w sferach intelektualnych polskiej literatury pięknej. Bez wielkiej zdaje się przesady mogę powiedzieć, że tak jak rok 1881/82 nasycił mnie teatrem, tak rok 1883/84 nasycił mnie polską beletrystyką; -pasja "romansowa" trzymała mnie w swej niewoli tylko jeszcze pierwszy rok pobytu w Nowym Sączu-~~xxxxxx~~ ~~xxxx~~ ale do tej pasji po roku 1885 poza wyjątkami choroby i przed wkraczającą etapami starością, już nie powróciłem.

*) ~~XX~~ Jak głęboko mi w sercu utkwiała p. Andzia, poznałem, gdy w ³⁰ lat potem doznałem zupełnie niezwykłego uczucia radości z przypadkowego spotkania Jej męża, p. W... wiertacza borysławskiego, poszukującego beznadziejnie wody na rynku mieleckim /por. E. Romer, Wstęp do fitjografji powiatu mieleckiego, "Kosmos", 1911, p. 585-624/

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o naszym państwie, co miało być osiągnięte przez wypracowanie przez nas nowego programu politycznego, który miałby być oparty na zasadach demokratycznych i liberalnych. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o naszym państwie, co miało być osiągnięte przez wypracowanie przez nas nowego programu politycznego, który miałby być oparty na zasadach demokratycznych i liberalnych.

IV. Wniosek

Wniosek

Wniosek ten ma na celu przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o naszym państwie, co miało być osiągnięte przez wypracowanie przez nas nowego programu politycznego, który miałby być oparty na zasadach demokratycznych i liberalnych. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o naszym państwie, co miało być osiągnięte przez wypracowanie przez nas nowego programu politycznego, który miałby być oparty na zasadach demokratycznych i liberalnych.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o naszym państwie, co miało być osiągnięte przez wypracowanie przez nas nowego programu politycznego, który miałby być oparty na zasadach demokratycznych i liberalnych.

20
 (Ten)
 W następnych 20-25 latach dowiedziałem się, że córki mej przyjaciółki wyszły za
 mąż / trzech moich lwowskich kolegów Politechniki i Uniwersytatu, że Ona w jednym
 z tych "domów" we Lwowie bawi, i ... mimo wielkich wzruszeń i najszczerzych
 postanowień, Jej nie odwiedziłem. Wspominam o tym dlatego, bo fakt lepiej od naj-
 głębszych ~~wymów~~ wywodów i rozumowania (Świadczy) o mym z natury samotnictwie,
 a wszelkie moje objawy towarzyskości piętnuje jako ~~narzucone przez~~ czystą dys-
 cyplinę wewnętrzną, która dochodziła zwykle do głosu tylko wtedy, gdy przymusowo
 już się w towarzystwie znalazłem.

H produkty

Nalepanie Zachariasiewicz
 "Stancyjne" panie w Nowym Sączu - państwo ~~Nal.~~ /X/ i pani Zach. ~~były~~ natomiast
 pozbawione wszelkiego na mnie wpływu, przede wszystkim dla kształtującej się już we
 mnie indywidualności młodzieńczej, skierowanej ręką pod wpływem jaskrawych po-
 budek antyhabsburskich do życia organizacyjnego i konspiracyjnego^{x)}, nie tylko wśród
 kolegów /od 1885/ ale i warsztatowych robotników kolejowych /od 1886/

~~X~~ /x) Rok 1884/5, spędzony w domu p. Nal. był okresem, który sporo po sobie pozostawił
 wspomnień, ale które zbyt od zakreślonego tematu odbiegają. Zaznaczę też, że
 i udział mój studencki i późniejszy w ruchu konspiracyjnym zupełnie w tych
 wspomnieniach pomnę, podkreślę jednak, że mimo silnych tentaży i propagandy
 krakowskiej, zarówno ja sam, jak też całe koło sądeckie, rekrutujące się z lat
 1885/1889 wyszło przez socjalizm zupełnie nietknięte.

22. Wpływy rodziny polskiej.

Mimo tak znacznego rozszerzania mych stosunków życiowych i zakresu działania
 na terenie nowosądeckim, tu poraz pierwszy w życiu wszedłem też w ścisły kontakt
 z życiem polskiej rodziny; stało się to za pośrednictwem mego kolegi szkolnego Adama
 Pierzechalskiego, z którego kontrastami charakteru szczególnie się uzupełniałem,
 któremu ofiarowałem i którego pozyskałem przyjaźń. Jego dom rządowego inżyniera
 drogowego Władysława Müllera i jego żony Barbary z Sokalskich, ciotki i macochy
 Adama stał się dosłownie mym domem. Na "stancji" tylko spałem i odżywiałem się,
 dożywiałem się, a zwłaszcza żyłem tylko w domu Adama przy ul. Jagiellońskiej, naprzeciw
 wylotu dróżki, wiodącej na Wólki naddunajeckie, z którymi ~~przenosiło~~ się wiązało
 nasze bujne i już wtedy duchowo, społecznie i politycznie zupełnie niezależnego
 życia naszego "kółka" - ^{niż} ~~więcej~~ ^{i więcej...} niż "kółka", niż studenckiego. Z domem niezapomnianej
 nigdy "Matki-Polki", pani Barbary, nierozzerwalnie wiązała się dom Jej siostry, drugiej
 ciotki Adama, pani Wronowskiej, położony na Załubińcu, małym folwarczku, oddalonym

7 kwietnia 1885 roku...
w tym celu...
zostało...
w tym celu...

"Prace" pisał...
w tym celu...
zostało...
w tym celu...

W roku 1885...
zostało...
w tym celu...
zostało...

23. Wyniki...

W tym celu...
zostało...
w tym celu...
zostało...
w tym celu...
zostało...
w tym celu...
zostało...
w tym celu...
zostało...

od domu Adama około trzech kilometrów. Pani Wronowska bezdzietna wdowa, a w bezbrzeżnej swej dobroci skupiająca wkoło siebie stale narastający sierocińiec, stwarzała atmosferę, tętnącą zarówno religijnością, jak wybitnie uduchowionym patriotyzmem. Szczególną ozdobą sierocińca była panna Teresa Królikowska, związana tradycją jej ojca z emigracją paryską po powstaniu 1830/31; ona też często przewodziła pod względem umysłowym zespołowi młodzieży gromadzącym się w Załubińcu. Tradycja powstania 1863 nie tylko była w tej atmosferze głównym czynnikiem uczuciowym, ale pakiet listów Trentowskiego, znajdujący się w posiadaniu p. Tereni, a pisanych w czasie powstania 1863 do jej matki, dał nam wszystkim, w wysokim stopniu dał mi posmak dokumentu, który po raz pierwszy w życiu otworzył mi oczy na różnicę między opowieścią a źródłem dziejowym, między wieścią a badaniem naukowym.

Ani jednak dom pani Barbary, ani to staropolskie Załubińcze nie zdobyło się na ślad przestrogi, nie mówiąc już zgoła o usiłowaniach nawrócenia, czy zawrócenia z drogi wątpliwości i niewiary, którą cała młodzieńcza męska obsada Załubińcza już w latach 1886 lub 1887 zaczęła manifestować. Liberalna zasada, że sprawa religji jest wyłącznie sprawą każdego indywidualnego sumienia, władała widocznie i na Załubińcu.

Bojowców wiary katolickiej, czynnych i bezkompromisowych, w rodzaju np. pani generałowej Zamoyskiej, matki Władysława, wielkiego ofiarnika i twórcy fundacji Kórnicko Zakopańskiej, którą miałem zaszczyt poznać znacznie później w życiu, a wówczas ani zrozumieć, ani nawet wytłumaczyć - spotykałem w Polsce niestety mało!

23. Wpływ katechety.

Doświadczenia imieninowe Moje imieniny

Dziś, gdy w okresie przeszło 50-cioletniej rozłąki, widuję... raczej widywałem Adama raz na kilka lat - ostatni raz może w 1936, a jednak nie tylko wspomnieniami, także współmyślą się z nim bez przerwy komunikuję, a wierzę, że i vice versa te same uczucia w jego duszy trwają i te same współmyśli się rodzą., pojąłem poznany teraz wyrok św. Augustyna: "Amicitia quae desinere potuit, nunquam vera fuit", a więc że przyjaźń nie zmienia, ani odległość, ani nieobecność, że ona rośnie z czasem, a więz śmierć jej nie przerywa. W taką cichą ale nierozzerwalną przyjaźń dla Adama P. wierzyłem wtedy, gdy wiary nie miałem, tembardziej w wierze nigdy się jej nie pozbędę. Przeżyliśmy niemal nierozzerwalnie 5 lat młodości i jestem pewny, że jemu i środowisku w które mnie wprowadził, zawdzięczam pod każdym względem dużo, a na pewne i summum

wpływów z zakresu polskiej i religijnej tradycji. Narzuca się pytanie dlaczego tymi wpływami nie zostały objęte trzy najważniejsze polsko-religijne obyczaje, Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i imienin? Z dzisiejszej odległości widzę dwie przyczyny, z tych jedna, ~~pro~~prost się narzucająca, to jest fakt, że te wielkie święta były feriami szkolnymi, które spędzałem w domu swoim, a niemniej, że podczas Bożego Narodzenia przypadał dzień imienin Adama, o których w moim zatwardziałym ~~nawyku~~ ^{nawyku} nigdy nie wspominałem nawet. Odwrotny stosunek Adama do moich imienin ukształtował się jednak także analogicznie, a miał prawdopodobnie przyczynę w niezwyklej delikatności uczuć Adama. Wobec niedostatecznie ustalonej daty Eugeniusz^a, wymyślił sobie Adam w r. 1885, lub 1886 moje imieniny na 6 czerwca i uświęcił ten dzień przepięknym darem Bobrzyńskiego "Dziejów Polski". W długiej na temat z tej racji rozmowie, uznał Adam, może tylko dla mnie mój punkt widzenia, że demonstracja uczuć, przywiązania do jakiegokolwiek terminu uchybia przyjaźni... jej terminy wyznacza tylko los, słarmowany odpowiednio drganiem fali życia obojga przyjaciół; i tak już na zawsze pomiędzy nami pozostało.

Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować jedno drobne wspomnienie, które ilustruje najlepiej wpływy tego "defektu imieninowego" na mój stan a także i moją poglądy na problemy uczuciowe.

W roku 1893, pierwszym roku mego nauczania w gimnazjum "Franciszka Józefa", później "Batorego" wybrali sobie chłopcy pierwszej klasy 13 listopada jako dzień moich imienin i wręczyli mi na pierwszej godzinie szkolnej bukiet kwiatów, a dwóch bubków, których zupełnie nie pamiętam, chciało mię uraczyć "gratulacją". Drgnąłem niecierpliwie, dwóm bardzo mi miłym chłopcom, Żelazowskiemu i Wolfstalowi, kazałem otworzyć okno, przez które ku przerażeniu całej klasy, wyrzuciłem bukiet. Treści moich słów, towarzyszących temu zgoda nie uprzejmemu aktowi, nie pamiętam, ale oczywiście położył on raz na zawsze kres moim klasowym imieninom. Suma zaś następnie poczynionych ⁱ spostrzeżeń utrwaliła miⁱ mnie w przekonaniu, że analogiczne uroczystości szkolne organizowały normalnie pewne wyraźnie określone typy. Typy te należały albo do tzw. "dobrze wychowanych" synów tradycyjnych lub wysoko postawionych rodzin, ~~ale bodaj~~ ^{nie} jeszcze częściej wysuwały się na front w takich przypadkach, typy oportunistów i kandydatów na pochlebców, natomiast rzeczywiste talenty i chłopcy o wybitniejszych rysach indywidualności, ~~często~~ ^{często} młodzieńcy ~~cyż~~, mający popędy do czynu bodaj zawsze od takich uroczystości się usuwali.

Moje długoletnia /1893-1911/ doświadczenia we wszystkich rodzajach szkół średnich poczynając od uprzywilejowanych gimnazjów klasycznych aż do najbardziej upośledzonych wieczornych szkół handlowych i rzemieślniczych-które dla mnie były źródłem rozlicznych radości a najwyższego zadowolenia, także i pedagogicznego-, nie pozostawiły we mnie cienia wątpliwości, że brak wszelkich formalnych demonstracji objawów przywiązania nie ujmuje w niczym serdeczności stosunków, wiążących ucznia z nauczycielem, a miemam osobiście, że rzetelnie je pogłębiam.

24. Wpływ katechety.

Po tej długiej i nieco zawitej wycieczce w sfery wpływów rodziny polskiej i przyjaźni na moją młodzieńczą osobowość, słów kilka o roli nauczyciela i księdza w szkole. Zaczynam od roli kleru. Nie wydaje mi się, bym się zbyt od rzeczywistości oddalał gdy stwierdzę, że ówczesny kler nie odznaczał się szczególną gorliwością w swej pracy pasterskiej, mam nawet wrażenie, że o ile się te cechy wyrażały różnorodnością nabożeństw, gorliwość kleru była wówczas nieporównanie niższą od współczesnej. Związki religijne młodzieży, miemam, nie istniały wówczas zgoła, a katecheci nie sięgali w głąb życia religijnego młodzieży, a zdawali się zupełnie nie zainteresowani jednostkami, wybijającymi się bogobojnością ^{lub} i nabożeństwem. Po moim jasielskim katechecie pozostało mi tylko jedno ale ^{trwale} ~~zwarte~~ wspomnienie, że dla mej żywości, którą określał jako złośliwość, napiętnował mnie publicznie w klasie "jako pokaranego przez Boga wszak mi gębę wykrzywił"... A jednak pamięć mnie nie myli, że z jasielskich czasów szkolnych demonstrowałem stale swą nabożność i codziennem uczęszczaniem do kościoła, i częstszem niż obowiązek szkolny nakazywał, uczęszczaniem do spowiedzi i do Komunii św. Zbyt też dobrze pamiętam narzucane sobie, z własnych rozważań i postanowień, pokutne w czasie wielkopostnym "suszenia" o chlebie i wodzie, ale ani te praktyki, ani nauka przygotowawcza służenia do Mszy św. nie spotkały się ani ze strony katechety, ani księży parafialnych z żadną dla mnie zachętą.

W gimnazjum nowosądeckim sytuacja zewnętrzna, uwzględniając swego rodzaju neutralność liberalną Załubińcza raczej się pogorszyła. Jest osobliwe że nie pamiętam nazwisk ani katechety jasielskiego, ani dwu katechetów sądeckich; nie może to o nich dobrze świadczyć, skoro przewagę nazwisk nauczycieli jasielskich a komplet sądeckich zapamiętałem doskonale. Sylweta głównego katechety sądeckiego, krótko "katabasa" utkwiała

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty.

14. Działalność kulturalna

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty.

...

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować historię i kulturę polską, co miało służyć budowaniu dumy i poczucia przynależności do wspólnoty.

mi w pamięci jako człowieka dobrodusznego, ale mało inteligentnego, który zrazu był przedmiotem naszych ~~zarte-past~~ ^{fortified psot} w rodzaju gry na kieszonkowej katarynce, wywołującej z jego strony zlecenie zamknięcia okien, lub niepokojących go uwag, że ktoś zagląda przez okno do klasy, położonej ... na piętrze! i itp. Później gdy się okazało, że katecheta nie może nam dać zadawalających wyjaśnień dogmatycznych, rozpoczęły się żarty, sięgające głębiej. Pamiętam sobie np. inscenizowaną przez nas dyskusję Dr. Ecka z Melanchtonem, podczas której Eck, ku szalonej radości "katabaza" spoliczkował Melanchtona, uspokajając go, by się nie urażał, ani irytował, wszak według jego pojęcia uczynił to Eck, pozbawiony wolnej woli, pod przymusem. Ponieważ tę scenę przedstawiliśmy jako historyczną, a nie spotkaliśmy się ze strony katechety z żadną korektywą, wyjaśnieniem lub uzupełnieniem, było to oczywiście ~~na~~ branie "katabaza" "na bas", ale czy tylko tyle ^{...2} myślę, że już wtedy świadczyło to o czymś więcej. Nie mogę sobie jednak odtworzyć dziś związku, zachodzącego między tymi epizodami wesołego życia szkolnego z wewnętrznym stanem naszej duszy. Mam jednak przekonanie, że jeszcze pierwsze sądeckie lata szkolne moje. praktyki religijne, łącznie z codziennym, bodaj chwilowym odwiedzaniem przedszkolnym kościoła O. Jezuitów, nie odbiegały zbyt od skali jasielskiej. Ale stan ten musiał się rychło, a może i szybko pogarszać, a nie pomnę też już zupełnie wielkopostnych praktyk, które tak bardzo mi dla Jasia utkwiły w pamięci.

25. Nauczyciele - austriacy.

Samax sylweta katechety już nie jedno tłumaczy. Ale jak katecheta nie budził respektu ~~maxxxxx~~ ze względu na swoje osobiste i kulturalne kwalifikacje, tak dzielił on z ogółem naszego nauczycielstwa dwie cechy, fatalnie w gimnazjum sądeckim zespolone: -gimnazjum to uchodziło w tym czasie za "karne", oczywiście dla nauczycieli - niski poziom fachowy i kulturalny, także społeczno obywatelski... mówiliśmy o nich z pogardą a krótko: "austriacy" - nauczycieli obdarzaliśmy też epitetem: pijacy i kubanierze!

Do szczególnej pasji doprowadzali nas "austriacy". To też naszego gospodarza klasy, Józefa Scharzenberg-Czernego, ani jego fachowość i wysoka staranność pedagogiczna, ani znaczny poziom kulturalny, ani "klasa" zarówno pod względem towarzyskim, jak i społecznym nie ochroniły dla jego "Austrijackości" ^{*)} / od najdalej idących ze strony młodzieży objawów pogardy i nienawiści. ^{xx)} /

^{*)} Pierwszy wykład historii Polski, zwany w galicyjskiej szkole pod rządami

Bobrzyńskiego "historją kraju rodzinnego", zaczął u nas Czerny propagandą na rzecz
 zbiórki na pomnik Radetzky'ego...polskiego ^{niełomo} pochodzenia...Jak nasza nienawiść do
 Czernego była silną i głęboko wkorzenioną, dowodem, że go niezaproszono na I zjazd
 po maturze-przypadek zapewne wyjątkowy, jeśli wogóle bywały.

xx) ~~Wobec~~ takiej ryczałtowej oceny ówczesnego zespołu profesorów gimnazjum sądeckiego
 poczuwam się do obowiązku wymienić kilka osób, respektowanych przez nas dla ich
 ducha polskiego: Buliński polonista, Gutkowski przyrodnik, Małecki klasyk-osobno
 Dworzański, historyk i Wiśniowski klasyk i logik, cenieni zarówno dla niepodległości
 ducha, jak poważnej wiedzy; to samo odnosi się do młodszych: Czauderny i Wyrobka,
 którzy wiedzą, niepodległością i młodością nas porywali. Wymieniłem oczywiście
 tylko tych, którzy wprost uczyli w naszej klasie.

Do kategorii "austrijaków" zaliczaliśmy i katechetę, skompromitowanego za bezsku-
 teczny zakaz śpiewania "pogańskiej" pieśni: "Z dymem pożarów podczas manifestacji dnia
 Zadusznego przy postawionym przez nas na cmentarzu krzyżu na pamiątkę 1863r.

Jeszcze jedną, specyficzną miejscową okoliczność wpływała zapewne też ujemnie na
 nasze nastroje i praktyki religijne. Była to sylweta proboszcza sądeckiego, ks. Machacka
 który wprawdzie za naszych czasów szkolnych już nie żył, ale którego głośne "kawały"
 dziesiątki lat go w atmosferze humoru sądeckiego przeżyły, a które nie pozostały bez
 wpływu na wrażliwą i podnieconą młodzież ówczesną. ^{x)} ~~/X/~~

^{x)} ~~/X/~~ Nie powtarzam tych "kawałów", bo gdy skromniejsze były ordynarne, a wogóle były
 obelżywe, zasługują i one i ich szkodliwy twórca na zupełne pograżenie ich w
 niepamięci.

Z inicjatywy mojego brata została młodzież sądecka od r. 1884 zakonspirowana.
 Przyjmowanie do organizacji dokonywało się o północy na cmentarzu, zrazu za kaplicą
 później przed krzyżem powstanczym. Ta uroczystość i pod rygorami konspiracyjnymi
 wykonywane prace: nauka historii Polski/nb. jako podręcznik: ^{orłowo} ~~z~~ rotomowy Szujski/, referaty
 z broszur propagandowych, przeważnie socjalistycznych, musztra- ba ale i od czasu do
 czasu ferowane wyroki na winnych nie tylko rówieśników, ale i osób starszych. - często
 z racji jakże słabo stwierdzonych wersji z powstania 1863, - wytwarzało wśród młodzieży
 nastroje, w których najmniejszy poszlak szpiegostwa, czy śledztwa budził silne reakcje
 moralne i fizyczne. Gdy zaś po licznych demonstracjach na mieście czy w szkole, przycho-
 dził do naszej klasy dyrektor gimnazjum, ~~K~~, następca starego, na wszystkie sprawy szkolne

Kisza K (Kisza Kiewicz)

„Historia nauki polskiej” - dzieło z zakresu historii nauki

... polskiego społeczeństwa... w tym zakresie nie ma

Wobec takiej sytuacji należało przede wszystkim wypracować

W tym celu należało przede wszystkim wypracować

W tym celu należało przede wszystkim wypracować

W tym celu należało przede wszystkim wypracować

W tym celu należało przede wszystkim wypracować

15

(Lemousienin)

zupełnie w ostatnich latach zubożniałego-- też K~~o~~ strofując nas, w silnym często podrażnieniu, groził nam policją, sądem i więzieniem, padło podejrzenie, że profesorowie nas szpiegują, a może są nawet i na tropie.

27 Rozbrat z religią.

W takiej atmosferze powstał też bunt przeciw "kartkom", które podczas trzechkrotnej obowiązkowej w roku spowiedzi musieli uczniowie dla sprawdzenia spełnionego obowiązku oddać swemu spowiednikowi. Bunt ten powstał w r. 1887, już po maturze i opuszczeniu Sącza przez brata, który zdał na mnie kierownictwo konspiracją. Jestem pewny, że w tym buncie ja magna pars fui, że byłem nim tak mocno przejęty, że dziś jeszcze kształtują się moje w tej sprawie pojęcia na podstawie tych dawnych, a tak żywych przeżyć.

Bunt ten skojarzył się z innym jeszcze ruchem, który wtedy się rozwinął, a w każdym razie dotarł do mojej świadomości i moją umysłowość opanował. Był to krytycyzm racjonalistyczny, który w mojej duszy znalazł już dobrze przygotowaną i to niejedną pożywkę. Nie najgłabszą z tych pożywek była także niechęć, zbliżoną do pogardy dla przewagi zespołu naszych, jak przynajmniej sądziliśmy zaustrijaczonych profesorów i katechetów. Fakt, że nieliczne grono "polskich" profesorów, poza Wiśniowskim i Małeckim może Wyrobkiem, nie manifestowało szkolnych obowiązków religijnych i nie uczestniczyło w tzw. inwigilacjach w szkole i kościele, a przynajmniej czyniło to z widoczną niechęcią, rolę tej pożywki znacznie potęgowało.

W ten sposób doszedłem do stanu dojrzałego do rozbratu z religią. Pomnę wszakże z całą dokładnością, że dla ostatecznej likwidacji zjawił się u mnie odpowiedni preceptor, który nie miał już ze mną wiele trudu. Dziś jeszcze widzę dużą Księgę Starego i Nowego Testamentu oprawną w czarną skórę, z wyciskami^{x)} ~~XXI~~, w której były założone kartkami miejsca ze wzmiankami o braciach i siostrach Chrystusa.

x) ~~XXI~~ Było to oczywiście wydanie angielskie^{go} towarzystwa biblijnego, czego dowodem choćby niska cena, która umożliwiła mi, łącznie z powyższą lekcją nabyć odrazu tę książkę na własność.

Dla niespokojnego, a najgorzej już usposobionego młodzieńca dowód człowieczeństwa Jezusa Chrystusa był oczywisty. Równocześnie, czy wraz potem otrzymałem od mego opiekuna "Autobiografię Darwina" i jego dzieło "O pochodzeniu człowieka" a gdy

...wobec wyjątkowo silnego podjętego...
...profesorów...
...niezależnie od...

Wykaz literatury

W tej chwili nie należy...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...

...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...

...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...

...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...

...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...
...w roku 1887...



w zapasie mej wiedzy znajdowała się już od jakiegoś czasu i teoria Kanta-Laplace'a, podstawy do materialistycznego i ewolucyjnego na świat poglądu przy założeniu odwiecznej materii znajdowały się w pełni ...klamka zapadła.

Jakiś czas i to Zgoła nie krótki, liczne jeszcze minęły miesiące niepokoju i wątpliwości, ale straż nad moją osobą była czujna. Pomnę, że kilkakrotnie wciągano mnie w dyskusje, a podniecając fałszywe ambicje, osiągnano, że sam przeciw religji i poszczególnym dogmatom występowałem, a taką agresją w bezbożności (się utrwalalem). W tym stanie rzeczy, który rozwinął się podczas dwu ostatnich lat gimnazjalnych, zaniechałem już zupełnie wszelkich praktyk religijnych, nie wyłączając spowiedzi i Komunii świętej, nawet Wielkanocnej. Dodam w końcu, że rychło potem, ale to rychło oznacza przynajmniej dwa lata, ogarnął mnie w sprawach religijnych zupełny, jak mi się zdawało indyferentyzm a w każdym razie długotrwały, jakby niczem nieprzerywany spokój. W parze z tym stanem utrwaliła się we mnie silnie zarysowana niechęć do dyskusji, a już zgoła do agresji praktyk, a tym bardziej artykułów wiary i to zarówno katolickiej, jak i wszelkiej innej religji, przeszedłem więc bardzo wcześnie do zasadniczego liberalizmu, religijnie indyferentnego, ale szanującego wszelkie wyznania, a zwłaszcza uczucia religijne.

Głównym bodźcem mego specyficznego liberalizmu był wzgląd na szerokie masy ludowe i wszelkie sfery nie wchodzące w krąg tzw inteligencji, zdolnej samej przez się, jak mi się zdawało do obrony naturalnej, ogólno-ludzkiej moralności... Tę funkcję spełniać miała zdaniem moim dla szerokich mas ludowych religja, stąd też odpowiedni dla niej szacunek a nawet poczucie stawania w jej obronie, zwłaszcza w stosunku do wszelkich innowierców.

28) Wpływ ideologii narodowej i socjalistycznej.

Nie mylą mnie zapewne moje wspomnienia, że tego rodzaju poglądy liberalne nie cieszyły się w ówczesnych sferach młodzieży akademickiej uznaniem, była ona bowiem do religji nastawiona nie tylko wrogo, ale nawet bojowo. Te nastroje kształtowały się głównie pod wpływem socjalizmu, który wówczas był wśród młodzieży wszechwładnym do tego stopnia, że nie wielu zdołało się uchronić od tego, by przynajmniej chwilowo nie przeszło przez rozwojową fazę socjalizmu, ~~uchroniła się od tego~~ znaczna przewaga sądeckiej grupy studenckiej, ja też wraz z nimi. Jak się to stało?

Uchroniłem się od tej ideologii fazy do kręgu socjalistycznych.

... of the

... ..

... ..

... ..



Przecież i do nas, do Sącza propaganda socjalistyczna napływała z zewnątrz, ~~a raczej~~
Opisywanym z góry szerokim strumieniem. O ile się nie mylę, a posługując się współczesnym wyrażeniem, "komisarzem" socjalizmu na Sącz i jego ośrodek konspiracyjny, był poważny już i jak wnet później osobiście poznałem, wysoko szanowany gorący idealista socjalizmu, także bojowiec, Damazy Miśko ^{x)} ~~FK~~. On to, zdaje się, zalewał nasze sądeckie kółko pakami błękitnie oprawionej "bibuły". Był tam Bebel i Liebknecht, był tam Lassale, nawet Marx. Wybór tych pism był zdaje się pierwszorzędnie pomyślany, do tego stopnia, że w gorących głowach młodzieży zaolen był wzbudzić przekonanie, że głównym zadaniem socjalizmu nie było co innego, jak odbudowanie Polski, że jego to, socjalizmu wpływem zawdzięczamy że problem Polski stał się nareszcie postulatem światowej sprawiedliwości.

Podczas gdy te nastroje, bijące z "BIBUŁY" uważam w świetle moich wspomnień za pewne, to nie mogę niczego powiedzieć, jak się "ona" kształtowała w stosunku do zagadnień życia i ideologii religji. Nasza zbyt daleko w tym kierunku posunięta obojętność pozbawiała nas odnośnej wrażliwości, a stanowisko "bibuły" w tej sprawie nie pozostało ~~mi~~ ^{mi} w pamięci.

pol Ponieważ doskonale pamiętam powszechne poruszenie, które pod wpływem bojowo ~~pol~~ polskiej atmosfery propagandy socjalistycznej, owładnęło naszym sądeckim kółkiem, obejmując jak szerokie masy młodzieży gimnazjalnej już z końca lat osmdziesiątych, sterowane wszędzie konspiracją narodową, ale kontrolowane akademicką konspiracją socjalistyczną, wpadało rychło i powszechnie w objęcia ideologii i organizacji socjalistycznej.

Nasz sądecki ośrodek, przynajmniej z okresu 1885/89 popłynął jednak wyraźnie innym korytem, bo jakkolwiek "bibuła" Miśki zdołała nas stanowiskiem socjalizmu w sprawie polskiej zachwycić, była ona jednak ^o tyle nieostrożną, że więcej niż stanowiskiem w sprawie polskiej zyskała, traciła swą niedwuznaczną proklamację międzynarodówki, którą my przyjęliśmy jako kamień nieprzejeźdźdanej urazy. Nie usiłując napróżno może odtwarzać całego ciągu naszych myśli i poglądów w tej sprawie, stwierdzam tylko, że decydującym dla naszej odrębności ideowej był nasz bunt przeciwko międzynarodówce, akcentowanej przemożnie także w sprawie polskiej. Jakkolwiek bądź jednak się te rzeczy w naszym sądeckim kółku rozwinęły, faktem jest, że ośrodek sądecki ^{- przynajmniej w latach 1884-1890 -} popłynął do morza ruchu młodzieży polskiej z pewnym piętnem odrębności, a tę odrębność, czy jakąś jej pochodną, skłaniającą do bezpartyjności przechowałem w duszy mojej całe życie.

x) Mówiony w czasie pierwszego śledztwa i procesu (1890) Paszyńskiego i E. Breitera i zupełnie do tej chwili nie posiadający Towarzystwa (oboiły F.H. Nowicki, Arthur Gontki i i) uznawali również jako ofiarę gwałtu, której się nabawili w więzieniu.

The following information is being furnished to you for your information only. It is not intended to constitute an offer of insurance or any other financial product. The information is provided for informational purposes only and should not be relied upon as a substitute for professional advice. The information is provided for informational purposes only and should not be relied upon as a substitute for professional advice. The information is provided for informational purposes only and should not be relied upon as a substitute for professional advice. The information is provided for informational purposes only and should not be relied upon as a substitute for professional advice.

20

29. Wspomnienie Henrykowi J (*asinianemu*)

W końcu słów kilka o wspomnianym powyżej preceptorze, który mię ostatecznie z drogi wiary i religji na bezdroża sprowadził. Nie wspominam go dla czynienia mu jakichkolwiek zarzutów, większych jemu, niż mej łatwowierności, raczej bezmyślności a tylko ^{dla} ~~dla~~ ilustracji faktu, że wszelka propaganda złego działa tylko na odpowiednim i już przygotowanym podłożu. Otóż ten, który cel propagandy na mej osobie osiągnął był odemnie starszy o trzy lata studjów, więc już tzw "akademik", Henryk J... wysoko uzdolniony, prawy i bardzo szlachetny z gruntu człowiek, przez cały czas swego, krótkiego niestety życia, wybitny przedstawiciel sprawiedliwości sądziów polskich z okresu austryjackiego sądownictwa w Galicji. Ten sam jednak H.J. który tak łatwo osiągnął cel zamierzony w stosunku do mej osoby, żywej i niespokojnej, ale, conajmniej w porównaniu do niego, osoby słabej charakterem, w stosunku do mego brata, mimo serdecznych węzłów przyjaźni, które ~~tych~~ dwojga rzetelnie silnych ludzi dozgonnie wiązały, nie wskórał dostownie nic!

~~BT~~ Piękną tę i szlachetną, ~~niezłą~~ wysokimi właściwościami umysłu obdarzoną postać człowieka mężnego i aż do zaciętości silnego, doświadczył rychło Pan straszną, nieuleczalną ~~chorobą~~ i z wielkimi cierpieniami połączoną chorobą/białaczką/... Dziwne, ludziom niepojęte drogi wyroków Bożych, ale czyż one nie były także drogami miłosierdzia? Czyż Bóg Wszechmocny mógł dopuścić do tego, by Jego dziecko, tak kójnymi z natury przez Boga obdarzone darami miało się pograć w zatraceniu?

... "Bóg, który nie umie doświadczać, to Bóg, który się nami nie zajmuje.... A jeśli łatwo dostrzedz, że boleść i cierpienie są dziełem mądrości, jeszcze oczywistsze że są one dziełem miłości..." "A jak cudowne wywołują skutki? Działają swą własną mocą, jak Sakrament!..." x)

~~BT~~ ~~prz 21 40~~ x) Bougaud, *Wiera i niewiara*. 1905. p. 237-239.

V. Ś m i e r ć O j c a

30. Religja i nauka.

Wraz z rozpoczęciem studiów uniwersyteckich, ujawniły się w moim duchowym i umysłowym życiu pewne cechy, które, jak mi się zdaje tylko pozornie kontrastowały z sui generis oporem do wszelkiego postępu formalnego w szkolnej nauce gimnazjalnej. Mój stosunek do nauki stał mi się na Uniwersytecie od samego ~~zaczę~~ początku potrzebą niemal fizjologiczną, potrzebą do tego stopnia, że rola jej: nauka dla nauki jako cel absolutny, na równi z nauką jako środek do zaspokojenia innych, a osobistych celów, zupełnie się zatracala.

Zadanie przewodnie, dla którego się podjąłem generalnej rekolekcji w alembikach mych wspomnień, nie pozwala mi się gubić w analizie,

Main block of faint, illegible text in the upper section of the document.

Second block of faint, illegible text, separated from the first by a horizontal line.

Third block of faint, illegible text in the lower section of the document.

mych wspomnień, nie pozwala mi się gubić w analizie, nawet demonstracji tego stanu psychicznego, który jednak do tego stopnia mię opanował, że mię nie opuścił nawet po ostatecznym przewrocie, dokonanym u łoża konającej "Matusi" /epiteton ornans mej żony/ W tym jednak związku pragnąlbym dostatecznie silnie podkreślić, że zupełny indyferentyzm^m religijny, charakterystyczny dla tego długiego, półwiekowego okresu życia, nie pozostawał w żadnym związku z nauką, że nauka na rozwój tego indyferentyzmu żadnego wpływu nie wywarła, raczej jak się ^{jeszcze} później okaże, naodwrot... Pozorny wyjątek stanowią zgoła nie naukowe pobudki, podsunięte mi przez H.J. jeszcze z czasów gimnazjalnych, a całokształt procesu, który się we mnie dokonał jakże świetnie potwierdza przynajmniej pierwsza połowa głośnej tezy Bacona z Verulamii: "Leniores gustus in philosophia movent fortasse ad atheismum, sed pleniore haustus ad religionem reducunt"^{x)} /X/

x) Bacon "De dign. et augm. sc." I 30 I, 30.

TT
p. 39
/X/ W cierpieniu Henryka dokonało się Miłosierdzie Boże... w cierpieniu i przedczesnej śmierci Henryka spłynął ból ale i ukojenie na dwu jego dożgonnych i bogobojnych przyjaciół, jego Małżonki i mego brata, ... Z dziwną pełnią wiary i ufności przyłączam się do ich modłów gorących: "Wieczne odpoczywanie racz śp Henrykowi dać Panie!

Witek normalny,
nie noska!

Do III 39.

31. Kościoły Krakowskie a inne.

Istotę tego indyferentyzmu religijnego ilustruje bodaj najlepiej mój stosunek do k kościołów już w okresie 1889-95. Otóż już w tym okresie przestały dla mnie istnieć kościoły z wewnątrz. W Wiedniu wpadłem do kościoła św. Szczepana tylko na chwilę, a to dla poznania rozmiarów lekceważenia, z jaką w brązowym, basreliefie pamiątkowym dwusetnego jubileuszu odsieczy wiedeńskiej potraktowano rolę Jana Sobieskiego. Częściej zaglądałem do kościoła Augustynów, w którym tuż naprzeciw bramy wchodowej uderzał blaskiem swego smętnego piękna pomnik Canovy... ale w Breźnie, w Lipsku, w Halli, Merseburgu kościołów jakby wogóle dla mnie nie było; we Wrocławiu wstąpiłem do potężnej katedry gotyckiej tylko dla poszukiwania śladów polskich i piastowskich. We Lwowie nietylko kościołów, w których z racji nabożeństw "szkolnych" musiałem spełniać tzw "inwigilację", co czyniłem z daleko posuniętą niedbałością.

~~W ciągu tych kilku lat, ale~~ w ciągu szeregu lat dziesiątek byłem wewnątrz tylko tych nielicznych

Z przerażeniem zdaję sobie natomiast teraz sprawę z tego, jak wcześnie zacząłem i jak wielkie czyniłem spustoszenia w gronie oddanej mi szczerze młodzieży samą biernością w zaprzeczaniu wiary. *A Ty, wielki Boże, patrzyłeś się na to cierpliwie i nie tylko się patrzyłeś, ale dopuszczałeś ^{nawet} do tego, że dla nieszczęsnej młodzieży ^{stawałem się} z każdym rokiem coraz bardziej naśladowania godnym przykładem ~~się stawałem~~!...*

Wybitnie odmienny był mój stosunek do kościołów krakowskich. Zapewne współdziałały tu i inne uczuciowe i duchowe czynniki, ale odmienność tego stosunku sięgała tak głęboko, jakby tu w grę wchodziły pewne własne, religijne przeżycia. W braku pełnej świadomości nasuwa mi się przypuszczenie, że przybyłem do Krakowa i przeżyłem taką jeszcze jakiś czas krótki z iskrą tęsknoty do Boga i że ta iskra w związku z doznanymi tam wstrząsami dłuższy czas w mej duszy podświadomie drzemała.

Kraków opuściłem po dwu latach studjów uniwersyteckich, dodać bym mógł: z poczuciem, że na zawsze. Ale musiałem przejeżdżać przez Kraków. Wspominam przede wszystkim przejazdy z okresu studjów uniwersyteckich, bo późniejsze "ekspresowe" przejazdy wykluczały wspomnienia. Ale przejazdy studenckie pociągami osobowymi, albo nieco późniejsze przejazdy z pierwszych lat mego zawodowego, życia do Zakopanego, oddawały do mej dyspozycji zwykle kilka godzin czasu między pociągami. Zależnie od pory dnia i czasu był wtedy w programie i Kopiec Kościuszki i Wawel, ale zawsze dodatkowo kościół P.M., św. Katarzyny, Bożego Ciała, a ze szczególnym umiłowaniem kościół Franciszkanów.

Nie modliłem się ale zwykle w zadumie i w zupełnym bezruchu dłużej trwałem!

32. Ucieczka z Krakowa.

Ze względu na to, że moja ucieczka z Krakowa rzuca odpowiednie światło na istotę przyjaźni Adama P., który w ważnej dla całego mojego życia sprawie rozstrzygającą odegrał rolę, muszę w krótkości i o owej krakowskiej wspomnieć "tragedji". Mieliśmy nieszczęście, Adam i ja, w jednej zakochać się dziewczynie, p. Helenie M., nb. bliskiej ~~xxxxxx~~ powinowatej Adama. Zręczna przewrotność H. zdołała fakt ten dłużej utrzymać w tajemnicy. Spokojniejszy Adam odstąpił ją pierwszy. Dziś słyszę jeszcze jego indagujący ~~uśmiech~~ ^{mię głos} i wyrok zarazem: Natychmiast uciekamy! Równocześnie sankcje i gwarancje dotyczyły wzajemnego zobowiązania się, że nikt z nas przed wyjazdem zagranicę H. już nie zobaczy! Adam wprawdzie, jadąc za granicę, Kraków omijał, niemniej jestem pewny, że słowa byłby w każdym razie otrzymał. Ja musiałem przejeź-

Faint, mirrored text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Faint text at the top of the lower section.

Second section of faint, mirrored text, continuing from the upper section.

dzać przez Kraków i w nim się zatrzymać...słowa nie dotrzymałem.Zostałem też sro-
dze pokarany, a pokonanie pokusy nie było mi dostateczną mej winy nagrodą!

Szczegóły tego doniosłego w naszym życiu wypadku emocjonalnym, stanowią jednak
doskonały sprawdzian tezy św.Franciszka Salezego: "La vraie amitié, ne peut durer
entre les péchés.....si c'est un ^{péché} ~~peché~~ passager, l'amitié lui donne soudain la fuite
par correction; mais s'il séjourne et arreta, tout aussitot l'amitié perit, car
elle ne peut subsister que sur la vraie vertus"/X/*)

X/ Fr. de Sales, ^{de} l'amitié / z serji "Directions spirituelles"/wyd.H.Chaumont.
Paris-Bruxelles.1873,p.25,26.

Przyjaźń nasza trwała i przetrwała, bośmy się z objęć grzechu wyrwali...i co za
szczęście- mówiliśmy wówczas- co za łaska i co za miłosierdzie Boże nie tylko bez
cienia Z mej strony zasługi, nawet mimo najcięższych przewinień, konyguje dzisiaj!

Tragedja dziewczyny, wywiezionej w następną wiosnę dla uniknięcia skandalu do
Ameryki, zadecydowała, że mój ówczesny odlot z Krakowa pozostawił na całym moim życiu
trwały osad.Do Krakowa na stałe nie wróciłem już nigdy, a pierwsze odwiedziny Krakowa
"w interesach" przypadły na ~~wiek~~ wiele, conajmniej 10 lat po przeżyciach z r.1891.

33.Zjazd w Halli!"Nasza dogmatyka"

Z początkiem października 1891 wyjechaliśmy zagranicę, Adam przedemną jako
prawnik do Wiednia, ja wyszukałem sobie interes w studjach geograficznych w Halle a/S.
Do Halli jechałem okrężną drogą przez Wiedeń, gdzieśmy z Adamem ustalili, że mię on ^{opracownik}
jako mało z Uniwersytetem/związany odwiedzi na dłuższy czas w Halli.Zanim się to
stało ja zażyłem się nietylko ustalić w mych naukowych interesach w Halli, ale co
zupełnie osobliwe, zdobyłem sobie Hermana Weimera /z Limburg a.L. z Nadrenii/ przyja-
ciela, z którym od początku r.1892 razem zamieszkałem...stosunek nawet studentami-
Niemcami, jakże dopiero między Niemcem i Polakiem wyjątkowy! Co nas związało? Nie studja;
gdy bowiem ja porwany niezwykłym urokiem osobistym profesora i nadzwyczajnym talentem
nauczania/Alfred Kirchhoff/ oddałem się w zupełności studiom geograficznym, Herman
nazywał go ^m Arpinem- studjował historję, porwany w całości problemem Giordane Bruno.

...the first part of the ...
...the second part of the ...
...the third part of the ...
...the fourth part of the ...
...the fifth part of the ...

...the sixth part of the ...
...the seventh part of the ...
...the eighth part of the ...
...the ninth part of the ...
...the tenth part of the ...

...the eleventh part of the ...
...the twelfth part of the ...
...the thirteenth part of the ...
...the fourteenth part of the ...
...the fifteenth part of the ...

...the sixteenth part of the ...
...the seventeenth part of the ...
...the eighteenth part of the ...
...the nineteenth part of the ...
...the twentieth part of the ...

...the twenty-first part of the ...
...the twenty-second part of the ...
...the twenty-third part of the ...
...the twenty-fourth part of the ...
...the twenty-fifth part of the ...

Przypadek sprawił, że Armin przychodził na obiady do domu, który jakaś wdowa wydzierżawiająca w całości, ^{go} podjęła pojedyncze pokoje studentom i prowadziła dla nich kuchnię obiadową. Na jakich dwudziestu stołowników studentów przychodziła na obiady też jedna z pierwszych adeptek kobiecej emancypacji... użyła też, ~~niechciała~~ użyć drastycznego wyrażenia, jak pies w studni od swych towarzyszy stołu. Pewną formę, może nawet wyraźną uprzejmość wobec biednej dziewczyny zachował prócz mnie tylko Armin. Gdy się zaś okazało, że nas obu łączy też wspólna niechęć, niepozbywana pogardy ~~nie~~ do junkrów i prusacyzmu - ja jako Polak, on jako ofiara brutalności "Burschenschaftu" wobec chorego kolegi - tak zatęskniliśmy do wzajemnej wymiany myśli, że wywołując się z domu melodją: "Wilijsa naszych strumieni rodzica" spędzaliśmy niemal codziennie długie wieczory na niepojętych dziś dla mnie długich dyskusjach, które, ~~bywało~~ bywało, przedłużały się do brzasku. Wtedy zapadła decyzja wspólnego zamieszkania, które wkrótce na długi szereg tygodni dzielił z nami i Adam.

Nie podobna zapomnieć, że strzępiliśmy sobie języki - tak być musiało, gdy tak bardzo się te dyskusje przewlekały - głównie na temat stosunków polsko-niemieckich, raczej pruskich-, że jednak te słowne pojedynki utrzymane były w najlepszej formie i wierze i ostatecznie doprowadzały do zupełnego uzgodnienia poglądów, dowodem choćby decyzja Armina do kontynuowania swoich studiów w Polsce nad Mickiewiczem. ^{x)} ~~##~~

x) ~~##~~ Ciężkie ataki gruźlicy pokrzyżowały plany Armina, tak dalece, że przez szereg lat byłem przekonany o jego śmierci. Chory kilkakrotnie beznadziejnie, wyszedł jednak z tych ataków obronną ręką i pierwszy dowiedział się o moich losach w Paryżu i pierwszy zaalarmował mnie swymi uczuciami, istotnie niewygasłej przyjaźniostatnio 1934 odwiedziłem Armina we Frankfurcie N.M., a korespondencję przerwała dopiero ostatnia naremnica .

Drugim ważnym zapewne tematem naszych nocnych zmagania były sprawy sumienia. Nie wiem jakim był udział każdego z nas w tej dyskusji, ale przypuszczam, że z taką samą zgodą ustaliliśmy sobie pewną formułkę sui generis dogmatu, który niejednokrotnie i długo jeszcze potem powracał do mej świadomości i zapewniał jej, jak mi się zdawało trwały spokój...ale powracał, więc oczywiście, aby przywrócić burzący się spokój! Winienem jeszcze dodać, że tak się z tym "dogmatem" zżyłem , że przynajmniej w szeregu moich ostatnich wspomnień wyglądał on jako moja wyłączna własność.

Oto tok rozumowania w krótkości. Wspomniałem już powyżej, na jakich kruchych podsta-

wach i jak wcześnie ugruntował się we mnie materialistyczny i ewolucyjny pogląd na świat. Ten pogląd był wówczas wspólną własnością wielkiego grona młodzieży, nasza trójka w Halle dzieliła go zapewne bez żadnych wątpliwości. Armin, zatopiony i zapewne uczuciowo ustosunkowany do Giordano Bruno, operował argumentami zaczerpniętymi z konfliktu z systemem heliocentrycznym Kopernika i Galileo, znał sprawę Savonaroli i pomyłkę tragiczną ^{uwiał} ~~uwzi~~ za objaw złej woli, a w ten sposób rosła w nas niechęć do Kościoła i utrwałała nas tym silniej w przekonaniu o zbędności poznania i uznania Boga dla zrozumienia porządku świata. W krąg tego poglądu wplotło się jeszcze następujące ~~xxx~~ rozumowanie...nie zupełnie pewny, ale zdaje mi się, było ono moim do tej dyskusji przyczynkiem: Boga nie widzimy, Jego nie poznajemy, w porządku świata nie widzimy dla Niego miejsca. Jeślibyśmy przypuścili istnienie Boga, to wychodzimy poza zakres naszego rozumu, który tego pojąć nie zdoła. Nie dosyć tego, Nie widzieliśmy wprawdzie żadnych trudności ani wątpliwości w naszym rozumowaniu, ale jeśli nasza, czy ludzka wogóle ~~wiedza~~ wiedza wykazywałaby jeszcze jakiegokolwiek sprzeczności, a raczej luki, to tak wierzyliśmy w bezgraniczność postępu wiedzy, że stawialiśmy na nią jak na Zawiszę, że w najbliższej przyszłości mechanistyczny pogląd na świat w pełni zostanie udowodnionym. Gdy jednak jakiś problem astrofizyczny, czy problem żywej komórki wydobyl z głębi pytanie-wyzwanie: ~~Agdyby~~ ^{Agdyby} Bóg był? Czyż to nie ten sam Bóg, który głosił, że nas ludzi na obraz i podobieństwo swoje stworzył, że nas obdarzył rozumem, że nam się nim, tym darem Boskim posługiwać polecił, ~~postapili~~ ^{postapili}śmy podług rozkazu i możliwości...żyć tylko uczciwie i karnie, Bóg nas nie potąpi!

Nie pomnę, ile, ale zapewne liczne razy ta "dogmatyka" dawała mi spokój życia...

34. Sylweta Ojca w tej fazie.

Przewidywana z powodu ciężkiej i uznanej za beznadziejną choroby, niemniej nagła i niespodziewana śmierć Ojca, dnia 15/XI 1895, była nareszcie terminem, który do reszty pogrzebał i wiarę w życie przyszie i utwierdził mię w pewniku, że z tym życiem kończy się wszystko.

Jak już wielokrotnie wspominałem, ukochany przez nas wszystkich, Jego dzieci, był nam Ojciec, w sposób wyjątkowo przykładowy najdroższym i najmilszym przyjacielem, towarzyszem i współuczestnikiem naszego życia, zarówno na jego powierzchni, jak też

4 Kospiracji

i naszego życia tajników. Nie wspominaliśmy Mu wyraźnie o naszym uczestnictwie, zapewne jednak ^{niezwykle} już o istnieniu ^{jego} kospiracji, a to już zupełnie pewne, że wszczynaliśmy częste rozmowy o dążeniach i konieczności powstania narodowego w każdym pokoleniu, wszak Ojciec i stryj, dziad i pradziad byli nam przykładem i nakazem zarazem... I znów tylko cel główny mych wspomnień wstrzymuje mnie od dokonywania wykopalisk, pogrzebanych w pamięci dla Ojca z tej racji hołdów. Powiem tylko krótko, że podzielając w tej mierze poglądy szkoły krakowskiej, zlewał nas Ojciec często zimną wodą, a często od tematu odbiegając, a demonstrując obfitością i oryginalnością swych spostrzeżeń z życia chłopaki ~~XXXXX~~ polskiego - nie zapomnę, jak moja literacka natura buntowała się już wtedy przeciwko ojcowskiej niechęci spisania jego osobliwych spostrzeżeń - wskazywał nam na rozliczne możliwości rewolucji społecznej... Gdy na drugi dzień po śmierci Ojca przyjechałem z Wiednia, mimo silnych ataków bólu nie uszło mej uwagi, i nigdy tego nie zapomnę, że na stoliku obok jego śmiertelnego łoża - zwłoki były już wystawione ^{połgę} w frontowym /ul. Zybkiewicza 6/ tzw: "salonie" - leżał szereg książek, ostatnia Ojca lektura; zupełna nowość ówczesna^a Onekena: "Geschichte der französischen Revolution" jakby repertorium faktów, i Taine'a "Origines de la France contemporaine", czyżby jako konsolacja krytyczna bezowocności a więc i bezcelowości rewolucji?

35. Mój pierwszy zapęd małżeński.

Wracam do istotnego celu tego wspomnienia.

(Franciszka Józefa)

Pierwszy mój występ nauczycielski / 3/IX - 1/XII, 1893/ w gimnazjum III we Lwowie skończył się silnym konfliktem z władzą, jakoteż chorobą, ostrem zapaleniem oskrzeli, która ten konflikt na krótką wreszcie chwilę zahamowała i złagodziła. Wróciłem do domu rodziców do Brzeska, w stanie bardzo chorobą osłabionym, wyjątkowo też bierny i obojętny wobec rzeczy ważnych i poważnych. W tym nastroju zetknąłem się z dziewczyną młodą i piękną, jak mi się zdawało, z p. Heleną A...., której urekowi bez operu się poddałem. Urek ten miał swe źródło zapewne głównie w pobudkach zewnętrznych, a dziś jeszcze mogę z pewnością stwierdzić, że jedyną naszą wspólnotą jakoby intelektualną, była gra w szachy, w której ^{to} grze ona rozperządzała zawsze dwoma "królami". Stosunek ten stał mi się niewątpliwie co najmniej silnym nałogiem, spotęgowanym w chwilach wątpliwości poczuciem honoru i zobowiązania, zupełnie wreszcie ideowego, wreszcie silnie ograniczonym czujną strażą i opieką pani Kr..., pocztmistrzyni, której Helena

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

była pomocniczką.

36. Opozycja Ojca.

Ojcu, który w swej dobroci i prostolinijności nie wiedział tego, co już wszystkie wróble na dachach Brzeska ćwierkały, długo o zaistniałym stosunku nic nie wspomniałem, pewny, że kiedyś sam Ojciec na ten temat rozpocznie rozmowę. Gdy to się jednak zbyt odwlekało, poczułem się do obowiązku rzecz w całości Ojcu ujawnić; stało się to nieznacznie przed końcem roku 1894. Ciepła irytacji, lub śladu urażonych przesądów; nie podobnego! Pogląd swój na sprawę wyraził mi Ojciec z największym spokojem. Kwestjonując w pierw wartości zewnętrzne Heleny, wyraził swe zdziwienie z powodu mojej imaginacji o wyjątkowym pięknie dziewczyny, wywołując we mnie zdumienie wobec niewrażliwości Ojca na tego rodzaju uroki, ba zupełne ich zaprzeczenie. Prawda była zapewne pośrodku. Zarysy niemal klasyczne twarzy, a piękna postawa i kształty, kłóciły się jednak, jak to dziś lepiej rozumiem z brakiem wyrazu i życia na anemicznej twarzy, mało też życia w ruchach zdradzającej postaci. Równie spokojnie, ale ujemnie oceniał Ojciec fundament duchowy Heleny, a więc brak zupełny i wrodzonych właściwości i przygotowania na dozgonną towarzyszkę ~~typowego intelektualisty~~ typowego intelektualisty. Jestem natomiast pewny, że Ojciec ani słowem nie dyskwalifikował Heleny z powodów narodowych ^{*)} ~~rodziny~~ rodzinnych, stanowych czy majątkowych.

^{*)} ~~Helena~~ Helena była spolszczoną córką niemieckiego kolonisty.

Opozycja Ojca była tak łagodną, pozbawioną wszelkiego akompaniamentu wyrażen jaskrawszych, ba jakby zdradzająca sporą dozę wyrozumiałości dla rzekomego błędu mej ku Helenie słabości, że wyszedłem z tej dyskusji z przekonaniem, że aproba Ojca jest tylko kwestią czasu, przywyknienia do dokonującego się stanu, a przeto i zgody na jego dokonanie... Żyłem też dątd stale w przekonaniu, że o losie całej sprawy zadecyduje tylko moja wytrwałość. Wytrwale też kontynuowałem mój cichy, pozbawiony jakichś żywszych wzruszeń i wypadków stosunek z Heleną, unikając już dalszych na ten temat rozmów z Ojcem, nie mówiąc zgoła o tem, że wobec Matki o wszystkim zamilczałem. Jestem ^{też} przekonany, że Ojciec, zdający sobie widocznie z tego sprawę, że stosunek synów do Matki był mniej otwartym, zachował przed nią w tej mierze zupełną tajemnicę,

No. 100
 1911

I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 10th inst. in relation to the matter mentioned in your letter of the 1st inst. and in reply to inform you that the same has been forwarded to the proper authorities for their consideration.

Very respectfully,
 J. H. [Name]

THE [Organization Name]

In furtherance of the policy of our organization, it is requested that you continue to support us in every way possible.

Sincerely,
 J. H. [Name]

prawdopodobnie zupełnie i stale dla Niej nie dostępną, wobec Jej niechęci do stosunków towarzyskich, a już zgoła wstrętu do tzw plotek sąsiedzkich. Zdaję sobie jednak dobrze sprawę z tego, że chociaż wszystko przemawiało za taką hipotezą, mogło być i zupełnie inaczej, a niesłuchanie rozumna w swej dyskretnej małomówności Matka, uznawszy, że nie może rozkazywać, w milczeniu oczekiwała a może nawet gotowała się do akcji, stosownie do wypadków. Te pewne, że stanowisko Matki w tej sprawie było później, gdy się rzecz wyjaśniła ujawniła, nieprzejednanie negatywne.

37. Półrocze próby z woli Ojca.

Mijały pomału nieliczne miesiące, składające się w naszym życiu domowym z dni podobnych do siebie jak ziarna maku, póki nie przyszedł nieszczęsny grudzień, dosłownie okres Bożego Narodzenia 1894 roku. Ojciec, całe życie choremity i cierpiący na rozmaite dolegliwości żołądka, był już od szeregu lat w kuracji, jeździł do ^{Badu} Franzens i do Marienbadu; wracał stamtąd zawsze bardzo pogrążony a zwłaszcza podniesiony ~~na~~ różnorodnością wrażeń swego stereotypowego i jednostajnego żywota, do którego z właściwą sobie pogodą na nowo powracał... i znowu szło wszystko, jak w zegarku: dwa razy dziennie biuro a naprzemian spacer i rozmowy, te przemile z Ojcem rozmowy. Coś się w grudniu ze spacerami psuć zaczynało, ale cichy Ojciec nie zdradzał się z niczym, póki pewnego wieczora, my dzieci, z najwyższym niepokojem zauważyliśmy, że Ojciec zakopany w papierach, dobywanych z biurka, godzinami medytował. Pod wieczór rozmawiał Ojciec z Matką na osobności, a spacer wieczorny i pogadanka odpadły zupełnie.

O istocie rzeczy dowiedzieliśmy się dopiero za kilka dni i bodaj nawet nie z ust Rodziców, a "na mieście", które wiedziało wszystko... chereba nieuleczalna, a trawiąca - koniec bliski!

Nie bez operu przerywam tę smutną nić wspomnień, pilnując przedmiotu. W trybie życia domowego zaszła zmiana o tyle, że porządek stereotypowy przerywały różne zabiegi lecznicze, pamiętam w szczególności osobliwe na ówczas i na małemiejskie stosunki kąpiele elektryczne. Treść życia koncentrowała się jak zawsze w rozmowach z Ojcem, tem bardziej mię przejmujących, że, wobec nieobecności brata, wówczas uczestnika wiedeńskiej "Kriegsschule", ograniczonych do tupełnego tête à tête z Ojcem.

W tym celu należało przede wszystkim...

2. Podsumowanie

W ramach tej pracy...

100

~~38. Obcowanie z Ojcem~~ 38. Ostatnie miesiące spędzone z Ojcem

Nie z mej inicjatywy, a ze strony Ojca została raz podniesiona kwestia Heleny. Rozmowa ednośna dokończyła się w ogrodzie naszym, a wszystkie przemawia za tem, że stało się to w okresie nie zbyt odległym od wyjazdu z Ojcem do Chudoby ^{Kudowa} /Gudowa/, zdrojowiska na Śląsku kładzkim. W każdym razie podczas naszego tam sześciotygodniowego pobytu, sprawa Heleny do tego stopnia już nie istniała, tak była w ramach wzajemnej z Ojcem umowy zamknięta, że nawet imię Heleny w rozmowach naszego nieodłącznego niemal obcowania nigdy nie zostało wypowiedziane.

Trudno jest mi odtworzyć treść rozmowy, która doprowadziła do wspomnianej z Ojcem umowy, to pewne, że stanowisko Ojca było nieporównanie bardziej stanowcze, aniżeli w rozmowie, toczony przed rekiem; było też bezwzględnie negatywne, a wróżyło mi pogrzebanię całej mojej przyszłości, gdybym się w stosunku do Heleny upierał i w konsekwencji związał swe życie z jej osobą.

Pewien przypadek wytlómaczy w znacznej mierze przewrót, dokonany w poglądach Ojca na mój stosunek z Heleną. Oto do miłości rodzicielskiej Ojca do synów-córka była raczej "matczyzna", a i u Ojca była na innych prawach-, którą darzył nas Ojciec obficie, a według możności na równi, mimo to, że brat starszy przez cały czas studiów był dla Rodziców niustannym źródłem radości i chluby, ja natomiast niemal niustającą przyczyną zgrzyzet, może nawet wstydu ^{*)} /X/, zaszedł w tym czasie fakt, który nowe zgoła światło ~~X~~ rzucił na perspektywy mojej przyszłości, a w tym świetle wytrysło Rodzicom nowe źródło uczuć dla "marnotrawnego" ~~X~~ syna.

*) ~~X~~ /X/ Niedość, że w przeciwieństwie do "prymusestwa" brata przynosiłem świadectwa szkalne ledwie dostateczne, lub "poprawcze", grene nauczycielskie podrażnione i moimi "obyczajami" i bezwzględną abstynencją Ojca do bezpośrednich rozmów z moimi profesorami, zasypywało rodziców obszernymi "pasztetami", w których przedstawiano jaskrawo moją nieużyteczność, złośliwość i moją nielejalność, ba buntowniczość w stosunku do "monarchji".

Od kilku lat pisywałem szere artykułów popularnych do warszawskiego "Wszecchéwiata" nawet większe naukowe rozprawy do lwowskiego "Kosmosu", ostatnie /1893/ została nawet przedłożona na Akademji Umiejętności przez krakowskiego astronoma, profesora Karlińskiego go moja rozprawa o "opadach atmosferycznych w krajach karpackich"

Wychowanie jednak i cała przeszłość Rodziców ustaliły w nich tak wyseki kult

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że...

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że...

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że...

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że...

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że...

20

cudzoziemszczyzny, a takie pojęcie o wszechpoważce kultury niemieckiej, że zgoda nie pomnę, by ta moja nowa działalność wywołała u Redziców szczególniejsze wrażenie, a tym mniej by miała ona jakiś wpływ na zmianę poglądów na moje perspektywy przyszłości. Poza bowiem bolesnymi i niepokojącymi doświadczeniami szkolnymi silniej, niż one nawet, wpływały na poglądy Ojca o mnie liczne, a w formie wyjątkowo nawet brutalne antyhabsburskie manifestacje, np. z racji morderstwa Rudolfa, lub przejazdu "Najjaś. Pana" przez stację Słotwina-Brzesko a wezwania na audiencję Ojca - kancelaria cesarska rejestrowała "terezjanum" i ochotniczy udział Ojca w wojnie pruskiej... Jakaż przyszłość mię oczekuje?!

Tymczasem moja rozprawa o "opadach" atmosferycznych", dotycząca rozległego obszaru o powierzchni przeszło pół miliona km², wyprzedziła do pewnego stopnia pęd, który w kilka lat potem miał odegrać poważną rolę w światowej ^{klimatologii.} literaturze naukowej. Berlin i Petersburg poczyniły w tym czasie już rozległe przygotowania w kierunku rozbudowy analogicznych studiów. Wybitni uczeni, prof. Assmann w Berlinie, a generał Tille, szef rosyjskiego Instytutu wojskowo-geograficznego, zainteresowali się do tego stopnia moją publikacją, że w poszukiwaniu za nią, uzyskawszy adres Ojca w wiedeńskim schematycznie administracji austriackiej, występowali do Niego niemal równocześnie listy z demaganiem się odbitek publikacji, już odpowiednio przez nich ocenionej. /Treść rozprawy podawał już wtedy międzynarodowy "Bulletin Akademii krakowskiej ^{między narodowej} do powszechnej wiadomości/

Wiem, iż nadto dobrze, nie śmiem nawet powtórzyć tego w jakim stopniu i jaki w Ojcu dokonał się zwrot w poglądach na moją wartość wewnętrzną i na moje perspektywy przyszłości. W takim stanie rzeczy jakżeż mógł Ojciec myśleć spokojnie o tym, że syn jego, człowiek nauki, mógł sprzęgać swe życie z osobą pozbawioną nie tylko ^{ale nawet} wyższej kultury zewnętrznej, ale nawet wszelkich aspiracji w dziedzinie kultury duchowej.

Na takim to też podłożu wyrosło stanowcze ojcowskie "veto" w stosunku do Heleny, a gdy ja, nie pomnę dla jakich motywów, uczucia czy honoru, czy też i obydwu, kategorycznie i nieustępliwie o mej dla Heleny wierności zapewniałem i wszelką rezygnację ogłaszałem za wykluczoną, dobroć i mądrość ojcowska w szczególnym wówczas zabłysła światłem.

Zasadniczo zgoda, zawyrokował Ojciec, z dwoma wszakże zastrzeżeniami, od których nie odstąpi: 1. Wierność i głębię uczucia, a przede wszystkim jego uduchowienie musisz

wpierw udowodnić; jak długo utrzymujesz z/ Heleną A... stały towarzyski kontakt ulegasz zmysłowym pobudkom, nie jesteś przeto w stanie dostarczyć żadnego dowodu na swoje twierdzenie. Proszę cię przeto o zobowiązanie się, że na pół roku nie tylko zerwiesz z Heleną wszelkie stosunki bezpośrednie, ale wykluczysz wszelką z nią korespondencję, nawet pośrednie się z nią porozumienie, choćby nawet wszelką o niej informację. 2/ Po minionym okresie zupełnej od A... abstynencji zrobisz z sobą samym rachunek sumienia, a ze mną się porozumiesz i przekonasz albo ty mnie, albo też ja ciebie przekonam, czy w ten rachunek jakieś świadome czy podświadome się nie zakradło kłamstwo.

Pamiętam doskonale, że propozycję Ojcową przyjąłem do wiadomości z pełnym zapałem i pewnością siebie. Co za czułe uściski tę rozmowę zakończyły!

Po chwili jednak Ojciec powrócił do ~~rozprawy~~ rzeczy i zażądał by "próba" rozpoczęła się natychmiast.... Co to był za dzień? szereg okoliczności, potwierdzonych później wypadkami przemawia za tem, że rozmowa ta toczyła się około 20 czerwca, w dniu mego przyjazdu do urlopu z powodu choroby Ojca i konieczności towarzyszenia Mu w podróży na kurację. Wobec tego, że brat mój przebywał w tym czasie w Sarajewie, przydzielony do sztabu jeneralnego korpusu bośniackiego, spadła ta smutna ale i wdzięczna służba na mnie.

Pomimo tego, że ~~po~~ kilka dni po terminie owej rozmowy miał nastąpić wyjazd z Ojcem do Chudeby, a po powrocie stamtąd była już zdawna ustalona podróż moja do Wiednia /Prof. Penck/ i do Berlina /Prof. Bezold i Richthofen/ a więc sposobność komunikacji z Heleną była już z góry ograniczona, nie było mi łatwo uczynić zadość żądaniu Ojca, ale ostatecznie na Jego stanowcze, a jak twierdził, dobrze przemyślane nalegania, ustąpiłem.

Gdy jednak w myśl umowy z Ojcem powiadomiłem Helenę o zapadłej decyzji, zauważyłem, że była tą wieścią bardzo dotknięta, a zapewnienia z mej strony, że próbie podobnym i żadnym pod tym względem nie mam wątpliwości, nie zdołały jej zgoła uspokoić.

38. Ostatnie miesiące spędzone z Ojcem.

Wyjeżdżając wkrótce potem do kapiel, zastrzegł sobie Ojciec, że przez cały czas próby mogą sobie myśleć o H... , co mi się podoba, że mogę się mrzenkom i marzeniom

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

przed którymi przestrzegał, oddawać, wszakże prosił mnie stanowczo, bym wzajemnej na jej temat z Ojcem rozmowy uniknął możliwie.

Mimo to, że w Chudobej niemal cały dzień towarzyszyłem Ojcu, przykutomu do fotelu na kółkach, wczesnymi już wieczorami, gdy Ojciec się położył do łóżka, uczęszczałem dosyć częste do kasyna na lekturę i rozrywki, a chociaż nigdy "nie tańczący" z młodzieżą żeńską wiele się stykałem. Później gdy Ojciec z innymi "Fotelowymi" kuracjuszami się skumał, bywało, że wybierałem się i na całodniowe wycieczki, np. do terenów "pustynnego wietrzenia" zaczarowanych skał Adersbachu i Weckelsdorfu, co moje stosunki towarzyskie musiało i rozszerzyć i pogłębić. Te stosunki były na pewno bardzo powierzchowne - mam na to osobliwe sprawdziany z moich przeżyć plebiscytowych na Śląsku z lat 25 późniejszych /1919/20/ - ale mój temperament sprawiał wrażenie, że sięgały one znacznie głębiej. Faktem jest, że w jednym wypadku zauważyła to nie tylko "ona" niezwyklej urody quada Łodzianka, której nawet mi nie pozostało ani imię, ani nazwisko, ale co się powszechnie narzucało w oczy, nawet i Ojcu także, a zapewne z przyjemnością. Jeden natomiast z moich towarzyszy, Niemiec, adwokat z Gąbina/Gumbinnen w Prusach wschodnich/, równie miły, jak szczerze serdeczny, a wszystko poważnie traktujący człowiek, uważał za stosowne mię przed rodziną łódzką ostrzegać, ba, poczynił za pośrednictwem niemieckiego konsulatu w Łodzi wywiad, który jego ostrzeżeniem dał rzeczowe podstawy.

O tempora! Jak wysokie poczucie prawa, przenikającą ówczesne społeczeństwo niemieckie, występowało w moich codziennych rozmowach z niemieckim adwokatem z Prus Wschodnich. Ile krytycyzmu w stosunku do ujawniających się już wówczas aspiracji młodego cesarza Wilhelma II ? A wszystkie inne moje analogiczne wspomnienia zlewały się z tymi chudobskimi doświadczeniami w harmonijną całość. Odżyły wspomnienia sądeckich konspiracji, kiedy to zapoznaliśmy się z hasłami Engelsa, Lassala i Bebla, wołającymi o niepodległość Polski, przypominały się nastroje mojego kolegi i przyjaciela niemieckiego, H.W., który na widek bufonujących burszów, spluwał na boki i cedził przez zęby: "bydło"....przypominały mi się nigdy nie zapomniane wykłady "o narodzie i narodowości" wielkiego profesora i szlachetnego człowieka, Alfreda Kirchhoffa, który dla jednego Polaka na sali....liczył się z każdym słowem! Przypuszczam, że nawiązana w tej sprawie korespondencja z Kirchhoffem zachowała się w moim archiwum.

Jakkolwiek wspomnienia o prof. Kirchhoffie nie są w duchu dzisiejszej atmosfery nie pomnę jednego z moich ostatnich przeżyć w Halle. Od kilku już tygodni z powodu

[The text on this page is extremely faint and appears to be a mirror image of the reverse side of the document. It is mostly illegible but seems to contain several paragraphs of text.]



konfliktu o Kopernika, powstałego w domu Kirchheffa, ale broń Boże z jego powodu, nie byłem już więcej uczestnikiem Jego przemiłych niedzielnych obiadów. Długo Go nie widziałem, przestałem nawet chodzić na Jego wykłady. W jakąś letnią niedzielę walczałem się po wiklinach nad /rzeką/ Saale, od czasu do czasu przysiadłem się na ławce i oddawałem się dumaniu. W takim stanie zbliża się do mnie ktoś, w ostatniej chwili poznaję - Kirchheff -, bierze mię delikatnie za ramię i bezwiednie przywodzi do swego towarzystwa, mówiąc: "Schauen Sie mal, das ist ja ein junger Mann, der an Heinweh leidet!".

Trudno mi było w takiej atmosferze wspomnień i życia pomyśleć, że w tym niemieckim środowisku roznieści się wkrótce zarzewie takiej potwornej nienawiści. A jednak doświadczenia, zdobyte już podczas mego półrocznego studiowego pobytu w Berlinie w r. 1896 wstrząsnęły mną do tego stopnia, że od tego czasu już nigdy do Niemiec nie pojechałem, zatrzymywałem się chyba tylko w przejeździe^{x)} ~~kt~~, a nawet stosunek do nauki niemieckiej, przeważnie już tylko informacyjny, miał służyć raczej walce, niż współpracy.

x) ~~X~~ Pomijam dwumiesięczny pobyt w r. 1906 w tzw. wówczas Prusach Zachodnich i Wschodnich dla zapoznania się z tym polskim ludem i krajem

Powracam do przerwanej opowieści.

Kuracja Ojca, mimo pesymistycznych opinii lekarzy, Dra Szymona Bernadzikowskiego w Brzesku, jak quidam "Medizinalrath" Dra K. w Chudobej, dała nadszpedziane wyniki, które dopiero po przyjeździe do domu, do Brzeska i do Lwowa, gdzie odrazu po powrocie z kuracji, już z końcem sierpnia się przenieśliśmy się, w szczególnie pomyślnym wystąpiły światło. Ojciec odzyskał władzę w nogach, a codzienne spacerowanie po podwórzowym ganku/Zyblukiewicza 6/ z każdym dniem się przedłużały: Ojcu wróciła dawna beztroska swoboda i chęć do coraz bardziej ożywiającej się rozmowy, opartej na dyskusji poważnej lektury, w której, w końcu już od wszelkich zajęć Ojciec z radością się pograżył ochotą. Więcej, niż kiedykolwiek rozpytywał się Ojciec o moich planach w pracy naukowej, do której zdobył tak wielkie zaufanie na skutek wspomnianej już zagranicznej interwencji. Niestety niewiele z tej dziedziny pozostało w mej pamięci. Ten też fakt mię przekonuje, że, jakkolwiek zainteresowany problemami naukowymi mej niedawnej przeszłości, a było ich sporo i różnorodnych/"przymrozki majowe", "epady atmo

The first part of the paper is devoted to a general
statement of the problem. It is shown that the
solution of the problem is unique and stable
with respect to the data. The main results of
the paper are contained in the following theorem:
Theorem 1. Let $f(x)$ be a function which is
continuous and has a bounded derivative on the
interval $[a, b]$. Let y_0 be a constant.
Then the solution of the problem is unique and
stable with respect to the data.

In the second part of the paper, the
method of variation of parameters is used to
find the particular solution of the inhomogeneous
equation. The general solution is then found
by adding the homogeneous solution to the
particular solution. The constants are determined
by the initial conditions. The final result is
given in the following theorem:
Theorem 2. Let $f(x)$ be a function which is
continuous and has a bounded derivative on the
interval $[a, b]$. Let y_0 be a constant.
Then the solution of the problem is unique and
stable with respect to the data.

The author wishes to thank the referee for
his valuable comments and suggestions.

The method of variation of parameters is
used to find the particular solution of the
inhomogeneous equation. The general solution
is then found by adding the homogeneous
solution to the particular solution. The
constants are determined by the initial
conditions. The final result is given in
the following theorem:
Theorem 3. Let $f(x)$ be a function which is
continuous and has a bounded derivative on the
interval $[a, b]$. Let y_0 be a constant.
Then the solution of the problem is unique and
stable with respect to the data.

sferyczne", "wachania klimatyczne", ale równocześnie i problemy kolonialne- Afryka wschodnia, projektami prac nie żyłem, nie żywiłem ani cienia w tym kierunku ambicji, jestem nawet pewny, że wówczas nawet o karierze naukowej poważnie nigdy nie myślałem.. Stosunek natomiast z Heleną, który ciągle traktowałem poważnie, pędził mnie raczej do zapewniającego szybko kawałek chleba zawodu nauczycielskiego. Jeśli mimo wszystko już wówczas nauka była mi nałogiem, to mam wrażenie, że główną pobudką do tej pracy była nie tyle jakaś istotna potrzeba umysłowa, ile psychiczny pęd do izolacji, którą ta praca tak skutecznie mi zapewniała. W ten sposób stała się z czasem praca naukowa pewnego rodzaju moją potrzebą raczej fizjologiczną nawet wtedy, gdy już rozwinął się interes, a nawet gdy wzbudziły się i wyraźne pasje naukowe. Konieczność pracy nieustannej, odgradzającej mnie od ludzi, przed którymi lęk przeważał nad noteryczną do nich słabością, sprawiał, że mimo niezwyklego zdrowia- którego na podstawie doświadczeń z dzieciństwa nikt mi nie mógł wróżyć- stosunkowo tak często w życiu na dłuższy lub krótszy czas zupełnie "wyprzęgałem".

Rozmowy z Ojcem były znowu ożywione i jak zawsze przemile, rozpromieniane Jego wzrastającym humorem, wiarą i nadzieją, która grzebała niedawne minione niepokoje w zupełnej niepamięci. Cały dom wracał do dawnej spokojnej, skromnej ale jakiejś miłszej normy. Moja ukochana siostrzyca, Junia, była wprost oczarowana pensjonatem Bielskiej, w którym kontynuowała swoje wykształcenie, a Matka wróciła nie tylko do swoich osobistych koncertów symfonicznych fortepianowych, ale dla swej miłości muzyki, ona stuprocentowy odludek, zdołała zorganizować dwa, nawet tria z udziałem głównym wspaniałego wiolonczelisty Sebelewskiego, oficera artylerji, przyjaciela i kolegi mojego brata... jego nam tylko chwilowe braki i jego pełnych życia traktatów i wykładów z epopei napoleońskiej

Tak się ukształtowały i tak minęły bodaj najpiękniejsze dwa miesiące przeżycia w moim domu rodzicielskim. W drugiej połowie października nastąpiło rozstanie, czułe, ale tak spokojne, jakby do naszego domu nigdy jeszcze jakiegokolwiek zarzewie złego nie było zawitało.

We Wiedniu zamieszkałem na Josephstadzie, w dzielniccy uniwersyteckiej; brat mieszkał w odległości sporych kilku km na Wiedniu; obaj byliśmy, każdy w swoim fachu bardzo zajęci, ale schodziliśmy się często w teatrze lub w operze, częściej jeszcze na wspólnej wieczerzy w dzielnicy brata, który się lubował w wiedeńskiej pieśni /"Wiener Volkssänger" uprawianej w restauracjach "Zum grünen Baum" na Mariahilfer, albo "Zum roten Rüssel"

The first part of the paper is devoted to a
 general introduction to the subject of the
 paper. It is in this part that the author
 states his main objective and outlines the
 structure of the paper. The second part of
 the paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The third part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The fourth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The fifth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The sixth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The seventh part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The eighth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The ninth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed. The tenth part of the
 paper is devoted to a detailed
 discussion of the various aspects of the
 subject. In this part, the author
 presents a comprehensive survey of the
 literature on the subject and discusses
 the various theories and models that have
 been proposed.

100

na Wiedener Hauptstrasse.

W niedzielę wyjeżdżałem normalnie na wycieczki z prof. Penckiem, już wówczas największą światową sławą w dziedzinie teorii genezy krajobrazu lodowcowego i minio-
nego zlodowacenia.

Od Ojca przychodziły do nas obu listy; ja otrzymałem już drugi list 12 lub 13
listopada, pełn najlepszych wieści i nastojów.

39. Śmierć Ojca.

Wczesnym rankiem 15/XI, w niedzielę, wyjechałem z wielką asystą Penck^{ów}owską do
Badenu, Pogoda była tak piękna i ustalona, że wszyscy niemal byli letnio ubrani i bez
zarzutek... sweterów jeszcze wówczas nieznane. Nastroj wycieczkowców był wprost świetny,
ja byłem chyba rezbrykany ^{*)} ~~X~~, a gdy nareszcie koło 11 w nocy wróciliśmy na dworzec
południowy, szukałem towarzystwa na nocną tzw "ex". Na szczęście solidni filistrowie
niemieccy zmusili mnie do powrotu do domu.

^{*)} ~~X~~
" Na parafrazę intonowanej przezemnie pieśni: "Als die Römer frech geworden" na
"Als der Römer frech geworden" wyzwiałem Pencka z miejsca i zmusiłem go do
publicznej ~~satisfakcji~~ w pobliskiej gospodzie satysfakcji. Na pochwałę nie
mojej osoby dodać mi wypada, że mój wybryk ani nastrojów nie popsuł, ani stosunku
osobistego Pencka do mnie zgoła nie zmienił. Gdy czterdzięci lat potem /1934/
po raz pierwszy ponownie odwiedziłem Pencka w sprawie międzynarodowego Kongre-
su Geografów w Warszawie, mimo wielokrotnych naukowych a nawet publicystycznych
konfliktów - w r. 1917 demagał się i skutecznie wytoczenia mi procesu z powodu
wydanego przezemnie "Atlasu Polski" - przyjął mnie Penck nietylko rzeczowo życz-
liwie, ale wspomnieniami, przedewszystkiem śmierci mojego Ojca, ale nie brakło i
Badenu, dostarczył osobliwego dowodu na dwuterowość swoich uczuć, tak bardzo
dla Niemców, a przynajmniej dla wielkich pomiędzy nimi charakt^{er}ystyczną.
Dodać się godzi, że w r. 1895 ja byłem świeżo upieczonym "dr phil", Penck był
w blasku światowej sławy, której rzadko zdarza się uczonemu osiągnąć. Dystans
wyraźny choć zmniejszony pozostał i w r. 1934- w tym leżała tragiczna sytuacja
Pencka, którą z godnością opanował, a uczuć swych nie przekreślił.

W domu zastałem kartkę od brata z notatką, pisaną ołówkiem treści w najwyższym
stopniu niepokojącej; oto przybliżone słowa: "Ojcu znacznie się pogorszyło, e ile nie
dopadniesz nocnego pospiesznego, wyjedź rannym /zdaje mi się 8h 40/ do Lwowa". Trudne
do pojęcia, ale taka notka zupełnie mnie nie zaniepokoiła. Wpadłem także w stan biernoś-
ci, w której ani do pracy, uprawianej normalnie do "małych" godzin, się zabrać, ani pójść
na spoczynek się nie spieszyłem. Ale ~~ostatecznie~~ ostatecznie się rozebrałem, użyczyłem się niby

The first part of the report deals with the general situation in the country. It is a very interesting and detailed account of the political and economic conditions. The author has done a great deal of research and his conclusions are well supported by facts.

The second part of the report is devoted to a study of the social conditions. It is a very thorough and well-written study of the social structure of the country. The author has done a great deal of research and his conclusions are well supported by facts.

The third part of the report is devoted to a study of the economic conditions. It is a very thorough and well-written study of the economic structure of the country. The author has done a great deal of research and his conclusions are well supported by facts.

The fourth part of the report is devoted to a study of the political conditions. It is a very thorough and well-written study of the political structure of the country. The author has done a great deal of research and his conclusions are well supported by facts.

do ~~me~~ snu, ale ten także nie przychodził. Prędzej jednak niż to było uzasadnione, wszak bezsenność była moją chroniczną chorobą, peczęłem się niecierpliwie, przewracać z boku na bok, a nagle się zerwałem, z największym pośpiechem ubrałem i około trzeciej rano pobiegiłem do mieszkania brata. Idąc ^{prawie} ~~prawi~~ pędem najkrótszą drogą małymi bocznymi i niemal zupełnie ciemnymi uliczkami ^uspionego Wiednia, odczułem tylko gwałtowny wzrost niepekeju, ale ani śladu uświadomienia jakiegoś w sobie nie wzbudziłem. Długo się dobijałem i dzwoniłem do mieszkania brata, zanim się nie zjawił jego zastępny "forys", który po odpowiednim nacisku opowiedział mi szczegółowo, jak w pewnym momencie jego "Oberleutnant" szybko spakował walizkę, oddał mu ją z poleceniem towarzyszenia mu po różnych kancelariach, jak wreszcie stojąc w otwartych drzwiach pokoju generała, komendanta szkoły wojennej, usłyszał jego słowa: also er ist todt!... Zanim to słowo nie padło, ciągle jeszcze niczego nie rozumiałem.

Wafęsając się krek za krekim wróciłem do domu eszełomieny, a i zupełnie bezmyślny zarazem. Przygotowanie do odjazdu, oczekiwanie na pociąg dłużyło mi się, nie pomnę jednak jak, nie pomnę nic.... Ale gdy nareszcie pociąg ruszył i pędził gdzieś, tam... pamiętam, zdaje mi się dobrze, że byłem jakby zmechanizowany, że byłem ^{przy} jako tako, może nawet niezgerzej działających zmysłach; umysł, wyobrażenia, uczucia były jakby ubite. Jedne wyraźne wspomnienie pozwala mi odtworzyć stan mej duszy. W dredze, już gdzieś w głębi "Galicii" wsiadł do mego przedziału prof. Stefanowicz, grubo starszy mój kolega ze szkoły realnej we Lwowie/Malarz i ojciec przedwcześnie poległego - 1919- jeszcze wybitniejszego malarza/, człowiek przemiły, towarzysko pełen inicjatywy, ale i delikatności. Notuję to, pewny, że i wówczas okazał się sobą, ale to w mej pamięci śladu nie zostawiło. Zdaje mi się jednak, że widzę jego pełen współczucia na mnie skierowany wzrok, zdaje mi się, że mię ta świadomość w pewnej chwili męczy i drażni, tym bardziej gdy chwilami, a może stale znajdowałem się, w takim stanie, że albo nie życzyłem sobie, może nawet nie pojmowałem tego współczucia. Ale gdy umysł i uczucia jakby były bezwładne, zmysły ciągle funkcjonowały w perzaku. Jaki skutek pragnąłem osiągnąć, może jego litujące się oczy odemnie odwrócić, pobudki estatecznej nie pojmuję, dość, że od dłuższego czasu wpatrzony w cudownie rozgwieżdżone niebo, stawiam mu nagle pytanie: Czy pan wie, w jaki sposób służą gwiazdy żeglarzowi do orientacji na morzu? A zanim zdołał on zareagować, pomnę, że nastawiłem go odpowiednio do wideku gwiazd, wskazałem mu polarną, ["]sterczącą tuż nad nami, prostopadle do pędzącego pociągu ["]

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is dated August 1, 1918, and is addressed to the Secretary of the War Department, Washington, D. C. The letter is signed by the Secretary of the State Department, Robert Lansing.

The letter discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The letter states that the War Relocation Authority was established by Executive Order on June 17, 1918, and is currently under the jurisdiction of the War Relocation Administration. The letter proposes that the War Relocation Authority be transferred to the War Relocation Administration, and that the War Relocation Administration be established as a separate agency.

The letter also discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration, and the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The letter states that the War Relocation Authority is currently under the jurisdiction of the War Relocation Administration, and that the War Relocation Administration is currently under the jurisdiction of the War Relocation Administration.

The letter concludes with a request for the Secretary of the War Department to approve the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The letter is signed by the Secretary of the State Department, Robert Lansing.

Było to tuż za stacją w Gródku Jagiellońskim. Ale tuż po kilku chwilach "polarna" pędem równym ruchowi wagonu skręca coraz bardziej na prawo i wkrótce zasłonięną gnie w osi wagonu i pociągu.

Pamiętam, że skutek był oczywisty; pełen życia, niemal ognisty w swym błysku, czarnych jak węgiel oczu i czarnych murzyńsko kędzierzawych włosów, w tej chwili się Stefanowicz odmienił i pragnął na ten temat nawiązać rozmowę. Ale ja już milczałem, pogrążony w potęgającej się bierności.

Brat mój oczekiwał na dworcu... w zupełnym milczeniu dojechaliśmy do domu, którego jedyne dwa frontowe parterowe okna - na prawo od bramy - były oświetlone. Widok tego samego i tak samo pogodnego, dziwnie słodkiego Ojca na marach, wyrwał z mojej piersi potek szlechu - po chwili rzuciłem się do Jego rąk, lic i czoła - szatałbym bez końca... Rozpacz rozpętała się we mnie teraz dopiero. Stan takiej zupełnej bezsilności w której za lada zewnętrznym wpływem wpadałem w płacz, trudny do opanowania, trwał nie dnie, nie tygodnie, wciągnął mną jakoby trwale, stał się moją pożądania godną rzeczywistością. Pamiętam dobrze, że jeszcze w Berlinie, więc po Wielkiejnocy 1896, tak rozpętała na ulicach tego miasta wojskowa muzyka, wyrywała mnie z milczenia do płaczu, który tylko z trudnością, przed obcymi Niemcami ukryć zdołałem. Umysłowo stałem się zupełnie niedołączny, a tak byłem tego świadom, że liczne miesiące, spędzone we Wiedniu I-III, a IV do VIII w Berlinie, nigdy nawet nie pomyślałem o jakiejś choćby próbie pracy metodycznej. Wyznaczyłem sobie tylko pewne dziedziny literatury z zakresu teorii i praktyki hydrometeorów i wód płynących., jakoteż ze zjawisk okresu lodowego na obszarze polsko niemieckiego niżu i mechanicznie tę literaturę streszczałem. Obok takiej jak na ~~mój~~ ^{to moje aspiracje naukowe} ~~nie~~ zbyt stosownej pracy, oddawałem się nawet zupełnie mechanicznym i niemal zupełnie bezużytecznym robotom, sporządzając setki arkuszy kopji surowych materiałów obserwacji opadów atmosferycznych ziem polskich, dokonywanych z arkuszy korektowych, drukującego się wówczas dzieła Hellmana. Wszak dobrze wiedziałem, że niemal wróć do domu, a dzieło będzie już puszczane w świat. Cóż to za demonstracja mego ówczesnego stanu umysłowego i psychicznego? Mimo to suma i ~~spor~~ ^{dobór} sporządzonych wówczas przezemnie referatów była wprost olbrzymią i oddała mi sama przez się nieocenione usługi na szereg dziesiątków lat. Na całe też życie nauczyłem się czytać i referować rozprawy naukowe.

The text on this page is extremely faint and illegible. It appears to be a dense block of text, possibly a list or a series of paragraphs, but the characters are too light to be accurately transcribed. The text is oriented vertically on the page.

Półtora miesiąca po śmierci Ojca, spędzone we Lwowie nie pozostawiły mi w pamięci ani jednego okrucu wspomnień, a to jest także dokumentem mego wówczas stanu.

40. Interwencja przyjaciela.

W takim to stanie przypadł termin mego w sprawie Heleny wobec Ojca zobowiązania. Nie zdawałem sobie jednak zrazu z tego sprawy i napewno o Helenie ani cień w myśli w duszy mej nie zaświtał. Dziwniejsze było ^{co} ~~to~~ jednak, teraz dopiero zauważyłem, że i Helena ani z nadzwyczajnych warunków, jakie wytworzyła śmierć Ojca w żaden sposób nie skorzystała, choćby wyrażeniem współczucia, ani z chwilą gdy okres separacji minął, milczenia nie przerwała.

Nie milczał natomiast i nie spęczał Adam. Nie pamięć jakichkolwiek preliminarzy, nie wiedząc nigdzie co i jak się to nawiązało, wiem pozytawnie, że powracając z ^{iem} ~~peczętką~~ stycznia 1896 do przerwanych studiów wiedeńskich, zetknąłem się z Adamem, nawet nie wiem gdzie, w Sączu czy w Krakowie. Adam spełniając swą ^{iem} ~~wzniosłą~~ funkcję przyjaciela skłaniał mnie gorąco do odwiedzenia Helony, która w Bobrku pod Oświęcimem, więc przy drodze do Wiednia zarządzała małą stacyjką pocztową. Serce moje nie odczuwało wówczas żadnej potrzeby, a cała świadomość opierała się przeciw nowemu nawiązaniu stosunków z Heleną, nad którymi zawisła śmierć Ojca i nie dający się już spełnić warunek wzajemnej z Nim umowy. Nacisk Adama i jego autorytet dla mego uczucia, sumienia i honoru, na które się odwoływał, był zbyt wielki - ustąpiłem; zupełnie jednak bez wiary w powodzenie Adamowego pośrednictwa. Mimo wszystko decyzja zetknięcia się z Heleną świadczyła o tym, że nie zdawałem sobie dostatecznie sprawy z tego, do jakiego stopnia stała się dla mnie śmierć Ojca na tej drodze barykadą.

Przyjechałem do Bobrku zupełnie nie zapowiedziany. Wiem, że widok Helony nie wywarł na mnie żadnego, dosłownie żadnego wrażenia, nie dlatego, że jak pamięć ani już piękną, ani żywą, ale anemicznie bladą i bez wyrazu mi się być zdawała, ale dlatego, że dostęp do mego serca był jej absolutnie zamknięty. Serce moje wypełniała boleść tak wielka, że ona wykluczała wszelką obok siebie radość, nie mówiąc już o tym, że wrażenie, jakie na mnie wówczas uczyniła, wykluczała wszelkiej radości przyszłe nawet perspektywy.

Spotkanie z Heleną było krótkie, mdłe, z ebustrennem zachowaniem pełnego przynajmniej spokoju. Przedłożone przezemnie względy, rozstrzygające o naszym zupełnym rozstaniu zostały przyjęte przez Helenę bodaj zupełnem milczeniem, takie też było nasze

1941

...

...

...

...

peżegnanie - na zawsze. Nie pamięną gdzie, we Wiedniu, czy we Lwowie otrzymałem wkrótce potem wraz ze zwrotem mej korespondencji list od matki Heleny, list nietylko mało uprzejmy, co mniej dziwne, ale insynuujący mi mało dwuznacznie czyn, do którego nietylko w tym wypadku, ale i w całym meim przyszłym życiu nie okazałem się zdolnym. Przesyła zwrotna korespondencji Heleny, pozbawiona jakiegokolwiek z mej strony dopisku, zakończyła tę swege rodzaju moją, a zapewne większą tragedję Heleny.

Próby Adama, wszczęte jeszcze raz po tych wydarzeniach, nie miały żadnego skutku. Helena wypadła z mej orbity w zupełności, a nawet wszelkie o niej i po niej wspomnienia rozpuściły się w morzu i falach belesci, która mną owładnęła bez reszty.

Ten związek genetyczny był wówczas dla mnie pewnikiem, a gdy H. wypadła z zakresu mych rozważań to przysłem rozumowaniem utrwaliłem się w mych poglądach na to przejście. Dziś jednak, gdy z dalekiej, niemal już końcowej perspektywy tę rzecz w mych rekolekcjach ponownie rozważam, dochodzę do przekonania, że Helena wypadła z orbity mege życia i myśli nie tylko dlatego, że dzieje jej spleły się w moim żywocie z tragicznym dla mnie momentem śmierci Ojca. Dziś wiem napewne, że Helena wypadła z orbity mege życia i to bez śladu zapewne, bo tak samo, za wyjątkiem żony, liczne kobiety, które zjawiły się na szlaku mege życia, znikły jak zjawy senne, lub inne mary. uzasadnię nieco głębiej to moje ex post przekonanie, bo jakkolwiek nie łączy się ono ściśle z zasadniczym wątkiem tych wspomnień, rzuci ono spere światła na moją psychikę.

41. Stosunek do kobiety-gatunku.

Stosunek mój do kobiety niczem, raczej bardzo mało się różnił od mege stosunku do człowieka wogóle. Kobieta była dla mnie zawsze w daleko większym stopniu tylko człowiekiem, więcej była ^{odmianna} ~~gatunkiem~~ aniżeli rodzajem. Przed kobietą tak zupełnie jak przed człowiekiem wogóle chronilem się za parawan mej pracy nałogowej, zabezpieczającej tak bardzo mi wewnętrznie upragnioną samotność. Z drugiej jednak strony szereg czynników rzucał mię w objęcia ludzi. Czynniki te nie jest mi łatwe i dzisiaj jeszcze sklasyfikować, to pewne, że stanowią one najistotniejsze cechy mege charakteru, jego siły i słabości. Te też czynniki decydowały o tem, ^{że} z racji wcześniej rozwiniętej dyscypliny nie zdradzałem zgoła mej niechęci do ludzi w towarzystwie, a ekazywałem przeciwnie siebie, z meim temperamentem, wiedzą i innymi właściwościami umysłu i wyobraźni,

Handwritten text at the top of the page, appearing as bleed-through from the reverse side. It contains several lines of cursive script.

Second block of handwritten text, continuing the cursive script from the top section. The text is dense and fills most of the page width.

Third block of handwritten text, located in the lower half of the page. It concludes with a signature or name at the bottom left corner.

które przyciągały do mnie ludzi,pożądających mego towarzystwa i mnie za towarzyskiego uważających. Miłość własna była przeto oczywiście daleko potężniejszym czynnikiem niż moja wewnętrzna dyscyplina,którą siebie tak wysoko ceniłem.Cóż dziwnego wobec tego,że niewielu,nawet w gronie najbliższych ~~1~~ tych ~~moich~~ przeciwności w istocie mej duszy się demysłało. W zupełności ~~pojął~~ to,także mi to objawił,tylko ^{ki} Andrzej Wierzbicki który jakiś czas sprawował administracyjne kierownictwo polskiej delegacji pokojowej w Paryżu 1919;stało się to,gdy na jego zarządzenie,by wszyscy członkowie delegacji zamieszkali i stępowali się w hotelu Balzac,ja zrazu kategorycznie odmówiłem.Kte by w myślał,że pan jest takim z natury samotnikiem?" powiedział mi wtedy Wierzbicki jedyne raz w życiu.

Odczuwałem jednak potrzebę bliskiej mi duszy i dlatego zdobyłem siebie w młodości dwu przyjaciół; nałogowy w pracy miałem wielki kult dla tak wyjątkowej w Polsce pracowitości,jeszcze więcej dla twórczości,stad szereg głębokich sentymentów dla kilku wielkich w Polsce uczonych i efiarnych społeczników,których to uczuć [↑] nawet rażące sprzeczności,wynikające z różnicy usposobień lub poglądów,(nie zdołały osłabić) Caeteris paribus taki też kształtował się mój stosunek do uczniów,których talenty,wydajność pracy i poczucie obowiązków stawały się odpowiednikami moich uczuć z wszelkimi cechami uczuć rodzinnych i rodzicielskich.Istotnym może nawet jedynym węzłem,wiążącym mnie z uczniami była też praca,a nie brak przykładów,że gdy węzły pracy się rozluźniły mój afekt jakoś się ulatniał.W jednym przypadku przychodzi mi na pamięć myślna ze sobą rozmowa,w której nagle zaplątały się do mej świadomości słowa:"der Mehr hat seine Schuldigkeit getan!"...i wraz potem czułem się zawstydzony,sumienie mi wyrzucało moją brutalność,która jednak na dziś ^{Duszy nigdy} była nie zupełnie uspięna.

Otóż zasadnicze taki sam był mój stosunek do kobiet,regulowany przede wszystkim ich użytecznością w pracy.Gdy jednak ta użyteczność zacieśniała stosunki osobiste,powstawała możność rozwoju rzetelnej z kobietą przyjaźni.Faktem jest ^{też} jednak,że trzy przypadki stosunku z kobietami,bardzo zbliżone do przyjaźni,dotyczyły osób,z którymi mnie wiązały najsilniejsze węzły pracy,lub których praca szczególnie była dla mnie użyteczną.Gdy jednak użyteczność,a może jak mi się zdawało sprawność pracy jednej z nich znacznie się obniżyła..mój afekt jakoś się ulotnił.

4.2. Stosunek do kobiety-rodzaju.

Ale inicjatywa do stosunku z kobietami daleko częściej wychodziła ze strony przeciwniej. Gros takich ataków bił we mnie także głównie w sferze moich zajęć profesorskich w pracowni, lub z racji naszych studiów polowych, które ileż to razy rozciągały się na szereg dni, nawet tygodni w atmosferze pełnej zaufania i bardzo uproszczonego życia. Na chlubę polskiej studentki muszę podnieść, że deśawnie nigdy, nawet w czasie mej pełnej młodości, która się bardzo przeciągała, nie zaszedł przypadek świadomej i celowej ze strony studentki kokieteryj; nie, to były zawsze uczucia, zrodzone w zachwycie dla objawionej im wiedzy, otwartych im perspektyw badań, nadziejach własnej twórczości, którą to nadzieję jednak w całości w swym tylko pokładały profesorsze. Osłabiony naogół u młodzieży męskiej, a często zupełny brak zaufania do siebie przy znacznie-szych ambicjach i tęsknocie do jakiś osiągnięć, choćby tylke pochwał, tkwił u podstaw dosyć pospolitych demonstracji uczuć studentki w stosunku do profesora. To nie wykluczało oczywiście poważnego niebezpieczeństwa, gdyby ze strony profesora odrazu nie zostały zastosowane poważne zarządzenia ochronne. Nawet dla mnie, który w kobiecie widziałem przede wszystkim człowieka, wynikały stąd sytuacje, wymagające poważnych zmagañ, z których honor i sumienie zawsze wychodziło zwycięsko, a rodzące się wzajemne uczucia przybierały fermy, w jednym przypadku i pełną treść miłości ojcowskiej, która mi się chyba nigdy nie rozwieje.

Ale w ciągu długiej młodości nie brakło danych, by atak kobiety wyszedł z platformy towarzyskiej. Zaatakowany towarzysko, ^z natury rzeczy nietowarzyski dla wspomnianych powyżej powodów pokazywałem się towarzyskim i grą na grę odpowiadałem, a rad z powodzenia gry, byłem jeszcze bardziej rad z jej zakończenia, ^z ~~raczej z jej~~ ^z ~~pełnego~~ ²⁹ ~~rozwiązania~~ ^{się}. Dokonywało się to u mnie tak automatycznie, że ani z mej gry, ani nawet z oblige mego z taką grą połączonego, wcale sobie nie zdawałem sprawy. Umysł mój zwłaszcza w młodości, wspominałem już, że długotrwałej, był z natury polemiczny, a ta cecha sprawiała, że w salonie nie tylko naśladowałem moich rówieśników, ale z nimi "polemizując" konkurowałem i sam do gry dawałem inicjatywę, wielokrotnie, by nie powiedzieć z reguły wygrywałem, ^z ~~ale~~ ^{zas} ~~uwikłanego~~ ^z ~~zwycięstwem~~ ^{zas} ~~motyla~~ ^z ~~puszczałem~~ ^z ~~w natychmiastową i zdumiewającą~~ ^z ~~pełną~~ ^z ~~niepamięć.~~ W ciągu następnych dwu dziesiątek lat poznałem ~~kalka~~, ileż ich naprawdę było.. tragikomicznych przypadków?

The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the stability of the equilibrium of a system of particles. It is shown that the stability of the equilibrium depends on the nature of the forces acting between the particles. In particular, it is shown that the stability of the equilibrium is not guaranteed if the forces are not conservative. The second part of the paper is devoted to a detailed study of the stability of the equilibrium of a system of particles in a uniform magnetic field. It is shown that the stability of the equilibrium depends on the nature of the forces acting between the particles and on the nature of the magnetic field. In particular, it is shown that the stability of the equilibrium is not guaranteed if the forces are not conservative and if the magnetic field is not uniform.

The third part of the paper is devoted to a detailed study of the stability of the equilibrium of a system of particles in a uniform magnetic field. It is shown that the stability of the equilibrium depends on the nature of the forces acting between the particles and on the nature of the magnetic field. In particular, it is shown that the stability of the equilibrium is not guaranteed if the forces are not conservative and if the magnetic field is not uniform. The fourth part of the paper is devoted to a detailed study of the stability of the equilibrium of a system of particles in a uniform magnetic field. It is shown that the stability of the equilibrium depends on the nature of the forces acting between the particles and on the nature of the magnetic field. In particular, it is shown that the stability of the equilibrium is not guaranteed if the forces are not conservative and if the magnetic field is not uniform.

Dopiero dziś zdaję sobie sprawy z tego, jak często w moim życiu odgrywałem chydną i szkodliwą rolę pajaka, ~~z którą sobie w danych momentach zupełnie nie zdawałem sprawy.~~ Jako młody człowiek, towarzystwa wogóle nie lubiący, salenowego instyktownie prawie nie znoszący, ile razy byłem doń zmuszony - ani razu w życiu nie byłem na publicznej zabawie - zmuszałem się do czynności, takiej jaka była na tapecie; referowałem ją z właściwym mi temperamentem, a gdy referat miał następstwa, ^{zawsze} tylko jedno: ~~tenże~~ a gdy moja dusza, wyobraźnia i uczucia z gry wychodziły i grę porzucali bez wszelkich wrażeń, w sumieniu moim ani ślad poczucia odpowiedzialności się nie budził.

Dziś widzę, że daremnie się tłumaczę, ale gdy sam z siebie nie mogę nic, siebie tylko i moje ~~krzywdy~~ miłosierdziu Bożemu polecam.

To jednak, co było dla mnie już w hardze wczesnej fazie życia pawkim, a co powyższe przeżycia także stwierdzają, zmysłowe popędy odgrywały u mnie rolę ograniczoną. Z dzisiejszej też perspektywy widzę dopiero, jak daleko i wysoko sięgnąć mogłem takim skarbem przyrodzonej powściągliwości obdarzony, gdybym równocześnie się nie chlubił także, że naturalnej i tylko naturalnej przestrzegam moralności; gdybym jak dziś świadem jestem, zawsze Tobie Panie Boże za właściwe mi dary przyrodzone ustawicznie dziękował, a Twoich i Twojego Kościoła przykazań i nakazów słuchał.

Nakazana w tych wspomnieniach szczerść, coś znacznie wyższego jeszcze i dalszego od prawdopodobności, skłania mnie do odsłonięcia jeszcze innego cienia, w którym moja młodość była pogrążona. Dzięki talentom ^w zatraćania wszelkich wrażeń, doznawanych centre coeur, wspomniane wyżej ~~moje~~ winy może nie obciążęły silniej mojego poziomu moralnego, pozbawionego ściślejszej kontroli sumienia, ^{mimo, że} ~~ich rozmiary~~ ^{ich rozmiary} rozpoznałem względnie rychło, nie po trzydziestce, ~~ale tylko~~ (dzięki szczególnemu przypadkowi).

Pozostawałem wówczas w bardzo serdecznych stosunkach z Anglikiem, J.W. Robertson Buttlerem, ⁴⁾ ~~4)~~, dobrze znanym w najbardziej intelektualnych sferach nauczycielem swego języka we Lwowie w latach od 1900 do wielkiej wojny. Otóż dowiedziałem się ~~wtedy~~

⁴⁾ Buttler, który dużej dobrej doznał we Lwowie, pozostał całe życie dożgonnym, wiernym i pożytecznym przyjacielem Polski. Oddał Jej już niejedną usługę i wierzę, że gdy jest przy życiu gerliwie i teraz Polsce służy. Swą przyjaźń dla Polski ujawnił Buttler w ten sposób zewnętrznie, że swą willę w Londynie nazwał: "Cytadela", na pamiątkę miłych chwil, doznanych w mieszkaniu u Pani Dąb-
czańskiej przy Cytadeli 3.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs, with some lines appearing as distinct sentences or short sections. The characters are mostly indistinguishable due to the low contrast and blurriness of the scan.

At the bottom of the page, there is a section of text that appears to be a signature or a set of initials, possibly followed by a date or a reference number. The text is also very faint and difficult to decipher. There are some horizontal lines above and below this section, which might indicate a signature line or a separator.

między innymi od Buttlera, że ówczesna młodzież angielska przedślubnych stosunków z kobietami w zasadzie nie znała. Było to dla mnie rewelacją, w której się później osobiście utwierdziłem, a wywarła ona na mnie wrażenie, którego słowo "silnie" nie oddaje dostatecznie. Próbowałem ideę angielskiej młodzieży propagować, ale nawet w najbliższych mi sferach zaledwie z częściowym powodzeniem. A gdzie się kończyły polskie komersy akademickie z okresu mej młodości? nie wielu z moich rówieśników zaprzeczy mi to, co ja myślę. A moja w tym rola? Nie wiem, czy była najgorszą, ale to pewne, że mimo popędu, zapewne znacznie poniżej normy, była zawsze czynną, do tego stopnia, że siedłem zawsze w pierwszy ogień. Szedłem więc tylko z obawy, by nie być raregiem, a byłem zarazem i czynny, bo i jakiś instynkt i doświadczenie mi mówiło, że w nastroju po takim "czynnie" jak "animal triste" się uletnię i uwolnię się od towarzystwa, w którym mimo wszystko niewiśniewelnie się znalazłem.

"Oto jest, powtarzam za św. Augustynem, wobec Ciebie, Boże mój, żywe rozpamiętywanie mej duszy. Sam nie byłbym popełnił owej kradzieży, w której radowałem się nie przedmiotem, ale samym czynem kradzieży. Depuszczenie się kradzieży w pojedynkę prosto nie byłoby sprawiałe mi przyjemności i nie byłbym tego nawet uczynił...." lecz gdy ktoś powie: Chodźmy, zrobmy! - wstyd jest nie być bezwstydnym!" ^{x)} /X/

^{x)} /X/ Sw. Augustyn, Wyznania. Kraków. 1929. Sp. Wyd., p. 49/Ks. II, R. IX/. Nietylke piękne tło czenie, ale pełne wiedzy głębokiej, a w skromnej formie podane notki stawiają Krystynę Wiślicką-Romerową w rzędzie najwytworniejszych polskich tłumaczek.

nie
e

Nie trudno się w powyższym wywodzie epizodowym depatrzeć daleko sięgającej analogji; gdy jednak św. Augustyn pogrąża się we wstydzie i pokucie z powodu zerwanej w rozbrykanym towarzystwie obcej gruszki, ja zania mię nie zlał zimną wodą Anglik, mimo, że chlubiłem się i dumny byłem z swej moralności naturalnej, pełny dziesiątek lat nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, że tylekrotnie tylko dla niepożądanego nawet towarzystwa w takim brudzie się tarzałem, i gdyby nie dar Boży, jakim była powściągliwość zmysłowa mej natury, byłbym ^{nie} nieuchronnie i w tym już życiu zgubił.

Cóż za bezmiar Miłosierdzia Bożego?... "BO nie jest daleką od nas Wszecznoczn. Twoja, nawet gdy jesteśmy dalecy od Ciebie." ^{x)} /X/

^{x)} /X/ Sw. Augustyn, Wyznania, Ks. II, R. II, p. 36.

The first part of the paper discusses the general situation in the country and the role of the government in the development of the economy. It is argued that the government should play a leading role in the development of the economy, particularly in the areas of infrastructure and education. The second part of the paper discusses the role of the private sector in the development of the economy. It is argued that the private sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The third part of the paper discusses the role of the international community in the development of the economy. It is argued that the international community should provide technical assistance and financial support to the government.

The fourth part of the paper discusses the role of the labor unions in the development of the economy. It is argued that the labor unions should be encouraged to organize and to negotiate with the employers for better wages and working conditions. The fifth part of the paper discusses the role of the small and medium enterprises in the development of the economy. It is argued that the small and medium enterprises should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The sixth part of the paper discusses the role of the agricultural sector in the development of the economy. It is argued that the agricultural sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs.

The seventh part of the paper discusses the role of the industrial sector in the development of the economy. It is argued that the industrial sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The eighth part of the paper discusses the role of the services sector in the development of the economy. It is argued that the services sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The ninth part of the paper discusses the role of the tourism sector in the development of the economy. It is argued that the tourism sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs.

The tenth part of the paper discusses the role of the education sector in the development of the economy. It is argued that the education sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The eleventh part of the paper discusses the role of the health sector in the development of the economy. It is argued that the health sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The twelfth part of the paper discusses the role of the housing sector in the development of the economy. It is argued that the housing sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs.

The thirteenth part of the paper discusses the role of the transportation sector in the development of the economy. It is argued that the transportation sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The fourteenth part of the paper discusses the role of the energy sector in the development of the economy. It is argued that the energy sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs. The fifteenth part of the paper discusses the role of the environment sector in the development of the economy. It is argued that the environment sector should be encouraged to invest in the economy and to create jobs.

Przerwałem wątek głównych mych wspomnień na nieudanych powtórnych próbach Adama nawiązania stosunku między mną a H.

43. Nie ma Ojca - nie ma Boga!

Jako jedyną barjerę, mnie oddzielającą od tej kobiety, uważałem wówczas boleść w której byłem porażony, może nie zupełnie słuszną, a uwzględniając powyższe rozważania nad moim stosunkiem do kobiety wogóle, na pewno niesłuszną. Faktem jest, że gdy z czasem boleść traciła swój właściwy artykuł, przyłączyła się do niej inna jeszcze treść. Kiedy i w jakich okolicznościach, nie wiem, raczej się domyślam, że treść ta wtargnęła bardzo rychło do mego umysłu i serca. Oto pytanie: Dlaczego Bóg pozwolił na to, bym w momencie, gdy traciłem najdroższą mi tutaj osobę, oddał się tak beztroskliwej, ba frywelnej nawet zabawie, dlaczego w takiej chwili pozbawił mnie choćby cienia przecucia, dlaczego w chwili, gdy Ojciec mój już na marach leżał, ja o nocnej tylko rozmyślałem zabawie? Dlaczego w takiej chwili Ojciec zapominał o swoim dziecku? Wszak podczas szeregu ostatnich miesięcy - koniec czerwca do połowy października - od codziennego wstania Ojca z łóżka do położenia się na nocny spoczynek pozostawaliśmy ze sobą w nieprzerwanym niemal sam na sam; wszak z tego okresu byłem świadkiem odrodzenia się, raczej naradzenia się zupełnie nowej Ojca dla swego młodszego syna - dla mnie - miłości, byłem uczestnikiem niezapomnianych nigdy jej wyznań i objawów, pełnych troskliwości, pomieszanej z żalem z powodu minionych nieporozumień, jak nie mniej na skutek niepokojących na najbliższą przyszłość przeczuć... dlaczego potem wszystkim i mimo tego wszystkiego w ostatniej chwili swego życia Ojciec o swym dziecku zapomniał? ^{*)} /X/

*) /X/ Najczcigodniejszej pamięci mego o dwa lata starszego brata Jana i mej o 10 lat młodziej siostry Janiny /Juni/, z których On już 9 lat temu /4/VI1934/, Ona lat temu cztery /20/VIII 1932/ do szczęśliwej przeniesli się wieczności - wierzę, że królują - winien jestem wyjaśnienie, że głęboki sentyment ojcowski, który zaobyłem w ostatnich miesiącach Jego życia, nie dekonął się kosztem uczuć dla mego rodzeństwa, a jedynie mię bliższym sercu Jego, jak dotychczas uczynił.

Te i tym podobne pytania nie przestawały mię gnębić przez czas dłuższy i do bólu, który we łzach szukał i często znajdował pociechę, dodawały nowe uczucia gnębiące mię goryczy. W tym stanie budziły się w mej duszy i inne jeszcze myśli, które mimo nieistniejącej niemal w mej świadomości Heleny, przecież z nią się bezpośrednio

... ..

...

... ..

...

... ..

... ..

więzały. Wtedy to wzbudziło się dręczące mnie pytanie, czy mój tak bardzo ukechany, ale i kochający Ojciec wie o tem, co się po Jego śmierci ze mną dzieje.... wie, czy nie wie? Jeśli Ojciec, z więzów ziemskich zupełnie uwolniony i oczyszczony, jest duchem, to musi pojmować jakoś i ilość troski i niepokoju, jaki spadł na jego dziecko w związku z narzuconymi przez Niego zobowiązaniami obustronnymi, których On, Ojciec ani spełnił, ani dopełnić już nie mógł! Wie, czy nie wie, że syn do żądań Ojca się bezapelacyjnie zastosował, czegoż milczy, czegoż się w ten czy ów sposób nie zjawi, nie wyrazi swego zadowolenia, postępowania nie zaprebuje, nie ukei, nie skrzepi na dalszą drogę, obroną za Jego wskazaniem i żądaniem?

Tymczasem Ojciec dniem i nocą milczał, na ~~już~~ jawie, nawet we śnie nigdy się nie okazał!

Kilkutygodniowy pobyt po śmierci Ojca w domu matczynym, okres z którego wszelkie wspomnienia zupełnie się zaprzepaściły, dał mi jednak sposobność do poczynienia niektórych spestrzeżeń, które swego czasu przeszły do pełniejszej świadomości i w odpowiednim już nastawieniu duchowym pozwoliły mi na drodze, nie pozbawionej racjonalistycznej dyrektywy, może wmówić w siebie, a tym samym i wyjaśnić tajemnicę stosunku Ojca zmarłego do syna. W świetle poznania, że Ojciec umarł nagle nad ranem, a że poprzedniego wieczera zaczytany w Onckenie, czy Tainie, snuł swe osobliwe domysły nad zbliżającą się rewolucją, pojąłem, bo pojąć pragnąłem, że w ostatnich mementach świadomości, a w ~~też~~ ^{swego rodzaju} nastawieniu psychicznym brakowało Ojcu w chwili śmierci nastroju, który mógł być nieodzownym do przekazania i wzbudzenia we mnie w czasie wycieczki w Alpy odpowiednich przeczuć.

Z drugiej strony długoletność tego stanu wyczerpał moje siły nerwowe i zmusił mnie wbrew moim pragnieniom do pogodzenia się z ~~nie~~ moją też myślą, ale narzuconym mi tymi stanami obłędem: niemasz Ojca! A jeśli bunt przeciw tej myśli "e per se muove!", przynajmniej na dnie podświadomości ciągle się gotował, to jednak rozum, dochodzący coraz wyłączej do głosu, dyktował mi coraz bardziej kategorycznie: niemasz Ojca!

Nie znałem oczywiście wtedy wspaniałego pomnika, jaki miłości swej matki, św. Meniki, wystawił św. Augustyn w swych "Wyznaniach"/Rozdział IX/; ale nawet gdybym był znał słowa tego świętego: "Niepodobna, aby stała się mniej kochająca, wszedłszy do szczęśliwszego żywota", a stosując je do mego Ojca, w ówczesnym stanie mego materialistycznego sposobu myślenia, byłbym też doszedł do wniosku, który mną zupełnie ośladnął: niemasz Ojca,

...the first step is to identify the problem...
...the next step is to analyze the data...
...the final step is to present the results...

...the results of the analysis are as follows...
...the data shows a clear trend...
...the findings are consistent with previous research...

...the overall conclusion is that...
...the study has several limitations...
...further research is needed in this area...

nie masz i szczęśliwszego żywota - wszystko się kończy tutaj!

VI. Problem sumienia

44. Wątpliwości z powodu dawnego spokoju sumienia.

~~Jesli tez od roku 1889 żyłem już zupełnie poza Kościołem, nie odbywałem spowiedzi wielkanocnej, a na Mszę św. uczęszczałem tylko na wsi, z wyraźnym celem nie gorszenia ludu, nie zdolnego w moim przekonaniu do moralności naturalnej, którą ponad wszystko stawiałem, a potrzebującego dla utrzymania w ryzach moralności pomocy wiary i religijnych sankcji kary i nagrody, to po moich wewnętrznych doświadczeniach z "nieobecnością Ojca", obojętność moja względem wiary i religii coraz się bardziej pogłębiała, i że tak powiem zeszywniała.~~

Nie umiem sobie zdać dostatecznie sprawy z tego, czy i jaką rolę odgrywała w owej fazie moja w dyskusjach akademickich z Adamem i Arminem wykształcona "dogmatyka". Zdaje mi się, że ona przez szereg lat, coraz bardziej się ułatwiająca, w pewnym stopniu moją umysłowość opanowywała, przede wszystkim dla wyjątkowego, jak myślę, użytku zewnętrznego. Te pewne jednak, że jeśli u jej podstaw tkwił jeszcze jakiś cień zastanowienia i respektu dla możliwej mocy Boga, o ile Bóg jest wogóle, to nietyle pojęcie sprawiedliwości ile pojęcie możliwej kary rychło w zupełności zanikło. Pomijając już to, że w rezerwie odnośnych pojęć przemożną rolę odgrywał wrodzony mi wstręt do nagrody i kary jako pobudek czynu, przyłączało się tu racjonalistyczne przekonanie o niemożliwości "wiecznej" kary, a tym bardziej wiecznych cierpień, związanych jak sobie wyobrażałem nieodzwrotnie z naprzemianległością wrażeń dodatnich i ujemnych.

Świadomość dobrego sumienia wypełniała mię spokojem, który z każdym rekiem doświadczenia życiowego się potęgował i osiągnął swe imponujące zaiste maximum tuż przed wielkim przewrotem, który wielka łaska Boża i Jego nieskończone ⁴⁰ Miłosierdzie dekonatły wszechmocnie z końcem roku 1936.

Jeśli z dzisiejszej perspektywy rozważam mój olimpijski spokój, opierający się wyłącznie na moim sumieniu, myślę o tym z największym przerażeniem i to już nie ze względu na moją osobę, ale na całą ludzkość; tak jest, na całą ludzkość, nie wyłączając społeczeństwa chrześcijańskiego, nawet katolickiego. Tylko głęboko wierzący, tylko odpowiednio wewnętrznie uduchawieni osobnik, tylko ten i tski, w którym już drgnęła miłość Boża, może się oprzeć na swoim sumieniu, które go nie zawiedzie, bo tarczą mu będzie pełna uniżenia pokera, zrodzona w miłości Bożej, której nie ma śladu bez równo ważnej miłości bliźniego, a walki z potworem miłości własnej!

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

46. Prawo natury i sumienie.

Zgreza która mną przejmuje, a o której mi milczeć nie wolno, zredziła się z następującego rozważania.

A więc przede wszystkim, co to jest sumienie? Co nam o sumieniu mówi moralna teologia chrześcijańska? Sumienie wspólna własność całej ludzkości, jest "praktycznym sądem umysłu o moralności każdego aktu ludzkiego, który ten sąd zwykliśmy nazywać dyktatem sumienia". "Sumienie działa uprzedzająco, wskazując co dobre lub złe czynić, lub unikać należy, działa też następczo, po dokonany czynie aprobując go, lub eskarżając, a w poszczególnych wypadkach usprawiedliwiając." "Sumienie uprzedzające jest ~~ster~~ ^{ster} ~~ni~~ ⁿⁱ ~~kiem~~ ^{kiem} naszego życia moralnego, sumienie następcze jest jako świadectwo dobrego sumienia nagrodą i pokojem, albo jest karą i wyrzutem sumienia..." "Non est pax impiis" /Izajasz XXII, 57/ ^{x)} ~~##~~

W powyższym pojęciu dotyczącym sumienia są sformułowaniami § 209 i 211 Noldina)
 x) /X/ Per. Noldin, Theologia moralis, Vol. I. De Praeceptis, § 209 i 211.

Do tych pojęć o potędze sumienia należy dodać, że według nauki katolickiej jest one wyrazem odwiecznego i powszechnego dla całej ludzkości prawa natury. Te też św. Paweł mówi: "...Poganie, którzy Zakonu nie mają, z przyrodzenia to czynią, czego Zakon wymaga, to tacy niemający Zakonu, sami sobie są Zakonem; okazują bowiem treść Zakonu, wypisaną na sercach swoich, której przyswiadczy i własne ich sumienie, gdy różne ich myśli zaczną wzajemnie eskarżać się lub bronić." /Rzym, II; ~~14~~ 14, 15/.

Nie dość tego. Boskie prawo pozytywne zostało wprawdzie nadane człowiekowi drogą Objawienia. Te objawione prawo kieruje człowieka do ostatecznego celu wiecznej szczęśliwości, ale to prawo objawione prawo natury dopełnia tylko, a do tego stopnia go nie znosi, że oba te prawa stanowią podstawę moralnej normy ludzkości, wiedzącej człowieka do jego ^{nad} naturalnego celu życia wiecznego. ^{x)} ~~##~~

x) /X/ Noldin, loc. § 112 i 118.

Przedstawiony powyżej zarys systemu moralnego nadaje świadectwu dobrego sumienia niemal nieograniczone prawo rezstrzygania o moralności człowieka, kierującego się również dobrze pozytywnym prawem objawionym, czy prawem naturalnym. Zastrzeżeń dotyczą-

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records. It emphasizes that proper record-keeping is essential for the efficient operation of any organization. This section also touches upon the legal implications of record retention and the role of technology in modern record management.

The second part of the document focuses on the practical aspects of record management. It provides a detailed overview of the various methods and tools used to collect, store, and retrieve information. This includes a discussion on the benefits of digital storage and the challenges associated with data security and privacy.

The final part of the document concludes with a summary of the key points discussed. It reiterates the importance of a proactive approach to record management and offers some final thoughts on the future of the field.

John Doe, Director

Confidential - Internal Use Only

In addition to the above, it is noted that the information contained herein is for internal use only and should be handled accordingly. The document is intended to provide a comprehensive overview of the current state of record management and to serve as a guide for future planning.

It is further noted that the information provided is subject to change without notice. The document is a living document and will be updated as new information becomes available.

The following table provides a summary of the key findings and recommendations discussed in the document.

John Doe, Director

The document is intended to provide a comprehensive overview of the current state of record management and to serve as a guide for future planning. It is further noted that the information provided is subject to change without notice.

cych sumienia rozluźnionego, ciasnego, płochliwego, czy błędnego, a już zgoła niepokonal-
 nia błędnego ^{x)}/~~X/~~, zupełnie nie brałem, przynajmniej co do mojej osoby w rachubę, zali-
 czając tych wszystkich, których sumienie nie odróżniało złego od dobrego, do nieodpo-
 wiedzialnych umysłów.

^{x)}/~~X/~~ Neldin, l.c. §212-215.

Do ostatniego momentu, poprzedzającego rekolekcje, z których zrodziły się powyższe p
 wspomnienia, nie liczyłem się też zupełnie z innym jeszcze zastrzeżeniem katolickiej
 teologii moralnej, a mianowicie z założeniem, że jakkolwiek prawo natury jest powszechnie
 nie wrodzone, powszechnie też obliuguje, a obejmuje ono cały nawet dekalog, to jednak
 szereg dalszych i bardziej z nim zawiłych związków może do tego stopnia ujść świadom-
 łości w pełni moralnie odpowiedzialnego człowieka, że w następstwie nieprzezwyčajalnej
 niewiedomości, człowiek staje się nieodpowiedzialnym. /X/

/X/Neldin, l.c. §114, 115, per. też dekret Aleksandra VIII z 7/XII, 1690 w Denzinger,
 Enchiridion Symbolorum. Ed. 23. Fbg. 1937, Nr. 1992.

(Friburg badenski.)

I trzeba było dopiero tych rekolekcji, abym sobie uświadomił, że świadectwo dobrego
 sumienia, którym się chlubiłem przez cały ciąg mojego żywota, nie zdołałyby mnie uspra-
 wiedliwić, nie mówiąc już przed sądem Bożym, nawet przed żadnym ludzkim sądem. Św. Augusty-
 nian ostrzega biskupów prowincji kartagińskiej, na których padło podejrzenie w sprawie
 gospodarki dobrami duchownymi: "nec nobis sufficiat nostra conscientia, quia non talis
 causa est, ubi debeat sola sufficere...." ^{x)}/~~X/~~ Sprawa prosta i oczywista, ale pytam się

^{x)}/~~X/~~ Ep. 125, 2 Sancti Augustini, Opera Omnia. Vol. II. Migne, Patr. Lat. Vol. XXXIII, Parisii
 1845. p. 475.

czy istnieje grzech i wina, któraśby była czysto osobista? Czy wszystkie grzechy popeł-
 nione przeciwko samemu sobie nie są grzechami przeciwko sobie, ale także ^{przeciwko bliźniemu} jako człon-
 kowi społeczności? Aby nie sięgać głębiej i pozostać przy wspomnieniach, czyż wspomniane
 masowe moje przewiny, spełnione przez flirt salonowy, czy z racji komersów akademickich

... ..
... ..
... ..

...

...

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

nie były grzechami, połączonymi ze szkodą własną, rodziny i szerokiego kręga bliźnich.

Nie jest znany rozmiar szkód, poniesionych przez bliźnich z mej winy, ale jest znany bezmiar miłosierdzia Bieżego, wobec pokrzywdzonych przezemnie bliźnich, a zwłaszcza wobec winowajcy, któremu "karanie oddać razcył", o co Go dopiero teraz w modlitwach o siebie i moich najbliższych codzień błagać nie omieszkać.

Jakkolwiek te moje rewelacje, nad wyraz dla mnie bolesne tylko do coraz większej pokory mnie winny skłaniać, a oskarżenie, nawet porównywanie się z bliźnimi nie wspólnego z pokorą niema, to jednak nie jest mi łatwo pogodzić się z myślą, że w porównaniu z tem, co wokół siebie widziałem, tak bardzo nisko w mym życiu upadłem. Jeśliby jednak i tak być miało, niech Duch Święty mi będzie współzycielem, aby tak już więcej nie było; Bogu Najwyższemu składam dzięki a na przyszłość błagania, bo wiem z pewnością, że sam przez się nie mogę ~~dosłownie~~ niczego dokonać!

Tyle co do mojej osoby. Poza treskami jednak o megg wewnętrzne wartości zrodził się też z tych rozważań inny głęboki niepokój ogólny na widok i poznanie tej przepaści, jaka w praktyce pastoralnej Kościoła oddzielała pojęcie grzechu powszedniego od śmiertelnego, a ^{jan ten} ~~bedaj~~ już pobłażliwie się ocenia grzechy powszednie, które swoją naturą są zdelne całe osobiste i całe społeczne zatruć życie.

47. Kłamstwo w życiu publicznym.

Moje osobiste przeżycia, jako penitenta, wysuwają na front zagadnienia problem kłamstwa.....oskarżając się o kłamstwo, zostałem w trybunale konfesjonału upewniony, że kłamstwa nie popełnił, a przejęty w tym położeniu poczuciem nieścisłości, nie zdobyłem się na opozycję, która wkrótce po abselucji we mnie się wzbudziła. Studium teologii moralnej tę opozycję tylko spotęgowało, a wraz z rozwojem mojej pozytywnej wiedzy teologicznej związało ją z zawiłym zespołem uczuć, w których troska i niepokój opozycję w cichy bunt przeobrażały; bunt, bo demagał się wewnętrznie czynu. Następne wywody i spostrzeżenia niech będą tego upragnionego czynu częściowym wyrazem.

Neldin, autor znanego uniwersyteckiego podręcznika teologii moralnej, który w roku 1941 wyszedł w XVII wydaniu, preklamuje w jednym miejscu kłamstwo jako grzech, którego nawet pod grozą śmierci popełnić nie wolno, na równi z bluźnierstwem lub krzyweprzysięgą./x/

The first part of the report, which is the most important, is a description of the work done during the year. This is followed by a list of the results obtained, and a discussion of the conclusions reached. The report is written in a clear and concise style, and is well organized and easy to read.

The second part of the report is a list of the references used in the work. This is followed by a list of the names of the persons who have assisted in the work. The report is a valuable contribution to the knowledge of the subject, and is well worth reading.

The third part of the report is a list of the names of the persons who have assisted in the work. This is followed by a list of the names of the persons who have assisted in the work. The report is a valuable contribution to the knowledge of the subject, and is well worth reading.

1911

1911

Przesadzając w tym przypadku, bo nie każde kłamstwo jest bluźnierstwem lub krzywoprysięstwem, jakkolwiek vice versa jest każde, rychło Neldin to orzeczenie puszcza w niepamięć i wszędzie, gdziekolwiek o kłamstwie mowa, zawsze o lekkim przewinieniu mowa, a bodaj każdy sąd, skłaniający się do obciążenia poszczególnych objawów kłamstwa, stara się odciążyć i sprowadzić do kategorii grzechu powszedniego. /x/

/x/Neldin, lc. Vol. II, Nr. 635, 3 do 641, per. zwłaszcza 635, 3.

Od takiej teorii kłamstwa znacznie gorsze jeszcze jest jej zastosowanie. Gdy jednak kłamstwo do tego stopnia, jak sądzę, jest istotą grzechu, że nie ma grzechu, w którymby i kłamstwo nie współdziałało, ^{xx)} ograniczę się w mej demonstracji do takich procesów, w których kłamstwo jest najistotniejszą cechą winy, a nie mniej do procesów natury ~~ogólnej~~ ^{ogólnej} społecznej, powodujących demoralizację ogólną.

W sprawie więc podatków państwowych orzeka Neldin, że o ile w wyznaczeniu podatków nie zachowano trzech kryteriów: a/ słusznej przyczyny, b/ słusznego sposobu i umiarkowań, jakoteż c/ słusznej proporcji do zdolności płatniczej poszczególnych osób, "należy określić prawnie podatkowe jako niesłuszne, a więc obowiązujące tylko dla uniknięcia większego zła." /x/

/x/Neldin, lc. Vol. II, Nr. 314, 2

Z powyższego poglądu wynika oczywiście uzasadnienie fałszywej fasji, do tego stopnia, że "od kłamstwa mogą się usprawiedliwić zarówno prywatne osoby, jak notariusze.... stwierdzając, że sporządzone dokumenty w celach podatkowych podają taką tylko wartość, jaka prawem ustalonego zwyczaju podatkowi podlegać winna.... w przypadku ustalonym /chyba jedностronnie?/, że albo w całości, albo częściowo podatek jest niesłusznym, wolno nawet do żądanej, na zatwierdzenie fasji, przysięgi zastosować restrictio mentalis" /x/

/x/Neldin, lc. V. II, Nr. 316, w szczególności ad c/ i d/.

xx) Por. osobliwe a głębokie tej samej tezy uzasadnienie u św. Augustyna: De civitate Dei"

XIV, 4, 1.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Faint, illegible text in the middle section of the page.

Faint, illegible text in the lower middle section of the page.

Faint, illegible text in the lower section of the page.

Faint, illegible text in the bottom section of the page.

Faint, illegible text at the very bottom of the page, possibly a signature or footer.

Jeśli jednak wolno osobnikowi wyrokować o jego zobowiązaniach materialnych wobec państwa, na podstawie swoich, ^dponiesionych do wagixzpxzazajówxpxzładawyskxx zwyczajowych poglądów, o ileż więcej wolno mu być sędzią w analogicznych stosunkach względem osób prywatnych. Przyjawszy przeto, że handlowiec, względnie przemysłowiec popadnie w konkurs, a majątek jego zostanie wyrokiem sądowym przekazany wierzycielom, "wolno mu na podstawie prawa natury zataić taką część swego majątku, jaka jest niezbędna dla skromnego życia, odpowiednio do jego stanu...." wolno mu także zarezerwować środki, niezbędne do wszczęcia z małych początków nowego przedsięwzięcia ⁺ wszak to stanowi podwalinę skromnego utrzymania..."to samo odnosi się do spadkobierców dłużnika, "którym wolno tyle zataić ze spadku /sądownie zakwestinowanego/, ile uważają za stosowne dla swego przyzwoitego utrzymania./x/

/x/Neldin, lc Vol. II, Nr. 519, 2, 2b, c.

Kto takie zasady stosuje do praktyk życia w dziedzinie materialnej, cóż dziwnego, że rozgrzeszy tym bardziej kłamstwo, gdy idzie o wolność osobistą, a nawet niebezpieczeństwo życia, jak np. w sprawach poboru wojskowego; taka moralność nie zdoła też ocenić istoty szkody, jaką wyrządzają całemu społeczeństwu ci, którzy się od poboru usuwają i ci którzy w tym współdziałają, Neldin sądzi inaczej: "Kto się bowiem uchyla od służby wojskowej, gdzie wszyscy do niej zdolni są powołani, nie gwałci sprawiedliwości społecznej, co jest oczywiste, gdy z racji tego czynu nikt szkody nie ponosi, bo i tak wszyscy zdolnie ³ służbę wojskową ² pełnić ¹ muszą"./x/

/x/Neldin, lc. Vol. II, Nr. 320, 3; 321, 1-3. Per. też Nr. 475

Gdy zachedzi obawa, że ta dyskusja mogłaby nie łatwo się zbliżyć do końca, słów już tylko kilka o korelacji zachedzającej między powyższymi poglądami na moralność publiczną ^{na} a na moralność w stosunkach towarzyskich, w szczególności kapłana.

"Zobowiązanie przyjacielskie /"ex fidelitate"/, mówi Neldin, nawet w sprawie ważnej, wagi wielkiej niema. Kto przeto obiecał jedną lub więcej Mszy św. odprawić, a tego nie uczynił, ciężko nie zgrzeszył, o ile nie pojmował swej obietnicy jako oblig poważny. Gay przeto prawdziwe przyrzeczenie nie nastąpiło, zaniechanie odprawienia Mszy św. nie jest żadnym grzechem. Przeważnie bowiem takich przyrzeczeń na serio się nie bierze

1. The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the President, dated January 1, 1941. The letter discusses the situation in Europe and the need for a more active role for the United States in the Atlantic Ocean.

2. The second part of the document is a report from the Secretary of the Navy, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the Navy and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

3. The third part of the document is a report from the Secretary of the War Department, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Department and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

Very truly yours,

W. W. Averell Harriman

4. The fourth part of the document is a report from the Secretary of the Army, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the Army and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

5. The fifth part of the document is a report from the Secretary of the Air Force, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the Air Force and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

6. The sixth part of the document is a report from the Secretary of the War Relocation Authority, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Relocation Authority and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

Very truly yours,

W. W. Averell Harriman

7. The seventh part of the document is a report from the Secretary of the War Relocation Authority, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Relocation Authority and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

8. The eighth part of the document is a report from the Secretary of the War Relocation Authority, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Relocation Authority and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

9. The ninth part of the document is a report from the Secretary of the War Relocation Authority, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Relocation Authority and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

10. The tenth part of the document is a report from the Secretary of the War Relocation Authority, dated January 1, 1941. The report discusses the current state of the War Relocation Authority and the need for a more active role in the Atlantic Ocean.

~~W ruij~~
okazują one tylko propozycję dobrej woli, która rzadko mieści w sobie istotne zobowiązania". /x/

Artal
/x/Noldin, l.c. Vol. III, Cyta kombinowany z 199, 2 a częścią drugą 199, 1. i 199, 2

48. Pismo, Ojcowie, Kościół o kłamstwie.

~~xxxxxxx~~ Stanowisko Neldina nie jest jednak zgodne ani z nauką Chrystusową, ani z nauką i praktyką Kościoła. "A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; nie, nie. A co nadto jest, od złego jest" powiedział Pan /Mt. V, 37, jak. VI 2/. Powiedział też Pan nie tylko: "Oddajcie więc co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu" /Mt. XXII, 21/, ale gdy przyszli pobercy, ściągając podłogi od obcych, rzekł Pan: "Ale żebyśmy ich nie zgorszyli; idź do merza i zarzuć wędkę, a tę rybę, która najpierwej wyjdzie, weź, a otworzywszy pyszczek jej, znajdziesz stater; ten wzięwszy, daj im za mnie i za siebie". /Mt. XVI, 27/.

A św. Paweł oparł na tych wskazaniach następujące zasady stosunku obywatela do państwa: "Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym, bo nie masz władzy, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia władzy, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, sami na siebie ściągają potępienie. Bo ci, którzy rządzą, nie są na postrach uczynkowi dobremu, lecz złemu. Chcesz li się nie bać tego, kto ma władzę? Czyń co dobre, a będziesz miał pochwałę od niego. Jest bowiem dla ciebie służą Bożym ku dobremu. Lecz jeśli czynisz złe, bój się: bo nie na próżno miecz nosi... Przetoż z obowiązku bądźcie poddani: nie tylko dla kary, ale też w sumieniu. Dlatego też i podatki płacicie.... Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cześć, cześć; komu uszanowanie, uszanowanie; komu cześć, cześć. A nie bądźcie nikomu nic winni, jedno, abyście się nawzajem miłowali." /Rzym. XIII, 1-8/ ^{x)} /x/

^{x)} /x/ Listy św. Pawła Apostoła w tłum. A. Szymona. Kraków. 1929. p. 36, 37.

Święty zaś Augustyn, nawiązując do słów Ewangelji, wystosowanych do żołnierzy rzymskich: "Nie bójcie się, ani potwarzajcie, ale na żołdach waszych poprzestawajcie" /Łk. III, 14/ taką rozwinął apolegję społeczno-polityczną wartości nauki Chrystusowej: "Jeśli mowa o poprzestaniu na żołdzie, też i oczywiście i nie zakaz wszelkiej wojny. Jeśli więc ktoś uważa naukę Chrystusową jako szkodliwą Rzeczypospolitej, przeocza to, że ta nauka daje państwu takie wojsko, jakim w myśl tej nauki winni być żołnierze /nie bić, nie potwarzać, nie rabować/, daje takich /obowiązkowych/ obywateli, takich małżonk

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

ków, takich rodziców, takie dzieci, takich panów, takich niewolników, takich królów, takich sędziów, takich też wiernych dłużników i egzekutorów skarbu państwowego..."~~bx~~/

/x/ List św. Augustyna de Marcellina, prokonsula /Ep. Nr. 138/. "Sancti Augustini, Opera Omnia. Vol. II. Migne. PL. Vol. XXXIII, p. 531, 532.

Dwa te cytaty św. Pawła i św. Augustyna, zaczerpnięte z powodzi odnośnej literatury zarówno starej jak i nowochrześcijańskiej - z ostatniej wystarczy gdy się powołam na wielkie nazwisko Denese Cartes'a i Ozanam'a - wystarczą mi jednak zupełnie dla oświetlenia problemu, o który idzie.

49. Władza nieprawowita i sumienie.

U podstaw chrześcijaństwa leży pojęcie władzy prawowitej, pochodzącej od Boga. Pojęcie to przetrwało liczne wieki. Temu pojęciu nie przeciwstawiło się Chrześcijaństwo nawet w wiekach najokrutniejszego prześladowania rzymskiego, a pomnikowe dzieło św. Augustyna, "De civitate Dei" perły jego dokumentów, zawartych w listach, wspaniałe "Apologie" Tertulliana pozostały na wiek wieków niedościgłym świadectwem czucia społecznego i państwowego, którego własne, a najstraszniejsze, ale zwycięskie cierpienia w Chrześcijaństwie nigdy nie zamoczyły.

Wszakże już dwa powołane cytaty, że Boskiego pochodzenia władza państwowa nie jest "na postrach uczynkowi dobremu", jakoteż, że nie każda wojna jest dozwolona, mieszczą w sobie założenie Kościoła, że władza, aby budziła posłuch, musi być i prawowita i prawowładna.

Zbędne też byłyby dłuższe wywody, że wiek XIX pojęcie władzy prawowitej i prawowładnej w wysokim stopniu skompromitował. Któż zaprzeczy, że Kościół padł pierwszy ofiarą tej nieprawowładności państwowej, że to poczucie ogarniało liczne narody, jęczące w niewoli, że całe społeczeństwa przeciw tej nieprawowładności i nieprawowitości władzy państwowej się buntowały. Wtenczas to powstały pojęcia słusznych i niesłusznych podatków, słusznej ~~nie~~ słusznej służby wojskowej, wtenczas to powstała ta dwutorowość sumień, która w Noldinie, korzeniami swymi tkwiącymi w wieku XIX, w fermie przeżytku się przechowała. Takie jednak stanowisko wobec zła państwa musiało podkopać pojęcie zła, tkwiącego w kłamstwie.

Wiek XIX pokazał ceprawda, dopiero, że jakich orgji zdolną jest pozbawiona wszelkich religijno-moralnych węzideł władza państwowa. Orgja woli bezprawnej władzy doprowadzi

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

ła też całą ludzkość do apokaliptycznych wprost katastrof, ale zrodziła też w całym człowieczeństwie gwałtowną tęsknotę i wolę nawrotu do zbawczego nie tylko w tamtym, ale i w tym już świecie dzieła Chrystusowego: "Chwała na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" /Łk. II, 14/

Dopiero też w świetle przerażających konfliktów między bezmiarem złego, które zademonstrował wiek XX, a tęsknoty bezbrzeżnej do dobrego, które jest tylko w Chrystusie, rozumiemy nareszcie, że nie tylko jedne są zasady religijno-moralne, ale też jedna jest tylko droga praktycznego ich w życiu stosowania. Jedno jedyne zastrzeżenie w tej praktyce postawił święty Paweł i poza nim nie ma innego, a to w stosunku do władzy, która jeśli "jest postrachem uczynku dobrego", przestaje być prawowitą, żadnych więc obowiązków w sumieniu nie wywołuje.

Tak też rozumie praktykę moralnej służby pasterskiej Kościoła, a wyraz temu daje ogromna przewaga jednostronnej literatury naukowej i podręcznikowej.

"Płacenie podatków słusznych stwarza zobowiązania także wobec sumienia.... a do słuszności podatków potrzeba trzech warunków, dwa jednak z tych warunków: słuszna protercja mieszczą się w zupełności w trzeciej, "Pawłowej": rząd prawowity /auctoris legitima/ Te same i pod tym samym warunkiem odnosi się do służby wojskowej, która "nie jest niczym innym, a tylko podatkiem osobistym.... który pociąga za sobą zobowiązania sumienia, wszak wojsko jest nieodzownym dla obrony Ojczyzny." ^{x/} x/

^{x/} x/ D.M. Prümmer, Vademecum Theologiae moralis. Fbg. 1921. Nr. 131, 134. Per. tamże Nr. 291 293 zupełnie inne i surowsze stanowisko w określeniu i stopniu wszelkich form kłamstwa, nie wyłączając wszelkiej "restrictio mentalis".

Nie pojmuję też, jakim sposobem "restrictio mentalis" może być wogóle przedmiotem wątpliwości i dyskusji; wszak szeregiem dekretów papieskich została zasadniczo potępiona; potępione są bowiem tezy systemu moralnego, zwanego: "Laxismus":

"Si quis vel solus vel cum aliis, sive interrogatus sive propria sponte, sive recreationis causa, sive quocumque alio fine iuret, se non fecisse aliquid, quod revera fecit, intelligende intra se aliquid aliud, quod non fecit, vel aliam viam ab ea, in qua fecit, vel quodvis aliud additum verum, revera non mentitur nec est periurus".

"Causa iusta utendi his amphibolegiis est, quoties id necessarium aut utile est ad salutem corporis, honorem, res familiares tuendas, vel ad quemlibet alium virtutis actum, ita ut veritatis occultatio censentur tunc expediens et studiosa."

Obie te tezy zostały potępione Dekretem S. Off. z dnia 4/III, 1679/per. Denzinger, Ench. Symbolorum, Nr. 1176 i 1177.

50 Restitutio ad integrum.

Wszystko, co detychezas powiedziano składa się na wielki głos o wyteczenie walki kłamstwu. O ile ta walka ma być skuteczna, muszą być zastosowane wszelkie środki, sięgające

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

ce aż do daleko idących refleksji w dziedzinie rozróżniania grzechu powszedniego od śmiertelnego, a przede wszystkim bardziej surowego traktowania grzechów powszednich.

"Nie może człowiek mówi św. Augustyn, póki żyje, być wolnym od lekkich (powszednich) przynajmniej grzechów; niewolne jednak i tych, które lekkimi nazywamy, lekce siebie ważyć... Liczne lekkie składają się bowiem na jeden wielki, jak liczne krople składają się na rzekę..." ^{x)} /x/

^{x)} /x/ In epistolam Joannis ad Parthes tractatus, Tr. I, § 6.

Mam niestety i na doświadczeniu oparte wrażenie, że zbyt często, a jak mi się zdaje zbyt lekkomyślnie zwraca się uwagę przy konfesjonale, że oskarżający się o grzech ciężki bywa pouczone o "szkodliwej dla siebie pomyłce", bo zaledwie lekko tylko zgrzeszył. Istnieją zapewne sumienia tak chorebliwie wrażliwe, że je tą nawet drogą leczyć należy, ale powszechnie bywa naodwrot. A cóż dopiero mówić o miedzieży? Do czego prowadzi analogiczna metoda korygowania rzekomego błędu, gdy miedzieniec o wrażliwym sumieniu oskarża się ciężko z powodu drobnego kłamstwa, czy drobnej kradzieży? /x/ Staropolskie

^{x)} /x/ Neldin, l.c. Nr. 321, l.

przysłowie "od łyżka do rzemyczka" wskaże tu inną metodę reparacji wielkiego zła społeczne!

Czyż nie narzuca się tu zaiste przerażająca refleksja: Dlaczego wszystkie dzieci całego bodaj świata są oczywiście z mnymi nielicznymi wyjątkami wobec matki prawdomowne, dlaczego miedzież się już pod tym względem załamuje, a dlaczego społeczeństwa są krótkie i węzłowate wprost zakłamane?

Deszedłem do estatecznego wniosku. Rekellekcje ujawniły w mej przeszłości zupełnie zapoznane a ciężkie winy, a wszystkie z kategorii kłamstwa, których nie rozpoznawałem w mym sumieniu, a którego świadectwem tak bardzo się chlubiłem. W poczuciu winy, skruchy pro praeterite, a głębokiej treski o całe społeczeństwo zrodziła się ta przydługa dygresja.

Wskazanie

{ Penieważ moje poglądy na istotę grzechu śmiertelnego i lekkiego mogłyby budzić wrażenie, że godzą w zasady podstawowe teologii moralnej, stwierdzam nie powołując się a nawet na brzmiący wcale zasadnicze pogląd św. Augustyna, że mam na myśli nie zasady

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

a ich stosowanie, powołuję się też tylko na zupełnie analogiczne wątpliwości i troski, które się budziły w sumieniu św. Teresy /Wielkiej/: //Moi kierownicy duchowni/ wiedli mnie niestety zbyt szeroką drogą, traktując grzechy śmiertelne jako lekkie, a lekkich nie mając zanie zgroza". W tym też samym rozdziale żali się /R.V/ na "ignorancję swych kierowników", w rozdziale zaś XIII ostrzega, by "nie wybierać spowiednika, który nas poprowadzi drogą & szybkością żaby w polewaniu na jaszczurki". Niech starczą te dwa świadectwa z licznych przytoczonych w tym dziele "La vie de Ste Therese écrite par Elle meme" Oeuvres compl. XXI Paris, Migne. 1863. Vol. I, p. 134-404
 Analiza innego dzieła tej wielkiej świętej /"Fondations faites par Ste Theresse" Tamże Vol. II, p. 39-224/ z zawartymi tamże instrukcjami wizytacyjnymi przekonała mnie, że główną przyczyną Jej trosk i bolesnych przeżyć było straszne zakłamanie współczesnego jej społeczeństwa.

x x x

Odrodzenie ludzkości zależy w pierwszej mierze od tego, czy zdołamy podnieść wartość ludzkiego sumienia!

KS. II. WIEK DOJRZAŁY.

VII. S t o s u n k i z d u c h o w i e ń s t w e m

51. Biada dla zgerszenia.

Podstawę religji, więc wiarę, postradałem już dawno, w szesnastym roku mego życia. W tym samym czasie do tego stopnia nie odczuwałem też potrzeby religji, że już w ostatnich moich dwu latach gimnazjalnych nawet codziennego "Ojcze nasz" nie odmawiałem.

Cies jednak, jakim była dla mnie śmierć Ojca, był tak ciężki, że zdołał z głębi mej duszy wy dobyć tęsknotę do Boga za cenę poznania pośmiertnego istnienia Ojca. Z chwilą jednak, gdy po raz pierwszy wy dobył się z mej piersi głos rezygnacji: "nie masz Ojca" ujawniło się w mojej duszy kategoryczne zaprzeczenie, które im silniej mną owładnęło, tem więcej mi dało z czasem i spokoju duszy, a raczej umysłu... dziś dopiero widzę, że w duszy drzemały ciągle możliwości....

Jaki był związek między respektem dla uczuć religijnych innych ludzi, o którym już wspominałem, a moim poczuciem wyznaniowym katolicyzmu, nie ~~mogą~~ ^{zdaje sobie} ~~znieć~~ dostatecznie sprawy; zdaje mi się jednak, że związek ten był bardzo luźny, a moje poczucie katolicyzmu miało tylko patynę kulturalną i narodową. Być może, że pogarda, jaką wzbudziłem w sobie dla trybu życia studentów teologii protestanckiej, z którą przez kilka miesięcy mieszkałem w Halle a/S w jednym domu i wspólnie z nimi się stołowałem, niece się do tego przyczyniła, ale źródłem głównym mego poczucia katolickiego było przede wszystkim tradycja - tak jest tradycja, ta tradycja, którą zdobyłem we wspólnym życiu z rodziną Pierzchałskiego w Nowym Sączu i na Załubińcu.

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

...the ... of ...

Mój nominalny katolicyzm nosiłem ze sobą bez przerwy i powiem z niewątpliwą dumą. Ten katolicyzm do niczego mnie nie obliżował wewnętrznie, zewnętrznie zaś miał osobliwe oblicze. Poczuwając się w pełni do działalności charytatywnej wogóle, spełniałem ją nie tylko w stosunku do samego Kościoła, jakże Instytucji i jej potrzeb, ale też do akcji humanitarnej, organizowanej przez Kościół; w obu jednak przypadkach bardzo starannie wywiadywałem się o wyznaczenie agentów, wszelką herezję kategorycznie bejktując. Do tego tematu wrócę jeszcze. Z drugiej strony nie tylko dla braku potrzeby nie chodziłem dostojnie nigdy do kościoła, ale uważając to dla siebie za nieznośny ciężar, zwalczyłem rychę i tę swoją społeczną zasadę, dla której chodziłem do kościoła na wsi. Wyjątek stanowiła wieś Kłodne, powiatu żółkiewskiego, dzierżawiona przez mego szwagra, a po jego śmierci /1922/ przez moją siostrę / do r. 1928/, której życzeniem nie byłem zdolny się nigdy oprzeć.

Grzech za grzechem, i wina za winą... a nie masz winy bez kary!

Teraz dopiero wspominając niezapomniane i pełne wzruszeń wycieczki z młodzieżą akademicką kilku polskich uniwersytetów po Pomorzu /1922/, przypominają mi się rozmaite sceny wyraźnej niezyczliwości ze strony ludu pomorskiego, które nas tak bardzo bolały i w naszym zaślepieniu wyraźnie nas buntowały przeciw duchowieństwu. Myśmy śmiało wówczas oskarżać to duchowieństwo o germanofilizm, niepomni tego urazu, który naszą obojętną bezbożnością zadaliśmy ludowi polskiemu i jego pasterzom.

Nie dość ci tego ślepy i bezwstanny egoizm, nie dość ci urazu, jeszcze wyraźny gwałt zadawałeś sumieniem. Ilużte z tych moich towarzyszy i towarzyszek wycieczek było religijnych? Dziś, gdy to rozważam, wiem, że ich było wielu, nawet głęboko religijnych. Ileż te razy, liczne setki razy, więc w sumie tysiące razy, bezbożnego profesora niecierpliwość i z Bożej woli zupełnie niezasłużona powaga, pogwałciła sumienia niewinnych i piechliwych? Iluż te młodych studentów i studentek zwracających się z dopustu Bożego z nieuzasadnioną czcią i jakąś osobliwą miłością do swego profesora, pogwałconych raz i drugi jego przykładem pogrzebało swój największy skarb - religję?

"Biada światu dla zgorszenia... biada człowiekowi enemu, przez którego zgorszenie przychodzi" /Mt. XVIII, 7/... Ale bezbrzeżne jest miłosierdzie Twoje!:"Albowiem zamknął Bóg wszystkie w niedowiarstwie; aby się zmiłował nad wszystkimi" /Rz. XI, 32/!

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is dated August 1, 1918, and is addressed to the Secretary of the War Department, Washington, D. C. The letter is signed by the Secretary of the State Department, Robert Lansing.

The letter discusses the matter of the release of certain prisoners of war. It mentions that the War Department has received information from the German government that they are willing to release a large number of American prisoners of war. The Secretary of the State Department is asking the Secretary of the War Department for his views on this matter.

The Secretary of the War Department replies to the letter on August 1, 1918. He expresses his opposition to the release of the prisoners of war. He states that the release of the prisoners would be a great advantage to the German government and would be a great disadvantage to the United States. He also states that the release of the prisoners would be a great insult to the American people.

The Secretary of the State Department replies to the Secretary of the War Department on August 1, 1918. He expresses his support for the release of the prisoners of war. He states that the release of the prisoners would be a great advantage to the United States and would be a great disadvantage to the German government. He also states that the release of the prisoners would be a great insult to the German people.

The second part of the document is a letter from the Secretary of the War Department to the Secretary of the State Department. The letter is dated August 1, 1918, and is addressed to the Secretary of the State Department, Washington, D. C. The letter is signed by the Secretary of the War Department, Robert Wood Peck.

The letter discusses the matter of the release of certain prisoners of war. It mentions that the War Department has received information from the German government that they are willing to release a large number of American prisoners of war. The Secretary of the War Department is asking the Secretary of the State Department for his views on this matter.

The Secretary of the State Department replies to the letter on August 1, 1918. He expresses his support for the release of the prisoners of war. He states that the release of the prisoners would be a great advantage to the United States and would be a great disadvantage to the German government. He also states that the release of the prisoners would be a great insult to the German people.

The Secretary of the War Department replies to the Secretary of the State Department on August 1, 1918. He expresses his opposition to the release of the prisoners of war. He states that the release of the prisoners would be a great advantage to the German government and would be a great disadvantage to the United States. He also states that the release of the prisoners would be a great insult to the American people.

The Secretary of the State Department replies to the Secretary of the War Department on August 1, 1918. He expresses his support for the release of the prisoners of war. He states that the release of the prisoners would be a great advantage to the United States and would be a great disadvantage to the German government. He also states that the release of the prisoners would be a great insult to the German people.

52 Katolik, ale nie chrześcijanin.

W r. 1916/17 wybrane mię na dziekana fakultetu filozoficznego nie bez silnej opozycji dla mego nielojalnego austriackiego usposobienia. Wszedłem więc do Senatu, ^{gdzie} zgłosiłem ^{z tem natychmiast} oświadczenie, że w żadnych uroczystościach religijnych Uniwersytetu uczestniczyć nie będę, w szczególności zaś w żadnych "galówkach", tak wówczas zwanych świątkach państwowych i dynastycznych. Jakkolwiek memu żądaniu wpisania tego zastrzeżenia do protokołu zadesyć się nie stało, co łatwo zrozumiałe, ale ja swego zobowiązania dotrzymałem, a znany we Lwowie długi lata dyrektor policji Dr. Reinl Hinder interpelował kilkakrotnie ^{ówczesnego Rektora UJK,} ks. Weissa, co znaczy pusty podczas "galówek" fetel dziekana filozoficznego. Ustupując na leganiom ks. Rektora uczestniczyłem w procesji Bożego Ciała, z której to racji czyniłem później Rektorowi wyrzuty, stwierdzając, że nawet takiemu świętu Austriacy zdołali wreszcie za zgodą duchowieństwa narzucić zabarwienie "galowe". Ten incydent spowodował rozmowę z ks. Weisse, w której ~~pragnął~~ pragnął on oczywiście wybadać motywy mego postępowania i zagał swą rozmowę wypowiedzeniem się w analogicznej sprawie ze strony prof. Twardowskiego. Otóż na zakomunikowany mi przez ks. Weissa pogląd Twardowskiego, że "jest chrześcijaninem, ale nie jest katolikiem", ja odpowiedziałem z miejsca, że "jestem katolikiem, tylko nie jestem chrześcijaninem". Jakkolwiek to oświadczenie wywołało u interlokutera nie pozbawione oburzenia i zdziwienia, ono jednak odpowiadało najistotniej memu ówczesnemu sposobowi myślenia, zreplikowałem też natychmiast, mniej więcej w sposób następujący: Kwestionując Boskość Chrystusa, a odnosząc się do najmniej biernie i obojętnie i dlatego tylko chyba nie negatywnie do wszystkich dogmatów zasadniczych Chrześcijaństwa, nie jestem Chrześcijaninem; jestem jednak katolikiem, jestem rzym. katolikiem, bo uznaję i przyznaję się do kultury i przynależę do gminy katolickiej. Wszak dzieci moje dałem ochrzcić w kościele rzym. katolickim, ich religijnym uczuciom nie stawiam żadnej przeszkody, ^{zadowolone} wszem sprawiają mi one rzetelną ^{usługę}, jestem też pewny dodatku, w którym nie zdając sobie sprawy z ewentualnych konsekwencji, stwierdziłem, że nie dopuściłbym do tego, bym nie był po katolicku pogrzebany, a pełen bezwstydnego - nie zdawałem sobie oczywiście ^{rodzaj} z tego sprawy - dumy i miłości własnej, dodałem, że nie chciałbym, by z racji mego pogrzebu ktokolwiek doznać mógł zgerszenia.

Nie wiem jakiego rodzaju, ale czynił ks. Rektor Weiss próby sprowadzenia mię na drogę wiary; nie mam nawet wrażenia, by te próby były poważne; nie dały one oczywiście

1. The first part of the report deals with the general situation in the country. It is noted that the economy is still in a state of depression, and that the government has taken measures to stabilize the situation. The report also mentions that the population is suffering from unemployment and poverty.

2. The second part of the report discusses the political situation. It is noted that the government is facing a crisis of confidence, and that there is a possibility of a change in leadership. The report also mentions that the opposition is growing stronger, and that there are calls for democratic reforms.

3. The third part of the report deals with the social situation. It is noted that there is a high level of social inequality, and that the poor are suffering from the effects of the economic crisis. The report also mentions that there is a need for social reforms, and that the government should take steps to improve the living standards of the poor.

4. The fourth part of the report discusses the international situation. It is noted that the country is facing a difficult international environment, and that there are calls for international assistance. The report also mentions that the country is in need of foreign investment, and that there are efforts to attract such investment.

5. The fifth part of the report deals with the military situation. It is noted that the military is still a major force in the country, and that there are concerns about its role in the future. The report also mentions that there are calls for a reduction in the military budget, and that there should be a focus on social and economic development.

6. The sixth part of the report discusses the future prospects of the country. It is noted that there are many challenges ahead, but that there is also a great potential for growth and development. The report also mentions that there is a need for a clear and consistent policy, and that the government should take steps to create a more favorable environment for investment and growth.

4

żadnego wyniku. Niestety przeżyłem bowiem już dawno próbę znacznie poważniejszą, nazwał bym ją ogniewą, której jednak zabrakło ognia, a wobec tego trudno było przewidzieć, jakie były jeszcze jej możliwości.

53. Spowiedź przedślubna.

A było to tak. W połowie r. 1899 wstępowałem w stan małżeński. Jakkolwiek stan mych wiadomości z dziedziny prawa kościelnego, nawet z katechizmu był wówczas znikomy, nie wiedziałem, że duchowieństwo domaga się przed złożeniem ślubów spowiedzi nowożeńców. Mimo to, że ta wiadomość nie budziła we mnie żadnego niepokoju, a liczne przykłady z grona najbliższych, nawet bliskiej mi rodziny dowodziły, że duchowieństwo odpowiednich sankcji zgoła poważnie nie traktuje - wkrótce byłem świadkiem drastycznego przypadku konkretnego ~~X/X~~ - zdecydowałem się przystąpić przed ślubem do spowiedzi. Nie pozostał

(*Grzesz Ciągłymi*
Róża z)

~~X/X~~ Ślub odbywał się w polskim kościele we Wiedniu na Rennwegu. Nowożeńcy, równie jak świadkowie, nb dwie owe osoby, które występowały w wspomnianej wyżej rozmowie z ks. Weissem, wiodły dobrze, jedna doskonale językiem niemieckim, którym zabawiali się w zakrystji podczas spisywania dokumentów ślubu z quidam poważniejszym wiekiem i wyglądem, pełnym humoru kapłanem... Sądziłszy o nim, proboszczem parafji. W chwili jednak, gdy ksiądz zaprosił nowożeńców do Ołtarza, pan młody oświadczył stanowczo, że ślubny małżeński, jako akt równie kościelny, jak narodowy, życzy tylko w języku polskim. Ksiądz się uśmiechnął śmiechem, w którym jowialność łączyła się z ironią, nacisnął taster, poczem w kilka minut wszedł młody kapłan, który gotując się liturgicznie zapytał nowożeńców o dowody spowiedzi. Na odpowiedź negatywną ze strony pana młodego, ksiądz zwracając się do proboszcza zawołał ze zgrozą: "non fidelis" Po szybkiej ale spokojnej replice pana młodego: "fidelis, sed non in gratis" i potwierdzeniu niemieckiego pytania ks. proboszcza, że jest katolikiem, ksiądz młody otrzymał dyspozycję do spełnienia obrzędów.

Zdaje mi się, że w tym przypadku byli wszyscy w porządku, prócz księdza młodego, który się depuścił wobec swego proboszcza, drobnej nielejalności, podejrzewając go a priori, że nie załatwił priory.

Opisałem fakt, który mię wówczas ubawił i był nowym przyczyńskim do ustalonego już sądu o oportunizmie duchowieństwa katolickiego. Dziś natomiast, jakkolwiek wiem, że forma małżeństwa była poprawna, niemniej, że spowiedź przedślubna jest tylko warunkiem doradczym, a nie koniecznym dla uzyskania ślubnego błogosławieństwa kościelnego nie wolno mi zamilczeć, że i to doświadczenie nie pozostaje ex post bez urazu niepokojącego... wszak małżeństwo jest sakramentem żywych! Zastosowane tu słuszną zupełnie zasadą unikania większego zła, ale przyznam się, że bilans zła z tej i tamtej strony zgoła nie jestem spokojny. W konkretnym przypadku jestem wprost pewny, że nowożeńcy, o których tu mowa de urzędu cywilnego by się żadną miarą nie zgłosili.

mi w pamięci najmniejszy ślad jakiegokolwiek metynów, czy pobudek tego postanowienia, gdy natomiast jestem pewny, że wpływ narzeczonej był tu wykluczony, wszak dopiero później się od niej a z pewnym uczuciem zadowolenia dowiedziałem, że i ona się u swego katechety spowiadała, przeto pozostaje jedna tylko hipoteza, że w głębi duszy tlił jednak jakiś nikły śladzik zarzewia religijnego, który w momencie, tak ważnej na całe życie decyzji,

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or title.

Second block of faint, illegible text.

Third block of faint, illegible text.

Fourth block of faint, illegible text.

Fifth block of faint, illegible text.

Sixth block of faint, illegible text.

Seventh block of faint, illegible text.



deszedł do głosu. Przemawia za tem i fakt, równie pewny, że jakkolwiek nie znaną mi już dziś drogą, zabiegałem o księdza mądrego i poważnego, a nie takiego, który byłby szczególnie skłonny do załatwienia tylko sprawy formalnej. Padła też istotnie decyzja na księdza ^{Halęga} ~~Halęga~~, nie tylko poważnego wiekiem, ale i godnością i wysoką wiedzą teologiczną.

Spowiedź ta jednak zapieczętowała niestety mój stan zupełnej indyferencji religijnej na liczne dziesiątki lat. Oto po stwierdzeniu mego "stanu": Dr. fil., Prof. Akad. handlowej, docent Uniwersytetu i mych intencji małżeńskich, mimo notorycznego wyjawienia mej niewiary i zupełnej od kilku lat wstrzeźliwości od obrządków religijnych, ^{absolutnie} uzyskałem, może z lekką admenieją, ale przede wszystkim z uznaniem mych dobrych chęci w przeciągu kilku minut... ~~absolutnie~~

54. Niepowodzenie w pracowni historycznej.

Z tego co dotychczas powiedziałem wynika jednak, że mimo mej zupełnej nieobecności w Kościele, nigdy nie byłem wrogiem Kościoła, ani wiary, względem której strzegłem neutralności, raczej życzliwej. Gorszy był zapewne ówczesny mój stosunek do kleru, ale chyba nie był on jeszcze wyraźnie wrogiem, gdy tak nie wiele miałem z nim dotychczas do czynienia.

Od polityki wszelkiej, silniej niż nastroje antydynastyczne i antyniemieckie, odtrącała mię moja samotnicza natura, a już zupełny wstręt do tłumów i masowych zebrań. Jakoteż też tak bezpłodnych i formalnych na nich dyskusji. Póki jednak byłem studentem, co się jakie półtora roku poza tzw. abselutorium przedłużyło, społeczna dyscyplina wiązała mię ze stowarzyszeniami, zwłaszcza z Czytelnią akademicką, ulegałem panującemu w niej nastrojom i uczestniczyłem czynnie w antypaństwowych demonstracjach, doznałem już na drugim roku studiów zaszczytunagany przed Senatem z zagrożeniem wykluczenia i odpowiadania pisemną ozdobą mego "abselutorium". Jest natomiast faktem, że podczas dwu pierwszych lat studiów w Krakowie skłaniałem się ^{raczej} ~~raczej~~ do żyde-ⁱ jak do rusino-filstwa. Pierwsza moja rozprawa naukowa, wykonana w pracowni prof. Smolki przeciwko jego woli, a zwłaszcza bardzo energicznego a w stosunku do studentów despetycznego asystenta Dra Kerzeniewskiego: "Geneza rzezi humańskiej" była tak wyraźną legitymacją moich sentymentów, że puszczona w obieg ruskiej "Bromady akademickiej" już z niej nie wyszła i dla mnie zupełnie zginęła.

Dla usunięcia możliwego nieporozumienia dodać muszę, że i prof. Smolka i Dr. Kerzeniewski strzegli wobec młodego narybku historycznego swej metody kształcenia, dla której

student pierwszego roku, rozgorzały do spraw społecznych i politycznych w okresie uczniowskiej konspiracji żadnego dla nich nie miał, ani mógł mieć zrozumienia. Taki to ja w sprawach naukowych ignorant, zapalony już pierwszym rzutem oka na "Akta jugozapadnej Rosji" do problemów, które mi on ~~otwierać~~ ^{otwierał} się zdawały, zdradziłem jednak, od razu to, co mię później badał przez całe życie cechowało i wolę nieugiętą i spory zasób dyscypliny. Dr. Kerzeniowski, mimo całej swej srogości udał przynajmniej ~~udał przynajmniej~~, że w pełni mię zrozumiał, obiecał też, że mi dla moich pasji popuści cugli, ale pod warunkiem, że odrebuję wstępny, a obowiązujący dla studentów I roku zakres teoretycznego przygotowania; liczył zapewne na to, że ^{pensum} pensum, które mi zada, będzie o tyle ciężkie i tyle mi zajmie czasu, że moja jak sądził, na bezdroża mię wiedząca pasja się rozwieje. Jakie było zadane mi studium, w szczegółach nie pamiętam, wiem, że obejmowało one najstarsze roczniki polskie w tekstach i dziełach je objaśniających, a celem miało być przygotowanie do studiów pierwotnych dziejów Kościoła w Polsce. Kerzeniowski nie liczył się jednak ani z moją wolą, ani z pojemnością pracy, a zajęty własnymi studiami, przebywający w pracowni stosunkowo nieliczne godziny dał mi nietylko możność coraz głębszego topienia się w moich "Aktach" ruskich, ale stanął o wiele rychlej, niż przypuszczałem, wobec alternatywy spełnienia mi swego przyrzeczenia i dania mi do moich studiów zupełnie wolnej ręki. Wtedy mi jeszcze zadał, jak to mówią "Zeissberga"...zabrałem tę kobyłę do domu, kułem nocami i wyszedłem z kollokwium bez zarzutu...wtedy przypomniał sobie jakieś studium nad kroniką, czy rocznikami wielkopolskimi, może Wojciechowskiego, ale badał było mi tego zawiele i ... karierę moją historyczną zakończyłem na całe życie.

Ale z tej nieudanej próby i z ~~tych~~ ^{tego} jak mi się zdawało szykan zrodził się nowy przyczynek urazu do kleru; wydawało mi się wtedy oczywiste, że tę arcynudną dla mnie wówczas przymusową pracę ponosiłem jakoby tylko dla interesów kleru i jego przewagi w dziejach piastowskich Polski. Czy współczesna rewizja Wojciechowskiego, dotycząca poglądów na historję Bolesława Śmiałego nie odegrała wówczas także analogicznych wpływów? W każdym razie czynnik ten ani był trwałym, ani nie sięgał głęboko, przede wszystkim dlatego, że zmiana moich studiów w kierunku przyrodniczym wpłynęła na mnie także i w kierunku politycznym wybitnie uspokajające.

Studja zagraniczne, a później coraz silniej mię pochłaniający natóg pracy, oddalił mię od polityki w zupełności na długi szereg lat, mniej więcej 1891-1905.

Faint, illegible text covering most of the page, likely bleed-through from the reverse side.

55. Biskup Bandurski wciąga mnie do polityki.

Rok 1905/6, tak jak wielu, wyrwał i mnie ze spokojnych zajęć naukowych do polityki. Mój udział w polityce ograniczał się jednak przez dłuższy czas tylko do naukowo-politycznej propagandy sprawy polskiej i polegał głównie na częstych (od r. 1906) wyjazdach do Warszawy bądźto w charakterze tajnego nauczyciela geografji Polski w publicznych kursach zorganizowanych dla swych pierwszych nauczycieli przez Polską Macierz Szkolną, *był' to pierwszy dzień* wyjeżdżałem też do Warszawy i na prowincję coraz częściej z wykładami popularno-naukowymi o wyraźnej tendencji polityczno-niepodległościowej.

W tych warunkach rozszerzył się znacznie zakres moich stosunków z osobistościami czynnymi bezpośrednio w polityce, a w ich liczbie niepoślednią dla mnie rolę odegrał ks. Biskup Bandurski. On to bowiem, mimo moich zrazu oporów do tej bezpośredniej akcji politycznej mię wciągnął, a w pewnym momencie, uzasadniając wydanym mu przez swą władzę zakazem czynnego udziału w tzw. sprawie Chełmskiej, opory moje zupełnie przełamał i rzucił mię w objęcia polityki, której przez kilka lat najlepsze moje siły moralne i umysłowe poświęciłem. ^{*)} Inauguracją tej akcji stało się zastępcze w imieniu ks. Biskupa Bandurskiego zagajenie i referowanie sprawy chełmskiej na protestacyjnym wiecu w sali Sokoła-Macierzy we Lwowie, zdaje mi się w jesieni 1908, lub na wiosnę 1909.

*) ~~/x/~~ Ponieważ nie tu miejsce na rozwinięcie wspomnień z tej dziedziny, podam tu dla scharakteryzowania mojej umysłowości, że mimo zrazu wybitnie politycznego rodzaju mej akcji przez współudział w założeniu Zarczawia, Drużyn Strzeleckich i Skautu, a trzyletniego, przynajmniej formalnego kierownictwa organizacyjnego Drużyn strzeleckich, z akcją czysto polityczną, wkrótce ~~rozbrat~~ ~~zupelny~~ ~~wziąłem~~ W moim pojęciu istniała wówczas jedna tylko polityka, polityka zgody polskiego społeczeństwa, a gdy wszczęto przezemnie próby doprowadzenia do porozumienia będąc ośrodków konspiracyjnych organizacji wojskowych Strzelca i Drużyn Strzeleckich zakreśliły się konspiracyjnym rozsadzeniem Drużyn Strzeleckich i poddaniem ich pod opiekę austro-filskiej "Komisji Tymczasowej", uprzedzając dokonanie tego faktu w kwietniu 1913 złożyłem prezesurę Drużyn Strzeleckich - objął ją pref. Tekarz - i tym aktem moją przynależność do czynnej grupy politycznej na zawsze zlikwidowałem. Nauką jednak służyłem nadal polityce i byłem skłonny stale jej służyć, ktokolwiek bez względu na przynależność polityczną mógł i miał prawo o niej decydować; niestety w ostatnich latach istnienia nowego państwa polskiego nie było mi danym być wiernym mej zasadzie,

Współpraca z księdzem Biskupem Bandurskim wpłynęła wyraźnie na wzmożenie się mojego niezyczliwego stosunku do duchowienstwa, wszak jego rola w polityce sprawy Chełmskiej, wybitnie religijnej i apostołskiej ujawniała lojalizm jego władzy, zwalczającej tę akcję, zdelną powaśnić dwa zaprzężone ze sobą mocarstwa, a rychło potem ujawnił się znany mi już i z innych szczegółów epetunizm ks. Biskupa Bandurskiego, narzucającej

The first part of the report is devoted to a general
 description of the country and its resources. It
 is followed by a detailed account of the
 various industries and occupations of the
 population. The report then proceeds to a
 description of the climate and the
 diseases which are prevalent in the
 country. The last part of the report
 contains a list of the principal
 towns and villages in the country.

The second part of the report is devoted to a
 description of the various occupations of the
 population. It is followed by a detailed
 account of the various industries and
 occupations of the population. The report
 then proceeds to a description of the
 climate and the diseases which are
 prevalent in the country. The last part
 of the report contains a list of the
 principal towns and villages in the
 country.

The third part of the report is devoted to a
 description of the various occupations of the
 population. It is followed by a detailed
 account of the various industries and
 occupations of the population. The report
 then proceeds to a description of the
 climate and the diseases which are
 prevalent in the country. The last part
 of the report contains a list of the
 principal towns and villages in the
 country.

go społeczeństwu polskiemu ideę legionową jako jedyny sztandar polskiej myśli niepodległościowej.

Być może, że w latach poprzedzających wielką wojnę moje poglądy społeczno-polityczne były zabarwione antyklerykalnie, przyznam się jednak, że w pamięci mej zupełny brak szczegółów do indukcyjnego uzasadnienia tej tezy, którą raczej wywodzę wyłącznie dedukcyjnie. Szczyty polskiego duchowieństwa lokowałem w mojej myśli w kategorii polskich panów, wraz z którymi "przy Najjaśn. Panu stali i stać chcieli" świeży incydent watykański z księciem Kardynałem Puzyną pasował dobrze do tej syntezy.

56. Lwowska "Akademia" handlowa.

Od roku 1899 byłem równocześnie docentem geografii na Uniwersytecie, a prof. geografii w założonej w ~~tem~~ roku we Lwowie tzw. Akademii Handlowej. Oba te zajęcia były dla mnie zupełną nowością. Uniwersytet, co do którego nie żywiłem żadnych iluzji i od razu mię fakty przekonały, że mam rację ~~XX~~, narzucił mi tylko wielki trud przygotowania pierwszych wykładów, dał mi też przynajmniej przez kilka pierwszych lat wykładów małe tylko zadowolenie. Inaczej tzw. Akademia Handlowa, istotnie wyższa szkoła średnia, która będąc pierwszy raz w moim zawodzie nauczycielskim odśloniła mi perspektywy na pewną część życia. Być może, a prawdopodobnie sam byłem temu winien, że tak późno o powadze zajęć

4) ~~NW~~ Tym samym czasie Uniwersytet lwowski tak był słabo jeszcze rozbudowany, że zaledwie zatwierdzony docentem, zostałem od razu wybrany delegatem docentów do Głównego Prof. ~~zawskiego~~ sorów Wydziału filozoficznego. Oto kilka fragmentów z pierwszego posiedzenia. Dziekan zaprasza imieniem najmłodszego profesora, którego przypadał tradycyjnie obowiązek pisania protokołu. Przypadek chciał, że w ciągu ubiegłych wakacji było dwu świeżo mianowanych profesorów o różnicy wieku może niezbyt znacznej, ale z których jeden wyglądał na młodzieńca, drugi na starca. Chociaż jednak "starzec" miał za sobą co najmniej 10 lat docentury, a "młodzieniec" ledwie parę, zwracając wszę ~~uwagę~~ na datę dekretów naminacyjnych Naj. Pana utrzymał się przy swoim wniosku by starzec prowadził protokół. Już ta dyskusja mnie co najmniej zdziwiła, a przewlekłe i drobniagowe obrady, konieczne uchwałami, które zapadały tak małą większością, że przeważnie wątpliwą, wzbudziły we mnie zupełne rozczarowanie całej powagi zebrania. Miara mej zupełnej nieznaczej wówczas cierpliwości się przebrała, gdy po pierwszym tego rodzaju głosowaniu dowiedziałem się, że delegaci docentów - było nas dwu - nie mają prawa głosu, a mimo przyjęcia do wiadomości tego zastrzeżenia i ostrzeżenia powtórzyło się ono co najmniej trzy razy z rzędu, wstałem i z aluzją do szupaka, który w szklanym basenie uderza nieustannie głową w ściany basenu, nie chcąc być doń porównanym, zebranie opuściłem i już nigdy potem w posiedzeniach Głównego Prof. W. Fil. jako docent nie uczestniczyłem.

Gdy w następstwie tego, nie jedyne wreszcie incydentu, świadczącego o moim zmyśle niepodległościowym w szerszym sensie, groziło mi, że stanę się podobnie jak wyżej wspomniany "starzec" "niecznym" docentem, a Wydział Filozoficzny UJK znalazł się w r. 1910 w położeniu, skłaniającam go do "zaproszenia" mej osoby na katedrę geografii wyraziłem na to zgodę pod tym jedynie warunkiem, że uzyskam od razu stanowisko profesora zwyczajnego - wszak nie chciałem dopuścić do tego, by zamiana mej katedry nadzwyczajnej na zwyczajną miała być ki-

1890

Dear Sir,
I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 10th inst. in relation to the above mentioned matter. I have conferred with the proper authorities and find that the same can be done as requested. I will endeavor to have the same completed as soon as possible.

Very respectfully,
J. H. [Name]

I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 10th inst. in relation to the above mentioned matter. I have conferred with the proper authorities and find that the same can be done as requested. I will endeavor to have the same completed as soon as possible.

I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 10th inst. in relation to the above mentioned matter. I have conferred with the proper authorities and find that the same can be done as requested. I will endeavor to have the same completed as soon as possible.

nadzwyczajnej na zwyczajną miała być kiedyś jeszcze przedmiotem uchwały tegoż Głównego.

Ten niezwykły wyjątek, nie tylko w historii lwowskiego Uniwersytetu, stał się ale odwlekał objęcie mej katedry i Instytutu Geograficznego, a przede wszystkim Pracowni, którą ja dopiero zorganizowałem, do połowy r. 1911.

pedagogicznych się przekonałem. Nie przyznam się do tego, bym sobie kiedykolwiek moje zajęcia lekceważył, bym w nauczanie nie wkładał całej mojej wiedzy i sporej dozy zapamiętania, ale mam pewne dziś jeszcze niezupełnie rozstrzygnięte wątpliwości - życie moje nie skłaniało mię do zastanawiania się nad tem, co już minęło - czy nie miałem zupełnie mylnych wyobrażeń o celu szkoły ogólnie kształcącej. Być może, że i moje własne przeżycia czasów szkolnych, podczas których szkoła stosunkowo podrzędną tylko odgrywała rolę, nie pozostały bez wpływu, dość, że jako nauczyciel postawiłem sobie za cel, nie tyle wpajać pozytywną wiedzę geograficzną moim uczniom, ile drogą ożywionej zbiorowej dyskusji całej klasy budzić w nich pojęcia z zakresu świata zewnętrznego, zdawać sobie sprawę z drogi, która do powstania pojęć wiedzy, ze sposobów, które pojęciem nadają większą precyzję, z ciągłym apelem do zdrowego, chłopkiego rozsądku. Co to była za próba, gdy młode przesądami zdobytej już wiedzy nie zepsute umysły, wprowadzałem elementarnym czytaniem mapy, w dyskusję problemów z życia gór rzek, morza, krajobrazu człowieka, państwa? Zbyt wiele zadowolenia dawało mi to budzenie myśli chłopięcej, zrodzonej z samej potrzeby zmysłowych mapy, by *(się mógł)* we mnie wzbudzić interes do wpajania im wiedzy pozytywnej, a zwłaszcza systematycznej. Postawivszy sobie jako cel naczelnym nauczania geografji w szkole średniej umiejętność czytania mapy, uważałem, że sprawdzianem osiągnięcia celu będzie nie tyle wiedza ile posiadanie instrumentu, który będzie całe życie służyć do rozszerzenia i pogłębienia tej wiedzy. Dodać winienem, że świadom dobrze swych dążeń, uczyłem ku wielkiemu zadowoleniu moich kolegów tylko w klasie pierwszej, równocześnie przeważnie po cztery oddziały tej klasy, tam bowiem znajdował się jedynie materiał uczni, nie zepsuty ~~popolitym~~ dogmatyzmem dydaktycznym, a więc dostępnym do stosowania metody heurystycznej (*nieprowadzanie ucznia drogą pytań do samodzielnego rozwiązania * i j.c.*)

Z takich poglądów nauczania geografji dzieci w szkole wyciągnąłem też pewną konsekwencję, która w praktyce klasyfikacyjnej wyrażała się tem, że nety złej z geografji nie dawałem niemal nigdy, a raczej przyłączałem ją tylko do net złych z innych przedmiotów.

v 7. 1899

Z takimi doświadczeniami i nawykami nabytymi w szkole ogólnie-kształcącej, przechodzę do ~~1899 r.~~ nowozałożonej szkoły zawodowej, do "Akademji Handlowej". Na czele tego zakła-

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or title.

Main body of faint, illegible text, appearing to be several paragraphs of a document.

Faint text at the bottom of the page, possibly a footer or signature.

du stanął prof. Antoni Pawłowski, człowiek o poważnej wiedzy fachowej, a zupełnie nie bywałym u nas ~~nauczycielem~~ poczuciu obowiązku i dyscypliny, świadem też tego, że cel szkoły osiągnięty zostanie tylko wtedy, gdy szkoła dostarczy nie tylko znających swój zawód handlowców, ale też karnych obywateli. Pracowałem w tej szkole przeszło 10 lat, a zdobyty po raz pierwszy w moim życiu a odrazu wysoki szacunek i sentyment dla mego przełożonego z biegiem czasu tylko się spotęgował.

Stosunek też do moich nowych uczniów uległ natychmiastowej i radykalnej przemianie. Staranny plan systematycznych wykładów, codzienne przygotowanie nie tylko rzeczowe, ale taktyczne, dotyczące egzekucji wiedzy, surowa klasyfikacja nie tylko jako sprawdzianów zdobytych wiadomości, sprawności pracy i zmysłu spostrzegawczego - temu celowi służyły improwizowane dyktaty geograficzne - ale cenajmniej w równej mierze jako wyraz stopnia i jakości poczucia obowiązku ucznia.

Tę moją gwałtowną przemianę zapłaciły pierwsze roczniki Akademii handlowej strasz-
ną hekatombą, gdy zbyt wiele budowali na opinii o mojej pobłażliwości klasyfikacyjnej, rozpowszechnionej przez moją praktykę w szkole średniej. Nawiasem mówiąc tymi samymi zasadami kierowałem się przez cały czas mej praktyki uniwersyteckiej w zastosowaniu szczególnie do egzaminów nauczycielskich - dla dekeratów opracowałem sobie z czasem także swoisty regulamin. Rok 1912 przyniósł esobliwy sprawdzian statystyczny. Posłowie żydowscy i ruscy wnieśli do Parlamentu Austriackiego interpelację z powodu mych rzekomych szykan egzaminacyjnych w odnośnych sferach narodowościowych. Z opracowanego przezemnie materiału do odpowiedzi na interpelację okazało się, że w okresie od 1908-1912 na sto kilkadziesiąt przeprowadzonych egzaminów liczba reprobacji wynosiła dokładnie 50% i dokładnie 50% w każdej grupie narodowościowej. Ostrzegałem w moim raporcie, że o ile studenci narodowości ruskiej czy żydowskiej będą liczyli się ze skutkami interpelacji, co prawdopodobne, to wkładając mniej starań w przygotowanie się do egzaminu, procent ^{ich} reprobacji ~~tych grup studentów~~ się powiększy.

Wracam do problemu Akademii handlowej, do którego dodać mi należy jeszcze dwa szczegóły. Pierwszy dotyczy wyników pracy. Pierwsi nasi absolwenci byli dosłownie rozrywani i mieli posady zapewnione, zanim opuścili szkołę; wielu z nich ^{zdołało} osiągnąć rychło wysokie i ważne ~~ich~~ stanowiska, nie tylko w kraju, ale i zagranicą - wystarczy, gdy wymienię nazwisko Aleksandra Znamięckiego.

Trzy małe w Polsce znane słowa: posłuszeństwo, dyscyplina i praca, którymi dyrektor

The following information was obtained from the records of the
Department of the Interior, Bureau of Land Management, on
the subject of the land owned by the United States in
the State of California, and is published for the
information of the public.

The land owned by the United States in California is
classified as follows:

1. Land reserved for the use of the United States
Government.

2. Land reserved for the use of the State of California.

3. Land reserved for the use of the people of California.

4. Land reserved for the use of the Indians of California.

5. Land reserved for the use of the miners of California.

6. Land reserved for the use of the stock raisers of California.

7. Land reserved for the use of the farmers of California.

8. Land reserved for the use of the ranchmen of California.

9. Land reserved for the use of the merchants of California.

10. Land reserved for the use of the manufacturers of California.

11. Land reserved for the use of the laborers of California.

12. Land reserved for the use of the capitalists of California.

13. Land reserved for the use of the aristocrats of California.

14. Land reserved for the use of the nobles of California.

15. Land reserved for the use of the kings of California.

16. Land reserved for the use of the emperors of California.

17. Land reserved for the use of the popes of California.

18. Land reserved for the use of the gods of California.

19. Land reserved for the use of the devils of California.

20. Land reserved for the use of the angels of California.

21. Land reserved for the use of the saints of California.

22. Land reserved for the use of the martyrs of California.

23. Land reserved for the use of the virgins of California.

24. Land reserved for the use of the widows of California.

25. Land reserved for the use of the orphans of California.

26. Land reserved for the use of the paupers of California.

27. Land reserved for the use of the beggars of California.

28. Land reserved for the use of the thieves of California.

29. Land reserved for the use of the robbers of California.

30. Land reserved for the use of the murderers of California.

31. Land reserved for the use of the traitors of California.

32. Land reserved for the use of the traitresses of California.

33. Land reserved for the use of the traitors-in-chief of California.

34. Land reserved for the use of the traitors-in-waiting of California.

35. Land reserved for the use of the traitors-in-embryo of California.

36. Land reserved for the use of the traitors-in-choir of California.

37. Land reserved for the use of the traitors-in-plot of California.

38. Land reserved for the use of the traitors-in-conspiracy of California.

39. Land reserved for the use of the traitors-in-rebellion of California.

40. Land reserved for the use of the traitors-in-secession of California.

41. Land reserved for the use of the traitors-in-division of California.

42. Land reserved for the use of the traitors-in-union of California.

43. Land reserved for the use of the traitors-in-peace of California.

44. Land reserved for the use of the traitors-in-war of California.

45. Land reserved for the use of the traitors-in-death of California.

46. Land reserved for the use of the traitors-in-life of California.

47. Land reserved for the use of the traitors-in-eternity of California.

48. Land reserved for the use of the traitors-in-all of California.

49. Land reserved for the use of the traitors-in-nothing of California.

50. Land reserved for the use of the traitors-in-everything of California.

zdołał zarazić całe dobrze dobrane grono nauczycielskie, a które zostały narzucone i wpejone młodzieży złożyły się na to wyjątkowe powodzenie i świetną opinię, którą sobie lwowska "akademia" handlowa wkrótce zdobyła.

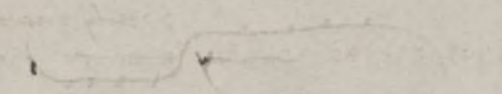
Drugi szczegół dotyczy samej młodzieży, która zwłaszcza w pierwszych rocznikach rekrutowała się w znacznej części z rozbitków życiowych, o wieku przeważnie spóźnionym, nawet bardzo spóźnionym, wszak nie brakło na pierwszym roku żonatych. Ale i następne roczniki nie osiągnęły normy szkolnego wieku i były przeciętnie o kilka lat starsze od ich odpowiedników w szkole średniej ogólnie-kształcącej.

57. Opór przeciw nauce religji w "Akademji."

Oto dobrze funkcjonujący ^{Szkoły zawodowej} zakład ~~szkolny zawodowy~~ do którego w pewnym momencie, zdaje mi się w r. 1907 lub 1908 zgłasza się do Dyrektora szkoły jeden z kanoników Kapituły, aby z polecenia swej władzy zaproponować wprowadzenie obowiązkowej nauki religji do Akademji handlowej i wyznaczenie odpowiedniej na każdym roczniku liczby godzin tej nauki. Dyrektor zajął w tej sprawie z powołaniem się na statut ogólnie-austryjacki szkół handlowych stanowisko negatywne, a dalsze pertraktacje powierzył mnie, jako "seniorowi" grona nauczycielskiego. Jest osobliwe, że z tej jak dziś widzę ważnej sprawy nie pozostało w mej pamięci, jak tylko okruchy. Nie mogę sobie tego inaczej tłumaczyć, jak tem, że cały ten problem uważałem za mało ważny, a zgóry przesądzony. W takich warunkach motyw nie mógł odgrywać większej roli. Podnosiłem więc te, na które się powoływałem, zapewne i zasadę ogólną dla szkół zawodowych, ale te tylko dla złagodzenia formy zasadniczej odmowy. Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przedstawiciel duchowieństwa zapowiedział odwołanie się do władz wyższych, nawet do Ministerium Oświecenia, zapewniałem go, że ta akcja spotka się i przed forum najwyższem z naszą odprawą, i Zapewniałem go, że nasza epozycja będzie skuteczna. W tym punkcie dyskusji, wyszła propozycja, nie wiem z czyjej strony, wprowadzenia do naszej szkoły obowiązkowego nabożeństwa w niedzielę i święta, połączoną z odpowiednią nauką religijną, na co, zdaje się bardzo rychło swą zgodę wyraziliśmy. Odpowiednie zarządzenia wydane natychmiast i wkrótce potem odbyła się pierwsza zbiorowa służba Boża, ^{x)} dla wszystkich roczników razem także jedna wspólna egzorta ~~W~~

x) ~~W~~ Wspomniane w I sprawozdaniu Akad. handlowej z r. 1899/1900 ćwiczenia religijne i zorganizowana służba Boża dla studentów tej szkoły nie mają nic wspólnego z pertraktacjami, o których ja wspominam, a o których nie podano w sprawozdaniach Akademji żadnej wiadomości.

The first part of the document is a letter from the Secretary of the Board of Directors to the Board of Directors. The letter is dated 1910 and is addressed to the Board of Directors. The letter discusses the financial condition of the company and the proposed budget for the year 1911. The letter is signed by the Secretary of the Board of Directors.



The second part of the document is a report on the financial condition of the company. The report is dated 1910 and is addressed to the Board of Directors. The report discusses the financial condition of the company and the proposed budget for the year 1911. The report is signed by the Secretary of the Board of Directors.

The third part of the document is a report on the financial condition of the company. The report is dated 1910 and is addressed to the Board of Directors. The report discusses the financial condition of the company and the proposed budget for the year 1911. The report is signed by the Secretary of the Board of Directors.

Nabożeństwa i egzerty podjął się tenże sam dostojnik kościelny, który prowadził pertraktacje. W owym stanie rzeczy niktby nie mógł podejrzyc, by dalszy ciąg sprawy mógł mię choćby cokolwiek interesować. A co się podczas tej służby Bożej, w szczególności podczas egzerty dzieć musiało, to wkrótce spotkałem się z żądaniem ze strony kapłana, by dla pilnowania porządku podczas egzerty zarządzone dyżurwanie ze strony profesorów. Odpowiedź ^{moja} była odmowna i o ile sobie przypominam nie pozbawiona śladów złości i nienawiści, dotyczącej autorytetu wykładającego. Dziś pojmuję, że nawet przyjmując utrzymanie tajemnicy wobec studentów co do szczegółów pertraktacji między dyrekcją szkoły a duchowieństwem, dużej przyczyn się mogło złożyć na opozycyjne na ogół stanowisko młodzieży nawet w tak bardzo ograniczonych ramach obowiązkowej nauki religji i służby Bożej. Pomijając natomiast kwestję, ilu z tej młodzieży w wieku bodaj najniebezpieczniejszym przeszło już na religijne bezdroża, pozostały ^{inna jedna grupa młodzieży} niezliczone ~~grupy~~ ^{grupy} w których opozycja, nawet w gronie religijnych, budzić się mogła i ostatecznie dojść do głosu. ^{Wła} Trudno przedewszystkim zaprzeczyć, że to zarządzenie ograniczało swobodę uczni w niedzielę i dni świąteczne, dotychczas zupełnie wolne; ograniczenie to, dokuczliwe dla religijnie wykończonych, nie przestawało być przykrym dla religijnych, którzy zaspokajali swe potrzeby religijne w swoich parafjach. W tym samym stopniu dotyczyło to egzerty, która jednym była kamieniem obrazy, drugim, o ile nie wzniosła się ona na wyjątkowe wyżyny, stawała się zbędną; a czy w takim zespole młodzieży, wiekiem, przygotowaniem i nastrojami bardzo niejednorodnym, a nastawionym przedewszystkim na praktyczny cel życia mogło się wzniesć słowo Boże i na odpowiednie i odpowiadające mu wyżyny? Drebiazg, ważny jednak w burzliwym wieku tej młodzieży, ^{ie} ~~to~~ nauka obowiązkowa religji ~~degradowała~~ ich w ich pojęciach przynajmniej z poziomu "akademików" do rzędu uczniów, nie mały też musiał wyrzucić wpływ na ich opozycyjne nastroje. A gdzież karność i poczucie obowiązku, o której wyżej z dumą wspominałem? Otóż nie ulega wątpliwości, że sam fakt abstynencji właściwego grona nauczycielskiego w tych ćwiczeniach religijnych ^{ty z w sferach} dyscyplinę ~~w ich~~ ^{w ich} ~~zasi~~ ^{zasi} ~~gronie~~ ^{gronie} znacznie ograniczał, jeśli nie podkopywał zupełnie.

Mam wrażenie, że eksperyment religijny w lwowskiej szkole handlowej trwał bardzo krótko. Dziś, gdy to wszystko rozważam, zastanawia mię pre praeterito, już nie to dla czego moje i znacznej części grona nauczycielskiego stanowisko było w tej sprawie negatywne, ale pytam się, w jaki sposób usprawiedliwić, że takie same stanowisko i z jakich pobudek je zajęli nauczyciele religijni, których nie brakło, a z których jeden przynajmniej

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

swoje credo przy każdej sposobności demonstrował? Czy to był też liberalizm, zupełnie w tym miejscu nie właściwy? Otóż na pewno nie był to liberalizm, a był to ~~nie~~ ~~rozlicz-~~ ~~nych~~ ~~uczuc,~~ ~~smętku~~ ~~i~~ ~~politenania~~ / zupełny brak zmysłu walki, cóż mówić o ofensywie, nastwo-
jów tak właściwych może całemu współczesnemu katolicyzmowi.

58. Problem katechetów.

Aby nie pozostawić bez odpowiedzi pytania ²⁰ważniejszego, jak się na tę sprawę dzisiaj zpatruję, spróbuję zwięźle odpowiedzieć na szerszy problem nauki religji szkolnej w ogóle. Odpowiedź moja ~~nie~~ będzie w sobie pewne ograniczenie co do okresu szkolnego mojego i następnego pokolenia, więc mniej więcej do r. 1915-1920. Otóż nie będę tał, że pedług mego doświadczenia ogólna niemal opinja o kwalifikacjach pedagogicznych katechetów była do tego stopnia ujemna, że nawet masowa w późniejszych latach szkolnych degradacja wiary i obowiązkowości religijnej w znacznej mierze na rachunek katechetów, była zaliczana. Czyż jednak było to jakąś osobliwą anomalją? Nie podobne. Ten sam, a przynajmniej zbliżony sąd dotyczył całego zawodu nauczycielskiego. Jeśli "pedagogus nascitur" to ten warunek w równej mierze odnosi się do księdza, spotęgowany tem, że ksiądz i "nascitur" i... "vocatur"! Co za bezbrzeżna skala wymogów dla księdza w ogólności, a dla katekety w szczególności? Iluż młodych ludzi, oddających się zawodowi nauczycielskiemu, a już duchownemu musi a priori, bo z swej natury społeczeństwu najbardziej gorzkie sprawić zawody? Społeczeństwo być może, że o tem często zapomina, ale czy nie zawiele o tem pamięta duchowieństwo, jak wielkie łaski Boże przez święcenia kapłańskie na duszę Bogu poświęconą spływają? A pamiętając o tem, nie tylko często o tem zupełnie ~~księża~~ ^azapominają, że łaska Boża naturę tylko podnosi, nie zmienia, a więc nie "urodzonego" pedagoga z reguły nie przeistoczy, ale co gorzej, pamiętliwi spływającej z łaską Bożą dostojności swego stanu, zbyt pospelicie się na łaskę Bożą powołują i zbyt powszechnie nią szermują. Czyż ci, którzy tak się z łaską Bożą obchodzą w tej chwili już łaski nie stracili, czyż zapomnieli, że jedynym niezawodnym sprawdzianem łaski w duszy tkwiącej ^{jest} przede wszystkim, a może wyłącznie, pokora. "Ale, pyta Bourdaloue, czy na tem nie ucierpi powaga władzy?.." "Będzie miał zawsze dosyć powagi ten, kto będzie miał dosyć pokory, a gdzie pokora znika, powaga staje się uciążliwą i nieznośną." ^{*)} ~~kt~~

*) ~~kt~~ / cyt. Chautard, Życie wewnętrzne duszy apostołstwa. Warszawa. Wyd. Państw. 1928. p. 135
Nb książka wielkiego polecenia godna także dla ludzi nietylko świeckich, ale świętych.

Duchowynski

Ławic

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Main body of faint, illegible text, appearing to be several paragraphs of a letter or document.

Faint text at the bottom of the page, including what appears to be a signature or closing.

W tym naszym pospolitym nieporozumieniu, jakoby łaska Boża zwalniała od uwzględnienia ~~właściwości natury człowieka~~ właściwości natury człowieka w doborze zawodu, a w tym zawodzie od kierunku pracy, tkwi ~~główna~~ przyczyna, że bardzo wielka ilość katechetów jest z góry skazaną na to, by byli złymi pedagogami; pożądlivość władzy i zewnętrznego autorytetu marnuje wielu nawet z pośród wybranych dobrze.

Nad relacją katechetów w życiu szkolnym inny jeszcze równie ważki zawisnął dylemat. Jak w każdej nauce, tak i w nauce religji, innych się wymaga kwalifikacji rzeczowych a zasadniczo innej umysłowości od nauczyciela, mającego budzić pierwsze pojęcia, a innych, dla mającego młodzież wznosić na wyżyny. Różnice w tym wypadku tak są jaskrawe, że możnaby zaryzykować parades, iż pedagoga nie potrzeba w przejściowych latach młodego człowieka, powiedzmy od 11 do 15 roku życia. Ten paradoks stosuje się zwłaszcza do nauki religji. Może dziś, w miarę, jak dom coraz bardziej zaniedbuje religijne wychowanie dziecka, musi nauka religji i w tzw / dawnej / pierwszej klasie gimnazjalnej znaleźć się w ręku odpowiednio dobranego katechety. Nie będę się silił na opisanie trudności, jaką ma pokonać katecheta w starszych rocznikach młodzieży, gdy ich dusze istną burzą retpęta! To pewne, że temu zadaniu sprosta tylko wyjątkowo roztropny, odpowiednio wykształcony, a przede wszystkim kapłan~~em~~ bezbojnością rozbrajający! A tu normalnie ~~już~~ jeden i ten sam katecheta ma obsłużyć całe gimnazjum, całą młodzież od 10 - 20-ge roku życia... greźne nieporozumienie! *) ~~At~~

*) ~~At~~ Ze śladami tego nieporozumienia spotykam się zbyt często i niestety do ostatniej chwili. Oto konkretny przypadek. Przed rokiem uprosiłem pewnego księdza do nauki religji moich czterech wnuków, a zarazem czterech jaskrawych indywidualności. Wybór spotęgowany osobistymi węzłami uczuciowymi, okazał się doskonały; owoc pracy nad wyraz wydatny. Po rychłym odjeździe służbowym danego księdza, wyznaczone bez porozumienia się ze mną innego. Gdy się o tym dowiedziałem, zabelato mnie to bardzo, nie ze względu na moją osobę, ale dlatego, że już się teraz niczego dobrego z nauki religji dla moich dzieci spodziewać nie mogłem. Przy wszystkich bowiem zaletach, wybranego do tego celu księdza, nie rokowałem sobie nadziei, by ze względu na jego autorytatywność zdołał sięgnąć do umysłu tych dzieci, a ze względu, jak mi się zdawało, na sztywność charakteru i mały stopień uczuciowości, nie umiał także do serc dzieci łatwą znaleźć drogę. Rozmiar zawodu przekraczał niestety moje przypuszczenia.

W kilka miesięcy potem zaszła potrzeba przygotowania trzech wnuków do pierwszej Komunii. Wszelkie moje zabiegi, by do tej pracy został wydelegowany ten lub ów ksiądz, rozbiły się o delegowanie do tej funkcji tego księdza, którego, bez cienia zamiaru uchybienia mu, od tej funkcji pragnąłem wykluczyć. Przy tej sposobności poznałem się z tezą, że każdy ksiądz, dzięki łasce kapłańskiej, jest pedagogiem, a na zapytanie oświadczone mi także, że zadanie uczenia dzieci religji, czy prowadzenia ku duchowym drogom trojga wybitnie indywidualnych dzieci, jest zadaniem nieporównanie łatwiejszym, aniżeli zbiorowa nauka, zorganizowana w szkole powszechnej.

Pocieszam się, że te poglądy nie są powszechnie właściwe pasterskiemu urzędowi ~~Kościółu~~, w przeciwnym bowiem razie musiałbym tej pracy i na przyszłość

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs.

177
Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs.

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

kościół, w przeciwnym bowiem razie musiałbym tej pracy i na przyszłość bardzo niefortunne rekować wideki.

I znów wracam nie tyle do mojego dziennika, ^{ile} do poszukiwania w życiu moim tych nielicznych ^{momentów} dni, w których ~~ważny~~ przypadek i okoliczności, ^{stykali mnie} już nie z problemem religijnym ^{przede wszystkim} się stykał, a z duchowieństwem.

Było to zapewne z wiosną roku 1912, lub 13, a gotowała się we Lwowie wizyta następcy tronu z jego małżonką. Przygotowania do tej wizyty były w takiej tajemnicy czynione że do ogółu społeczeństwa żadna o tem wieść nie doszła. Władze polityczne jednak i policyjna służba, czuwając nad bezpieczeństwem "dostojnego" gościa wywahały rychło, że równie czujna młodzież, powszechnie wówczas zkonspirowana nie tylko o zamiarach wizyty się dowiedziała, ale "dostojnych" gości już postanowiła odpowiednio i to na terenie kościoła Katedralnego, a podczas uroczystego nabożeństwa, przyjąć burzliwą manifestacją.

Mam przekonanie, że mimo czynnego udziału w konspiracyjnej akcji społeczeństwa, a nawet kierowniczej pozycji w obrębie Brużyn Strzeleckich, Zarzewia i jego akademickiego odłamu, zgrupowanego w Kuźnicy, o tej niespodziance gotującej się we Lwowie nie byłem powiadomiony. Pewnego dnia zjawia się tymczasem u mnie we wczesnej porze popołudniowej, bo właśnie podczas obiadu tzw delegacja obywatelska, rzekomo reprezentująca wszystkie kierunki polskiego społeczeństwa, w której składzie uderzyło mnie tylko to, że wchodził w nią p. Wiksel, reprezentant piana okocimskiego, i że w tej delegacji wiódł on rej, a jako taki nie tylko mnie wtajemniczył w szczegóły gotującego się skandalu i "nieszczęścia" - pomną dobrze, że w jego słowach brzmiała też szczególna troska o dobre młodzieży polskiej - on to też prosił mnie, bym swymi wśród młodzieży wpływami złemu zapobiegł, a o wyniku moich detychczasowych zabiegów zdał sprawę pewnemu wysokiemu dostojnikowi i przedstawicielowi duchowieństwa we Lwowie. Nigdy antysemitą nie byłem, do tego stopnia ^{względnie} ~~byłem~~ Polakiem, ~~spokojnie~~ ^{spokojnie} ~~nawet~~ ^{nawet} ~~Katolikiem~~, ^{że buntowałem się przeciw} ~~że już uczestnictwo~~ ^{żydowskiemu rejuwoczeniu} ~~żydów w sprawach polskich~~ ^{mię raziło, oż} ~~mię raziło, oż~~ ^{depiera mówić o ich rejuwoczeniu?} ~~depiera mówić o ich rejuwoczeniu?~~ ^{Bardzo mię} ~~ten incydent~~ ^{ten incydent} ~~niesmiłe~~ ^{nie} ~~mię dotknął,~~ ^{dotknął,} godząc się przynajmniej z jedną stroną "delegacji" obiecałem interwencję i zdanie sprawy wskazanej mi ~~osobie~~ ^{osobistości} ~~duchownej.~~ ^{duchownej.}

Lwów cały był wówczas ogarnięty bardzo silną tkanką konspiracyjną, której główne ośrodki mieściły się w łonie na polu jawnych organizacji "Związku Walki Czynnej" i "Zarzewia" - nie brakło jeszcze i innych ośrodków. Głównym celem tych konspiracji było be-

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is mostly mirrored across the page.

jęwe przygotowanie społeczeństwa, znajdującego wyraz w "Strzelcu" i w "Drużynach strzeleckich", kadrach przyszłego wojska polskiego. Niech mi tu będzie wolno dodać, że w dwu tych naogół równoważnych grupach wojennego przygotowania, w owym czasie 1912/13 będąc "Drużyny" stanowiły grupę najsilniejszą. Rząd austrijski odnosił się naogół do tych "kadrów" życzliwie, ale z każdym rokiem gros austrijskich sentymentów przenosił się na "Strzelca" a gros nieufności počęły budzić "Drużyny". W tym też czasie zabroniła np. policja "Drużynom" przemarszu przez miasto z bronią w rękę, a ja coraz częściej byłem wzywany przez Dyrektora Policji, Dra Reinländera do wytlómaczenia i wysłuchania pogrózek i ostrzeżeń przed "śliską drogą"!

W tym stanie rzeczy demonstracja "antyhabsburska", jak mi była sympatyczna, pożądana nie była, przede wszystkim dla "Drużyn Strzeleckich". Nie pamięję jak, ale zapobiegło się temu projektowi geretszej młodzieży bez trudności. Wspomnę tylko, że rozperządzałem wówczas bardzo sprawnym i głęboko sięgającym aparatem, w swoim rodzaju komitetem porozumiewawczym, w który z ramienia "Drużyn" prócz mnie wchodziło, o ile mię pamięć nie zawodzi Inż Henryk Bagiński, Inż./rolnik/ Marjan Januszajtis, Dr. Feliks Młynarski i Inż. Norwid Neugebauer, z ramienia "Drużyn" natomiast z ramienia "Strzelca" Inż. Władysław Sikorski i Walery Sławek. Komitet obradował normalnie w nocnej porze w mojej bibliotece przy ul. Długosza 25.

Jeszcze mniej pamiętam szczegółów z rozmowy, którą z racji sprawdzenia miałem z des. tejnikiem Kościoła. Gdy jednak głosem niecierpliwością niehamowanym, a w tonie wyraźnie lekceważącym wyrażałem się o pebudkach dynastycznych naszych na młodzież wpływów, usłyszałem ostrzeżenie: "Ściany mają uszy"... a te ostrzeżenie nie tylko mojej niecierpliwości nie złagodziło, ale utwierdziło mię w niechęci, którą z racji uczuć dynastycznych, ~~właściwym XIX wiekiem~~ właściwych i redowym i stanowym szczytem polskiego społeczeństwa w Galicji, (już mię opanowała)

Wszystkie te względnie nieznaczące nieporozumienia nie dosięgały głębi mej duszy. Moja naturalna żywość, ruchliwość i jak to już kilkakrotnie uzasadniałem, fizjologiczna konieczność nieustannej pracy, kształciły we mnie coraz silniejsze możliwości ^o tępienia wszelkich ^{Zanim} przyjemności ^{jak} urazów uczuciowych w niepamięci. Być może wprawdzie, że każde takie nieporozumienie sumowało się podświadomie w umyśle i utrwalalo mię w moim negatywnym stosunku do kleru i do religji wogóle; jestem jednak pewny, że nie znalazłbym w moim życiu momentu, w którym uczyniony mi zarzut wrogości w stosunku do Kościoła, będąc

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and appears to be a formal document or report.

nawet i kleru, a już zgoda zarzut bezbożnictwa nie wywołałby we mnie przykrege cenzj-
niej zdumienia. A jednak przypadek chciał, że i to się stało!

60. Wykłady na dochód "KBK"

Późną wiosną 1916 roku byłem gotów z opracowaniem materiału do mojego wojennego
Atlasu Polski, którego zeszyt pierwszy znajdował się już pod prasą. ^{x)} ~~1/1~~

^{x)} ~~1/1~~ Wszelkie usiłowania i próby wykonania tego dzieła graficznego w kraju zawiedły
zupełnie w owym czasie - zawiedły też w Paryżu wr. 1919 - musiałem i to dzieło
i przez szereg lat następnych wszystkie moje publikacje kartograficzne powierzyć
firmie wiedeńskiej, Freytag u. Bernat, która podnieść to muszę, służyła mi nie tylko
bardzo poprawnie, ale i lojalnie. W 10 lat później, staliśmy się pod tym względem
nie tylko od zagranicy niezależni, ale i bezkonkurencyjni.

Zgodnie z życzeniem wspaniałomyślnego nakładcy mego Atlasu wojennego, Franciszka
Stefczyka ^{x)} ~~1/1~~, postanowiłem w druku będące mapy Polski wraz z materiałem i rysunkami
do dalszych map użyć do propagandy sprawy powstającej Polski, jej praw i nadziei.

^{x)} ~~1/1~~ Nakładcą formalnym mego "Statystyczno-geograficznego Atlasu Polski", wydanego
we Wiedniu 1916-1917 były Spółki rolnicze /włościańskie/, tzw. Reiffajsenki.
Rzecz miała się następująco: Stefczyk zasłużony prezes tych spółek wydawał od
szeregu lat pismo zawodowe. Gdy Marszałek Badeni odmówił mu koniecznej prazu sub-
wencji, wydawał Stefczyk pismo na własny rachunek, a wszelkie dochody, które wkróte
ce były pokaźne, przekazywał na własność Spółek pod specjalnym tytułem funduszu
na wspomaganie prac, służących niepodległości Polski. Walne zebranie Spółek, a
więc zebranie chłopów polskiego, przejmując dochody Stefczyka musiało uchwalić
i sam Fundusz i jego cele niepodległościowe, wchodziło więc czynnie do boju o
Polskę... O to szło Stefczykowi! Prócz Atlasu wydano z tego funduszu wiele innych
dzieł, wiem to pożytywnie o pracy zbiorowej pod tyt. Polska w kulturze świata,
wydanej przez F. Koniecznego... wiem też, że z tego Funduszu, co prawda już z dochodu
Atlasu otrzymałem 30000 koron na wyjazd do Paryża w r. 1918. Obszerniej wspominał
o tym w gotowym już od r. 1938 do druku "Pamiętniku Wersalskim"

Perządek, do pewnego stopnia i program tych wykładów już mi wypadł z pamięci. Program
w moich warunkach opanowania sprawy polskiej zupełnie nie wchodził w rachubę: on mógł
być w każdej chwili improwizowany i do każdej okoliczności zastosowany. Więcej interesu
budziłby perządek topograficzny tych wykładów, ale niestety i w tym szczególe pamięć
moja zawodzi mnie zupełnie, a pobyt w "rezerwacie" wyklucza kontrolę na podstawie moich
współczesnych notatek. Gdy bowiem wykłady były nie tylko wybitnie niepodległościowe, ale
"nabite" propagandą skierowaną przeciwko państwowemu centralnym, przypuszczam, że cenneśny
cykl wykładów wiedeńskich, wchodzących w program kursu, zorganizowanego przez NKN ^{x)} ~~1/1~~

^{x)} ~~1/1~~ Naczelny Komitet Narodowy, zorganizowany z inicjatywy Ministra Bilińskiego, a mający
służyć austrofilskiej orientacji polskiego społeczeństwa

[The page contains several paragraphs of extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document. The text is arranged in approximately six distinct sections, each separated by a horizontal line.]

musiał wyprzedzić wszystkie inne wykłady, gdyż po pierwszym cyklu meich wykładów w Polsce, NKN tej akcji już na każdym kroku się przeciwstawiał i nie dopuścił np. do wykładów w Piotrkowie, swej głównej w Polsce centrali, tym bardziej nie byłby już później dopuścił ~~do meich polskich wykładów~~ ^{Takich} we Wiedniu.

Pierwsza serja tych wykładów o Polsce została zgłoszona w Krakowie, Zakopanem, we Lwowie i w Lublinie. Osoby, którym powierzyłem materialną stronę przygotowania tych wykładów, otrzymały generalne zlecenie, by cały dochód tej imprezy służył celom KBK/Książęce Biskupi Komitet/, w którym pragnąłem uczcić nie tylko niezwykle zasługi humanitarne, ale ^{ich} niezależną od NKN godność myśli narodowej.

§ 61. Wykład o Polsce w Akademii Nauk.

W pierwszy dzień wykładów dostała się Akademia Nauk, jedna z głównych twierdz państwowego lejalizmu w Polsce. Wykładałem tam wprawdzie głównie o materiałach naukowych i sposobie ich zebrania podczas wojny, o metodach opracowania tych materiałów, o grafice i syntezie, ale materiał i grafika tak były nabite dynamitem państwowości polskiej, rozsadzającej państwa centralne, ^{polacie} że serca tych starych panów, pełnych rozważliwej naukowości z istoty swej głębokiej zapłonęły i podyktowały jednomyślny aplauz. Wspominam o tym, bo był to aplauz może jedynym w historii naukowych posiedzeń Akademii, a wiązał się z niezapomnianym dla mnie nigdy wrażeniem dwu postaci, Bobrzyńskiego i Smelki. Postać Bobrzyńskiego, jego gra twarzy, jego małomówność, a jednak i pytania, połączone jakby z jakąś dziwną skruchą i wątpliwościami, budziły we mnie, nawet w chwili pełnego entuzjazmu prostą i strząsające wrażenie. Wszak go tak dobrze znałem, jego potęgę, jego nieugiętość i nieomyślność poglądów, jego w wyrażeniach siłę, zbliżoną do brutalności; a tu nagle refleksja tak silna od razu, że od razu obca całemu jego życiu rodzi w skromności wątpliwość, czy aby już i nie decyzja rewizji? Potęga jednak Bobrzyńskiego nigdy nie zawiodła... wszak był on pierwszym, który dał swemu społeczeństwu zdumiewającą ze względu na całą jego przeszłość syntezę polskiego życia porzucenego i odrodzenia!

A postać Smelki? Mimo zapachu, który mię ogarnął podczas wykładu, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że ta piękna i pogodna twarz, nad swój wiek wyglądającego starca, otacza mię bez przerwy ciepłym wzrokiem ojcowskiej niemal miłości. Nie puścił mię też Smelka po wykładzie a zszedł i sprowadził mię do swego, jak mi się zdaje samotnego zupełnie domu na skromną wejenną wieczerzę. O jak tam było ciepło! Dziś mi jeszcze dźwięczą w uszach tkliwe wyrzuty przemiętego starca, że przed przeszłe ćwierć wiekiem wyzbył się

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Main body of faint, illegible text, appearing to be several paragraphs of a letter or document.

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly a signature or closing.

swego ukechanego ucznia z swej pracowni...Wspomnienia i rozważania tej wizyty u Smelki nie były mi nigdy jednodniówką. Nigdy bowiem, nawet w chwilach największego powodzenia nie miałem żadnej iluzji co do wartości, a już zgoła wyższej użyteczności tej nauki, w której usługi dziwny zbieg okoliczności mię rzucił. Zapalony niegdyś jedynie do fizycznych problemów geografji, straciłem w ogniu wypadków i interesów wojennych wszelkie zapędy do teras rzecznych czy lodowcowych, deszczów i odpływu wód rzecznych itp. o ile one tylko się nie wiązały lub nie wyjaśniały jakiegoś zagadnienia życia człowieka, którego wola i działanie na coraz bliższy i donioślejszy plan mi się narzucały. Tą drogą też poszła dalej moja ewolucja naukowa, a być może, że i ona w późną noc ze Smelką przeciągająca się rozmowa nie pozostała tu bez znaczenia.

Na drugi dzień mówiłem przed przepelnioną salą Starego Teatru. Jeden drobniak mi utkwił w pamięci. Przed pierwszym rzędem krzeseł, nie zbyt odległym od katedry stał po prawym ich boku wspaniały pusty fotel - zrozumiałem odrazu, mimo właściwej w pierwszym momencie tremy, że fotel był przeznaczony dla księcia Biskupa...który wszedł istotnie wkrótce po rozpoczęciu wykładu. To jedno wspomnienie pozostało mi z tego wykładu i ~~po~~ przyłączyła się do niego refleksja, nawiązująca do dawnych pertraktacji o naukę religji w Akademji handlowej.

Wkrótce potem wykładałem w Zakopanem w przepelnionej sali kina. Do tego wykładu przywiązało się pewne szczególnie mi miłe i dlatego niezapemniane wspomnienie. Przebijając się przez tłum wylewających się z sali słuchaczy, doleciały mię z pewnej grupy oderwane słowa: "Te dziwne, tak interesujące mówił, a przecież mówił same znane rzeczy!" Próba podsłuchania coraz bardziej ożywiałej się w tej grupie rozmowy, nie udała się ale radość, doznana odrazu, rosła i przetrwała. Ta radość zrodziła się z pewnych objawów pospolicitych dla miłości własnej, które św. Teresa określiła jako "nędzę radości", którą nam sprawia widok wszystkich postępujących tą samą, co my drogą"/x/- tą w tym wypadku wspólną drogą był pęd do niepedległości.

*) ~~X~~ Ste Thérèse, Fondations faites par...Oeuvres compl. Paris ^{Ed.} ~~Ed.~~ Migne. 1863. Vol. II p. 67

62. Wykłady we Lwowie.

W kilka dni później wykładałem we Lwowie, gdzie ku mojemu zdziwieniu, pozbawionemu jakichkolwiek uczuć dodatkowych, może politowania, dowiedziałem się, że lwowska ekspozy-

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

✓ To the ...
Faint text at the bottom of the page, including a checkmark and a signature line.

tura KBK mojej prepezycji wygłoszenia wykładu na dochód tej Instytucji nie przyjęła... w motywach znalazło się słowo "bezbożnik". Organizację tych i następnych wykładów podjęło się Koło Literackie i Artystyczne.

Nie pamięnę dobrze, ale tak mi się zdaje, że wykład lubelski odbył się też pod protektoratem i na dochód KBK, a wśród wspomnień z racji tego wykładu zachowałem w żywej pamięci wrażenie zdobyte obcowaniem z ks. Weronieckim OP, wówczas zdaje się rektorem lubelskiego Uniwersytetu. Jak głęboko te wrażenia sięgnęły, niech świadczy fakt, że gdy dusza moja drgnęła pierwszymi objawami budzącego się odrodzenia, myśl moja była odrazu przy Nim, przy ks. Weronieckim. Niestety był wówczas na wyjeździe z Lwowa i jedna lub dwie próby zawodne, a już się z Nim, ku trwałemu memu ubolewaniu więcej nie zetknąłem.

"Wybierajcie /kierownika duchownego/ jednego z tysiąca, powiedział Avila, a ja wam powiadam /Franciszek Salezy/ wybierajcie jednego z pośród 1000⁰, bo ich jest mniej do tego urzędu zdolnych, niż się być wydaje; muszą być w pełni miłości, wiedzy i restrykcyjności" ~~X~~.

~~X~~ Fr. de Sales: Directions spirituelles. De l'amitié. Paris. Ed. Palme. 1870. p 103.

W następnych seriach moich objazdów po Polsce wykładałem na różne tematy: Drogi, Oszczędność ludowa, Kościół w Polsce, a ze zbliżeniem się do końca wojny i "granice" i "Gdańsk był i będzie nasz", a wszystkie i wszędzie, w z wyjątkiem we Lwowie, wykłady te były organizowane i służyły na dochód KBK. W Krakowie nie pamięnę szczegółów, ale pamiętam, że na wykładzie o "Kościół" siedział w pierwszym rzędzie krzesła ks. Prof. Zimmermann w charakterze wysłańca Księcia Biskupa.

Ale ten sam Lwów, który słusznie, czy nie słusznie za moje stanowisko w sprawie nauki religji w Akademji handlowej, zapewne słusznie ze względów ogólnych przez stanowisko władzy duchownej, rzucił pierwsze ostrzegające mię z powodu mej niereligijności memento, zbałamucił mię do reszty i zupełnie mię już utrwalił w przekonaniu o oportu-
nizmie naszego duchowieństwa, a o zupełnym braku bojawości w stosunku do obojętnych, czy nawet do wrogich w stosunku do religji ludzi. Może na usprawiedliwienie tego, co zaszczyt, powołam się na mój wykład o "Kościół w Polsce", który ostatecznie apoteozując rolę katolicyzmu jako tarczy polskiej narodowości i państwowości w Polsce, udowodnił oczywiście, że wrogem Kościoła nigdy nie byłem.

63. Wspomnienia o wyberze zawodu.

Aby jednak w odpowiednim świetle przedstawić moje nastawienie do tego, co gotuję się odpowiedzieć, uważam za wskazane poprzedzić tę opowieść analogją z innej dziedziny.

W czerwcu 1894 uzyskałem we Lwowie stopień doktora filozofji. Z natury rzeczy należało pomyśleć o wyberze zawodu. W ciasnych warunkach życia polskiego w zaborze austryjackim i w ciasniejszych jeszcze, niż tam życie, pojęciach austryjacko zbiurokratyzowanego społeczeństwa, jedynym bodaj zawodem kieszonkowym dla tzw "skróconego filozofa" był zawód nauczycielski, krótko mówiąc "suplentura" w galicyjskiej szkole średniej. Nie uchroniłem się i ja od tego austryjskiego "szynla" i byłem już od września 1893 suplentem w gimnazjum "Franciszka Józefa" /dziś Batorego/. Ale nie pasowałem do tego austryjsko-galicyjskiego automatyzmu. Po trzech miesiącach zostałem z terminem trzechdniowym przeniesiony do Stanisławowa, a odpowiedź moja na takie postępowanie doprowadziła mnie do konfliktu z wszystkimi władzami, zawiodła mnie ostatecznie przed forum Hebrzyńskiego, Prezydenta Rady Szkolnej Krajowej, z którym burzliwa rozmowa zakończyła się zwolnieniem mnie "ze służby" z zapewnieniem, że "w galicyjskiej szkole nie mam więcej co robić". Stało się nieco inaczej, ale walka, połączona z dwukrotnym jeszcze zwalnianiem mnie "ze służby" trwała do r. 1900. W tym stanie rzeczy w drugim moim etapie, wyznaczonym przez uzyskanie doktoratu, kwestia wyberu zawodu wysunęła się znów na front. Stosunki moje publicystyczne z Warszawą, sięgające roku 1892, zapewniały mi ubocznie już wówczas większe dochody, aniżeli je dawała "suplentura", i gdyby nie zakusy matrymonialne - stosunek z Heleną A...+ , byłbym niewątpliwie ^{te} ~~na~~ boczna ścieżką publicystyczną na walną drogę mego życia zamienił. Dlatego też w owym czasie nawet nie myślałem o przygotowaniu się do egzaminu nauczycielskiego. Tymczasem Ojciec mój z końcem r. 1894 ciężko zaniemógł, a przejęty troską o przyszłość moją ~~z~~ ^{x)}, co w ówczesnych pojęciach nie tylko Ojca, znaczyło tylko: stała pensja i emerytura, nalegał na mnie, bym natychmiast i jak najszybciej złożył państwowy egzamin nauczycielski. Nie pamiętam w jakim stopniu życzenie Ojca było zgodne z moimi na przyszłość poglądami, ale to wiem, i tym się jeszcze dziś chlubię, że Jego życzenie stało mi się nakazem serca, a egzamin nauczycielski stał się jeszcze debitniejszym przykładem egzaminu miłości, jaką dla Ojca żywiłem. Wszak ówczesny egzamin nauczycielski należał do najtrudniejszych i bardzo rzadko się zdarzało, by dawano mu radę w jednym terminie; normalnie składano go w dwu terminach

x) ~~Brat~~ Brat mój rokował już jako młody oficer artylerji a aspirant szkoły wojennej poważ-

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is dated August 10, 1918, and is addressed to the Secretary of the War Department, Washington, D. C. The letter is signed by the Secretary of the State Department, Robert Lansing.

The letter discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The letter states that the War Relocation Authority was established by Executive Order on June 17, 1918, and is currently operating under the War Relocation Act. The letter proposes that the War Relocation Authority be transferred to the War Relocation Administration, which is currently operating under the War Relocation Act. The letter states that the War Relocation Administration is currently operating under the War Relocation Act, and that the War Relocation Authority is currently operating under the War Relocation Act. The letter states that the War Relocation Authority is currently operating under the War Relocation Act, and that the War Relocation Administration is currently operating under the War Relocation Act.

The letter also discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The letter states that the War Relocation Authority was established by Executive Order on June 17, 1918, and is currently operating under the War Relocation Act. The letter proposes that the War Relocation Authority be transferred to the War Relocation Administration, which is currently operating under the War Relocation Act. The letter states that the War Relocation Administration is currently operating under the War Relocation Act, and that the War Relocation Authority is currently operating under the War Relocation Act. The letter states that the War Relocation Authority is currently operating under the War Relocation Act, and that the War Relocation Administration is currently operating under the War Relocation Act.

na karierę wojskową, o 10 lat odemnie młodsza siostra nie wchodziła tu jeszcze w rachubę.

często przedzielonych dwuletnim odstępem czasu... nie kosztował ten egzamin, łącznie z trzema pisemnymi domowymi pracami-rezprawami niespełna pięć miesięcy czasu! Aby to osiągnąć, należało w to włożyć nietylko wytężoną, nieustanną pracę, ale zdobyć się z pogodą i humorem na decyzje, wiedząc drogą najprostszą, a przede wszystkim najbardziej uproszczoną do zamierzonego celu.

64. Mój egzaminator historii powszechnej.

Jeden z profesorów egzaminatorów, i to najważniejszy, bo mający sprawdzić moją wiedzę w zakresie historii powszechnej samą mię na ~~1/4~~ drogę humoru zawiódł. Podczas wizyty informacyjnej w sprawie wymogów egzaminacyjnych i rady dotyczącej odnośnej literatury podręcznikowej, profesor, zapewne bardzo krzywo mię widzący - korzystając z nowoczesnej wolności nauki nie byłem jego słuchaczem ani w Krakowie, gdzie byłem docentem, ani we Lwowie, gdzie świeżo był zamianowany profesorem - zdziwił się, że wogóle się kuszę o składanie egzaminu w grupie historycznej, a gdy mu żartem odpowiedziałem, że "mus jest wielki pan", podał mi taką litanię Mommsenów, Herzbergów, Droysenów, Ranke'ów i tp autorów sporych kilkadziesiąt tomów, że już opuszczając progi profesorskie, byłem zdecydowany i profesora i jego wymogów serie nie traktować. Rychło potem zetknąłem się z moim starszym kolegą z gimn. "Franc. J.", prof. Ferdynandem Bestlem, nietylko poważnym nauczycielem, obywatelem, ale i uczonym badaczem, który potwierdził mię w moich zamiarach, a uznając rozmiary mojego doświadczenia w zakresie historii polskiej, zapewniał mię, że dostateczny pogląd na historję powszechną dla celów organizacyjnych da mi opanowanie materiału dobrego podręcznika dla szkół średnich, zaproponował mi Weinzierla - wybór kapitalny! Rady Bestlewe na tym się nie skończyły, pomnę np. jakiś bardzo interesujący tom Rankego syntetyzujący epokę historii nowożytnej, wogóle jednak rady były, jak się okazało równie mądre, jak umiarkowane. Egzamin lekko mi nie poszedł; łacinę i grekę, w jak małym były wymagane zakresie, zdałem jedynie dzięki wprost niesłychanej pobłażliwości a nawet przez ~~profesora Cwiklińskiego~~ ^(prof. Cwikliński) a priori powziętej decyzji; z języka niemieckiego, który wyjątkowo opanowałem, wybrnąłem, ledwie że ledwie z wielką kłótnią z egzaminatorem, a generalnie życzliwą interwencją innych egzaminatorów, geografia poszła mi oczywiście dobrze, ale w przybliżeniu nie tak dobrze jak... historia powszechna - z historii austriackiej wyszedłem z latami w świadectwie egzaminacyjnym ^{x)} ~~1/4~~, wogóle pytańników i docinków peł

Main body of the document containing several paragraphs of text. The text is extremely faint and largely illegible. A horizontal line is visible near the top of the main text area. The content appears to be a formal letter or report.

nym. Ozdobą tego świadectwa były noty z najważniejszego przedmiotu, z historii powszechnej, w których celujące i znakomicie klóciły się z innymi superlatywami.

X/ Owoczesne świadectwa egzaminu nauczycielskiego były szczegółowym dokumentem
 episywnym, niejako protokołem pytań i ocen sześciu prac pisemnych - po trzy domowe
 i klauzурowe - jakoteż odpowiedzi ustnych. Mój dokument egzaminacyjny liczy chyba 8
 bitych stron foljo.

Dziś dopiero, gdy mój egzamin nauczycielski poraz drugi przeżywam, patrzę i oceniam
 to wszystko, co wówczas zaszyte, zapewne przedmiotowo, a zupełnie inaczej, jak w owym
 czasie. Cechą bowiem mojej istoty był niesłychany talent zapamiętania, który w swej róż-
 norodności sprawiał np. że praca naukowa raz zakończona, wypadła do tego stopnia z pa-
 mięci, że już po kilku miesiącach czytywałem ją jako coś mi nieznanego do tego stopnia,
 że bywało, poddawałem ją nowej rewizji; a drugi przykład: wrażenie, raz w mej opinii
 zapadłego sądu, mimo szybkiego ulatniania się powodów rzeczonych i pobudek osobistych,
 trwało niezmiennie, póki nie zaszła nowa przyczyna jego rewizji. Tak więc na moim egza-
 minatorze historii powszechnej, z którym nie jedno mię dzieliło, z którym ^a *brakło więzi jawnie,*
 cych, ~~jakos~~ ^{brakło} ciągle brakło, a jego powojenne przejście na inny uniwersytet i fizycznie mi
 mię od niego odsunęło, zaciążył w moim pojęciu sąd taki, jaki się w następstwie opisanych
 wypadków egzaminacyjnych we mnie ukształtował. A był to sąd bardzo ujemny. Profesor,
 który oburzał się na samą myśl, że niekwalifikowany kandydat waży się zasiadać do
 egzaminu, któremu też dlatego ^a dał tak odstraszącą informację, w niespełna pół roku,
 potem pyta tegoż kandydata (pełen zachwytu) jakimi studjami doszedł do tak gruntownej
 wiedzy o rozwoju parlamentaryzmu, a ^{ostatecznie} ~~przez to~~ wydaje mu świadectwo, pełne, jak mi się zda-
 wało niezastużonych superlatywów, był w moim pojęciu i jako człowiek nauki i jako nau-
 czyciel, nawet jako człowiek-obywatel zupełnie skompromitowany.

Po moich rekolekcjach, jestem dziś pewien, że sąd to był nietylko jednostronny i
 na małym odcinku osobistego doświadczenia eparty, ale, że był niesprawiedliwy. Z faktów,
~~którymi wówczas rozporządzałem,~~ ^{już wówczas rozporządzałem} uwzględniłem mianowicie tylke objawy emocjonalne, co
 prawda profesora ciężko obwiniające, pominąłem jednak szereg narzucających się już wted
 dy faktów rzeczonych, poważnie go odciążających. O czem bowiem świadczyły dane mi przez
 profesora tematy domowe i klauzурowe: Historia kolonizacji hiszpańskiej w Ameryce i
 jakiś temat z historii kolonizacji morza Śródziemnego, jak nie o tem, że profesor, jak-

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be supported by a valid receipt or invoice. This ensures transparency and allows for easy verification of the data.

In the second section, the author details the various methods used to collect and analyze the data. This includes both manual and automated processes. The goal is to ensure that the information gathered is both comprehensive and reliable.

The third part of the document focuses on the results of the analysis. It shows that there is a clear trend in the data, which suggests that the current strategy is effective. However, there are some areas where improvement is needed, particularly in the way resources are allocated.

Finally, the document concludes with a set of recommendations for future actions. These include implementing new software tools to streamline the data collection process and providing additional training for the staff involved in the analysis.

kolwiek słusznie urażony lekceważeniem go przez ucznia, moralnie przecież zobowiązane go do słuchania jego wykładów, poinformowany o specjalizacji naukowej kandydata, zapomniał zupełnie o urażonej miłości własnej i dokonuje zupełnego "wstecz wzret" w swoich do kandydata sentymentach, i tymi sentymentami powodowany popełnia zapewne poważne faux pas, którego sam winowaty mu nie zapomniałem.

Wydało mi się konieczne, przynajmniej bardzo pożyteczne dla zrozumienia i oceny sentymentów do duchowieństwa i jego dostojników, uczynić tak wielką dygresję w analogiczne procesy myślowe i uczuciowe.

CS. Ks. Arcybiskup Teodorowicz.

Przerwałem moją opowieść w tym punkcie, w którym kapituła lwowska, jako przedstawicielka KBK, odrzuciła moje dla tegoż KBK usługi, oczywiście a priori nie pozbawione moich uczuć szacunku i uznania dla tejże Instytucji. Obojętność religijna, tak bardzo zadawniona łączyła się z konieczności z obojętnością tej samej miary względem duchowieństwa, a nie jest wykluczone, że łączyła się ona z pewną ku niemu niechęcią. W tym stanie rzeczy czy afront, uczyniony mi przez Kapitułę, nie wyrękał we mnie żadnego wogóle, a już żadnego nowego urazu, ale budząc wątpliwości co do pobudek edmowy, jak przypuszczałem politycznych z racji mej znanej w kraju orientacji anti-NKN, aniżeli religijnych, istniała już niechęć, którą potęgował istniejącą już niechęć meją do duchowieństwa i jego najwyższego w kraju przedstawiciela.

Tego stanu rzeczy nie mogła zmienić nie tylko odmienna, ale też że tak powiem wprost odwrotna manifestacja, jakiej stałem się przedmiotem w jesieni 1917. Dr. Kazimierz Vogel, prezes Koła Artystyczno-Literackiego we Lwowie, który "odrzucone" przez KBK odezwy o Polsce organizował, serdecznie mi oddany a zapewne nad miarę przychylny, wyrękał uchwałę nominacji mej esebry na członka honorowego, wyjątkowo i nad miarę zapewne zaszczytną ze względu na wyseka skalę, jaką Koło dotychczas do tej nominacji przykładało. /x/

/x/ O ile mię pamięć nie myli godność tę ofisrowało wtedy Koło tylko Kraszewskiemu /+/, Sienkiewiczowi /+/, Paderewskiemu, i ks. Arcyb. Teodorowiczowi.

Nie dość tego, Dr. Vogel sprowokował elbrzynnie zebranie publiczne, połączone z wykładami meich dwóch współpracowników, Dra Pawłowskiego /późniejszego prof. geografji w Poznaniu/ i dr. Weifelda /jednego z pierwszych wice ministrów skarbu edredzonej Polski/, na temat ~~mojego wojennego Atlasu Polski...~~ ~~na inaugurację całej tej uroczystości~~

mojego wojennego Atlasu Polski... a na inaugurację całej tej uroczystości zaprosił ks. Arcybiskupa Teoderowicza. Dostojny Arcypasterz, jakgdyby w ostatniej chwili powziął decyzję swego uczestnictwa, improwizował, a jak ^mimprowizował, mogą sobie zapewne wyobrazić ci, ~~com~~ mieli szczęście częściej słuchać, podziwiać i doznawać tego osobliwego uczucia, które ducha naszego podnosi na wyżyny. Byłem oszelecony, a tym więcej na duchu podniesiony, że nie ~~nie~~ nie tylko do ekliwych uprzejmości gratulacyjnych, zalany blaskiem słów złotoustego mówcy, poznałem może po raz pierwszy ogrom odpowiedzialności jaki z tymi słowami uznania na mnie spada, a zapewne peraz pierwszy w życiu poznałem, jak wielkim, może jedynym szczęściem w wyniesieniu jest możność ^{nie tylko} wzbudzenia w sobie ^{ale} same poczucia i pokory. Nie wiem jak długie ta chwila trwała, w jakiej mierze ona na moją duszę oddziaływała, ale tego jestem pewny, że taką chwilę wówczas przeżyłem. /x/

/x/ Nie myślę się chyba, że w sprawozdaniu z tej uroczystości, drukowanej w Roczniku Koła L.-A. za r. 1917 lub 1918, streszczone także przemówienie ks. Arcyb. Teoderowicza i moja na końcu odpowiedź.

Ks. Arcybiskupa Teoderowicza do tej pory osobiście nie znałem; wiadomą mi była oczywiście opinia, jaką sobie w całym polskim społeczeństwie, a zwłaszcza w lwowskim zdobył środowisku, a była to opinia najwyższa, wznosząca się szczytowo do wyżyn adaracji; wiedziałem też dobrze, że tę opinię zdobył ten znamienity mąż nie tylko jako gorący i porywający kapłan i pasterz, ale w tej samej mierze obywatel i patriota. I oto ten niepospolity człowiek zniża się, by wieść chwastę pracy podjętej z obowiązku polskiego uczonoego. ! Cóż byłoby naturalniejszego i prestższego, jak to, aby w następstwie wszystkie powiększył tłumy adaratorów ks. Teoderowicza? Przysiąc tymczasem muszę, że się to w pełni przynajmniej nie stało. Oczywiście złożyłem ks. Arcybiskupowi wizytę hołdowniczą i w pewnym sensie nawiązaliśmy niejaki stosunki osobiste, oddawałem mu od czasu do czasu ale przez wzgląd na krótki, może tylko w okresie wojny światowej niejaki usługi, przyszczać dotyczyły one naogół literatury, ale bodaj zawsze odczuwałem jakieś nieokreślone ślady operów, może obustronnych, nie wiem; moich operów wewnętrznych jestem natomiast pewien. Gay szczegóły drobnych wrażeń wzajemnych ^{zatknięć} zatęnęły w niepamięci, trudno mówić przedmiotowo o naturze tych operów, spróbuję niemniej przeprowadzić ich analizę hipotetyczną, opartą na śladach niejaki analogji.

Analogja kilkakrotnie już doznanego ^{anu} ~~ur~~ w stosunkach z wyższymi sferami duchowieństwa nie może w tym przypadku znaleźć zastosowania z powodu diametralnie odmiennego

charakteru i ekoliczności mego stosunku do ks. Arcyb. Teoderowicza, tym bardziej, gdy ideologia niepodległościowa tego dostojnika kościelnego z ideologią, właściwą sferą ^{duchowiestwa} do tychczas przezemnie poznany/i w jednym i w drugim kierunku się nie godziła. Z drugiej strony właśnie w tym czasie, w którym z racji manifestacji Koła A.L. miałem zaszczyt ^{Artyst. - Literackiego} zetknąć się z ks. Arcyb. Teoderowiczem, zaznajomiłem się na terenie Senatu akademickiego z ks. Lisowskim, wówczas Dziekanem Wydz. Teologicznego Uniwersytetu lwowskiego/ od r. 1933 biskupem tarnowskim/. Otóż chociaż moje stosunki z ks. Lisowskim poza ramy urzędowe nie wyszły, zdobyłem dla Niego nie tylko maximum szacunku, ale też i wysoki wewnętrzny sentyment, jaki mię kiedykolwiek - nie chcę mówić o współczesności - z jakąkolwiek osobą duchowną łączył. Niezwykła pogoda duszy, łącznie z przyjacielską uprzejmością, ale połączoną z zupełnym brakiem, albo tylko bardzo umiarkowanym oportunizmem, zupełnie bezkrzykliwy, ale też i niezawodny patriotyzm, bez żadnego przynajmniej zewnętrznego objawu partyjności, etc, co mię ku ks. Lisowskiemu bardzo pociągało, a w dwu ostatnich rysach mi w Nim bratnią okazywało duszę. Nie zapomnę też wdzięku Jego skromnej postaci i dźwięcznego głosu.

Gdy jednak wykluczając współczesność, sięgam wstecz pamięcią i przeglądam postacie księży, z którymi czy to w pracy wydawniczej, czy w licznych, przeważnie momentowych jednak a różnych okazjach życia publicznego zetknąć miałem się sposobność, rzetelnie miłe wspomnienia łączę jedynie z dwoma postaciami jeszcze, ks. Jacka Woronieckiego i ks. Konstantego Michalskiego. Dodać mi należy, że z nikim nie miałem sposobności tak gruntownie się zapoznać, jak z ks. Lisowskim, którego taka dyskusja, jakiej sposobność niezwykłą daje Senat akademicki obnażyć by musiała - i obnażyła go w moich oczach zupełnie bez skazy. Gdy a contrario zapytam się, co mię przedewszystkiem od przewagi księży dzieliło, powiem bez wahania, że pospelita u nich aż do skrajności partyjność - w olbrzymiej przewadze nacjonalistyczna, ale tak samo skrajna wśród zwolenników Piłsudskiego, czy bardzo nielicznych księży ludowców.

66. Stanisław Grabski.

A teraz poszukam analogji z życia w sferach politycznych. Już z tego, co w innym powiedziałem miejscu wynika, że do polityki nie czułem nigdy popędu, zapewne się do niej nie urodziłem, ale gorzej, rychło wzbudziłem siebie do niej, co, ^{nie zbyt odległego od ustępu i ostrzeg.} co, co wyrażę słowem obcym: ~~wersję~~ ^{wersję}. Wiadomo jednak, że jej służyłem w charakterze naukowego pomocnika i wywiadczy wśród zagranicznych sfer naukowych. Służyłem i Paderewskiemu - I

1. The first part of the report deals with the general situation of the country and the progress of the work done during the year.

2. The second part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

3. The third part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

4. The fourth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

5. The fifth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

6. The sixth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

7. The seventh part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

8. The eighth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

9. The ninth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

10. The tenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

11. The eleventh part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

12. The twelfth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

13. The thirteenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

14. The fourteenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

15. The fifteenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

16. The sixteenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

17. The seventeenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

18. The eighteenth part of the report deals with the results of the work done during the year and the progress of the work done during the year.

wśród zagranicznych sfer naukowych. Służyłem i Paderewskiemu i Dmowskiemu i obu Głab-
skim, w pierw Władysławowi, potem Stanisławowi, służyłem Konfantemu, okazjnie Daszyńskiemu
i Bartłowi, a gotów byłem służyć wszystkim, którzy wzięli się - rzecz to ich sumienia -
wziąć losy Polski na swe barki. Są sędziowie i świadkowie, którzy może mi nie zaprzeczą,
że służyłem wiernie i bez żadnej nigdy ambicji, że służyłem - wyraziłem się w konkret-
nym przypadku "jak mops" - i nawet działałem z wątpliwościami w moim przekonaniu i
sumieniu i to zapewne nie w najdrobniejszych rzeczach, gdy tak wielkie przypisywałem
poczucie odpowiedzialności tym, którym służyłem. Ta służba jednak utwierdziła w tym
stopniu moją niechęć do polityków i polityki, że gotów na każde zawołanie, bywało, przy-
latywałem i odlatywałem z Warszawy w jednym dniu, we wskazanym mi miejscu przedstawia-
łem swoją opinię, na żądanie formułowałem ją z miejsca na piśmie, żadnych nie czyniąc
więcej zabiegów, by moja opinia się utrzymała - straciłem wiarę, by w polityce rzeczowe
rozstrzygały względy.

Podczas pertraktacji pokojowych z Rosją, w Rydze we wrześniu 1920, przewodził dele-
gacji Jan Dąbski, osobą jednak czołową i rozstrzygającą był wszakże Stanisław Grabski.
Doświadczenie ryskie wreszcie nie z racji tych dwu osób głównych, zwłaszcza nie Grabski-
kiego, a wicherzeń czynników podrzędnych, cieszących się zaufaniem Warszawy, oddaliły mnie
jeszcze bardziej od życia politycznego, niż konferencja paryska. Z nielicznych zebrań
towarzyskich, w których w Rydze uczestniczyłem z konieczności, pozostał mi smutek,
nawet niesmak.

Odgrzebuje jednak wspomnienie innego rodzaju. Oto przy jakiejś zgoła nie towarzys-
kiej okazji, tak niemal en passant, mówi Grabski do wszystkich obecnych ale jakby do
mnie się zwracając: "No, teraz, to już wiem, że wrócę w zupełności do nauki". A ja mu
z miejsca na to: "Nie Panie, Kolego, nie wierzę temu, polityka psuje dobre obyczaje i
z prawdą się zawsze kłóci, z polityki do czystej nauki nie ma powrotu, bo nauka to
poszukiwanie prawdy!" Grabski tymczasem wrócił do nauki i objął katedrę ekonomii
w Uniwersytecie lwowskim. Stosunki zbliżyły mnie do Niego, jak mało do kogo w życiu.
Poznałem Go wszechstronnie, podziwiałem zarówno Jego zupełnie jedyną w swoim rodzaju
pojemność pracy i do niej ponad ofiarną gotowość, a skromność i oszczędność w życiu,
w Polsce zwłaszcza bezprzykładną. A jednak ileż to razy odczuwałem i na własnej skórze
Jego zdawna zakorzenione, a zapewne i naturze już właściwe znamiona i cechy polityka,

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

przedewszystkim samowola wobec odmiennych poglądów, choćby sobie najbliższych osób, a gdyżasza, w Jego mniemaniu potrzeba, bezceremonialnie i bez przebierania w środkach nie depuszczanie takich poglądów do głosu. A przecież prócz wielkiego z mej strony dla Grabskiego respektu, łączyły mnie a może i nas obu, właściwe nam ideowe do sprawy polskiej nastawienie.

Grabski był, jak wiadomo, pomijając krótką, młodzieńczą socjalistyczną introdukcję do życia politycznego, zawsze polskim nacjonalistą, bez względu na to czy był "narodowcem", czy też z partji wystąpił, jak się to stało w tych czasach, w których go bliżej poznałem i w całej pełni uznałem, ^{z przedmiotem w latach 1936-1939} w ciągu całego życia mojego, z natury i z doktryny, polityczny, służąc według mej najlepszej woli i sił sprawie narodowej, uważałem się za narodowca, czułem się jednak przy mojej aktywności, a uperczywej może bezpartyjności, chwilami tak odosobniony, że przyznam się, poznanie Grabskiego, tak mi ideologją narodową i jej formą bliskiego, działało ^{na} pp mnie, jakby swego rodzaju rozgrzeszenie, • usprawiedliwienie i utwierdzenie mię w mej dotychczasowej drodze.

67. Opertunizmy polityczne.

Przeprowadzone analogje wytlómacza, być może coś nie coś z owego dziwnego procesu uczuciowego, który się we mnie w stosunku do księcia Arcyb. Teodorowicza dokonał, ale mię napewno usprawiedliwić nie zdołają. Moja wstrzemięźliwość w tym przypadku była i pozostała moja, nie dająca się już naprawić winą, była przesądem oskarżającym i poniżającym tylko mnie samego... mea culpa! Winę tę, w tym przypadku ciężką, dźwigam na siebie i przyznaję się do niej także w licznych innych, także we wszystkich opisanych powyżej przypadkach. Czyż można było bowiem, obwiniać i ks. Bandurskiego za jego z głębi przekonania wpływające sentymenty do ideologii legjonowej - zapewne nie - mniej już za jego nietolerancję, ale widząc ją i oburzając się na nią w danej chwili, nie oskarżałem się za nietolerancję swoją, dochodzącą w przypadku opertunizmu, austrijskiego i habsburżańskiego do miary skrajnej, zupełnie nieusprawiedliwionej, jakkolwiek i dziś mi się zdaje wytlómaczoną przeżyciami mojej młodości. Nie usprawiedliwiam się też, ani się tłumaczę, stwierdzam jednak, że dopóki Austria, wraz z jej dynastją, nie runęły, do wszystkich ludzi publicznych, zwłaszcza polityków, obciążonych w tym kierunku opertunizmem odnosiłem się z pasją osłabiającą wprost moją odpowiedzialność. Upadek Austrii pasją tym nawet ujemnym uczuciem, położył kres zupełny, pozostał tylko sąd ujemny w stosunku do tych, którzy zajmując stanowisko czołowe, sami Austrii oddani, w momentach walki o Polskę,

The first part of the report deals with the general situation of the country, and the second part with the specific details of the various departments. The first part is divided into three sections: the first section deals with the general situation of the country, the second section deals with the specific details of the various departments, and the third section deals with the specific details of the various departments. The second part is divided into three sections: the first section deals with the specific details of the various departments, the second section deals with the specific details of the various departments, and the third section deals with the specific details of the various departments.

Summary of the Report

The summary of the report is as follows: The first part of the report deals with the general situation of the country, and the second part with the specific details of the various departments. The first part is divided into three sections: the first section deals with the general situation of the country, the second section deals with the specific details of the various departments, and the third section deals with the specific details of the various departments. The second part is divided into three sections: the first section deals with the specific details of the various departments, the second section deals with the specific details of the various departments, and the third section deals with the specific details of the various departments.

ba nawet już po jej odrodzeniu odważyli się angażować naród w tym samym kierunku w dokumentach drukowanych ; tej szkody i tego wstydu, uczynionego narodowi, nigdy i nikomu nie darowałem.

Z chwilą powstania Polski nastąpiła we mnie radykalna zmiana poglądów i uczuć w stosunku do objawów najgroźniejszych oportunizmów. Dekonywało się to pod wpływem ogólnego niemal a tak gorącego pragnienia odbudowania "ex tribus^{is} Xunum" - z trzech rozdartych zaberów jednej Polski - a ~~w tym~~ ^{o tym} pragnieniu mieściła się i konieczność zupełnej rewizji wszelkich poglądów, a przede wszystkim zapomnienia jakichkolwiek i czyichkolwiek orientacji, czyli, jak to często wówczas mawiałem obrócenia wszystkich zapisanych kart żywota na kartę zupełnie białą, na którejby nowy rachunek na rzecz Polski począł się wpisywać. Ilekroć raz wspominałem wówczas i cytowałem jedną ze wspaniałych myśli Renana o narodzie? ~~*/~~ *Oto:*/ "...aby pewna grupa społeczna stała się narodem, potrzeba solidarności składających ją członków i zatarcia wielu wspomnień przeszłości." Do tych podobiek ogólnych przyłączał się w mej duszy rychło wzbudzony lęk o zdrowie, ba nawet raz wraz redzący się niepokój o byt słabego i zbyt wrażliwego organizmu państwowego. W tym stanie nawet, opamiętałem się do tego stopnia, że z natury skłonny do sądu i syntezy, nie tylko zdobyłem się na skuteczne dla swej natury hamulce, ba, nawet zdobyłem się sam na pewne oportunisty; z nich to powstał mój krzyk: "Konsekwencje kultu Piłsudskiego" ~~*/~~ ^{xx}

**) ~~*/~~ Kurjer Lwowski z 27/V, 1926, przedrukowane w tomie zbiorowym moich prac: "Rady i przestrogi" Lwów. 1928. str. 41-50. Niech mi tu będzie wolne podać tytuły kilku prac moich, wywołanych troską o byt państwa: "O polskim ładzie i bezładzie" w "Rzeczypospolitej" z r. 1924 /odb. str. 32/; "Drogi wyjścia z sytuacji obecnej" w "Słowie Polskim" z 1925 /odb. str. 56/; "Wedle stanu grobla" w państwowej polityce gospodarczej" w "Warszawiance" z r. 1926 /odb. str. 75/. Do tej serji należy też: "Wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja gospodarcza Polski" w "Przeglądzie Powszechnym" z 1936, Nr. 165, przedrukowana w tomie Ziemia i Państwo" Lwów 1939, str. 299-322, wreszcie w tomie "Rady i przestrogi" przedrukowane szereg moich "krzyków" z lat 1936-38, a mianowicie: "Uprzywilejowani i upośledzeni" str. 107-19 /"Marnotrawstwo energii społecznej" /120-30/, trzy rozprawy z historii logiki /str. 190-236/, jakoteż "Monopartia dawnej i dzisiejszej Polski" /str. 243-269/ Pomijam tu rozprawy alarmowe, dotyczące problemów regionalnych, zwłaszcza pod-wschodu Polski.

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is dated 1864 and is addressed to the Secretary of the War Department, Washington, D.C. The letter discusses the appointment of a new Secretary of the War Department and the transfer of the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is signed by the Secretary of the State Department.

The second part of the document is a letter from the Secretary of the War Department to the Secretary of the State Department. The letter is dated 1864 and is addressed to the Secretary of the State Department, Washington, D.C. The letter discusses the appointment of a new Secretary of the War Department and the transfer of the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is signed by the Secretary of the War Department.

który mi się wówczas z głębi duszy wyrwał i który sobie zawsze za szczyt miłości po-
czytywać będę, do której natura moja wogóle była zdelna.

W odrodzonej Polsce mało mi się narzuciło sposobności współpracy, a nawet bliższego
zestknięcia się z duchowieństwem. Z wielkim szacunkiem wspominam Księdza Szelażka, wówczas
czas zdaje się kanonika kapituły warszawskiej, później biskupa łucko-włodzimirskiego,
który był referentem spraw kościelnych w kierowanym przezemnie biurze pokojowym, zor-
ganizowanym w Warszawie z inicjatywy ówczesnego Min. S. Zagr. Stanisława Patka podczas
wojny bolszewickiej, V-IX, 1920. Ks. Szelażek prócz ~~w~~ wysokich kwalifikacji towarzyskich,
uderzał punktualnością w pracy a jednością informacji w słowie i piśmie; jego zaś po-
goda i siła odbijała w danym towarzystwie czarującym spokojem z chwilą zbliżania się
nawahicy ~~do~~ *z wyjezdem* do Warszawy.

Wcale liczne i różnorodne stosunki duchowieństwa polskiego z firmą wydawniczą "Książ-
nica-Atlas" dekonowały się wogóle w ramach administracyjnych Dyrekcji, przy względnie
nielicznych interwencjach z mej ~~pp~~ strony. O tych stosunkach zdałem sobie sprawę dopie-
ro w ostatnich latach mego życia i na nowej drodze. Sprawozdanie z tych przeważnie nie-
perezumień składam do właściwego miejsca, tem bardziej, gdy w dwu naogół do druku gę-
stych publikacjach wszystkie istotne fakty i rozważania zostały już przezemnie opisane.^x

/x/ "Rzut oka na przeszłość Indexu i perspektywy przyszłości" str. ³⁴34, 35.
"Que vadis scientia catholica Germaniae?" Str. ms. 9.

VII. S t o s u n k i z r e d z i n ą

68. Powrotna fala wspomnień.

A teraz jeszcze drobna garstka przeżyć wewnętrznych, zdradzających, że tam gdzieś
na dnie duszy kryła się jakaś drobniutka iskierka tęsknoty do Boga, głęboko zasuta
pyłami zapomnienia i obojętności.

Mój jęk "niemasz Ojca" dawno już przebrzmiał. Konsekwencja tego jęku opanowały całą
umysłowość i z czasem zapewniły jej zupełny spokój. Czy on był zupełny? Grobu Ojca nig-
dy często nie nawiedzałem, zrazu z powodu bolesnego unieruchomienia, wnet potem na pewne
świadomie i ~~z~~ planowo, dla oszczędzenia sobie nowych podniet żalu i bólu; później
i z przyzwyczajenia i dla słabnącej potrzeby uczuciowej. Mam jednak wrażenie, że to ogra-
niczenia z chwilą założenia rodziny, a z wiekiem dzieci, negących mi towarzyszyć doszły

odrazu do maximum - szliśmy z całą rodziną na grób Ojca tylko w dzień zaduszny. Nie dziwię się i usiłuję zbiorowym uczuciem rodziny wytłómaczyć, że pierwsze zbiorowe rodzinne odwiedziny grobu Ojca wyciskały mi ponownie łzy z oczu; nie zawsze, ale zdarzało się to i ~~raz~~ w niektórych latach następnych. Nie raz pytałem się sam siebie, czy ta niepowstrzymana łezka, ciskająca się do mego oka w kółkanaście lat po śmierci Ojca, miała znaczyć? I tyle razy, ile się pytałem, narzucało mi się pojęcie, jakiejś niepejętej tęsknoty, niepejętej ani jako słowo, ani jako życie. Dziwne bowiem na te słowa w naszym języku znaczenie, bo używane nawet jako dążenie do stanów najwznioślejszych, oznacza ono zwłaszcza w formie "tęsknicy" ujemny stan duszy w następstwie lenistwa, próżniactwa i nudy. Te jednak stany były wszakże w moim życiu zupełnie nieznane, wytworzyłem też sobie z własnych przeżyć zupełnie swoje pojęcie tęsknoty, jako nadziei... mimo utraconej nadziei. Ten to konflikt wewnętrzny zrodzony z beznadziejnej niby nadziei wyciskał łzy moje. Ten konflikt jednak stwierdzał zarazem, że nadziei nawet w stanie najzupełniejszej jak mi się zdawało, obojętności religijnej, nie straciłem nigdy w zupełności. W życiu moim, którego każda chwila była i to niemal gorączkowo zajęta, nie było roku, bym dnia śmierci Ojca mego nie wspominał, a ta pamięć w obcowaniu z ludźmi tak mi bardzo obca, wyrażała pewne nieokreślone, ale transcendentalne wpływy.

Listopad 1935 spędziłem w Rabce; w cichej samotności z dnia na dzień przeżywałem czterdziestą rocznicę śmierci Ojca, a gdy cudowna wówczas jesień na to pozwoliła, wynająłem parę zdalnych do tej eskapady koni i pojechałem na cały 15/XI na grzbiet Trubacza, skąd na Tatry i całe Podhale tak precudny rozstacza się widok. W słonecznym blasku zaśnieżonych Tatr a falujących mgłach spowitego Podhala przeżyłem w czterdziestą rocznicę śmierci pięćdziesięciolecie najmilszych wspomnień współżycia z Ojcem. Już o zmroku żegnałem się z Ojcem na Podhalu, ale nie żegnałem się z Nim w sobie, a chociaż Go w sobie zawsze posiadałem i do rozmów z Nim tylko w sobie i u siebie od dziesiątek lat przywykłem, tego dnia 15/XI 1935 poraz pierwszy od lat dziesiątek wstąpiłem do zupełnie pustego Kościoła i dłużej tam trwałem, a w wielkim zadumaniu, bo.... dałem się zamknąć. ^{dziś} jeszcze pamiętam, że natknąwszy się na księdza proboszcza -nb towarzysza bridżowego -, który mnie nigdy w kościele nie widział, doznałem uczucia dziwnie niesamowitego, przypominającego.... "że czajka ^{by} cere?"

Nie zdaję sobie dobitnie sprawy z tego.
Bo się wówczas w mej duszy działo, trudno mi rozwinąć. To wydaje mi się pewnym, że cały ten dzień był poświęcony rozmyśleniom i to nie tylko Ojca, ale i całego mego życia

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

zwłaszcza smutnych lat ostatnich, z którymi nareszcie zerwałem, je potępiłem, a pragnął-
bym zapomnieć. Było to jednak niepodobne, ale z tak bardzo różnorodnych i mieszanych waz
uczuc wybijająca się tęsknota splecia się wówczas już nietylko z nadzieją, ale nawet
z głęboką skruchą. Kto wie, czy w onym dniu 15/XI 1935 nie padło na głębię mej duszy pier-
wsze ziarno odrodzenia, które miało się stać dla mnie ziarnem gercyzcznem.

69. Uczucie jako energia przenośna

Śmierć Matki, która nastąpiła 2/VX913 była też próbą, która ujawniła, że pod powierz-
chnią zupełnej dla religji i wiary obojętności, zabarwionej wyraźnym racjonalizmem
przechowały się na dnie uporne resztki transcendentalizmu.

Stosunek do Matki uległ pod wpływem śmierci Ojca, w miarę uspakajające się belu,
radykałnym zmianem. Proces bardzo trudny do odtworzenia, dekonał się jednak na całej
linji. Jak długo mieliśmy Ojca, mówię znemu za siebie i brata, żyliśmy z Matką w dniach
naszego dzieciństwa w ustawicznej niemal wojnie, w młodości wobec przemożnych wpływów
uczuciowych Ojca, a w następstwie tego, że w stosunkach z NİM zaspakajaliśmy wszystkie
nasze potrzeby duchowe, wytworzył się pekojony wprawdzie, ale pewnem indyferentyzm w sto-
sunku do Matki. Czy i kiedy za życia Ojca ta obojętność została podważona, nie wiem,
przypuszczam wszakże, że w zarodku dekonało się to już za życia Ojca. Gdy jednak przeży-
cia śmierci Ojca się uciszyły, w którejs tam z chwil refleksyjnych spostrzegliśmy, że
do Matki odnosimy się nietylko z głębokim respektem, ale, że te uczucia szacunku są szcze-
rą ogrzaną miłością.

Byliśmy wówczas w pełni młodości już na pograniczu dojrzałości. Analiza odgrywała wtedy
w naszym życiu przemożną rolę. Nie trudne nam było na tej drodze rychło poznać, że jed-
nak ta surowa Matka milcząca i nietowarzyska, jest i była nam mimo naszej może woli
wzorem poczucia obowiązku i pracowitości, oszczędności, pogardy dla pospolitości i ^{lakiej} ~~takię~~
powszechnie epinji ludzkiej, a tedy i pewnej szlachetnej dumy, co/ wszystko razem, gdyby
nie te tak bardzo jaskrawe występujące objawy oportunistu politycznego i przesądu sta-
nowego, byłoby zapewne znacznie wcześniej stworzyło nam oczy na absolutną wartość
Matki, godnej zarówno szacunku, jak i miłości synowskiej. Ale wraz potem nie uszła naszej
uwagi rozległa skala zainteresowań i wartości duchowych naszej Matki. Co za pamięć, co
za wiedza, a jaki zapas i jaka wytrwałość w staraniu o postęp w dziedzinie muzycznej?
@xzxpxpanię @xzxpxwiadzaxjxjakixzapax Wszak do późnej starości, uprawiając wyłącznie

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text, possibly a second paragraph or a section heading.

Third block of faint, illegible text, continuing the document's content.

Fourth block of faint, illegible text, possibly a list or detailed notes.

Fifth block of faint, illegible text at the bottom of the page, possibly a conclusion or footer.

nosiło się jako energia kinetyczna do Matki ^{↑ 4 Nij} wyłącznej współtowarzysce życia Ojcowiskiego, a przeobrażając się ~~tam~~ ^{energją} w potencjalną, coraz żywsze uczucia do Matki w nas budziło.

Czy na tej drodze zbyt jeszcze byłem odległym od pojęcia nieśmiertelności duszy? Zapewne nie; ale to pojęcie wynurzyło się z nieokreślonej w swej istocie tęsknoty, ani z dokonującego się dopiero procesu, ani z rzeczywistego stanu rzeczy sprawy sobie jeszcze nie zdawałem.

Ale jeśli ten szmer w tajniach duszy, będący wyrazem tęsknoty do praw jej nieśmiertelności, byłby tylko wzruszeniowym refleksem behaterskiej śmierci Matki, zjawisko to byłoby tylko psychologicznie zrozumiałe. Pozostanie ono jednak niewyjaśnioną tajemnicą Bożą, zważywszy, że te szmery wracały, może nawet wielokrotnie, a wyrastały z życia religijnie zupełnie indyferentnego. Analogicznym wspomnieniem, udokumentowanym, rozporządzam z okresu znacznie późniejszego, tu jednak miejsce dla niego właściwe.

Oto list, wysłany z dnia 23/XI 1936 do dotkniętego żałobą siostrzeńca mej żony:

".....Jutro wyjeżdżam na kilka dni ze Lwowa. Wybaczyć więc, że tę drogę obieram - podczas pogrzebu się zaziębiłem i istotnie ciężko się rozchorowałem - by ci zakomunikować to, co w tej chwili myślę i czuję.

"Głęboki żal jest zawsze twórczym, musi być twórczym, bo nieodłączny od poczucia straty, mobilizuje podświadomie wysiłki duchowe w kierunku pomniejszenia luży - przepaści, spowodowanej stratą. Nigdy człowiek się nie wznosi na takie wyżyny szlachetności i ofiarności, jak w momentach głębokiego żalu".

"Te słowa, wypowiedziane przezemnie w sprawach publicznych ^{x)} ~~ty~~, aby się stały dla ciebie prawdą i przykazaniem."

/x/ E. Remer. "Marhostrastwo energii społecznej" w Zbierze "Rady i Przestrogi". Lwów. 1938. str. 121.

"Umarli odchodzą, bezpowrotnie, ale nie giną, wszak odchodząc zaświadczenia emocją, którą dobywają ze swych najbliższych potęgą energii, która w nich tkwiła, a która jak wszystkie jej formy, jest niezniszczalną.

"Szukaj tylko a znajdziesz w sobie i zmobilizuj tę siłę, którąby formę energii, wzbudzoną przez odchodzącą w zaświaty Jadwigę z trawiącej cię i unicestwiającej rozpacz przemianował na energią twórczą. Wszystkie siły, które są poza twoją świadomością, ale których istnienia siła twego żalu dowodzi, włóż w spełnienie jej woli, ostatnie ujawnionej, ale ciągle żywej i nieśmiertelnej, włóż w Waszej energii fizycznej, duchowej i emocyjnej



The first part of the document discusses the general principles of the system. It is divided into several sections, each covering a different aspect of the process. The text is dense and contains many technical details.

In the second section, the author describes the specific methods used in the experiments. This part includes a list of materials and equipment used, as well as a detailed description of the experimental setup.

The third section presents the results of the experiments. The data is presented in a series of tables and graphs, which show the relationship between various variables. The author provides a thorough analysis of the results, highlighting the key findings.

Finally, the fourth section discusses the conclusions drawn from the study. The author summarizes the main points of the research and discusses the implications of the findings. The document concludes with a list of references and a final statement.

nalnej wspólny owoc, aby stał się Waszym, Jej przedewszystkim przedłużeniem, a twego życia nowym skrzepieniem i uszlachetnieniem"

List ten, nie jedyny wreszcie analogiczny z owego właśnie czasu dokument - wiem, że zupełnie podobny wystosowałem do mojego angielskiego przyjaciela jen. W. po stracie dorosłego syna w wypadku motocyklowym - świadczy, zdaje mi się wymownie o rozterce, która miotała mą duszą. Jakkolwiek bowiem całokształt listu technicznie racjonalizmem nie brak w nim nietylko osobliwej zupełnie nie racjonalistycznej tęsknoty do rzeczy wiecznej, ale w swej czwartej "alineie" jest chyba ~~nie~~ transcendentalnym.

A ^{ten} transcendentalizm zredził się w duszy, a z umysłu osoby, która w dwa tygodnie później w obliczu śmierci myślała z największym spokojem tylko o rzeczach ziemskich!

O jakże są niepojęte drogi Twoje Panie!

70. Behaterska śmierć Matki

Śmierć Matki była aktem bohaterstwa, które pamięć kochanej Matki trwałym oświecile blaskiem.

Matka cieszyła się zdrowiem, którego ilustracją jest fakt, że nigdy w życiu ~~nie~~^{x)} nie radziła się lekarza. Z końcem kwietnia 1913 pozostała pewnego dnia w łóżku. Mieszkała wówczas w domu brata we Lwowie przy ul. Listopada. Nie zdradzając się zupełnie

/x/ W latach osmdziesiątych, co najmniej 30 lat przed śmiercią zapadła Matka ciężko na oczy. W stanie oczywiście już groźnym, uległa prośbom Ojca i pojechała wraz z Nim do prof. Rydla do Krakowa. Po powrocie dosyć rychło nastąpiło zupełne ozdrowienie. Ojciec triumfował. Matka: ironicznie: Maść Rydla doskonale zrebiła moim buciom, bo ja się wyleczyłam moimi okładami śmietankowymi.... a chociaż na oczy zapadała często, poza wypróbowaną śmietankę nigdy Matka nie wyszła.

ze strasznych bólów, znoszonych w behaterskim milczeniu, zleciła wezwać natychmiast młodszego syna, poczem nam stroskanym oświadczyła, co następuje: Położyłam się ~~nie~~^{nie} na to, by ~~nie~~ wstać, a by spokojnie umrzeć; zwracając się do mnie rzekła: Jesteś uczonym, wierzysz w naukę, wzywam cię, nie dopuść do mnie żadnego lekarza - a zwracając się do brata: za trzy dni stanę przed Panem, z Jego sługami mówić już nie chcę ani potrzebuję, wzywam cię gdy jesteś tak religijny, oszczędź mi wizytę księdza. Za dosłowność oczywiście nie rękę... w mej pamięci pozostało jeszcze drastyczniejsze wrażenie... Po tych lub podobnych słowach padł na nas popłoch, w którym, choćbyśmy nawet nie byli, jak mi się zdaje, wypreszeni z pokoju Matki, bylibyśmy i tak wyszli na naradę, co począć! Wątpliwości nie mieliśmy chyba wiele; wezwaliśmy też natychmiast Leszka Gluzińskiego, lekarza o niepos-

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Section 1

First main body of text, containing several lines of faint, illegible content.

Second main body of text, continuing the faint, illegible content.

politej wiedzy i zdumiewającej intuicji, ^{nie} tylko serdecznie oddanego, ale wywierające go osobliwy, nawet trudny do pojęcia wpływ na losy mego życia - o czym w innym miejscu. Cóż dziwnego, że z całym zaufaniem w tej niepokojącej tresce do niego się zwróciliśmy. Tymczasem jego interwencja natychmiastowa rozpoczęła serję dotkliwych zawałów. Gluziński choreby Matki rozpoznać nie zdołał i zażądał natychmiastowego konsylium; niepomnączy i internisty, ale na pewne dwu operatorów, Prof. Hermana, wkrótce potem następcę Rydygiera i pierwszego asystenta kliniki Dra Tadeusza Ostrowskiego, ^{też} niedługo potem następcę na katedrze Herrmana. Wypadki szły pierunem. Zdaje się, że na drugi dzień po zakłęciach Matki zapadła popołudniu już decyzja operacji znacznej części grubego jelita, dotkniętego jakoby rakiem, a wieczorem tego samego dnia brat, stroskany o dobro duszy Matki sprowadził O. Jezuitę, władającego poprawnie językiem francuskim. Brat wprowadził księdza z Panem Bogiem do łóża Matki; ja bierny i bezwładny czekałem w pokoju sąsiednim, gdzie przyszedł też natychmiast i brat. Taki, jak wówczas, mam i dzisiaj zamęt w głowie, gdy pomyślę o tem, jak i co się działo w pokoju sąsiednim. Zdaje mi się, że słyszę jakieś nieartykułowane głosy podniesione, pytam się siebie, dlaczego brat również trwał jak i ja sam trwał w sąsiednim pokoju bierny i bezwładny, o co brata nie podejrzwałbym w żadnej, choćby najcięższej pozycji. Ksiądz wyszedł od umierającej, zeznając to bez poczucia pewności, ale z wiernem oddaniem wrażenia, jakby silnie poruszony i jakby powiedział, że chora nie umie po francusku, tylko po węgiersku.... Co nastąpiło potem, nie pamiętam nic, przypuszczam jednak, że w tych chwilach, które wówczas przy łóżu Matki spędziliśmy, była spokojna, a mieliśmy wrażenie, że nie cierpi. Co się potem działo, w jaki sposób Matka została przewieziona do operacji do Sanatorium Czerwonego Krzyża, w jaki sposób my się tam zebraliśmy z naszymi żonami, dosłownie nie pamiętam niczego. Widzę natomiast zupełnie wyraźnie Matkę, przeniesioną ^(do sali operacyjnej), widzę ją zupełnie spokojnie zatrzymującą noszących i słyszę Jej zupełnie wyraźny, Jej tak bardzo właściwy dźwięczny głos: Uczyniłam wszystko, coście z miłości waszej odemnie żądali, ale, jak powiedziałam, tak się też stanie.... już się nie zobaczymy... *Ostatnie pożegnanie...*

Treści i formy pożegnania z naszej strony zupełnie nie pomnę. Staliśmy i czekaliśmy w eniementu... zdawało mi się bardzo długo. Nagle wypada z sali Dr. Ostrowski wyraźnie wzburzony - utrwaliło mi się jakieś jedno słowo, jakby wyrzutu ...spóźnione! Wtedy, czy dopiero później dowiedzieliśmy się i istotnego stanu choroby: skręt kiszek, połączony z niezwykłymi boleściami, a w drugiej fazie paraliż jelit, czyniący kres wszel-

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records and the role of the various departments involved. It highlights the need for clear communication and the establishment of a strong foundation for future growth.

In the second section, the author outlines the specific goals and objectives for the upcoming year. These include increasing revenue, improving operational efficiency, and enhancing customer satisfaction. The document provides a detailed breakdown of these goals and the strategies to be employed to achieve them.

The third part of the document focuses on the financial aspects of the organization. It presents a comprehensive overview of the current financial status, including a detailed analysis of the budget and the expected outcomes for the next period. The author emphasizes the importance of fiscal responsibility and the need to stay within budget while pursuing growth opportunities.

Finally, the document concludes with a series of recommendations and a call to action. The author encourages all employees to work together to achieve the organization's goals and to maintain a strong commitment to excellence in all aspects of their work. The document is signed by the CEO and dated as of the end of the year.

kim cierpieniem...Matka,sprowadzona z sali do swego pokoju i łoża żyła jeszcze kilka godzin,ale wydała swego mężnego ducha bez powrotu do przytomności.

Tylu mi drogich i najbliższych już pożegnałem,ale nigdy nie zaznałem tej potrzeby,tak ludziami pospolitej,szukania kozła ofiarnego;zbyt zawsze szanowałem wiedzę i wierzyłem w sumienie ludzi wiedzy...brat i siostra mieli jeszcze potężniejszego pocieszyciela w woli Bożej.Tragiczną,tylko teoretycznie,gdy śmierć była nieuniknioną,pomyłką lekarską tłómacząc sobie ex post następujące:Podczas konsylium były już jelita sparaliżowane,brakło więc przedmiotowych objawów choroby,a odraza wrodzona do lekarzy i niezachwiana pewność śmierci wykluczały,by Matka bodaj jednym słowem,ilustrującym stany poprzednie,lekarzem diagnozę ułatwiła.Może się mylę co do szczegółów,ale nie mylę się sądząc,że pomyłka lekarzy była niezawinioną.

71.Slub niepalenia tytoniu.

Przy zwłokach Matki,wystawionych w mieszkaniu brata trawiliśmy liczne godziny,moi najbliżsi przeważnie na medytacji i medytacji,ja snułem swoje refleksje przeważnie stojące.Tek myśli i przeżyć tych chwil trudne odtworzyć,faktem zapadło we mnie ciche,ale stanowcze postanowienie złożenia w ofierze pamięci bohaterkiej swej Matki jedynej większą namiętność:zaniechanie palenia papierosów.

Rozważając dziś tę ofiarę uczynioną dla pamięci bohaterkiej Matki,nie wątpię,że prócz pragnienia wyrażenia czci,którą dla Niej żywiłem,tkwiła w ofierze i wiara w niezniszczalność tych wartości,które dusza wyrażała,a więc i samej duszy Matki,a chociaż może tego wówczas świadom nie byłem,postąpiłem wkrótce tak,jakby ta wiara wnet później i do mej świadomości dotarła.

W kilka tygodni po śmierci Matki wybrałem się w długą podróż rekującą najbujniejsze nadzieje przeżyć zarówno zmysłowych,jak umysłowych.Pojechaliśmy więc z całą rodziną,żoną i dwoma chłopcami na ich dłuższy pobyt do przecudnej Bretanii,skąd po moich czterotygodniowych studiach w terenie,pojechałem z Southampton północną transatlantycką rutą do ujścia rzeki św.Wawrzyńca na kilkumiesięczny pobyt,połączony ze studjami dawnych i dzisiejszych lodowców Kanady i Alaski.Powolna ~~rota~~ i długa stosunkowo podróż podławym okrętem tzw "singleclass",rutą północną,dała mi sposobność zapoznania się z górami lodowymi w skali o wiele przewyższającej nagromadzenie lodów,których złowrogiej potęgi ofiarą padł poprzedniego roku /1912/ wspaniały "Titanic".Wspominam o tym dlatego,bo w tak podniesłej,a całą duszę pochłaniającej szkole przy-

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

Main body of faint, illegible text, appearing to be bleed-through from the reverse side of the document.

Small handwritten mark or signature in the bottom left corner.

redy dane były warunki wprost niezwykle dla spełnienia mojego vetum i zwalczania nieszczonego nałogu palenia.

"Wunderschön ist die Welt überall, wo der Mensch nicht kommt mit seiner Qual" (Goethe)
Zaledwie wylądowałem, a o tej prawdzie rychło się przekonałem.

72. Moja niedola kanadyjska.

Przyjechałem do Kanady z racji międzynarodowego Kongresu geologicznego ze szczególnym zamiarem studiowania zagadnień dawnego i współczesnego zlodowacenia. Kongres zwołany ze tak powiem pod hasłem dwu wielkich zagadnień, najstarszej historii skorupy ziemskiej i najmłodszych tej skorupy przeobrażeń pod wpływem epoki lodowej zapewniał mi moim studium pierwszorzędne powodzenie. I nie zawiodłem się, ale przedwcześnie tą nadzieją taką bardzo się radowałem.

Z pośród zagadnień zlodowacenia bodaj najważniejsze było pytanie, ~~zupełnie przeciw~~ stał się czy najazd lodowców /x/ działał na formy podłoża /kraju zajętego/ zachowawczo,

/x/ Lodowce te tzw dyluwialne, powstałe z powolnego nabrzmienia lodowców Skandynawji i

Finlandji zajęły po przekroczeniu Bałtyku całą Polskę po brzeg Karpat, a od Przemyśla po linię przebiegającą nieco na północ od Lwowa po Łuck i dalej na wschód. *4. Ameryka*
została ta cześć lodowa jemu ~~podobna~~ Idź na północ - do St. Louis on. Minisipi, północnym
4 Szwedów półn. Hing-aiii, Syajji, ay Altyis.

czy też je "przegłębienia". Pojęcie "przegłębienia" ukute specjalnie dla ilustracji złobienia lodowców, rzekomo nieporównanie silniejszego od pogłębienia kraju przez ustawiczne działania wód płynących. Nauka była w tej mierze podzielona na dwa obozy, broniące od dawna dwu tych, tak bardzo siebie przeciwnych tez. W okresie Kongresu kanadyjskiego teza konserwacyjnego działania lodowców była już silnie podkopana, tym bardziej, gdy na Kongresie poprzednim, ^{Stockholm}/1910/ przygotowywano jej już pogrzeb i to nie pierwszej klasy.

Moje studia lodowcowe w Polsce, uprawiane systematycznie już od blisko 10 lat postawiły mnie w rzędzie skrajnych przeciwników teorii "przegłębienia" lodowcowego, a utwierdzone w tej myśli moimi badaniami lodowcowymi w Alpach Szwajcarii, Francji i Włoch /II-IX, 1909/ wybierałem się do Kanady z wielkim rozmachem na batalję. Gdy jednak z powodu mej dłuższej podróży do Azji wschodniej w r. 1910 i z nią następnie związanych prac, dopełniających do brzegu moje normalne zajęcia, ani byłem obecny na Kongresie stockholmskim, ani go niemal zupełnie naukowo nie przeżywałem, nie zdawałem sobie zupełnie z tego sprawy, jak się rozwinie ta tak bardzo przezemnie oczekiwana batalja kana-

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text, separated from the first by a horizontal line.

Third block of faint, illegible text, separated from the second by a horizontal line.

Fourth block of faint, illegible text, separated from the third by a horizontal line.

Fifth block of faint, illegible text at the bottom of the page.

dyjska.

Tymczasem, jak można było przewidzieć batalja ta przyniesie mi przynajmniej w pierwszych etapach poważną klęskę, ale czegoż też wprost nie można było przypuszczać, że stanie się dla mnie istną gehenną. Już w pierwszym tygodniu pobytu skrzyżowałem szpady z moimi przeciwnikami, ... powodzenia nie osiągnąłem, ale ze spokojem oczekiwałem dalszych niemal co dzień nowych okazji do walki. Nie wiem kiedy, ale zapewne bardzo już rychło poczęto się ze mną załatwiać krótko, a wnet i amerykańska młodzież studencka ośmieliła na mój niepowodzenie, poczęła mię a priori atakować i traktować moje wywody zupełnie bezceremonialnie. Tak to trwało w ciągu całej, długiej transkontynentalnej podróży, co najmniej 6-8 tygodni! Trudno i nie tu miejsce episywać, co się wówczas ze mną działo, ile razy zrywałem się z postanowieniem, by z kilku moimi zwolennikami opuścić ten teren bezpłodnych dyskusji i pójść w świat gór dla poznania i badania rzeczy na własną pięść. Na szczęście przemołem się, wytrwałem i osiągnąłem powodzenie, znane tym, którzy mają w sprawie lodowcowej coś do powiedzenia. /x/.

/x/ Jakże trwały symbol tych powodzeń pozostała nazwa "Remer-Glacier" w "Glacier Bay" w Alasce, nadana przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Łatwo odgadnąć. Do kilku tygodni wypowiedział posłuszeństwo żołądek, domagający się coraz ostrzejszych środków regulacyjnych, wcześniej zapewne zbuntował się zupełnie sen, a chociaż w podnieceniu znacznego upadku sił nie zauważyłem nigdy, siły moje umysłowe widocznie mię zdradzały, a od czasu do czasu popadałem w najzupełniejszy bezwład. Kiedy dosięgliśmy w Vancouver drugiego, pacyficznego brzegu Ameryki, zapewne już bliska końca sierpnia musiałem już i zewnętrznie zdradzać, co się wewnątrz mnie działo. Prof. mineralogji z Aten, którego nazwiska nie pomnę, a który był ^{mój} towarzyszem jednej z wycieczek początkowych na wschodnim brzegu Kanady, spotkawszy mnie, pyta mię z przerażeniem, co się ze mną dzieje, a w osobliwy sposób zgadując, powiada: z kolegami walcz do końca, ale z sobą i swoją naturą tylko w granicach swych sił - nie gwałć się i wyciągając papierosnicę, częstuje mię.... Chciwie chwytam podane mi papierosa, zapalam, z natychmiastowego zawrotu głowy emal nie upadam, rzucam papierosa pierwszym "pyku" na ziemię i popadam w ciężką zadumę.... przerywam pierścienię okalających i uciekam nad morze, *nad wielkie szumiący Ocean...*

73. Przelotna myśl o nieśmiertelności duszy.

Z rozmowy, którą tam miałem ze sobą, pamiętam dobrze słowa myślnie: Nie - Matka samaby

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs.

Second section of faint, illegible text, continuing the bleed-through from the reverse side. It appears to be a continuation of the paragraphs above.

Final section of faint, illegible text at the bottom of the page, likely the end of the bleed-through.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

momentu w życiu - nie wiem, czy zajdzie potrzeba wspomnienia o nim - tak nie wiele mówione, jak o Matusi, czyli mówione o Niej wyłącznie i wyjątkowo dobrze...typ, w takim stopniu refleksyjny i sam sobie wystarczający, że zdawałoby się nikt mu do szczęścia nie był potrzebny. Do ludzi i ich dzieł się nie rwała, podobnie i do cudów przyrody; i jednych i drugich użyła jednak nągół więcej niż do tego kobieta w Polsce przywykła; w zetknięciu z tymi światami była zawsze pogodną i spokojną - z ludźmi nigdy z entuzjazmem, lecz z objawami cichego zadowolenia, z przyrodą wyraźnie nie bez radości, ale wyjątkowo z wyraźną manifestacją. A jednak Matusz pozornie przypominająca psychiczny typ Matki mojej w niczem istotnie do Niej podobną do Niej nie była. Matusz była osobą głęboko uczuciową, ale nad miarę opanowaną, nie miała swoich uczuć na pokaz nawet wobec najbliższych, nawet wobec mnie. Jeden uśmiech, wyjątkowo jeden uścisk dłoni, najczęściej tylko jeden łagodny, ale odpowiedni rzut oka miał mi być wyrazem Jej przeżyć uczuciowych...normalnie było mi tego za mało! Pełnię potęgi uczuć tej cichej i na codzien jakby szarej osoby ujawniały dopiero tzw ciężkie czasy. Im lepiej, tem Ona była bardziej chłodną, im gorzej tem Ona silniej gorzała! Jej wartość rosła w miarę potrzeby. Wówczas wszystkie się w Matusi ożywiało, oczywiście przedewszystkim czynność, której jednak uderzająca celowość i tempo świadczyły zarówno o woli jak i o zapale; wtedy ożywiało się oko, a słowa płynęły i liczniejsze i cieplejsze...wtedy jednak pisane przez Nią słowa wprost opisać się nie dają. Listy Matusi pisane do mnie w czasie mych dłuższych podróży, a zwłaszcza podczas konferencji pokojowej w Paryżu, wznosiły się na taki poziom uczuć narodowych i ogólneludzkich, że one same stały mi się dostateczną strażą mojej trwałej względem Niej nieskazitelności. O ile się nie mylę uczyniłem z tej korespondencji żony odpowiedni użytek w mym pamiętniku "weraalskim", tak przynajmniej powinienem być uczynić i taki mej cichej towarzysce życia należący się Jej hołd złożyć.

Tu tylko tyle wspomnień i tyle obrazu osoby, aby na tym tle oczywistym wyglądało, że nietylko dla mego zajęcia, przeważnie przekraczającego moje siły ~~X~~, mogłem sprawę

/x/ Podczas konferencji paryskich ośm miesięcy nieprzerwanej pracy biurowej i konferencyjnej, normalnie 14-18 godzin dziennie, w maksymalnym przypadku 80 /ośmdzie siąt/godzin wysoce odpowiedzialnej i wyczerpującej pracy, tak nadszarpate moje zdrowie, że doświadczony niegdyś alpinista, wróciłem do Lwowa z opuchniętymi nogami a wnet potem musiałem poświęcić przed pięćdziesiątką wszystkie moje zęby z powodu nieuniknionych w takich warunkach pracy zaniedbań. Do mej sprawności fizycznej nie wróciłem już nigdy...a jednak Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu dziwnie się jeszcze dla mnie okazał pobłażliwy! W pojemności pracy umysłowej wróciłem nie do dawnej normy, póki nowe w tym kierunku nadużycia nie spowodowały zupełnego wyprężenia z końcem r. 1929.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs, with some lines appearing as distinct sentences. The characters are very light and difficult to discern against the background of the paper.

Additional faint, illegible text at the bottom of the page, continuing the bleed-through from the reverse side. The text is sparse and mostly indistinguishable from the background.

wychowania fizycznego i duchowego naszych dzieci zupełnie Jej powierzyć.

I w tych jednak, tak pomyślnych dla mnie, jako Ojca warunkach nie brakło oczywiście trosk, które się budziły w sprawie wychowania synów, zwłaszcza moralnego. Pedróż szwajcarska dostarczyła mi eksperymentu, który stał się wytyczną dla moich później decyzji w sprawie ochrony moich dzieci przed głównym moralnym złem tego świata.

75. Troski o moralne wychowanie dzieci.

W pełnej zimie 1909 wyjechaliśmy z dziećmi do Szwajcarii. Na przełęczach tyrolskich eś wagonu dwa razy się zapaliła i musieliśmy dwukrotnie w jednej nocy przenieść się do innego wagonu i coraz gorszego miejsca. Podczas wyprowadzania się z rozszpanymi i rozebranymi dziećmi, jak się rychło okazało, młodszy pięcioletni Edmund, się zaziębił i miał już w Zurychu 39 stopni gorączki. Depesza do Lozanny z tą wiadomością taki miała skutek, że wpływowi moi przyjaciele, prof. Lugeon i jego asystent Rabowski, zabezpieczyli mi w luksusowym hotelu Carlton dwa nie pokoje, ^{ale} * salony z pełnym pensjonatem za 18 franków dziennie, przy minimalnej cenie pensjonatu w najmniejszych pokojach 20 fr. od osoby. Tak osobliwe warunki zdobył moi przyjaciele tylko przez znajomość stosunków i przez swoje wpływy. Hotel Carlton, otwarty w tym właśnie czasie, nie mógł jeszcze rachować na licznych gości, ^{chciał} a ~~nie chciał~~ ich mieć, by nie odstraszać klientów, którzy dla ciekawości, lub niezajomości stosunków w tym hotelu się ~~nie~~ ulekowali. Gdy zaś przyjaciele moi opisali moją sytuację i zaręczyli odpowiednie za moje towarzyskie kwalifikacje, administrator hotelu poszedł na najdalej idące ustępstwa.

Dziecko przeszło w korzystnych warunkach szybkie zapalenie płuc i jeden od razu, drugi rychło zaczęli korzystać doweli z wszelkich zbytków, których w tym hotelu było w bród. Nie dość jednak tego, że cała skala życia w tym hotelu przenosiła znacznie nasz normalny tryb domowy, czego już nie uważałem za pożądane dla dzieci; obfitość i różnorodność służby, działającej na skinienie, budziło takie pańskie rozkazujące instynkty u dzieci, że mię to zgrozą przejmowało. Należało natychmiast przeciwdziałać, a że żona po dzielała mój pogląd, bez zastrzeżeń i dyskusji wypowiedziałem z końcem ^{pejorazy} ~~ednego~~ tygodnia nasze mieszkanie w hotelu. Dyrektor tymczasem, ~~nie~~ widocznie z naszego udziału w życiu towarzyskim zadowolony, ani o tem słyszeć nie chciał, w żaden też sposób nie pojął moich argumentów, uważając je tylko za sposób dalszych jeszcze z jego strony ~~nie~~ ustępstw w cenie pensjonatu, a gdy propozycja dalszej redukcji czynszu do 16 fr. zupełnie

...the ... of the ...

...the ... of the ...

The ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

...the ... of the ...

nie skutkowało, obraził się poważnie i dał mi niedwuznacznie do pozmania, że mimo dotychczasowego szacunku uważa mnie za niespełna rozum. W najbliższą sobotę wyprowadziliśmy się też do jednego pokoju z pensją za 15 fr. a zmiana była nie tylko porównawczo, ale i zupełnie obiektywnie tak fatalna, że raz wraz zmienialiśmy mieszkanie jeszcze dwa razy, póki się już ma stać za 16 fr. nie ulekwaliśmy i triumfowaliśmy, że roztropną zgodliwością i solidarnością pejęć w dziedzinie moralno-^fspołecznego wychowania ^{greżące-}mu dzieciom niebezpieczeństwu (tak łatwo i szybko zapobiegaliśmy).

76. Refleksje nad wrażliwością dzieci.

Ale wspomnienia analogiczne hotelu Carlton dawno mi już spokoju nie dawały. To też w nielicznych dłuższych, ale ^ewczepstych, krótkotrwałych odprężeniach w pracy, w rxi dzień i w nocy, podczas moich nieustannych wędrowek ^{Wach} po cudownym kraju alpejskim, w momentach odpoczynku, czy w przerwach z zadumy, w której się topiłem na skrzesanych graniach, czy w majestacie blasku słońca, grających wszystkimi barwami tęczy lodowców, janiła się w oczach mojej duszy wizja moich chłopców, a jakże często w towarzystwie troski. Starszy miał wówczas dziewięć, młodszy ledwie pięć lat... czego oni już nie widzieli, czego nie poznali podczas czerocznych kilkakrotnych wyjazdów w świat, ile ureków przeżyli w najpiękniejszych krajobrazach Karpat, Tatr, i Alp? Spędzili oni też wakacje nie bez wrażliwych przygód w najcudowniejszym zakątku jarowego Podola /Kamieniec i Chocim/, poznali morze i Gdańsk, z wielkich miast Lwów, Kraków, Wrocław, Wiedeń, Zurych, Lozannę, Genewę, a w kilka lat potem Berlin, Paryż i poznali najpiękniejsze czary Atlantyku w Bretanji. Nie dość tego. Wprawdzie osobiście, pomny ciągle mojego dzieciństwa byłem w stosunku do zabaw i rozrywek moich dzieci wybitnie oszczędny, ale moja w tym kierunku wstrzeźliwość była zupełnie bezsilną wobec istnej rozrzutności dziadka ze strony Matki i dłuższy jeszcze czas bezżennego stryja, mego brata - w domu przelewało się ze zbytku najróżnorodniejszych zabawek, ba, poważnych instrumentów i istnych laboratorjów chemicz-fizycznych nych i bogatych bibliotek.... a cóż dopiero mówić o opiece lekarskiej i poglądach na wychowanie, które przecież musiało się ukształtować według tzw. nowożytnych metod, którym hołdowała Matus, niemal bezapelacyjna referentka tego wydziału.

Nie wiem, czy słusznie, ale z rozważania, które budziło porównanie mojego z dzieciństwem moich dzieci powstała w mym umyśle hipoteza, że każdy osobnik rozporządza pewnym sobie właściwym zasobem wrażliwości, który powinien każdemu na całe wystarczyć życie;

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

swoją też silną wrażliwość, którą rozumiem w szerszym tego słowa pojęciu i w sensie fizycznych i wszelkich moralnie-umysłowych podnieć, którymaczyłem w znacznym stopniu prymitywnością mojego dzieciństwa i doznanych wówczas wrażeń. Nie będę się o moją hipotezę z nikim spierał, ale szereg spostrzeżeń coraz bardziej mię w niej utwierdzał. Wszak pamięć, np., że zakochany w Tatrach, których ureku mi żadne cuda świata nigdy nie zaćmiły, uprawia- wiałem do pewnego stopnia propagandę na rzecz ich kultu do tego stopnia, że nie żałowa- wałem mojego drogiego czasu, by z osobą mi bliższą podążyć na granie i moim zapalem współdziałać w rozwoju kultu taternickiego. Jakichże nie doznałem rozezarowań... osobnik zachwycony wycieczką na Rysy, drugi raz poszedł ze mną z grzeczności, trzeci raz namówić się nie dał. Tej szkoły, którą mi dał ten osobnik całe życie nie zapomniałem; raz nazawsz- ed tego czasu, było to /zdaje się/ w r. 1911, wyjąwszy najbliższej rodziny, chodziłem w gó- ry tylko gromadnie, jako profesor, albo absolutnie tylko i jedynie sam ze sobą.

Inne doświadczenie przyniosła mi pierwsza z dziećmi większa wycieczka w Tatry; było to również w roku 1911. Podczas czterodniowej wycieczki z jednym dniem odpoczynkowym przeszliśmy pierwszy dzień przez Zawrat do Merskiego Oka, drugi dzień byliśmy na Miedzianem, w czwartym dniu poszliśmy po odpoczynku na Rysy. Chłopcy, 11-letni i 7-mioletni, zwłaszcza młodszy doznali na Zawracie uczucia grozy, młodszego musiałem stale w obrębie klam- mer asekurować swoją osobą, na drugi dzień wyszli oczywiście na "krowie" Miedziane z łat- wością, ba ale już zupełnie oswiejani, szli na Rysy śmiejąc, drwiąc: pytali: po co tu klamry, nachylali się, aż strach brał, nad ziejącymi przepaściami, a nareszcie, gdy napeje- ni wrażeń wrócili ^{na} utartą ścieżkę, skalającą Merskie Oke, wykrzykując raczej, niż śmie- wając, puścili się w zawrotne harce. W potopie wrażeń nie odczuwali śladu znużenia. Ten eksperyment mię poważnie przeraził i stał się dla mnie ostatecznym ~~momentem~~ memento, z którego rozważań zrodziło się zwelna planowe postanowienie nie tylko chronienia me- ich dzieci przed sytuacjami wzruszeniowymi, ale powzięcie jakiegoś silnego kreku, który dałby ~~xię~~ im trwałą podstawę moralnego postępowania na całe życie.

77. Śluby dzieci w bieżącym kościele.

Gdy plan mój dojrzał, poraz pierwszy w życiu, nie miałem odwagi podzielić się z nim z moją drugą połową, bo niemal pewny Jej opozycji, nie chciałem i tak trudnej sytuacji jeszcze bardziej zaostriść.

Wyciążająca wszystkie moje siły duchowe i fizyczne praca nad wojennym Atlasem Polski, a ogrom wzruszeń, wyniesiony potężnymi zmaganiem, w których z wiarą niezachwianą widzieli-

The first section of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be clearly dated and described, and that the books should be balanced at the end of each month. The text also mentions the necessity of keeping receipts and invoices as proof of the entries made in the books.

The second section provides a detailed explanation of the double-entry system. It states that for every debit entry, there must be a corresponding credit entry of equal amount. This system helps in detecting errors and ensures that the total debits always equal the total credits. The text further explains how to handle complex transactions involving multiple accounts and how to use the trial balance to verify the accuracy of the books.

The third section discusses the various types of accounts used in bookkeeping, such as assets, liabilities, and equity accounts. It provides examples of how to record transactions involving these accounts and explains the effect of each type of transaction on the accounting equation. The text also touches upon the importance of closing entries at the end of the accounting period.

The fourth section covers the preparation of financial statements, including the balance sheet and the income statement. It explains how the information from the books is used to prepare these statements and how they provide a snapshot of the company's financial position and performance. The text also mentions the importance of comparing the current period's statements with those of previous periods.

The fifth and final section discusses the role of the bookkeeper and the importance of accuracy and honesty in the profession. It states that a bookkeeper must be diligent and thorough in their work, and that they must always act in the best interest of their employer. The text concludes by emphasizing that good bookkeeping is essential for the success of any business.

śmy odradzającą się Polskę zaburzał do tego stopnia normalny proces myślowy, że zjawiska i wypadki tego czasu w takim tłoku i zamęciu dostawały się do mojej świadomości ze nawet z tak doniosłego wydarzenia w życiu moim i moich dzieci, ~~o~~^m który~~ch~~^m zamierzam opowiedzieć, pozostały tylko strzępy, które jest trudno i ująć w całość, i trudno je розміścić w czasie i przestrzeni. Jeśli się też muszę zdobyć na jakąś zaskramlona tego zdarzenia opowieść, to w tym wyjątkowym wypadku nie wyzbędę się nadziei, że żyją jeszcze świadkowie, jeden gdzieś na wschodzie, drugi w Anglii, a gdy wrócą na Ojczyznę tę, opowieść skorygują...oby już wrócili!

"Miłosierdzie nad sądem triumf odnosi,... a ono "otula tego, ce Panu zaufa!" /Jak. II, 3. ps. XXXIV, 10/

W nastroju uczuć, które budziła wojna światowa, zbliżyła się do mnie rodzina Romerów, a ja z tego byłem szczerze rad. Pierwszą znajomość zawarłem z Romerem Stefanem, właścicielem Bieździedzy, w Jasielskiem, naszego gniazda rodzinnego od końca xv wieku. Kiedy ja pierwszy raz odwiedziłem Bieździedzę, nie wiem, pomnę jednak, że dom i wszystkie budynki gospodarcze tak mi żywo przed oczyma przywiodły mego dziadka, a starożytny kościół i przedwiekowa "męka Pańska" przy bramie wjazdowej, stare urządzenie wnętrza domu, a portrety przodków, biblioteka i archiwum rodzinne tak wielkie i trwałe we mnie wzbudziły wrażenie, że gdy we mnie dojrzało postanowienie w sprawie moich synów, oparłem wszystko na tej tradycji, której przemoc nad sobą samym przy pierwszym z nią zetknięciu tak wszechstronnie poznałem.

Przypuszczam, że stało się to tak: chłopcy bawili na wakacjach w Zerostawicach, powiatu bocheńskiego, czy wielickiego, u Bzowskich, naszych dalszych krewnych, z którymi nas dawno już i bardzo serdeczne wiązały stosunki. Ja zapewne wracając z Wiednia, dokąd w moich sprawach kartograficznych podczas wojny często jeździłem zabrałem chłopców z Zerostawic i pojechałem z nimi rzemiennym dyszlem poprzez rozmaite dwory krewnych Romerów, Dydyńskich, Pilińskich do Bieździedzy.

Tak się złożyło, jak sobie przypominam, że w chwili naszego popołudniowego przyjazdu do Bieździedzy nie było dosłownie nikogo w dworku, nie tylko z członków rodziny, nie było nawet księdza na plebanji.

Wyraźnie sobie przypominam, że do otwartego na moje żądanie kościoła, naturalnie zupełnie pustego wprowadzam dzieci, pełne już wrażeń i wzruszeń wobec tego kawałka ziemi, przesiąkniętego wspomnieniami i pennikami historii Romerów, począwszy od odtworzonego

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be supported by a valid receipt or invoice. The second part outlines the procedures for handling discrepancies and errors, stating that any such issues should be reported immediately to the relevant department. The third part details the process for auditing the accounts, including the selection of samples and the use of statistical methods to ensure the reliability of the data. The final part concludes with a statement of assurance that all financial activities are conducted in accordance with the highest standards of integrity and transparency.

przed ich oczami obrazu ich pradziada wstecz aż do XV wieku. Nie powtórzę tu szczegółów tej lekcji, zabarwionej silnie legendami, ale zaznaczę, że w moralnym jej sensie przeciwstawiłem pracę i oszczędność gnuśności i zbytkowi, naukę i kulturę ciemnocie i barbarzyństwu, a praworządność i szacunek dla godności człowieka, państwowej anarchji a pysze i prywatnie uprzywilejowanych. Szczególne wrażenie wzbudziła historia wspaniałej "mąki Pańskiej" z połowy XVIII wieku, strzegąca bramy wjazdowej do dworu, a będąca jaskrawym dokumentem ciemnoty, ale też gwałtu i samoweli szlacheckiej (Romarów) Polski owych czasów. Nie pomnę, czy już przy tej sposobności nie związałem sprawy owej samoweli z faktem oportunistycznego i lojalnego zabiegu jednej gałęzi Romarów o zdobycie austriackiego tytułu hrabiowskiego.

Grunt był świetnie przygotowany. Dzieci, starszy siedemnasto, młodszy trzynastoletni klęczeli przed głównym ołtarzem. A ja pawiłem dalej o strasznej poździe wojennej, a o wyłaniającej się z naremniczy dziejowej wolnej i niepedległej Polską. Nowa idzie Polska, musi być nowa i inna, zupełnie niepodobna do tej, której dokumentów w całej Polsce nietylko w Bieżdziejy pełno, a świadczących, że Polska zginęła z bezwładu i egoizmu stanowego, a więc z bezwładu. Ład i siła każdego państwa ma swe źródło w sile i poczuciu ładu każdego obywatela! Nie kilometry kwadratowe obszaru państwa, nie miliony mieszkańców stanowią o jego wielkości, więcej niż te cyfry znaczy liczba wybijających się nad miarę obywateli! /x/ Rozmaite są tej miary znamiona, ale wspólną wszystkich miar cechą jest nieprzerwana całe życie, a wytrwała praca twórcza każdego, do twórczości ^{umysłu} właściwościami umysłu przeznaczanego. Wszyscy, którym tej cechy nie zbraknie - nie przedrywałem możliwości kataklizmów, wobec których bledną doświadczenia minionych dziejów pomszechnych - wszyscy bez wyjątku dejdą do zasłużonego majątku i mocy kulturalnej... a ilością takich osobników rosną i męźnieją państwa w znaczeniu światowym. Taką drogą macie w swym życiu kroczyć, a że na taką drogę wstapicie i w niej wytrwacie będziecie mi ~~w tym~~ ~~tu~~, w tym dla was drogim i świętym miejscu ślubować.

170
Nie wiem, czy ten mement, czy dopiero następujący potem finał zaciążył silniej na drodze życia mych chłopców, nie wiem przede wszystkim dlatego, bo wiem, że sam byłem niezadowolony do wywołania podniosłego nastroju religijnego, a nie wiem też w jakim stopniu dzieci zwłaszcza starszy zachowali swe uczucia religijne, które z taką gerliwością i pieczołowitością w nich wypielęgnowała p. Benoni-Dobrowolska.

W finale oświadczyłem dzieciom, że znając kruchą naturę człowieka, młodzieży w szczeg.

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be supported by a valid receipt or invoice. The second section covers the process of reconciling bank statements with the company's ledger to ensure that all entries are correctly recorded. This involves comparing the dates, amounts, and descriptions of transactions. The third part of the document addresses the issue of handling discrepancies. It provides a step-by-step guide for identifying the source of an error and correcting it. The final section discusses the importance of regular audits and the role of the accounting department in ensuring the integrity of the financial data. It concludes by stating that a well-maintained accounting system is essential for the success of any business.

119
 ← (1x) Słowa Franciszka Malewskiego, powtórzone mi przez Jego córkę, Władysławonę Mickiewiczową w Paryżu.

gólności, przekonany, że źródłem, tą słabość podsycającym jest krótkie mówiąc pieniądze, zwłaszcza nie zarobiony uczciwą pracą osobistą, postanowiłem i oświadczam im w tej uroczystej chwili, że ślubami ich zobowiązuję do twórczej w życiu i wydatnej pracy w oparciu wyłącznym o swoje własne ^{siły} fizyczne, ~~o~~ duchowe i moralne. Aby spełnienie tych ślubów wam ułatwić, oświadczam już teraz, że jakieby nie były w przyszłości po mojej śmierci dochody, niech na nie żadną miarą nie liczą... już nimi inaczej rozporządziłem!

Nastrój był nietylko podnieśły, ale i pełen wzajemnej serdecznej czułości i zupełnego zaufania. Chłopczy wyszli z kościoła oszołomieni, ale z wyraźnym poczuciem poważnej dumy, odczuli, że w tym momencie dojrzali do pełnego i odpowiedzialnego życia. Mimo wielkiego osobistego talentu do tępienia w niepamięci wszelkich moich przeżyć, tak moja pamięć szczegółów onych przeżyć i ich następstwa zawodzi, że muszę przyjąć, że to, co psmiałam, odpowiada prawdzie, a mianowicie, że o tym tak ważnym epizodzie bieżącym nigdy już potem z synami nie mówiłem, ale gdy podczas kontroli ich postępowania życiowego coś mi się niezgodnym z ich ślubami być zdawało, natychmiast wkraczałem.....

Jeden przykład. Kilka lat potem przyjechał syn młodszy z Gdańska, gdzie był na studiach technicznych, do Lwowa na jakies krótkotrwałe ferie. Rad bardzo z każdej sposobności widzenia go i rozmowy, wiedząc jednak jak skromną odemnie miał dotację, wyraziłem zdziwienie, że mógł się zdobyć na tak wielki wydatek. Tłómaczenia syna, że odbył podróż za zniżką kolejową studencką, nie przyjąłem do wiadomości, znając przejetą przez pelską administrację austrijacką metodę, obciążającą biurokrację, a poniżającą społeczeństwo, a polegającą na wnoszeniu o każdą rzecz, obywatelowi się należąca, formalnej prośby. Krótką ad hoc uwagę zakończyłem twierdzeniem, że człowiek dążący do celu o własnych siłach, nigdy nie przesiada i wszędzie stesuje "mojego konika": podług stawu grobla. Skutek był nadzwyczajny, bo następnym razem przyjechał syn z Gdańska na kupionym za zarobione w porcie pieniądze - motocyklem!

IX. W Życiu publicznym

78. Źródła spokoju wewnętrznego.

Po tych doświadczeniach bieżących następuje pełnych ⁹ dwadzieścia lat życia moje go, nie oświetlonych najmniejszym promyczkiem, któryby mej duszy jakkolwiek ślad nad-

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

przyrodzonej drogi życia wskazywał; nie wkraść się żaden tajemniczy szmer, któryby zakłócał mój zupełny i trwały spokój umysłu, znajdującego pełne zadowolenie z samych spestrzeżeń zmysłowych, rezbudzonej niemi wyobraźni i epartej na nich analizie i syntezie zjawisk. Uprawiana przezemnie przez ów wiek specjalność, studia lodowcowe, w których zawsze szło tylko o poznanie najbliższej przyczyny, odsuwały mnie od głębszych i dalszych spekulacji i wprowadzały mnie w stan ~~także~~ takiej równowagi, o której ludzie, uprawiający nauki humanistyczne, nie mają zapewne pojęcia.

Od długiego szeregu lat porwał mnie, co prawda i człowiek i jego twory, a Polska przede wszystkim weszła w sferę mych gorących zainteresowań. Ale w tę sferę wybitnie duchową wkroczyłem przez studia kartograficzne, przede wszystkim od strony przestrzennej i krajobrazowej, a obarczony metodą pracy terenowej lodowców i wód płynących, akłaniałem się z natury rzeczy raczej do mechanistycznego tłumaczenia rozmieszczenia zjawisk dziejowych i związanych z tym czynów ~~dział~~ człowieka. W tych warunkach obracałem się znowu przeważnie w sferach najbliższych tylko przyczyn i skutków. Ale nie tylko te czynniki chroniły mnie przed poszukiwaniem przyczyn i wpływów transcendentnych w mojej historii zofji. Przemożne pojęcia o roli własnej woli w życiu własnym sprawiały, że tę samą wartość woli, oczywiście i braku woli uważałem jako czynnik rozstrzygający w życiu dziejach narodów; uchroniłem się więc może od mechanistycznego na dzieje ludzkie poglądu, ale poza człowiekiem i ziemią niczego więcej w tych dziejach spestrzedz nie mogłem, zapewne nawet nie chciałem.

Tak więc, jak praca w terenie dała mi spokój życia i duszy, tak i wnikanie w życie człowieka, dokonywane, że tak powiem metodami terenowymi, tego spokoju zakłócić nie zdołały.

Pomimo tego jednak, że wojna światowa przerwała moje studia lodowcowe i musiałem się wprost przemódz, by po wojnie ukończyć jednośne studia w Tatrach, mimo, że wówczas poznałem także, że dla tych studiów brak mi już po konferencji paryskiej sił fizycznych, to jednak opanowanie metod ich badania sprawiło, że gdziekolwiek się znalazłem wkrótce interes lodowcowy zupełnie mnie opanowywał. Tak było w Anglii, Walji i Norwegji w r. 1927, tak było w Serbji i Macedonji w r. 1930, tak też w Pirenejach 1932.

79. Przeżycie Lourdes.

Pireneje zwiedzałem posuwając się od kraju Basków ku wschodowi. W dolinie Gave de Pau zetknąłem się z tak typowo rozwiniętymi utworami fluwioglacjalnymi ^{x)} ~~które~~, że tej

x) *pro 24 122*

The first part of the paper is devoted to a general discussion of the
 problem. It is shown that the problem is of great importance in
 the theory of differential equations. The second part is devoted to
 the study of the properties of the solutions of the problem. It is
 shown that the solutions of the problem are unique and that they
 depend continuously on the data of the problem. The third part
 is devoted to the study of the stability of the solutions of the
 problem. It is shown that the solutions of the problem are stable
 with respect to the initial conditions. The fourth part is devoted
 to the study of the asymptotic behavior of the solutions of the
 problem. It is shown that the solutions of the problem approach
 zero as the independent variable approaches infinity. The fifth
 part is devoted to the study of the periodic solutions of the
 problem. It is shown that the problem has periodic solutions
 if and only if certain conditions are satisfied. The sixth part
 is devoted to the study of the bifurcation diagrams of the
 problem. It is shown that the bifurcation diagrams of the
 problem are of the form of a curve in the parameter space. The
 seventh part is devoted to the study of the global properties of
 the solutions of the problem. It is shown that the solutions of
 the problem are bounded and that they have a finite number of
 zeros. The eighth part is devoted to the study of the qualitative
 properties of the solutions of the problem. It is shown that the
 solutions of the problem are of the form of a curve in the
 phase space. The ninth part is devoted to the study of the
 stability of the solutions of the problem. It is shown that the
 solutions of the problem are stable with respect to the initial
 conditions. The tenth part is devoted to the study of the
 asymptotic behavior of the solutions of the problem. It is shown
 that the solutions of the problem approach zero as the
 independent variable approaches infinity.

Received by the Editor

The author wishes to express his appreciation to the
 referee for his valuable suggestions and criticisms.

J. K. P.

/x/pakiety żwirów różnego kalibru, pochodzenia rzecznego, z rozmieszczonymi wśród nich tu i ówdzie, nawet wyjątkowo, blekami pochodzenia lodowcowego, Pakiety te przykrywają listwy i bastiony deliny, częste, aż do wyseki nad wodą płynącą wzniesionych wierzehwin, pokrytych także cząpkami takich utworów, zachowanych *przeważnie* dzisiaj ~~często~~ tylko w nielicznych fragmentach. W poszukiwaniu tych utworów, ich rozpoznawaniu, a zwłaszcza śledzeniu korespondencji poszczególnych ich resztek, w czem klucz do badań chronologicznych zlodowacenia, polega trudność tych badań, ale też i pasja, którą te badania budzą.

deliny już nie opuściłem. Wędrowałem nią też pieszo aż do jej ujścia /pod Dax/gdzie młode utwory lodowcowe Pirenejów stykają się z młodymi utworami morskimi i potężnymi wydzmami. W drodze powrotnej ku Pirenejom, jak do tego fizycznie nie byłem zdolny, wdarłem się wierzchem w głąb gór do Cirque de Gavarnie. Gdy zaś tam obie serie spostrzeżeń z przedpola i z gór zleżyły mi się w harmoniczną całość, a tym sposobem po dniu tygodniach trudów fizycznych, ale połączonych z zmysłowymi i umysłowymi rozkoszami, już widziałem niemal gotową syntezę, którą miejscowych przyrodników wprowadzałem w kłopot, nie dziwne, że pasja lodowcowa znów w pełni mię opanowała. Zmęczone jednak i niewytrzymałe ciało buntowało się do tego stopnia, żeⁱ umysł wmówił w siebie, że reszta problemu da się już rozwiązać bez borykania się z górami, że przedpola i nieliczne może bastiony skalne brzegu pirenejskiego dadzą mi rozstrzygające wskazania do odpowiedzi na najważniejsze w tej mierze pytania.

Ostatecznie sprawie rady nie dałem, a w każdym razie moje pirenejskie dumania i rozważania pozostały w notatkach. Ale gdy w stanie pełnej pasji hamowanej tylko moimi możliwościami fizycznymi przybyłem do Lourdes, uderzyły mię tam już z okien wagonu dwa bardzo charakterystyczne brzegowe bastiony skalne, z których pierwszy rozpoznałem odrazu jako skałę "wyspowa" z miejscowym muzeum, a drugi okazał się górą Kalwarji z bazyliką NPM. u jej stóp. Gdy bazylikę wraz z grota uważałem wówczas tylko jako osobliwość turystyczną, a ze względu na jej nowożytność miary nie nadzwyczajnej, postanowiłem się szybko z tą osobliwością załatwić, by na listówkach i "bulach" góry Kalwarji oddać się później spokojnie poszukiwaniu stwierdzenia poważnie już kiełkujących hipotez.

Z bazyliką załatwiłem się też istotnie bardzo szybko i z taką też myślą zbliżyłem się do groty, przed którą stała, siedziała, lub klęczała garstka ludzi. Stanąłem, wkrótce siadłem nie dla odpoczynku, lub jakiejś fizycznej potrzeby, a siadłem z powodu wzruszenia, które mię odrazu opanowało. Oczywiście postać czarującej łagodności Marji nie uszła mej uwagi, ale widok złożonych Jej kołdów w postaci tysiącznych wetów, w tej liczbie bez miary protez zwłaszcza kul, zastanowił mię głęboko. Ale silniej, niż

przeszłość, wstrząsnęła mną teraźniejszość, Tuż obok mnie leżał na noszach młody mężczyzna, z obu nogami obciętymi, który już trzeci raz przyjeżdżał do NPM z wiarą, że mu da... nogi. Dobrze pamiętam, że taką wiarę zaliczałem już wówczas do największych cudów Bożych... i, ani się spostrzegłem, jak się bardzo pogrążyłem w rozpamiętywaniu niepojętej potęgi, tkwiącej we wierze. Wśród bijących we mnie zewsząd przedziwnych wrażeń i wzruszeń nie spostrzegłem zrazu, że w grotcie znajdował się ksiądz, który w rytmicznym ruchu, tam i z powrotem przemierzając grotę, odmawiał korenkę. W oszołomieniu trwałe to dobrą chwilę, zanim poznałem treść jego słów: Ave Maria! Międa, szlachetna, poważna, ascetyczna postać księdza odprawiająca z tak osobliwą wymową, monotonną niby modlitwę, przykuła moją uwagę w zupełności. Ksiądz ani zwyczajów, ani przestrogi Pisma nie dochowując - "kto się peniża będzie w sławie, a kto spuszcza oczy z bawien będzie" /Hiob, XXII, 29/ przebiegał z dziwnym wdziękiem swego oka garstkę pielgrzymów, uczestniczących mniej lub więcej czynnie w jego nabożeństwie. Ile razy spotykałem się z nim oko w oko, tyle razy doznawałem wrażenia, że uroki, niepojętą treścią przelewały się w moją duszę. Nigdy w życiu nie uczestniczyłem w żadnych doświadczeniach tzw. spirytystycznych, ale wtedy doznawałem wrażenia, że jestem zamagnetyzowany, odczuwałem też, że gdyby ksiądz przerwał modlitwę i przyszedł do mnie, uczyniłbym wszystko, czegoby odemnie zażądał. Taki stan trwał dłużej, na pewno ponad godzinę - być może, że dałoby się to na podstawie moich notatek współczesnych stwierdzić, a przynajmniej oszacować. Gdy jednak ksiądz, z orbity wpływów swego oka mię nie wypuszczał, ale swych wpływów, nie mówiąc już o tem zgoła nie nadużywał, ale nawet bodaj ich nie potęgował, zaczęła pamięć moja reagować na powzięte w pierw postanowienia woli, które coraz silniej dochodziły do głosu i w pewnym momencie dosłownie się zerwałem, pomnę dobrze, że z pośpiechem się zegnając uklęknałem i szybkimi krokami się oddalałem. Odchodząc, wiem, że nie obróciłem się wstecz, ale mijając bazylikę i skręcając na kalwaryjską drogę, przystanąłem i w wzruszeniu chwilę się zatrzymałem, a wtedy ciągle jeszcze w zadumie osobliwej chwili widzę szeroko rozwarte oczy księdza, pełne rozczarowania pytającej mię zgrozy... Oczywiście była to tylko wyobraźnia, ale coś się stało, co tej wyobraźni służyło za podłoże... może perełki dźwięków Ave Maria zdradziły zmianę rytmu korespondujące uczucia księdza?

Ale tymczasem Kalwarja już rozteczyła przedemną swoje przyrządzone kształty, pełne dobrze mi znanych i oczekiwanych znamion lodowcowych... a potem bastion "Muzeum", a zebrane tu i tam doświadczenia zwróciły moje kroki w inne znowu strony.... Czy mną coś

The text on this page is extremely faint and illegible. It appears to be a multi-paragraph document, possibly a letter or a report, but the content cannot be discerned. The text is arranged in approximately 20 horizontal lines across the page.

pędziłe w światy?Zdaje mi się, że nawet w Lourdes nie nocowałem.

"Łaskawy jesteś i prawdziwy,Boże nasz,cierpliwy i w miłosierdziu wszystkim kierujący"/Śap.XV,1/.

O ile przeżycie Lourdes pozostawiły jakiekolwiek we mnie trwałe ślady, do pełnej ich świadomości nie doszedłem nigdy później,...

80.Objawy swoistego steicyzmu.

O ile byłem dzieckiem trzeźliwym,płoszonym na każdym krek widmami przeróżnych postaci duchowych ze świata wyobraźni ludowej,z którymi wszedłem w ~~kontakt~~ ^{kontakt} przez fantastyczne opowiadania służby, o ile w ciemności musiałem się przemagać, aby wejść do sąsiedniego pokoju, o tyle wczesne wyjście poza dom dało mi w tej mierze doskonałą szkołę Brutalne obejście się z najmłodszym, a zrazu i najstarszym z towarzyszy, wysyłanie po sprawunki o wszelkich porach dnia, więc w porze zimowej i w zupełnej ciemności, a cierpienie na bezsenność od najmłodszego dzieciństwa, stwarzane w przepełnionych sypialniach stacyjnych - jeden z towarzyszy był lunatykiem - znakomite warunki hartowania woli i nerwów... ↗

Warunkiem tym sprzyjała też właściwa mi tęsknota do niezależności, a już wstręt do uległych słów prośby. W czternastym, czy piętnastym roku życia byłem już z płochliwości zupełnie wyleczony, a wczesne życie konspiracyjne, częste nocne komunikacje z odległym od miasta /Śacza/ osiedlem kolejowych robotników, wreszcie zwyczajowe warty cmentarne, uczyły ze mnie młodzieńca i człowieka, nie znającego trwogi ani wobec ludzi, ani wobec demniemanych zjaw.... W tej szkole życia nie małą też rolę odgrywało wspomnienie chorowi tego zawsze i słabego ~~ojca~~, ale zarówno mężnego Ojca; było mi one trwałe ostrzeżeniem i przykładem. W życiu też moim wyłączwszy jazdy na rowerze, nie miałem nigdy broni palnej w ręku, jakkolwiek późn^o konieczne spacery poprzez i na obwodzie miasta należały do moich trwałych nawyków. Z czasem z bliżej nieokreślonego uczucia wykształciło się we mnie przekonanie, że posiadanie broni musiałoby z powodu możliwego wypadku, nie mówiąc już o grozie nadużycia broni, podkopać mój naturalny spokój, a nie dałoby mi żadnej korzyści wobec złych zamiarów napastnika. Bezbronny fizycznie kształciłem w sobie zaufanie do przytomności umysłu i mocy słowa.

Z racji tych moich poglądów i zwyczajów misie ze mną spore kłopotu podczas organizacji wyprawy w dziedzinie tajgi wschodnie-syberyjskiej na pograniczach Mandżurji, a grasujące tam i w pewnym momencie wprost nam zagrażające hordy Hunhuzów stały się przyczyną

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

szeregu humerystycznych qui pro quo.

Samotnicze z reguły moje studia geograficzne, które przez długi szereg lat obrażały się wyłącznie w problemach przyrodniczych, sprawiały, że człowieka, którego nauczyłem się nie bać, począłem zupełnie ignorować... w przyrodzie czułem się z nią dość swobodnie sam na sam. Ale i w przyrodzie czyhało przecież niebezpieczeństwo, które w dziedzinie lodowców czatowało dość swobodnie na każdym kroku. Ileż razy planując przejście tego lub owego lodowca - najmniej setkę poznałem ich samotnie - w obliczu strzaskanych szczelin, ziejących czarnymi czeluściami, czułem w odgłosie odmętnych huków wód młynów lodowcowych, przerywanych raz wraz grzmotami walących się lawin, że życie ludzkie jest tu zaprawdę igraszką wszechmocnych potęg. Dobrze wprawny, z ostrożną zawsze uwagą, czyniłem krok każdy, ale było i tak, że między jednym a drugim krokiem przypuszczałem pomyłkę i ...ani śladu lęku nie pamiętam nigdy...piękne jest życie, nawet szczęśliwe, gdy w nieprzerwanej i odpowiedzialnej czynności przepływa, ale...czyż kres wszelkiej odpowiedzialności nie stawia kresu wszelkim niepokojom i wiedzie tam, gdzie szczyt szczęścia;pekój panuje?

Nie wiem, czy te rozumowanie zrodziło się na lodowcach, być może, że antycypuję tutaj ten stan mej duszy, który wkrótce potem był w zupełności "moim";zapewnić jednak mogę, że widok szczelin lodowcowych częste z mej duszy wyrwał westchnienie:koniec odpowiedzialności!

A teraz jeszcze jedno małe wspomnienie, które, nie wiem w jakim pozostawało związku, ale które pozostawiło w pamięci zarys obrazu śmierci quidam szlachcica podolskiego, umierającego z humerem, który mu pozwalał na wydanie swoim zlecenia, by na ostatnią chwilę przygotowali mu fajeczkę, z której dymkami ostatnie wydałby tchnienie. Ta scena żartobliwa bardzo była wtedy w moim smaku.

81. Ostatnie występy publiczne. 1936/39.

W roku 1936 zbudziłem się z letargu duchowego i materialnego, w którym byłem przez szereg lat pogrążony. Straszne wypadki, które się rozegrały na ulicach Lwowa w kwietniu 1936 wyrwały mię z tej niemocy zupełnie, wystąpiłem wtedy publicznie, nawet politycznie a tej akcji nie porzuciłem do wybuchu wielkiej "hitlerowskiej" rzezi światowej./x/

/x/Per. moje "Rady i Przestrogi". Lwów. 1938. Str. 107-269. Reszta pozostała w szkicach w moim notatniku Nr 195, obejmującym zdarzenia i działania z okresu od 15/IV do 22/IX, 1939. Taki notatnik-dziennik prowadzę już od r. 1891, bez przerwy obejmując on czas od 1897.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

.....

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly bleed-through.

Z całej tej akcji jeden moment wchodzi w zakres tych wspomnień. Zwalczając w szeregu publicznych zebrań i referatów ówczesny rząd Rzeczypospolitej, roztoczyłem na Walnym Zebraniu Zarzewia, obradującym we Lwowie dnia 13/VI, 1937, biologiczny obraz społeczeństwa polskiego, rejestrujący ~~całą~~ sumę spustoszeń, za które Rząd Rzeczypospolitej ponosił odpowiedzialność. Obecni na tym zebraniu zarzewiacy ministrowie Rządu /Kwiatkowski i Ulrych/, jakoteż liczni inni zarzewiackiego pochodzenia dygnitarze państwowi /jen. Gorecki, Hełczyński/ i wielu innych zachowaniem swym tak mało wzbudzali zaufania do realizacji jednomyślnych uchwał Walnego Zebrania /sprawy samorządu i natychmiastowej reformy ordynacji wyborczej/, że ~~na~~ w tydzień potem zwołałem nadzwyczajne walne zebranie lwowskiego skupienia "Zarzewia", przewlekając uchwały, któreby decyzją Walnego Zebrania możliwie zabezpieczyły natychmiastowe wykonania.

Jakkolwiek nie tu miejsce na szczegóły tych wspomnień, nie mogę sobie odmówić tych kilku słów "krzyku", którym dałem wyraz sytuacji Polski już w pierwszej połowie r. 1937.

"Jest źle, bardzo źle, a jeśli Wam najwyższych zabraknie wartości obywatelskich: otwartych oczu i uszu dla czystej prawdy, samozaparcia i nie odwagi, a męstwa, jest - beznadziejnie!...." Jak długo siebie nie uświadomicie tej prawdy/że winę ponoszą wszystkie rządy RP, ale przede wszystkim ostatnich lat dziesięciu/, tak długo nie będziecie zdolni do jedynie zbawczego odwrotu - jesteśmy zgubieni!"/x/

"Jak przykre i belesne są te widma, które ujawniam; jest rzeczą sumienia podnieść krzyk rozpaczliwych skarg i przestrogi...niech się zbudzi cała Polska sumienie!... niestety "sumienie w garście uprzywilejowanych zostało nie tylko przytępione; miłość i interes ich własny ani widzieć im nie daje, ani słyszeć, że wiedzą Polskę wprost do Gredna, albo do....faszyzmu. Tertium, na tej drodze, non datur!" ^{xx)} /~~xx~~/

/x/ lc.p.204,205
 xx) ~~xx~~/ lc.p.215 i 218.

De tych rozpaczliwych krzyków rzuciłem w październiku 1938 po wypadkach sudeckich niepokojące pytanie: "Czyżbyśmy już weszli w fazę dziejów świata pod hasłem: Pax Germanica?...Pekój eparty nie o gałązkę oliwną płaczących żałobnie, a g* ugruntowany mieczem naredu-władców, rozperządzającego całym światem w imię służby najwyższej kultury"/Mein Kampf, p.438/ /xxx/

~~xxxx~~ Por. artykuł: "Caveant consules totius mundi" w zbierze prac: "Ziemia i Państwo"
 por. do p. 127

Faint, illegible text covering the upper two-thirds of the page, appearing to be a letter or document.

Faint, illegible text covering the lower third of the page, appearing to be a letter or document.

82. Konflikt lwowski.

Podczas ~~Walnego Nadzwyczajnego~~ zebrania lwowskiego Zarzewia zwołanego tydzień później, znany był już w pełnych rozmiarach i ehydzie tzw. konflikt lwowski "w sprawie uczczenia i miejsca wiecznego spoczynku śp. Marszałka Piłsudskiego". Nie pamięć dobrze, co nas w tej sprawie bardziej oburzało, czy treść i forma konfliktu, czy zupełnie, jak pamięć milczenia społeczeństwa polskiego, gdy szło o obronę księcia Biskupa Krakowskiego. Po dłuższej proteklowanej dyskusji, uchwalono jednomyślnie rezolucję, nieopublikowaną w prasie z powodu cenzury. Nie dopatrzone jej w mej publikacji "Rady i Przetregi" /x/

/x/le.p.221

Oto jej słowa:

"Konflikt ten z każdego względu, zarówno osób jak i przedmiotu, byłby zawsze godnym ubolewania nieszczęściem narodowym; szkodę narodowi już wyrządził. Ostrzegamy, by w przełomowej chwili dziejowej, w której zabłąkani w poszukiwaniu palącej nas od lat odbudowy, zatraceni w nieporozumieniu z Rządem, konsolidacji narodowej, możliwej tylko w atmosferze pojednania, nie przeistoczył się ten konflikt w narodową tragedję. Ostrzegamy przed rozpętaniem namiętności nienawiści i przekory, a z wiarą wiemy, że męzna wyrozumiałość i miłość największe pokona przeszkody!"

Rezolucja ta, nietylko przezemnie wywołana, ale też zapewne w głównych zarysach i przezemnie zredagowana odzwierciedlała dobrze moje poglądy, którym bez zmiany holdowaniem pół wieku mojego życia. Brak w niej zupełnie śladów nawet wyznania wiary religijnej, była ona jednak wyrazem uznania dla Kościoła i jego przedstawicieli w Polsce, była ona obroną jego honoru i jego wartości.

83. Niedoszły testament polityczny.

Mój stan duszy u schyłku tego długiego okresu zupełnej obojętności religijnej ilustruje natomiast inne jeszcze przeżycie z tego samego niemal czasu.

Kto ze mną przeżywał szereg lat, począwszy od roku 1936 i widział mię w tej pracy publicznej - była to mała garstka osobliwego zespołu: Bartel, Bujak i St. Grabski z jednej strony, jakoteż liczniejsza grupa lwowskiego Zarzewia z drugiej strony - temu wiadomo, i przyzna mi zapewne, że mimo zewnętrznego zapołu i mocy w publicznych wystąpieniach,

Section 1

First paragraph of text, containing several lines of faint, illegible characters.

Section 2

Second paragraph of text, starting with a faint line of characters.

Main body of text consisting of multiple paragraphs of faint, illegible characters.

Section 3

Final section of text at the bottom of the page, consisting of several lines of faint, illegible characters.

geniem "ostatkami", a siły moje i pojemność pracy gwałtownie się wyczerpywały, ~~dużo~~ trwałe i liczne przyczyny ~~na to się złożyły~~. Opowieść następną przeżyć moich z lat 1929 do początku 1935 rzuci na te spere światła. Te przeżycia były jednak czyste osobistej natury. Zachwiane tymi przeżyciami siły moralne nie znieśli już łatwo nieustannych zawodów, które mi przynosiło uczestnictwo w zewnętrznym, publicznym życiu Polski. Podkopywana ustawicznie wiara w to, by w Polsce mogło być już lepiej, wycofała we mnie stan rosnącej obojętności i bezwładu, z którego coraz straszniejsze na horyzoncie publicznym wydarzenia wyrwały mnie, jak opętanego, na krótką, tylko chwilę.... jak krótką, przypomną sobie Zarzewiacy niektóre zebrania, na których już nie tylko niecierpliwością, ale wyraźnym błaganiem: oszczędźcie mi dyskusji, demonstrowałem, że już do niczego zdolny nie jestem.

W tej sytuacji, nigdy stanem mego zdrowia nie zainteresowany, nie zauważyłem wyraźnych dokuczliwości, świadczących, że to moje żelazne zdrowie się skończyło. W chłodnej, wilgotnej i wietrznej jesieni 1936 przeszedłem chodzące, kilka przypadków grypy. W takiej też grypie uczestniczyłem w pogrzebie kuzynki mojej żony, ~~no~~ jak mnie ten pierwszy tegoreczny śnieg dokuczał? W stanie zdrowia zapewne już zupełnie złym pejechałem do Warszawy na posiedzenie Dyrekcji "Książnicy-Atlas". Podróż była męcząca, noc nie krzepiąca, z łóżka ledwie się zwlekłem, w ogóle nie pojmuję, jaką siłą czy ^{od} względami powodowany, donlekiem się - wbrew zwyczajowi - piechotą do lekalu posiedzenia, ~~Hotelu~~ Europejski ^{na} Nowy Świat 56⁷. Dręczony coraz bardziej potęgującymi boleściami w obradach dyrekcji ~~nawet nie~~ ^{z zaledwie} uczestniczyłem, a po jakimś czasie wstałem o tyle opanowany, że odszedłem sam, o tyle widocznie nie swój, że słyszałem pożegnane: przyślemy lekarza. W hotelu z trudem, ale od razu położyłem się do łóżka. Przypuszczam, że o godz. 11 opuściłem Dyrekcję Książnicy, a będąc przed drugą po południu lekarz ^{już} się nie zjawił. Boleści tymczasem wzmożyły się do tego stanu, który poznałem podczas kilkakrotnych szeków neuralgicznych z ostatnich lat poprzednich. W tym stanie zachowałem się cierpliwie, a w każdym razie służby nie alarmowałem, żadnych zarządzeń nie wydałem. W chwilowych ulgach przychodziło mi wprawdzie do głowy, że postąpiłem nierozsądnie, nie tyle tając mój stan, ile nie żądając od Dyrekcji, by się zwróciła w moim imieniu do klinik, w których tylu kierowników i profesorów, lwowskiego pochodzenia, chyba nie pozwoliłoby mi tak długo czekać na pierwszą pomoc, a pewną ulgę.

Lekarz, osobisty radca rodziny warszawskiego Dyrektora Książnicy Dra Piątka -

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is mostly mirrored across the page.

nazwiska nie pamiętam, natomiast osobę i lekarza z najlepszej strony. - po pierwszym zbadaniu mego stanu nie mógł zataić swego zaniepokojenia do tego stopnia, że czyniąc zastrzyk, w pełni mi o moim stanie uświadomił, mówiąc: potrójna dawka kamfery. Skutek zapewne najmniej przez lekarza spodziewany, wystąpił natychmiast - zrazu uśmiech z nieodstępem już potem i stale wzrastającym zadowoleniem. W ciężkiej jakiś czas gorączce nie spałem sekwencji, ale w każdym razie jeden z synów był już na drugi dzień rano, a na trzeci byli już obydwaj, a te mię utwierdziły, że myśl pierwsza mię nie zawiedzie....lada chwila spodziewałem się przyjazdu "Matusi", wstrzymywanej tylko pragnieniem chronienia mię przed zbyt zaniepokojeniem.....Nieporozumienie zupełne! O jakże bym pragnął dożyć tej chwili, bym z chłopcami, którzy wrócą, w powodzi rozmów, których trudno przewidzieć końca, mógł wspomnieć i te chwile mej choroby, a znaleźć w nich potwierdzenie mego podczas niej trwałego spokoju, nawet pogody, nie pozbawionej błysków zadowolenia. Każdą chwilę wolną od bólów, którym medycyna, zdaje mi się, prędko dała radę, snuły się wszystkie myśli moje około ostatnich słów, ~~skłm~~ około mego testamentu/. Szukałem słów i form silnych, w których padłaby ostatnia rada i przestroga, zwrócona ku tym wszystkim ludwcom, czy narodwcom, pilsudczykom, czy socjalistom, którym umierający całe swe życie wiernie jak pies, a zupełnie bezinteresownie służył. Wszystkie me przytomne a lżejsze tej choroby chwile przeżywałem w tęsknocie spełnienia mego ostatniego obowiązku, do którego czułem się nietylko w prawie, ale do którego mojem życiem zdobyłem przywilej, żyłem tęskną nadzieją, wykluczającą złudzenie, że ta z granic zaświatów przesłana przestroga skruszy nareszcie sumienia, że śmierć moja zdobędzie większą zasługę, niż całe pracowite życie...Pragnąłem gorąco śmierci i widziałem w niej to szczęście, do którego w ciągu całego życia nawet zaufania nigdy nie zdobyłem.

Prócz tego szczęścia, które sobie wówczas wymarzyłem, żadnych innych pragnień podczas tej choroby nie ~~mię~~ doznałem.

I te szczęście, jak każde na tym świecie okazało się nieosiągalne/x/.Przesilenie

/x/ Nie od tego czasu, ale bodaj w związku z refleksją nad tymi dniami wspominam częściej francuskie przysłowie o pajaku, zwiastującym: "Matin, chagrin; midi, plaisir; soir, espoir." Całe nasze życie składa się tylko ze zgryzot, powiedzmy z walki i.. nadziei, że trudności pokenamy. Szczęście - zwycięstwo, to tylko jedna, krótka chwilka, w dodatku chwilka "astronomiczna", bardzo trudna do określenia: czy nadchodzi? może już minęła?

choroby przyszło nader szybko, za dwa tygodnie mogłem przenieść się z hotelu do miłych

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and includes some lines that appear to be underlined or separated by horizontal lines.

Second block of faint, illegible text, continuing the bleed-through from the reverse side.

Third block of faint, illegible text at the bottom of the page.

(obracając)

kącików mojej ukochanej siostrzenicy Ireny D. skąd znowu za kilka już dni pojechałem z moim młodszym synem do Rabki. Jeszcze szybciej niż chereba minęła, dekenęła się transplantacja myśli z wyżyn meich esatnich pragnień do szarzyzny ponurej codziennej myśli ówczesnej Polski.

Czy jedyni świadkowie mojej chereby, moi synowie ^{*i kilku mi. najbliższych*} ~~co poza cherebą~~ mnie wówczas sądzili, radbym się dowiedział; jeśli jednak poza współczuciem i niepokojem, zauważyli i to, co się we mnie wówczas myślowe ważyło, a z tej racji wzbudziły się w nich jakies wznieślejsze do mnie uczucia, to dzisiaj musiałbym stwierdzić, że byłoby i to nieperozumieniem. Jeśli się we mnie wówczas coś ważyło, co chyba jest pewne, to pomijając kwestję, czy starczyłoby mi sił i woli w danym momencie, aby myśl zrealizować, a i w tym przypadku byłby to tylko esatni rozbłysk gaszonej świecy, którego jedynym skutkiem w danych warunkach, cóż mogło być jeśli nie tylko: "krótki płacz kobiety i /nawet nie zbyt/ długie redaków rozmowy".

84. Refleksje o cierpieniu.

Wszystko, co się od szeregu lat zewnątrz, w nieszczęsnej Polsce, ale też, co się i we mnie wewnątrz działo, składało się na powstawanie i rozrost kompleksów mniejszościowych, doprowadzających mnie do załamania rąk i nietylko rąk w mych akcjach zewnętrznych, a do upokorzenia w rozważaniu samego siebie... wszystkie wysiłki - nie!

"Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeni, bo nieustaly litości Jego. Nove są co rano, wielka jest wierność Twoja!" /x/ i przywiódł "ślepych na drogę, której nie widzą, i ścieżkami, których nie znają poprowadzę ich; uczynię przed nimi ciemność światłością, a krzywe prostemi. Te rzeczy uczyniłem im, a nie opuściłem ich. /xx/" zagroził /więc/ drogi moje kamieniem kwadratowym i ścieżki moje wyrócił" /xxx/, boć "wszystkie serce głupie jest, a On rozumie wszelkie serce. A drogi Jego kto pojmie?" /xxxx/

/x/ Tr. Jer. III, 22, 23, /xx/ Iza. XLII, 16, /xxx/ Tr. Jer. III, 4 /xxxx/ Syr. XVI, 20, 21.

Nie taki proch i pył. Najświętszy i najsprawiedliwszy, tu na tej ziemi, dróg Jego nie pojmie, a badać się niech się nie waży.

Ileż już nie przeczytałem traktatów dogmatycznych i religijnych, ileż dzieł psychologicznych i historyczofizycznych, szukających Boga w myśli i w życiu człowieka i narodów, ile rozważań świętych Pańskich nad tajnią dróg Bożych, jedna wszędzie myśl przewednia, że tym

The first part of the report deals with the general situation of the country. It is a very interesting and detailed account of the political and social conditions. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page. The second part of the report is devoted to a study of the economic situation. It is a very thorough and well-organized study of the economic conditions of the country. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page. The third part of the report is devoted to a study of the social situation. It is a very thorough and well-organized study of the social conditions of the country. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page.

The fourth part of the report is devoted to a study of the political situation. It is a very thorough and well-organized study of the political conditions of the country. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page. The fifth part of the report is devoted to a study of the cultural situation. It is a very thorough and well-organized study of the cultural conditions of the country. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page.

The sixth part of the report is devoted to a study of the future of the country. It is a very thorough and well-organized study of the future of the country. The author has done a great deal of research and his knowledge is evident in every page.

10242

Ja. 1-130

80272

86. 137-249.

doświadczeniem, którym Bóg zbłąkanych na "drogę życia" sprowadza jest cierpienie, choroby przewlekłe i bolesne, nieszczęścia wszelkie, śmierć najdroższych. Od św. Jana Złoteustego /Homilia IV i XIII/, poprzez św. Alfonsa Ligouri /La pratica de ~~amar~~ ^{amar}"/ aż do zupełnie nowożytnego Bougaud jeden chór zgodnie chwali Pana za tę rolę, jaką w planach ^{ona jest} Opatrzności Bożej wyznaczył ~~ł~~ cierpieniu.

Nie mogę się obronić przed chęcią dłuższego cytatu z jednośnego dzieła biskupa Bougaud: /x/

/x/ Bougaud, Wiara i niewiara. I wyd. francuskie 1874. Tłóm. pelskiego Warszawa 1905. Str 225, 231, 236, 237, 239, 241, 249, 251, 255.

"O człowiecze! Snem tylko jesteś przelotnym, marzeniem, bolesnym; istniejesz jedynie przez nieszczęście; znacysz coś tylko przez smutek swojej duszy i wiekiastą melancholję twojej myśli /Chateaubriand/..... Dopóki będą tży na świecie, zawsze oczy niemi zwilżone zwracać się będą ku Niebu".

"Bóg stworzył ten świat.... umyślnie za ciasnym dla nas. To też nie możemy się w nim poruszać bez cierpienia, gdyż na każdym kroku zapory i granice.... Bóg tak urządził, aby te granice wzbudzały w nas tęsknotę ku czemuś lepszemu...."

"Już stary Homer powiedział, że cierpienie idzie za zbrodnią krokiem powolnym, ale pewnym"... I dlatego ludzie pojmowali zawsze, że najstraszliwszą rzeczą dla grzesznej i niepekutującej duszy jest brak wszelkiego cierpienia, pomyślność bez jednej chmurki. Są powołania, na które spegląda się ze drżeniem.... /Cierpienie/ stoi obok grzechu, aby go wyrwać z serca ludzkiego drogą ekspiacji. Cierpienie bierze występnego człowieka i zanurza go dla oczyszczenia w swoim ogniu..." Bóg, który nie umie karać, to Bóg, który się nami nie zajmuje.... I cóż nas obchodzi Niebo, równie obojętne na nasze zniewagi, jak i na modły nasze".

"A jeśli łatwo destrzedz z samego jej stroju metafizycznego, że boleść jest dziełem mądrości, jeszcze łatwiej poznać, że jest ona dziełem miłości.... Z jak rozumnym uporem powraca zawsze w dziedzinę serca! A jak cudowne wywiera skutki! Działa prawie jak sakrament, ex opere operato, swą własną mocą. Ten oto człowiek gwałtowny, despota, egoista, jakże stał się pod dotknięciem cierpienia przystępnym...."

"Zdawałoby się, że w tej cudownej pracowni, gdzie się tworzą wielkie dusze - geniusz, sława, cnota mogą tylko szkiceować zarysy. Ostateczne wykończenie, które należy do Mistrza

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.



jest dziełem cierpienia....Jednym słowem tylko cierpienie sięga pod każdym względem w duszę dosyć głęboko, ażeby ją rozszerzyć"

"Tylko na zblęśnięte czoła kładziano ^{lono} laurowe wieńce....Podniosłość uczucia dała im wieczną sławę, a tej podniosłości, jakoteż głębokości, nigdyby nie osiągnęli, gdyby nie cierpienie....."Dlatego te święci są najwznioślejszymi z ludzi. Grom boleści trafia w nich i podnosi na wyżyny nie jednorazowo tylko i przypadkiem - na polu bitwy; żyją oni w cierpieniu z własnej woli i z woli Bożej i z niem współdziałają...Wiedzą czego nam zazdreszczą anielewie, mówi św. Franciszek Salezy, etc...oni nigdy dla Niego ~~Boga~~ nie cierpieli!" /x/

/x/ Sw. Alojzy Ligouri cytuje zdanie św. Marji Magdaleny Pazzi, która pragnęła dłużej żyć na ziemi, gdy "w niebie już cierpieć nie można"/La pratica. C.V, 10/

"Cierpienie w swym działaniu zastępuje miłość. Jej zadaniem było to, co jednak spełniło cierpienie....miłość nie jest dosyć silną, ażeby sama pełniła zadanie. Ale w parze z cierpieniem, jakże wielką jest jej potęga!"

"Bóg kocha dusze, jest zazdrosnym o ich piękno...krzyżuje więc ciebie, ażebyś ukochał i naśladował krzyż Chrystusowy. Celem Jego jest posiadać miłość wszystkich ludzi i ku temu też zdążają wszystkie drogi Jego Opatrzności..."

"My nieszczęśliwi zapominamy zawsze, że jest ktoś mający większe od nas prawo do przedmiotów naszego ukochania, ktoś, kto, jak zauważył Lacordaire, nazywa się w Piśmie świętym Bogiem "zazdrosnym"... "Jeśli tak, jakżeż można w cierpieniu płakać? Jeżeli boleść eświeca i oczyszcza, to płacz jest nierozumną słabością, buntem i grzechem... Nie, grzechem jest tylko szemranie..." Jezus płakał. Upadał pod ciężarami cierpienia..."

"Stabat Mater *Deloresa Juxta Crucem Lacrymosa!*"

Następuje wspaniała apoteoza miłości świętych Pańskich w wyrazach ich boleści po stracie ich najbliższych; św. Augustyna i św. Franciszka Salezego po śmierci Matki, św. Bernarda po skenie brata, św. Joanny Chantal po Franciszku Salezym, "której ogrom boleści gorszył obecnych" ^{Bougaud}...konczy finałem: "jeśli podziwiam ich /świętych/się, to dlatego, że wprzód podziwiałem ich tklivość"...

"Prawda, że początkowo tylko ze drżeniem wymawiamy owe: Bądź wola Twoja. Ale, ~~on~~ im dłużej powtarzamy, tem głębiej wnika w nasze serce balsam pieciechy...."Bóg udzielił sercu ludzkiemu mocy sakramentalnej niejako. Może ona chrzcić, rozgrzeszać, jednoczyć

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

20

się z Bogiem o własnej sile ...Same w sobie jest serce całą religją".

X. U p a d e k

85. Leszek Gluziński.

A jego drogi kto pojmie? Wszystkie dosłownie wszystkie, pozory przemawiały za tem, że Bóg mię zupełnie odmienną poprowadził drogą. Gdy się też na niej niespodziewanie znalazłem, byłem pewny, że się na zupełnie mi nieznaną drogą rozkosznej radości dostanę.

Ślepem narzędziem Opatrzności, które mię na tę drogę skierowało był dr. Leszek Gluziński, w ludzkim pojęciu wszelkiej "ślepoty" najskrajniejsza przeciwstawność.

Dwu braci Gluzińskich było równocześnie sławnym^{ami;} w Polsce lekarz~~em~~ starszy nieco Antoni, jeden z najgłębszych lekarzy profesorów Krakowa, Lwowa i Warszawy i zwykły sobie lekarz Dr. Leszek Gluziński, takiej jednak miary, że trudne było dla niego szukać w Polsce analogji - może starszy od Leszka o jakie 40 lat Tytus Chałubiński, wchodziłby tu w rachubę, ale tylko jako miara sławy lekarskiej, bo jako typy ludzkie trudno sobie wyobrazić większe przeciwieństwa. Tytus Chałubiński, którego jako młodzieniec miałem szczęście jeszcze poznać, i w jego postaci fantastycznej wśród karawany górali "sabałowych" na hali Pięciu Stawów, i w jego miłości, z jaką się zwracał do chorego, Chałubiński był wielkim i jako lekarz, / obywatel, patriota, uczeni... pomnikiem są mu Tatry.

Leszek był zupełnie inny. Gdyby Leszek tak wielkiego jak on umysłu nie był, któżby go wspominał? Wszak życie mu było użyciem i zapewne nie było użycia, któreby się jego nie stało udziałem. Ale to był człowiek o pojemności umysłu i intuicji tak głębokiej i rezległej, że wykluczam u niego cieni trudu, już nie mówię ciała, wprost tytanicznego, ale jakiegokolwiek trudności wobec problemów lekarskich, jakie mu przekładano ustawnie do rozstrzygnięcia; wszystko mu szło, jak z płatka i wprost śmiejące. Ordynował, gdy było potrzeba, a miał ochotę, którą niestety nadużycie /x/ życia z czasem podkopało dosłownie bez końca. Przy jego wysekich talentach a sile niezniszczalnej, przy jego

/x/ Aby tylko jeden wymienić szczegóły, Leszek palił dziennie 120-150 papierosów!

bujnej wyobraźni i niezwykłym zmysłem piękną, zwłaszcza tonów - sam był pianistą-wirtuozem! - , trud swój o ile się go podjął, ponosił z humorem, spełniał go z największym^{pożytkiem} dla ludzkości cierpiącej, i nietylko z pożytkiem, bo z tak bogato uposażonej, szerokiej i

1. Introduction

The first part of the report deals with the general situation of the country. It is a very interesting study of the economic and social conditions of the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The second part of the report deals with the history of the country. It is a very interesting study of the political and social changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The third part of the report deals with the geography of the country. It is a very interesting study of the physical and human geography of the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The fourth part of the report deals with the culture of the country. It is a very interesting study of the social and cultural changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The fifth part of the report deals with the economy of the country. It is a very interesting study of the economic changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The sixth part of the report deals with the education of the country. It is a very interesting study of the educational changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The seventh part of the report deals with the health of the country. It is a very interesting study of the health changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The eighth part of the report deals with the environment of the country. It is a very interesting study of the environmental changes that have taken place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The ninth part of the report deals with the future of the country. It is a very interesting study of the future changes that are expected to take place in the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

2. Conclusion

The report is a very interesting study of the country. It is a valuable contribution to the study of the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

The report is a very interesting study of the country. It is a valuable contribution to the study of the country. The author has done a great deal of research and has collected a large amount of material. The report is well written and is a valuable contribution to the study of the country.

rozlewnej naturze - i miłość i miłosierdzie tryskały ebficie!

Jeśli jednak Leszek był, sądzę, że się nie mylę, w sobie samym, epikurejczykiem, to był, że tak powiem epikurejczykiem humanitarnym, pragnął by i inni, zwłaszcza jego przyjaciele, w życiu swoim coś użyli. Z racji śmierci mojej Matki, wspomniałem w swoim miejscu, że Leszek zaciążył na moim życiu poważnie, raz mimowoli, drugi raz świadomie. Opis pierwszego dziwnego zbiegu okoliczności przyczyni się do zrozumienia ostatniego, tak bardzo dla mnie smętnej zawieruchy, w którą zostałem pchnięty ^{być może} do pewnego stopnia świadomie przez Leszka.

86. Narzeczona i żona.

Leszka poznałem we wczesnym lecie 1898. Od kilku lat borykałem się z dotkliwym cierpieniem krtani, Rok w rok zmieniałem przez trzy lata lekarza. Wszyscy jednogłośnie orzekli: gruźlica krtani, a mnie na szczęście nie brakło tupetu; fatalnej sugestji się nie poddałem, wyłudzałem od każdego z mylących się lekarzy palliatywy i tak z roku na rok kurację zwlekałem. Nareszcie udałem się do Leszka. Wakacje były na karku. Leszek już wtedy przeżywał fazy apatii, właściwej nadużyciu. Zbadał mię powierzchownie, orzekł, że nie groźnego, a sprawa ani zasługuje, ani się jemu chce ją gruntownie zbadać. Wysłał mię do Szczawnicy, wskazał lekarza, który bez szkody dla mego zdrowia będzie mi krtani lapisować, a po powrocie zgłoszę się powtórnie u niego - sprawa pójdzie gładko. Tak też było istotnie - we wrześniu 1898 zoperował mi Leszek znacznego i dokuczliwego polipa w krtani i zapewnił mię, że będę miał co najmniej 25 lat spokoju - i dziś jeszcze nie mam przyczyny, 45 lat po operacji, poważniejsz się na moją krtani żalić.

Ale Leszek nie tylko zapewnił mi zdrowie ciała, ~~on~~ mi nastręczył żonę; wiadomo jaką... nigdy czułościową, ale tem czulszą, bliższą i droższą, zwłaszcza tem silniejszą, im więcej sił było potrzeba. Drogi Opatrzności okazały się w tym przypadku jeszcze bardziej zawite, jeszcze mniej pojęciu dostępne.

Wakacje 1898 miałem spędzić w Zakopanem, gdzie dałem rendez-vous jednej z efiar ^{ale następnie ukartowanej mu kilka dni korespondencją przeprowadzonej} mej przypadkowej gry salonowej. Do jakiego jednak stopnia ^{sobie} takiej gry, ani nawet z obligu mego, z taką grą połączoną sprawy nie zdawałem"/p. §43/, dowodzi fakt, że nie tylko o tem Leszkowi nie wspomniałem, wszak on na serjo Szczawnicy nie traktował, ale, pomnę dobrze, pojechałem do Szczawnicy bez żadnych wyrzutów i odrazu z zamiarem spędzenia tam całych wakacji...; co prawda wpłynęła na to postanowienie obecność mego przyjaciela Adama w pobliskim Krościenku, gdzie odbywał praktykę sądową. Czymże wobec

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Section 1

Main body of faint, illegible text, appearing to be a list or series of entries.

Bottom section of faint, illegible text, possibly a conclusion or a separate list.

takiej przynęty był oblig wobec ofiary gry, którą za nic ważącą uważałem zabawę?

Te jednak ustosunkowanie się do kobiet, zawierające w sobie wszelkie cechy lekceważenia rozwinęło się na zupełnie innym podłożu, co w swoim miejscu dostatecznie już wyjaśniłem. Kobiety, o tyle o ile, stawałem na równi z mężczyzną, wszak zawsze chciałem, a po nieszczęśliwym rozwiązaniu stosunku z Heleną A., postanowiłem za wszelką cenę jak najrychlej założyć rodzinę, ^{którą przyjmowałem jako} spełnić elementarny obowiązek społeczny. Zastrzegam się przy tej sposobności, że kwestji "ceny" nie wolno brać w ścisłym tego słowa znaczeniu, a raczej wprost przeciwnie, bo wogóle posag w moim pojęciu dziewczynę obciążał, a wysunięcie posagu i w ~~tem~~ przypadku, który mi dał żonę, wywołało u mnie wyraźny uraz. Ale i poza kwestią posagu okazało się, że nie zdołałem zawrzeć małżeństwa na podstawie czysto rozumowej opinji, pozbawionej eparcia o jakiś typ, odpowiednie przemawiającego uczucia, z którego sobie dobrze nie zdawałem sprawy....te pewne, bo na doświadczeniu oparte, że ani wysokie kwalifikacje, ani znajomość od dziecka, ani więc i niewątpliwa, tzw. sympatia do decyzji skłonić mię nie zdołały.

W Szczawnicy zastałem cztery córki dyrektora browaru w Okcymiu p. Hossknechta; jedna z córek była już zamężna, trzy były panny. Znałem i je wszystkie i całą rodzinę dobrze od r. 1886. Rodzina była niemiecka, dzieci jednak wszystkie - w domu jeszcze dwoje dziewcząt i syn - z wyjątkiem dwu najstarszych były wychowywane w Krakowie i z najlepszym polskim skutkiem. Jadwigę znałem od dziecka, w Krakowie widywałem ją ^(1887/90) z przyjemnością, jako pocrastającą pannę, wychodzącą z sąsiedniego mi domu do seminarium nauczycielskiego; witałem ją uprzejmie, ale nie szukałem żadnego z nią kontaktu. Mimo to spotkanie z pannami R., a zwłaszcza z Jadwigą, sprawiło mi przyjemność, spotęgowaną intrygą, jaką budził we mnie nie znany mi jej zwykłej powadze towarzyszący smutek. Nastawiony na zwykłą mi w świecie kobiecym "grę", spostrzegłem odrazu, że smutek sięga głęboko i grą zwykłą nie da się rozproszyć. Przywykły do powodzenia w grze narykowej nie odrazu w niej dałem za wygraną....w kompanji Adama i dwu braci D. rozpętaliśmy też takie psoty, że w krąg ich weszła nietylko cała Szczawnica i Kreścienka do tego stopnia, że i policja, nawet sąd musiał wkroczyć - oczywiście bez skutku, wszak Adam prowadził śledztwo sprawy, wniesionej przez dzierżawcę tzw "szlabantu" dregowego".....a wszystko działało się albo w akompaniamencie panien R., albo in gratiam ich - z mej strony in gratiam Jadwigi.

Trud jednak włożony w rzeczy, które same w sobie są bez wartości, albo wytwarzają inne jeszcze wartości, albo, zwłaszcza trud ochotny wytwarzają, a może nawet już jest objawem

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the Secretary of the War Department. The letter is dated August 1, 1918, and is addressed to the Secretary of the War Department, Washington, D. C. The letter is signed by the Secretary of the State Department, Robert Lansing.

The letter discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The War Relocation Authority was established in 1918 to provide for the care and education of Japanese-Americans who had been interned in the United States. The War Relocation Administration was established in 1942 to provide for the care and education of Japanese-Americans who had been interned in the United States.

The letter states that the War Relocation Authority has been operating since 1918 and has been successful in providing for the care and education of Japanese-Americans. The War Relocation Administration has been operating since 1942 and has been successful in providing for the care and education of Japanese-Americans. The letter suggests that the War Relocation Authority should be transferred to the War Relocation Administration.

The letter also discusses the proposed transfer of the War Relocation Authority to the War Relocation Administration. The War Relocation Authority was established in 1918 to provide for the care and education of Japanese-Americans who had been interned in the United States. The War Relocation Administration was established in 1942 to provide for the care and education of Japanese-Americans who had been interned in the United States.

The letter states that the War Relocation Authority has been operating since 1918 and has been successful in providing for the care and education of Japanese-Americans. The War Relocation Administration has been operating since 1942 and has been successful in providing for the care and education of Japanese-Americans. The letter suggests that the War Relocation Authority should be transferred to the War Relocation Administration.

zasiadających ^{Przemian} ~~zasiadających~~ wewnętrznych. Tak się też ze mną działo. Z przelotnego uczucia ~~li-~~ teści czy politowania z trudem, włożonym w zdobycie przelotnego uśmiechu z owianej smętkiem postaci, zrodziły się wnet uczucia głębsze i ogólniejsze. W małym środowisku szczawnickiego źródła, czyż mogła pozostać tajemnicą, że Jadwiga, córka Dyrektora największej w ówczesnej Galicji fabryki, padła ofiarą matrymonialnego ^(Karimion Kamiński) rycerza przemysłu, który się srodze pomylił w rachunku posagu, którego się tam spędziwał. Perzucena z racji materialnej, w oczach moich Jadwiga nie malała, a rosła, a wyraźne zarodki uczucia zdobywały oparcie w rozumie i woli, stąd też zrodziła się postanowienie, którego nawet znaczne przeciwności nie zdołały podkopać. Rok trwały moje o Jadwigę starania, a chociaż z zacieśniającymi się między nami więzami nigdy z Jej strony nie padło słowo ani nawet przyrzeczenie miłości, zadawane mi w ten sposób rany pokonywała wola, która poparta rozumem, cel swój osiągnęła. Dwoje przyjaciół zawarło związek małżeński i przez dziesiątki lat nie doznało najmniejszego zawodu, a dało sobie znacznie więcej, niżeli sobie przyrzekało. Szacunek, jaki żywiłem dla towarzyszki mego życia chronił mnie podczas długotrwałych moich podróży od wszędy złego, a staczana zwycięska walka pętała nas uczuciami coraz głębszymi i coraz wznieślejszymi. Cóż dopiero powiedzieć o uczuciowych skutkach bliskego rocznego rozstania podczas konferencji paryskiej, kiedy tyle i tak strasznych niepokojów, trudów i ofiar, zwłaszcza z Jej strony, wywierało nastroje, których małżeństwo, tzn z miłości, w dwudziestym roku życia musiałyby nam pozazdrościć. Podczas kilkutygodniowej przerwy konferencji paryskiej odwiedziła mnie żona. Te dni spędzone z Nią w Paryżu i w Owernji zachowam jako najpiękniejsze wspomnienie mego ziemskiego życia....

87. Niedziela w nowej Po

87. Niedziela w nowej Polsce.

Delegacja polskich profesorów podczas konferencji paryskiej wręczyła [↑] dyplom ~~ke~~ honorowego doktora Uniwersytetu Jagiellońskiego "Ojcu Zwycięstwa", Clemenceau. Długie jego do nas przemówienie zakończył on słowami: "...jak są nieprzyjaciele w zmaganiach wojennych, tak równie groźnych nie brak nieprzyjaciół w porze odbudowy pokojowej. W rządzie tych nieprzyjaciół nie zapominajcie nigdy o ~~ni~~ najgroźniejszym wśród was samych.... myślcie o potrzebie u was zgody!" /x/

/x/Cytat z manuskryptu mego pamiętnika konferencji paryskiej.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and includes some lines that appear to be headings or section markers, such as "....." and ".....".

Niestety w nowej Polsce brakło nietylko zgody, ale wśród bijących w nas najstraszniejszych przeciwności - plebiscyty, wojna z Sowietami, inflacja - brakło wśród tych którzy byli górami nawet rozważli; w takich warunkach ci, którzy pracowali bez osobistych namiętności i ambicji, w nagrodę swoich trudów zbierali rozczarowania, ²brnili się przed rozpaczą.

Ledwie wyszliśmy z tych trzech ciężkich chorób państwowego dzieciństwa, ledwie ochłonęliśmy z koniecznej, ale i końskiej kuracji tzw waleryzacji złetego, padła na nas zmera przewretu majowego, a potem rok w rok przewlekająca się a więc coraz bardziej beznadziejna tęsknica za nowym konstytucyjnym ładem, o który [↑]bezsilnie do Boga wolała przelana krew braterska.niestety, jak to coraz jawniej występowało, u tych, którzy tę naremnice braterską rozpętali - Boga nie było!

Świadkowie mojej pracy w Warszawie i w Poznaniu, na Śląsku i w Olstętyńskim, ale głównie przecież w obu kierowanych przezemnie instytutach, uniwersyteckim, geograficznym i w instytucie kartograficznym potwierdza, że bez przerwy pracowałem często od wczesnego rana do późnej nocy, a że praca była wówczas normalnie zespołowa, więc zawsze z pogodą i humorem. Ale nadszargane już w Paryżu siły nie pozwalały bezkarnie na takie wysiłki, a walka o pogodę ducha w kruszącym się ciele, i z umysłem, troskanym ciągłym niepowodzeniem ~~Malbo~~ bezskutecznością pracy, skończyć się dobrze nie mogła. W takich nastrojach pojawiały się od czasu do czasu objawy apatii i obojętności, z aktywnością, związane stosunki towarzyskie, zawsze mię męczące, poczęły się zrywać, a dom rodzinny, w którym byłem rzadkim gościem, stawał mi się obcym, niepokój najbliższych o moje zarobki poczęł mię drażnić i jeszcze bardziej od domu oddalać. Milczący i wykluczający ~~we~~ wszelką myśl poważną bridź, a skupiający całą uwagę na układ intrygujących swą chimerą losów, stał mi się jedyną przyjemnością, niestety nawet nałogiem....ileż to razy bywało, kiedy po pracy do północy, a nawet o "mniejszej" godzinie szedłem do klubu, gdzie już normalnie pozostawałem do brzasku...

Prawdziwym i jedynym wytchnieniem były mi już tylko dłuższe wycieczki ze studentami na Podole, Wołyń, Polesie, Świętokrzyskie i Pomorze....coraz mniej w Karpaty, a już wyjątkowo i samotnie w Tatry. Pomny ~~nieznanym~~ niedawnych, jak mi się ciągle zdawało, czasów, kiedy na wycieczce z młodymi czułem się "panem", nietylko doświadczeniem, wiedzą i inicjatywą, ale także hartem fizycznym i wytrzymałością w marszu, uczułem pewien uraz do gór, gdy zauważyłem z niepokojem, że "panem" w nich być przestałem.

~~A jednak jeszcze w r. 1927 podczas mojej ostatniego z~~

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be supported by a valid receipt or invoice. This ensures transparency and allows for easy verification of the data.

Furthermore, it is noted that the records should be kept in a secure and accessible location. Regular backups are recommended to prevent data loss in the event of a system failure or disaster. The document also mentions the need for periodic audits to ensure the integrity and accuracy of the information stored.

In addition, the text highlights the role of technology in streamlining record-keeping processes. Modern accounting software can automate many tasks, reducing the risk of human error and saving valuable time. However, it is stressed that users must be properly trained and that data security protocols are strictly followed.

Overall, the document serves as a comprehensive guide for anyone responsible for financial record-keeping. It provides clear instructions and best practices to ensure that all records are accurate, complete, and secure.

A jednak jeszcze w r.1927 podczas mej ostatniej zbierowej, międzynarodowej wycieczki w Tatry, położyłem przewagę mych towarzyszy na łopatkach....Tak te w szerokim polu, na łonie przyrody rodziła się moja jedyna ambicja niezawodna, a której zawód największą mi był dekuczliwość.

Jesienią 1929 wybrałem się z moimi kochanymi uczestnikami pracowni na dłuższą wycieczkę na Pekucie. Zauważyłem odrazu, że siły moje mię opuściły, ale nie kapitulując, folgowałem jednak odrazu każdej sugestji moich towarzyszy a zwłaszcza wówczas pociągających mię towarzyszek, które intuicyjnie odczuwając mój stan poddawały mi tkliwie różne odpozytywne pomysły. Melowa nie tylko w nastrojach, ale i w dźwiękach pieśni, za prawdę rzekieszna to była ta ostatnia moja zbierowa wycieczka... Tymczasem podczas chłodów rannych, albo wieczornych, gdzieś i kiedyś się zaziębiłem; wkradła się zdradziecka grypa, którą podczas naszej gościny noclegowej rozpoznał Dr. Tarnawski. Nadarmo zachęcał mię do pozostania w jego kossowskim zakładzie, już nie tylko dla grypy, ale nawet ogólnej kuracji; żadną miarą na to się nie zgodziłem, całym ustępstwem była bodaj pierwsza w moim życiu pastylka "aspiryny". Także i młodym, którzy chociaż na powrót napierali nie ustąpiłem - tak nam dobrze z sobą wówczas było, wszyscyśmy sobie ustąpili.

88. Mój upadek.

Gdy po kilku dniach nastąpił powrót do Lwowa, okazało się, że grypa znikła, ale cały organizm był wszechstrennie zbuntowany. Leszek Gluziński stwierdził, że wędrowne bele w organizmie pozostają w związku z ogólnym zakłóceniem nerwowym, neurastenią, wymagającą długotrwałej i fachowej kuracji. Z powodu chwilowego wyjazdu ze Lwowa zwleknął Leszek swą decyzję na kilka dni, a po powrocie przyjechał już z jakby gotowym, może nawet ułożonym planem. Przedkładając mi szereg możliwości pożytecznego i celowego wyjazdu za granicę, powiada: wszak wolisz pozostać w kraju; zakład o którym myślę jest dobrze pomyślany, ma tężego lekarza, jako kierownika, a co najważniejsze jego "pani", a w Zakładzie "pani domu", tryszcze tylu zaletami osobistymi, że w jej atmosferze kuracja mieć będzie wyjątkowe warunki powodzenia.... Stary i wytrawny znawca w tej materji, zdaje się powiedział mi Leszek między innymi także: oboje dacie sobie rady, a tego ci gwałtem potrzeba, tak szare dotychczas wiodłeś życie...

W szarym mrocznym dniu listopadowym, zajęchałem wieczorem jakimś defektywnym autobusem ze stacji kolejowej do "obiecanej" mi przez Leszka krainy zdrowia i radości. Ponieważ w najlüksowniejszych środowiskach, których tyle znałem, a w najbarziej

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

wyjątkowych funkcjach, zachowałem przy gwałtownie wzrastających dochodach tryb życia skromny, a zawsze do prymitywu skłonny, ani mi autobus kieszławy, tem mniej prosteta, nawet prymitywy, całego urządzenia sanatoryjnego zupełnie nie raziły- moment ceny 30 zł /bez kosztów leków/ dziennie zupełnie nie wchodził w ~~zakres~~ grę. Stokroć ważniejsze było to, że po krótkim protokole w kancelarji zakładu spisany przez lekarza-pomocnika, oczekiwała mię "pani" z dwoma wspaniałymi żółtymi chryzantemami, którymi, ozdobila moją przyszłą "czatownię" z widekiem na ogród i przyszłenasze drogi.

Przebiłski w salenowych stosunkach z kobietami były mi już znane od dawna, ale gdy tamte były błędnymi ognikami, lub migawkami tylko, to światło mi odrazu słońcem być się zdawało, które nigdy nie gaśnie; gdy tamte były odruchami, to mi zwiastowały życie, a co najważniejsze, wszystko szło pociunem i mogę powiedzieć, że wpiern nim się stałem kuracjuszem, stałem się ~~pacjentem~~ ^{Kochankiem}. Oczywiście i zabiegów lekarskich nie brakło, i rano i w południe i wieczór, ale wreszcie byliśmy ciągle razem, przeważnie sami, a natrętni, których we wszelkiej skali wieku nigdy nie brakło, byli jak muchy przepędzani - i to nietylko przezemnie, ja sam bez względu na rozmiary tupetu "starego" pana musiałbym być bezsilny. Teatry, koncerty, wystawy obrazów, pracownie malarzy, rzeźbiarzy....najmniej mi odpowiadające, ale "trudno"! +słowo mi detąd niemal nie znane - nawet dansingi, rauty, five o'clock i i, krótsze wycieczki przetykane codziennie kilkukrotnym, zawsze pełnym humoru brzdękaniemskładały się na nieprzerwany korowód nieznanym mi detąd wzruszeń.

Piękne chryzantemy zasługują na kilka słów uwagi; wszak na podobny gest z kwiatami nie mogła sobie pozwolić najbardziej ukochana z moich studentek; raz jedyny się ośmieliła, ale nigdy już raz ~~z~~ drugi; raz jedyny i to właśnie w chwili odjazdu do sanatorium zebrała się moja "pracownia" z kwiatami na dwercu dla pożegnania, a za to podwójne przewinienie odebrała tylko kilka czułych słów pomieszanych z wyrzutami, gdy nawyk punktualnego przychodzenia do pociągu nie pozwalał na wsypanie im pouczenia z którego odczuta goryczą mię żegnali.

W tym natomiast przypadku "chryzantemowym" może nietylko mój stan zdrowia, ile uległość sugestji leżkowej wprawiła mię w jakiś nieokreślony stan oczekiwania, któremu się w zupełności poddałem. Podczas gdy dotychczas wyobraźnia służyła mi przedewszystkim jako instrument poznania zjawisk świata zewnętrznego, w danym stanie psychicznym, ja sam się stałem przedmiotem i pragnieniem wyobraźni, a w jej pryzmacie to, co

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

dusza pragnęła, uległa ^{rze} powiększeniu, zabarwieniu, słowem zakłamaniu.

"O głębokości bogactw i mądrości i wiedzy Bożej! jak nieogarnione są sady Jego, i niedoścignione są drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był doradcą Jego?" /Rm. XI, 33, 34/.

Więc też ani chęroba, ani cierpienia, ani śmierć najukochańszego Ojca nie utorowała mi drogi do Boga; ale czyż w tak nieopamiętanym, nieepochamowanym bolu mogłem ja znaleźć drogę do wiary? czyż nie zadowolilibym się, może nawet pogrążyłbym się tylko we wierzeniach? Nie wiem... "któż poznał umysł Pański?" Więc też i bohaterka śmierć Matki, która tak silne we mnie pragnienia wzbudziła, Boga mi też poznać nie dała; a jednak dziś widzę, jak mię ta śmierć nauczyła, "że bez Niego nic uczynić nie możemy" /J. XV, 5/, a najsolenniejsze śluby pójdą w zapomnienie.... a później i śmierć mężnego i bogobożnego brata nie zdołała już nawet silnego na mnie wyrzeć wrażenia, cóż mówić o jej możliwych na wnętrze mej duszy skutków.... Nareszcie i potop nieprzerwanych nieszczęść krajowych mię raczej pedzegał, niż podnosił w uczuciach, a raz wraz mię załamawał, aż nareszcie zawiódł mię, ciężko obarczonego sugestią, Leszka do.... sanatorium!

Tam nie ja przybyłem, a człowiek, opętany autorytetem drugiego człowieka z pragnieniami i pożądaniami siebie nieznanymi, które mu zostały wyraźnie narzucone. Wiek i siły wybitnie podkopane, ^{powodując} sprawiając z jednej strony zupełną kapitulację woli, miały z drugiej strony wiele jeszcze do powiedzenia; tej to mowy było wyrazem, że procesy emocjonalne, duchowe i fizjologiczne, mimo ich we mnie rozbujania w tak odrębnym i pewnym dokonywały się rytmie że o nastawieniu na kamerton uczuć i pragnień dwojga ludzi, dobiegającego sześćdziesiątki i osoby dwadzieścia pięć lat młodszej, mowy być nie mogło.

Nie wydaje mi się, by sprawa zasługiwała, a nawet by pozwalała na dokładniejszą tych procesów analizę, które się w duszy, w uczuciach i wyobraźni mej dokonywały..... przez długi szereg pełnych, nawet kępiatych pięciu lat. Faktem jest, że bardzo ścisły i do głębi sięgający mój stosunek z "panią" nie przekroczył nigdy pewnej granicy... Kamerton, raz już nie nastawiony, stał się z czasem sygnałem alarmowym, który wiódł nas po różnych bezdrożach kłamstwa wzajemnego. Tym też faktem kamertonowym peczęliśmy zrazu derywezo, w następnych fazach już trwale tworzyć z przypadku, czy z nieperzeumienia enotę, którą, o sobie wiem z pewnością, szczerze szafowałem; trudno mi sobie wyobrazić, by i "pani" nie korzystała wobec swej rodziny z tego pezerami białości ude-

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document. The text is arranged in several paragraphs and includes some horizontal lines that may represent section breaks or underlines. No specific words or phrases are discernible.]

uśmiechnięte, drwiące i grzebiące we wszelkich możliwych i zupełnie zmyślonych brudach.

39. Mężna zazdrość żony.

Krótką ~~XXXXXXXXXX~~ przerwa w mojej awanturze podczas świąt Bożego Narodzenia mogła mi dać próbę orientacji w skutkach mego czynu a więc i póki czas opamiętanie się, ale ani do jednego, ani do drugiego nie byłem zupełnie wtedy zdolny. O słuszności mych praw do małe lub nie niazaznanych radeści mego życia tak byłem przekonany, że o jakiegokolwiek winie z racji miłości, oczywiście jeszcze i dłużej potem platonicznej, do tego stopnia najłżejszej nawet nie dopuszczalem myśli, że surowe odgrozienie się "Matki" - to był ówczesny zastępczy tytuł mej żony - wyglądające na sankcję karną, budziło we mnie tylko uczucia eburzenia, gniewu, a nawet podejrzenia o zupełnie niuzasadnioną zazdrość.

Gdy dziś poddaję analizie to osobliwe uczucie zazdrości, które wytworzyłem sobie dla usprawiedliwienia siebie, a pogrążenia Matusi, poznaję dopiero rozmiary nietylko własnego spiedlenia, w które tak rychle już popadłem, ale tej przewrotności meralnej, w której już pozbawiłem się nietylko możności dobrego postępowania, ale nawet elementarnego odróżniania złego od dobrego. O jakąż to ja zazdrość podejrzywałem mą żonę, wszak tylko o tę najbardziej poziomą zazdrość tych rezrywek i przyjemności, w których z mym nowym urekiem życia stale się pławiłem... takich to pełnych życia, ale uczciwych rezrywek, którym tak beztraskliwie się z moją oddawałem młodzieżą, wszakże mi nigdy żona nie zazdrościła, chociaż tak rzadko sama w nich uczestniczyła...

Rywalizacja była wykluczona tam, gdzie z jednej strony ofiarami składanymi od trzech lat dziesiątek na wspólnym rachunku, żona budowała męża, a więc żona zawsze tylko dawała, "efemeryda" tylko brała; żona ponosiła trudy, dzięki którym rosły wszelkie rodzaju dobra całej rodziny, przedewszystkim powstało dobre, publicznie uznane imię, a które stając się igraszką psoty lekkomyślnej kobiety na zupełnie roztrwonienie narażone zostało. Ote źródła zazdrości męskiej i onetliwej!

Bielmo jednak padło na moje oczy, słuch został przytępiony, a zupełnie wykolejona wyobraźnia zatraciła wszelki zmysł rzeczywistości. Nie byłem już wtedy zdolny odróżnić pracy od psoty, mądrości od żartu i dowcipu, szlachetności od pozy, prawdy od maski, ofiarności od szczerości w wyberze między większem a mniejszem, a piękno bez marniej złydy zmysłowej przestało dla mnie istnieć najmniejszą i najmarniejszą przy-

... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..

nęte, w niewolę zapędzona wyobraźnia, wylbrzymiała do potwornych rozmiarów, a ona dawczyni tych skarbów mojej ułudy tonęła w doskonałościach oparów mej własnej marneści.

Nie byłoby łatwym zadaniem i ani za godne i celowe go nie uważałam, by podjąć się analizy tego osobliwego talentu, którym nieszczęsna mego życia "efemeryda" trzymała mnie w swej niewoli. Faktem jest, że dla ułatwienia tego zadania został pebyt mój w sanatorium wkrótce przepłatany rozmaitymi wspólnymi podróżkami po Polsce i Europie/Adria, Riviera, dwukrotnie Paryż/, z racji których i podczas których dokonana się na pedleżu przeróżnych wrażeń i doświadczeń przebudowa naszego stosunku w kierunku przyjaźni. Sugestia ta sięgnęła tak głęboko, że chwilami czułam się matką jej, mej "efemerydy", jej powoli dorastających córek, nawet męża przyjacielem, ale były momenty, w których do tego stopnia uwierzyłam w szczerłość i powagę tych uczuć, że począłem marzyć o przyjacielskim skajarzeniu dwóch całych rodzin, jej i mojej.

To, co mię wtenczas przerażało, ^a ~~co~~ czego w mym obłądnie pojąć nie zdołałam, zasadniczy i stanowczy epór mej żony, stało się ostatecznie mem ratunkiem.

Pierwszy mój wyjazd z sanatorium zagranicę - do Francji południowej - który się skończył dłuższym pebytem z "efemerydą" nad Adria, uważała moja żona za dowód, że stosunek mój nie jest ani przypadkowy, ani do choroby przywiązany, a jest świadomym i trwałym z mej strony Jej lekceważeniem. Wystosowała wówczas do mnie żona pismo, które nawet w ówczesnych warunkach wywarło na mnie wstrząsające wrażenie. Jeśli to pismo nie osiągnęło celu, świadczy to w tym samym stopniu o mej moralnej i uczuciowej degradacji, jak też zapewne o zupełnie niepospolitej zręczności i że tak powiem subtelnej przewrotności osoby, wchodzącej wtedy w grę. W tym pojedynku żona nie tylko uległa, ale pozostała na miejscu, umiała tanimi efektami tak pobudzić wyobraźnię i tak przygłuszyć wyrzuty sumienia pustymi przynętami, że nie tylko odruchy się uciszyły, ale nawet współrzędne refleksy umysłowe uległy zupełnemu w pamięci zamazaniu. To pewne, że list żony był bardzo silny i wyraźnie rozkazujący, autorytetem swem ogarniał całą rodzinę, przede wszystkim synów i siostrę, a w żadne targi się nie wdając, domagał się natychmiastowego zerwania stosunku pod rygorem zupełnej wewnętrznej separacji a ze zrzuceniem na mnie odpowiedzialności za straty w dziedzinie honoru, którym wątpliwie co do siebie, ale niewątpliwie co do rodziny igrać nie mam prawa. Niestety nieocenioną tę pamiątkę rodzinną straciłem w przystępie pasji nięszczęnia wszystkich śladów mego,

The first part of the report, dealing with the general situation of the country, is very interesting and contains a lot of valuable information. The second part, which deals with the economic situation, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The third part, which deals with the political situation, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fourth part, which deals with the social situation, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifth part, which deals with the cultural situation, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The sixth part, which deals with the international situation, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The seventh part, which deals with the future of the country, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The eighth part, which deals with the conclusion, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The ninth part, which deals with the appendix, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The tenth part, which deals with the bibliography, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The eleventh part, which deals with the index, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twelfth part, which deals with the list of abbreviations, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirteenth part, which deals with the list of symbols, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fourteenth part, which deals with the list of tables, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifteenth part, which deals with the list of figures, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The sixteenth part, which deals with the list of maps, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The seventeenth part, which deals with the list of photographs, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The eighteenth part, which deals with the list of illustrations, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The nineteenth part, which deals with the list of appendices, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twentieth part, which deals with the list of references, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-first part, which deals with the list of sources, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-second part, which deals with the list of authors, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-third part, which deals with the list of titles, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-fourth part, which deals with the list of subjects, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-fifth part, which deals with the list of keywords, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-sixth part, which deals with the list of abstracts, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-seventh part, which deals with the list of summaries, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-eighth part, which deals with the list of conclusions, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The twenty-ninth part, which deals with the list of recommendations, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirtieth part, which deals with the list of suggestions, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-first part, which deals with the list of proposals, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-second part, which deals with the list of plans, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-third part, which deals with the list of programs, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-fourth part, which deals with the list of policies, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-fifth part, which deals with the list of strategies, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-sixth part, which deals with the list of tactics, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-seventh part, which deals with the list of techniques, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-eighth part, which deals with the list of methods, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The thirty-ninth part, which deals with the list of procedures, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fortieth part, which deals with the list of processes, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-first part, which deals with the list of systems, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-second part, which deals with the list of mechanisms, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-third part, which deals with the list of structures, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-fourth part, which deals with the list of functions, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-fifth part, which deals with the list of operations, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-sixth part, which deals with the list of activities, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-seventh part, which deals with the list of actions, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-eighth part, which deals with the list of behaviors, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The forty-ninth part, which deals with the list of responses, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fiftieth part, which deals with the list of reactions, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-first part, which deals with the list of effects, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-second part, which deals with the list of consequences, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-third part, which deals with the list of results, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-fourth part, which deals with the list of outcomes, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-fifth part, which deals with the list of impacts, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-sixth part, which deals with the list of effects, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-seventh part, which deals with the list of consequences, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-eighth part, which deals with the list of results, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The fifty-ninth part, which deals with the list of outcomes, is also very interesting and contains a lot of valuable information. The sixtieth part, which deals with the list of impacts, is also very interesting and contains a lot of valuable information.

gdy łuska spadła, poznane go wstydu.

Obłąd, najprzedziwniejsze przechodzący metamerfozy, trwał jeszcze lata.

90. Przyjaciele wobec mego upadku.

W drugiej połaci tego fatalnego okresu mojego życia począłem sobie zdawać powoli sprawę z tego, ile i jakich szkód stałem się sprawcą z chwilą, kiedy pożądlivość wysunęła się na front moich władz duchowych. Najmniej zrazu odczuwałem może tę stratę, która była najcięższą, stratą w sferze uczuć życia rodzinnego. Długo tych strat zupełnie nie odczuwałem, dopóki stan platoniczny moich uczuć pozbawiał mnie wszelkiego rozsądku, ale gdy z czasem rozpezczęł się długi okres konfliktów kamertonowych, przyszły i chwile buntu, a w takich momentach może po raz pierwszy poznałem dotkliwie wagę jednomyślniej opinii, około której gromadziło się wszystko, co kiedykolwiek kochałem i szanowałem. Tak nieprzejednaną i bezkompromisową jak była Matka, zapewne nikt nie był, ale Ona w tej walce ten nadawała, synem zwłaszcza Ona wówczas była i tarczą i strzałą... siostra szła może samodzielnie, posługiwała się mniej ostrą, a pewno i litościwszą bronią, ale gdy tej samej broni, litości i ubolewania posmak doznałem ze strony moich starszych i poważniejszych uczniów, wspomnę tu z respektem memento, rzucone mi przez Prof. Pawłowskiego, łatwo zrozumieć, co się w mej duszy działo! Co się w mej duszy działo, gdy poznałem, że nie tylko własna rodzima zraniona w uczuciach Matki, więc nie żelna do spokojnego sądu, ale też ta znacznie szersza, a duchem zredzona i spojona rodzina geograficzna mnie potępiła, a może gerzej, z politowaniem na mnie spoziera?... Zawstydzony i upokorzony, podkopany w wierze w siebie, począłem szukać usprawiedliwienia, powiedzmy poprostu litości w sferach... moich starszych przyjaciółek, uczennic... znalazła się niestety jedna, która mnie usprawiedliwiła.... I ja ją bym pragnął usprawiedliwić.... Czy zakłamany stosunkiem, którego wstydzic się począłem, zdolny byłem do pełnej szczerześci w moich wyznaniach, czy jej w błąd nie wprowadziłem? Znalazła się jednak i uczennica, wiekiem i studjami starsza jeszcze od Pawłowskiego, wychowawczyni moich chłopców, pani Beneni-Debrowska, która, ujmując z dziwnym jasnowidzeniem całokształt sprawy, zanymkowała mniej więcej następująco: "Nie był profesor nigdy doświata i życia stworzony, spełnił swoje wobec świata zadanie, nadarł go świat kusi, przyspieszy to tylko jego przeznaczenie... samotność!" Notatka jednośna, zapisana w Rabce w zeszycie z r. 1932, lub 1933, dowodzi oczywiście i wrażenia wywołanego tą wyrocznią, ale też i tego, że nanykły w życiu do skutecznego zwalczania niepewności własnymi siłami, począłem

The first part of the report is devoted to a general survey of the situation in the country.

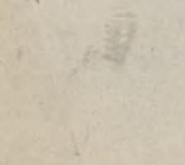
1. The situation in the country

The first part of the report is devoted to a general survey of the situation in the country. It is divided into three main sections: the first deals with the political situation, the second with the economic situation, and the third with the social situation. The political situation is characterized by a general feeling of dissatisfaction with the government and a desire for reform. The economic situation is one of stagnation and unemployment. The social situation is one of poverty and ill-health.

The second part of the report is devoted to a detailed analysis of the political situation. It is divided into two main sections: the first deals with the government and the second with the opposition. The government is criticized for its lack of energy and its failure to carry out its promises. The opposition is praised for its courage and its determination to bring about change.

The third part of the report is devoted to a detailed analysis of the economic situation. It is divided into two main sections: the first deals with the general economy and the second with the foreign trade situation. The general economy is described as one of stagnation and unemployment. The foreign trade situation is one of a heavy trade deficit.

The fourth part of the report is devoted to a detailed analysis of the social situation. It is divided into two main sections: the first deals with the general social situation and the second with the health situation. The general social situation is one of poverty and ill-health. The health situation is one of a high death rate and a low life expectancy.



teraz przyznawać się do klęski i do hańby, i w tym stanie pogrążenia tylko wśród słabych i tkliwych szukałem pociechy, podpery, pomocy...

91. Ogólna scena upadku.

Decyć już o tej długiej i smętnej kartce mojego życia ze strony wzruszeniowej. Pragnąłbym zakończyć ją kilku spokojniejszymi analitycznymi uwagami. Jakże trudne jednak o ranie duchowej, która całą resztę mego życia dotknęła, prawić teoretyczne wywody! Ote zaczynam je wybitnie uczuciowym, a jakże mi miłym wspomnieniem.

Działo się to około r. 1920, w każdym razie w okresie najczynniejszego mego życia zewnętrznego. Dzieci mnie, ja dzieci ledwie że widywałem, a zgoła już nie zauważałem. Zdarzyło się też raz w momencie wytechnienia na łonie rodziny, a uderzył mnie już nie tylko ich rozwój umysłowy, ale zdumiał mnie wprost ich rozwój fizyczny - spostrzegłem nagle, że chłopcy dorosli. Nastąpiła uwaga żony, nie pozbawiona lekkiego wyrzutu, z powodu mego niedostatecznego interesu, gdy idzie o wychowanie dzieci. Wtedy padła odpowiedź ^{Wieloletniego} jednego z chłopców: "Mamusiu, Tatusz nas ciągle wychowuje.... przykładem!"

W tym jednym zdaniu mieści się cały problem wartości sakramentalnej nietykalności małżeństwa dla rodziny, narodu, całej ludzkości. Z chwila, kiedy ojciec przestaje swemu dziecku być wzorem takim, na jaki go z natury stać, staje się winowajcą społecznym, oczywiście winowajcą tym większym, ^{Wzorem może} ^{Się!} ~~na im~~ ^{lepiej} ~~że~~ stać ~~było~~ dla dziecka, ~~wzór~~. Moim dzieciom brakło przez pięć lat wzoru, do którego mieli przyrodzone prawo; może mi oszczędzą eskarżenia, ale niestety złe mam przeczucia winowajcy. Tego samego przykładu myśli i pracy, do którego zmysłowo pogrążony nie byłem zdolny, brakło i w Instytucie Geograficznym i w Kartograficznym, brakło w zbierawych i reprezentacyjnych pracach na kongresach międzynarodowych w Londynie i w Warszawie, brakło w spółce wydawniczej Książnica-Atlas, która bodaj czy w tym właśnie czasie nie sprzeciwiała się ideowej swej tradycji bezpartyjnej służby kultury narodowej.... Niech nikt nie mówi, że jakoś to było; że bez żołnierza będzie wojna, a nie ma nikogo, który nie byłby do zastąpienia, Gdyby wszyscy żołnierze mieli prawo opuścić szeregi, wojna byłaby przegrana, a gdyby wszyscy w pełni życia mieli prawo być zastąpionymi, nawet życie byłoby przegrane!

Ci, wreszcie nieliczni, którym są znane tajniki życia geograficznego w Polsce, wiedzą, że ono było obciążone pewnymi dziedzictwami niewoli i wojennej ekupacji niemieckiej. Różne partykularne przyczyny utrudniały naprawę organizacji życia geograficz-

The first part of the report is devoted to a general description of the project and its objectives. It is followed by a detailed account of the work done during the period covered by the report. The results of the work are then presented and discussed. Finally, the report concludes with a summary of the findings and a list of references.

The project was carried out in accordance with the programme of work approved by the Council of the Organization for Economic Co-operation and Development in 1964. The main objectives of the project were to:

1. Investigate the economic and social conditions of the countries of the Organization for Economic Co-operation and Development.
2. Identify the main problems and needs of these countries.
3. Develop proposals for the improvement of their economic and social conditions.

The work was carried out in a number of countries, including the United States, Canada, France, Germany, Italy, Japan, and the United Kingdom. It was carried out by a team of experts from these countries, who were assisted by a number of local experts.

The results of the work are presented in a number of reports, which are available to the public. These reports are:

1. The Economic and Social Conditions of the Countries of the Organization for Economic Co-operation and Development.
2. The Main Problems and Needs of these Countries.
3. Proposals for the Improvement of their Economic and Social Conditions.

The findings of the project are of great importance for the Organization for Economic Co-operation and Development and its member countries. They provide a valuable basis for the development of policies and programmes for the improvement of the economic and social conditions of these countries.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

1

"Moga wyśmiać mię zarozumiałce i przez Ciebie, Boże mój, nie ugięci jeszcze, ani nie pokonani ku zbawieniu swemu, ja jednak wyznam występki moje ku chwale Twojej."

"Błagam Cię, pozwól i daj mi możność, bym objął pamięcią i raz jeszcze przeszedł błędne drogi przeszłości mojej i złożył Ci ofiarę pochwalną....niech nas wyśmiewają, silni i potężni, ~~my~~ zaś słabi i bezsilni, Tobie będziemy składali nasze wyznania." /xx/

/xx/ św. Augustyn, lc. IV, 1.

O Panie, daj mi moc i siłę, bym mógł opisać tę błogosławioną chwilę, w której w Twoich wyznaniach swój dół poznałem, w której u schyłku życia pierwszą niezamąconą radość życia przeżyłem, a w pragnieniu chwały Twojej ze strzępów życia mego takie mi jeszcze Panie podczas najstraszniejszej naremnicy wyzwoliłeś moce, że się i pekusić ważyłem swymi wyznaniem i siebie na swej nowej utrwaliłem drodze i was, dzieci, przyjaciele i pracy towarzysze z świeżym zapalem nowego życia wzywam: Na tę drogę wstapcie; spieszcie się, nie traćcie darów i łask Bożych! A gdy wysłuchacie prośby i wełania moje, a jak ja moje winy, tak i wy przez moje, i swoje winy poznacie, wtedy "będę się weselił i radował w miłosierdziu Twojem, albowiemś wejrzał na uniżenie moje, wybawiłeś z potrzeby duszę moją." /Ps. XXX, 8/

93. Redzina w doświadczeniu i karze Bożej.

Cztery lata debiegają od czasu, w którym cała ludzkość płonie i tonie w pożędzie i potopie bezbrzeżnych nieszczęść....zasłużonej zapewne kary Bożej. Mnie Panie nie oszczędziłeś, bom nie zasłużyłem, a możeś mnie, Panie, uznać za godnego i o tyle silnego, bym w karaniu dojrzał do nagrody i oswebdzenia....?

Od dwu dni, 9-go i 10-go września 1939 cała rodzina została rozbita. Dwu synów porzuciłem niemal bez ^{stos}pożegnania - nikomu nie stałe siły - starych rodziców pognębionych troskami i cherebami; opuścili żony i dzieci, rzucając je ze spokoju i dobrobytu na pastwę ciągle czyhającej i nigdy nie dającej się przewidzieć niepewności, także i chleba " *dominus cordis meo*"

Pe roku ciężkich, a w przewidywaniu najekrutniejszych cierpień porzuciła mnie "Matusia". Od dwu lat wyrzuciły mnie "niepewności" z osieroczonego już wszechstrennie demu synowych i wnuków na tajemną tułaczkę, a przez cały ten długi okres doświadczenia nie minął częste i jeden tydzień bez wieści kochanej, ..

Z siedmiu dzieci najbliższych, bo meich, brata i siostry, tylko jedna niezamężna,

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and appears to be a formal document or report. A horizontal line is visible near the bottom of the page.

Nie mam tu wiele do powiedzenia. Z wczesną bardzo utratą wiary, znikła ona nie tylko z uczuć i ze zwyczajów, ale nawet z myśli. Moje studia wybitnie pozytywne, obracające się długo w ciasnym zwykle zakresie faktów przyrodniczych, długie lata wstrzymywały mnie od wszelkich spekulacji, metoda badań i ich precyzja pracy stały się przewodnią linią, meich dążeń. Na tej drodze jakikolwiekby kontakt a już zgoła konflikt z religią, był wykluczony. Nawet w dyskusjach młodocianych, wkraczających tak pospolicie w sfery często zupełnie w danym środowisku niedostępne, ja należałem raczej do wstrzemięźliwych wyjątków, trzymających się możliwie sfery własnych doświadczeń i własnego poznania. Ale wciągnięty w dyskusję, przekraczającą mój zakres pracy, albo strzelającą w dziedziny celów ostatecznych, wpadałem wraz z godnym mnie towarzysztwem w komunały ewolucyjno-materialistyczne, których ostateczną ostateczną, były bezgraniczne zaufanie do potęgi nauki, przed którą w najbliższej przyszłości nie ukryć się nie zdoła. Na swoje usprawiedliwienie dodałbym, że nie tylko nie należałem do przewlekających takie dyskusje, ale że w ogóle do skrajno-materialistycznej literatury nie miałem nigdy zaufania. Mój arsenał dyskusyjny nie przekraczał Darwina, Spencera, Buckle'a i Drapera, a z dziedziny astronomii i kosmologii Flammariona lub Valentanera, a nigdy mi nie powstała ochota zapoznania się z dziełami Maxa Büchnera, lub Hückla, z których polemika tak radykalnie zwykła czerpać argumenta. Bardzo szybko, jak mi się zdaje, straciłem do tych dyskusji wszelki smak.

Ale i najbardziej pozytywne zagadnienia naukowe, związane ze zjawiskami niemal codziennego życia - wahania klimatyczne, zlodowacenie, żłobienie wód płynących i pozostałe po nich terasy, żłobiące stoki dolin aż po najwyższe nieraz szczyty gór - wiążą się myślowo w zawiłe hipotezy, w których nauka o ile sobą pozostać zechce, manifestuje swą bezsilność. Do takiej kapitulacji dochodzi pospolicie nauka wtedy, gdy nowe spostrzeżenia usiłuje uzgodnić z teorią zbudowaną na dotychczasowym zasobie doświadczeń.

95. Teoria Kanta-Laplace'a i stygnięcie ziemi.

Otóż taką teorią, raczej hipotezą pracy, do której zwykła nauka odnosić, i nią niejako kontrolować, pewną kategorię swych nowych zdobyczy, była od zgorą stu lat teoria kosmogoniczna Kanta-Laplace'a. Na bezgranicznym zaufaniu do tej teorii zbudowane w oparciu o powierzchowne tylko poznanie przeobrażeń świata z biegiem poszczególnych epok geologicznych bardzo szczegółowy obraz historii klimatu ziemi. Za podstawą

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be supported by a valid receipt or invoice. This ensures transparency and allows for easy verification of the data.

In the second section, the author details the various methods used to collect and analyze the data. This includes both manual and automated processes. The goal is to ensure that the information is both reliable and up-to-date.

The third part of the document focuses on the results of the analysis. It shows that there has been a significant increase in sales over the period covered. This is attributed to several factors, including improved marketing strategies and better customer service.

Finally, the document concludes with a series of recommendations for future actions. It suggests that the company should continue to invest in research and development to stay ahead of the competition. Additionally, it recommends regular audits to ensure ongoing compliance with all relevant regulations.

tego obrazu przyjęte dwa bardzo uproszczone prawa termicznej ewolucji ziemskiego glebu. Pierwsze prawo przyjmowało dwa ewolucyjne ruchy, jeden niesłychanie długotrwały i gęste zagęszczenia się ziemskiej mgławicy do ognistego glebu, który w następnym, znacznie już szybszym, ruchu, zwelna stygnąc umożliwił w pewnym momencie na rozwój świata organicznego. Z tego rozważania wyniknęły odrazu dwie podstawowe epoki historii ziemi, *(bez udziału i z udziałem świata organicznego)* zwoiczna i zwoiczna. Epoka zwoiczna, zlegitymowana skamielinami minionych światów organicznych ulegała względnie szybkim przeobrażeniom klimatycznym od jednostajności gorącego klimatu tropikalnego do coraz bardziej łagodnego, przechodzącego ostatecznie w rozczłonkowany strefowy, współczesny klimat ziemi. Stosując do tego bardzo prawidłowego obrazu rozwoju ziemi jeszcze bardziej ściśle, już raczej nie teorię ani hipotezę, a regułę analogii minionych klimatów geologicznych do panujących dzisiaj stosunków, zdobyte się bardzo rychło na równie ponętny, jak i lekkomyślny w swych szczegółach obraz kalejdoskopowych zmian klimatycznych glebu ziemskiego w przestrzeni i czasie niezliczonych milionów lat dziejów ziemskiego życia organicznego.

Piszę, pozbawiony meźności kontroli naukowej, ale chyba się nie wiele pomylę w charakterystyce faktów, piętnujących lekkomyślność nauki, która w połowie XIX wieku tak sobie jeszcze, pełna wiary w siebie, swoje zadanie ułatwiła. Widzę przed sobą tablice wielkiego in quartę dzieła niemieckiego geologa Sartorius v. Waltershausen'a pod tytułem: "Klimat der Verwelt". W tablicach tych zobrażone ściśle cyframi klimat wszystkich epok geologicznych od bliskiego człowiekowi okresu, w którym rozkwitała na Szpiebergach w okresie nieceny flory śródziemnomorskiej do klimatu puszczy skrzypów i paproci tropikalnych okresu węglowego, a będą i tych gorących mórz sylurskich, podczas których jeszcze świat zwierzęcy nie odważył się wód opuścić. W obrazach tych sięgnięte, będą się także nie mylę, do szczegółów, które nie bardzo odbiegały od obrazu rozmieszczenia temperatury na ziemi współczesnej, utrwalonych w sławnych ewe czasu studjach niemieckiego meteorologa Deveya.

Powiedzmy: studja Deveya około 1850, Sartorius'a 1860... co za tempo? co za źródła dumy i zaufania do pokonywania wszelkich trudności przez oszołconego swą mocą ducha ludzkiego?

96. Teoria dryftowa epoki lodowej.

Tymczasem skrzętna nauka odkryła zjawiska tzw. epoki lodowej. Epokę tę znamienowała systematyczne rozmieszczenie przedewszystkim olbrzymich bloków skalnych, pędzących

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

z gór i wyżyn krajów podbiegunowych. Blok te zalegały niziny Stanów Zjednoczonych poza szerokość geograficzną Neapelu, w Europie sięgały do brzegów gór Srednich i Karpat, w okolicy Krakowa i Lwowa.

Niesłychanie interesująca, ale też równie nieprzyjemna niespodzianka. Jakże tu pogodzić z ewolucyjną teorią stygnięcia ziemi dwa tak bardzo sąsiadujące do czasu fakty: Klimat śródziemnomorski w okolicy biegunów w okresie niezbyt odległym od pojawienia się człowieka na ziemi z jednej strony, klimat polarny wkraczający w dzisiejsze strefy uprawy wina w okresie, w którym człowiek całą już posiadał ziemię... z drugiej strony.

Dwa te fakty taki już gwałt zadawały teorii Kanta-Laplace'a, że genialny pomysł Lyell'a który tłumaczył rozmieszczenie bloków polarnych transportem prądów merskich, pochwyliła nauka całego świata z nadzwyczajnym entuzjazmem. Wprowadziła ta tzw "dryftowa" ~~X/X~~

*) ~~X/X~~ drift, angielska nazwa nieregularnych prądów morskich poza zwrotnikowych.

teoria Lyell'a operowała bardzo radykalnymi zmianami poziomu morza w czasie, geologicznie pojętym, krótkim niezwykle, ale za to hipoteza ta, licząc się z faktem olbrzymiego zalania kontynentów u wrót pojawienia się na ziemi człowieka nie tylko godziła się z tradycją, ale ce dla nauki było szczególniej pojętne, ratowała ona teorię Kanta-Laplace'a i jej ważną tezę powolnego ewolucyjnego stygnięcia ziemi. Doświadczenia bowiem morskich współczesnych, których prądy zapędzają góry lodowe w okolicy Nowego Jorku w Ameryce, a w okolicy Kapsztadu w Afryce stwierdzały niezbicie, że transport bloków polarnych hipotetycznymi prądami morskimi w okolicy St. Louis nad Missisipi, a w okolicy Krakowa nad Wisłą dało się pojąć i wytłumaczyć bez ^(i jednak, maie bez) wszelkich zmian klimatu.

Tym sposobem uzyskała nauka, a raczej propaganda materialistycznego i ewolucyjnego sposobu myślenia, odrazu dwa poważne atuty: podniosła się powaga teorii Kanta-Laplace'a, a tradycyjno-biblijna nazwa okresu "dyluwialnego" uzyskała racjonalistyczne uzasadnienie.

97. Upadek teorii dryftowej.

Nie minęły jednak jeszcze zachwyty nad teorią dryftową, a dalsze badania obaliły ją w zupełności. Oto niemal równocześnie się pokazało, że pomijając szczegóły pochodzenia dryftowego, całokształt zjawiska bloków "eratycznych" dostał się z krajów podbiegunowych nad Missisipi i nad Wisłę na potężnych czażach lodowych, które dwa do trzy kilometry grube w sferach źródłowych, sterczały ścianami lodowymi, jeszcze dwieście do trzys

The first part of the report deals with the general situation of the country. It is noted that the economy is showing signs of recovery, but that inflation remains a serious problem. The government has taken measures to control the money supply, but these have not yet had the desired effect. The report also discusses the state of the foreign exchange market and the balance of payments. It is concluded that the government must continue to pursue a policy of sound finance and to seek ways to increase exports and reduce imports.

The second part of the report deals with the social and cultural aspects of the country. It is noted that the population is growing rapidly, and that there is a need for more social services, particularly in the areas of health and education. The report also discusses the state of the labor market and the need for more job opportunities. It is concluded that the government must continue to invest in social services and to create more jobs in the private sector.

The third part of the report deals with the political situation of the country. It is noted that the government is facing a number of challenges, particularly in the areas of corruption and the rule of law. The report also discusses the state of the opposition and the need for more political reforms. It is concluded that the government must continue to work towards a more transparent and accountable system of government.

ta metrów wysokimi u brzegu Karpat.

Okres dyluwialny okazał się okresem lodowym, a taką metamerfozę nie dało się już przyjąć bez hipotezy daleko idących zmian klimatycznych w ostatnich momentach historii ziemi.

Rozpoczęły się niesłychanie żmudne i rozległa studia nad wahaniami klimatów historycznych, które łącznie ze studiami przedziwnych anomalji klimatu współczesnego, miały ostatecznie rozwiązać tajemnicę okresu, a raczej okresów lodowych, które przegradzane ciepłymi wilgotnymi albo suchymi stepowymi fazami klimatu, wciśknęły się między ciepłe epeki, w których powstawała sól wielkiego, albo siarka smoczowicka, a dzisiejszy bardzo umiarkowany klimat Polski. Mimo, że nauka zdobyła się na niezwykłą pomysłowość w swoich poszukiwaniach i metodach badań pół wieku pracy przyniosło wiele doświadczeń i odsłonięto niesłychanie wiele i interesujących szczegółów^{x)}, tajemnica, o której rozwiązanie chodziło, pozostała zupełnie nieotkrytą.

Nad hipotezą powolnego stygnięcia ziemi pierwsza drobna, ale trwała chmurka.

pelin x) ~~W~~ I ^{mi} lwowski warsztat współdziałał w rozwiązaniu tych problemów, zapoczątkowanych moją polemiką zasadniczą, drukowaną w berlińskiej "Wetter", 1896 i 1897, a potem szeregiem studiów nad ilością i chronologją faz lodowych w Karpatach, Alpach i Kerdyljach. Dwa tomy "Prac Geograficznych" wydawanych przezemnie we Lwowie, poświęcone wyłącznie tym problemom: Tom V/1920/ z rozprawami M. Polackówniej: Wahania klimatyczne w Polsce w wiekach średnich i J. Kernausa: Jan Długosz jako geograf, jakoteż Tom XI /1929/ z rozprawą moją: Tatrzańska epeka lodowa. /Mem. de l'Ac. Sc. et L. Soc. A. Vol. I. Cracovie 1930/

.98. Epeki lodowe w zaraniu historii ziemi.

Ledwie się ta chmurka pojawiła, jeszcze akcja ratunkowa studjów klimatycznych nie dała jak i w następnym pół wieku pracy nie zdołała osiągnąć oczekiwanych wyników, rozpętała się nad hipotezą ewolucyjnego stygnięcia ziemi istna burza. Jeśli mię pamięć nie myli z początkiem lat ^{ośm} ~~dziesiątych~~ dziesiątych ubiegłego wieku odkryła mianowicie geologia w Afryce południowej i w Australji, zdaje mi się i na wyżynach Dekanu indyjskiego rozległe utwory epeki^{x)} lodowej ~~z~~ z okresu tzw peruskiego, a więc hipotetycznego skrajnego klimatu tropikalnych puszczy, których bogaty świat roślinny został przeistoczeny przez suchą destylację w ciągu niezmiernego szeregu milionów lat na elbrzymie

x) *fu ce etc. 153.*

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text, appearing as a separate paragraph.

Third block of faint, illegible text at the bottom of the page, possibly a conclusion or signature area.

skarby węgla kamiennego.

152 (x) Utwory epoki lodowej, znamienne przeobrażeniem okrągłaków rzecznych rysami, względnie szlifem wmarzniętych w lód kamieni, piasków lub miazgi mineralnego są tak charakterystyczne, że określenie inwazji klimatu lodowcowego podczas jakiegokolwiek bądź epoki geologicznej nie może być obarczone żadnym błędem.

Pamiętam sobie, jak dziś, piękny wieczór zimowy roku 1896 spędzony u prof. Pencka /ur. 1858/ we Wiedniu, wówczas już i dziś jeszcze największego światowego autorytetu wszystkich problemów, związanych ze zlodowaceniem współczesnym i minionym. Widzę go dziś żywe, z jakim triumfem, manipulując na wszystkie strony, ustawia globus w takiej nareszcie płaszczyźnie, w której wszystkie punkty permskiej epoki lodowej układają się w równej, a nieznacznej odległości od bieguna ziemi, właściwego rzekomo owej epoki geologicznej, *(a profesjonalnego i śródka Oceanu Indyjskiego)* Wykluczam, by demonstracja Pencka nie wywarła na jego gościach-uczniach wielkiego wrażenia, ale przyznam się, że tego przeżycia już nie pamiętam. Nie wiem dobrze dlaczego, ale wyobrażam sobie, jak silne to wrażenie być mogło, trwało ono krótką chwilę, po której tak szybkie i gruntowne nastąpiło rezerwarowanie, że to wrażenie triumfu zostało ogólnym respektem dla profesora z pamięci zupełnie spławione.

Geolog-geograf, dbały o teorię kosmologiczną, tylko z racji pomocniczego jej charakteru teorii pracy, obchodził się z nią bez ceremonii, o którą w tej chwili upomniał się astronom-kosmolog, wołając: wara mi ruszać bieguny ziemi!! I tak permska epoka lodowa stała się faktem naukowym, zarejestrowanym w sicheści i bez opozycji do nieustannie rosnącego gmachu, rządzonego ładem w każdym razie innym aniżeli ewolucja... Rzeczy można, że stosunkowo mała chmurka, *budząca* ~~będąca~~ obrazem dyluwialnej epoki lodowej wywełała deszcz wielki, a nieporównanie większa chmura, symbolizująca permską epokę lodową, przeszła bez poważniejszych skutków.

W dwadzieścia mniej więcej lat po odkryciu permskiej epoki lodowej odkryte w Kanadzie w warstwach, osadzonych w czasach nie zbyt odległych od okresu pierwszego skrzepnięcia ognistego globu ziemskiego, utwory, które nie mogły budzić żadnej wątpliwości, że i podczas epoki kambryjskiej były już części skorupy ziemskiej pokryte lodowcami. Były więc lodowce świadkami ewolucji całokształtu świata organicznego na ziemi, wreszcie równie dobrze gerace morza, w których pływały trudne do rozpoznania prymitywy życia /Eozoon canadense/, jak też i puszczony tropikowy "węgiel kamienny", jak wreszcie człowieka, który przed katastrofą lodów do jaskiń *ochronić* ~~się~~ *musiał*

171

The first part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The second part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The third part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The fourth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The fifth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The sixth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The seventh part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The eighth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The ninth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

The tenth part of the document is a list of names and titles, including "The Hon. Mr. Justice" and "The Hon. Mr. Justice". The text is very faint and difficult to read, but it appears to be a list of names and titles.

Te tak bardzo umysł ludzki intrygujące postępy wiedzy geologicznej obaliły na drodze empirycznej tezę ewolucyjnego stygnięcia ziemi, jedną z naukowych konsekwencji teorii Kanta-Laplace'a.

99. Smeluchowski o stygnięciu ziemi.

Taki stan rzeczy ukształtował się w nauce, w mej przynajmniej pamięci około r. 1910. W r. 1917 umarł, pośrednio także ofiara wielkiej wojny, jeden z najślawniejszych fizyków europejskich, Marian Smeluchowski, profesor lwowskiego, potem krakowskiego Uniwersytetu. Wkrótce potem wydała dla uczczenia pamięci wielkiego uczonego polska Akademia Umiejętności pośmiertne ^{Legę} ~~wdzięczność~~ Smeluchowskiemu. Pamiętam dobrze, jak kartując ten pierwszy tych studiów, w wielkiej mierze nie zupełnie mi dostępnych, uderzyła mnie rozprawa syntetyczna studiów radiologicznych nad rolą ciał przemieniotwórczych w procesach geotwórczych ziemi. Ileż pewników naukowych runęło w świetle tych studiów? Teoria Kanta-Laplace'a została z jednej przynajmniej strony nie tylko empirycznie, ale i teoretycznie obalona. Należy mi dodać, że to wszystko, to podważanie wielkiego gmachu podpery racjonalistycznego światopoglądu, dokonuje się niemal równocześnie... mniej więcej w przededniu wielkiej wojny.

100. Astronomia obala teorię Kanta-Laplace'a.

Podczas gdy w świetle poznania geologicznej budowy ziemi i historii jej świata organicznego nadkruszała się powoli powaga i rola teorii Kanta-Laplace'a w tych tak bardzo nas interesujących procesach, postępy astronomii załatwiły się z teorią Kanta-Laplace'a że tak powiem za jednym zamachem, gdy tylko udowodnione matematycznie, że słońce nie miało nigdy takich chyżeń obrotowych, któreby doprowadziły do odkrywania się w płaszczyźnie równika słonecznego pierścieni, embriionów późniejszych planet. Jest osobliwe, że względnie powolny obrót słońca około osi tak już oczywisty w obrazie tarczy słonecznej, zupełnie nie spłaszczonej został pod wpływem sugestii hipotezy Kanta zupełnie nie zauważony... a jednak to jedno spestrzeżenie, byłoby ją a priori wykluczyło.

101. Planety jako zjawisko wyjątkowe.

Jest natomiast osobliwe, że teoria Kanta-Laplace'a, która okazała się nieudolną do wyjaśnienia powstania planet, znalazła natychmiast zastosowania do wytlómaczenia daleko potężniejszych procesów w historii wszechświata. Jest niestety jednak interesujące, że takie same obrazy powstawania światów wszechświata, jakie wytworzyła

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and includes some section headers that are difficult to decipher. There are approximately 10-12 lines of text visible, with some lines appearing to be underlined or bolded. The overall appearance is that of a document page with very low contrast and significant fading.

wyobraźnia ludzka, sterowana niesłychanie ścisłym umysłem matematycznym Laplace'a w r. 1796, odkryła w sto lat później fotografia, zastosowana do stronomji w obserwatorium na Mount Wilson w Kalifornji. "Zdjęcia te, pisze wielki współczesny astronom, Sir J. Jeans, przedstawiają proces, odbywający się jakgdyby w naszych oczach, identyczny co do swej istoty z procesem, który wyobrażał sobie Laplace, lecz w skali tak wielkiej, o jakiej on nawet nie marzył. Na fotografiach tych mgławica nie jest tworzącym się pojedynczym słońcem, lecz zawiera dość materji na to, by utworzyć setki milionów słońc; kondensacje nie są ^{zaczętkami} ~~szczętkami~~ małych planet, takich jak nasza Ziemia, lecz są same słońcami, a jest ich nie ośm czy dziewięć, lecz miliony." /x/

/x/ Sir J. Jeans, Wszechświat. Gwiazdy - Mgławice - Atomy. Warszawa. 1932, str. 195.

Tymczasem planety, które w świetle teorii Kanta-Laplace'a należało uważać jako zjawisko powszechne, produkt ewolucyjny każdej gwiazdy, którą w świetle tej teorii uważano za ciało niebieskie, podobne do naszego słońca, okazały się we wszechświecie wyjątkiem - wyjątkiem we wszechświecie okazała się gwiazda-słońce, której towarzyszyłyby planety.

Romantyczną w swoim rodzaju, skoro tak wyjątkową historję powstawania planet, rozwiązał bardzo niedawno, bo w r. 1916 sam Jeans. ^{x)} ~~x)~~ Sama istota problemu ^{xx)} ~~xx)~~ nie wchodzi

/x/ l. s. str. 196-206.

w zakres moich rozważań, natomiast uważam za wskazane powołać się na te argumenty naukowe, w świetle których zjawiska, wczoraj jeszcze uważane za powszechne, okazały się nadzwyczajnymi wyjątkami.

/xx/ ~~czynicie~~ Cytowane dzieło Jeans'a jest ~~też~~ we wszystkich problemach astrokosmologicznych najważniejszym przewodnikiem. Jakkolwiek i Jeans jest ogólnie dostępny, znacznie popularniej jeszcze jest pomyślana książka: Lenz-Mekrzycki Wycieczka w przestrzeń. Kraków. Wyd. O. J. 1935. Niestety książka ta pod względem rzeczowym zupełnie poprawna, tłumaczona jest z niemieckiego ~~a~~ w swej zabarwieniu duchowej fałszuje historję astronomji - nie jest ~~pozbawiona~~ ~~też~~ śladów rasizmu. Życzę jaknajwcześniejszego dobrze zrewidowanego drugiego wydania tej książki, wtedy już też i polskiej!

Badania astronomiczne, raczej kosmologiczne ostatnich lat wykazały, że rodzina planet musi mieć koniecznie dwoje rodziców; nie jedno, a dwa dopiero słońca rodzą planety. Aby jednak mógł powstać system planetarny, muszą dwa słońca przechodzące koło siebie zbliżyć się na odległość potrójnej ich średnicy; Za ich zbliżaniem, właściwie wszystkie

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second section of faint, illegible text, separated by a horizontal line.

Third section of faint, illegible text, separated by a horizontal line.

Fourth section of faint, illegible text, separated by a horizontal line.

Fifth section of faint, illegible text at the bottom of the page.

ciałem niebieskim przyptywy - na ziemi przyptywy i odpływy morza - gwałtownie się potęgują, istne góry materji spiętrzonej obiegają do koła równika słonecznego, aż nareszcie odrywają się w formie cygara- terpedy od ciała macierzystego i w dalszym rozwoju rozpadają się na system planetarny. Wszystkie elementy wielkości planet, ich wzajemnego odstępu i ich orbity znajdują w tej teorii Jeans'a zupełne wytłómaczenie. Ale gwiazdy powiada Jeans, są tak skąpe rozsiane w przestrzeni, że przejście jednej z nich w pobliżu ^{drugiej} innej jest wypadkiem niesłychanie rzadkim.... a rachunek wykazuje, że nawet po przeżyciu całego, kilka biljonów lat trwającego żywota gwiazdy, istnieje jedna szansa na sto tysięcy, że jest ona słońcem otoczenem erszakami planet. ^{x)} ~~1/1~~

^{x)} ~~1/1~~ l.c.p. 287.

102. Życie planetarne wyjątkiem z wyjątków.

Jeans perusza jednak jeszcze nam bliższy i znacznie nas więcej interesujący problem życia we wszechświecie. Odsyłając czytelnika do wywodów Jeans'a ogranicze się do podania tylko esencjonalnych jego w tej mierze wniosków. "Jedynie niezmiernie mała część wszechświata, mówi Jeans, może być gruntem odpowiednim dla rozwoju życia. Pramateryja musi przez biljony lat przekształcać się w promieniowanie, by wyprodukować znikoma ilość niepromieniotwórczego "popiołu", na którym istnieć może życie. Następnie "popiół" ten, i tylko on, musi być, dzięki niesłychanie rzadkiemu zbiegowi okoliczności, wyrwany ze słońca, które go wytworzyło, oraz musi się skondensować w planety... wreszcie wszystkie te warunki są spełnione, czy życie pojawia się istotnie?.... Nasze życie ziemskie powstało, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na Ziemi. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, czy powstało ono jako skutek jeszcze jednego zdumiewającego przypadku lub zbiegu okoliczności, czy też jest to zjawiskiem normalnem, iż materja nieżywna wytwarza życie, jeśli tylko warunki fizyczne otoczenia są odpowiednie? Oczekujemy na te odpowiedzi biologów, którzy jednak dotychczas nie są w stanie jej ustalić.

"Astronom mógłby znaleźć przynajmniej częściową odpowiedź, gdyby mu się udało uzyskać dowód istnienia życia na jakiejś innej planecie, wiedzielibyśmy bowiem wówczas, iż życie pojawiło się w historii wszechświata, nie tylko raz jeden; dotychczas jednak... niema pewnego dowodu na to, że na Marsie, ^{x)} czy gdziekolwiek indziej we wszechświecie istnieje życie, tembardziej zaś - istoty rozumne." ~~1/1~~

^{x)} ~~1/1~~ l.c. 288, 289. Podkreślenia tekstu według Jeans'a.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

.....

Main body of faint, illegible text, appearing to be several paragraphs of a letter or document.

103. Przewroty naukowe mijają bez wrażenia.

Te wielkie przewroty, które się dokonywały w nauce w moich oczach w ciągu ostatniego pół wieku nie wywoływały ani w mej umysłowości, ani nawet w mej wyobraźni żadnego wrażenia. Zapadały od czasu do czasu dalekie siężne wyreki, zapadały niemal w mojej obecności, prawie jakby z udziałem moim w owym przysięgłym sądzie obywatelskim, wywoływały radykalne przedstawienia pojęć, zmieniały nawet tok rozumowania w pracach, będących od lat na warsztacie, a jednak duszy poruszyć nie zdołały.

Dziś dopiero zastanawiam się nad tą zdumiewającą niewrażliwością współczesną duszy ludzkiej, w obliczu przewrotów/ świata pojęć, o rozmiarach nietylko nieznanych, ale chyba nigdy w historii świata nawet nie przewidywanych. Jak to możliwe? Faktem jest, że wszystkie bez wyjątku nauki przyrodnicze, teoretyczne i stosowane, runęły dosłownie w gruzy w oczach jednego pokolenia ludzkiego. Faktem jest, że ta ruina nie była dziełem demona zniszczenia, ale twórczego geniusza ducha ludzkiego, wznoszącego z ruin i z popad fundamentów dawnej nauki olśniewające blaskiem i potęgą gmachy nowych zupełnie nauk, w których ze starych pozostała często tylko sama nazwa.... Czy ten fakt i towarzyszące mu okoliczności nie był dostatecznie przemownym, by podkopać właściwą duszy ludzkiej wrażliwość i uczynić ją na przeżycia pojedynczych etapów czy szczegółów zupełnie nieczułą?

104. Trwałe zapasy wrażliwości ludzkiej.

Mój sposób myślenia o trwałych zapasach wrażliwości duszy ludzkiej skłaniałby mnie do odpowiedzi twierdzącej na powyższe pytanie, a szereg osobistych przeżyć współdziałał w tym samym kierunku. Pozwolę sobie dodać do wywodów dawniejszych /§76/ kilka przykładów z życia, bo one nietylko potwierdzają mój sposób rozumowania i myślenia, ale dostarczą czytelnikowi materiału do wglądnięcia w istotę mej osoby.

Młodość spędziłem jak wiadomo w małych miasteczkach, w których życie nie odbiegało zgoła od typu życia wiejskiego. W piętnastym roku życia nie licząc czasu niemowlęctwa jechałem pierwszy raz koleją żelazną; w Tarnowie przesiadłem na linię krakowską i miałem jakiś czas by zwiedzić miasto.... co za ruch, co za dzieła rąk ludzkich?! Wrażenie nie było wstrząsające, ale wzbudzone wrażeniami zmysłowymi wprowadziły mnie w stan rozmarzenia, w którym widziałem się w mej przyszłości posta, który przed wpływem wielkomięjskich "tarnewskich" spostrzeżeń uległby zapewne natchnieniu! Po Tarnowie nie zblakły w mych oczach monumenta Krakowa, ani Wiednia, ale miasta te, jako środowiska życia nigdy mi już nie imponowały.... przeciwnie miast unikałem już całe później-

1. The first part of the document is a letter from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The letter is signed by the Secretary and is addressed to the President.

2. The second part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

3. The third part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

4. The fourth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

5. The fifth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

Report of the Secretary of the State to the President

6. The sixth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

7. The seventh part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

8. The eighth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

9. The ninth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

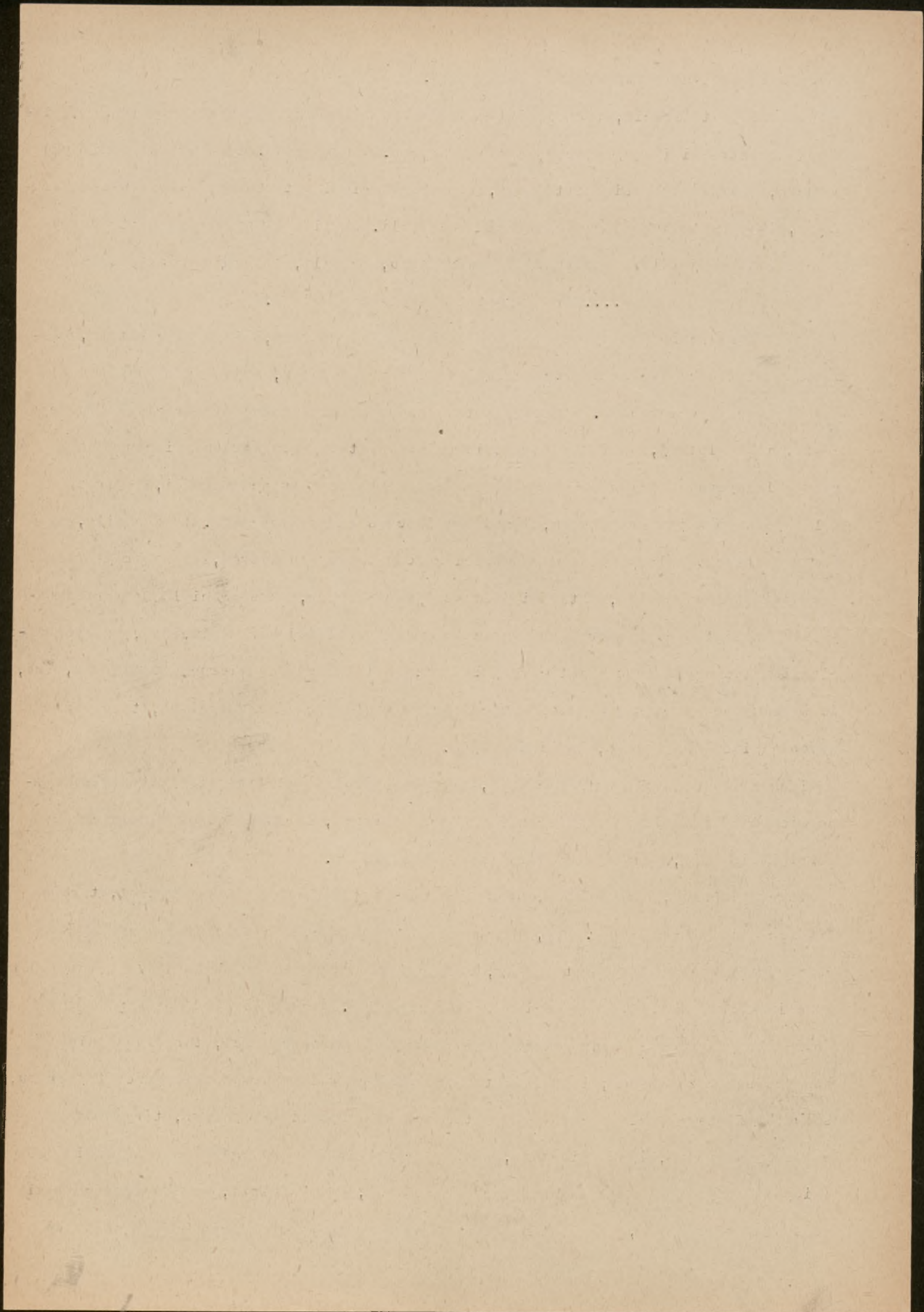
10. The tenth part of the document is a report from the Secretary of the State to the President, dated 18th March 1847. It contains a report on the state of the country and the progress of the war. The report is signed by the Secretary and is addressed to the President.

sze życie moje, póki mię nie rozbreił Paryż.

105. Zmechanizowanie pracy ludzkiej.

Młodość spędziłem w stosunkach życiowych, bardzo zbliżonych do prymitywu. W prymitywie tym zasmakowałem na całe życie. Moje studia w terenie były mi rozkoszne nawet wtedy, gdy do badań w przyrodzie straciłem już interes, bo one ze zbytków industrialistycznego życia współczesnego rzucały mię w objęcia prymitywu. Do wszystkich nowych wynalazków, którymi świat został w czasie mojego życia zalany musiałem się przyzwyczaić, choćby nawet do światła elektrycznego, do wielu, np. do kina zachowałem wstręt trwały i nieprzezwyyczajny. Jeden jedyny z wynalazków nowożytnych był mi pożądanym i nigdy nie był zdolny zaspokoić mojego apetytu - to przewrót w dziedzinie komunikacyjnej... wszystkie szybkości pociągów kolei dawnej Austrii i powojennej Polski były mi zawsze za powolne, a lot w powietrzu, impenujący jako wynalazek, był dla mnie dłuższy czas rezerwacją, jako chyżość transportowa; dopiero "Leckhead'y", z chyżością 300 km/h, a raczej efektem podróży Warszawa-Lwów w ciągu jednej godziny trochę mię udebruchały. Mniemam jednak, że gdyby wichura 1939 tych meich eksperymentów lotniczych nie przerwała, wkrótce by mię i Leckheady przestały zadawalniać. A przecież trudno sobie wyobrazić potworniejsze rozmiary kontrastów, wywołanych wynalazkami, a przeżytych osobiście, jak właśnie dziedzinę komunikacyjną. Wszak rozperządzałem w swoim osobistym repertuarze wspomnień podróży z Jasła do Nowego Targu - ze szkół na wakacje r. 1884 - z przeciętną chyżością 3 km/godz i sto razy szybszą podróżą Warszawa-Lwów, pół wieku później, ...ale to nie wzbudzało żadnego wrażenia zmysłowego, oż dopiero mówić o wpływach duchowych tych przewrotów przeżytych... Ledwie to napisałem, ocknąłem się i czują się zdolnym do kłótni ze sobą samym, z tym, jakby się zdawało tak bardzo naturalnym twierdzeniem, że zjawiska, nie uderzające zmysłowo, tem mniej są zdolne wzbudzić lub przeobrazić procesy duchowe.... A jednak taki już jest świat dzisiejszy przewrotny, że i ten paradoks wszedł w kodeks prawdy: Chyżość samolotu komunikacyjnego zupełnie nieudolna do wywołania wrażeń zmysłowych w uczestnikach tej chyżości, wstrząsnęła wszak duszą całej ludzkości, biernie i bezsilnie narażonej na.... brak słów na opisanie skutków związanych z tą chyżością - samolotów bojowych.

Z różnych względów wydaje mi się jednak słusznym rozważyć i wytknąć, dlaczego wielkie chyżości samolotowe nie wywołują szczególnych wrażeń zmysłowych; oczywiście mówić zamierzam tylko o wrażeniach wywołanych chyżością samolotu, a nie manewrami



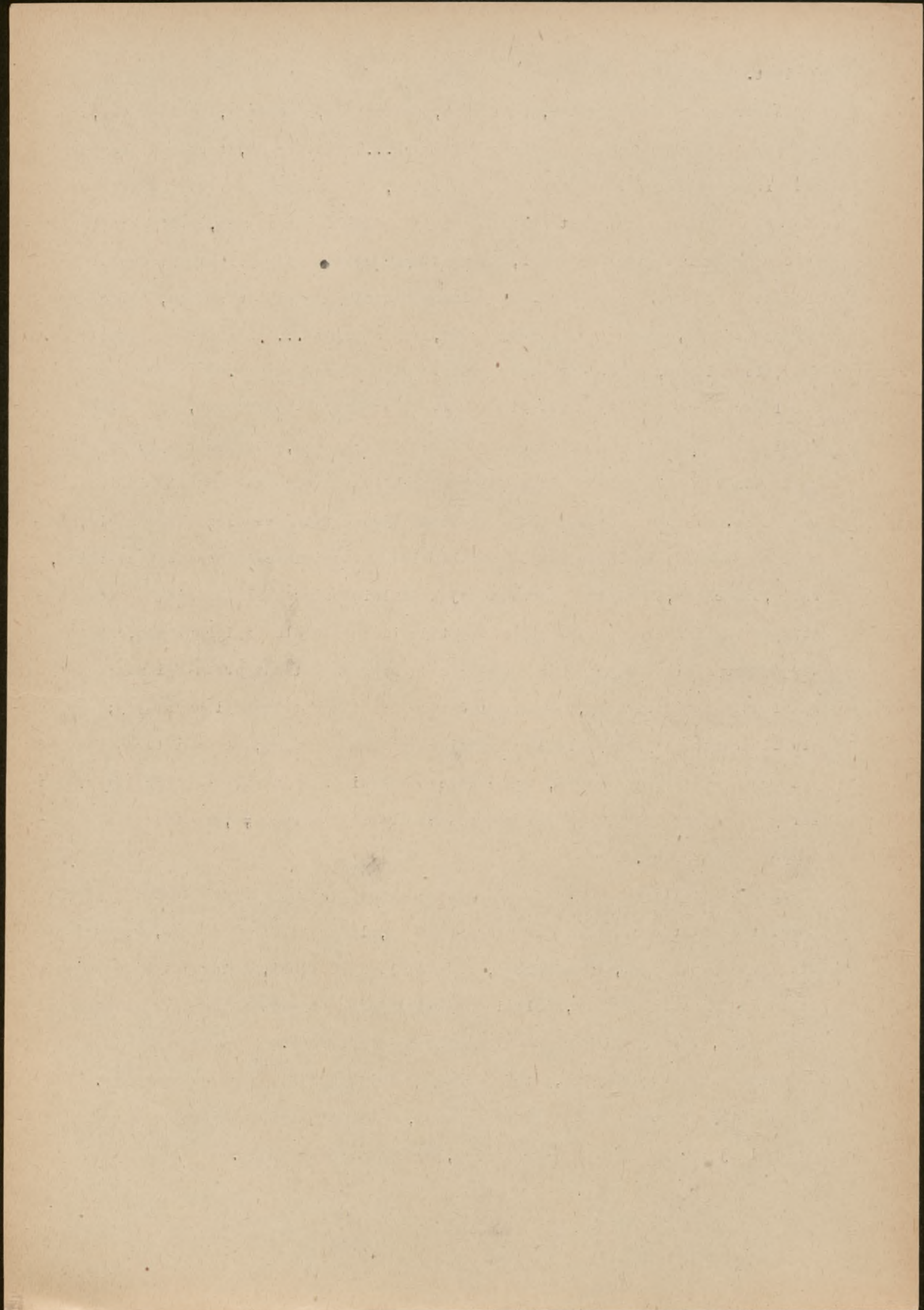
4 minut.

Pasażer samochodowy pędząc, widzi ^u mało, to niewiele, co ogląda, widzi krótko, słowem pozbawia się wszelkich wrażeń krajobrazowych... Czy samochód, który w większym reżymie niż jakikolwiek inny wynalazek nowożytny, nie opanował psychiki współczesnej ludzkości? Czy nie on jest właściwym tej ludzkości wychowawcą, czy to nie on ludzkość rozpędził i rozgarączkował, a pozbawiając człowieka najpiękniejszych ureków i podziw przyrody nie zwrócił go jeszcze bardziej do siebie samego, a więc sprzyjał rozwojowi tego, co w człowieku najgorsze, młość własna...? Zapewne sporo w tym przesady, ale uważam, że obok przesady jest i tutaj ziarno prawdy.

Ale wreszcie w całej dygresji wszakże mi nie o co innego szło, jak o próbę wyjaśnienia moich osobistych przeżyć umysłowych i duchowych, owego uderzającego znieczulenia duchowego na walące się w moich oczach fundamenty naukowe materializmu ewolucyjnego. Czy tu nie nasuwa się analogia dwojga światów współczesnego życia, materialnego i duchowego? Czy tak jak wynalazki w dziedzinie codziennego życia: kino, radio, samochody, samoloty i nadprodukcja wszelkich używek składa się na ztratę miary w skali życiowej i na zupełne w tej mierze i ogólne znieczulenie, czy to samo nie dokonuje się równocześnie w świecie duchowym? Jak tempo produkcji maszynowej w dziedzinie materialnej, tak samo też eszalało tempo produkcji umysłowej; o opanowaniu literatury w jakiegokolwiek dziedzinie nie ma już mowy; metoda i technika pracy wysferowała się przed myślą, a pracownicy nauki pracują jak robotnicy fabryczni seryjnie według uchwalonych na kongresach programów pracy \neq , częste według ustalonych metod pracy.

Nauka zmobilizowana wznosi się w swych szczytach na wyżyny stratosferowych samolotów na których pędzi już bez przeszkód, ale pracownicy nauki, przykuci do kierownic samochodów, pędzą szybko, ale w karłej wysokości, z której i ciasny kąt widzenia i wąski horyzont, wielu i najważniejszych zjawisk albo im spęstrzedz nie pozwalają, albo czynią ich na nie zupełnie obojętnymi.

I tu wpadłem w przesadę, a tak bardzo już źle nie jest ^{jeszcze} w nauce na pewno. Ale i w tej przesadzie jest ziarno prawdy, a obok tego ziarna i z tym ziarnem prawdy ogólnej łączy się prawda-tajemnica, każdej duszy właściwa.



106. Racjonalizm wobec upadku teorii Kanta.

W jednym z powyższych ustępów dałem obraz pewnego kruszenia się teorii Kanta-Laplace'a w następstwie pewnego trwającego dziesiątki lat poznania budowy geologicznej skorupy ziemskiej....żadnego to na mnie nie wywołało wrażenia, a myślę, że pod tym względem nie byłem wyjątkiem. Powalenie tej samej teorii na polu astronomicznym, przygotowane kilku drobnymi spostrzeżeniami, a dokonane od jednego ciosu, wymierzonego rachunkiem, opracowanym przy stoliku ^{x)} ~~xxx~~, było tak potężne odrazu, a luki spowodowane jej likwidacją tak zupełnie i tak natychmiastowo były wypełnione, że złożenie do grobu wie-

^{x)} ~~x~~/ Byłem raz świadkiem następującej sceny: Dwa "wielkich" matematyków" siedzieli w gwarze kawiarni dyskusję na temat problemu z zakresu, zdaje mi się teorii mnogości. Jeden z nich męczył się problemem już od dłuższego czasu i rozbił się na jakiejś rafe której nie mógł wyminąć. Dwa małe okrągłe marmurowe stoliki wypełniały się, raz i drugi tłokiem równań, migotały symbole matematyczne, szybko mieniały się kafejkami keniaków, aż nareszcie - czy minęła godzina....padł głos triumfu! Wtedy zrozumiałem, tak pospelita, u młodych zwłaszcza matematyków - jedynych ludzi nauki, u których wiek często w rachubę nie wchodzi - ich pogardę dla innej nauki, w której się dochochodzi do głosu tylko wielkim trudem i ofiarą. Ci wielcy, młodzi, urodzeni matematycy są nimi z łaski Bożej, o czym zgoła wiedzieć nie chcą....życzą im też gorąco, by szczęścia łaski Bożej jeszcze na sobie deznali!

kowego autorytetu Kanta-Laplace'a nie wywołało w całym świecie naukowym żadnego poruszenia.

Trudniej mi odpowiedzieć na pytanie, jakie stanowisko zajął racjonalistyczny światopogląd, dla którego od półtora wieku ^{xu)} ~~xxx~~ była teoria Kanta jednym z najważniejszych filarów. Ale nawet w braku znajomości współczesnej popularnej literatury materialistycznej wydaje mi się prawdopodobne, że i w tych kręgach nie wywołało to zbyt wiele, może nawet

^{xu)} ~~xx~~/ Racjonalizm filozoficzny i materializm obyczajowy nie czekał na argumenta matematyczne Laplace'a z r.1796, on już budował swój gmach indyferentyzmu religijnego na fantazjach Kanta z r.1755.

żadnego wzruszenia. Wszak istota materialistycznego ~~związku~~ światopoglądu opiera się na braku wiary religijnej, a jeśli teoria Kanta i Laplace'a swoja cegiełkę do etrwalenia niewiary już dodała....po cóż jej więcej?... "Der ^{Mohr} ~~Wohr~~ hat seine Schuldigkeit getan!"

A przedewszystkim nauka i wiedza tzw inteligencji, w większości swej materialistycznej, to jak obraz rzeczywistości, odbitej w zwierciadle sfalowanym o mocne przetartej cynfelji - wszystkie w nim ^{prze} powiększone lub przemniejszone a wyblakłe!

A od czegoż wreszcie konserwatyzm, którym w potrzebie i najbardziej radykalny materializm nie pogardzi? Proszę tylko zaglądnąć do leksykonów! Nie wiele ich znam, na którychby

.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....

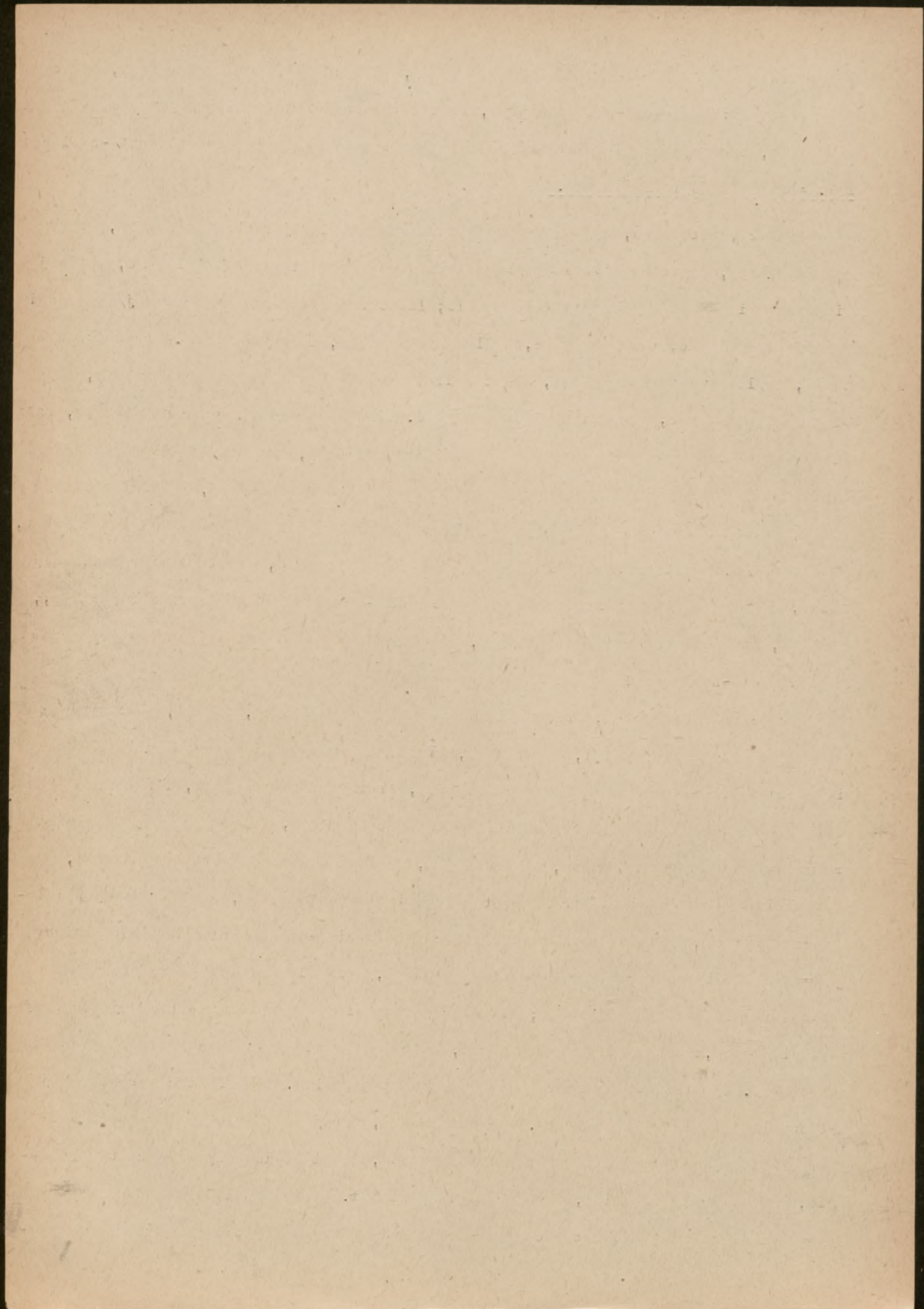
współczesny materializm - boleśnie mi dzisiaj, w dniach tak strasznej potrzeby, nazwać go po imieniu ~~materializm~~ - nie zaciążył, ale też przepuszczam i dzisiaj jeszcze nie jest ich wiele, któreby w swych informacjach już zrewidowały pogląd na teorię Kanta-Laplace'a

107. Kilka refleksji osobistych.

Wszak ci, czytelniku, aż już do znudzenia powtarzałem mój rozbrat z Bogiem, gorszy od przeczenia, bo przeczenia wywołuje w sobie samym nieuniknioną wątpliwość, w której mieści się i odwrótne zupełnie twierdzenie; ale we mnie panowała od wczesnej młodości zupełna obojętność, która do myśli, wogóle pojęcia Boga, nie dopuszczała. A przecież w takim, stale niezmiennym stanie, co lat kilkanaście coś się do duszy zakradało, co ją winno było buntować, na co winna była reagować. Wbrew wszelkiemu poczuciu potrzeby, przez nikogo nie skłaniany paszedłem do spowiedzi przedślubnej, co najmniej dwa razy w ciągu życia działałem i jakby przyjmowałem zobowiązania wobec drogiej mi, a nieśmiertelnej duszy; nareszcie pragnąc dzieciom moim dobra i wzmoczenia ich sił moralnych i duchowych, zawiadłem je do ołtarza! A te wszystkie dzieła się przez ~~emnie~~ ^{emnie} wyrastały z pragnień mej duszy, a dokończyły się bez żadnych skutków we mnie - czy to nie jest przerażające? Tak, zapewne, a także i znacznie dziwniejsze, niż obojętność na kruszenie się w takich rzeczach teorii Kanta-Laplace'a!

Podczas gdy tęsknotami, zwróconymi ku duszy ukochanego Ojca, ślubami, wywołanymi wizją nieśmiertelnej Matki, gdy czynami, spełnianymi w najważniejszych chwilach moich i dzieci moich wkraczałem na wąskie ścieżyny, świątek Bożen tknięte, ileż razy w tych samych czasach znajdowałem się w niebezpieczeństwie życia, ileż razy ulegałem ciężkim i bez miary bolesnym wypadkom, lub operacjom, w ostatnim momencie przeprowadzonym, nareszcie zglądałem i śmierci wprost w oczy i za żadnym razem, nawet w pełnej świadomości nieuchronnej i tuż tuż się znajdującej śmierci - o Bogu nie pomyślałem nigdy!

Czegoś w moim aparacie duchowym nie dostawałem, jakiś element komunikacyjny między władzami duszy nie funkcjonował; a im więcej rozmyślałem nad całością kształtem mej duchowej w życiu pracy, tem bardziej mi się zdaje, że tego elementu komunikacyjnego od początku mi brakło. Mój stosunek do życia nie był w pełni normalny. Nie był więc normalny mój stosunek biologiczny do kobiety. Pracą umysłową, której chyba nie tak pospolicie i normalnie moje siły niemasz bez reszty oddawałem, nie stanowiła głównego celu mego życia, a była raczej środkiem, izolującym mnie od ludzi. Tym moim stosunkiem duchowym do nauki tłómaczę sobie łatwość przerzucania się z problemów przyrodniczych do huma-



3
1.7

kiem, ale były niestety stwierdzone i na piśmie. Tęgo strasznego dokumentu nie miałem odwagi odwołać, może na razie brakło mi do tego sił i argumentów dostatecznych, a rozmowy na temat "efemerydy" żadną miarą "Matka" nie depuszczowała, a Jej głęboki wewnętrzny ból i żal do mnie, pozbawiał Ją może tak bardzo kobiecie właściwej intuicji uczuciowej, że czas do nowych ataków już nadszedł. W tej chwili, gdy to napisałem, spostrzegam się, że użyłem zupełnie niestosownego wyrażenia; Matusia nawet pojęcia ~~nie miała~~ ataku nie znała, ani ataku, ani prośby. Faktem pozostaje, że zasłużona kara utrudniła mi odwrót. Nie duma, ani jej śladu; nawet brakło urażonej miłości własnej, brakło tylko sił, - wola utkwiała na martwym punkcie, z którego można ją było zepchnąć jednym słowem, jednym uśmiechem "^{Matusi} ~~nie~~". A ten uśmiech nie utkwiał na martwym punkcie, ^{on} pozostawał ~~on~~ pod dyktandem Jej zupełnie nieugiętej woli.

Stosunek jaki się w ostatnim okresie mego upadku ~~utworzył~~ wytworzył, a który był dziełem "Matusi" był zapewne osobliwy i na zewnątrz nie przez byle kogo rozpoznawalny; zwłaszcza, gdy mój upadek zmelna, więc długo chylił się do zaniku, przybrał ~~nasz~~ ^{mój} ~~abstrakcyjny~~ ^{abstrakcyjny} stosunek ~~do Matusi~~ ^{do Matusi} wszelkie cechy poprawnej na zewnątrz formy. Chodziliśmy razem do teatru i na koncerty - oczywiście jak zawsze rzadko, bywaliśmy rzadko w nielicznych "domach", a nasze normalne "czwartki ~~bridozowe~~" nie zdradzały nigdy najmniejszych poszlaków nieporozumienia w małżeństwie. Ja wyjeżdżałem często sam, przeważnie dla interesów, a niemal zawsze zablądziłem tam, gdzie zablądziłem, ale poza tem chyba co najmniej dwa razy do roku wyjeżdżaliśmy razem z "Matusią" do Zakopanego, Krynicy, Truskawca, lub Rabki i tam prowadziliśmy cichy żywot, ale pozornie niczym się nie różniący od naszego normalnego ~~Standardu~~ ^{Standardu}. Ja tylko wiedziałem, że nie jest między nami tak, jak dawniej było, wiedzieli też dzieci i wszyscy najbliżsi, że pod pozornym zupełnie spokojem kryje się głęboki niepokój, a w sercu żony jęczy się nieustanna rana.

Gdy po dwu lub trzech latach nieszczęsnego stosunku, zdobyłem odpowiedni stopień pewności, że on nie stanowi już wyraźnego niebezpieczeństwa dla naszego wnętrza rodzinnego, zaczęła mi się snuć po głowie jakaś kombinacja przyjaźni, któraby obie objęła rodziny. Z uroków zmysłowych, zwelna słabniejących, zrodziła się, lub pozostała jakaś wysoka miara oceny ogólnych wartości duchowych mojej "efemerydy". Osoba ta opanowywała niewatpliwie poważnie polską i francuską literaturę, znała ~~się~~ ^o literatury i to najnowszej, niemieckiej, a anglosaskiej w tłumaczeniach; miała niewatpliwie zmysł piękna

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document. The text is too light to transcribe accurately.]

w całym zakresie sztuki, plastyki i słowa, także muzyki; Umysł żywy i dowcipny wybijał się z łatwością i w każdym towarzystwie; dodać mi należy, że opanowywała język francuski w stopniu wyjątkowym - w słowie i piśmie; w świetle tych w tej dziedzinie dosyć znacznych doświadczeń wynikało, że "efemerydy" pod względem opanowania języka francuskiego dorównywały tylko trzy osoby, ale też i wszystkie z nich nad nią kulturą intelektualną, ^{x)}górowały. ~~x)~~Może dodać mi należy do tej wyidealizowanej sylwetki tej osoby, że z chwili

pełni ~~x)~~ona mówiła i pisała po francusku jak utalentowana "dama", ona, zdobyły wyższą kulturę intelektualną w osobistych stosunkach towarzyskich i naukowych wyższej kultury Francji lub Anglii, także obydwu tych krajów.

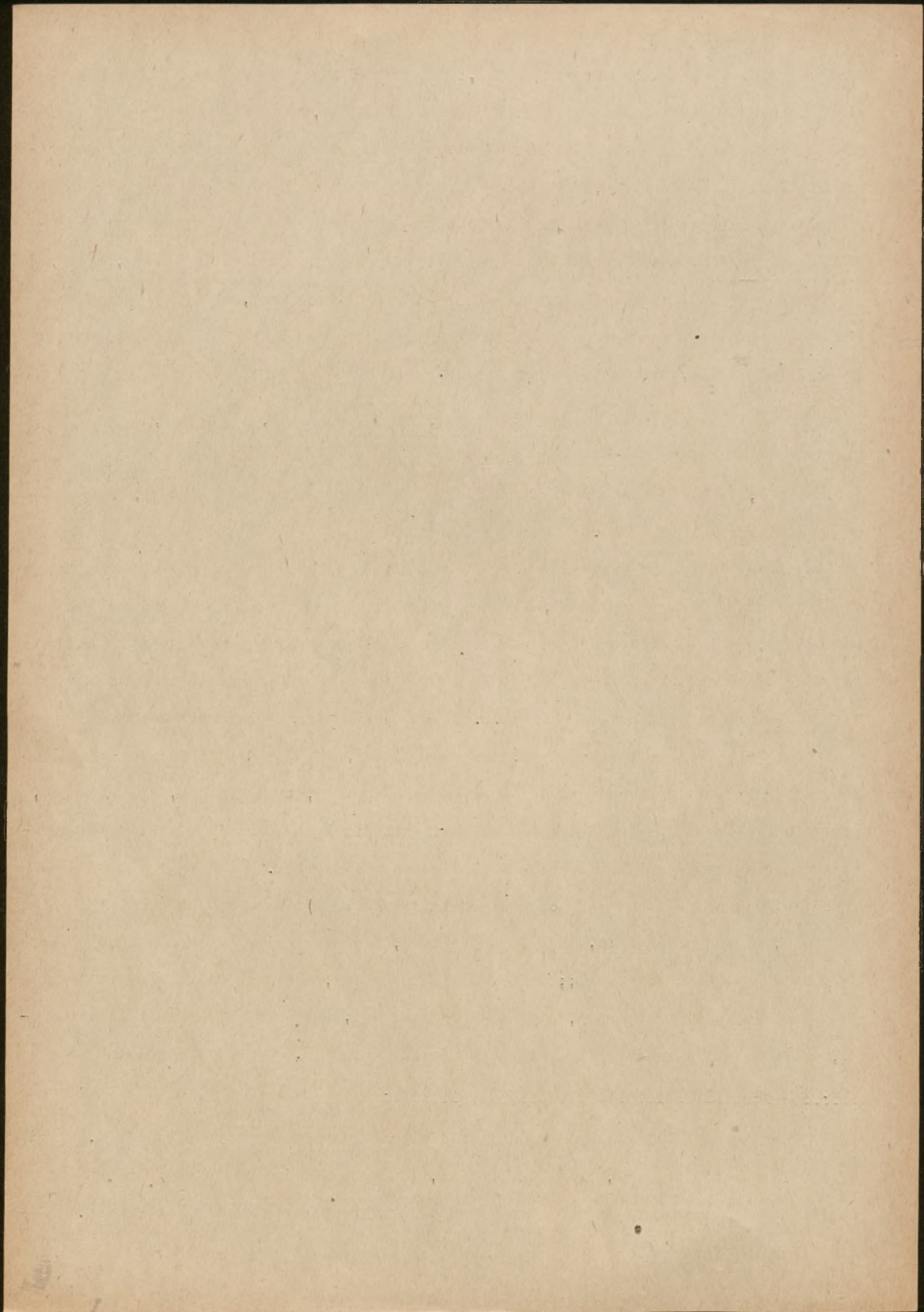
ła złagodzenia się namiętności mój szczerze życzyliwy stosunek, pozbawiony, może ciągle jeszcze nie zupełnie fałszywych nut, rozciągnął się i na całą rodzinę najbliższą "efemerydy", dla której jednak nie straciłem nigdy odpowiedniej miary i oka, nie oddając się większym złudzeniom.

Wszelka jednak najdrobniejsza szluzja skierowana ku rozbudowie stosunków wzajemnej przyjaźni między dwoma rodzinami, spotkała się ze strony "Matusi" z tak kategorycznym sprzeciwem, że nie za pierwszą, ale może za drugą, może nawet dopiero za trzecią próbą - tak wówczas byłem ograniczony i umysłowo przytępiony - zrozumiałem dostatecznie, że wszelki kompromis jest tu wykluczony... ani imię ani nazwisko inkryminowane nie śmi być wobec "Matusi" nawet wspomniane. Bogu memu dzięki, że tyle hartu i mocy wlałaś w duszę mej żony dla obrony czystości tego związku ludzkiego, który dlatego, że jest Bożym, nie może być kompromisowym i tylko w swym nieskalaniu jest miarą i zadatkami doczesnego szczęścia indywidualnego i zbiorowego narodu i ludzkości.

Oczywiście pojąć tego w tym ówczesnym stanie moralnym i duchowym w pełni nie byłem w stanie; raczej przeciwnie, a nie pojmując tego, w kruszący się już stosunek wlewałem nowy interes i nowe pragnienia; ale tym nowym podnieciem, zrodzonym tylko z uporu braku już wszelkiej siły uczuciowej, a te pobudki negatywne, tak bardzo mej naturze niewłaściwe, przesądzały z góry o wyniku mego wewnętrznego zmagania.

109. Starania o sesję kongresu geografów w Polsce.

Tymczasem rok 1934 przyniósł mi nowe i niecodzienne zadania do spełnienia. Od dzie sięciu lat powziąłem myśl, gorące upragnienie, by użyć wszelkich wpływów ~~już~~ w kierunku doprowadzenia do skutku sesji międzynarodowego kongresu geograficznego w Polsce. Zdawa-



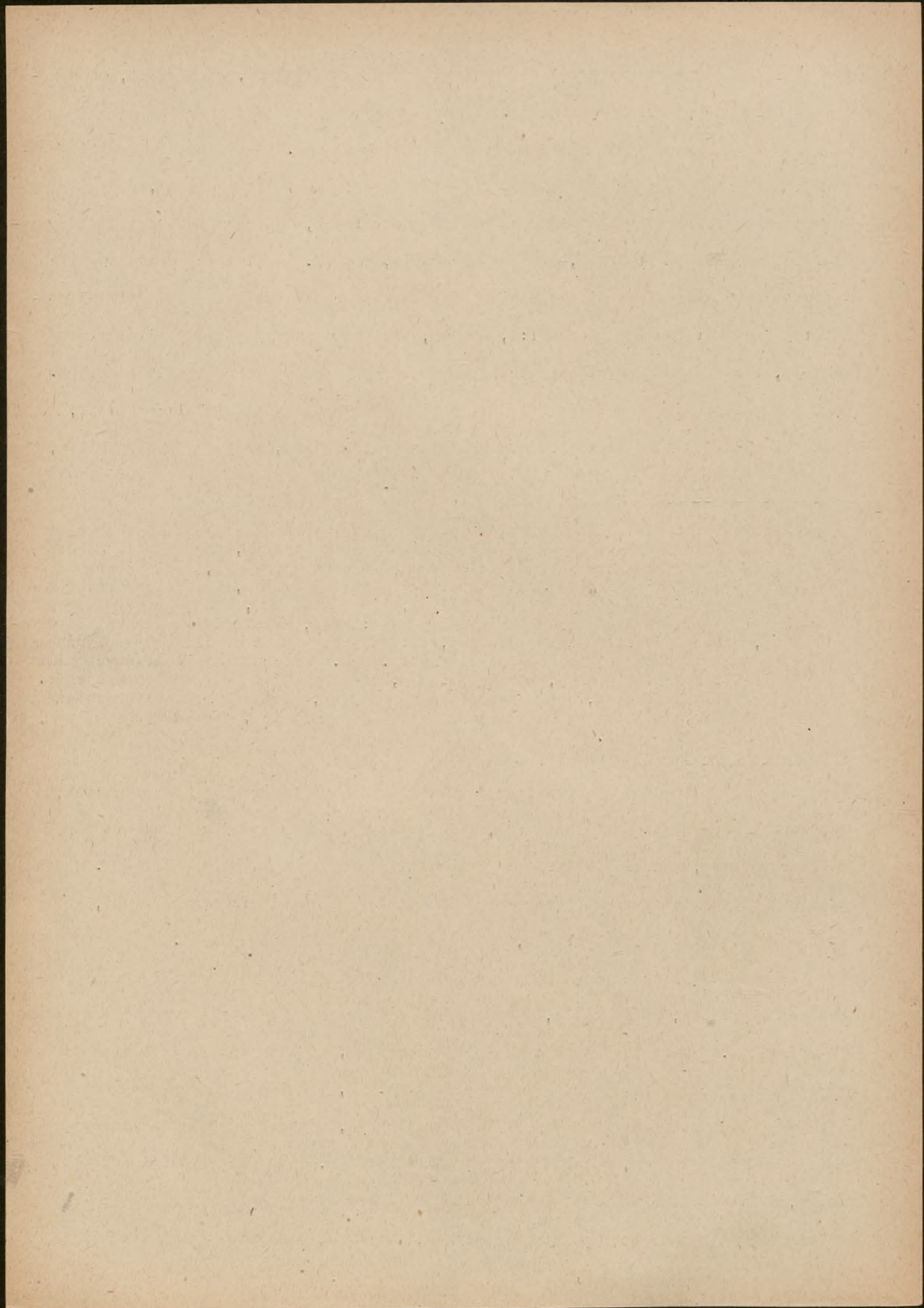
łem sobie dobrze sprawę z trudności przeprowadzenia tego planu, zrazu nawet, przeszkody wydawały mi się nie do pokonania. Wszystkie moje osobiste doświadczenia z przed wielkiej wojny przemawiały przeciw moim wymarzenym planom. Międzynarodowe kongresy geograficzne obradowały przed wojną, tylko w stolicach wielkich mocarstw, lub sławnych ośrodkach kulturalnych najmniej państw neutralnych, stojących pod opieką i gwarancją wielkich mocarstw /Antwerpia, Berne szwajcarskie, Genawa/. Na ostatnich przedwojennych kongresach uchwalono zorganizować międzynarodową pracę nad stworzeniem wielkiej jednolitej mapy świata w podziale 1:1,000 000, ustalone ogólne jej zasady i wybrane komisje, które miały przygotować szczegółowe plany wykonania tego wielkiego dzieła. Do tych komisji powołano tylko oficjalnych i naukowych przedstawicieli mocarstw, a jakkolwiek się to już po wojnie rosyjsko-japońskiej działo, tak osobliwie pojętych, że w komisji tej brakło przedstawiciela Japonii. ^{x)} Gdy po wojnie światowej odbyła się

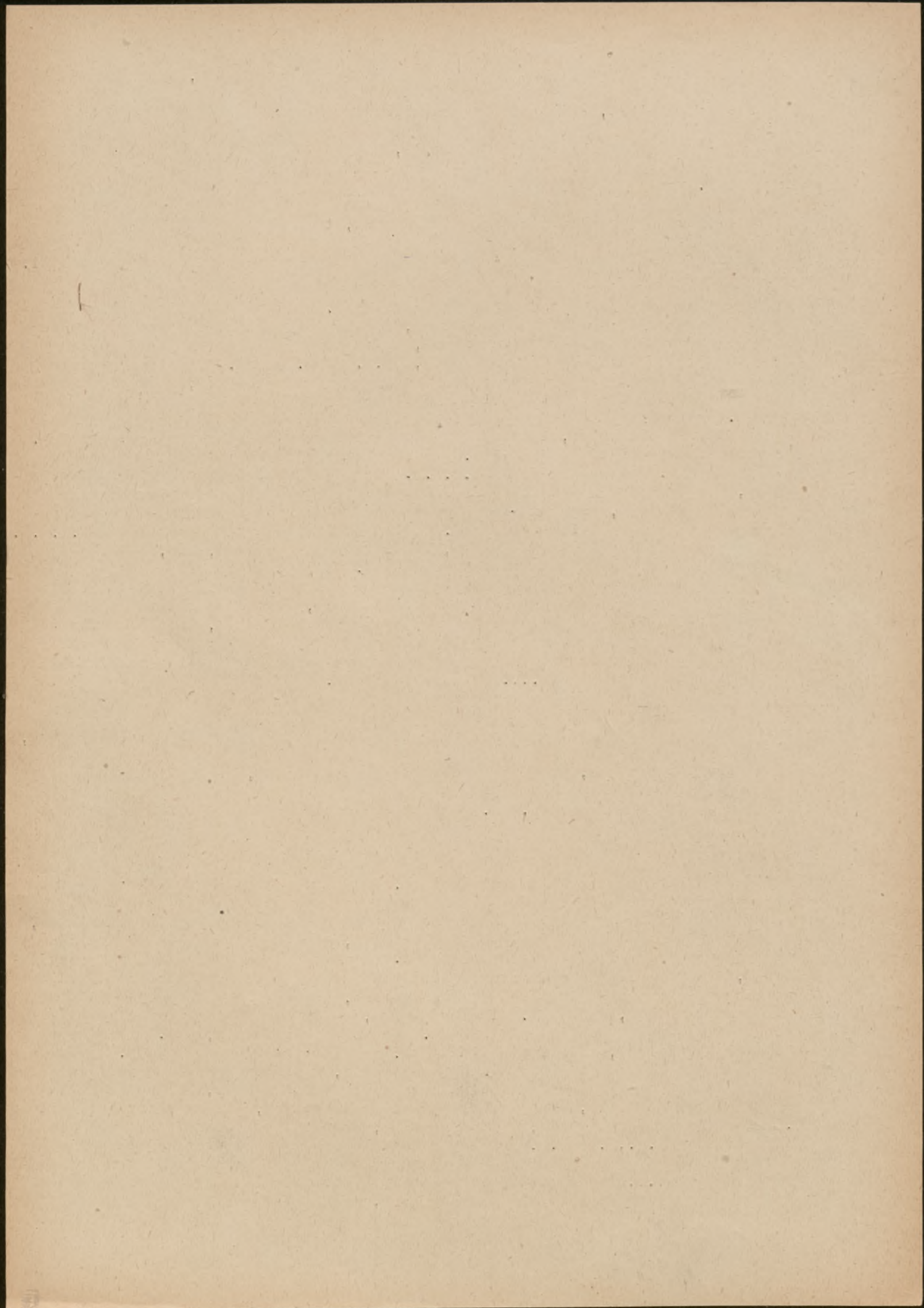
^{x)} Podczas mej bytności w Japonii w październiku 1910 zdobyłem sobie jako geograf polski i lwowski - Lwów był pierwszym miastem europejskim, który wysłał do Japonii telegram gratulacyjny po bitwie pod Jalu - duże sympatji, a dzięki profesoremu geografii z Tokio, Yamasakiemu dostałem się do sztabu, gdzie szczerze obserwowano japońską produkcję kartograficzną, poznałem także, że Japończycy nie dopuszczali do międzynarodowej organizacji mapy 1:1 Mil, przystąpili do wykonania własnej, metodami prestższymi i szybszymi, którymi jednak postanowili ogarnąć już wtedy całą wschodnią część Azji do 90 stopnia dł. wsch. ~~Właśnie wówczas mieli gotową kilkadziesiąt sekcji tej mapy, znacznie więcej, niż wszystkie mocarstwa europejskie.~~ Nie wypada zanilczeć, że produkcja map japońskich, oparta na schematach znacznie prestższych, stała też znacznie niżej od map europejskich, wykonywanych według planów kongresowych.

Japonia posiadała ^{też} plany ^{swój} mapy ^{zanim} ^{zaczęto} ^{pracę} ^{międz.}

raz pierwszy myśl odbudowy organizacji międzynarodowych kongresów geograficznych, wszystko i odrazu przemawiało za tem, że i sprawa międzynarodowej mapy świata wejdzie w program pracy, kontroli i opieki nad tem wielkiem dziełem kultury światowej. Ta hipoteza kompetencji przyszłych kongresów geograficznych oczywiście szanse Polski, jako kraju obrad, zgoła nie powiększyła, a przeciwnie znacznie je osłabiła.

Nie mogę tutaj wchodzić w pełne szczegóły i intryg historje geograficznych powojennych kongresów, powiem tylko, że przy moich zamiarach od początku trwałem i do skutku wytrwałem. W staraniach tych tylko przy pierwszym, ale i najważniejszym kroku spotkałem się z życzliwym poparciem rządu polskiego. W r. 1922 lub 1923 obradował przez pierwszy komitet międzynarodowej Unji Geograficznej, jednego z wydziałów międzynarodowej organizacji nauk, wyłonionej przez Ligę Narodów. Przeróżne czynniki składały się na to, że się żadnemu państwu po zmaganiach wielkiej wojny do tej organizacji nie spieszyło; ja natomiast, przejęty moim planem, pragnąłem, by Polska była w rzędzie ~~tej~~





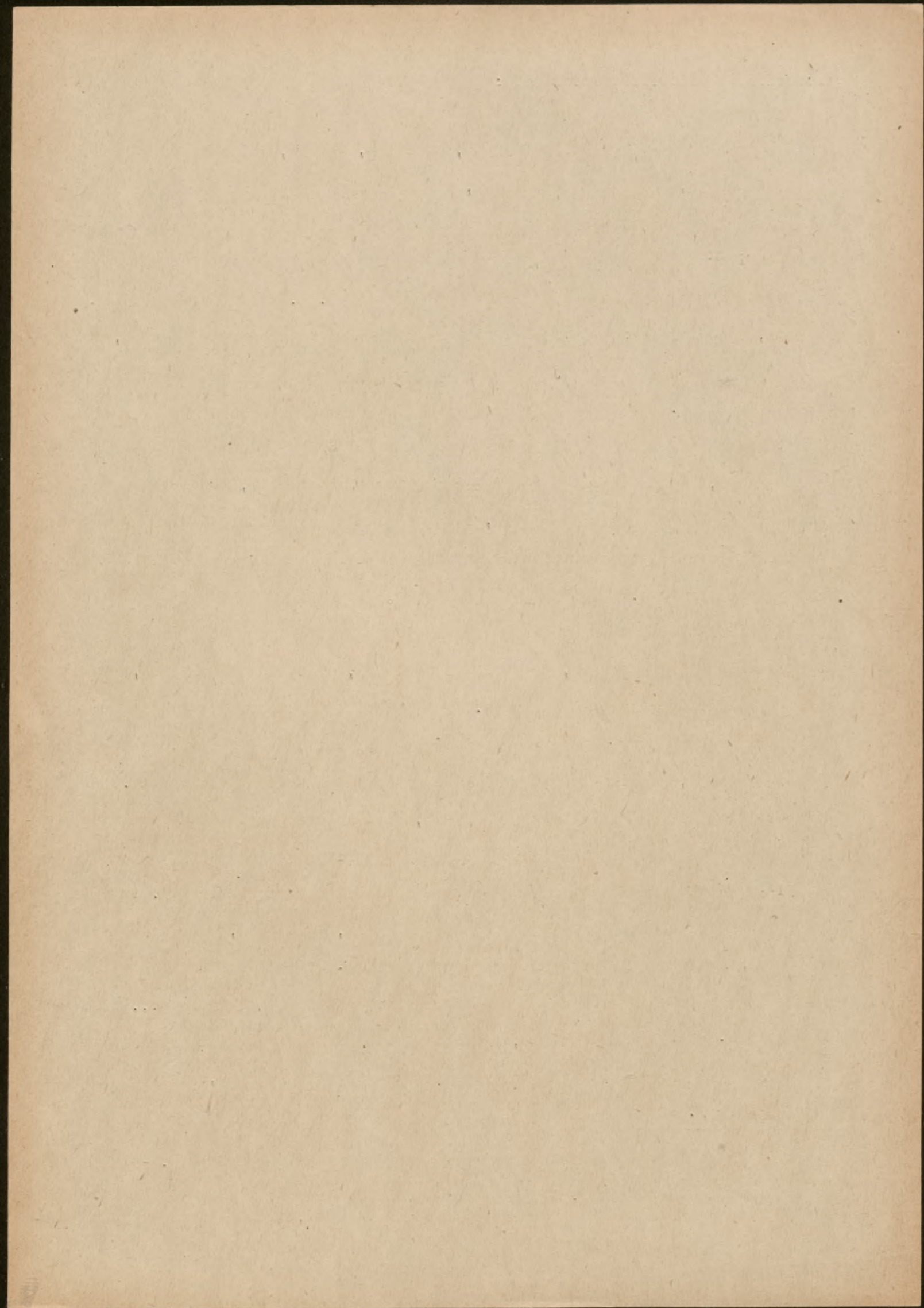
110. Kongres geografów w Polsce 1934.

Międzynarodowy Kongres Geografów w Warszawie był ze wszystkich powojennych kongresów rekordowym i ilością członków, referatów, komisji, wycieczek po Polsce przed i pokongresowych, a nieminiej tym faktem, że przed forum tego kongresu paraz pierwszy przedłożyło kilkanaście państw szczegółowe sprawozdanie z działalności kartograficznej swych instytutów wojskowych, a trzydzieści kilka państw uczestniczyło w pierwszej w ogóle międzynarodowej wystawie oficjalnej kartografji. Nb. organizacja całej strony naukowej, badawczej i poznawczej Polską została wykonana, przez moich kolegów, ale całość kształt organizacji wystawowej i sprawozdawczej w dziedzinie kartografji był moim wyłącznym dziełem.

Następny po Warszawie kongres w Amsterdamie /1938/ był pod każdym względem kopią warszawskiego, a w dziedzinie kartograficznej do tego stopnia, że fascykuł moich osobistych kilkuset listów i memoriałów, planów i katalogów ^{stuzyl} komitetowi organizacyjnemu w Amsterdamie za podstawę pracy ~~które też służy~~ ^{ai} do zakończenia obrad /VII 1938/ pozostał przez kilka lat.

Organizacja takiego kongresu opierała się oczywiście w pierwszym rzędzie na powołaniu wszystkich sił fachowych, profesorów i docentów, asystentów i doktorów, nie miała też liczbę poważnie pracujących studentów. Wszystkie środki uniwersyteckie i z pewnych względów im równorzędny Wojskowo Geograficzny Instytut, miały sobie tylko powierzona dziedzinę pracy, spełniły też wszystkie swe zadania wzorowo i bez reszty. Szczególne trudności miał do pokonania ośrodek lwowski, gdzie na przewodniczącego komitetu organizacyjnego spadł cały ciężar wszelkiej polityki kongresowej i guach organizacyjnej międzynarodowych sprawozdań pracy i wystawy kartograficznej. Nie mniejsze trudności piętrzyły się przed profesorem poznańskim, Pawłowskim, który objął olbrzymie i bardzo delikatne zadanie sekretarjatu generalnego. W tych dwu ośrodkach gros pracy przygotowawczej w dziedzinie naukowej spadło na młodsze siły naukowe... spisały się też świetnie. Z góry się wiedziało, że ośrodek lwowski i poznański będą cierpiały na trudne do zaspokojenia potrzeby korespondencji w językach obcych, zwłaszcza francuskim i angielskim/x/.

/x/Moim osobistym pertraktacjom w Berlinie i we Frankfurcie nad M. - udało // się skłonić geografów niemieckich do tego, że paraz pierwszy po wojnie wzięli udział w kongresie warszawskim. Moje powodzenie miało oczywiście tylko tę przyczynę, że "narodowy-socjalizm" tego samego co ja proponowałem, teraz właśnie sobie życzył.



Ten mój pozorny sukces został na zachodzie przyjęty z entuzjazmem do wiadomości. Ja miałem sposobność nacezniego poznania nie tylko rezultatów zdeptania nauki niemieckiej przez narodowy socjalizm, ale pełnej już wówczas jego wszechmocy w dziedzinie organizacyjnej. Jeśli ta wszechmoc okazała się tak efektywna, jak to ja doświadczyłem w geografii niemieckiej z początkiem lipca 1934, więc w kilka tygodni po strasnej masakrze Róma i towarzyszy, która jak mi się widziało, a nie przywodziła, odstręczyła całe Niemcy od Hitlera, jakie stąd o przyszłości Europy można było wyprowadzić wnioski? "Wielka" Europa do tych wniosków zdolna nie była, ona myślała tylko o pokoju....drżenia niepokoju przeżywały tylko małe społeczeństwa - o jak to wyraźnie uderzało, zwłaszcza w Holandji!

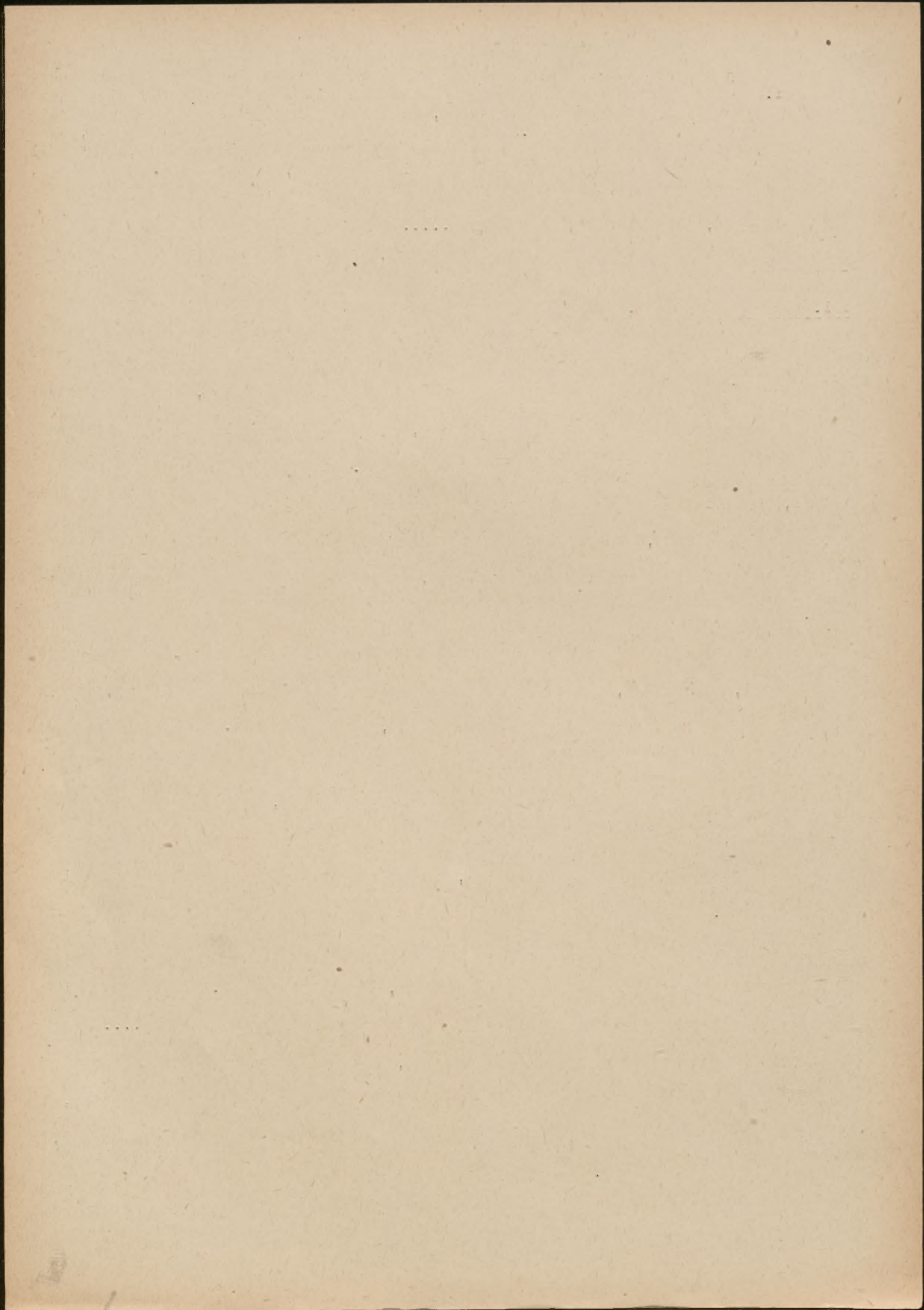
III. Otwierają się oczy.

W takiej to potrzebie zrodziła się we mnie myśl wciągnięcia "efemerydy" do poważnej pracy organizacyjnej w tym osobistym sekretariacie kongresowym, a tem samem stworzenia dla niej warunków normalnego stosunku, wiążącego mnie wogóle z ludźmi, którego podstawą była u mnie zawsze i wszędzie tylko praca. Z tym planem łączyła się zapewne i myśl, że jeśli "efemeryda" odpowie mojemu wezwaniu i okaże się jego godną i stosowną, czego byłem pewny, wytworzą się może z czasem warunki pozyskania żony dla myśli przyjacielskiego skajarzenia obojga rodzin, przepaści, nieprzebytej dotąd rozdzielonych.

Dopuszt tej myśli świadczył oczywiście nie tylko o mojej naiwności, ile o jej niepoprawności, dowodził on, że w tej dziedzinie życia byłem bardzo mało pojętym, gorzej, bo własną przewiną, stępienym zarówno w uczuciach, jak i na umyśle. Małżenka moja w swych konsekwencjach w stosunku do "efemerydy" nie tylko nie drgnęła i dyskusji na temat jakichkolwiek zmian podstaw stosunku wogóle nie dopuszczała, ale nawet zgorszona tą próbą hazardu, zwróciła się z podejrzliwą niechęcią, ku memu ówczesnemu, w przyszłości jeszcze ściślejszemu stosunkowi "pracy", który mię z pewnością niewiasta do ostatniej chwili łączył.

"Efemeryda" udowodniła tymczasem, że wyrok i postępowanie mojej małżenki w jej sprawie były uzasadnione nie tylko subiektywnie, ale i obiektywnie. "Efemeryda" ani się okazała godną propozycji jej uczynionej, ani się poważnie do niej kwapiła....odegrała ostatecznie podczas kongresu rolę "bawidamki", jednego z licznych setek członków podkomitetów zabawowych - nie miałem sposobności skonstatować, ale przypuszczam, że w tej bardzo ograniczonej, a jak na moje plany i pomysły bardzo upośledzonej roli, jednak dobrze się spisła.

A ja w mojej sugestywnie upośledzonej wyobraźni wyobrażałem sobie, że "efemeryda"



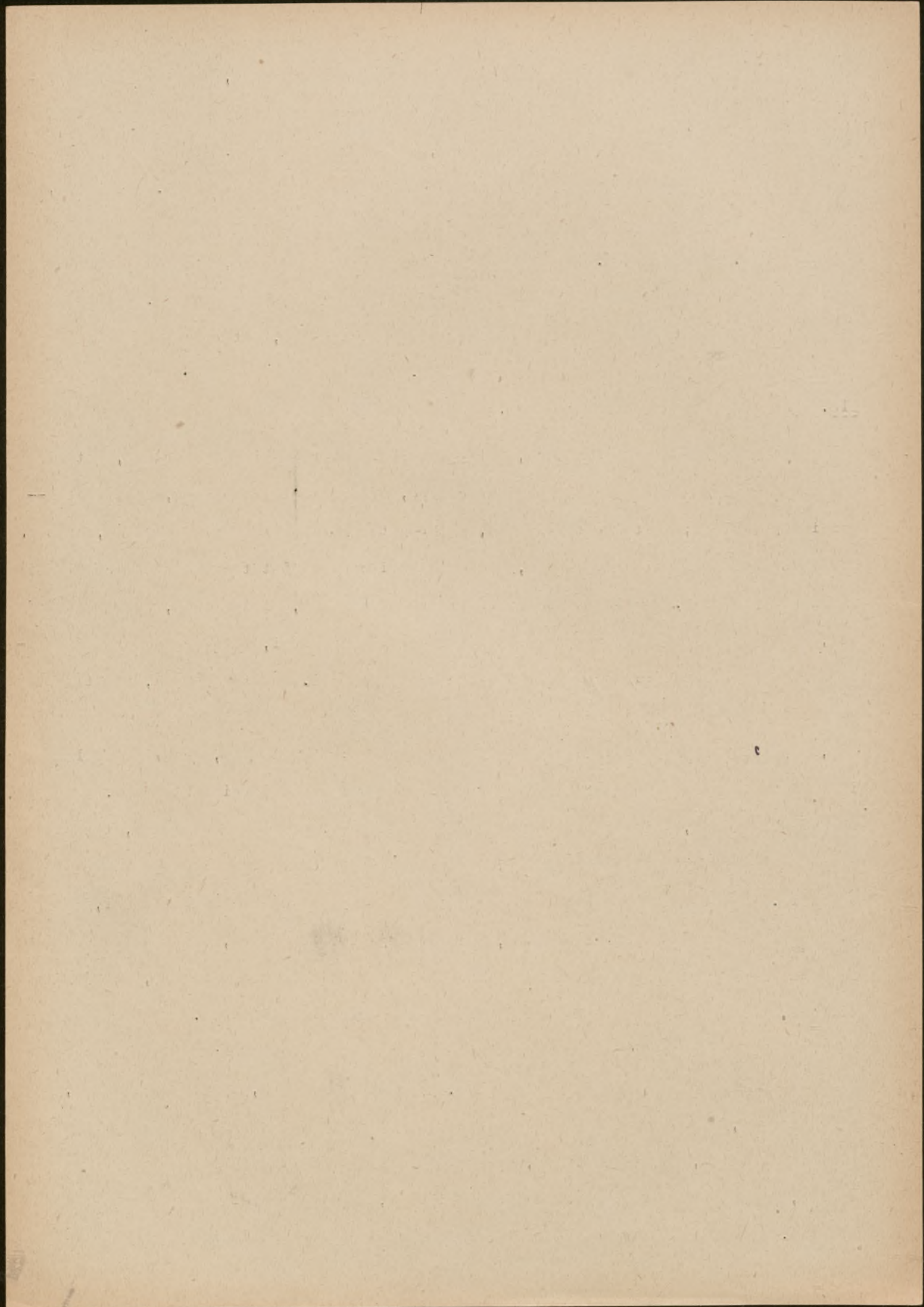
wystąpi do konkurencji z panią Zofią z Abakowiczów Pstrokońską, bez której współpracy wprost niepodobna było myśleć o pomyślnym rozwiązaniu najważniejszych zagadnień w dziedzinie organizacji Kongresu! Wystarczy, gdy przypnę rolę p. Pstrokońskiej w tłumaczeniu przewodników nycieczkowych i streszczeń komunikatów naukowych. Wielkie to, dla pierwszorzędnych romanistów nawet niedostępne zadanie, spoczywało w zupełności na barkach p. Pstrokońskiej. Ale nie tylko Jej wiedza i umiejętność, także Jej bezbrzeżna ofiarność i poczucie honoru zapewniły terminowe rozwiązanie tego zadania. Tę trudność pojmie tylko ten, kto zetknął się bliżej z naturą "uczonych", z których każdy przywykł siebie i swoją pracę za najważniejszą uważać.

112. Pierwsze ślady wyrzutów sumienia.

W tej to jednak sferze pracy, w którą pragnąłem wprowadzić "efemerydę", wystąpiła dopiero w całej jasności jej chimeryczność, brak poczucia obowiązku, nawet rzetelność jej ambicji; ale też w tej sferze, w której tak ~~głęboko~~ ^{głęboko} byłem zakorzeniony, odzyskałem tę swobodę przedmiotowego sądu, jaka była konieczna do ostatecznego "odłączenia się od nieprzyjaciela". Osobliwy sposób zerwania z "efemerydą", w lutym 1935, opisany poprzednio, pozostawał w niewątpliwym związku z tymi doświadczeniami, w których uczucia i popędy straciły już zupełną prawo głosu wobec rozumu i woli. Fakt ten jednak, że ostateczne zerwanie odwlokło się jeszcze o blisko pół roku świadczy może nie w pełnej mierze o tym, do jakiego stopnia u mnie wszystkie moce duchowe: rozum i wola, poczucie moralne i honor zostały przez uczucia i popędy zmysłowe podminowane i zmiekształcone.

Poczucie winy, a więc i skruchy zawitały już wtedy zapewne do mej duszy, która tak niesłychanie rzadko w ciągu mego życia miała sposobność przeżywania udręki wyrzutów sumienia. Niestety nie mam prawa wstawić tego dzisiaj na mój rachunek dodatni, jak to bowiem miślen już sposobność wykazać, sumienie moje było spokojne, bo pozbawione dźwigni religijnej przestało w ~~xxx~~ swem rozluźnieniu odróżniać dobre od złego, a w swej miłośności własnej znajdowało zawsze jakąś przystań usprawiedliwienia.

Z chwilą pogrzebania nieprawowitych uczuć doznałem od dawna bodaj po raz pierwszy nowego subtelniejszego drgnięcia sumienia. A jednak na naszą, mi podobnych naukę, niech wyznasz, jak znużoną i ciasną jest powrotna od złego do dobrego droga? W każdym razie nie pamiętam, bym kiedykolwiek, w roku 1934 czy w 1935 przeżywał poważnie winy świadomości, bym zastanawiał się nad zadośćuczynieniem, by mi kiedykolwiek zamroczyła myśl o karze. Czy raczej nie było i wprost przeciwnych duchowych nastawień? Czy z racji wyde-

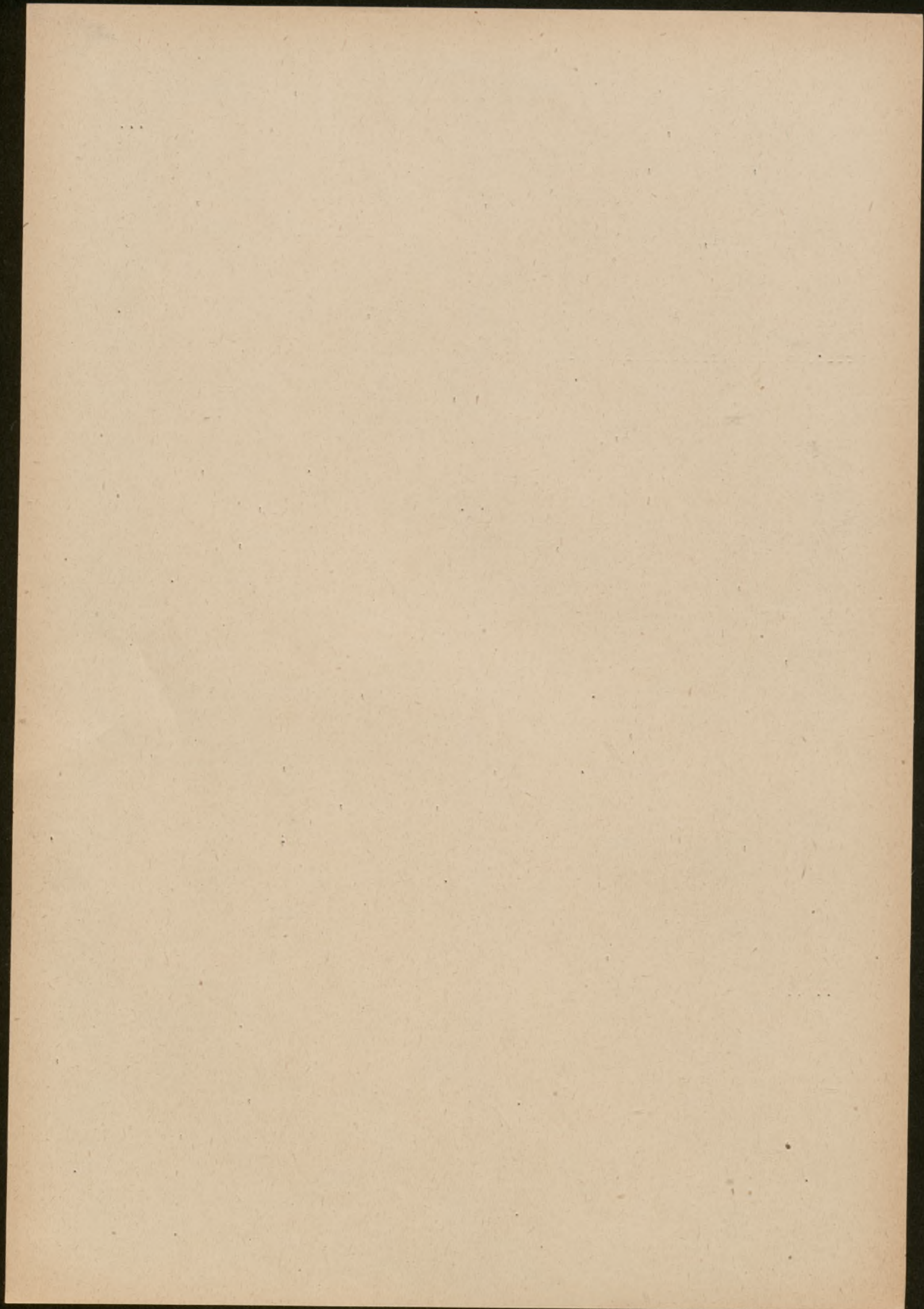


bycia się własnymi siłami ze studni upadku rozumu i honoru, nie doznawałem nowych objawów zadeczenia, nowego uznania siły duchowej mego podeszłego już wieku...? Ale błagam was, czytelnicy, strzeżcie się przed peblażliwością! Zbyt dobrze utkwiły mi w pamięci mojej może nie brutalne w formie, ale przecież wstrętne w sobie, a zgoła nie wyjątkowe zabiegi, tzw "fishing compliments" z powodu mych rzekomych triumfów erotycznych w siódmej dziesiątce życia! Czy samopoczucie triumfu odwrętu wznosiło się swymi pobudkami moralnymi ponad uczucie triumfu zdobyczy, pozwolię sobie pomyśleć.

113. Dola kongresowa "Matusi"

Nie umiałbym dokładnie określić kiedy, ale znacznie dopiero później uświadomiłem sobie rozmiar przykreści, oznaczonych w swym kongresowym roku 1934 przez moją wierną towarzyszkę wszystkich trudnych chwil naszego współżycia. W roku tym, więcej zapewne niż normalnie byłem w stałych rejsach. Ona nie tylko dlatego, że były to liczne wyprawy naogół krótkie i pośpieszne, nigdy mi w nich nie towarzyszyła, a w swej samotności może gorsze, niż było w rzeczywistości snuła o meich rejsach pomysły. W roku tym kxxx odpadł nawet nasz normalny wspólny wyjazd wypoczynkowy do którejś z miejscowości kąpielnych, gay dla ostatniego *montowania*, zwłaszcza wystawy kartograficznej spora część lata spędziłem w Warszawie. Czy wiedziała Ona o tem, że równocześnie bawiła w Warszawie i "efemeryda" nie wie, ale wszelkie wysiłki, by skłonić małżonkę do uczestnictwa w kongresie spełzły na niczem. Na darmo, pamiętam to dokładnie, tłumaczyłem Jej jak nisko spadała "efemeryda" w swej roli kongresowej, tak nisko, że wykluczone jest jej zetknięcie się z nami, którzy się znajdziemy na najwyższych szczytach; dyskusja była bezwzględna, a już po pierwszej próbie, niedopuszczalna. A jednak niestrudne się wstawić w poleżenie i samopoczucie tej, która przed kilku laty reprezentowała wraz ze mną Polskę na kongresie geografów w Londynie, trwała w poczuciu koniecznej swej nieobecności na kongresie w.....Polsce!

Niestety w wielu szczegółach zanadto mię pamięć zupełnie. Nie pamięm więc też kiedy rozwijając się u żony choreba gruczoła tarczowego przybrała takie rozmiary, że musiało zasięgnąć rady lekarskiej. Ostateczne badania stwierdziły, że zaród choreby jest dawny, sięgający naszego szczęśliwego i spokojnego pobytu w Lozannie, gdzie żona już w r. 1909 w analogicznej przypadłości musiała zasięgnąć rady i pomocy lekarskiej. W gorączkowym jednak trybie życia r. 1934 i diagnoza i przebieg choreby nie przestawiły



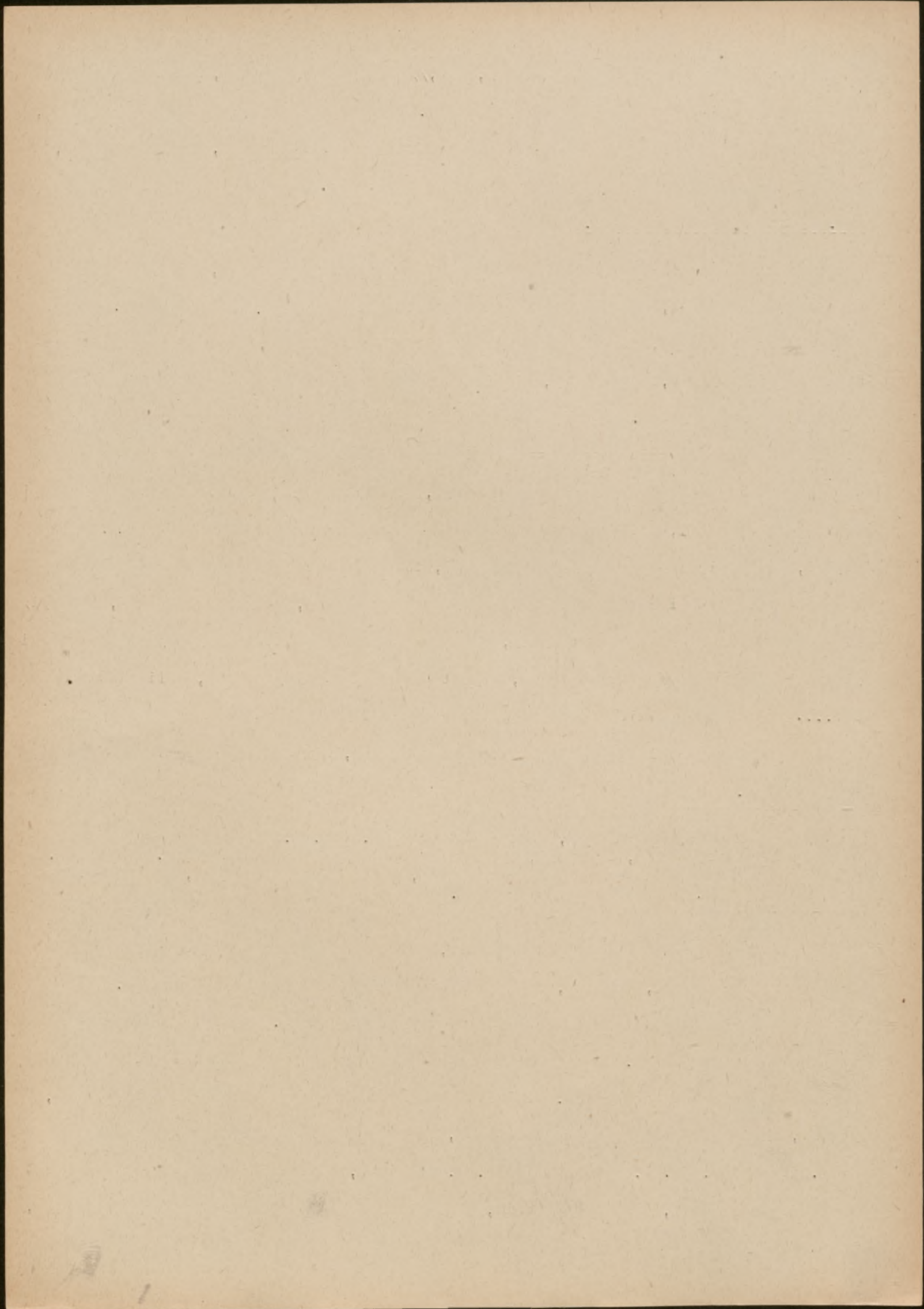
w mej pamięci wyraźnych śladów wzruszeń, mimo, ~~że~~ bodaj się nie mylę, stwierdzonych już wówczas nerwowych pobudek rozwoju tej choroby. Nie wykluczam wszakże i tej możliwości, że hipoteza takiej przyczyny choroby żony była utworem późniejszym, powstałym wtedy, gdy poczucie winy i skruchy zawiadnęło mnie już w zupełności.

114. Moje nastroje kongresowe.

Tymczasem nad całym rekiem 1934 wisiała nademną, zmera kongresu, która wypełniała wszystkie moje myśli, a pochłaniała wszystkie resztki charlejącej mej energii. Podczas samych obrad kongresu, których dekada strasznie mi się dłużyła, byłem stale niemal zrezygnowany i obojętny, tembardziej, że świadom byłem doskonałego funkcjonowania całego aparatu organizacyjnego. Poza moje obowiązkowe i reprezentacyjne występy, do których mimo wszystko dobrze byłem przygotowany i które spełniałem z dostateczną, przynajmniej swobodą, czasem nawet pewną deką, nonszalansji, zwłaszcza w dziedzinie ubieru i dekoracji ^{x)} brakło mię wszęcznie, gdzie to tylko wydawało mi się jako tako usprawiedliwione. W pewnej chwili, a mianowicie uroczystej manifestacji, którą mi zgotowały międzynarodowe kęła geograficzne z racji czterdziestolecia mej pracy naukowej, zdobyłem się nawet, zdaje ~~mi~~ się na zupełnie niekłamany entuzjazm, zrodzony z uczucia najzupełniejszej niespodzianki, jaką była dla mnie owa manifestacja, przygotowana co najmniej od dwu, jeśli nie trzech lat... trudne nie wyrazić najwyższej wdzięczności i uznania tak ściślej dyskrecji ze strony tych przyjaciół geografów komitetu lwowskiego, który ostatecznie tę manifestację zorganizował.

^{x)} ~~W~~ W wystęпах publicznych, nawet w obecności P. Prez. Rp. i w jego "Zamku" nigdy nie "nosiłem" tzn. dekoracji, co drażniło bardzo szefa kancelarii P. Prezydenta. Na jednośne jego zapytania odpowiadałem, że nie jest mi wiadomo, bym uzyskał ze strony RP. jakiegokolwiek odznaczenie.

Po uroczystościach zamknięcia kongresu, w których musiałem spełnić oficjalną rolę, tak byłem wyczerpany, znudzony, że najbliższym pociągkiem odjechałem do Lwowa. Zupełna luka w pamięci onych dni jest miarą i ilustracją mego stanu. Dwa fakty drastyczne dopełniają rysów tego obrazu. Po zamknięciu kongresu wszak rozpoczęła się druga, pokongresowa serja wycieczek krajoznawczych. Wprawdzie przewidzietno w wycieczce lwowskiej /Lwów, Podole, Czarnohora/ objęły zgóry "młodsze", ale już zaawna "filary" onych instytucji /Prof. Zierheffer. Doc. Dr. Czyżewski i Doc. Dr. Wąsowicz/, to przecież było więcej niż naturalne i spodziewane, że w samym Lwowie, jege ekolicy a zwłaszcza instytucie tak "moim",



jak w jeszcze bardziej "maim" instytucie kartograficznym przyjmę grupę kongresową i poprowadzę osobiście. Otóż nie uczyniłem tego - opuściłem odrazu Lwów i odjechałem sam do Rabki. Nie stać mi już było ani na należyty akt uprzejmości wobec tak bardzo szanownych i tak bardzo mi oddanych gości - przypominam manifestację! - nie zdobyłem się też na odpowiedni, zapewne nie mały wysiłek, skłonienia mej meralnie i fizycznie cierpiącej małżonki do wspólnego wyjazdu. Choroeba Jej w ciągu szeregu miesięcy mej duchowej i fizycznej nieobecności dojrzała do tego stopnia, że w międzyczasie zapadła decyzja o operacji dojrzewającej "strumy" z wyznaczonym na pełną październik terminem. Pytam się dziś sam siebie, czy aby i ten stan zdrowia "Matusi", która by na pewno odmówiła udziału w uroczystościach lwowskich, nie wpłynął do pewnego stopnia na obie moje decyzje, ale choćby i tak było, rozstrzygającą racją tu byłamoja chęć ucieczki i samotności.

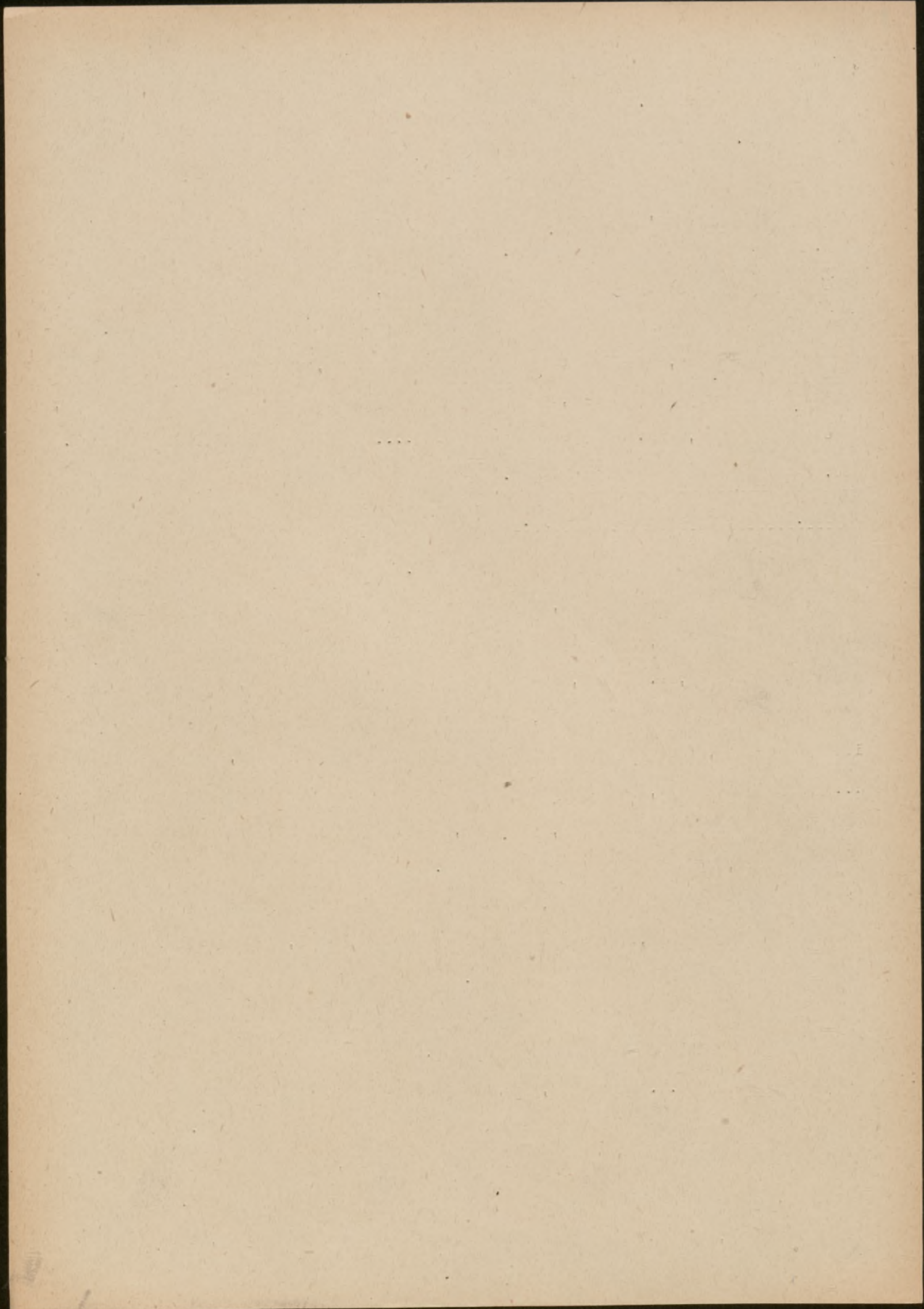
XIII. O d b u d o w a r o d z i n y.

115. Dwie niebezpieczne operacje.

Pebył mój w Rabce był bardzo niepomysłny. Na samym wstępie nabawiłem się nietylko złośliwego skrętu nogi w kostce, ale co gorzej dojrzał wkrótce od tygodni już jęczący się ^{którego} w karku karbunkuł, w psychicznym stanie ostatnich tygodni zupełnie niezauważony. Lekarz sanatoryjny, Dr. Temozyk, sam dobry i doświadczony operator, ale od kilkunastu lat odwykły od zabiegów trudniejszych, może nawet pozbawiony niezbędnej aparatury, był w istnej rozpacz, którą powiększała moja zupełna obojętność i upór, stawiany przy badaniu ...paznietam doskonale, że odmawiałem informacji na pytanie co do stopnia bólu w różnych miejscach objętych nabrzmieniem, twierząc, że ból nigdzie nie przekracza granic mej wytrzymałości, a reszta jest rzeczą fachowca.

Na szczęście tak się złożyło, że w tym czasie wyjechał mój młodszy syn na kilkadziesiąt dni do Zakopanego, a wracając wstąpił do mnie do Rabki, skąd na żądanie lekarza natychmiast mnie odwiózł do Lwowa. Tymczasem "struma" u "Matusi" niespodziewanie szybko dojrzała do tego stopnia, że po moim przyjeździe ustalono odrazu, że moja operacja nastąpi w dniu następnym po Jej operacji. Tymczasem przyszedłszy na drugi dzień do operatora /Prof. T. Ostrowski/, znalazł on mój stan choreby do tego stopnia ~~niebezpieczny~~ ^{niebezpieczny} dojrzały i dla życia niebezpieczny, że mi już do domu nie puścił.

W południe tego samego dnia karbunkuł został usunięty, a gdy operację wykonano przy narkozie, profesor polecił pozostać na klinice i w łóżku przez dwa dni. Zlecenia tego nie usłuchałem, a po rychłym zbudzeniu się przekonałem syna Edmunda, który mi towarzyszył



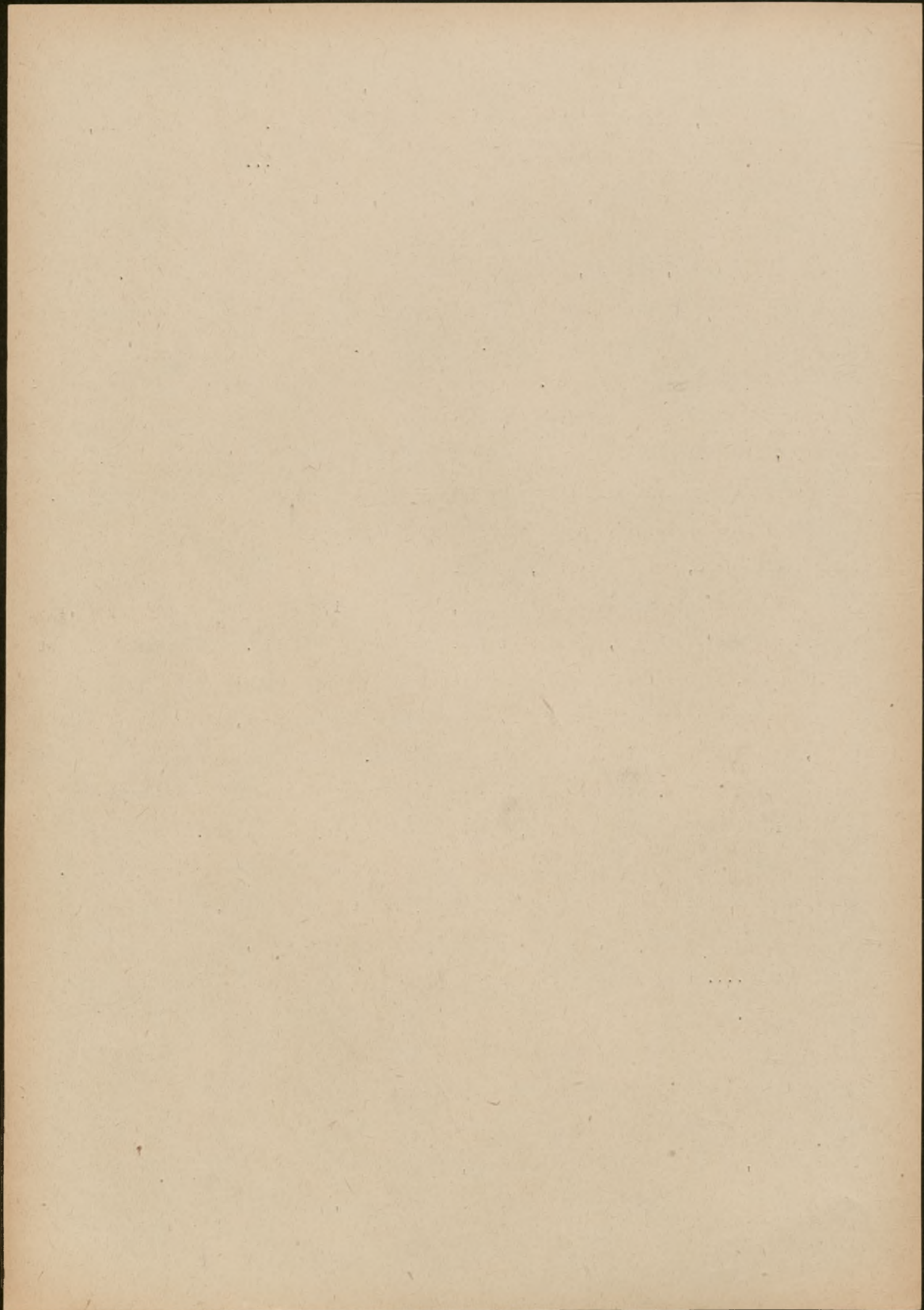
że dla uchronienia "Matusi" od większego niepokoju, która z mego rozmysłu o niczem nie była powiadomiona, należy w możliwej tajemnicy z kliniki uciec. Tak się też stało, a około piątej, popołudniu byłem ~~znowu~~ już w domu z powrotem... Wspominam o tem nie dla demonstracji mej tężyzny, czy brawury, a dlatego, bo w tym pragnieniu gorącym oszczędzania "Matusi" widzę ex post przynajmniej pierwsze wyraźne ślady poczucia przewiny wobec Niej i skruchy, która Ja, a zapewne już nietylko Ja pragnąłem przebłagać.

Na drugi, albo na trzeci dzień po mojej operacji poszła "Matusia" na ten sam stół i pod tę samą ręką i sprawną ręką prof. Ostrowskiego. Straszna ta operacja dokonywana na zimno nie miała dla mnie końca. Te trzy w nieskończoność wlekące się godziny spędzone w towarzystwie obu synów i synowych były mi od licznych lat dziesiątek pierwszą rekolekcją, w której opanowany niepokojem i trwogą, a nieustanną grozą kary doznałem może poraz pierwszy od dzieciństwa poczucia winy, i pragnienia pokuty i zadostyczynienia.

Gdy nareszcie przyszła z sali operacyjnej wybawiająca mię z udręki myśli mojej pomyślna wiadomość, powiem dziesiątą, że działała ona jak rozgrzeszenie mej ciężkiej przewiny i rozpoczęła się dla mnie era miłości, wdzięczności, a powiedzieć muszę prawdę, i adoracji dla mężatki obojga ~~ale też i tylko~~: operatora i "Matusi". On podziwiał Jej hart duszy i ciała, i tylko tym Jej zaletom przypisywał swoje powodzenie w tej ciężkiej próbie.

Rekonwalescencja chorej postępowała bez większych komplikacji, których jednak nie brakło, bardzo szybko - nie trwała nawet dwu tygodni. Znacznie dłużej wlekle się gojenie mej karbunkulowej rany. Profesor nie chcąc jej spuszczać z osobistej opieki polecił mi przychodzić do opatrunku na klinikę, co trwało co najmniej 4 tygodnie. Dało mi to sposobność do poczynienia pewnej obserwacji i poczynienia pewnych porównawczych rozważań. Po spuszczeniu kliniki przez żonę został jej pokój zajęty przez pewną, względnie młodą, żonę profesora uniwersytetu, piękną, silną i naogół obraz zdrowia, z pozą i opinią, męzkiego charakteru....miała się poddać operacji ślepej kiszki - cienia porównania z cierpieniem "Matusi".

Tymczasem podczas częstych moich wizyt kliniki operacyjnej zdarzyło mi się raz - podczas krótkiego wreszcie pobytu - a usłyszałem bodaj raz poraz dwa silne alarmy dzwonka. Na zapytanie - w pokoju profesora znajdowało się przypadkiem kilka sióstr - opowiedano mi bez końca, ale w tym estatecznie sensie, że moja żona przez cały czas pobytu ani w przybliżeniu nie posługiwała się tyle razy dzwonkiem, ile współczesna pacjentka w ciągu



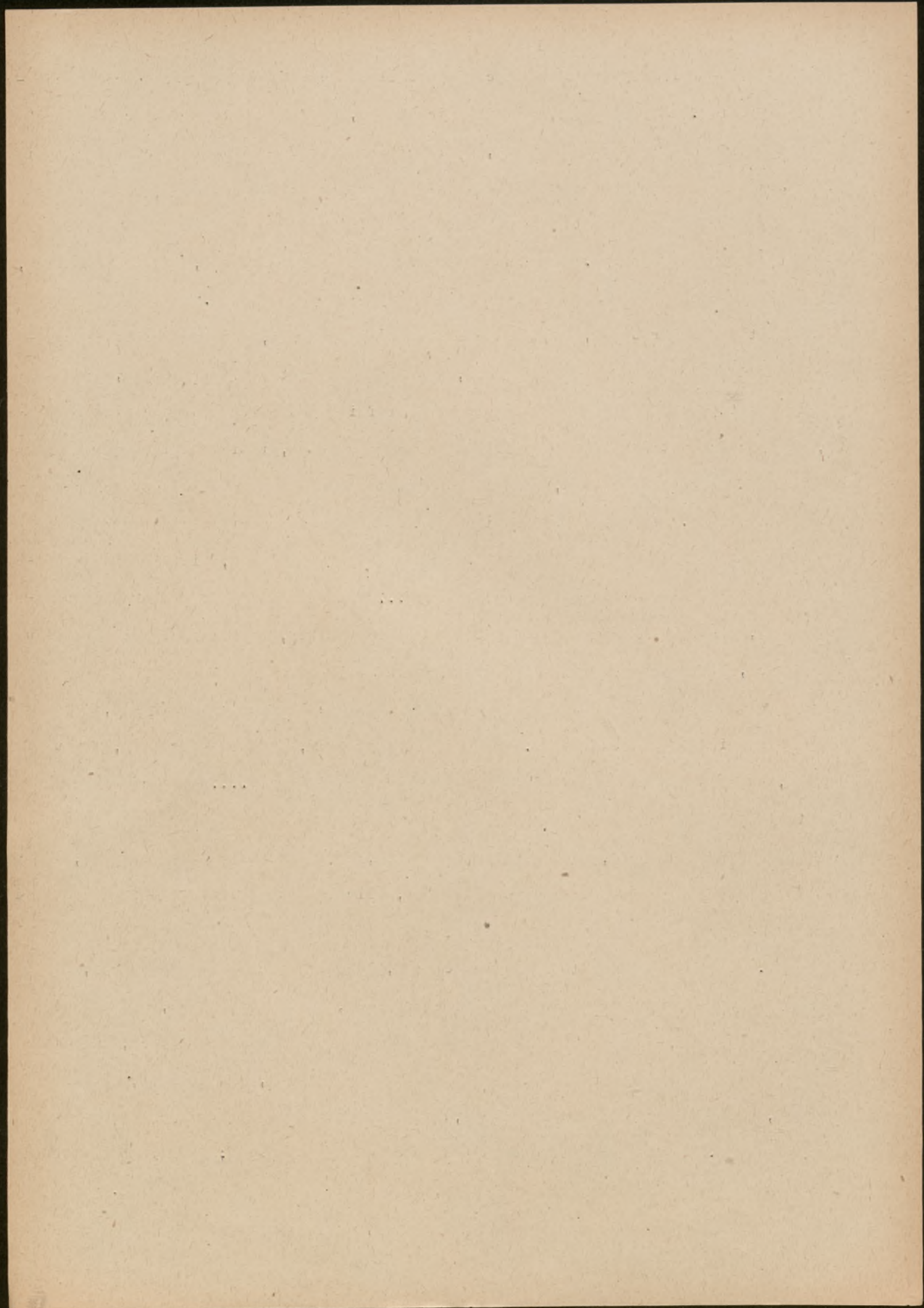
jednego dnia - były i jeszcze drastyczniejsze ilustracje typu "profesorskich" pacjentów i pacjentek. Nie powiedziano mi niby nic nowego, ale może dopiero po tych słowach uprzytomniłem sobie po raz pierwszy, że przecież z długiego okresu pożycia z "Matusią" widek Jej w łóżku nie był mi wprost znany - wyłączając oczywiście oba okresy połogowe a oba bardzo ciężkie - nawet podczas częstych i dotkliwych migren usiłowała być w razie potrzeby do dyspozycji. Ta przesada była zapewne i nie wskazana, a także szkodliwa, ale ona była cechą charakteru i miarą męstwa tej cichej niewiasty.

Jeśli ten męski typ "Matusi" uszedł tak długo mej uwagi, że dopiero pierwsze doświadczenie kliniczne mi go uprzytomniło, mogę sobie ex post wytłómaczyć tem, że do mężności kobiet byłem w tym domu w obrazie mej Matki i mej siostry dostatecznie przywykły, a czując ich w tej mierze tak wielką nad sobą przewagę, nie identyfikowałem nigdy pojęcia mężności z mężczyzną, a długie moje życie drastycznego ~~kłamu~~ ^{Wtedy} temu pojęciu ^{Kłamu} nigdy nie zadałem. Z typowymi grymasami kobiecymi i ze zniechęcałością, w słownikowym tego słowa znaczeniu spotkałem się dopiero w młodszym pokoleniu, a i to przedenszyskim w gronie kobiet z tzw demonem wychowaniem... Wtedy to też po raz pierwszy doznałem urazu, może już i szczytu do pospelitego wideku kobiety, przewałającej się po łóżku i kanapach, do którego którego mnie przyzwyczaiła "efemeryda"

Wiele więc czynników składało się na to, by z oczu moich łuski opadły, a bym się z niemieli zmysłów oswoodził. Stało się to nareszcie, a gdy się dekonowało, od razu trwale, a w stosunku do "efemerydy" bez wszelkich bodaj śladów.... ~~nie~~ ~~nie~~ ~~wreszcie~~ ~~peżatem!~~

Z uczuć winy i skruchy, nawet pragnienie pokuty, które ^{się} w chwilkach lęku budziły, nie zrodziło się żadne czyste religijne argnienie, a liczne dowody przywiązania do "Matusi" w czasie Jej choroby nie zdołały nawet zrestaurować dawnego rodzinnego między nami stosunku. Widocznym wyrazem tego było choćby to, że chora podczas i po operacji, z natury swej niesłychanie wytrzymała na ból i cierpienie, mało potrzebująca, jeszcze mniej wymagająca opieki, przyjmowała z wdzięcznością treskliwe starania synowych, które też podczas całego Jej pebytu na klinice dyżurowały naprzemian, ja natomiast, może pod pozorem, że sam byłem jeszcze cierpiącym, choćby tylko z demonstracyjnych usług byłem wyeliminowany. Ja nie czułem się godny oddawać się do Jej usług; Ja zdaje się stać nie było jeszcze na zupełne me rozgrzeszenie, na rzucenie mej winy w niepamięć.

Gay dziś rozważam główne objawy tego momentu, który wreszcie długie obciążał nasze



mażeńskie współżycie i uperczywie odwlekał restitutio in integrum, złożę zapewne część na rzecz właściwej "Matusi" natury, ale przecież gros winy i w tym przypadku spadła na mnie. Zawiniłem wszak nie tylko słowem, myślą i uczynkiem, ale niestety zawiniłem i piórem, dostarczając Jej na piśmie apologii meej winy.... a "scripta manent"!

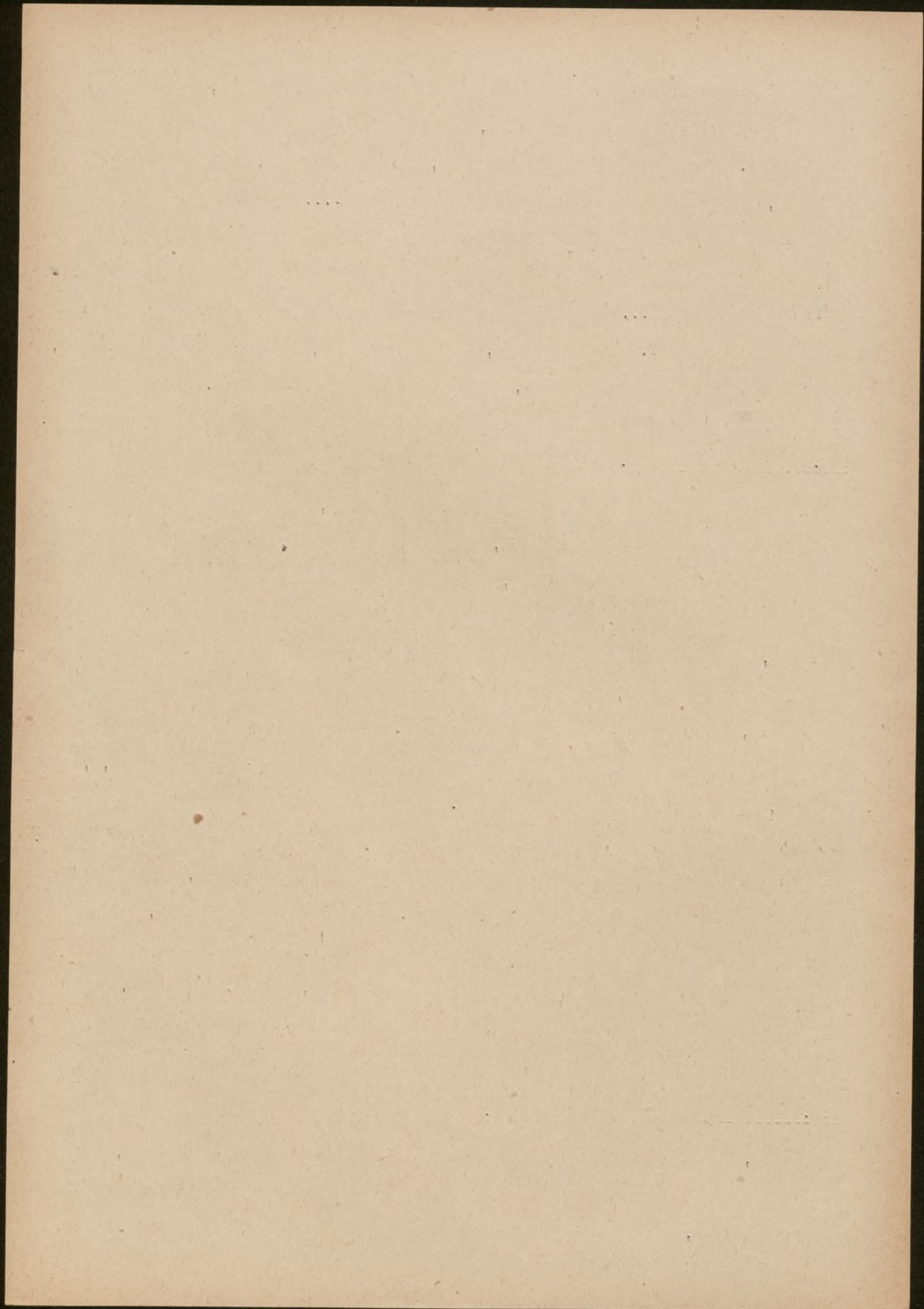
Jeszcze oboje nie powróciliśmy do zdrowia zupełnie - odnosiło się to przedewszystkim narazie do mnie - a wiedliśmy jeszcze conajmniej przez następne pół roku życie możliwie odseparowane... wszak najwyżej miesiąc po operacji odjechałem ponownie i znowu sam tylko do Rabki. To zapamiętałem, ale tylko dlatego, że dokuczając mi ponownie, jeszcze nie/zupełnie zagojeną ranę, poddałem po drodze badaniu prof. Rutkowskiego w Krakowie; fakt samotnego wyjazdu był i wówczas jeszcze zupełnie widocznie naturalnym.

116. Wakacje w Sieniawie.

Wakacje 1935 spędziliśmy w Sieniawie koło Rymanowa, peraz pierwszy w życiu w tzw pensjonacie dwerskim pani Bilińskiej, właścicielki Sieniawy. Trafiliśmy pod każdym względem świetnie i żałowaliśmy szczerze, że tak późno przełamaliśmy nasz przesąd do tego środowiska towarzyskiego. Ca prawda z całego towarzystwa w pamięci pozostała tylko pani Bilińska, której wysoki zmysł ładu i punktualności, a pracowitości przy wielkiej pogodzie i swobodzie umysłu, nie pozbawionego szczerze humoru stwarzały atmosferę spokojnego życia, jakiej nam tak bardzo było potrzeba. Duże też do tej rozbrajającej i kojącej nasze rozkałatanne umysły atmosfery przyczyniała się też obecność pary wnuków, Jędrusia i Janka, dzieci naszego starszego Witolda. Ale dla ludzi tak wrażliwych na piękno krajobrazu, jak my oboje, i on, zwłaszcza ten krajobraz nie pozostawał bez kojącego wpływu. Moje wieloletnie i tak bardzo różnorodne doświadczenia nauczyły mię, że nie ma na świecie krajobrazu, pozbawionego całej pełni uroku. Krajobraz jednak Sieniawy, ściślej mówiąc małego odcinka doliny górnego Wisłoka pobudzał mię do intrygi, którą, zdeptałem całe moje towarzystwo, ale przedewszystkim moich najbliższych, żywo zainteresować i tą intrygą stłumić te zmerne fale myśli i te, które niedawno jeszcze moje życie ^{niebawem} ~~być może~~ mogło i te zbierane i powszechne myśli, które smętkiem płynęły i w cieniach pograżały Polskę.

117. Intryga krajobrazu Sieniawskiego.

Myślę, że użycie słowa intryga w sensie krajobrazowym usprawiedliwi mię, mimo że wykrezczę poza ramy tematu, gdy kilku słowy wytłómaczę na czem polegała intryga w krajobrazie Sieniawy. Nakładając więc swemu umysłowi silny kaganiec, byz się nie zgubił,



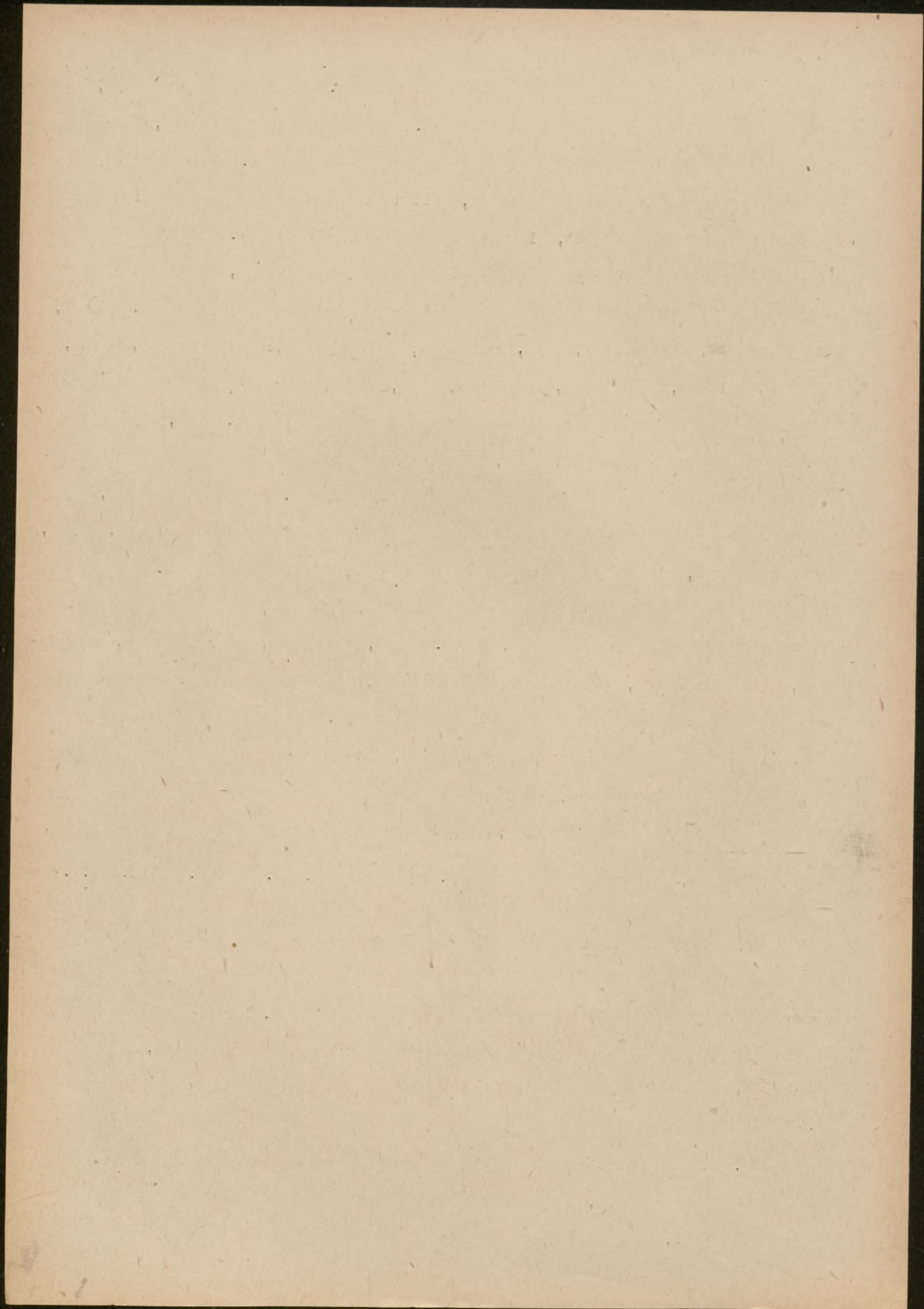
przystępuje do krótkiego przedstawienia istoty rzeczy. Krajobraz tworzy pewien, w zasadzie stały zespół form wklęsłych i wypukłych. Poszczególne zespoły form, właściwych jednemu krajobrazowi są w innym krajobrazie naogół wykluczone. Gdybyśmy w krajobrazie Wysockiego z turniami i krzesanicami, możliwie i z ledowcami spostrzegli wtrącone łagodne formy bochnów i kopiec, byłibyśmy bardzo tym zaintrygowani. Naród Polski odczuwać musiał te zespoły lepiej i silniej od wielu innych narodów, skoro przewaga nazw historycznych i politycznych pokrywa się z rzeźbieniem krajobrazowym. Pomorze, Mazury pruskie, Wielkopolska, Śląsk, Krakowskie, Sandomierskie, Świętokrzyskie, Kujawy, Mazowsze, Podlasie, Zaudź, Litwa, Ruś Czarna, Wołyń, Połanie, Polesie - to nie tylko pojęcia historyczno-polityczne, ale to też wielkie zespoły krajobrazowe. Naród, tak bardzo wrażliwy na piękno i wpływ przyrody, rozróżnił w obrębie głównych typów krajobrazowych szereg charakterystycznych podtypów i nadał im nazwy. Przykładem Pomorza, gdzie obok Kaszubów wyróżnionych etnicznie znał typy czyste krajobrazowe: Kociewie, Krajny, Pałuk i Zaberów, a wzdłuż Wisły wzdół Torunia znał i nazywał szereg Żuław. Uderza stesunkowo mało ileś tego typu nazw w samych Karpatach, gdzie przeważają raczej nazwy, przywiązane do form indywidualnych, jak np. Beskid, lub Gergan, bardzo starych, ani Polskich, ani słowiańskich, tak jednak rozmieszczonych, że nie trudno na ich podstawie odbudować dziedziny znaczące pewne typy krajobrazowe.

Jeśli weźmiemy do ręki Długosza, zauważymy, że temu największemu znawcy ziem polskich z doby przedrozbiorowej - trudno nie zawołać: o zgrozo! - były znane rzeki karpackie tylko do pewnego miejsca, mniej lub więcej znacznie oddalonego od źródła; ^{x)} ~~/x/~~

^{x)} ~~/x/~~ Kernaus, Jan Długosz jako geograf. Prace Geograf. wyd. przez E. Romera. Tom. Vg.

znaczy to, że obszar Karpat został wzięty w gospodarcze władania Polaków naogół dopiero bardzo późno i wtedy nie miał już naród tej tendencji, a może i zdolności do miarownictwa regionalnego poszczególnych ^{gójskich} typów krajobrazowych. Dlaczego? Albo dlatego, że przyjął gotowe od poprzedniej warstwy etnicznej tam zachowane nazwy, albo nie był zdolny do miarownictwa, bo Karpaty zajęte przez osadnictwo późniejsze zostały zaludnione przez ludność polską, różnoplemienną, ale opanowaną już wspólnym pojęciem narodu i państwa.

Karpaty, jako całość, są pod względem krajobrazowym zapewne bardziej jednolite od reszty Polski, bo jedyną niemal różnicą krajobrazową wywołują różnice miejscowe

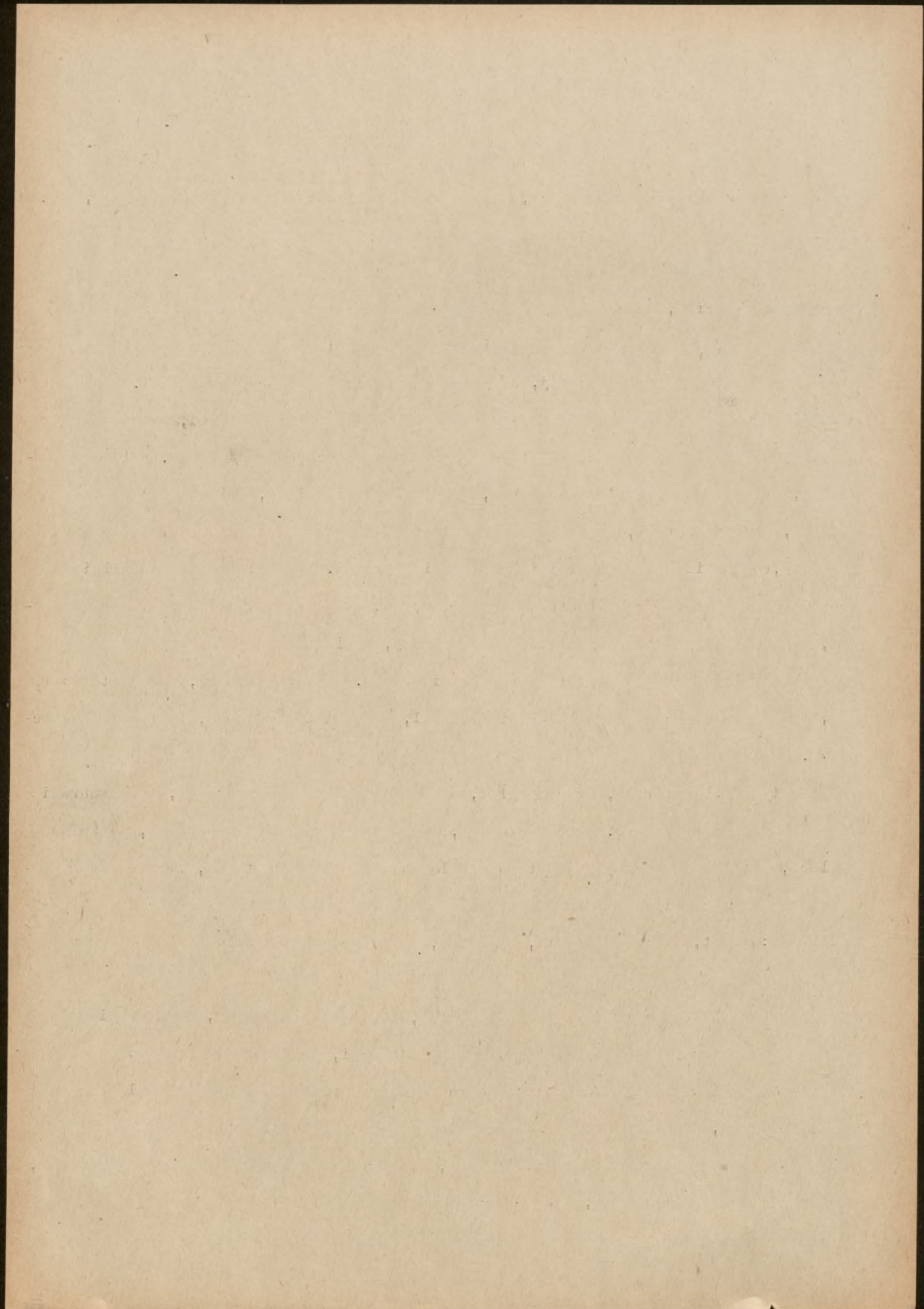


wysokości i związane z nią przeobrażenia poszczególnych form wypukłych i wklęsłych od najbardziej łagodnych sfalowanych bechrów aż do najśmielszych turni. W tym gigantycznym obrazie skamieniałych fal o różnym stopniu wzburzenia stanowią tu i ówdzie rozrzucone zapadiska jedyny obcy, z krajobraz górski szczególnie urozmaicający element Kotliny Nowotarska jest największym i najbardziej znanym tego przykładem.

Do tego planu ogólnego nie pasuje w zupełności krajobraz Sieniawy. Przeszła sobie wyobrazić zakątek, dający się ująć jednym rzutem oka z któregośkolwiek bądź wynioślejszego miejsca, a oto widzimy na południu jego obramienie i zamknięcie wyraźnym grzbietem karpackim, o niezbyt znaczący, ale jednak w okolicy górującej wysokości. Od północy przypiera do tego typowego karpackiego brzegu falista równia wyżynna, przecięta najtypowszym podolskim jarem odcianka Wisłoka nie dłuższego chyba niż 10 km. Do tego głębokiego, a tak po podolsku skrytego jaru, że go znikąd nie widać, póki się nad nim nie stanie, spływają potoki, jak na Podolu nieliczne i jak tam wszystkie wpadają do rzeki głównej, tu do Wisłoka głębokimi i obnażonymi dobrzazami. Ta rozcięta jarem i silnie rozdobrzana płyta spada tak stromym brzegiem, jaki lwowianie oglądają z Wysekiego Zamku, do równoległej podłużnej niziny Zarszyńskiej, krepła i krepłą podobnej do zupełnie już "wołyńskiego" podolu Pełtwi w krajobrazie Lwowa. Padół Zarszyński, szeroki także 10 km, zamyka od północy strefa skamieniałych fal, bardzo też łagodnych, ale typowo karpackich.

To tylko główne rysy, a raczej plan, cudów sieniawskiego krajobrazu, którego uroki zdefiniuję tylko uprzytomnić. Zwracając uwagę, że całe piękno krajobrazu Lwowa ~~nieznane w Polsce~~ polega na zetknięciu się typu podolskiego z wołyńskim typem, podczas gdy w najbliższej okolicy Sieniawy przemierzamy każdym drobnym spacerem piętrem cztery przeciwieństwa: Karpat, Podola i Wołynia, a już tam, poza zarszyńskim "wołyńskim" już znów Karpaty falują!

Ze przyrodą kołt cierpienia i bole duchowe, któż tego nie doznał, ale którymż polskim wędrownikiem można więcej przypisać letniejszych kwalifikacji, jak wędrownikowi sieniawskiego jaru Wisłoka? Wszak chyba w pięć minut spaceru od dworku można się być już znaleźć na dnie czeluści jaru, w którego szczelnym odcięciu od świata i ludzi czuć się musiało panem tego zaczerwanego świata; a to sam na sam, to nie jakieś zaszycie w gęstym i ciemnym, rychłym i dusznym lesie; nie, to pławienie się w pełnym słońcu i przestrzeni jaru, którego dno aż rażąco płaskie i szerokie przestawało w jaskrawym przeciwieństwie do ścian brze



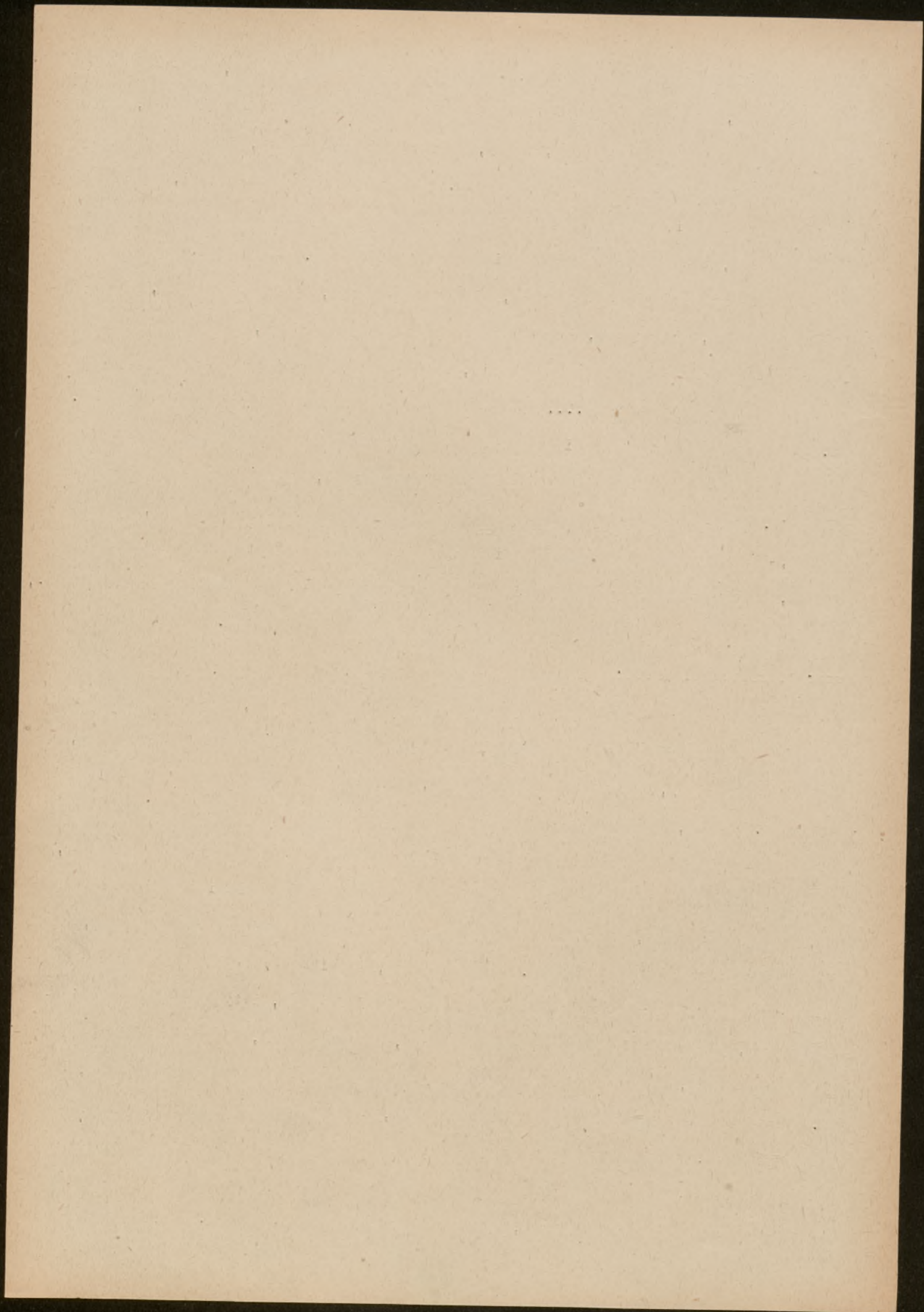
gowych i nagich deber jego dopływów. Tam spędzaliśmy liczne godziny, ja z "Matusią" ni-
 by w lekturze, jako środka porozumienia i zbliżenia długo rozdzielonej myśli, dzieci
 pół lub zupełnie nagie w ciepłej, cichej, a przecież pełnej szumu, ^{wody} rozbijającej się
 po przeciętych fałdach skalnych. ^{x/} /x/ wiesz, Treska i interes o te dzieci, uczące się ba-
 wiąć hydrotechniki, przyczyniły się zapewne więcej niż cokolwiek do odbudowy tego węz-
 ła rodzinnego, który tak lekkomyślnie i obłądnie stargałem.

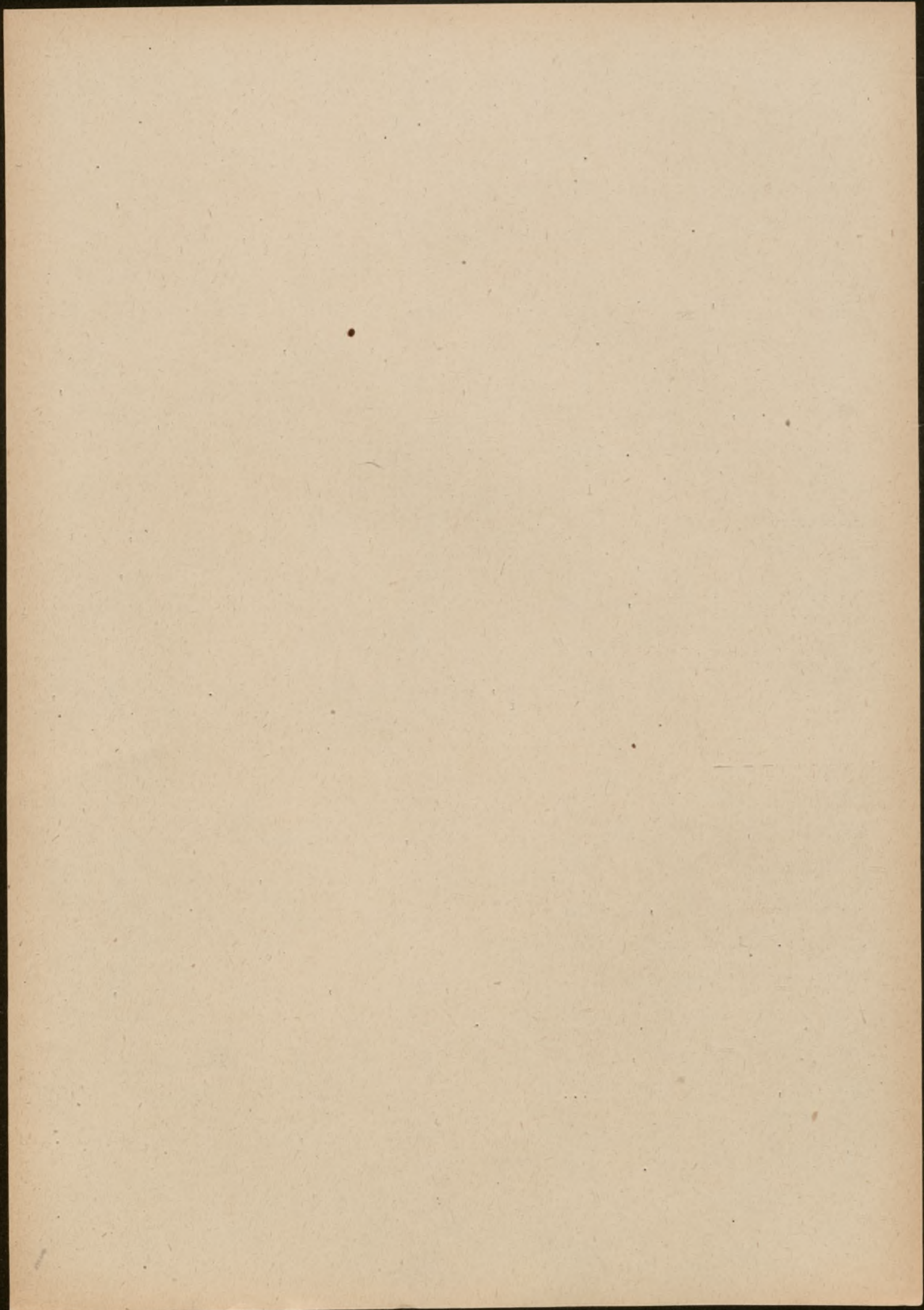
Ale też podobnie cicha i łagodna, jak przyroda kraju, działająca kojąco, atmosfera
 towarzyska domu, a codzienny, cichutki i wesoły rodzinny bridge, w którym "Matusia"
 ostatnio tak wielkie znalazła upodobanie, mimo bardzo jaskrawej różnicy skali gry
 rzadko tę atmosferę zamaczały.....e jak bardzo pragnąłem być w tej grze pobłażliwym!
 Nb. dzięki stosunkom towarzyskim z liczną w okolicy rodzinną, ziemianką
 i Meranskich składał się co tydzień i tzw "ostry" bridge, rozgrywany na wysokim poziomie
 klubowym. W tej partji uczestniczyła na przypadek braku "ostrego" kompletu, także "Ma-
 tusia", a nie szczędzone Jej spokojowi i rozwadze pochwały ze strony "mistrza" tej
 partji, przyczyniły się niepoślednio do wzrostu samopoczucia "Matusi" w każdej debie.,
 a jakże w tej chwili odbudowy nowego życia Jej bardzo pożądanego!

118. Stanisław Pawłowski.

Takich drobnych pobudek działających i ku zapamiętaniu tego, co zaszło między nami
 i ku skrzepieniu tego nowego zaufania, które się między mną a Matusią nawiązywało, nie
 brakło w tej miłej, cichej atmosferze wąskiego, wiejskiego domu polskiego i // wielu innych
 względów. Kto wie, czy najpewniejszą rolę nie odgrywał w tej mierze stosunek towarzy-
 ski z przebywającą w pobliskim Rymanowie rodziną profesora Pawłowskiego z Poznania, ~~to~~
 mego najstarszego niemal ucznia, od dłuższego czasu nietylko kolegi ale i pierwszorzęd-
 nego współpracownika, i podporę we wszystkich moich przedsięwzięciach naukowych, organi-
 zacyjnych i społecznych. Pani Pawłowska, nietylko siostra jedynej i szczegól-
 niej przezemnie ukochanego szwagra /śp Romana Kamińskiego/, nietylko moja uczennica-
 geografka, autorka "szaty śnieżnej w Karpatach", ale nas obejga, moja i "Matusi" wielelet-
 nia wychowawca, była może głównym rozbrajającym separatyzm "Matusi" czynnikiem, który
 ją aktywizował i ułatwiał uzewnętrznienie tego, co się zwolna wewnętrznie może już daw-
 niej dekonatę.

Nacógł bronię się przed wplataniem w ten psychoanalizyczny rekonstrukcji mego upad-
 ku zgrozę przejawiających wypadków, krwią ociekającej współczesności. A jednak ~~z~~ tem



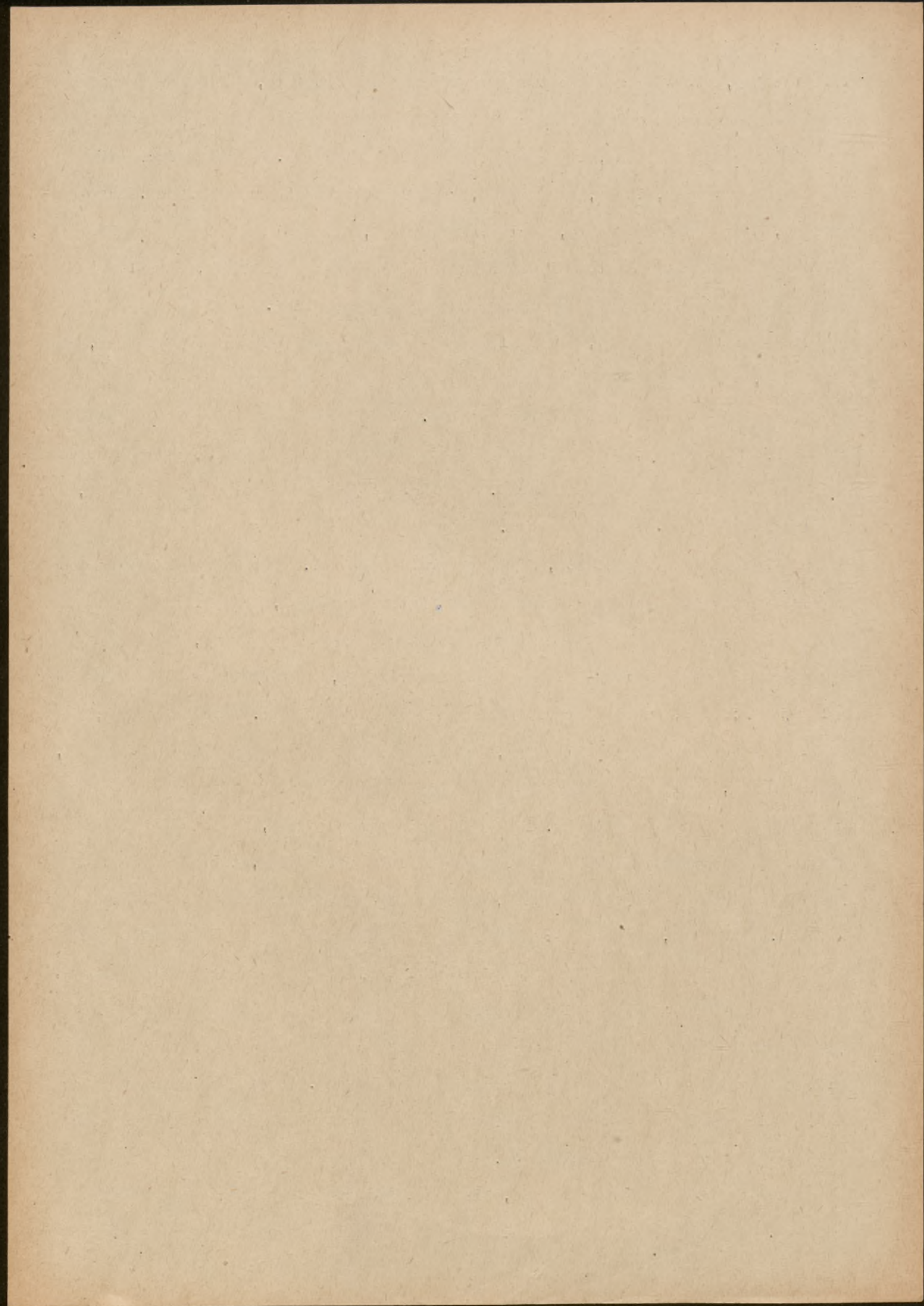


Instytut mój, na razie tzn Instytut geograficzny Uniwersytetu, do którego zrazu osobiście każdego członka wybierałem, a co później dokonywała może ostrzej jeszcze sprawnie funkcjonująca organizacja, miał charakter wybitnie rodzinny. Panowała więc w nim mimo poważnej dyscypliny, wielka, jak miemam, i pełna humeru swoboda towarzyska. Liczne powielane, nawet drukowane żarty, dowcipy, karykatury, albumy i repertarze fotograficzne, powstałe na gruncie Instytutu i wspólnych wycieczek geograficznych, są najlepszym wyrazem tej atmosfery i trwałym do pewnego stopnia jej spadkiem.

Nie pamiętam przypadku, by ktokolwiek był tej swobody instytutowej nadużył, ale też przypadki, by ktoś miał pewne trudności we wżycie się w tę atmosferę należały do rzadkich wyjątków - trwało to też bardzo krótko. Nie wliczam tu osoby mego asystenta z czasu wojny światowej; był to jednak urodzony biurokratyczny pedant, mistrz w wymierzanych w każdym przypadku "dystansach". To też mimo jego wiedzy i prac naukowych, został on utrwalaony w humorze instytutowym.

Zupełnie inny był "dystans", który przybrał Pańkowski. "Dystans" Jego ograniczał się do osoby profesora; z kolegami będąc bez wyjątku młodszymi, zachował pełne swobody postępowanie, zyskał sobie też odrazu w Instytucie miejsce pierwsze, otoczony powszechnym szacunkiem i uznaniem - nie mam wszakże wrażenia, by którykolwiek z kolegów szczególnie wyróżniał, a zgoła darzył głębszym uczuciem przyjaźni. Wobec koleżanek, zdaje mi się zrazu równy i wstrzemięźliwy, z chwilą gdy się zbliżył do Wandy Kamińskiej, zdaje mi się, że się stał bardzo swobodny względem wszystkich studentek i rozwinął duże miłego i szczerego humeru. Ale i zbliżenie się do Wandy, a z tą chwilą częste w domu moim i długotrwałe pebyty, ba nawet śluby małżeńskie, które Go wprost do mojej rodziny najbliższej wprowadziły, nie zdołały Jego wobec mnie "dystansu" znacznie osłabić. Słowo "ty", bez dodatku: "Profesorze" co najmniej rok cały nie wyszło z ust Jego. Taką surową dyscypliną manifestował Pańkowski swój dla swego nauczyciela respekt, i trudno mi z wielu względów nie odpłacić Mu tym samym i takim samym uczuciem i dla Jego niezliczonych zasług naukowych i obywatelskich i aby się nie zgubić w opowiadaniu, przypomnieć Jego stanowisko w chwili mego upadku. Iluż z moich kochanych uczniów i uczennic było moim upadkiem dotkniętych i zmartwionych, On jeden mię bezapelacyjnie - skarcił! To był Pańkowski - człowiek.

A teraz jaknajmniej szczegółów, a istoty, tkwiącej w Pańkowskim - profesorze i uczenym. Katedrę geografji w Poznaniu objął Pańkowski jeszcze podczas mej obecności



"pokojewej" w Paryżu. Tam pokazał rychło, co potrafi. "Twardy" dał sobie odrazu radę z "twardymi" Poznaniakami i umiał u nich wydebyć wszystko, co jako potrzebne uzasadnił, a był wtedy skrajnie, nawet formalistycznie nieustępliwy. Te też po niespełna 10 latach pracy miał Instytut, który pod wielu względami rywalizował z lwowskim, a tyle starszym. Wybitny talent organizacyjny połączony z pracowitością, istotnie bez granic stworzył i Instytut i metodę pracy zupełnie swoistą, w niezem swego profesora nie naśladować niewielkiczo, chyba tylko w jednym, w ekspansyjności i różnorodności zadań naukowych i społecznych, których się podejmował. Zdebył też sobie Pawłowski rychło autorytet w Poznaniu, co było zapewne trudniej, niż w jakimkolwiek innym miejscu w Polsce. W r. 1933/4 został Pawłowski wybrany rektorem Uniwersytetu, czego jego profesor nie osiągnął we Lwowie nigdy, a gdy brakiem oportunistów i bojowości, charakteru zapewne swemu profesora równywał mu wybitnie rozwiniętej "twardości" i nieustępliwości, taktem osobistym oczywiście znacznie musiał górować.

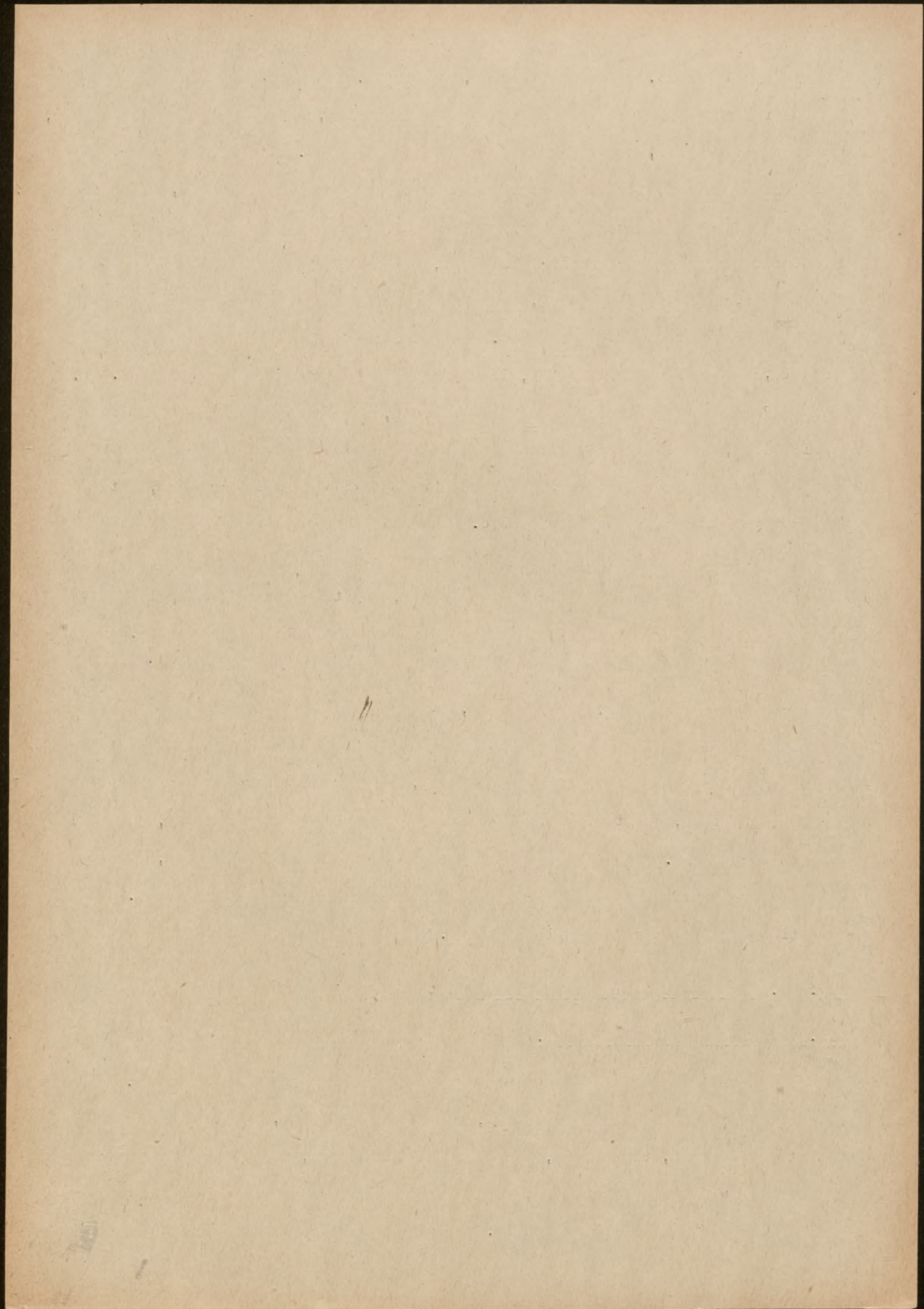
Wśród licznych prac Pawłowskiego ze wszystkich dziedzin geografji trwała i światową wartość zachęca kartograficzna publikacja, podjęta przez niego dwa lub trzy lata przed ostatnią podróżą, w której głównie na podstawie całożyciowej pracy ks. Kozierewskiego dał Pawłowski obraz rozmieszczenia nazw słowiańskiego pochodzenia na obszarze Niemiec na wschód od Łaby. Publikacja ta, której ośm wielkich sekcji podwójnego folio obejmujących całe dolne i średnie Nadodrze, było już 1939 gotowych, wydana po europejsku i w językach polskim i międzynarodowych, obalając miazdzące wszelkie podstawy germanistycznego rasizmu, przestanie trwała i powszechną zasługą Pawłowskiego, obłąką blaskiem aureoli męczeństwa. Każde okrucieństwo jest dowodem podłego chęrczostwa, ale mord Pawłowskiego jest zarazem świadectwem bezsilności ezukańczego bankructwa.

Atlas słowiańskiej Germanji będzie śp. Pawłowskiego pomnikiem aere perennius!

XIV. S w. P a n e ł i S w A u g u s t y n

119. Książ prabaszcz sieniawski.

Na terenie sieniawskim niepoślednią rolę odgrywał książ prabaszcz/ks. Karel Prokeš. Książ miły i swobodny w towarzystwie, niezgerszy brzydysta, zdebył sobie powszechny szacunek gerlinością, ofiarnością, pracą i zapobiegliwością, jaką rozwijał w przedsięwzięciu nowego marwanego kościoła; było to przedsięwzięcie nie lada na tak nieliczną, względnie i zdaje się biedną parafię. Te też moja skuteczną prepozycją składania z ob-



retów brzydzonych na budowę kościoła, uzyskała mi, szczerą sympatję księdza, co mi nie-
 wątpliwą sprawiło przyjemność. Netuję te, bo zdaje mi się, że jak było symptomatyczne
 dla środowiska, że zaproponowane opodatkowanie zabaw "kartograficznych", jak "brydża"
 nazywałem, nie przetrwało naszego wakacyjnego tam pobytu, tak było też symptomatyczne dla
 mnie, że uzyskana tą propagandą sympatja księdza tak mi wyraźną sprawiła przyjemność.
 Ciągłe mi się zdaje, że i ten skromny objaw uczuciowy świadczył, że jakieś poruszenie
 w kierunku religijnym się w mej duszy już dokonywało.

Dyskusje z księdzem przebieżczem na temat św. Pawła i jego przewodniej roli w wyswe-
 bedzeniu się pierwotnego Chrześcijaństwa z wpływów żydostwa i skryształizowania się kato-
 licyzmu, są też dla mnie wyraźną i ważną marką, chronologiczną dla określenia czasu,
 w którym wkroczyła w obręb mojej myśli i interesów idea religijna. Stało się to bowiem
 skąd innąd wreszcie tak niepastrzeżenie, że ani pomnę kiedy, ani za czyim pośrednictwem
 wziętem się po raz pierwszy do czytania listów św. Pawła. Jestem jednak pewny, że sugestję
 do tej lektury strzymałem od eseby świeckiej i o ile sobie przypominam, wysłanej racjo-
 nalistycznie, ale przejętej podziwem dla rozległości i głębi myśli społecznej, zawartej
 w listach św. Pawła. Pomnę też z pewnością, że ^{Cybera} polecając mi do tego, jak ^{ja} się zdawało
 osobliwego autora, zwracał mi z góry uwagę, że ogólny i rzetelny interes ma tylko druga,
 społeczna, a nie pierwsza dogmatyczna część tych traktatów.

120. Mój "kodeks" św. Pawła.

Zwyczaj mój podkreślania w każdej książce miejsce mnie szczególnie interesujących,
 a nawet czynienia krótkich uwag w punktach, zwłaszcza spornych, pozwala mi dzisiaj ocenić
 względnie dokładnie moje psychiczne nastawienie do problemów religijnych.

Po przeglądnięciu egzemplarza książki /tłóm. Arcyb. ks. Symona, Kraków 1929/ przychodzi
 do przekonania, że analizę mego stanu duchowego z roku 1935 utrudnia fakt, że, jak teraz
 spestrzegam, książkę tę czytałem co najmniej dwa razy i moje kreski, wykrzykniki i pesze
 szczególne słowa z różnych czasów się datują; najważniejsze jednak, że mój skorewidz rzeczy
 uwagi godnych, datuje się z r. 1935.

Pozwolę sobie dla przedmiotowej oceny ówczesnego stanu duchowego zestawić tutaj te
 ustępy listów św. Pawła, które nie tylko zostały w tekście podkreślone, ale w skorewidzu
 zaznaczone; podkreślenia słówkiem czerwonym oddane drukiem rozstrzelanym.

Rzym. IV, 15. "Wszelkie prawo pociąga za sobą gniew, bo gdzie nie ma prawa, tam nie ma i
przestępstwa."

Faint, illegible text at the top of the page.

Rzym. XII, 7-21; XIII, 1-7. "Kto ma urząd, niech trwa w urzędowaniu; kto uczy, w nauczaniu; kto rozkazuje niech to czyni w prostocie;...kto pełni uczynki miłosierdzia, niechaj je pełni z weselem...Miłujcie się nawzajem miłością braterską; w poważaniu wzajemnym jedni drugich uprzedzajcie...~~xx~~ W nadziei bądźcie weseli, w ucisku cierpliwi, w medytacji wytrwali....Bądźcie między sobą jednomyślni; nie pniejcie się wysoce, ale nisko się trzymajcie; za mądrych sami siebie nie miejcie....Jeśli można, o ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi ~~xx~~ jak pokój chowajcie ~~xx~~"

Jeśli nieprzyjaciel twój taknie, nakarm go, jeśli pragnie, napój go; bo to czyniąc nagarniesz żaru na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale dobrem zwyciężaj...
~~xx~~ Którzy rządzą, nie są na pęstrach uczynkami dobremu, lecz złemu....~~xxx~~ Przetoż z obowiązku bądźcie poddani, nie tylko dla kary, ale też w sumieniu. Dlatego też i podatki płacicie; gdyż są oni sługami Bożymi, pilnującymi swej służby. Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cześć, cześć; komu uszanowanie, uszanowanie; komu cześć, cześć."

I. Ker. VII, 4, 9-11. "Żona nie ma władzy nad ciałem swoim, ale mąż. Podobnież mąż nie ma władzy nad swym ciałem, ale żona....lepiej wstąpić w małżeństwo, niż goreć.

"A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby się żona z mężem nie rozłączała; a jeśliby się rozłączyła, ma pozostać albo bez męża, albo się z mężem pojednać. Także ~~xx~~ i mąż niech żony nie spuszcza."

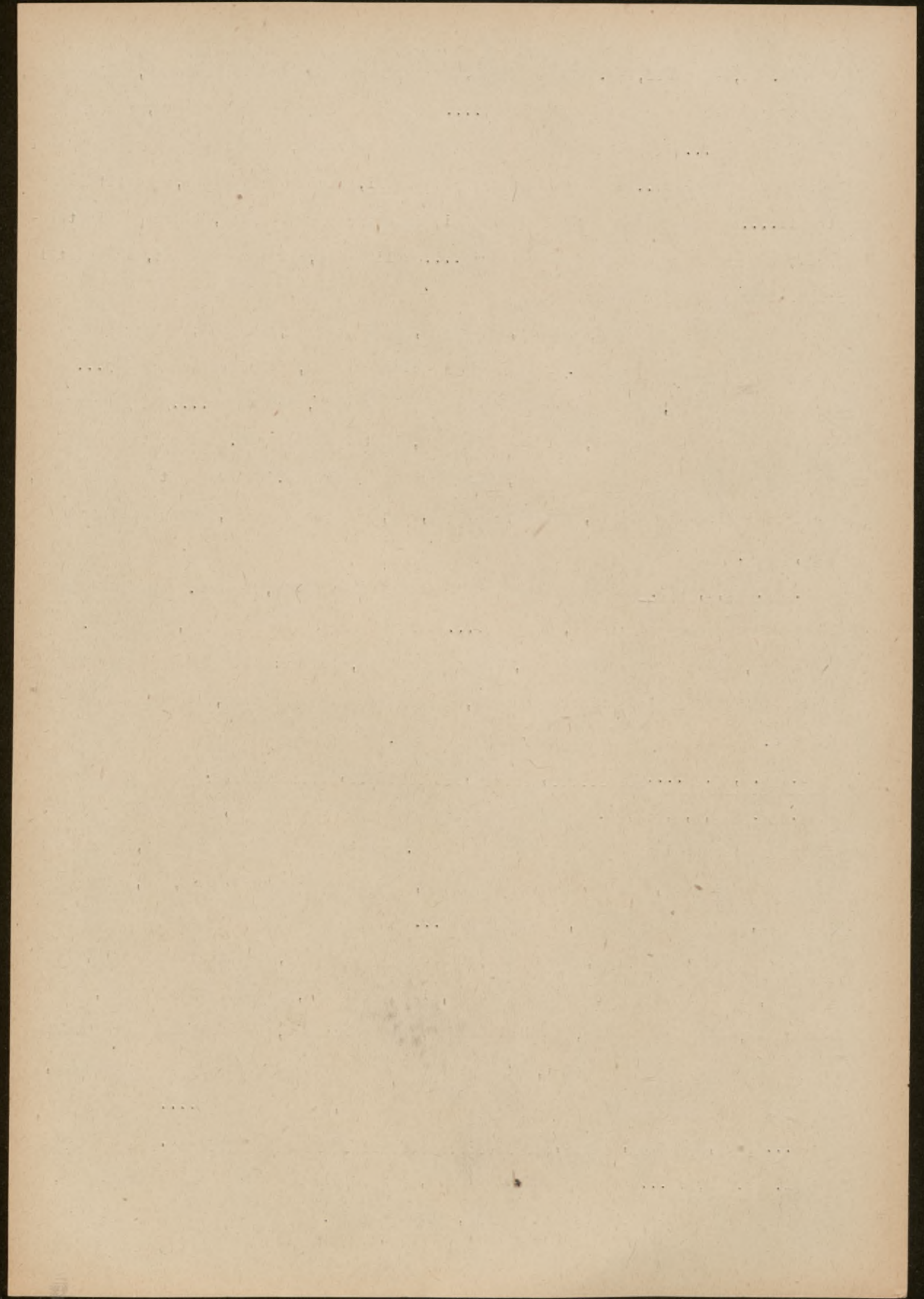
I. Ker. X, 13. "a...kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł."~~xxx~~

I. Ker. XIII, 1, 2, 4-7, 13. "Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, wiedzia, jestem dźwięczną i cymbałem brzęczącym. I gdybym miał dar proroctwa, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i mielibym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem..."

"Miłość cierpliwa jest, dobra jest; miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie ~~raduje się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie~~ raduje się z niesprawiedliwości, a raduje się z prawdy; na wszystkie jest wyrozumiała, wszystkimu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystkie znosi....

"...wiara, nadzieja, miłość, te treje: a z tych największa jest miłość."

II. Ker. III, 6. "...który też ~~udał~~ nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie literą, lecz duchem: bo litera zabija, a Duch ożywia."



II. Kor. VIII, 13, 15. "Bo nie dlatego dawać macie, iżby inni wygodę, a wy biedy zażyli, ale żeby była równomierność... bo jest napisane: Kto miał dużo, nie miał za wiele, a kto miał niewiele, nie miał za mało."

"Bo jeśli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem jest, sam siebie eszukuje..."

Gal. V, 26; ^{3/}VI, 8-10. "Nie bądźmy chętni próżnej chwały, przez co jedni drugich drażnimy jedni drugim zazdrościmy..."

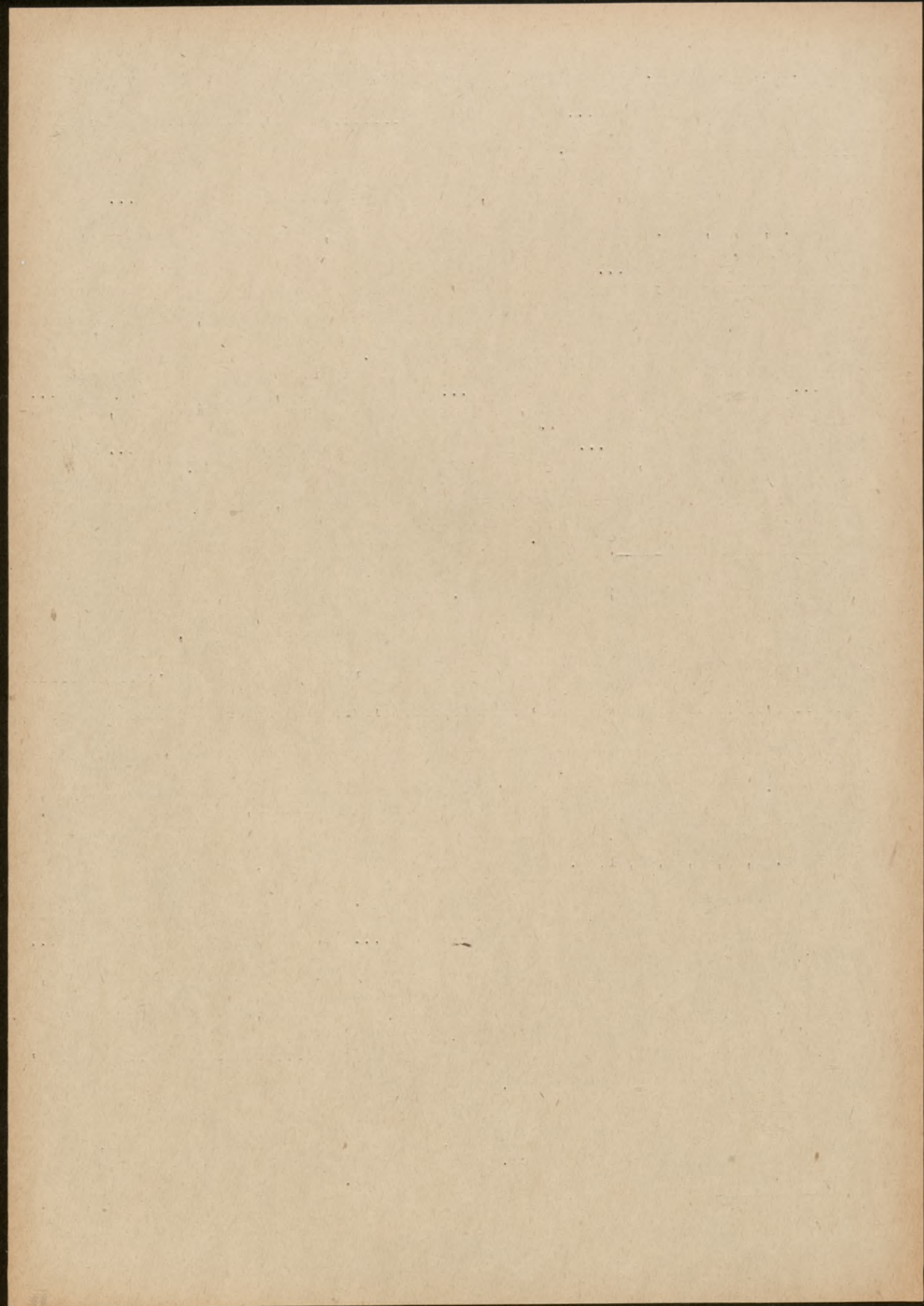
~~/x/ W notkach znaczącej miejsca opuszczone w tekstach podkreślonych, a nie miejsca uważane oczywiście w moim pojęciu za mniej doniosłe.~~
 W tym miejscu pominąłem: "W gorliwości nie stygnijcie; duchem gorzejcie; służcie Panu... Na potrzeby świętych udzielajcie... Błogosławcie tym, którzy was prześladowają...
 /xx/ Tu wypuszczone: "Samy sobie, najmiłsi sprawiedliwości nie wymierzajcie, ale przedstawcie to gniewowi Bożemu..."
 /xxx/ Tu wypuszczone: "...Jest bowiem dla ciebie sługą Bożym ku dobremu... jest wszak sługą Bożym, mścicielem dla karania tych, którzy czynią zło."
 /XXXX/ Tu pominąłem to precudne miejsce, które w kilka lat później stało się tak silną estoją w modlitwach moich: "Pekusa się was nie jęła, jęła ludzka; a wierny jest Bóg, i nie dopuści kusić was nad wasze siły; ale razem z pekusą da też wyjście z niej sbyście ja przetrzymać mogli".

"Bo co człowiek sieje, to i żąć będzie. Kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie życie wieczne, Czyńmy przeto dobrze, a nie ustawajmy; bo czasu swego żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy. I dlatego póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy i jednej są wiary z nami."^{x)}

~~/x/ Przed tym miejscem opuściłem wieś 7: "Nie ludźcie się, nie da się Bóg z siebie pomniejszyć." W skronwidzu skreśliłem ostatnie podkreślone zdanie: nacjonalizm Pawłowy. W rozmowach chętnie głosiłem św. Pawła jako ojca nacjonalizmu, szlachetnie pojętego.~~

Efez. IV, 25, 26, 28, 29, 31, 32. "Przecież odrzucawszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jesteście członkami jeden drugiego. Obruszajcie się, lecz nie grzeście: niechaj słońce nie zachodzi na rozgniewanie wasze... Kto kradł, niech już niekradnie... Żadna zła mowa niech nie wychodzi z ust waszych. ~~/xx/~~ Wszelka gerzkość, unoszenie się, gniew krzyk i bluźnierstwo niech będzie usunięte, z peńród was, razem ze wszelką złością. Bądźcie raczej jedni dla drugich dobrymi, miłosiernymi i opuszczajcie jeden drugiemu, jak i Bóg w Chrystusie wam odpuścił."

~~/xx/ Tu wypuszczone miejsce: "ale taka, która służy ku zbudowaniu w wierze, iżby była darem dla słuchających. A nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego, który wysłał na was swą opiekę na dzień odkupienia.~~



Efez. VI, 2-4, 7-9. "Czczij ojca twego i matkę twą... A wy ojcowie nie rozdrażniajcie dzieci waszych... ~~/xxx/~~

~~/xxx/ Tu opuszczone miejsce: "ale wychowujcie w karności i upominaniu Pańskim"~~

"Słudzy bądźcie posłuszni panom waszym ziemskim... czyniąc wolę Bożą z serca; z dobrą wolą służąc, jak Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż każdy odbierze od Pana to dobre, które czyni, bądź niewolnik bądź wolny.

"I wy panowie, czynicie względem nich toż samo, a gróźb zanieschajcie; wiedząc, że i wy jak oni, macie tegoż samego Pana, w niebiesiach, i że on nie patrzy na osoby".

Kol. III, 12-14, Przyobleczcież się tedy ~~/xxxx/~~ w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cierpliwość; jedni drugich znosząc i przebacząc sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jak Pan przebaczył wam, tak i wy. A na te wszystkie obleczcie miłość, która jest związką doskonałości. ~~/xxxx/~~

~~/xxxx/ Tu opuszczone: "jako wybrani Boży, święci i umiłowani"~~

~~/xxxx/ Tu opuszczone: "A pokoj Chrystusow alchemij panuje w sercach waszych itd."~~

Kol. III, 18-25 IV, 1 "Zony bądźcie poddani mężom, jak to przystoi w Panu. Mężowie miłujcie żony wasze, a nie bądźcie przykrymi dla nich."

"Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim. Bo się to podobna Panu. Ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych, aby nie traciły ducha."

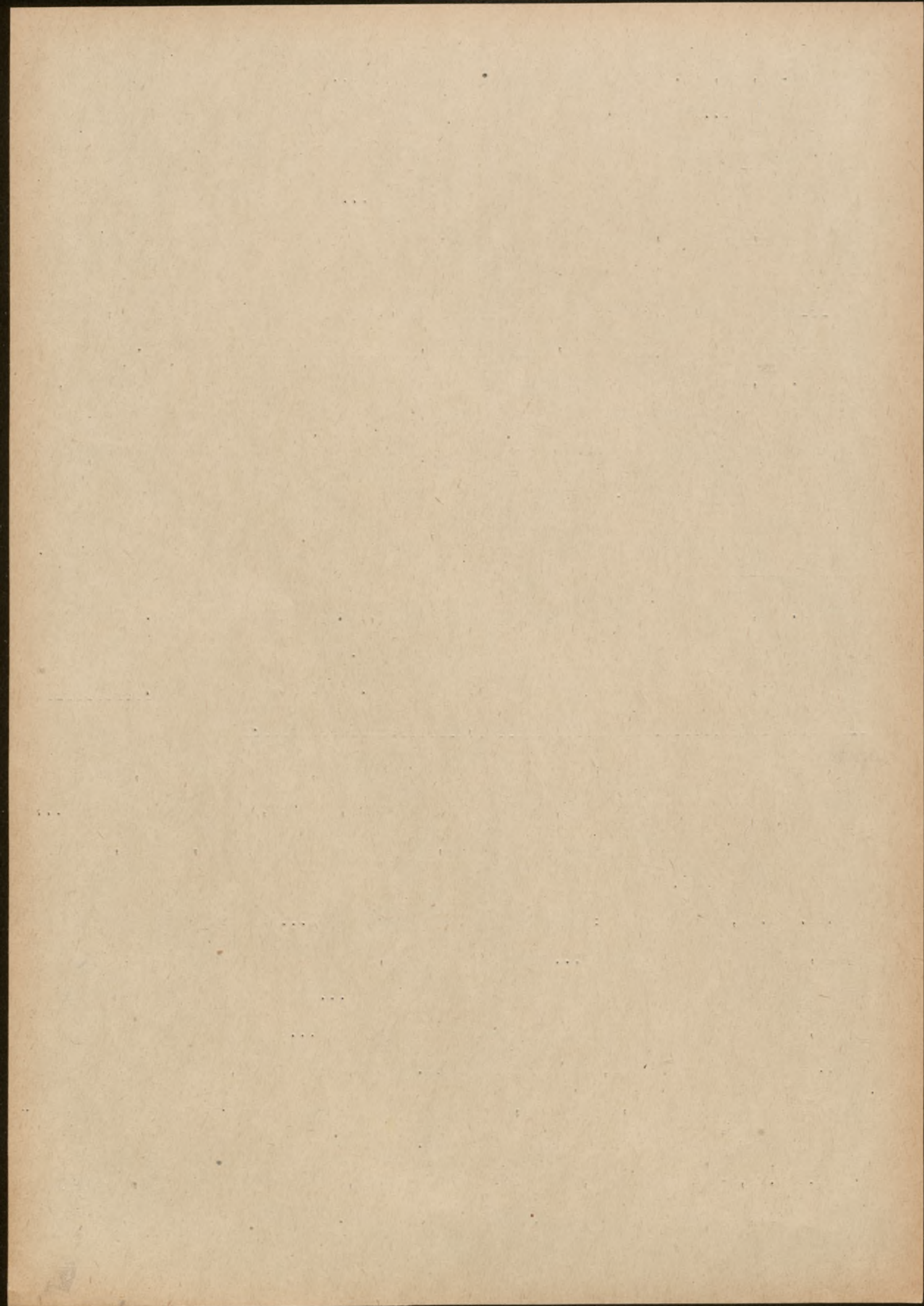
Słudzy bądźcie posłuszni we wszystkim panom ziemskim, służąc nie na oko, jak ci którzy się chcą podesbać ludziom, ale w prostocie serca, jak ci, którzy Boga się boją... ~~/x~~

"Panowie, co sprawiedliwa i słuszna jest, oddawajcie sługom waszym, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie.

II. Tes. II, 6-12 /urywki/: "A nakazujemy wam bracia ~~/xx/~~... abyście stronili od każdego brata, żyjącego w próżniactwie... Sami wszak wiecie, jak nas naśladować macie: bośmy u was nie próżnowali i nieczyjego chleba darmo nie jedli... Nie żebyśmy tego prawa nie mieli, ale chcieliśmy samych siebie podać wam za przykład..."

..kte nie chce pracować, niechaj też nie je. Słyszeliśmy bowiem, iż niektórzy między wami w próżniactwie żyją, nie robiąc, a sprawami cudzymi się bawiąc. Takowym rozkazujemy.. aby w cicheści pracując, własny chleb pożywali.

I. Tym. II, 8-10: "Chcę tedy, aby mężczyźni na każdym, przeznaczonym do tego, miejscu się medlili, podnosząc czyste ręce, bez gniewu i zwady. Podobnież i niewiasty, aby były



w ubraniu przyzwoitem, przystrojone ze wstydlivością i skromnością; nie wyszukane zaple-
ty włośń, albo w złoto, albo w perły, albo w kosztowne szaty; ale jako przystoi niewias-
tem eddanym pobożności, w dobre uczynki... /xxx/

I. Tym. IV, 12-16; V, 1-23 /urywki/: "Te przykazuji, i tego nauczają. A młodoci swej w lek-
ceważeniu nie poddawaj: ale bądź przykładem dla wiernych w mówie, w obcowaniu, w miłości,
w wierze, w czystości. Zanaj przybędę, pilnuj czytania, napominania i nauczania /xxxx/...
Pilnuj samego siebie, i czego nauczasz, w tem trwaj..."

~~/Tu wypuszczone: "Wiażąc iż od Pana możniście zapłatę sziedzielną. Panu Chrystusowi
służcie. Bo kto czyni krzywdę, za każdą wyrządzoną krzywdę odpłaci; a u Boga nie
masz względu na osobę."~~

/xx/ Tu wypuszczone: "w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa".

/xxx/ Tu wypuszczone: "Niewiasta niech się uczy w cichości i uległości. Bo Adam stwor-
zony jest pierwszy, potem Ewa; i nie Adam był zwiedziony, lecz niewiasta... ale
zbawiona będzie przez rozenie dziełek, jeśli trwa w wierze, i w miłości, i w świę-
tobliwości ze skromnością."

/xxxx/ Tu wypuszczone: "Nie zaniesubuj daru łaski, który jest w tobie, którego ci uzielen-
ne przez proroczną z włożeniem rąk kapłanów."

"Człowieka starszego nie karć ostro, ale upominaj jak ojca; młodszych, jak braci;
starsze niewiasty jak matki, młodsze jak siostry z wszelką czystością. Wadny szanuj,
które prawdziwie są wdony... De spisu wdów ma być wnoszona tylko ta, która liczy co naj-
mniej lat sześćdziesiąt, była żoną jednego męża, i ma świadectwo w dobrych uczynkach;
jeśli dzieci wychowała, jeśli pielgrzymów przyjmowała, jeśli świętych nogi umywała,
jeśli będących w ucisku wspomagała, jeśli w każdym dobrym uczynku pilną była.

"A wdów młodszych nie przyjmuj; gdyż rozmaitowane w rozkoszach, następują od Chrystu-
sa, i chcą iść zamaż, ścigając wyrek na siebie, że pierwszą wierność złamały. Przytem
uczają się próżniactwa, biegając od domu do domu; a nie tylko próżnują, ale też gawiedliwe
są i ciekawe, i mówią czego nie trzeba.

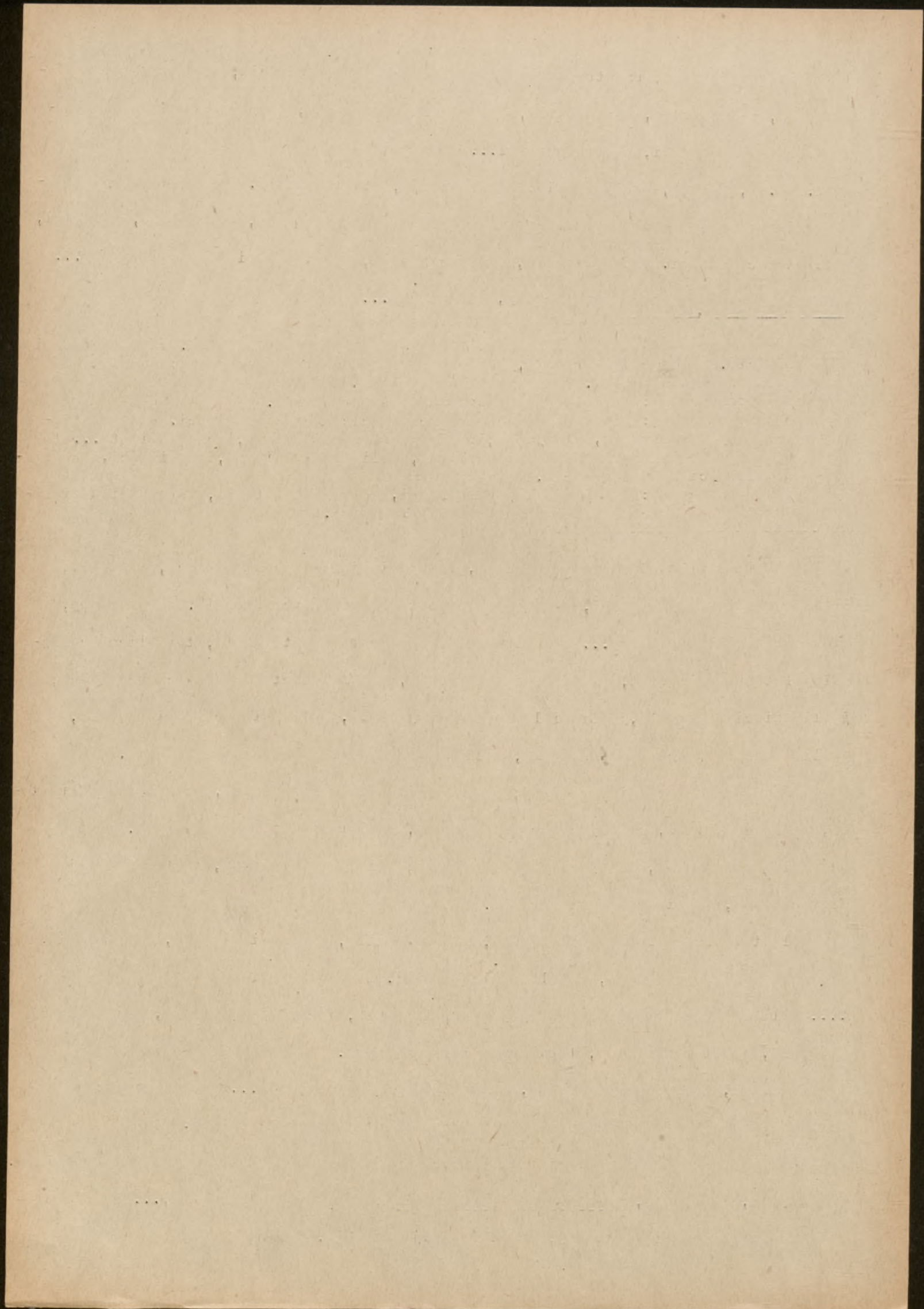
Wolę tedy żeby młodsze szły zamaż, dzieci rodziły, gospodyniami były, i przeciwnikom
nie dawały żadnego powodu, aby źle o nich mówili.

... Jeśli kto z wiernych ma w swojej rodzinie wdony, niechże je opatruje, a nie obciąża
Kościoła, aby starczyło tym, które prawdziwie są wdony.

"Kapłani, którzy dobrze rządzą, na podobną część zasługują... Bo mówi Pismo: Nie za-
wiążesz gęby niewi młócającemu i goziew jest robotnik zapłaty swojej.

Skargi przeciw kapłanowi nie przyjmuj, chyba że ją dawu albo trzech świadków popiera.

A tych, co grzeszą, strefuj przed wszystkimi, aby i drudzy się bali, ... nic nie czy-
niać z przychylności ku jednej, lub ku drugiej stronie.



"A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o czeladzi, gładzi niema, zaparł się wiary i gorszy jest od niewiernego."

I. Tym. VI, 6-8, 10: "Juściż wielkim jest zyskiem pobożność, ale gdy się łączy z przedstawianiem na świecie. Bośmy nie na ten świat nie przynieśli, bezwątpienia nie też z niego wynieść nie możemy....kerzeń wszystkiego złego jest chciwość."

Tem ostatni ~~koncept~~ ^{pierwszy} zwrócił moją uwagę zapewne dlatego, że potwierdza zrazu mniej zrozumiałą tezę, która mię podczas pierwszej lektury listów św. Pawła uderzyła, a mianowicie: "chciwość, która jest bałwochwalstwem" /Kor. III, 5/

II. Tym II, 14, 16, 17: "W spory o słowa się nie wdawaj, bo te do niezłego nie służą... A światowej i pustej gadaniny strzeż się, gdyż tacy ludzie w coraz większą wpadają bezbożność, a mowa ich szerzy się jako rak..."

II. Tym II, 24-26; III, 1-9: "A służąc Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale uprzejmym być dla wszystkich, sposobnym ku nauczaniu, cierpliwym, strefującym z łagodnością tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie."

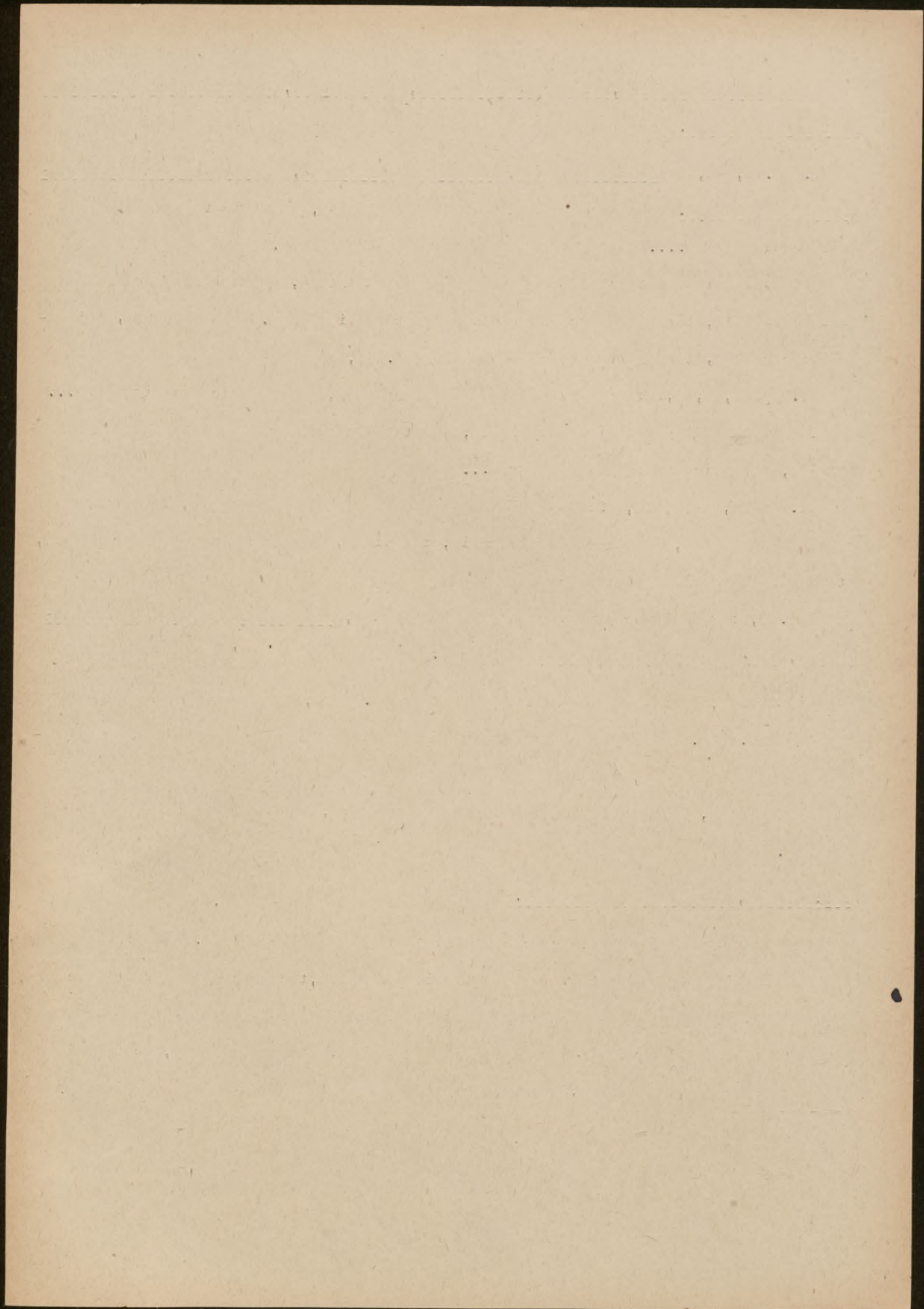
Tyt. II, 8: "W mowie swej bądź czystym i bez nagany, aby nasz przeciwnik był zawstyżonym, nie mogąc nic złego o nas powiedzieć."

Nie żyjąc, że się podjąłem odtworzenia tego św. Pawła, który mię porwał za pierwszym impetem w r. 1935. Zreprodukowany powyżej wyciąg tekstów Pawłowych przedstawia tak jednolitą i zwartą całość, że można go uważać za wierne w zwierciadle odbicie ówczesnego stanu mej duszy, a nie tylko stanu duszy i jej pragnień, ale nawet wszelkich pobożek i metynów.

121. Degnaty, które mnie zastanowiły.

Najbardziej będąc uderzającą cechą moich wyników Pawłowych z r. 1935 jest zupełny brak w nich momentów dogmatycznych i unikanie zagadnień, dotyczących się wprost Kościoła. Mój "kodeks" Pawłowy z owego czasu interesuje się tylko stroną moralną i społeczną zagadnienia religijnego, unikając starannie nawet nastrojów religijnych, a cóż dopiero mówić o rzeczach dogmatycznych. Już nietylko imię Boga ~~XX~~ i Trójcy Przenajświętszej

/x/



w moim kodeksie się nie znajduje, ale nawet imię Chrystusa przedostało się tylko dwa razy - a jeden tylko z tych przypadków dostał się do "kodeksu" z świadomością celu.

A jednak jeden problem religijno-dogmatyczny już wówczas mię interesował, który - co też znamienne - nie wszedł do skorewidza, ale zachował się nietylko w osobliwych znakach marginesowych tekstu, ale utkwiał mi dobrze w pamięci, o czym już wspominałem powyżej z racji dyskusji zeich z proboszczem sieniawskim, ~~na temat św. Pawła~~. Oto odnośne teksty:

Rzym, II, 13, 14: "Bo nie słuchacze zakonu sprawiedliwi są u Boga, lecz, którzy zakon pełnią, ci będą usprawiedliwieni. Bo gdy poganie, którzy zakonu nie strzymali, z przyrodzenia czynią, co nakazuje zakon, oni, którzy zakonu nie mają, sami sobie są zakonem, i okazują, że treść zakonu napisana jest na sercach ich!"

Gal. III, 28: "...oblekliście się w Chrystusa. Nie masz już Żyda ani Greczyna; nie masz niewolnika, ani wolnego; nie masz mężczyzny, ani niewiasty."

Zyd, VII, 18: "A tak zakon stary został zniesiony jako nieudalny i nieużyteczny."

Do tych trzech zdań muszę dodać i to, ^{że} jakkolwiek brak wyraźnego podkreślenia w tekście dobrze zapamiętałem konflikt o obrzezanie, a łącznie z najjaśniejszym ujęciem wyswobodzenia się chrześcijaństwa z pęt starego Zakonu /Rzym. VII 18/, doszedłem już przy pierwszym moim zetknięciu się z Ewangelią do poglądu, że św. Paweł stał się głównym filarem katolicyzmu. Równie silnie poruszyło mię zrównanie wszystkich nacji, stanów i obojga płci wobec Chrystusa, a będąc najsilniej teza, usprawiedliwiająca wszystkich sprawiedliwych, nawet pogan /Rzym/, II, 13, 14/. Nie uszła też oczywiście mej uwagi i słynna symfonia Pawłowa miłości /I. Kor, XIII/, a w niej szczególne zdanie ostatnie, w której wartość miłości podniesiono nietylko ponad nadzieję, ale nawet ponad wiarę. To wynuższenie miłości ponad wszystkie inne uczucia pojęte przez człowieka przedewszystkim nie tyle religijnie ile społecznie, nie odstępowało mię ani ~~na~~ chwilę w onych czasach walki z Rządem polskim, którą mu wytoczyłem w lwowskim "Zarzewiu" o proces brzeski, o "upośledzonych i uprzywilejowanych", o erdyńację wyborczą, o chłopów polskiego z racji "Nowosielec" i chłopskich strajków...
podnieć
ON-omgo
 wszędzie na sztandarach rządu ^{widniała} mi... nienawiść!

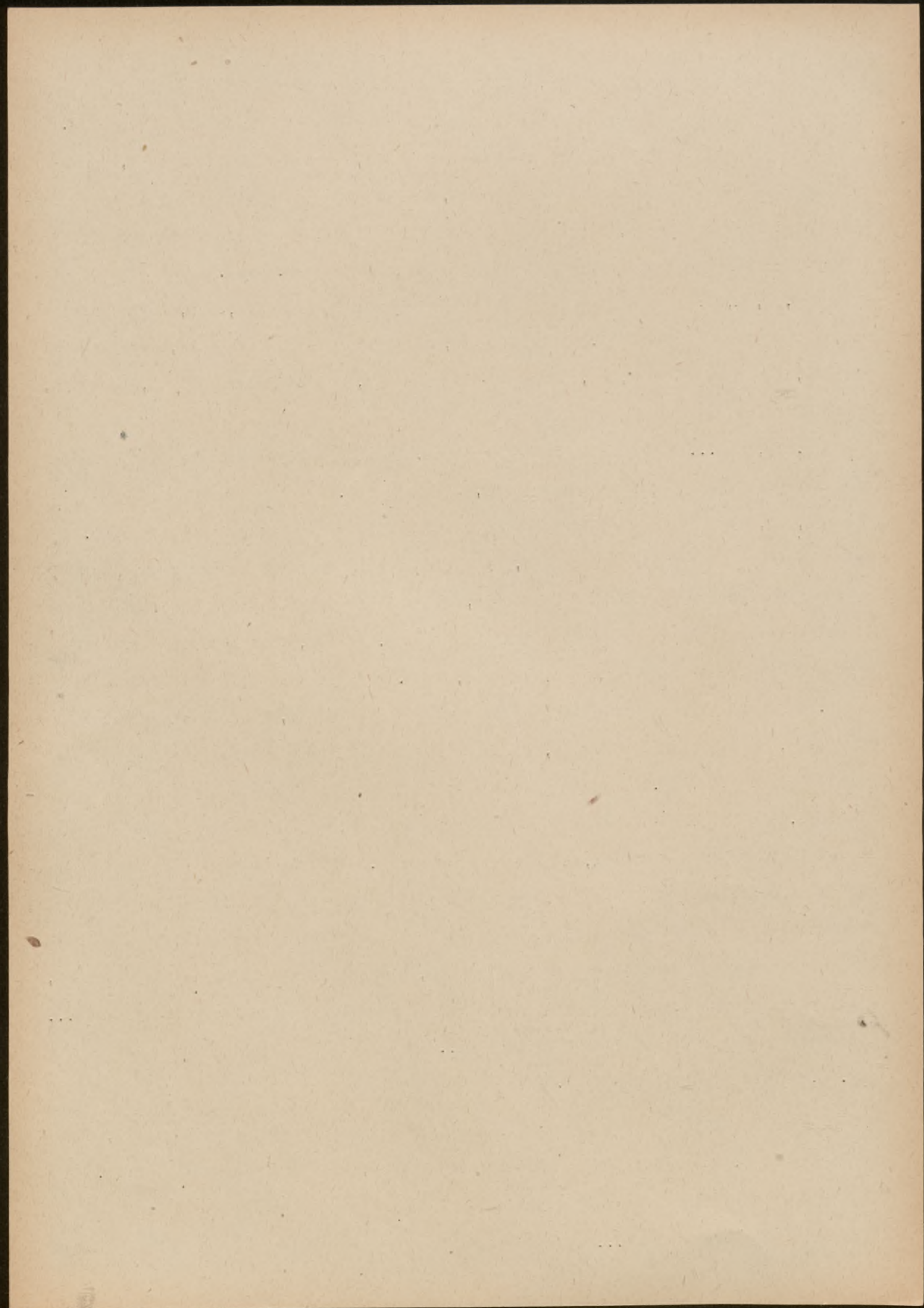
122. Św. Paweł i Zygmunt Krasiński.

Te nieśmiertelne Pawłowe zdanie tłómaczyło mi całą tragedję dziejów Polski, które poszawszy od r. 1935 wiedły ją do nieuchronnego sromu, gdyby nie padł na nią *grom*.

"Tak się lękałam i truchleję, Kiedy w polskie spaść na dzieje

Mord i srom!...lepszy grom!"

(Psalm żalu)



Przychodziły wszakże także chwile, w których podczas przelotnych dumań moich, wkraczających w sfery estetyczne "miłość" strzymywała znamię Bieskie, miłość stawała się Niam samą, Tym, który usprawiedliwia tych, którzy sami siebie są zakonez, i okazują, że treść zakonu zapisana jest na sercach ich".

Czyż to nie w takich chwilach wpadły mi w rękę "modlitwy" Krasińskiego, w których podkreśliłem dwukrotnie czarnym i czerwonym ołówkiem - zapewne kilkakrotnie wracałem do tego miejsca: "Wróg Twój to szepce z ciebie - ale, Panie, on nie wie, co mówi! On w ciemnych necach, on w snach ponurych grozi mi gnieniem Twoim wiecznym."

Wielbić Cię, czy użalać się, Panie, niewiem; ale takich snów nie miałem nigdy!

* "Ale czyż Ty możesz odrzucić, coś począł w sobie? Coś począł w miłości!

Te, co stworzyłeś, miłością jest i będzie Twoja.

Nienawiść nie nie stwarza - niszczy siebie i inne.

Od chwili, w której wyszłam z Ciebie, nieśmiertelna jestem. Zbawiona jestem."

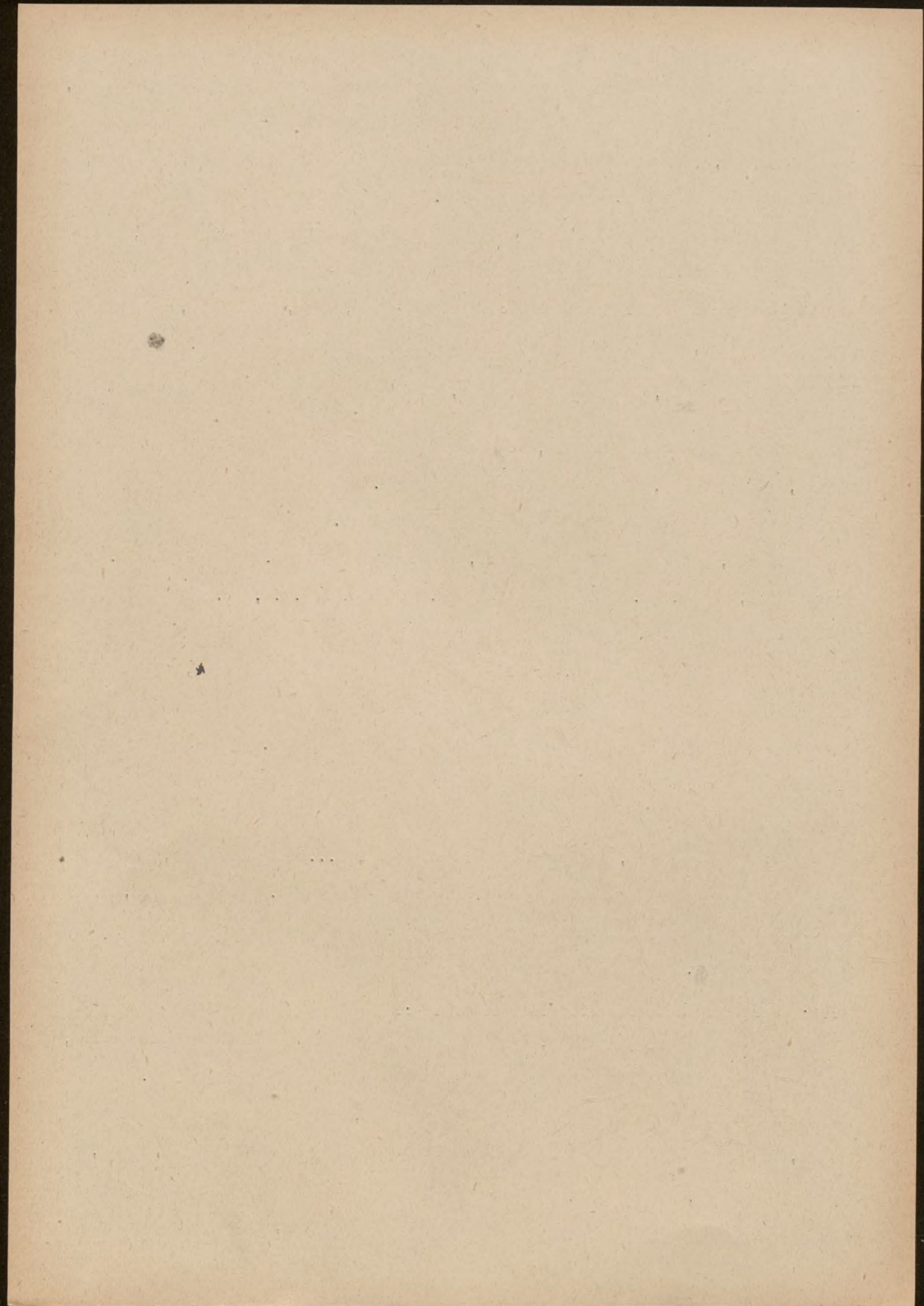
/Krasiński, Dzieła. Wyd. Piwińskiego i /Aridla. Warszawa. 1931. T. X, str. 293/

Ale te refleksje i dumania na temat modlitwy Krasińskiego były u mnie wtedy równie tylko poruszeniem rozumu, a jeśli i uczucie w nich współdziałało, to chyba wyłącznie w związku z tym tragicznym rozdzwinięciem, który mnie w stosunku Rządu do Narodu przerażał; moja modlitwa osobista, one wtedy jeszcze nie były. A jeśli w te rozważania jakiś cień odruchu osobistego się wkradał, to i ten odruch był wówczas na pewno jeszcze racjonalistyczny i bodaj wiązał się z moją w młodości jeszcze sformułowaną "dogmatyką": Boga nie widzę, potrzeby Jego nie odczuwam, a ... jeśli się myślę, w spokoju swego sumienia znajduję pełne usprawiedliwienie - lekcja św. Pawła /Rzym, II, 13, 14/ mnie⁴ tym rozumowaniem jeszcze silniej utwierdzała i żadnego niepokoju do mej duszy nie depuszczała.

123. Kult dla obyczajowości chrześcijańskiej.

Ale już ta lekcja pierwsza, którą sobie sam z wywodów Pawłowych wyłuszczyłem, wzbudziła we mnie najwyższy szacunek dla obyczajowości chrześcijańskiej.

Przez lat dziesiątki obywając się bez religii, przez lat dziesiątki przywykły do tego, że w swym sumieniu znajdowałem sprawiedliwego sędziego w swojej sprawie, utrwaliłem się w niezachwianym przekonaniu, że moralność wszystkich religii jest mniej lub więcej doskonałym odzwierciedleniem moralności naturalnej, która jest kulminacją

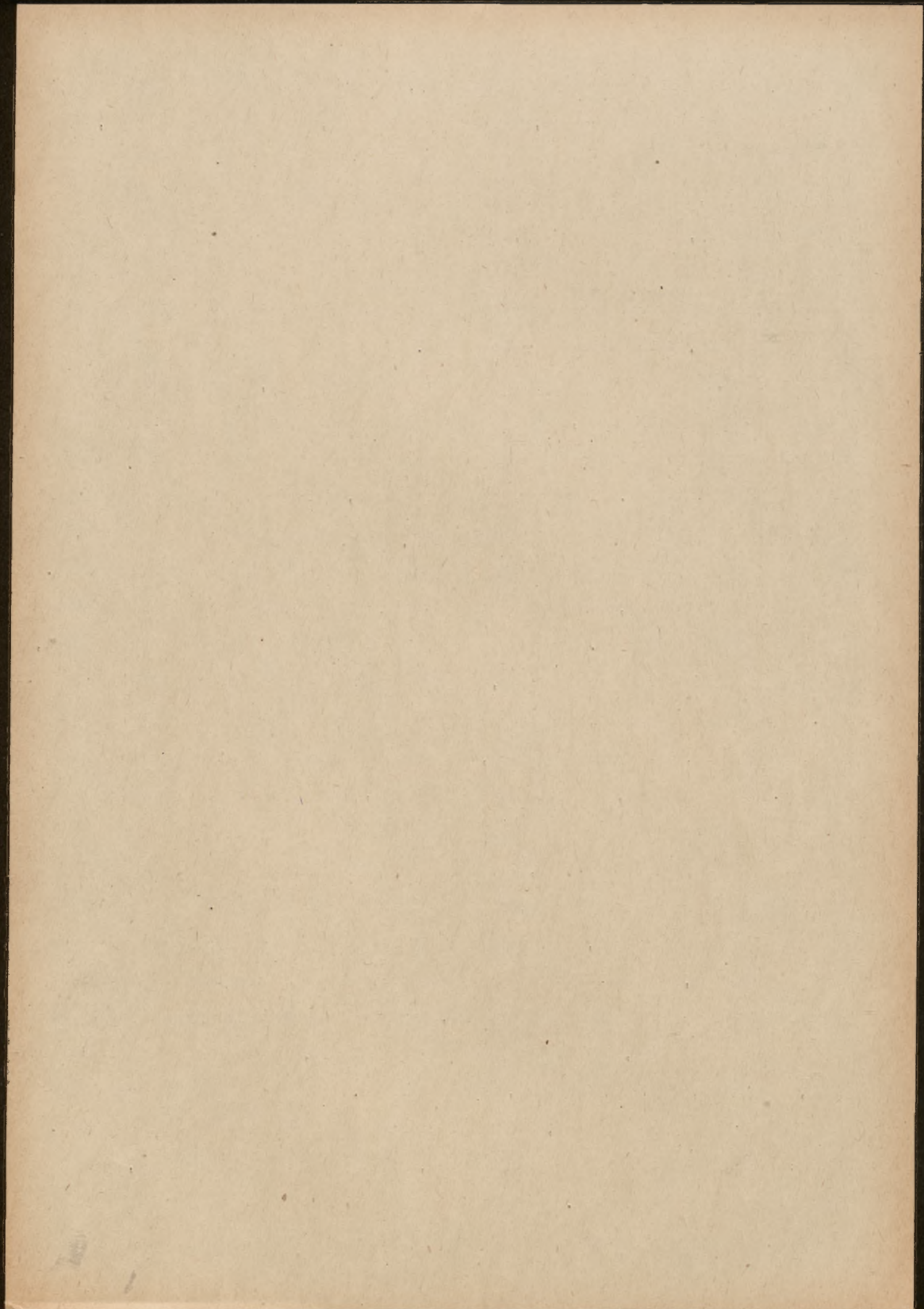


wszelkiej moralności społecznej i osobnikowej, a wiążąc każdą religię z pewnymi zało-
 żeniami ideowymi i dogmatycznymi, nawet organizacyjnymi, nie wyobrażałem sobie, by ~~one~~
^{te założenia} mogły przetrwać bez szkody dla moralności poszczególnych religii. A jakkolwiek poczu-
 wałem się stale, nawet w czasie najzupełniejszej obojętności religijnej do kultury
 chrześcijańskiej, nawet katolickiej, uważając ją za szczyt produktu dziejowego ludzko-
 ści, to nie mniej tę wysoką wartość katolicyzmu ograniczałem do tych nielicznych mas
^{społecznych} ~~ludzkich~~, które ^{wierzą w nią} ~~do~~ moralności naturalnej bez odpowiedniego aparatu jurysdykcyjnego,
^{opartego} ~~1~~ nagrodą i karą. ~~wnieść się nie jest zdolna.~~

Takiej to, nawiąkowej i nigdy już nie kontrolowanej opinii, zadał mój "kodeks"
 Pawłowy pewnego rodzaju klam, stał się w każdym razie dla mnie rewelacją. Co mnie w tym
 kodeksie przede wszystkim uderzyło: ani śladu groźby - jakieś ciemie w stosunku do służ-
 gi i pana i nie panste. A i w tym jedynym przypadku, w którym "kodeks" karę i nagrodę
 traktuje eschatologicznie, osobne postanowienie rozsądza o winie już w tym życiu, podno-
 sząc na wnieście wyżyny wartość opinii publicznej - i to nie w tym tylko przypadku.
 Im kto wyżej postawiony, temu "kodeks" tem bardziej na opinię baczyć nakazuje i bezpo-
 średnimi sankcjami zagraża. "W mowie bądź czystym i bez nagany przykazuje kapłanowi,
 aby nasz przeciwnik był zawstydzony", a kapłana winnego pelega "kodeks karcić publicznie".
 Te przykazania Pawłowe, na których katolicyzm budował gmach opinii publicznej wier-
 nych, trzeba było, abym poznał w dniach, w których ci triumfowali, którzy opinię brutalnie
 deptali. Trzeba było, by ~~jeśli~~ taka była wola Pana, ~~wpierw~~ ~~ci~~ Go poznałem, poznał uwiel-
 bić dzisiaj Jęgo i służi Jęgo!

Milność i czyn ponad wszystko, oto moralność chrześcijańska w jej podstawach! Ład
 pokój wszędzie, bo obowiązek, praca, perswazja i pojednanie wszędzie.

Wiem i pamiętam dobrze, w jaki mnie zachwył ta moralność chrześcijańska wówczas już
 wprowadzała, wiem, że hasła obywateli naszej społecznej i indywidualnej moralności
 mawzór Pawłowej często miewałem na ustach, że zanim poznałem Galilejszyka już byłem
 przez Niego zwyciężony, widziałem w jego nauce zbawienie, ale ~~mogay~~ mi na myśl nie przy-
 szło, że do tego trzeba także wiary, a z nią religii. Ta prawda do mnie jeszcze dostę-
 pu nieznalazła i jestem pewien, że chociaż często i publicznie powtarzałem słowa
 Pawła: "milność ponad wszystko i ponad wiarę", to nie jego nauka ~~ten~~ ~~u~~ winna, ale taka
 już niepojęta była wola Boża.



124. Kto przewodnikiem św. Pawła, czy Krasiński?

W ~~meim~~, jak go już nazwałem "kodeksie Pawłowym" przedewszystkiem społeczno-moralnym znalazła się jeszcze jedno ~~z~~ zdanie, poświęcone do pewnego stopnia Kościołowi. Zdania tego, podobnie jak trzech powyżej powtórzonych zdań dogmatycznych nie wprowadziłem do skrówidzu, tzn. zastanowiły mnie one, ale widocznie w pełni ich nie podzielałem, bo wykraczały poza tę czystą "pawłową" i chrześcijańską moralność, która w pierwszym meim zetknięciu z pismami św. Pawła przedewszystkim mnie interesowała i zastanawiała.

Oto zdanie, które mnie uderzyło w sformułowaniu zakresu władzy /Kościółu/:

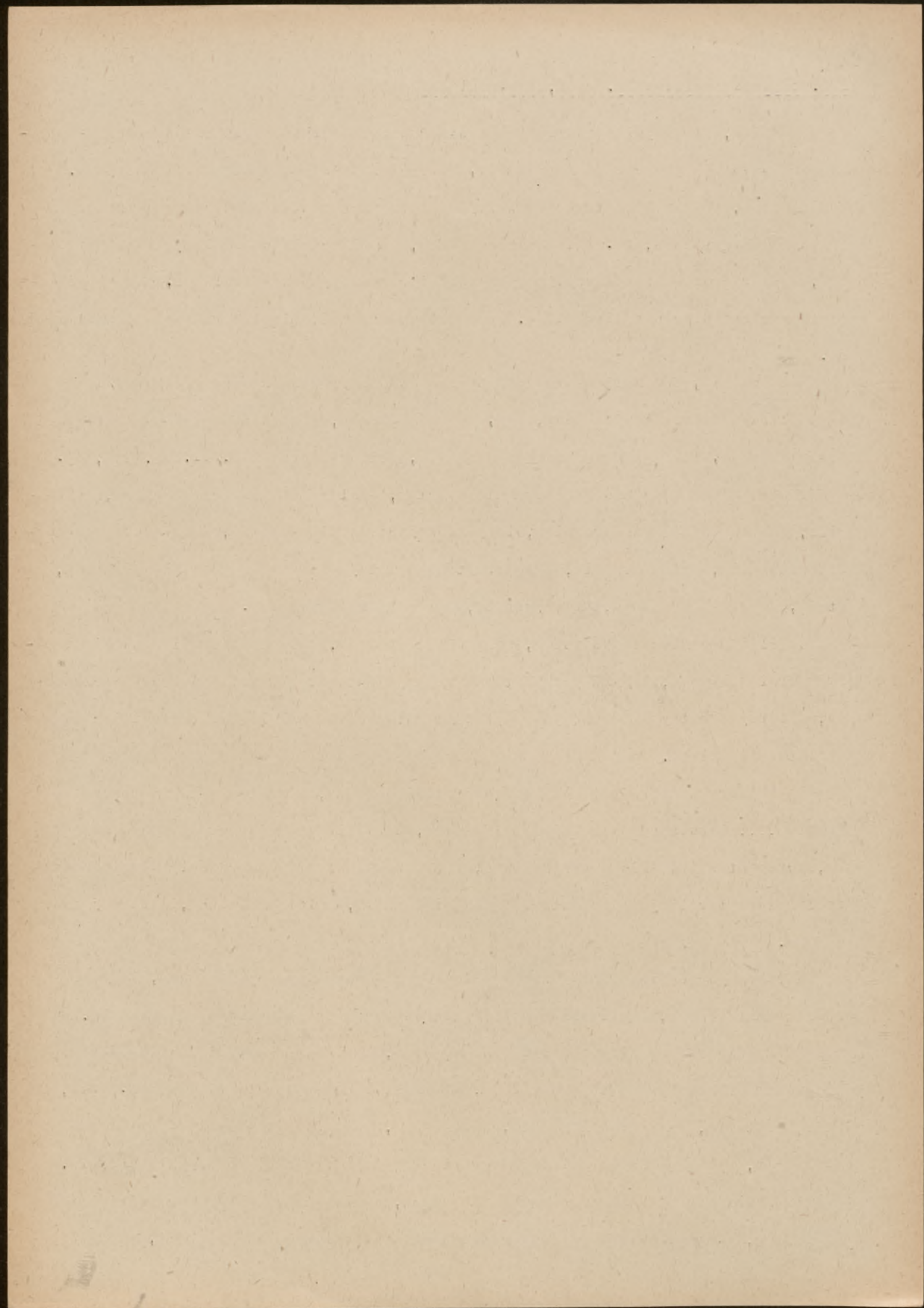
"Dlatego to piszę nieobecny, abym, gdy będę obecny, nie był zmuszony użyć srogości według władzy, która mi Pan dał na zbudowanie, a nie na burzenie". /II. Kor. XIII, 10/.

I w ~~ty~~ jednak zdaniu Pawłowym nie Kościół, a Polskę miałem przed oczyma, nie Kościół, jako władzę i żywy organizm, ale jako pojęcie ogólne władzy, to precyzyjne pojęcie budowania, a nie burzenia, jako dyrektywę dla tej nieszczęsnej władzy polskiej, która, jak mi się zdawało, tylko burzyła, a niczego nie budowała.

Uogólniając więc to wszystko, czego wówczas w św. Pawle szukałem i co w Nim w całej pełni odkryłem, to była jednak tylko religja naturalna i religja życia doczesnego, w której dopatrywałem się jedynej deski ratunku dla wykołejonej Polski i całego skołatanego świata.

Na tej drodze utrwalała mnie lektura Krasińskiego, a wkrótce potem i Tomasz a Kempis.... pierwsze jednak książki Fürstera, które się też wówczas do moich rąk dostały, raczej utrwalały mnie w przekonaniu, że na drodze walki o uchrześcijanienie naszego życia wiara i religja nie jest dźwignią nieodzowną, myślałem zapewne, że raczej zgoda zbędna.

Odtwarzając sobie dzisiaj ten pawelny proces odbudowy mego ducha, nie mogę nawet rozstrzygnąć, skąd wyszła ku mnie pierwsza ~~do tego stadium myśli~~ ^{myślowego} ~~rebudka~~ rozmów z księdzem proboszczem sieniawskim wiem, że przed wakacjami 1935 już byłem w posiadaniu mego "kodeksu" Pawłowego. Natomiast w egzemplarzu "Listów" św. Pawła, który czytałem, brak wszelkiej daty, co wskazuje, odpowiednio do moich przestrzeganych zwoyczajów, że daną książkę wzięłem do ręki bez poważnego zamiaru jej studiowania. Rozglądnięcie się też szczegółowe w znaczkach, czynionych słówkiem w całości książki stwierdza, że za pierwszym impetem chwyciłem tylko okiem za szczegółami, przedewszys-



tkim w drugiej obyczajowej części każdego listu św. Pawła.

Gdy teraz biorę do ręki egzemplarz dzieł Krasieńskiego znajduję w nim szereg dat, których najwięcej w temie ostatnia, a wszystkie pochodzą z kilku pierwszych dnów czerwca 1935. Znowu oczywista dewota, że nie miałem zamiaru czytać ponownie i gruntownie tych dzieł, a tylko czegoś w nich szukałem. Miejsca zakreślone dają odpowiedź na to, czego w Krasieńskim szukałem. Odpowiedź tę dają podkreślone wyniki "Przedświtu":

"Jakie członki ciała ludzkiego są widomy i rozmaitymi cząstkami niewidzialnego Ja ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak same naderowości muszą, w różności swojej, a zarazem harmonji, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnej, że tak powiem katolickiej ludzkości..."

Nawiązując do słów Chrystusowych: ce cesarskiego, Cezarowi, a ce Boskiego, Bogu, stwierdza Krasieński, że w tym zdaniu zawarty jest "cały dalszy ruch człowieczeństwa. Bo ponieważ wszystko Bożem jest, musi stać rozdziału, ewentualnego chwilowego między własnością cesarską, a Bożą, coraz bardziej się zmniejszając i to, co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezarowi, dziś być już policzonym za należne Bogu; aż stanie się państwo Cezara nicosem, a królestwo Boże ~~wszakixixix~~ w s z y s t k i e m."

Przechodząc do roli naderowań w człowieczeństwie, prawi Krasieński dalej:

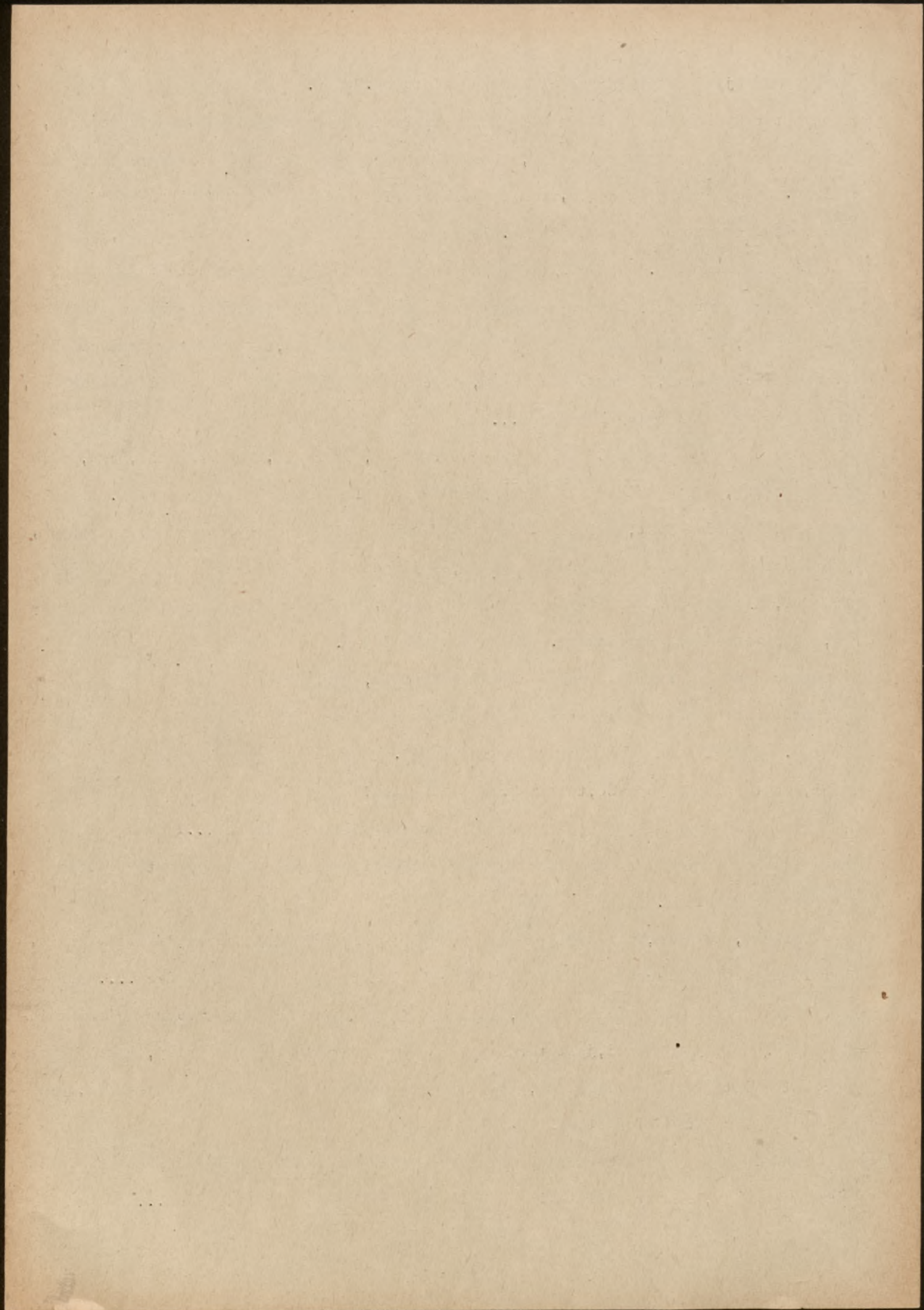
"Czem nuty w skardzie, tem one/naderady/ są w człowieczeństwie: różnością i zgodą zarazem. Bez nich nie podobna pomyśleć ludzkości. bo byłaby to ~~tylko~~ ^{wtedy} jedność bez różności, a zatem żadna jedność, tylko martwa jednostka!"

Tymczasem "wszystkie państwa naprzekór naderowaciami się tworzą... Idea Chrystusowa idea wszechmiłości zapominana i gwałcona ce krak; nigdzie jednak tak ~~ży~~ antychrystycznie, jak rozbiorem Polski."

"Dziecko, które mówi, że to polityczna zbrodnia - zbrodnia to daleko większa głębsza, bo religijna, bo wykraczająca za sfery świeckie i dotykająca okręgów Bożych... naderowacność święta, rozebrać i ochcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkiej na ziemi, jest targnięciem się przeciwko /prawdzie Bożej, prawdzie wiecznej: Jest świętokradztwem! Tak samo, jak z drugiej strony - nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności: jest Religją!"

"Właśnie przez naszą naderowacność, unaczoną na krzyżu historji, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijna..."

A potem jeszcze taka wizja proroctwa:



"Na zerwanych jej kajdanach Miecz u piersi zawieszony!

Na tym mieczu trzy kerany Pa trzech dawnych świata panach!"

Pomijając inne miejsca, które mié wówczas w Krasińskiego "słowie" zastanowiły lub porywały, a które z owym "przedświtezym" zespołem naogół harmonizowały, zestawię jeszcze z licznych cytatów pusty z Pisma te, które na uwagę widocznie zwróciły:

Przedewszystkim dwa ustępy z Pawłowej symfonji miłości, przyczem po zanalizowaniu jednośnych cytów z wrażeniem, które we mnie ta symfonia wzbudziła, mogę już stwierdzić z całą pewnością, że nie Krasiński, a św. Paweł był tym wełaniem, który wył wołę ku tym nastrojem duszy zawiódł.

125. Problem medlitwy Pańskiej.

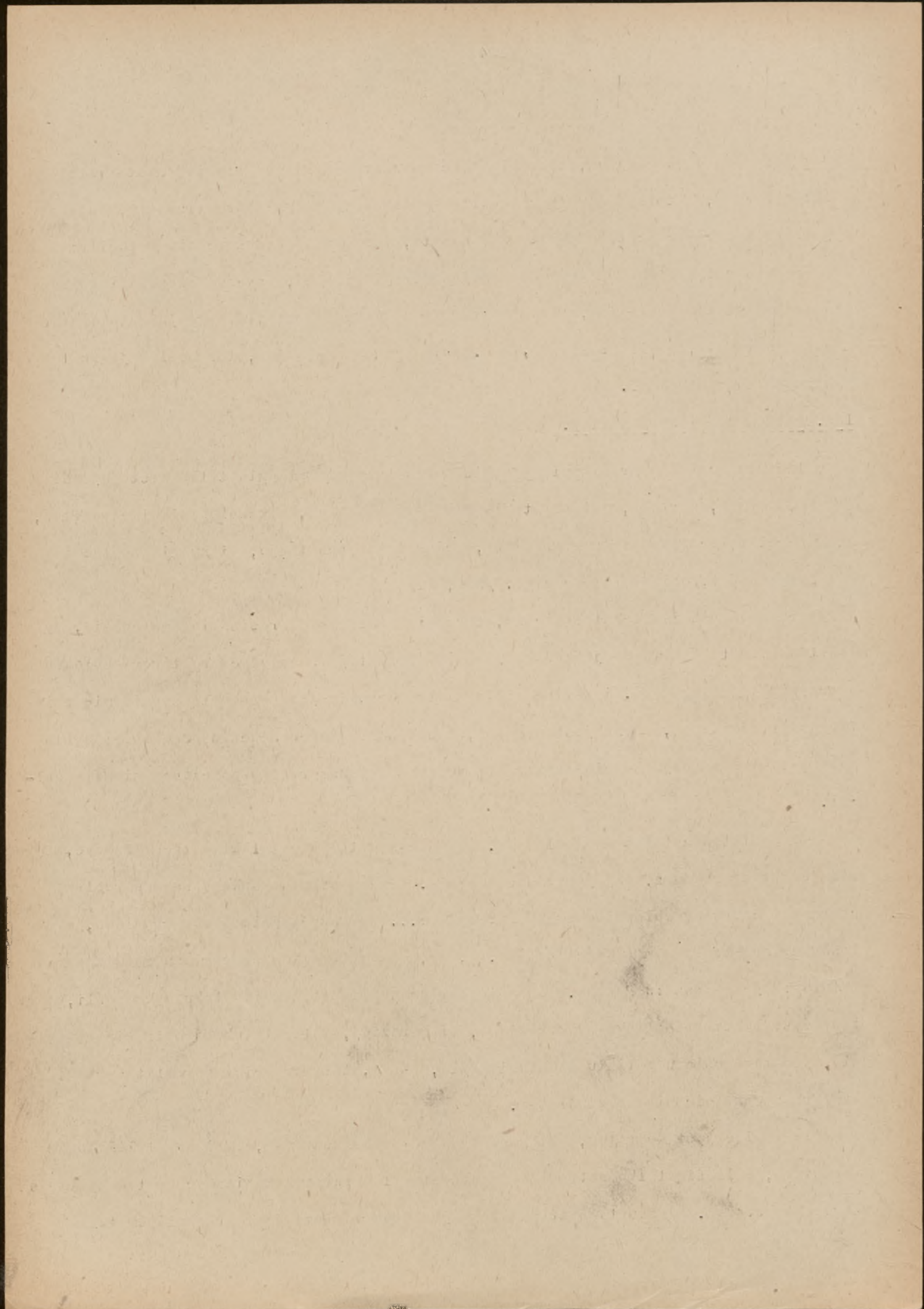
Z licznych cytów Krasińskiego z Pisma uderzyło mié właśnie tylko następujące:

"Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Tobie: gdyś był młodszym, opanowałeś się i chodzileś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejiesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze i poprowadzi, gdziebyś nie chciał." /Jan, XXI/

Zdanie to wybitnie eschatologiczne, które mié uderzyło u Krasińskiego w czasie, gdy powstawał, że tak powiem mój "kodeks Pawłowy" pozostaje z całym charakterem "Kodeksu" w oczywistej niezgodzie. Nie silę się na wytłómaczenie jaką drogę to zdanie mié zaintrygowało, ~~to~~ pewne, że ono jest dowodem, że coś w tym sercu wówczas drgnęło, co wybiegało daleko poza moją najcięższą troskę duszy, wywołaną przez współczesną niedolę Polski.

Nie jest ten cytat z ewangelji św. Jana jedynym tylko poszkakiem tych przeżyć, które się już wtedy do duszy mojej wkradać poczęły. Wyraźną tego wskazówką są poskreślane czarnym i czerwonym słówkiem słowa św. Pawła: "...i odpuszczajcie jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił" /Efez. IV, 32/, a zaopatrzone w skronidzu znamienym tytułem: "Ojcie nasz św. Paweł". Długo nie mogłem siebie przypomnieć tekstu myśli, które towarzyszyły tym eschatologicznym wykrzyknikom, tem bardziej, że ten tytuł odnosil się właściwie do całego ustępu z listu do Efezian /IV, 25-32/, który przecież z medlitwą daną nam przez Pana nie ma wspólnego.

Ale pamięć jest aparatem, z którego wydebyć można wszystko, co kiedykolwiek duszę poruszyło, jeśli się tylko natrafi na nastęstwo lub związek kanizanych w tym aparacie karalików wrażeń. Związku tego zrazu nie pojmowałem i dlatego nie rozumiałem także



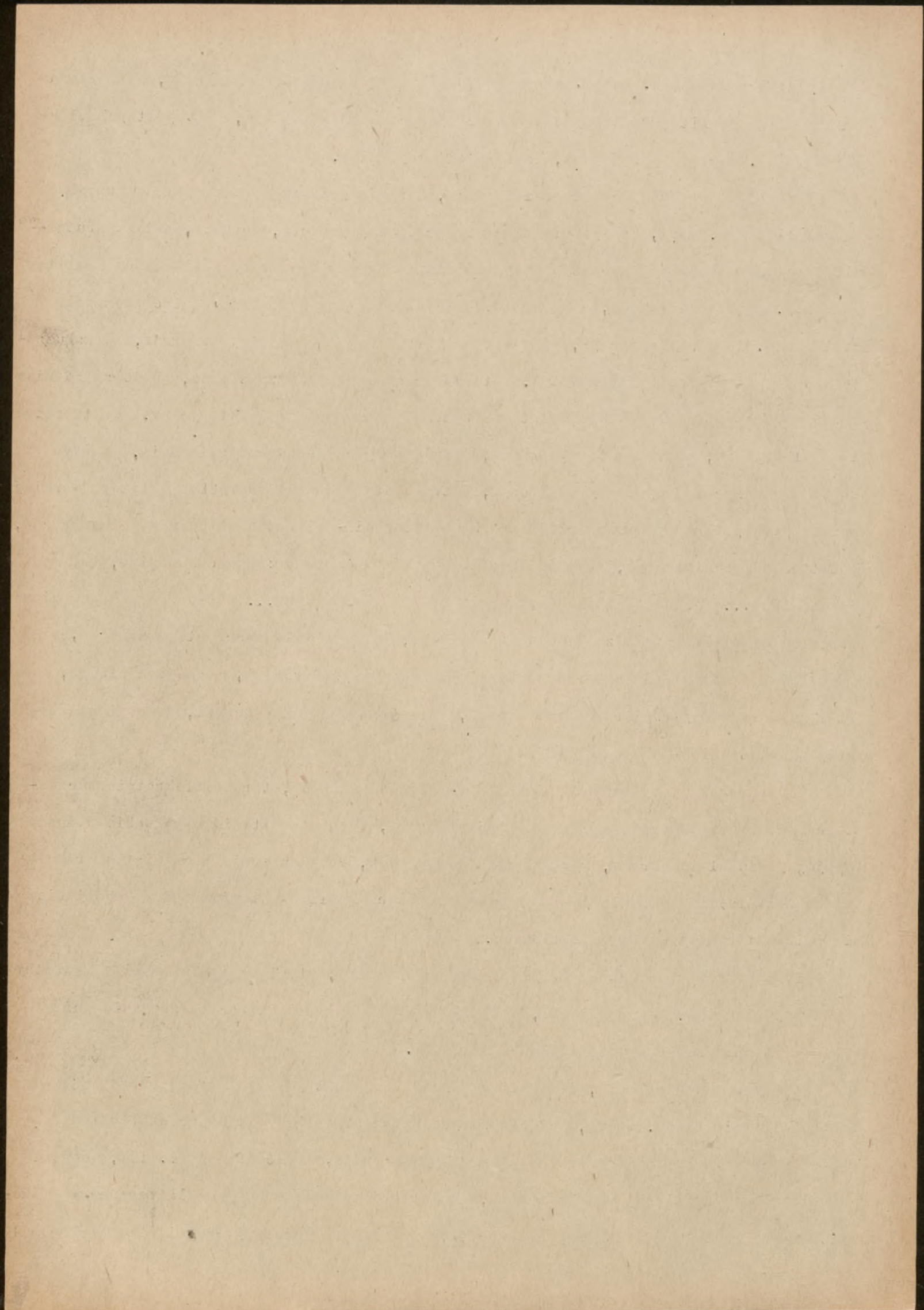
i tytułu: "Ojciec nasz św. Pawła". Dopiero gdy fakty zmusiły mnie do przyjęcia, że pierwszą moją analizą Medytacji Pańskiej tak dawnych już czasów się datuje, a nie jest jak mi się zdawało, znacznie późniejszą, wszystko się wyjaśniło.

Okazało się po przyjęciu tego założenia, że zanim jeszcze po raz pierwszy wziąłem do rąk listy św. Pawła, a także się znacznie wcześniej jeszcze, począłem, jakimś poruszeniem do tego pobudzony podczas jednej z bezsennych nocy powtarzać sobie słowa medytacji Pańskiej. Okazało się wtedy, że słowa te, od dziesiątek lat nietykałe, pamięć zachowała nietknięte. Ale powtarzając je, może po raz pierwszy po tak długiej przerwie, nie wzbudzały one we mnie żadnego nabożeństwa. Powtarzając zwelna słowa za słowem, zdanie za zdaniem każde może nawet wielokrotnie, wplatałem w te słowa suchą analizę logiczną. A powtarzałem to wielokrotnie, każdym następnym razem, jakby szukając lepszego rozwiązania, a każdym razem dochodząc do tej samej konkluzji, że trzy ostatnie zdania-prośby Medytacji Pańskiej pozostają w jaskrawej niezgodzie z trzema pierwszymi - pierwsze pełne ufności i adoracje, ostatnie pełne niepokreju, jakby pod groźbą wypowiedziane prośby: "odpuść nam winy, jako my odpuszczamy...nie wódź nas na pokuszenie zban nas ode złego...!" "Odpuść nam nasze winy" powtarzałem wielokrotnie z pytaniem dodatkowym, czy "jako" nie znaczy tego samego, co "wszak"? A wtedy widziałem przed sobą wizję Boga "Mojżeszowego", groźnego mściwego, który nam rozkazuje wpierw dobrze czynić, zanim Sam dobrze nam uczyni, a wodzi nas raczej w pokuszenie - aby nas zgubić!

Nie mam wrażenia, jakoby taka analiza Medytacji Pańskiej, która wielokrotnie w częstych nocach bezsennych w umyśle moim się buziła, by ona pozostawiała po sobie w duszy mojej jakiegokolwiek urazy, a jednak mam przekonanie, że ta zupełnie beznamienna gra umysłowa pozostawiła po sobie jakiś zespół fałszywych myśli w związku między Objawieniem i Bogiem Starego i/ Nowego Testamentu.

Ale uporządkowanie chronologii poruszeń mej duszy, w tym przypadku analizy Medytacji Pańskiej wiedzie do uzupełnienia, względnie skorygowania niektórych poprzednio już opisanych wydarzeń i przedstawionych poglądów.

Ce wynika więc z faktu, że analiza "Ojciec Nasz" datuje się z przed pierwszego mego zetknięcia się ze św. Pawłem, a więc może już z początku 1934? Odsyłając czytelnika do opisu moich wzruszeń związanych ze śmiercią mego brata, marzec 1934 /por. §18/, wydaje mi się bardzo możliwe i prawdopodobne, że medytacja ta została mej myśli narzucona wraz z wiadomością o śmierci mego brata, który w nieprzerwanej ciemni ostatnich chwil

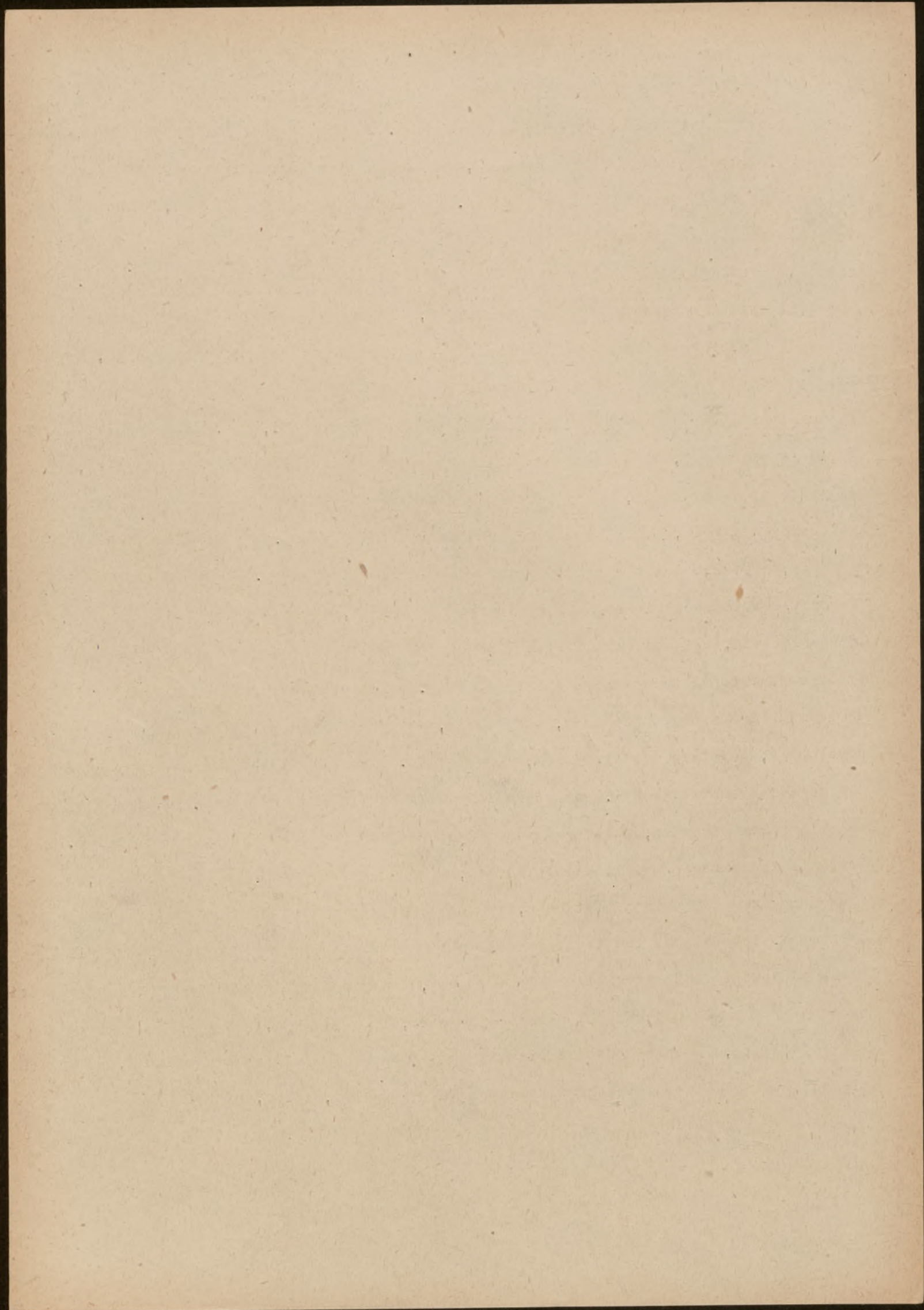


życia odnajdywał zawsze właściwy dla porannej medytacji moment, który otwierał Jego szept: "Ojczy nasz!" Jest to możliwe, nawet prawdopodobne. Ale w części tego samego ustępu, poświęconemu śmierci mojej siostry, sierpień 1939, wspominam najwyraźniej nieszczęśliwą, w tym przypadku próbą rozmowy na temat "Ojczy nasz". Wiem i to zupełnie niechcący, że rozmowa ta, która nie doszła do skutku miała ~~wizualizację~~ ^{namacającą się} w niej właśnie pesymistycznej analizy tej najprzecudowniejszej i wraz z "Ave" jedynej i zawsze w porę ~~medytacji~~ medytacji.

Jeśli więc "Ojczy nasz" stał się dla mnie, jak wykazała analiza wspomnień niewątpliwym problemem, który w przeciągu pięciu lat powracał do mej duszy, to nie był on, jak to tuż powyżej usiłowałem udowodnić "zupełnie bezkarną grą umysłową" ^{Jedni} i jednak ostatni wniosek odpowiada ściśle wrażeniu, przechowanemu w mej pamięci, ^{nie posiadała mię interesującą} ~~a co nie mniej interesującą~~ ~~se~~ ~~44~~ ten szczegół, że pamięć zachowała z całą żywością tylko rozmowę z siostrą, a ~~nie~~ ~~mniej~~ zachowała wrażenie, że mój pesymistyczny proces myślowy był względnie bardzo niedawnego pochodzenia, niezbyt odległego od terminu tej rozmowy. A jednak są niezbita dowody na to, że proces ten począł się cztery do pięciu lat dawniej.

Jedyną wytknięciem tej pozornej zapewne zagadki, jaką nam tylekrotnie pamięć stawia do rozwiązania, jest następujące: Pobudka pierwsza do refleksji o temat: "Ojczy nasz" stały się wrażenia związane ze śmiercią brata. Gdy ta pobudka przyszła po raz pierwszy do głosu podczas bezsennej nocy, okazało się, że odegrała ona rolę "bezkarną gry umysłowej", obojętnej może gry słów, którą jak np. liczenie do stu stosowałem jako środek do odprężenia bezsenności. ~~Te~~ ~~go~~ ~~wrażenia~~ ~~pamięć~~ ~~albo~~ ~~zgoła~~ ~~nie~~ ~~uchwyliła~~, alho tak je na wglę zarejestrowała, że na zegarze pamięci czas samego wrażenia był nieczytelny. Wrażenie to powracać musiało wielokrotnie, zyskując każdym razem na wyrazistości, aż narazie uderzyło z siłą dostateczną, aby pamięć przejęła nie tylko treść ale i termin tego uderzenia. Nie doszła na ten temat rozmowa z zatopioną w cierpieniu siostrą, moja ^{moja} ~~nie~~ ~~moja~~ już być tylko "bezkarną grą umysłową", ²¹² i dobrze pojąć uczucie poważnej przykrości zadanej przezemnie ukochanej a bolejącej osobie, ale i dlatego, że nie spełnioną została nadzieja, że tę, widocznie już dotkliwą tajemnicę odsłoni mi ta zawsze malutka, a w oczach nikaąca, miłości i umiejętności w rzeczach Boskich pełna, wielka, święta!

Oto objawy niewątpliwie mego stanu z początku lata 1939.

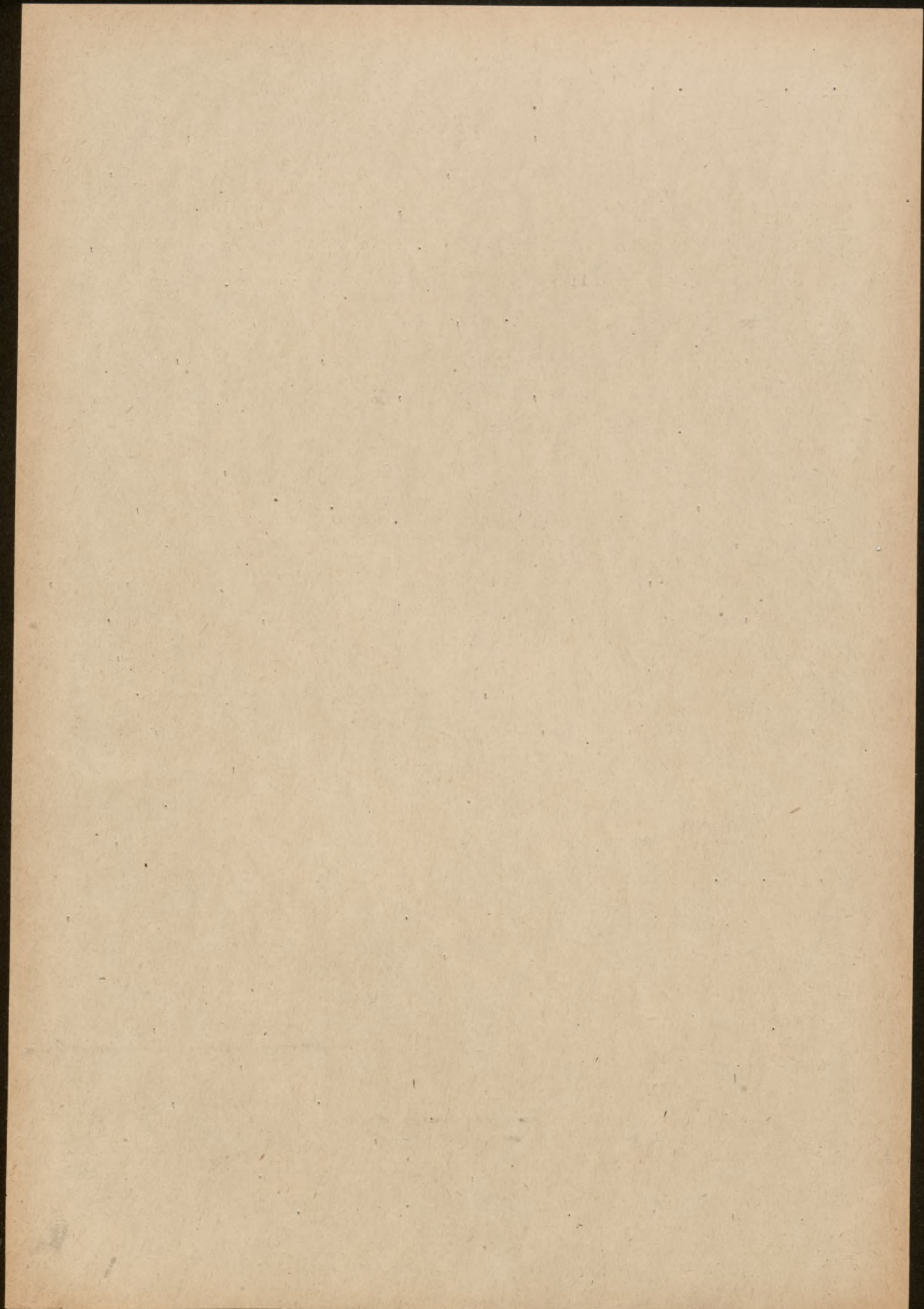


126. Prof. Twardowski.

Pomiędzy dwoma skrajnymi terminami, koniec zimy 1934, początek lata 1939, w których moje rozważania na temat Madlitny Pańskiej, wychodzące od zupełnej obojętności, zawie-
dły mnie do niepokoju i tęsknoty za wiedzą Boską, zachodzi w pamięci moich wzruszeń i
podnieć natury religijnej zupełna nisza luka. Nie brak w każdym razie poszlaków, że
stan zupełnej obojętności religijnej długo jeszcze się utrzymywał. Świadczą o tem moje
pierwsze analizy listów św. Pawła z r. 1935, a jeszcze jaskrawiej, opisany w § 80 przebieg
mej choroby, w pewnym momencie - zimą 1936 - śmiertelnej, podczas której, prócz upragnie-
nej przezemnie rozgrywki z Rządem, którego o złe, trawiące Polskę obwiniąłem, o niczem
innem nie myślałem.

W opowieści mego stanu i moich pragnień z okresu choroby 1936, brak jest odpowiedzi
na jedno pytanie, które nie jeden czytelnik mógłby zadać. Rewizja tekstu § 80, jak wreszcie
wielu innych, wymagałaby daleko idącego przeobrażenia całego manuskryptu. Nie śmiać więc
woli Bożej przesądzać, jak już niejednokrotnie uczyniłem i jeśli Pan zezwoli, uczynię,
także teraz, tam na to pytanie, choćby nie na właściwym miejscu, winną odpowiedź.

Opowieść moja o chorobie z 1936 wyklucza wszelkie wątpliwości co do tego, jak bardzo
wówczas jeszcze mi było daleko do Pana, ~~jak o tem nawet nigdy nie myślałem~~. Pytam się
więc, czy byłoby możliwe, a raczej, czy odpowiadałoby to mojej myśli i woli, bym wówczas
zeszedł z tego świata bez ostatniej Bożej pomocy? Wydaje mi się, że mogę na to pytanie
dać odpowiedź ^{jeń} i twierdzącą i nie wzbudzającą we mnie żadnej wątpliwości. Sprawdzeniem
tej odpowiedzi ¹¹ żywo w mej pamięci przechowane uczucie wielkiej przykrości, wywołanej
tam, że śp. Prof. Kazimierz Twardowski zeszedł z tego świata bez ostatnich sakramentów
i że bez pogrzebu kościelnego został pochowany. W tych uczuciach w sumie przykrych,
kłócił się ból z przerażeniem i zdumieniem, że człowiek tak mądry i tak społecznie
zdyscyplinowany mógł dać Narodzi, a swoim licznym uczniom i wielbicielom tak gorszący
przykład. ~~Fl. a razy w owych czasach i wielokrotnie później o tem myślałem, później silnie~~
~~i wyraziściej o tych wszystkich uczuciach i niepokojów społecznych, przytaczał się ból i~~
~~niepokój o duszę tego, tak przezemnie szanowanego kolegi. I może wówczas, gdy z tego~~
punktu widzenia ^{Do} myśl ^{Do osoby Twardowskiego} moja ku ~~Niemu~~, ugrzytemniałem sobie jak silny wzglę-
nie rozdzwięk panował w moich uczuciach, którymi ^{je} jego darzyłem. Przecież tak niewiel-
to czynników, któreby mnie z śp. Twardowskim duchowo łączyły. Podczas mejny światowej ~~...~~



byliśmy nietylko w przeciwnych obozach, ale nawet w skrajach samych odnych przeciwności; ~~byliśmy~~ ^{nowi} byliśmy w otwartej i czynnej walce. Ale nawet w chwilach, w których mogło dojść do spięcia, przykładem pomysł śp. Twardowskiego urządzenia uroczystości stulecia Uniwersytetu ces. Franciszka /we Lwowie/, przeciw czemu wspólnie z prof. Czekanowskim i śp. Prof. Zeberem taką zorganizowaliśmy opozycję, że nawet do ujawnienia planu tej uroczystości nie doszło... z mej przynajmniej strony jednak, ~~nawet w takich drastycznych momentach~~ nie padł ani cień podejrzenia, by, poza wiarą w przemoc państw centralnych, istniał jakikolwiek inny motyw postępowania śp. Prof. Twardowskiego. ^{Patriotyzm Jego Honor i Ojczyzny} były we mnie w tak wysokim poważaniu, że nikomu bym się nań w mej obecności targnąć nie pozwolił. Kto pamięta rozmiar namiętności, z jaką czasu wojny światowej /1914-18/ opętał i rozdzielał ludzi obu orientacji, "centralnej" i "ententy" będzie umiał ocenić, jak wysoki, bliski kultu był mój ~~szacunek~~ szacunek dla prof. Twardowskiego, jeśli różnice orientacji niczem były w tych pejęciach!

Ale śp. Twardowskiego odzielały odemnie nietylko odmienne orientacje niepedagogiczne; nie łączyły nas zgoda ani charaktery, ani temperamenty, a dzieliły nas odmienne typy umysłowości, spotęgowane odrębnością interesujących nas dziedzin nauki, a w szczególności metody i techniki myślenia i rozumowania. A w tych wszystkich różnicach ileż się mieściło możliwości osobistego nieporozumienia, więc i niechęci?

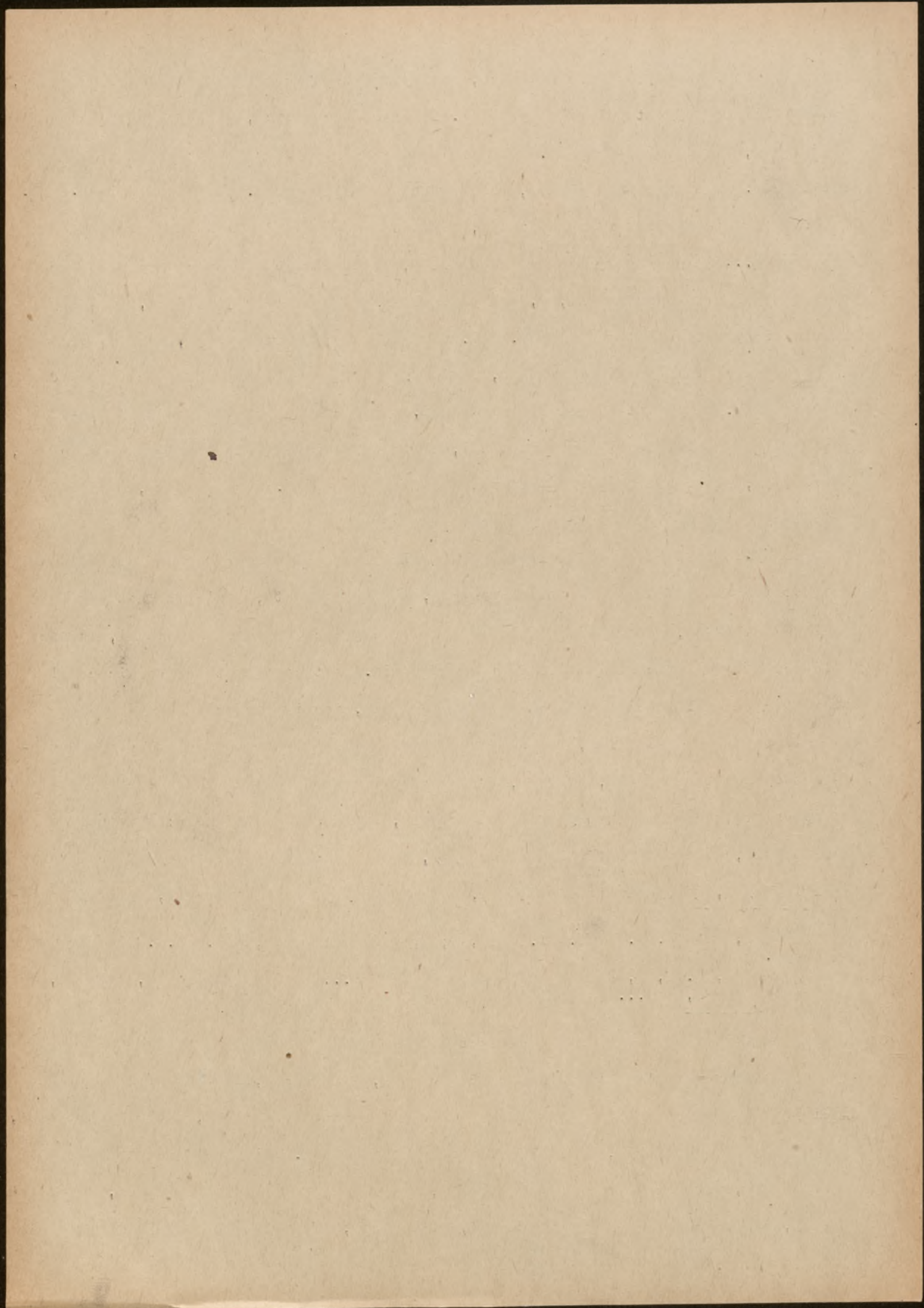
Nie tajemniczym bliższym, z jaką niechęcią odnosiłem się zawsze do filozofii systematycznej; coż to za nauka, mawiałem, która od przeszło dwu tysięcy lat nie czyni postępu ² Jakże często i chętnie cytowałem słowa Pascala, wreszcie i Montaigne'a: "Se nequer de philosophie, c'est vraiment philosopher" ^{x)} /N/, jakże mię uspokajał ~~wstręt~~ wstręt Pascala do logiki ^{xx)} /N/, której się nie zdebędzie, gdy się jej w darze nie otrzyma, a której szczy-

x/ Pascal, Pensees. Ed. Havet. Vol. I. VII, 34; por. też Montaigne, Apol. Vol. p. 46 tam cytowane.

xx/ Pascal, le. VI, 49, gdzie wymienia jednym tchem: ... żołnierzy Mahometa, złodziei, heretyków, no i... logików!

ty tak chętnie identyfikowałem z dialektyką!

Ale takie żywić na filozofię uczucia raczej, niż poglądy, ile razy próbowałem w jakiejkolwiek sprawie spornej skrzyżować swój język z Twardowskim, choćbym miał nawet, jak mi się zdawało rację, zbierałem zawsze sordyste łanie. A nie należący zgoda do liczby tych, których ^{by} to często spotykało, a zgoda w takim "łaniu" smakował, pełną deską konale, że poza chyba chwilowym odruchem, ani uczucia, ani poglądy na wysokie wartości



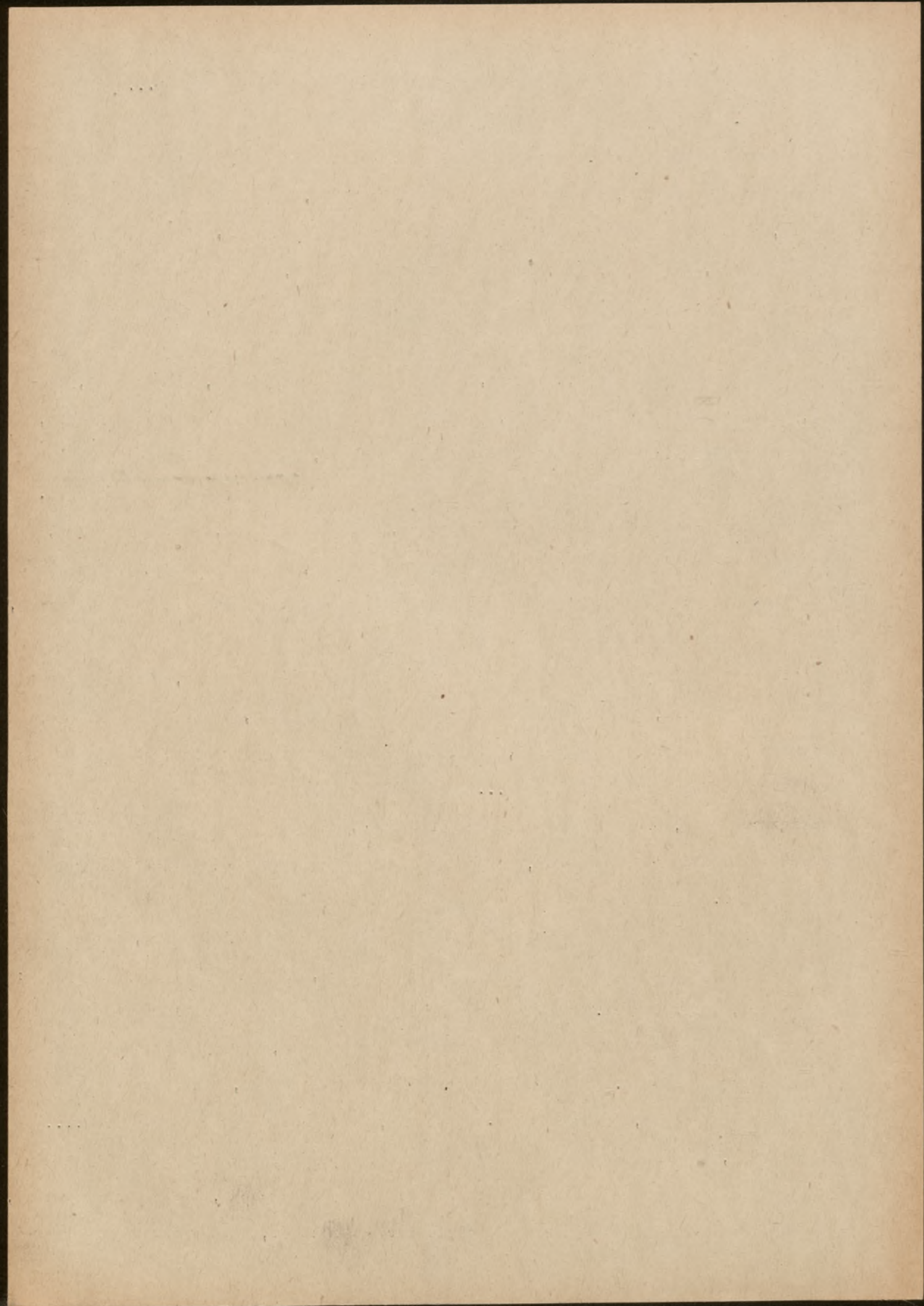
i powagą Twardowskiego żadnego i nigdy nie doznawały we mnie uszczerbku...nawet pierwszej klasy.

Jedną jednak refleksją. Hasło Twardowskiego: "karność i posłuszeństwo!" często aż do znudzenia powtarzane, które u Niego nie były frazesem, lecz ścisłą dyrektywą postępowania, do którego sam przedewszystkim najzupełniej się stosował, było dla wielu przyczyną niechęci, nawet podejrzeń; ale mnie było one podstawą, na której budowałem mój sąd i mój szacunek dla niestety tak rzadkiego w Polsce typu człowieka, a typu w całej wschodniej Europie! świetniejącego!

Typu ludzi Twardowskiego, poza Nim, znałem w Polsce tylko dwóch, mojego brata, generała, jakoteż Antoniego Olszewskiego, w początkach odrodzenia Polski ministra handlu, potem szefa Komisji Rewindykacyjnej najpierw w Niemczech, potem w Rosji; z mniej bliskimi znanymi reprezentowali ten typ może w pełnej czystości i Witos i może Korfanty. *Co pasowało momentu życia.* W licznej plejadzie ludzi ze sfer politycznych, administracyjnych, nawet wojskowych, z którymi miałem sposobność się zetknąć i współpracować, nie trudno się było dopatrzeć nawet przy silnych akcentach "karności i posłuszeństwa" mniej lub więcej oportunistów, albo tak pospolitego w Polsce gestu: "jakoś to będzie!"

Dziś przeszłyśmy katargę ostatnich dziesięciu lat polskiej nędzy, w którą byśmy na pewno nie wpadli, gdyby typ Twardowskiego nie był wyjątkiem, nawet może gdyby jego hasła bodaj tylko przez jego uczni, tak przecież licznych i wpływowych bez wyjątku i z taką konsekwencją było głoszone...aż się doświadczywszy przepaści niewoli w pętach demonicznych mocy, depczącej ideę miłości bliźniego, dziś dopiero pada mi na świetlaną postać Twardowskiego drobny cień, który mi na tajemniczy wrak Jego śmierci nieco rzuci światła.

Znane mi bowiem w Polsce typy Twardowskiego taka cechowała "twardość", że trudno się było pod nią dopatrzeć już nietylko cienia miłości, ale nawet jakichś jej objawów: względności, pobłażliwości. Wszelkie ślady jakiegokolwiek uczuciowości i słabości w stosunku do osób i rzeczy były u nich tak zdyscyplinowane, że o zupełny brak uczuć łatwo ich było posądzić. Z osobistego doświadczenia wiem dobrze, że sąd ten byłby zupełnie fałszywym zarówno, gdy idzie o śp. brata mego, jak też Antoniego Olszewskiego.... ile miłości, nawet tkliwości kryte się pod surenymi maskami tych "twardych" postaci? Ale z tym stylem ludzi w Polsce łączyła się jeszcze jedna cecha, napewno nie dodatnia, a jednak bodaj od nich nierozerwalna i silnie zarysowana: upór, także w sprawach formal-



nych, które w swej "twardości" zwykli byli szerzej niż pospelicie, pojmnąć.

127. Tajemnica śmierci "twardych" ludzi.

W tych rysach psychiki Twardewskiego depatrują się dróg, na których znaleźć można wytłumaczenie tajemnicy Jego śmierci i Jego ostatniego postanowienia.

Mimowoli splatają się we mnie wspomnienia śmierci Jego i mej śp. Matki^{x1} i zdaje mi się, że już wszystko zrozumiałem.

^{x1} Gdyby nie oportunizm śp. Matki nabyty wychowaniem musiałaby być i Ona zaliczona do tego tak niespełnionego w Polsce typu ludzi "twardych", widzących klucz powodzenia życia doczesnego w "karności i posłuszeństwie"

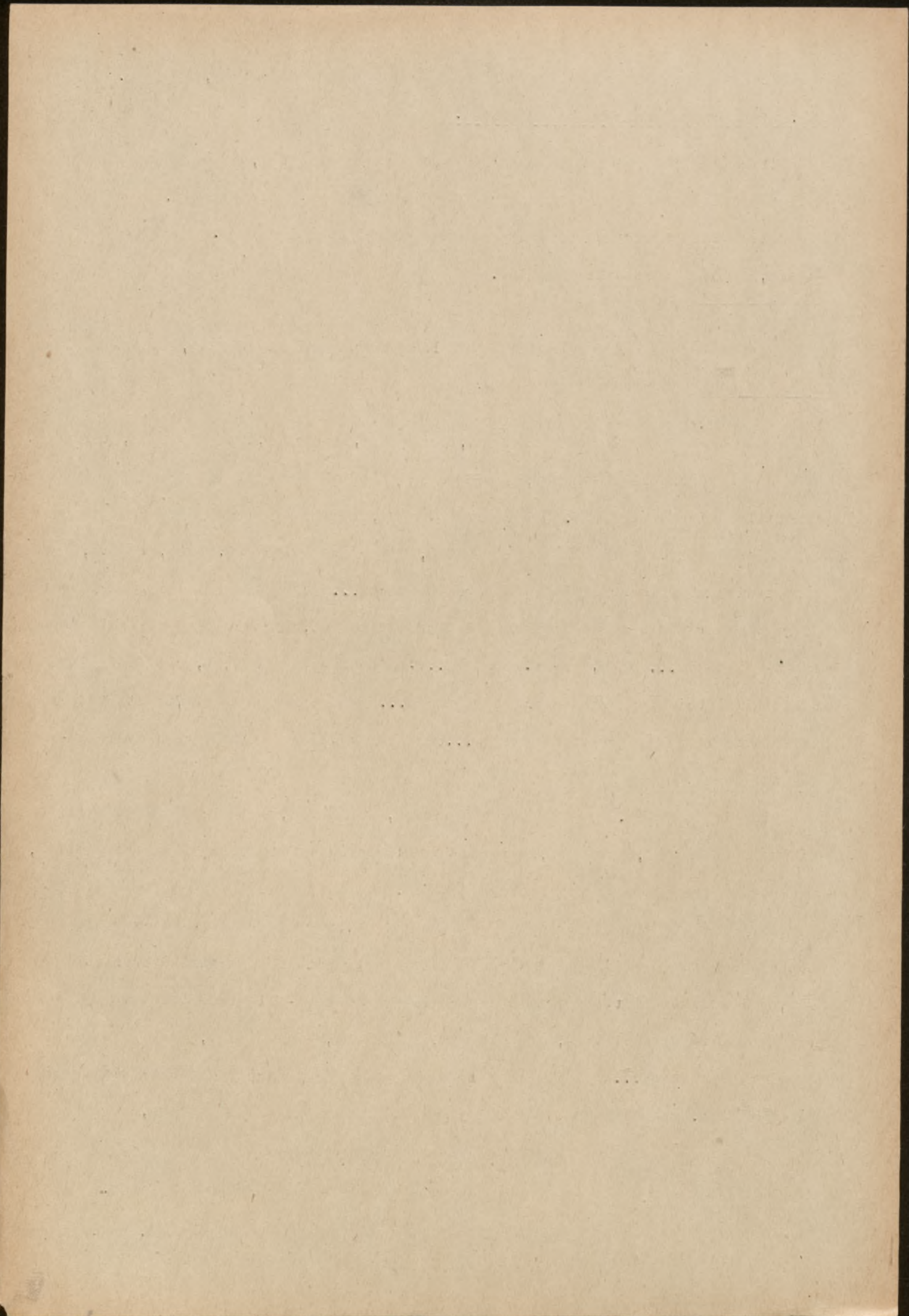
Może się to odnosi do wielu ludzi, lecz myślę, że raczej, tylko do tych, którzy spokojnie i szczęśliwie umarli, że postać ich z chwila, ostatniego tchu dziwnie "wyszlachetniała i złagodniała". W nieco zamroczonej, ale nie mniej żywej jeszcze pamięci taką widzę postać pośmiertną mej-śp Matki, a pośmiertne lica śp. brata, siostry, "Matusi" pozostawiły we mnie wrażenie esobliwych śledwoczy... w uszach brzmią mi jeszcze potwierdzające me wrażenie słowa nieznannej mi garstki kobiet, obecnych przy złożeniu do trumny "Matusi"... cudna, jak św. Teresa!... A ten "twardy" jak stal, brat stał się w uścisku śmierci szara, łagodnością i dobrecią... to nie tylko wrażenie, to stwierdza śliczna fotografia Jego pośmiertnego lica... Uścisk śmierci zniszczył maskę życia i - pokazał ducha!

Nie widziałem śp. Twardewskiego na marach, ale wierzę, że w nich dziwnie "wyszlachetniał i złagodniał", bo wierzę, że i pod Jego "twardością" rzetelna się kryła miłość, a głęboka miłość ² (do Boga drogę) znaleźć musi.

Zdaje mi się - takie mię słuchy dochodziły - , że śp Twardewski lubował się w Tezaszu z Kempis - ce prawda nie brakło w tym towarzystwie i Bacona z Verulam i Galile'a, no i Augusta Comte 'a i tylu innych racjonalistów - ale tkwi też w mej pamięci obraz wielkiego krucyfiksu, zdaje mi się, że nie nad, a obok łóżka, w pokoju sypialnym zmarłego profesora... w jaki sposób taka wizja do mej pamięci dostać by się mogła - nie pamiętam. brak mi jednak wszelkiej kontreli i sam siebie się pytam, czy taka wizja nie powstała w głębokim wewnętrzny pragnieniu usprawiedliwienia tak mi drogiego zmarłego? ^{x1}

^{x1} W kilka tygodni po spisaniu tych rozważań odwiedziłem się od ks. prof. Stopy

p p. 201



Df. 200

(• tam, że pamięć jakkolwiek zmasowana, dotycząca krucyfiksu w pracowni osobistej Twardowskiego, mnie nie zawiodła.

Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć, ale z myślą pogodzić mi/się trudno, że Twardowski zszedł z tego świata nieusprawiedliwiony!

Ileż razy już w ostatnich miesiącach, pewnie w ostatnich dwu latach myśl moja w tych błakała się niepokojach, gdy w zadumie jawiła się przed oczami mej stroskanej duszy wizja mej śp. Matki, śp. Twardowskiego i tylu innych mi drogich w tym życiu? Bywało, a wtedy w modlitwach o ich duszy zbawienie łzami się zalewałem, a jak czułem się niegodnym - Boże, bądź mi miłościw - a wraz potem bywało, a zjawiała się wizja Praszyniego, na śmierć skazanego, który pod wpływem modłów "malutkiej", a wówczas jeszcze młodzieńczej św. Teresy od Dzieciątka Jezus... "chwyta za krucyfiks i po trzykroć całuje święte rany Zbawiciela"/x/

/x/Dzieje duszy, Żywot św. Teresy. Poznań. 1925. Wyd. V. p. 82.

W religii Chrystusowej, w której "Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał..." /Jan III, 16/, a w której Syn głosi, że "jak mnie umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was: trwajcież w miłości mojej" /Jan, XV, 9/, a w której Syn się modli do Ojca: "...żeby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i umiłowałeś ich, jak i mnie umiłowałeś" /Jan, XVII, 23/, a w której apostoł zapewnia, że "miłosierdzie nad sądem triumf odnosi" /Jak. II, 13/ nie ^{ma} miejsca na zatracenia, gdziekolwiek tylko miłości nie braknie.

A jakkolwiek szczęśliw ten, kto zerwaną wstrętne pęta swej własnej miłości, wcześniej się z nią ku Bogu zwróci, to jednak i ten nie będzie potępiony, i ten miłością Ojca i Syna będzie objęty, który w ostatniej godzinie, w ostatnim momencie ostatniego technienia z miłością do Boga się zwróci... Wszak uczył nas Pan o robotnikach w winnicy Pańskiej, że i ci którzy od trzeciej - najczędniejszej - i ci, którzy od jedenastej - ostatniej dnia godziny - w winnicy Pańskiej się znaleźli, tę samą odnieśli zapłatę /Mat. XX, 1-14/.

Te wszystkie z mego gorącego pragnienia zrodzone, myśli znajdują się potwierdzenie w przeczuanej syntezie problemu usprawiedliwienia się przed Bogiem Miłości w ostatniej chwili życia człowieka. Oto, co pisze w tej mierze biskup Bougaud: "Widzimy więc, że Bóg udzielił ludzkiemu sercu mocy, niejako sakramentalnej. Może ono chrzcić, rozgrzeszać, pojednać się z Bogiem o własnej sile; sprawia skutki sakramentów i zastępuje je, kiedy ich /już/ nie możemy strzymać. Same w sobie jest cała religia."

Str 202-213 nie poprawić!! - nowa redakcja!

3

Czy piękne posmiertne lica nie jest refleksem tego stanu, że duch opuszczający ciało jest już czystą religią, tylko?...."Religio dicitur eo, quod nos religet omnipotentis Deo"/św. Augustyn/

128. Dlaczego nie wzięłam księgi w r. 1936?

Pozwól sobie przypomnieć czytelnikowi, że ów traktat wspomnień i rozważań nad moją śmiercią śp. Żwardowskiego wywełało pytanie, czy podczas mej choroby z listopada 1936, byłbym skłonny, gdyby zaszło istotne niebezpieczeństwo, wziąć ostatecznie sakramenta? Ponieważ gros owych refleksji odzwierciedla, z wyjątkiem ostatecznych wywodów stan mej duszy z początku roku 1938, który od listopada 1936 żadnej poważniejszej nie uległ zmianie, mogę twierdzić, że i wówczas bez ostatecznej pomocy Bożej z tego świata przenigdy zejść bym nie chciał, a o ile by sił moich starczyło, tej pomocy bym się domagał, choćby tylko ze względów ogólnych, społeczno-narodowych.

Dlaczego więc podczas mej choroby jedno słowo w tym kierunku nie padło?

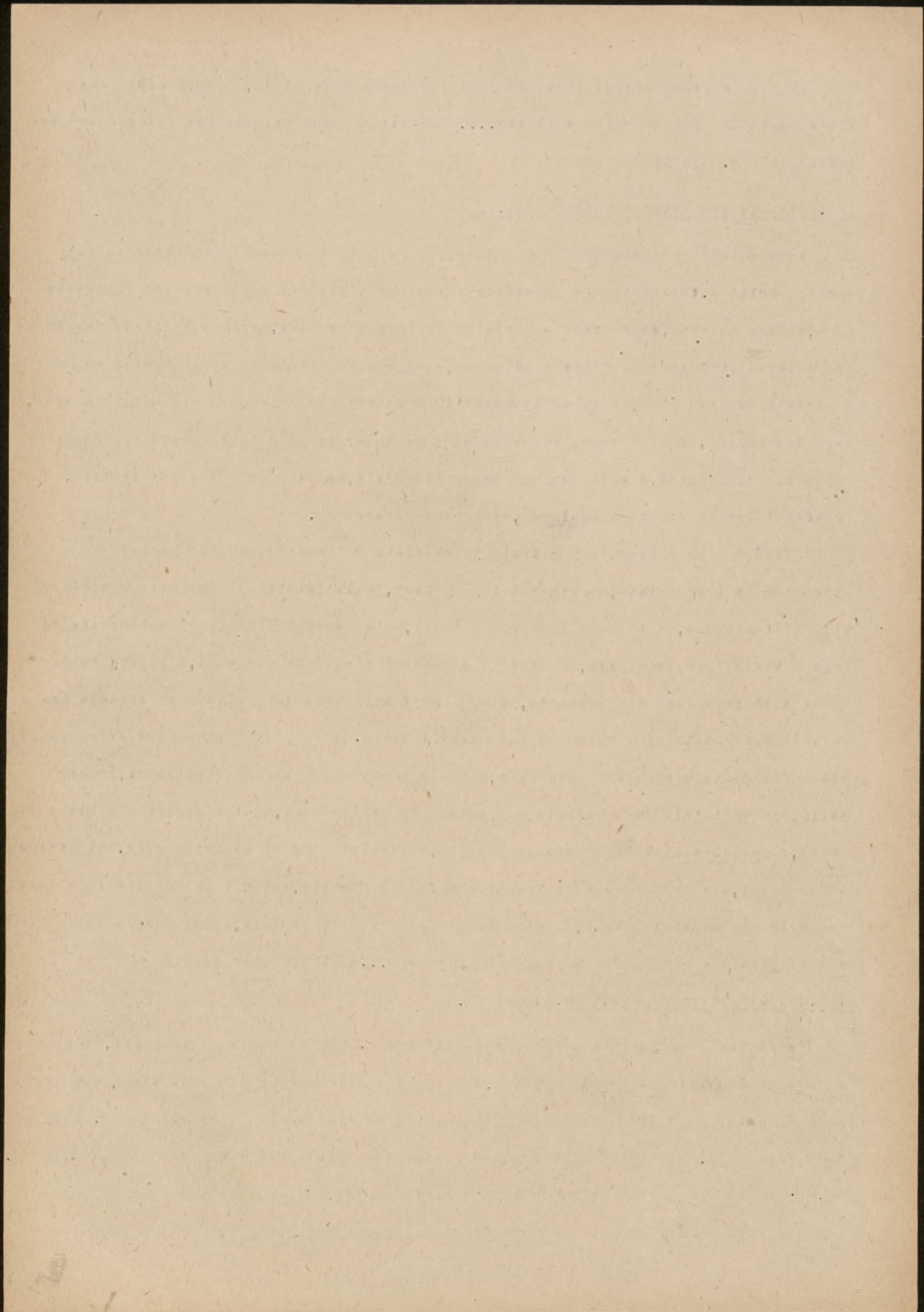
Rzecz prosta i oczywista, że podczas tej choroby, jeśli istniało kiedykolwiek niebezpieczeństwo życia, to tylko w pierwszej chwili, a zachowanie się dzieci wykluczało do tego stopnia jego istnienie, że stwarzało zupełną atmosferę pewności, z której sobie tylko dlatego sprawy nie zdawałem, że myśl moja była uwięziona planem chciestania Rządu polskiego w ostatecznej w moim ujęciu chwili życia. Gdyby jednak atmosfera pokoju mojego otoczenia została wyraźnie zaburzona, nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że nie porzucając tęsknoty do wyrażenia mej ostatecznej woli-wyroku, myśl o pogodzeniu się z Panem, z jakichkolwiek bądź pobudek podjęta, wysunęłaby się na pierwszy plan. Tak jestem tego pewny, a o tyle by mię te wysiłków mniej kosztowało, aniżeli sprecyzowanie w takim momencie mej ostatecznej woli, że małe mam wątpliwości co do tego, który z moich dwu planów na ostateczną chwilę życia zostałby spełniony...na pewne plan Boski!

129. Mój inwentarz "Wyznań" św. Augustyna.

Po powrocie do zdrowia wpadłem z początkiem r. 1937 ponownie w wir walki, która mię w całości pochłaniała i wyczerpywała. W tym już jednak czasie znalazła się w moich rękach książka, która sama przez się zdawała się odzwierciedlać stan mej duszy. Były to wyznania św. Augustyna w tłumaczeniu Dr Krystyny Wisłockiej-Romerowej /Kraków, 1929/. Wymieniam i szczegółowo palcem wskazuję na tłumaczkę. Pierwsza bowiem lektura tego wiekopomnego dzieła trafiła jeszcze na tak ^{jałowy} uparty grunt we mnie, że ^{nie} mniejsza uderzyła

Str. 203-13 (miejsc): 202-13 (miejsc): 1 (kopie)

*Str 202-13 będzie uzupełnione
na nowo opracowane - nie poprawić*

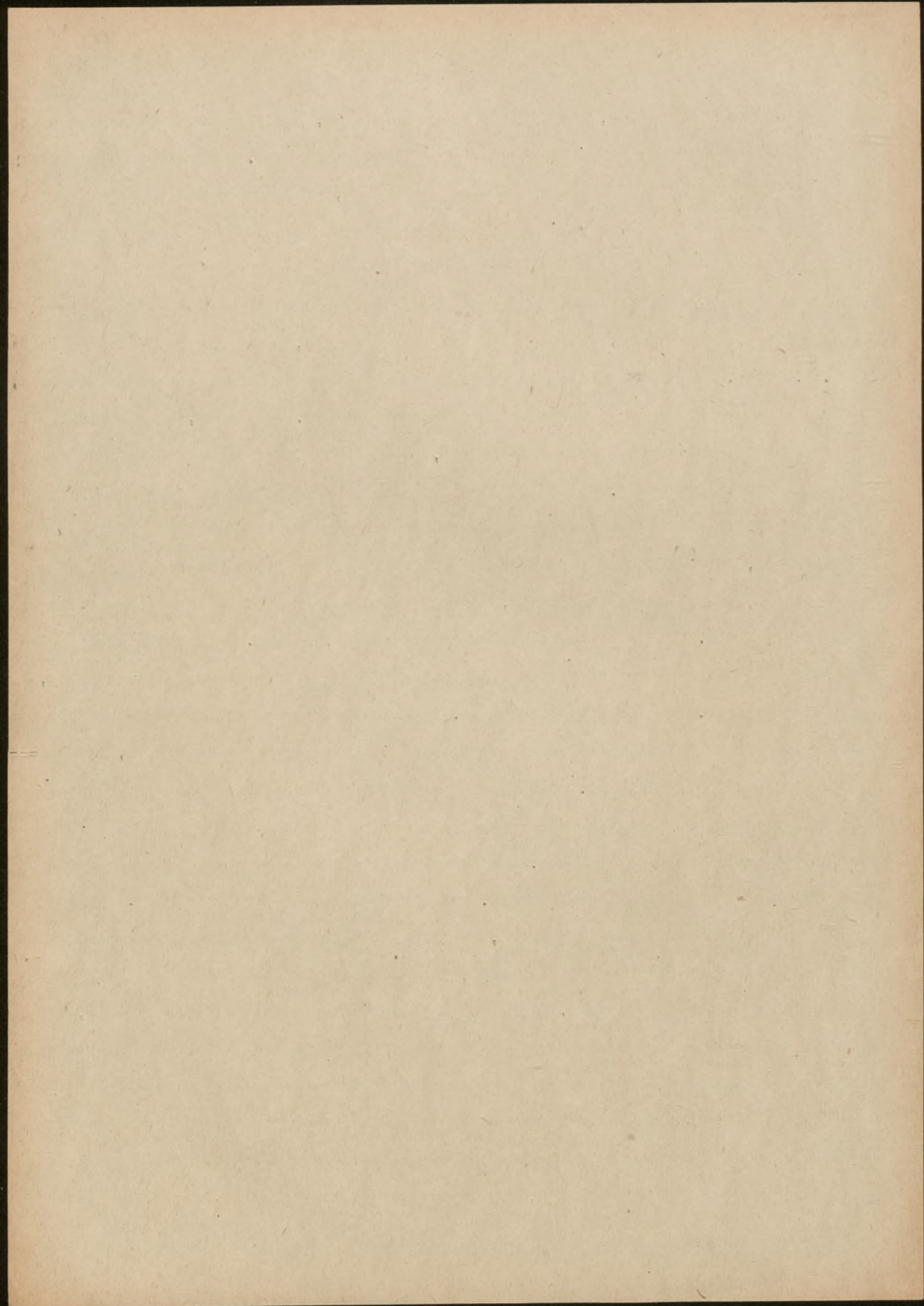


istotna wartość dzieła, raczej jego formalne piękno, a wraz z tem zastanowiło mnie i piękne tłumaczenie i głęboka i rzetelna wiedza tłumaczki. Podczas drugiej lektury "Wyznań" w zimie 1942/43 pojąłem dopiero ich sens, wtedy też poznałem z jak wielką skromnością i pokorą, z jak wielką miłością Boga Obsługiwała "Istota - Remerowa" nieśmiertelne dzieło męznego bojownika Bożego.

Posługując się kreskami i znakami marginesowymi mógłbym z łatwością odtworzyć te ustępy dzieła, które mnie w roku 1937 uderzyły, jak to uczyniłem dla "Listów Św. Pawła. Brak jednak wszelkich uwag tekstowych dowodzi niedostatecznego interesu, może nawet zrozumienia wielkiego dokumentu miłości św. Augustyna, a zespół symboli marginesowych dotyczy takich szczegółów, na których trudno skonstruować jakąkolwiek syntezę "Wyznań".

Dlatego zanim w następnych etapach wspomnień nie raz jeszcze do "Wyznań" powrócę, wstrzymuję się od reprodukcji zakreślonych w czasie pierwszej lektury tekstów, a spróbuję tylko ocenić, w jakim świetle po raz pierwszy mi się św. Augustyn wydał. Otóż zapewne tak go nie sfałszowałem, jak św. Pawła; w pierwszym impetie pragnąłem nawet w zupełności Mu się poddać i śledzić Go wraz z nastrojami, które budził. Ale nie trwało to długo. Im bliżej i wewnątrz św. Augustyn myśl swą z wolą Boską splatał i na coraz wyższe poziomy asercacji Boga się wnosił, tem bardziej od siebie ja od ~~KINEX~~ św. Augustyna oddalałem i ograniczyłem swój interes do ob-
jawów natury człowieka przede wszystkim z jej słabościami.

W ~~KINEX~~ nauce moralnej św. Augustyna nie wiele mnie też zrazu uderzyło sądów wzniesłych a zastanowienia godnych. Wstrząs duchowy, którego doznał św. Augustyn z powodu kradzieży polnej gruszki, - dokonanej zespołem z rozchukanymi kolegami-, zano-
towałem odrazu cztery Jego refleksje, jest ich najnniej dziesięć - wywołał zrazu we mnie uśmiech pobłażliwy. Ale im więcej się zastanawiam nad wywodami Jego, tym bardziej uczuję właściwy w nich temu Ojcu Kościoła "pazór" filozoficzny i dogmatyczny, a gdy kilka lat potem spotkałem się w szkolnym trenowaniu teologii moralnej i praktyki penitencjarnej z tendencjami uświadamiania dzieci o niesłuszności ich oskarżeń z racji w ich pojęciu wielkich kradzieży kilku groszy lub owoców polnych czy ogrodowych, gdy zapoznałem się z zasadami bardzo szerokiego



Wielki uwag tekstowy dowodzi niedziałającego interesu, może nawet zrozumienia wielkiej
dokumentu nabożeństwa i katechetycznego, 203 z reszty symboli marginesowych dotyczących ~~tego~~ ~~na~~ ~~ten~~ ~~tytuł~~
nie istotna wartość dzieła / rozdziału X wtedy wogóle nie tkniętym / raczej jego for-

malne piękno, a wraz z tem zastanowił mnie i piękne tłumaczenia i głęboka i rozległa
wiedza tłumaczki. Podczas drugiej lektury "Wyznań" w zimie 1942/43 pojąłem dopiero ich
sens, wtedy też poznałem, z jak wielką skromnością i pokorą, z jak wielką miłością Boga
obsługiwała Wisłocka-Romerowa nieśmiertelne dzieło mężnego bojownika Bożego.

Posługując się kreskami i znakami marginesowymi / uwag tekstowych podczas pierw-
szej lektury "Wyznań" nie czyniłem żadnych / ^{możliwym} / - ~~nie~~ z łatwością odtworzyć te ustępy
dzieła, które mnie w r. 1937 uderzyły, ^{jak to urobiłem dla listów "K. Pawła. Brak jednak} / ~~to~~ ~~odnośna~~ ~~rekonstrukcja~~ /

lit. 203-13 przypis
Zarys: 1 Kopia!

1. "Czemże więc jesteś, Boże Mój?... Najwyższy, najlepszy, najpotężniejszy, wszechmogący,
najmiłosierniejszy i najsprawiedliwszy, najtajniejszy i wszędzieobecny, najpiękniejszy
i najmocniejszy /x/, rzeczywisty i nieuchwytny, nieodmienny a zmieniający wszystko, nigdy
nowy, nigdy stary, wszystko odnawiający a ku starości nachylający dumnych, a oni o tem
nie wiedzą; zawsze czynny i zawsze w specyfnku. Ty zapas gromadysz a nieznasz potrzeb,

/x/ do tego punktu ta sui generis litania do Boga nie została w tekście podkreślona

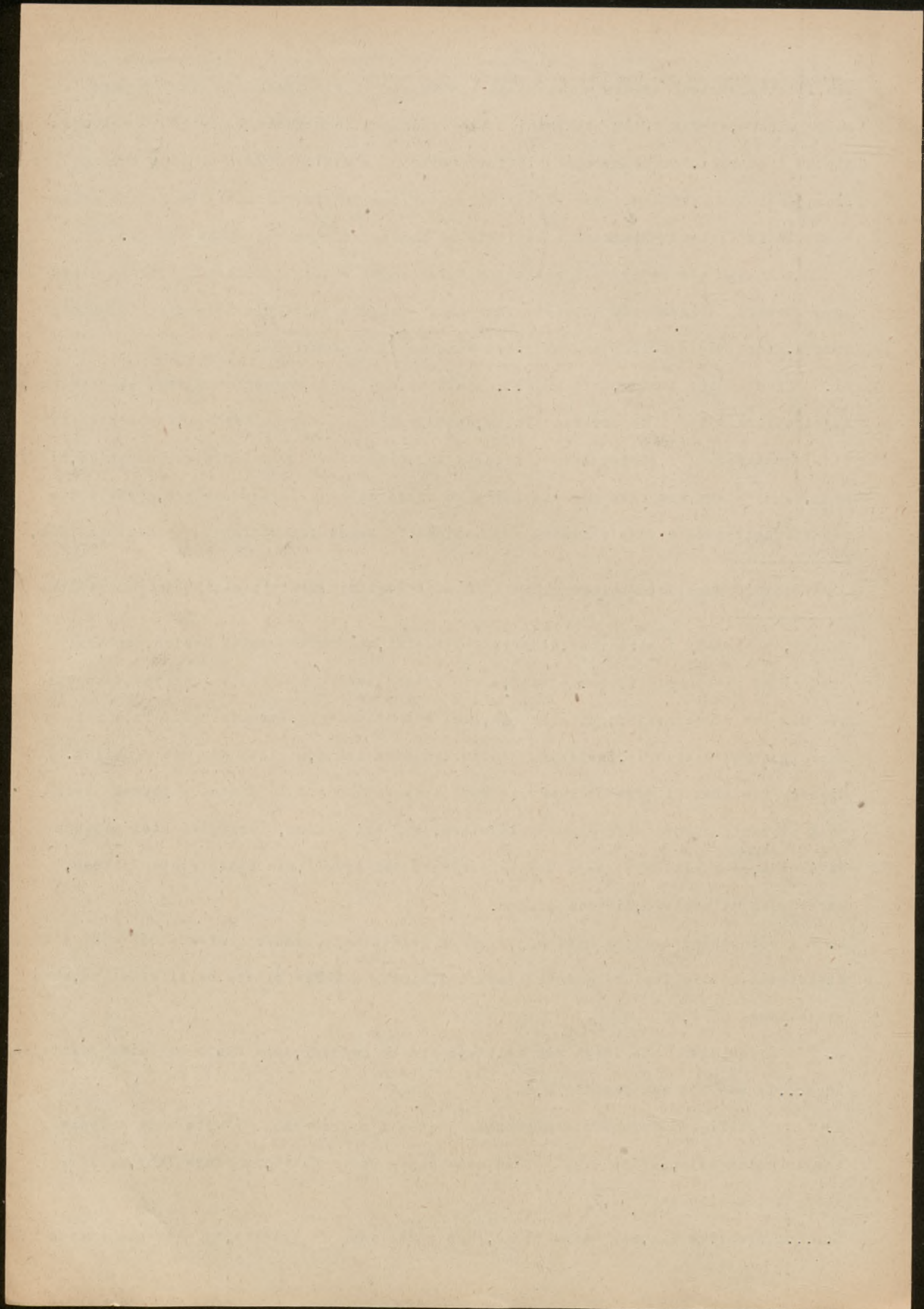
nesisz, napełniasz i osłaniasz, stwarzasz i żywisz, dekenywasz dzieł Sweich, szukasz,
choć Ci na niczym nie zbywa. Kochasz, a nie pałasz; żarliwy jesteś, a spokojny; żałujesz
nas ale sam nie cierpisz; gniewasz się, lecz bez uniesienia. Zmieniasz dzieła, a nie
zmieniasz postanowienia. Znalezione odbierasz jako Sweje, a nigdy nic nie zgubiłeś.
Niczego nie brak Ci nigdy, a zysk Cię raduje; nigdy chciwy nie jesteś, a jednak ścia-
gasz procenta. Ofiary otrzymujesz nad miarę, abys był dłużen, a przecież któż posiada
cekelwiek, co by nie było Twoją własnością? Spłacasz długi, nie będąc winien nikomu,
darenujesz należyteść, nie nie tracąc.

2. I cóż powiedzieliśmy Boże mój, życie i święta moja stędczy? Albo i cóż mówi każdy,
ktekelwiek mówi o Tobie? A jednak biada tym, którzy o Tobie milczą, bo ci niemi są, choć
wiele mówią. "/I,4/

3. "A ponieważ lata Twoje nie zbliżają się ku końcowi, lata Twoje są dniami dzisiejszym
szym... Ty zaś ten sam jesteś" /I,6/

4. "A jeżeli w nieprawościach począty jestem i w grzechach żywiła mnie w łonie
swojem matka moje, gdzie - pytam Cię Boże mój - gdzie Panie, ja sługa Twój, gdzie i
kiedy byłem niewinny?" /I,7/

5. "...i prosim Cię, sam małym będąc, lecz z żarliwością niemą, by mnie nie karano



w szkole. A gdy nie wystuchiwałeś mnie..." /I,9/ /x/

/x/ Ten werset został "zafajkowy" zapewne tylko ze względu na analogiczne medlitwy chłopięce Darwina spieszącego się wieczorem z domu do internatu - zawsze wysłuchiwałeś! Nb "Autobiografią Darwina czytałem w moich młodzieńczych latach.

6. "...zbań i tych, którzy jeszcze nie wzywają Ciebie, aby wzywali Cię i abyś Ty ich zbawił." /I,10/

7. "...Ty wspomagałeś ja /matkę/, by zwyciężyła męża, któremu zresztą, lepszą odeń będąc, ulegała, bo i w tem była posłuszną Twoim rozkazom" /I,11/

8. "...dehedzą do uszu takie słowa: Pozwól niech czyni, co chce, wszakże nie jest jeszcze ochrzczony, a jednak - jeżeli idzie o fizyczne zdrowie - nie mówi się: Pozwól niech więcej ran otrzyma, gdyż nie jest jeszcze wylaczony... Lecz wówczas już matka moja... wolała na nie /pekusy/ narazić glinę, z której potem dopiero miałem być kształcony, niż gotowy już posąg." /L,11/

9. Nikt zaś, czyniąc coś wbrew woli, nie czyni dobrze, chociażby dobrem było to, co czyni. /I,12/

10. "I tak przez źle czyniących uczyniłeś mi dobrze, a moje własne grzechy zwróciłeś przeciw mnie samemu. Tak bowiem postanowiłeś i tak też jest, że sama sobie karą staje się wszelka dusza nie ujęta w karby porządku." /I,12/

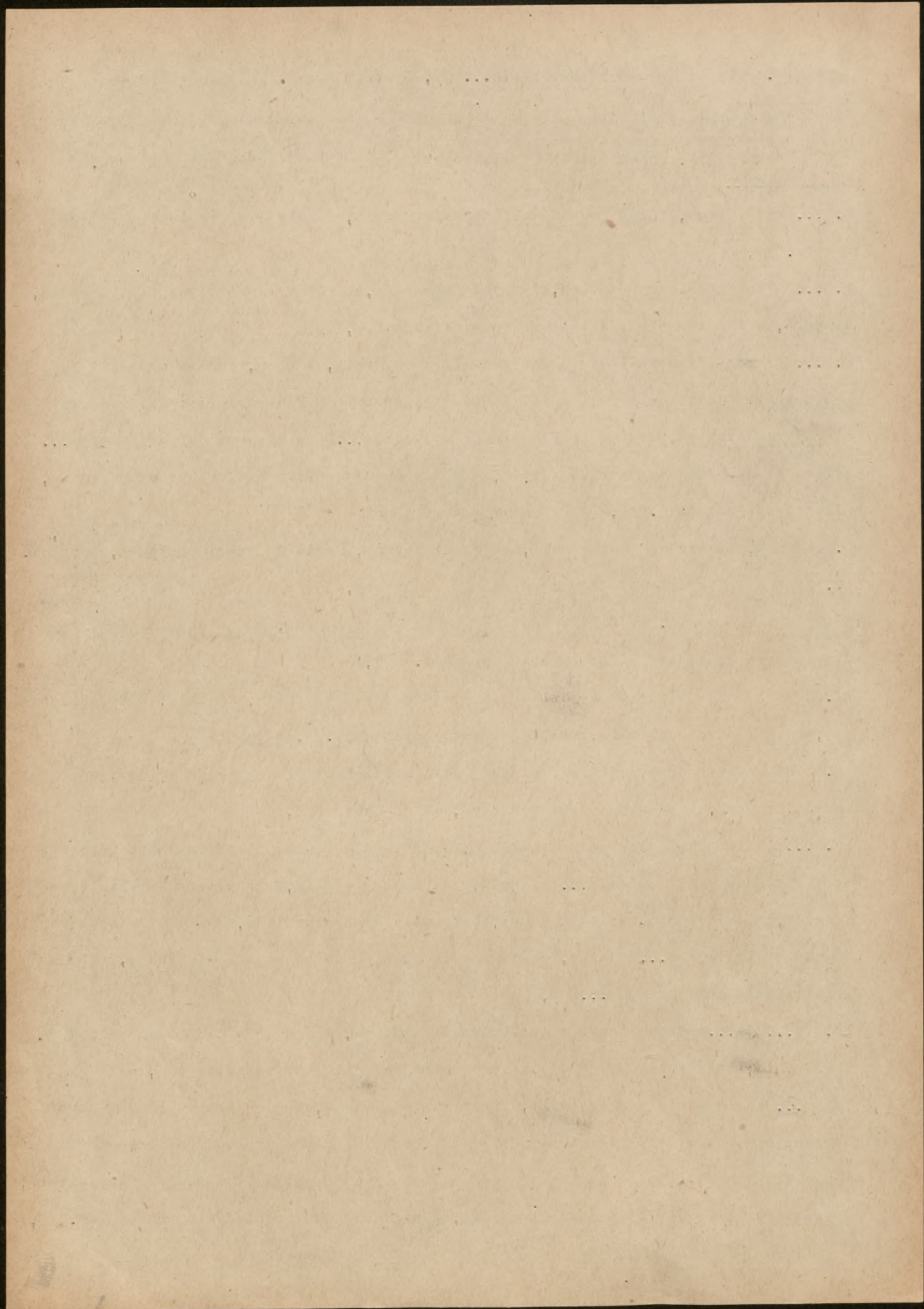
11. "Bo przyjaźń świata tego jest sprzeniewierzeniem się Tobie, a "śmiało! śmiało!" woła się, aby za wstydu uchodziło, gdy ktoś inaczej postępuje." /I,13/

12. "Jestem przekonany, że równie przykry jest Wergiljusz dla greckich dzieci, jeśli tak uczyć się muszą /pod grozą surowych kar/, jak ja Homera" /I,14/

13. "...lecz bajkę o Jewiszu/ stworzone, aby prawdziwe cudzołóstwo znalazło uprawniający przykład do naśladowania... A jednak, o piekielny potoku, nurzają się w tobie synowie ziemscy, gotowi płacić za takie nauki, i nie mała to ureczystość, gdy takie rzeczy rozgrywają się publicznie... I patrz, jak to ów młodzieniec podnieca w sobie żądzą, jakby za przykładem z góry brany ..." /I,16/

14. "A... ja... chętnie uczyłem się tego wszystkiego, znajdując w tem - nieszczęsny - upodobanie; toteż nazywane mnie dzieckiem rekującem wielkie nadzieje!" /I,16/

15. "...stawiano mi za wzór ludzi, którzy rumienili się, gdy ich przyłapano na użyciu barbarzyńskiego wyrazu lub na złej wymowie w opowiadaniu o czynach swych, choć te wcale złe nie były; jeśli zaś o rozwiązłościach swych opowiadali szeroko i kwiecisto, wyrazami poprawnymi i dobrze powiązanymi, wtedy byli dumni z otrzymanych pochwał." /I,18/



16."...jakgdyby ktoś wroga uważał za szkodliwszego, niż samą nienawiść, którą on pała ku niemu...I z pewnością nie jest głębiej zakerzeniona znajomość języka, niż zakerzenie w sercu poczucie, że drugiemu wyrządza się to właśnie, czego nikt niechciałby doznawać...A człowiek tymczasem...bacznie się strzeże, by nie powiedział przez pomyłkę: "pomiędzy ludziami" /inter hominum/, a nie troszczy się, by przez zapalczywość nie usunął drugiego człowieka ze społeczności ludzkiej."/I,18/

17."Opowiadam...te postęпки moje, za które mnie chwalili którymś podobać się znaczyło wtedy dla mnie tyle, że żyć uczciwie."/I,19/

18."Nie chciałem być eszukiwany, pamięć miałem dobrą, rozwijałem moje zdolności krasomowcze, ulegałem czarowi przyjaźni, unikałem przykreści, poniżenia, niewiedzy. Cóż w takiej istocie nie jest i podziwu godne i pochwały?/I,20/

19."...sobie tylko podobając się i pragnąc podobać się ludziom/II,1/

20."...pamiętam, jak /matka/ ze wzruszeniem upominała mnie na osobności, bym się nie oddawał rozpucie, a przede wszystkim, abym nie uwodził niczyjej żony. Uważałem to za niewieście napomnienia, którym wstyda-by mi było, bym był posłusznym./II,3/

21."...cieszyłem się samą kradzieżą i grzechem...pedła te dusza....która nawet nie dąży poprzez niegodziwość do celu, ale niegodziwość ową za cel sobie stawia."/II,4/

22....Gorszy od Katyliny byłem, który "nie był rozmiłowany w swych zbrodniach, lecz tylko w tych dobrach, dla których osiągnięcia je popełniał."/II,5/

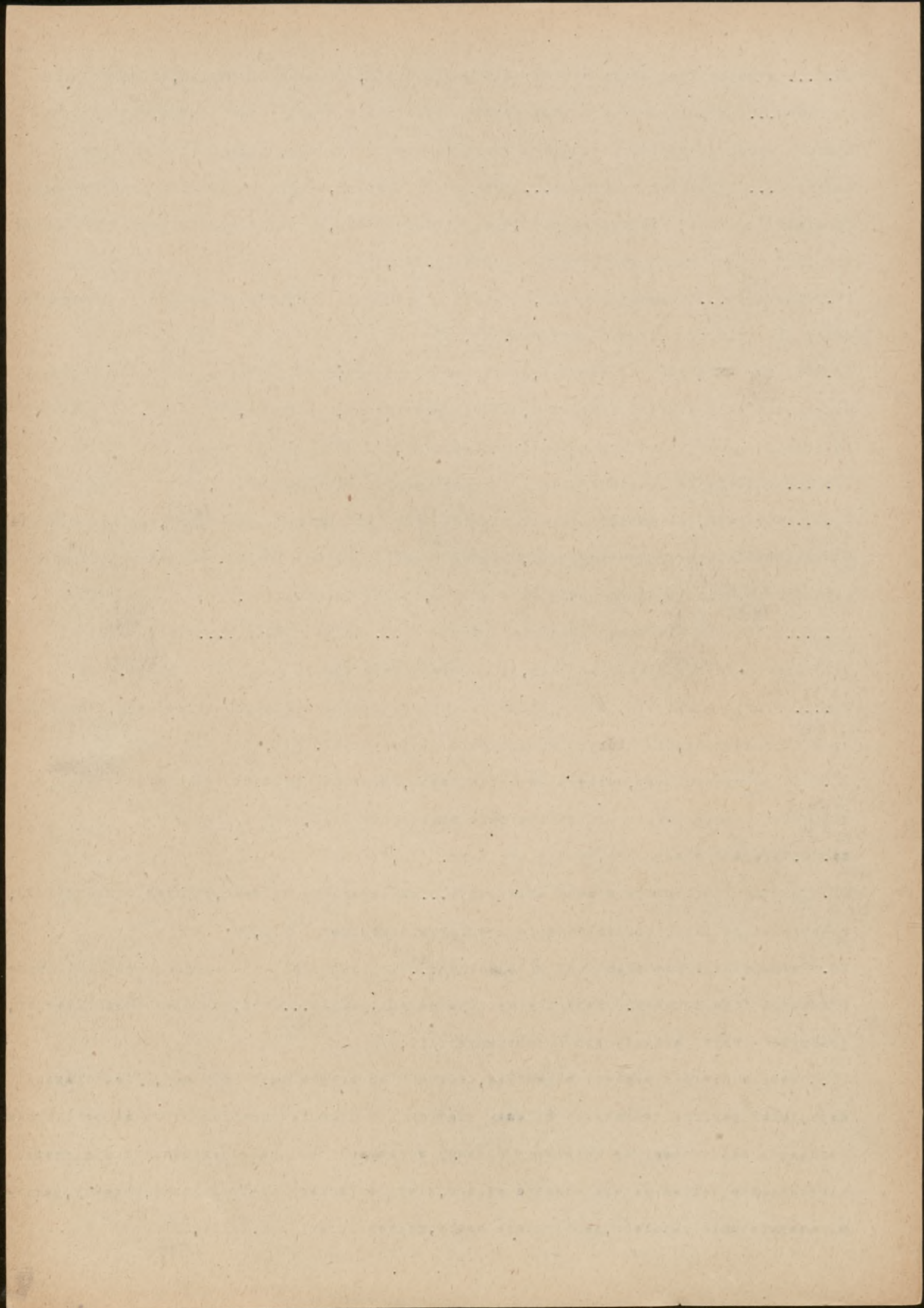
23."Cóż ja nieszczęsny, umiłowalem być w tobie, kradzieży moja, występku nieszczęsny, popełniony nocną porą w szesnastym roku mego życia?"/II,6/

24."Srogość władz chce, by się jej bano."/II,6/

25."Cóż tedy umiłowalem w owej kradzieży?...naśladowałem wolność, czyniąc bezkarnie to, co było wzbronione, uwiedziony mylnym pozorem wszechmocy?"/II,6/

26."Dopuszczenie się kradzieży w pojedynkę...nie sprawiło by mi przyjemności i nie byłbym nawet tego uczynił. O nazbyt nieprzyjazna przyjaźni!...lecz, gdy ktoś powie: Chodźmy, zróbmy! - wszędy jest nie być bezwstydnym! /II,9/

27."Oddałem się bez pamięci miłostkom, którym ulec pragnąłem. O Boże mój, Miłosierdzie moje, jakąż goryczą zaprawiłeś mi ona słodycz i z jaką te czyniłeś dobrocią, bo i byłem kochany i dopuszczony do związku zmysłowej w rozkoszy i z radością dawałem się emotać nieszczęsnym węzłem potę, by znieść palące, niby rozżarzone pręty żelazne, chęstę, jakimi smagała mnie zazdrość, podejrzenia, obawy, gniewy i rezerki."/III,1/



28."...wiedz chętnie gotów jest czerpać z nich /opowieści tragicznych/ smutek, a ból ten stanowi dlań rozkosz..." /III, 6/

29."Jeśli zaś owe niedole ludzkie... są /tak źle/ odebrane, iż wiedz nie odczuwa wcale belu, wówczas odchodzi znudzony i niezadowolony; jeśli natomiast belu dozna, pozostaje na miejscu przejęty, rozradowany. Kocha się zatem i łzy i ból." /III, 6/

30."Be wprawdzie współczuć z kims nieszczęśliwym, jest wywiązaniem się z obowiązku miłości, jednak kto jest istotnie miłosierny, wolałby raczej, by wogóle nie było przyczyny współczucia." /III, 6/ ...Lecz któż z ludzi jest zdolny do tego?

31."Stąd pochodziło owe upodobanie w cierpieniach, nie takich oczywiście, któreby mię głębiej dotykały, bo nie lubiłem doznawać tego, na co chętnie patrzyłem; lecz miłymi były mi takie zmyślenia, których słuchając, czułem jakgdyby draśnięcie na powierzchni." /III, 6/

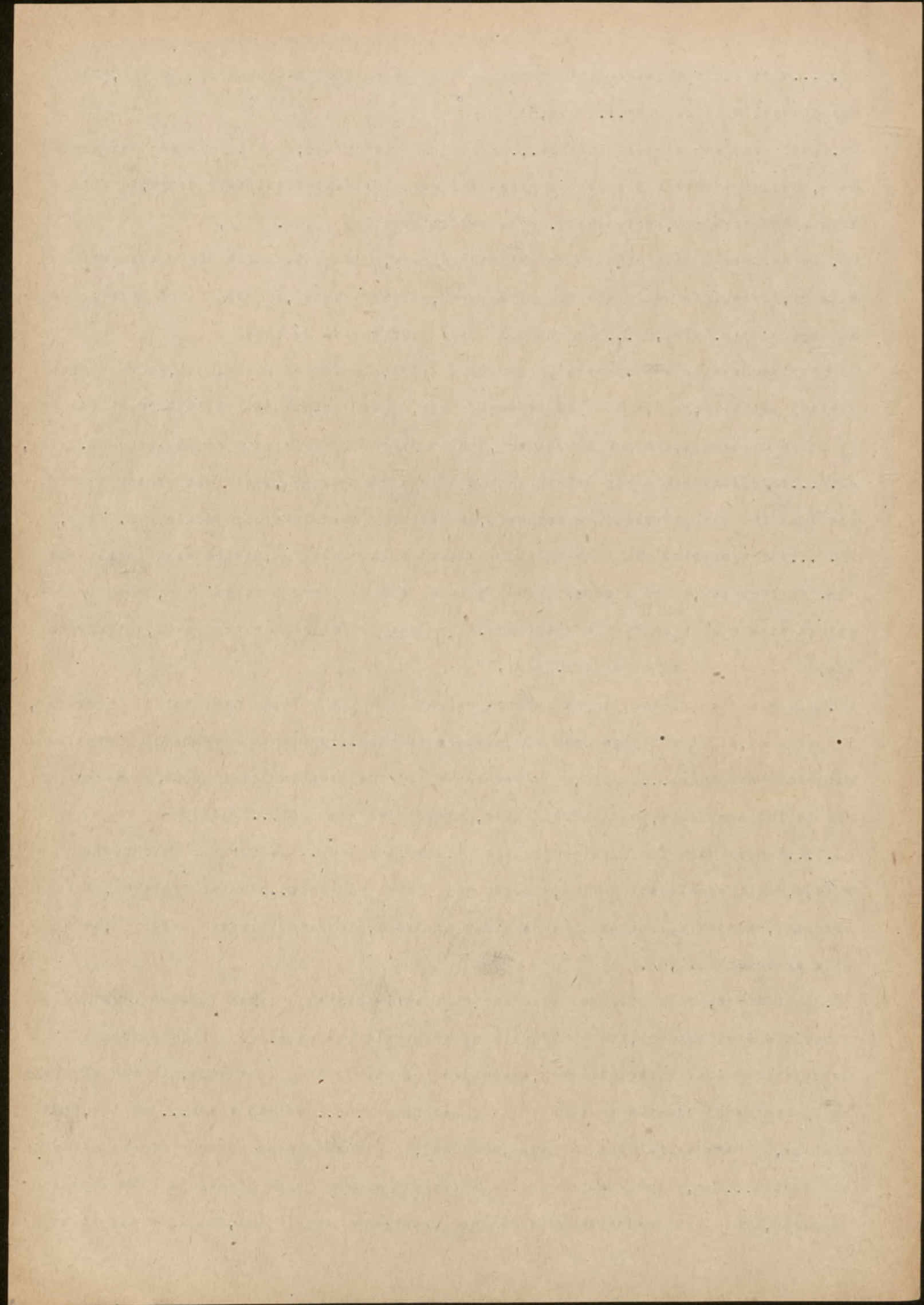
32."...przygotowywałem się do występów publicznych w sądach, gdzie miałem odznaczyć się i na tem większe zasłużyć pochwały, im bardziej okazałbym się podstępny." /III, 3/

33."...wstrzymywałem się od wszelkich działań burzycielskich, jakich dopuszczali się tzw. "burzyciele", wśród których żyłem /a imię te złowróżbne i szatańskie, uchodził niemal za oznakę wielkowiejskiej/ egoty /I ja żyjąc wśród nich bezwstydnie, wstydzilem się, że nie byłem takim jak oni." /III, 3/

34."Nie dla wystrzenia języka reczytywałem się w tym dziele /Hortensius Cyncerona/, i nie forma, ale treść jego mowy przemawiała do mnie... umiłowanie mądrości, którem mnie natchnęły owe ^{Risgi} ~~księgi~~..." /III, 3/ w rozprawie tej znajdowałem podniecie, aby ukochać nie tę lub ową sektę, lecz mądrość samą, jakakolwiek ona jest..." /III, 4/

35."...a w sercach ich /Manichejczyków/ nie było prawdy. I powtarzali oni: Prawda i prawda, wiele opowiadali o niej, a nigdy jej w nich nie było..." "wszak" pekarny, we śnie widziane, są zupełnie podobne do pekarnów na ^{Jawie} ~~Jawie~~, ale nie żywią one śpiących, bo ci śpią przecież /III, 6/.

36."Jest prawe, wedle którego sprawiedliwymi byli Abraham i Izaak i Jakób i Mojżesz i Dawid - i ci wszyscy, którzy z ust Pana otrzymali pochwałę. Lecz niedoświadczeni uważają ich za niesprawiedliwych, osadzając ich według dnia ludzkiego, mierząc obyczajem całej ludzkości cząstkową miarą własnych obyczajów." ...Postępują oni... jak ten, kto by dlatego, iż rano wolno było targować, wyrzekł, że nie może popołudniu wystawić na sprzedaż towaru... lub, jakby ktoś widząc, że w tym samym domu jakiś niewolnik rękoma wykonyje czynność, której nie pozwoleno by wykonywać podającymu napoje; lub, że się w stajni dzieje



coś, co niedopuszczalne byłoby w jadalni, oburzał się, że choć jedno jest mieszkanie i jedna rodzina, nie wszędzie i nie wszyscy mają jednakowe prawa. Tak właśnie postępują ci, którzy oburzają się słysząc, że w tych odległych czasach wolno było sprawiedliwym czynić coś, czego obecnie nie wolno... choć i jedni i drudzy podlegali tej samej sprawiedliwości; a przecież widać, że w tym samym dniu... i w tym samym domu każdemu z członków domu co innego przystoi, że w godzinę później nie uchroni to, co przed chwilą było dopuszczalne... Czyż tedy sprawiedliwość tak jest rozmaita i zmienna? Ależ to czasy, którymi ona włada nierównomiernie płyną; bo to są właśnie czasy." /III, 7/

37. "co zaś do występków, wykraczających przeciw zwyczajom, tych unoknać należy... tak aby tego, co jest ustalone przez państwo lub naród, a uświęcone zwyczajem, czy prawem, nie pogwałcił przez samowolę żaden obywatel ani cudzoziemiec. Bo hańbą ściągą na siebie każda część nie dostosowująca się do swojej całości." /III, 8/

38. "Bo jeżeli król... wydać może taki rozkaz, którego ani nikt przed nim, ani on sam nigdy poprzednie nie wydawał, a posłuszeństwo temu rozkazowi nie sprzecza się z zasadą społeczeństwa w państwie..." /III, 8/

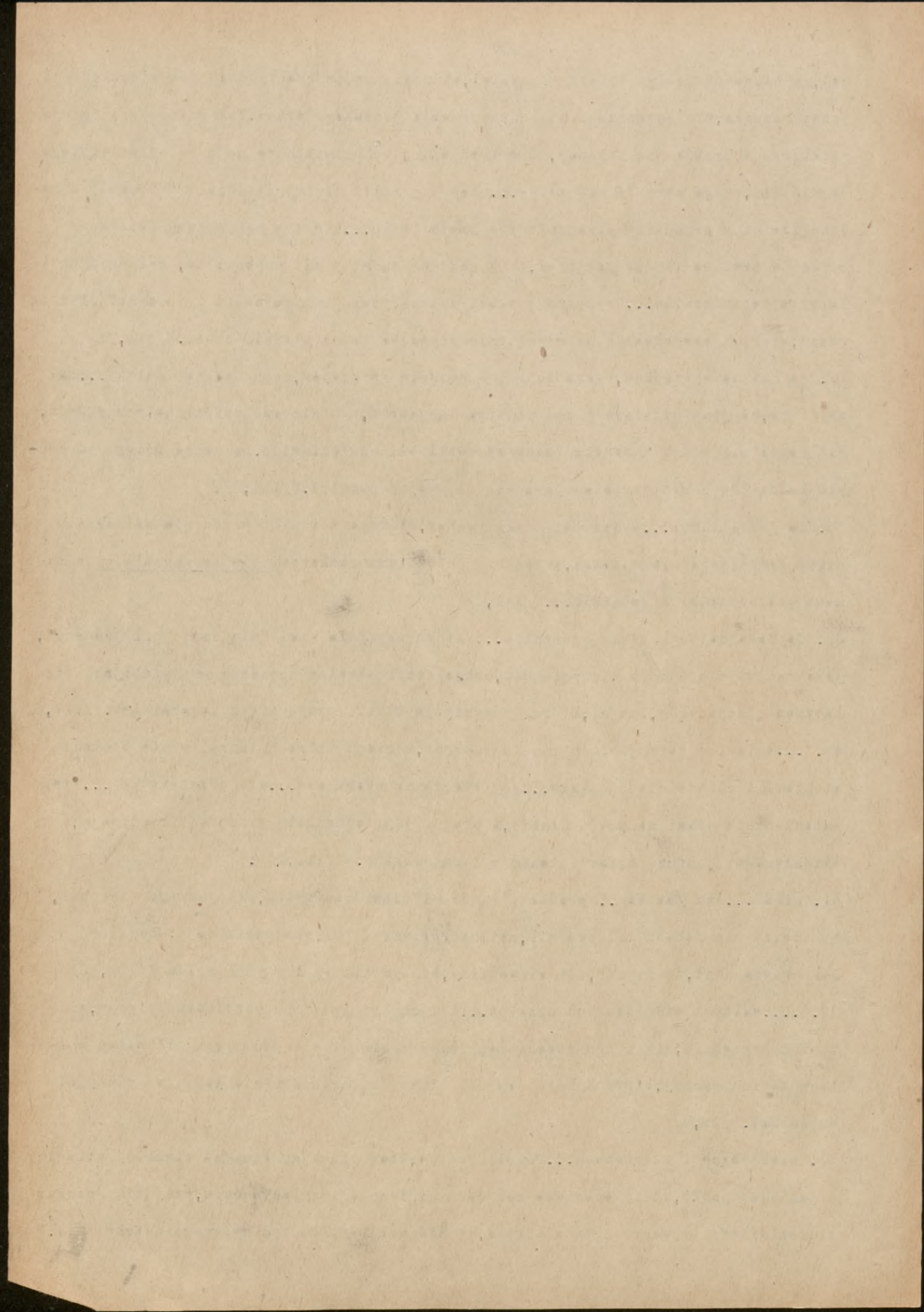
39. "To samo dotyczy także występków... /które popełnia ktoś/ dla samej przyjemności, jaką znajduje w cudzym nieszczęściu, czego przykładem są widzowie przyglądający się zapasem gladiatorów, lub ci, którzy wydrwiwają i naigrawają się z kogelwiek." /III, 6/

40. "...dziewięć lat prawie upłynęło jeszcze, w ciągu których tarzałem się w błocie otchłani i ciemnościach fałszu... gdy tymczasem wdowa owa... nie przestawała... ~~stawała~~ wstawiać się łzami za mną u Ciebie, a prośby jej dochodziły przed oblicze Twoje; a pozwolono mi jeszcze brnąć i tonąć w tych mrokach." /III, 11/

41. "Kiedy... ona /matka/.. prośbą i rzewnymi łzami nastawała, /na jednego biskupa/, by się ze mną zebrał i pomógł, zniecierpliwiony już, powiedział ^{on} ~~mi~~: Odejdźże już! Jak prawda jest, że żyjesz, tak niemożliwe, by syn takich łez mógł zginąć" /III, 12/

42. "...wolałem mieć dobrych uczniów... i tych bez podstępów uczyłem podstępów, nie takich wprawdzie, z których pomocą mogliby przeciw niewinnemu prowadzić walkę o życie lecz takich raczej, których użyć mogliby kiedyś w obronie życia jakiegoś winnego człowieka." /IV, 2/

43. o wróżbach i zabobnach... "Jeśli bowiem, ktoś szukając rady na otwartej stronie u jakiegoś poety, który opowiada coś całkiem innego i w innym celu, znajdzie nieraz wiersz dziwnie zgodny z daną sprawą, to nie można wykluczyć wyższego natchnienia." /IV, 3/



44. o przyjacielu, który podczas choroby w stanie nieprzytomnym przyjął chrzest:

"natychmiast więc próbowałem wobec niego wydrwić - w przekonaniu, że i on będzie drwił wraz ze mną - chrzest, który przyjął, będąc najzupełniej nieprzytomny, a o którego przyjęciu wiedział już wówczas. Ale on tak wzdrygnął się przedemną..." /IV, 4/

45.... "dlaczego płacz jest esłoną w nieszczęściu?... Jakże się to dzieje, że jęki i płacze, westchnienia i skargi zrywa się jako słodki owoc z gorzkiego drzewa życia?

46. "Dekąd... mogło uciec serce moje od mojego serca? Gdzie mogłem uciec od samego siebie? Gdzie dla samego siebie byłem niedosięgalny? - A jednak uciekłem z ojczystych stron" /IV, 7/

47. "Te i tym podobne objawy... były zarzewiem ognia zespalającego nasze dusze... Stąd ów żal kiedy ktoś umrze, i stąd łzy serca, gdy słodycz w gorycz się zmienia i stąd umierający, opuszczając życie, rzucają cień śmierci na żyjących." /IV, 8, 9/

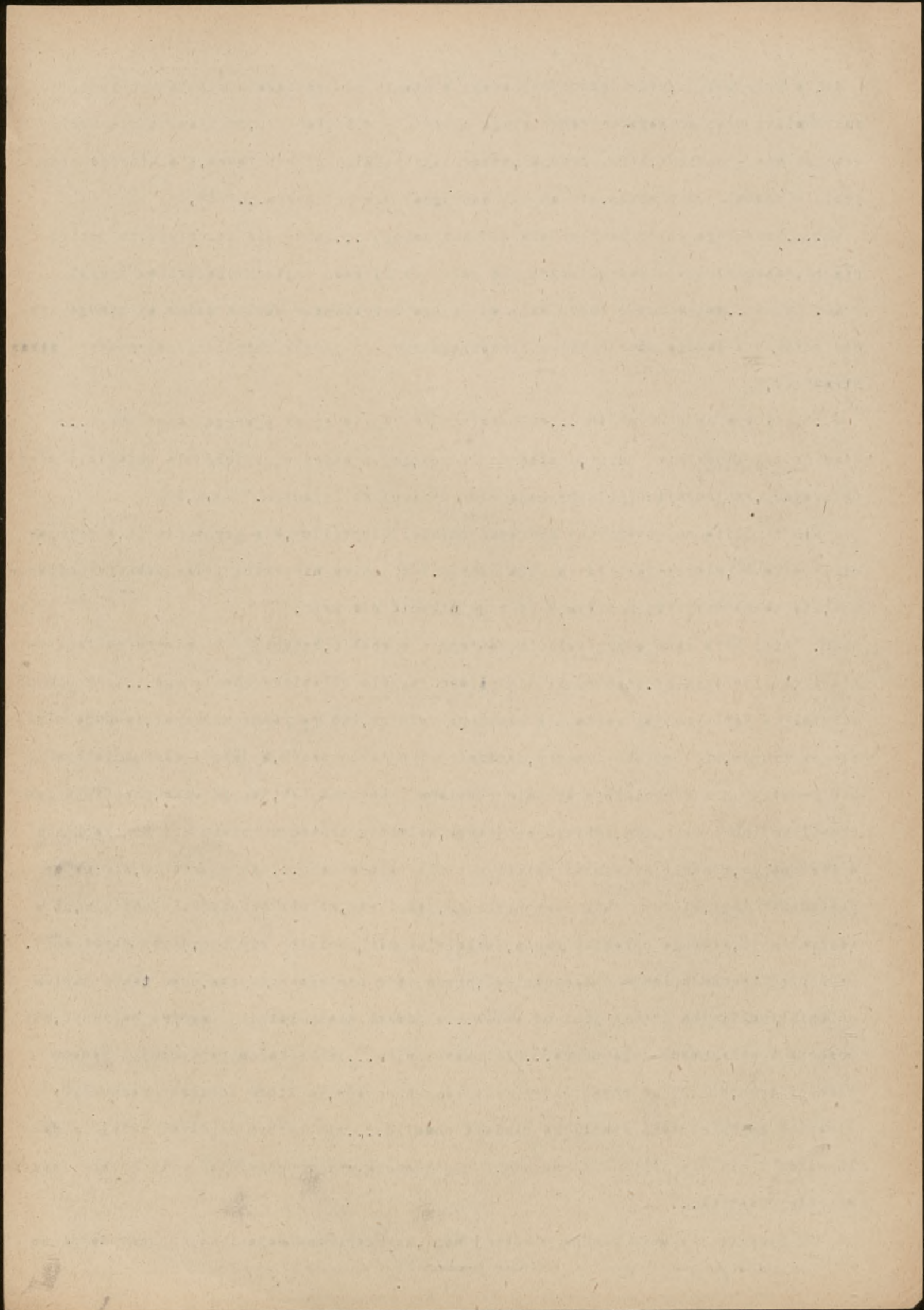
jednak

Nie zwróciło mej uwagi tuż następnego zdanie: "Szczęśliwy, kto kocha Ciebie, a przyjaciela w Tobie, nieprzyjaciela zaś dla Ciebie. Ten bowiem nie traci tylko żadnego umiłowania, kto kocha wszystkich w Tym, / którego stracić nie może."

48. /Dotąd była mowa o przyjacielu, następnie o osobie, będącej przedmiotem naśladowania i dążeń własnych/. Stąd budzi się miłość ^{x)} /~~miłość~~/ dla człowieka chwalonego... Lecz czemuż nie tak go kochałem, jak kocha się sławnego woźnicę, lub pogromcę zwierząt, znanego ulubieńca tłumów, ale całkiem inaczej, poważniej i w taki sposób, ^w jaki i sam chciałbym być kochany? A nie chciałbym aby mnie chwalono i kochano tak, jak aktorów, choć i ja sam chwaliłem ich i kochałem; wybierając jednak, wolałbym zostać nieznanym niż być kochanym w ten sposób, a nawet nienawisć wolałbym niżli taką miłość... Boć o aktorze, nie można powiedzieć tego, któremu taka sama przecież, jak i nam, natura przypadła w udziale, co o dobrym koniu, którego człowiek kocha, jakkolwiek nie chciałby nim być, gdyby nawet mógł. Czyż więc kocham w innym człowieku coś, przed czym sam się wzdrygam, choć także jestem człowiekiem? Wielką głębią jest człowiek... a jednak wesoły łatwiej ~~można~~ policzyć, niż uczucia i skłonności jego serca... Ale skądże wiem... że kochałem go raczej z powodu miłości tych, którzy go chwalili, niż dla samych czynów, za które odbierał pochwały? Albowiem gdyby ci sami ganiili go zamiast chwalić... nie byłbym zapłonął miłością ~~do~~ ku niemu i nie unosiłbym się nad nim. A z pewnością, ani rzeczywistość nie byłaby inna ani sam człowiek..."

"I było to dla mnie rzeczą wielkiej wagi, czy rozprawa moja i moje prace dojdą do

x) Szerokie pojęcie "miłości" i "kochać" (fascist) 4/1. Taciturnim rasi r. j. polskim; czy ten warunek jest edalbycz Kultury chrześcijańskiej?



wiadomości swego męża; a gdyby znalazły jego uznanie, byłbym się stał tem gorętszym jego zwolennikiem; natomiast brak uznania byłby zranił me próżne serce..."/IV,14/

49. "Niech odchodzą i uciekają przed Tobą niespokojni i niesprawiedliwi... A i dekad uciekli, aby nie widać Ciebie, który X ich widzisz, i oślepli natknęli się na Ciebie, Nie Ciebie oni się natknęli w nieprawości swojej i sprawiedliwą ponieśli karę; usunęli się od Twojej łagodności, a natrafili na sprawiedliwość Twoją i znaleźli się pod grozą Twojej surowości... Niechże tedy zawrócą z drogi i niech szukają Ciebie, bo Ty nie opuścisz swego stworzenia, tak jak oni opuścili Stwórcę swego. Niech się sami obróćą i niech szukają Ciebie, a oto jesteś tam, w ich sercu, w sercu tych, którzy wyznania Ci składają.... Lecz właśnie Ty, o Panie Stwórczo, krzepisz ich i pocieszasz. A gdzież ja byłem wtedy kiedy szukałem Ciebie? Tyś stał przedemną, ja zaś odszedłem nawet od siebie samego, i odnaleźć nie mogłem siebie, a tem mniej Ciebie."/V,2/

50. "Nieszczęśliwy jest człowiek, który te wszystkie wie/mowa o wiedzy Manicheuszów/
~~++++~~
a nie zna Ciebie; szczęśliwy zaś kto zna Ciebie, choćby nie znał tamtych rzeczy."/V,4/

51. "...nie potrafię wyrazić, ile uczucia miała /matka/ dla mnie, i o ile większe było jej wzruszenie, kiedy mnie w duchu odradzała, niż wówczas, kiedy mnie rodziła cieleśnie... przychodziła niezmiennie do Twojego kościoła, nie dla marnych plotek i starczej gadatliwości, lecz po to, aby posłuchać słów Twoich i abyś Ty usłyszał jej modły..."

I nic mię już więcej nie wzruszyło, za drugim też dopiero czytaniem podkreśliłem końcowy ustęp tych wyznań: "Boć miłosierdzie Twoje rozciąga się na wieczność, i dlatego Ty godzisz się na to, że Sam przez obietnice Swoje stajesz się dłużnikiem wobec tych, którym odpuszczasz wszystkie długi."/V,9/ /V,9/

52. "...miedzińcy /studenci w Rzymie/ dla uniknięcia składania opłaty nauczycielowi umawiają się całą gromadą i przenoszą się do innego nauczyciela - przeniewiercy, dla których wobec miłości pieniądza sprawiedliwość traci wszelką wartość. Serce moje i tych zniechęciłem, choć nie była to nienawiść deskenata. Bo może bardziej nienawidziłem ich za to, że sam od nich miałem ucierpieć, niż dlatego, że wogóle postępowali nieuczciwie./V,12/

53. "I z radością słuchałem, jak nieraz Ambroży w swych kazaniach ludowych podkreślał to, zalecając najusilniej tę zasadę: Litera zabija, duch zaś ożywia. I rzeczywiście to, co dosłownie brane zdawało się głośić jakieś przewrotne nauki, to samo on unosząc tajemną esencję, wyjaśniał przenośnie wedle duchowej treści, nie mówiąc nic takiego, co by mnie

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several lines and appears to be a formal document or letter.

razię, choć mówił wiele rzeczy, których w tym czasie nie wiedziałem jeszcze, czy są prawdą... wszak to się nieraz zdarza, że ktoś, zrobiwszy raz doświadczenie ze złym lekarzem, i dobremu /św Ambrożemu/ potem bei się siebie powierzyć,"/VI,4/

54."I bardziej pożałowania godzien był upadek jego /Alipiusa/, niż owego gladiatora, który upadając stał się przyczyną krzyku^u /widzów/. A ten krzyk wszedłszy przez uszy, otworzył jego oczy, bo tamtędy został porażony i powalony jego duch, dotąd raczej zuchwały niż dzielny, tem słabszy, że wiele sobie przypisywał, zamiast polegać na Tobie."/VI,8/

/Alipius wbrew swoim przekonaniom i woli uległ namiętności widowisk gladiatorskich/

55."Nigdy moc boska nie byłaby twierzyłą dla nas takich wspaniałości /świata zewnętrznego i wewnętrznego/, gdyby ze śmiercią ciała kończyło się także życie duszy."/VI,11/

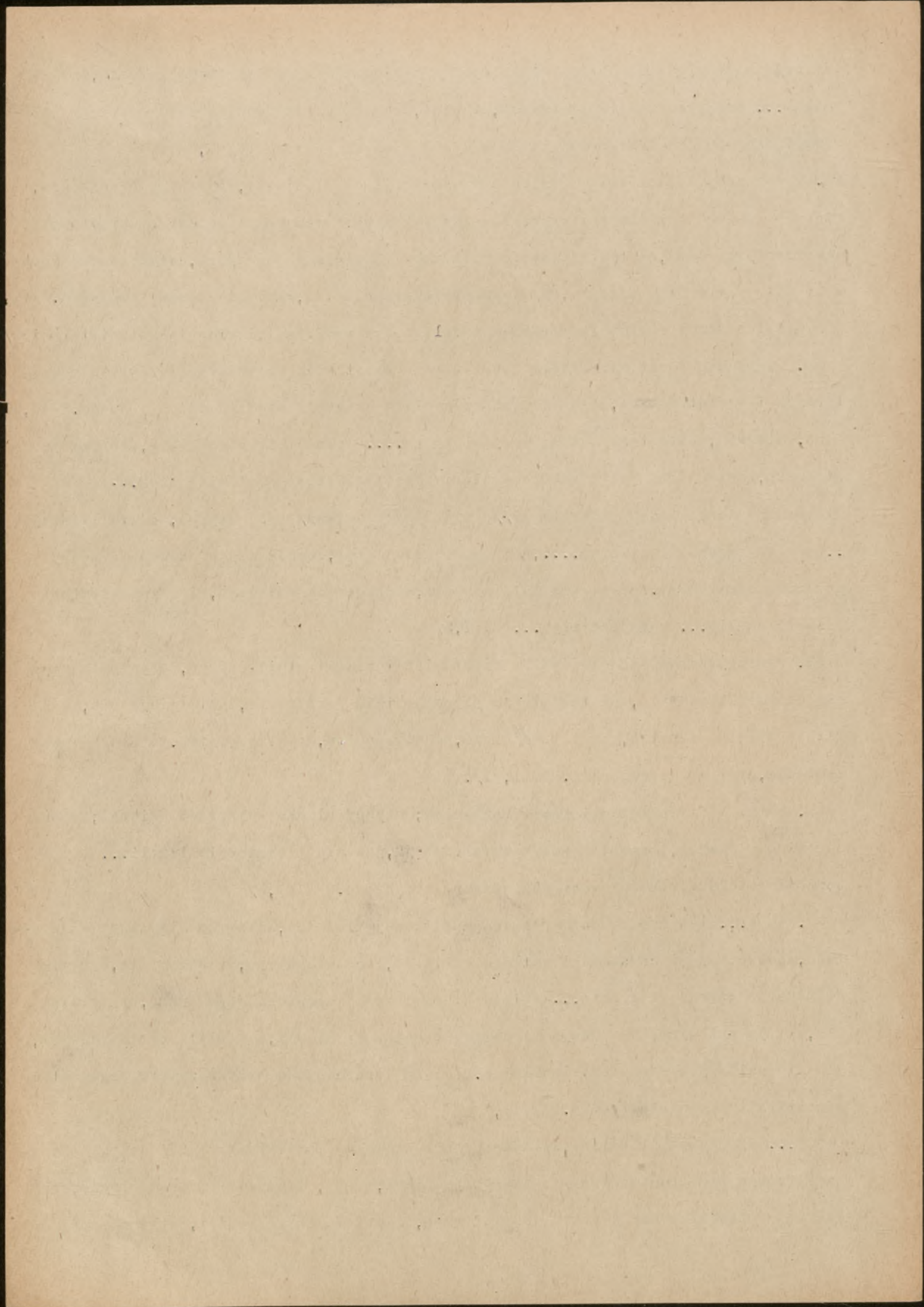
56."Oto Bóg, a oto twery Boże; Bóg jest dobry.... A przecież będąc dobry, dobremi je stworzył, i oto jakże On je sobą ogarnia i wypełnia? Gdzież jest więc złe?... A może nie ma zła wcale? Czemuż więc lękamy^{si} się i wystrzegamy^{si} się czegoś, co nie istnieje? ..sam lęk zapewne jest złem...., o tyle większym złem, że nie mając powodu do obawy przecież się lękamy. Zatem albo istnieje złe, którego się obawiamy, albo też złe tkwi w samej obawie... Skąd jest złe?..."/VII,5/

57."I przyjrzałem się niższemu od Ciebie istnieniu i stwierdziłem, że ani nie mają one całkowitego bytu, ani też nie są go całkowicie pozbawione, że istnieją one, bo z Ciebie wzięty początek, nie istnieją zaś, bo nie są tym, czym Ty jesteś. To bowiem jest prawdą, co trwa niezmiennie."/VII,11/

58."Burza miota okrętem i grozi rozbiciem; wszyscy błedną w obliczu śmierci; ucisza się niebo i morze, i oto tak się bezmiar radują, jak się niezmiernie lękali... wszędzie większą radość poprzedza większa przykreść."/VIII,3/

59."A ja... nieszczęsny już u samego wstępu mej młodości, prosiłem Cię nawet o czystość, mówiąc: Daj mi czystość i wstrzeźliwość, lecz nie zaraz, bo bałem się, byś mnie nie wysłuchał nazbyt rychło... Jakimiż biczami myśli smagałem moją duszę, by szła za mną, gdy ja usiłuję iść w Twoje ślady! A ona opierała mi się, odmawiała posłuszeństwa, ale nie usiłowała się usprawiedliwiać. Obalone i zwyciężone były wszelkie argumenty; pozostała tylko niema trwoga."/VIII,7/

60"...wpadłem na Alipiusza, mówiąc: Co się z nami dzieje? Słyszalesz? Wiesz co to znaczy? Zrywają się pretaścikowie i zdobywają niebo, a my, z naszymi naukami razem, oto gdzieśmy utknęli w ciele i krwi! Czy dlatego, że oni nas wyprzedzili, wstyd nam pójść



za nimi, a nie wstydy nam, że nawet i za ich przykładem nie idziemy?

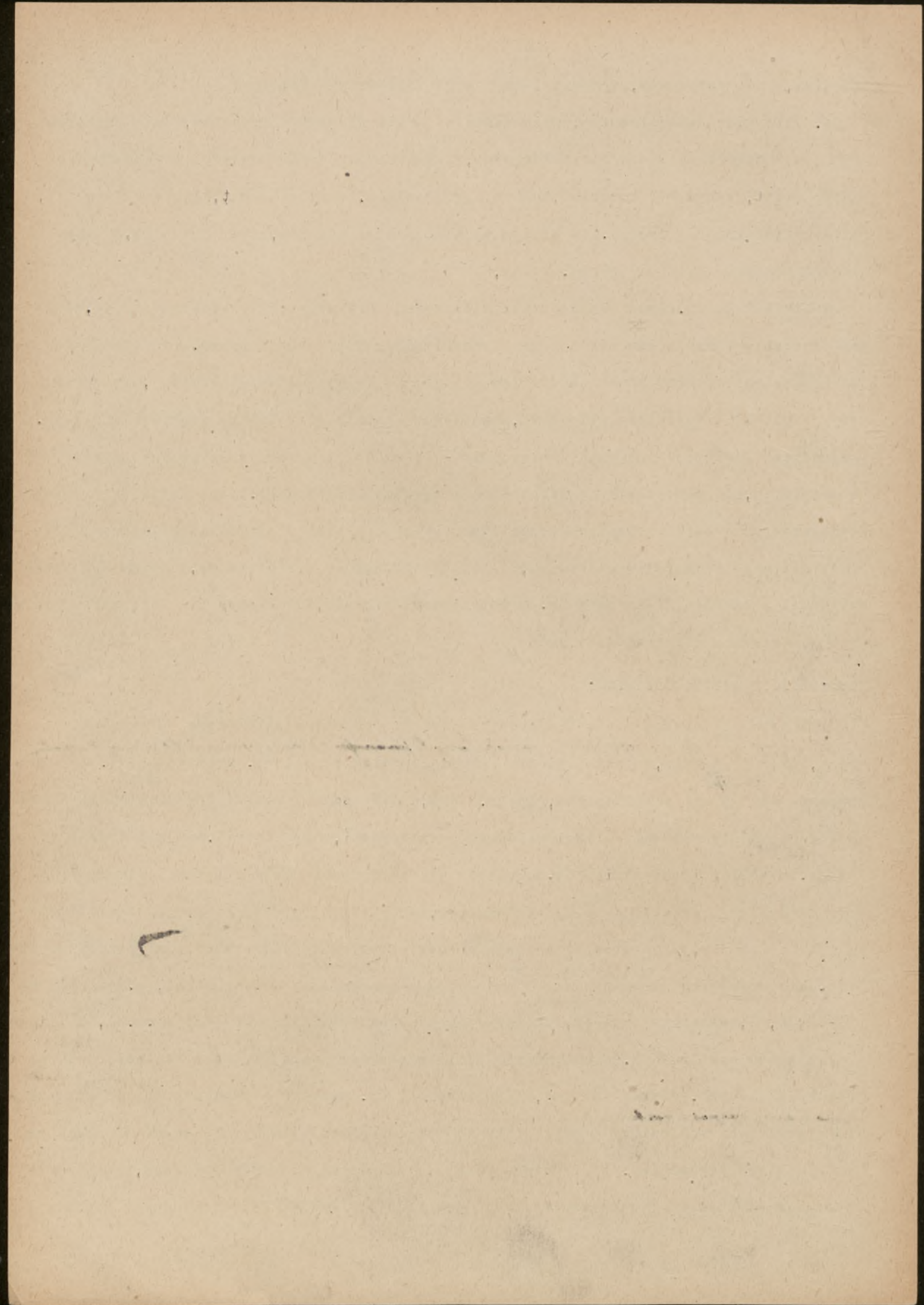
61. "Tyle więc dekenatem tam, gdzie możność i wola nie były tem samym, a nie czyniłem tego, co podobano mi się o wiele bardziej, czego bez porównania goręcej pragnąłem i co natychmiast, gdybym był zechciał, byłbym mógł uczynić. Bo natychmiast, gdybym był chciał, byłbym rzeczywiście chciał. Tam bowiem możność jest tem samym, czym jest wola, a samo chcieć znaczyło tyle co czynić." /VIII, 8/

Ta refleksja św. Augustyna na temat woli i możności czynu była ostatnią myślą, która za pierzchem zetknięciem się z jego "Wyznaniami" zwróciła moją uwagę. Ani słynny przypadek Augustyna, technący transcendentalizmem z głosem tajemnym: "weź i czytaj", nie zwrócił mojej uwagi, nawet wspaniała Księga IX, omawiająca moment eschatycznego nawrócenia się św. Augustyna i śmierci jego matki /św. Meniki/ - który to klasyczny opis przecie tak dobrze spamiętałem, nie pozostawił po sobie żadnej marginesowej kreski. Kilka natomiast kresek zaznaczonych w paru pierwszych rozdziałach Księgi X - ta ostatnia księga liczy 43 roz. - jest dla mnie niewątpliwym dowodem, że tej księgi wogóle nie czytałem, a wstępem do tego wyznania szczęścia, które dało św. Augustynowi nawrócenie, zostałem ^{od} tej lektury z wyraźnym wewnętrznym niepokojem odrzucony!

130. Analiza tego inwentarza.

Bez marginesu!
Dlatego
 Zanim w następnych etapach wspomnień nie raz jeszcze może do tych "Wyznań" nie powrócę, spróbuję ocenić, w jakim świetle przez pierwszy mi się św. Augustyn wydał. Otóż zapewne tak go nie sfabrykowałem, jak św. Pawła; w pierwszym impecie pragnąłem nawet w zupełności Mu się poddać i śledzić Go wraz z nastrojami, które budził. Ale nie trwało to długo. Im bliżej i wnętrzniej św. Augustyn myśli swą z wola Boską spletał i na coraz wyższe poziomy aderacji Boskiej się wznosił, tem bardziej się ja od Njego oddalałem i ograniczałem swój interes do objawów natury człowieka {z jej słabościami} przedewszystkim, ~~dotawałem więc jakby z zadaniem objawy oportunistu św. Augustyna, np. pod punktem 17-19, 32, 33, zwłaszcza zaś 48, lub też rażąca świadectwa jego słabości, np. p. 31, 50 i inne~~

Boga
św. Augustyna
także
tu
 W nauce moralnej św. Augustyna nie wiele mię zrazu uderzyło sądów wzniesłych a zastanowienia godnych. Wstydzą duchowy, którego doznał św. Augustyn z powodu kradzieży ^{polnej} gruszek, zanotowałem odrazu cztery jego refleksje, jest ich najmniej dziesięć - wywołał zrazu we mnie uśmiech pobłażliwy. Ale im więcej się zastanawiałem nad wywodami Jego, tem bardziej peczętałem odczuwać w nich właściwy temu Ojcu Kościoła "pazór" filozoficzny i dogmatyczny



ny, a gdy kilka lat potem spotkałem się w szkolem trenowaniu teologii moralnej i praktyki penitencjarnej z tendencjami uświadamiania dzieci o niesłuszności ich oskarżeń z racji w ich pojęciu wielkich kradzieży kilku groszy lub owoców pełnych czy ogrodowych, gdy zapoznałem się z zasadami bardzo szerokiego pojęcia "błędne" sumienia, zawsze mi się przypominała lekcja św. Augustyna z dziką gruszką pełną a łączyło się z tym pragnienie, by tej lekcji duszpasterze nigdy nie zapominali.

Poza tym incydentem z gruszką nie wiele za pierwszym razem zauważyłem donieslejszych wywodów na tematy obyczajowe, raczej uderzył ^{interesowała mnie} ~~mię~~ plastyczne odtworzenia atmosfery kulturalno-moralnej ^{epoki, bezgranicznie} ~~tego epoki~~, na którą to kategorię przypadałoby 35 ^{z 61 rozdziałów} ~~wynotowanych~~ ^{przez autora z empirycznym materializmem, w której najsilniejszym hamulcem} ~~przez autora~~ ^{czyste moralnych zasad, sformułowanych pod 27 i 38} ~~przez autora~~ ^{moralnym błąd "wszystko nie było bezwzględnie" (II, 9). Tak i ów dzień} ~~na była analogia~~ (której dostrzegałem się w mojej współczesności - dowodzi tego moje ^{jedyne} ~~podkreślenie~~ ^{zastanawiałem się} ~~słów "nie sprząca się"~~)

"Bazór" filozoficzny ~~dogmatyczny~~ św. Augustyna, spowodował moje notaty ad 9, 16, 36, ~~jakież 56-61~~ natomiast objawy i forma adercji Boga, które zrazu niemal bez wyjątku notowałem ~~pod p. 1-7~~, z postępem lektury, jakbym je świadomie do niej świadomości nie dopuszczał, ~~nr 49~~ ^{którym} ~~jedynym wyjątkiem~~ /Równie nie pobudzały mojej wyobraźni zgoła objawy zblizania się do Boga, ~~z jakimś~~ ^{z jakimś} ~~związku z nawróceniem św. Augustyna~~ ~~przez autora~~ ^{poświętłem tylko kilka wybranych} ~~był~~ p. 6, 40, 41, 51, 53, 59 i 60 ^E

W końcu była analiza ilościowa materiału, który zwrócił wówczas moją uwagę w "Wyznaniach" /Oto cyfry notat poczynionych podług poszczególnych ksiąg i rozdziałów dzieła:

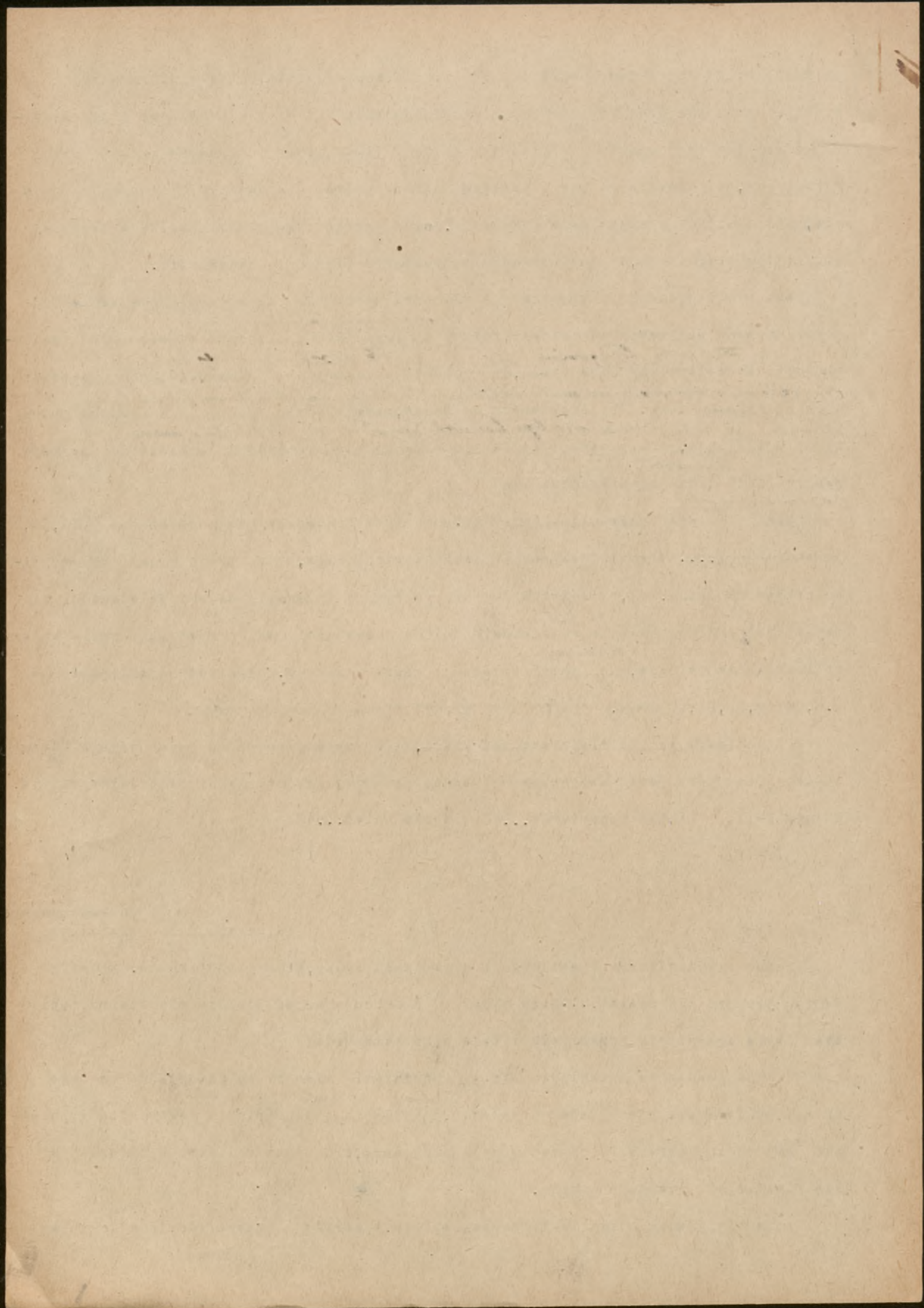
Księga I-III	liczba rozdziałów...	42	liczba notat...	42
IV-VI	"	"	46	" " 13
VII-VIII	"	"	33	" " 6
IX-X	"	"	56	" " 2/z powodu ich luźności nie

reprodukowany

Trudno o oczywistszą demonstrację ~~tego~~ stanu duszy, której wówczas św. Augustyn perwać jeszcze nie zdołał... Boga niestety w sercu wówczas jeszcze nie miałem, takie ~~był~~ ^{był} było oczywiście zrzucenie i taką była wola Boża!

Wkrótce jednak po zetknięciu się z "Wyznaniami" mimo braku entuzjazmu do tego dzieła, musiało ono więcej operów pokonać, ^{by} ~~jak się~~ ^{zdawała w} ~~zdała~~ (świecie dokumentów i wspomnień) ^{by} ~~mojej~~ ^{mojej} duszy, skore wkrótce potem moją przygodną, ale również i stałą lekturą stały się "Imitacje" Tomasza a Kempis.

Zanim się jednak w tej lekturze pogłębiłem, a odrazu i zakochałem, inna lektura



An das Staatliche Hygienische Institut

in _____

Ich übersende Ihnen in der Anlage einen Rachenabstrich des / der
wohnhaft in _____

, Strasse, Nr.: _____

zur Untersuchung auf Diphtherie - Bazillen. Das Untersuchungsergebnis
ist an Herrn Dr. med. _____

in _____

Strasse, Nr.: _____ mitzuteilen.

(Stempel)

_____ (Unterschrift des Arztes)

_____ 194

_____, den _____

pojęcia "błędnego" sumienia, zawsze mi się przypominała lekcja św. Augustyna z dziwką gruszką polną a łączyło się z tym pragnienie, by tej lekcji duszpasterze nie zapominali.

Pożza tym incydentem z gruszką nie wiele za pierwszym razem zauważyłem do- nieślejczych wywodów na tematy obyszajowe, raczej interesowała mnie atmosfera kul- turalno-moralna epoki, bezgranicznie pogrążonej w zmysłowym materializmie, w któ- rej najsilniejszym hamulcem moralnym był jedynie - "wstyd nie być bezwstydnym"- /II,9/. Tu i ówczas zastanawiał mnie "pozór" filozoficzny św. Augustyna, natomiast objawy i forma adoracji Boga, które zrazu niemal bez wyjątku notowałem, z postępem lektury, jakbym je świadomie do mej wiadomości nie dopuszczał. Równie nie pobudzały mojej wyobraźni zgoła objawy zbliżania się do Boga, którym w związku z nawróceniem św. Augustyna poświęciłem tylko kilka wykrzykników.

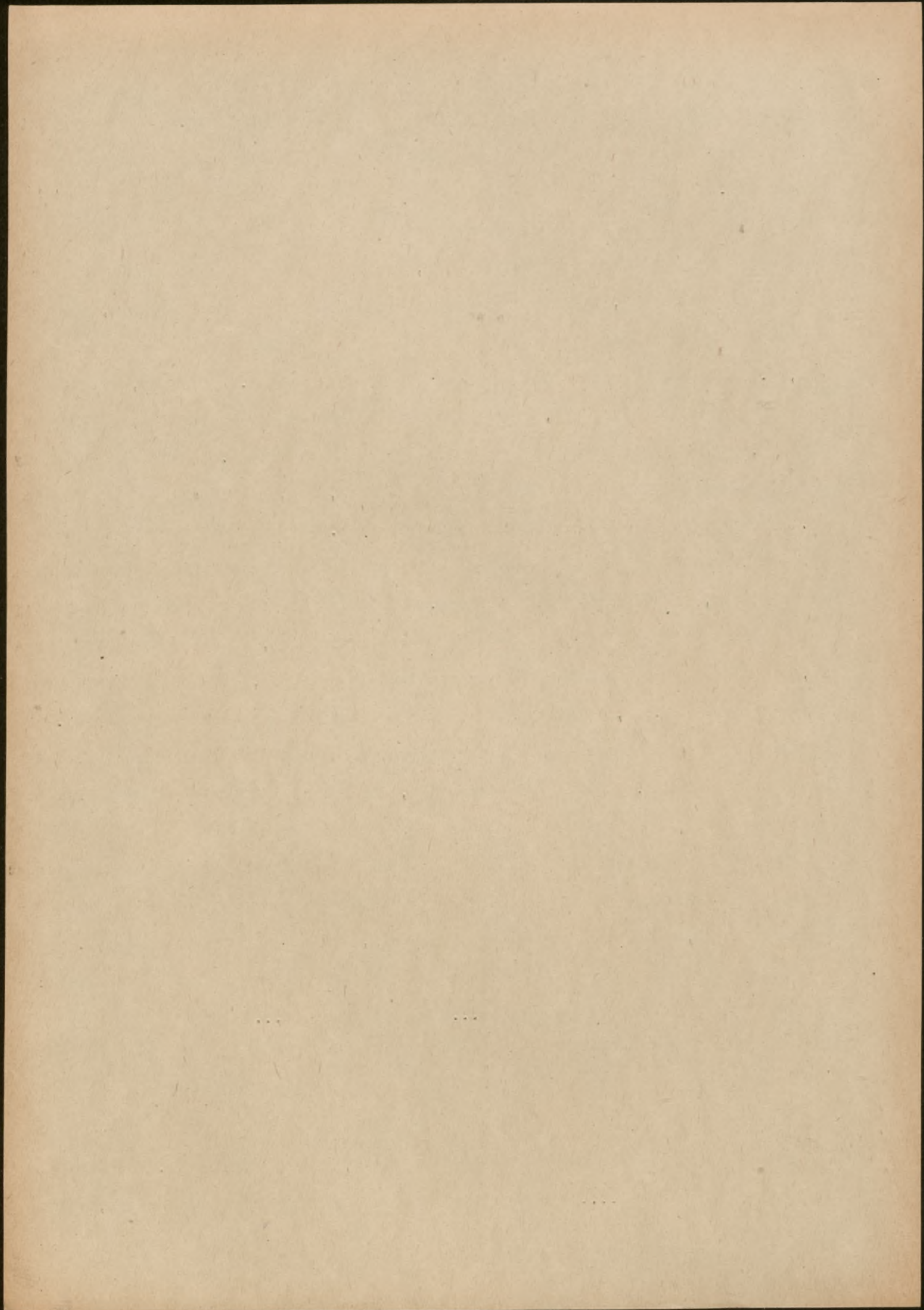
Tę bierną odporność w stosunku do augustynowskich "Wyznań" znamionuje najjas- krawiej fakt, że ani słynne przeżycie św. Augustyna z tajemnym głosem: "weź i czytaj" nie zwróciły podczas pierwszej lektury "Wyznań" mej uwagi, a nawet wspaniała Księga IX, omawiająca moment ostatecznego nawrócenia się Świętego, jako też perła litera- tury - śmierć Moniki y Matki Świętego - nie wywołały żadnej notki marginesowej. Księgi X "Wyznań" wówczas wogóle nie czytałem, wstępem do tej manifestacji szczęś- cia , które dało św. Augustynowi nawrócenie, od dalszej lektury odrzucony z wyraź- nym wewnętrznym niepokojem !

Statystyka mych notatek i wykrzykników marginesowych zaznaczonych na egzemplarzu "Wyznań" za pierwszym zetknięciem się z tym wielkim dokumentem Łaski potwierdza wy- mownie wnioski, wysnute z treści ustępów dzieła, scharakteryzowanych powyżej.

Oto cyfry notat poczynionych podług poszczególnych ksiąg i rozdziałów dzieła:

Księga	liczba rozdziałów...	liczba notat...
I + III	42	42
IV - VI	46	13
VII-VIII	33	6
IX - X	56	2

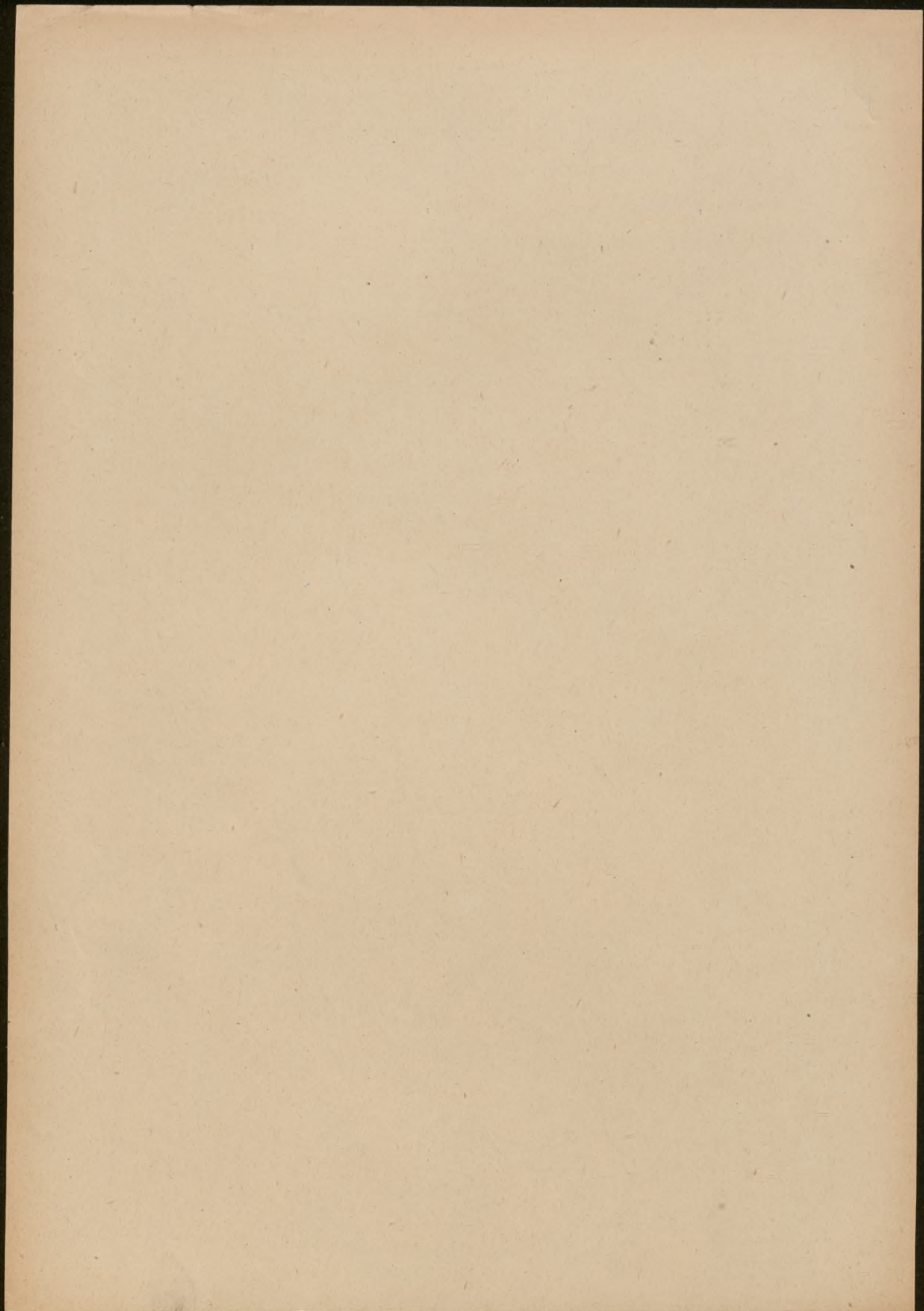
Trudne o oczywistszą demonstrację stanu duszy, której wówczas św. Augustyn per- wać jeszcze nie zdołał....Boga niestety w sercu jeszcze wówczas nie miałem, takie



było oczywiście zrzucenie i taką była wola Boża !

Wkrótce jednak po zetknięciu się z "Wyznaniami" mimo braku entuzjazmu do tego dzieła, musiało ono więcej pokenać, jak by się zdawało w świetle dokumentów i wspomnień mej duszy, skoro wkrótce potem moją przygodną, ale również i stałą lekturą stały się "Imitacje" Tomasza a Kempis.

Zanim się jednak w tej lekturze pogłębiłem, a odrazu i zachechałem, inna lektura /patrz str. 213/



wywiatał, we mnie tak daleko idące rozważania umysłowe, że spokój z jakim przyjąłem te rozważania, był już dla mnie wtedy przyczyną niepokojącego zdziwienia... Były to jednak zapewne już czasy manifestacji nowosielskiej, może już rozciągnęły się już i na straszne dni strejków polskiego chłopca i przestraszonej jego pacyfikacji - Bóg tak chciał, bym był bez Jogo w tej nareanicy pocięchy, Bóg tak chciał, bym w rozpaczli własnej bezsiły, nie znalazł jeszcze ni światła, ni Drogi!

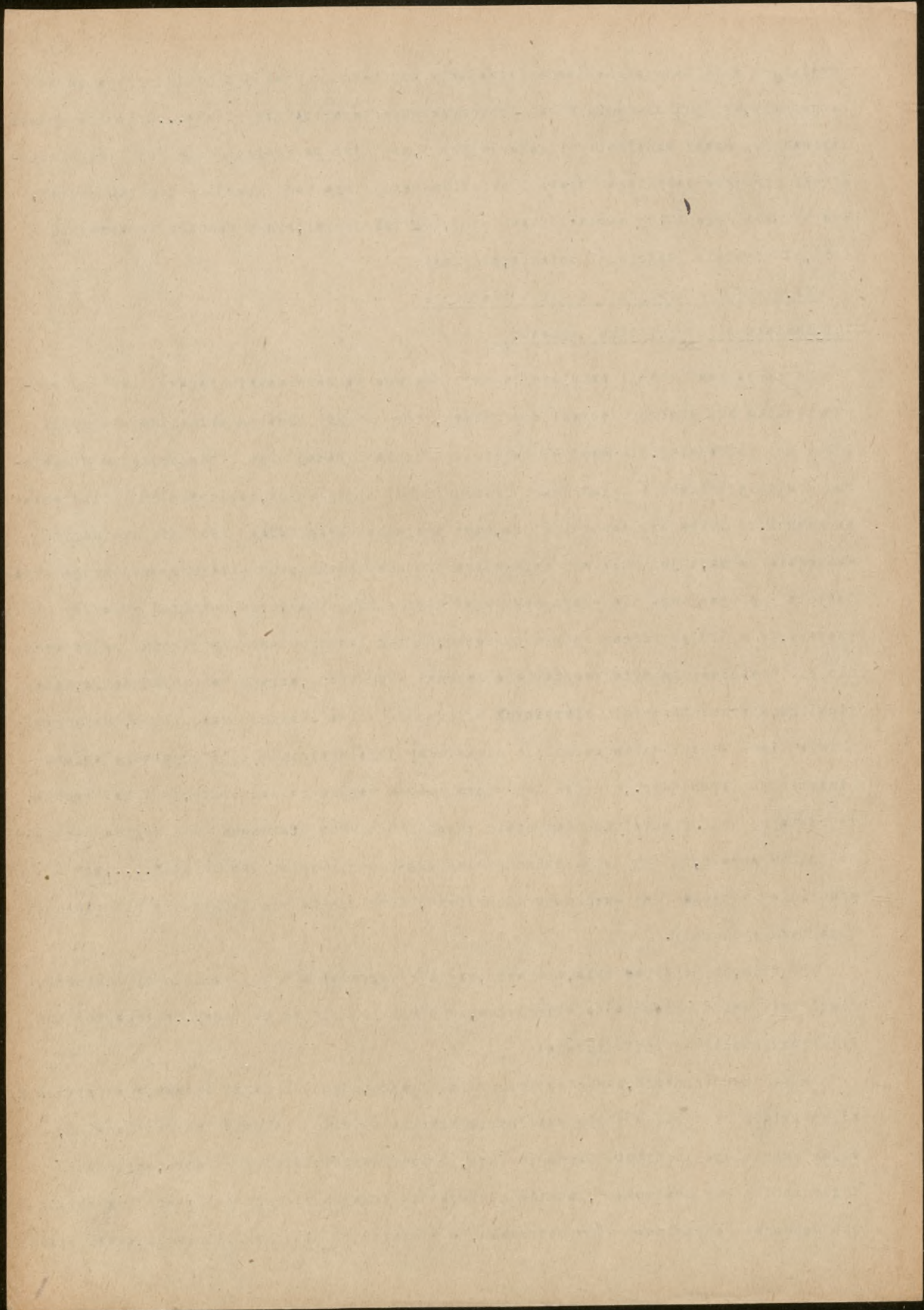
XV. Refleksje o książce

131. Kontakt z publicystyką Zachodu.

Od końca konferencji pokojowej, a może dopiero po rozwiązaniu sprawy śląskiej pręnumerowałem bez przerwy Journal des Debats, który mi był trwałym okienkiem dla myśli i kultury zachodniej. Ale wnet mi to nie starczyło i bodaj wraz z tem pczęstem przebie-
rać w miesięcznikach i tygodnikach francuskich i angielskich, politycznych i literacko-
naukowych. Ta lekka względnie lektura, samą swoją poprawną ~~XXXX~~ żeby nie powiedzieć
doskoną formą, a już zupełnie pozbawioną brutalnych akcentów - żadnego wzajemnego szka-
lowania i plugawienia się - przynosiła mi ulgę w tej atmosferze, w której myśmy żyć byli
skazani. Może nie od rzeczy będzie tu dodać, że ten ten rzeczowy i względnie pojednawczy
nie był właściwością wyłączną takiego Journal des Debats, organu konserwatywnego, kate-
lickiego, a przedstawiciela ~~piękn~~ wyższych sfer wojskowych francuskich, lub angiels-
kiego Times - czytywałem normalnie niedzielne jego wydanie - półoficjalnego organu
Ministerium Spraw Zagr., nie; ten ten ^{z wówczas} ~~wład~~ ~~piękn~~ ~~wogóle~~ na zachodzie, do tego stopnia,
że czytając szereg ostatnich lat stale tygodnik "The New Statesman" nie mogłem się łat-
wo z tem oswoić, że był to jednak naczelny organ angielskich laburzystów...., ale i
niedzielne wydania "The Manchester Guardian", które częste mię dochodziły nie wiele od
tego temu odbiegały.

Nie wiem, czy ona tam była, ale mnie, gdy się pęgrzałem w tej zachodniej lekturze,
ciągle się śniła miłość; a to wiedziałem, że u nas jej nie ma napewno... z tego też snu
ileż razy budziłem się ze zgrozą!

Po licznych próbach, pamiętam: Mercure de France, Revue de Paris i inne; w ostatnich ~~X~~
kilku latach czytywałem stale dwa kwartalniki polityczne "La paix internationale",
organ Paryskiego Instytutu Carnegie tego, i amerykański: Foreign Affairs, angielski
tygodnik "The New Statesman", jakoteż dwutygodnik francuski: Revue de France; ten zwięsz-
cza doskonale odpowiadał moim potrzebom, bo w miarę artystyczno-literacki, dawał stale



przeglądy polityczne, przypuszczam świetnego publicysty Reynaud'a, a nie mniej naprzemian stałe sprawozdania z postępów ścisłej wiedzy, w miarę popularne, a epatowane poważną, a najświeższą literaturą.

132. Wspomnienie "Keplera"

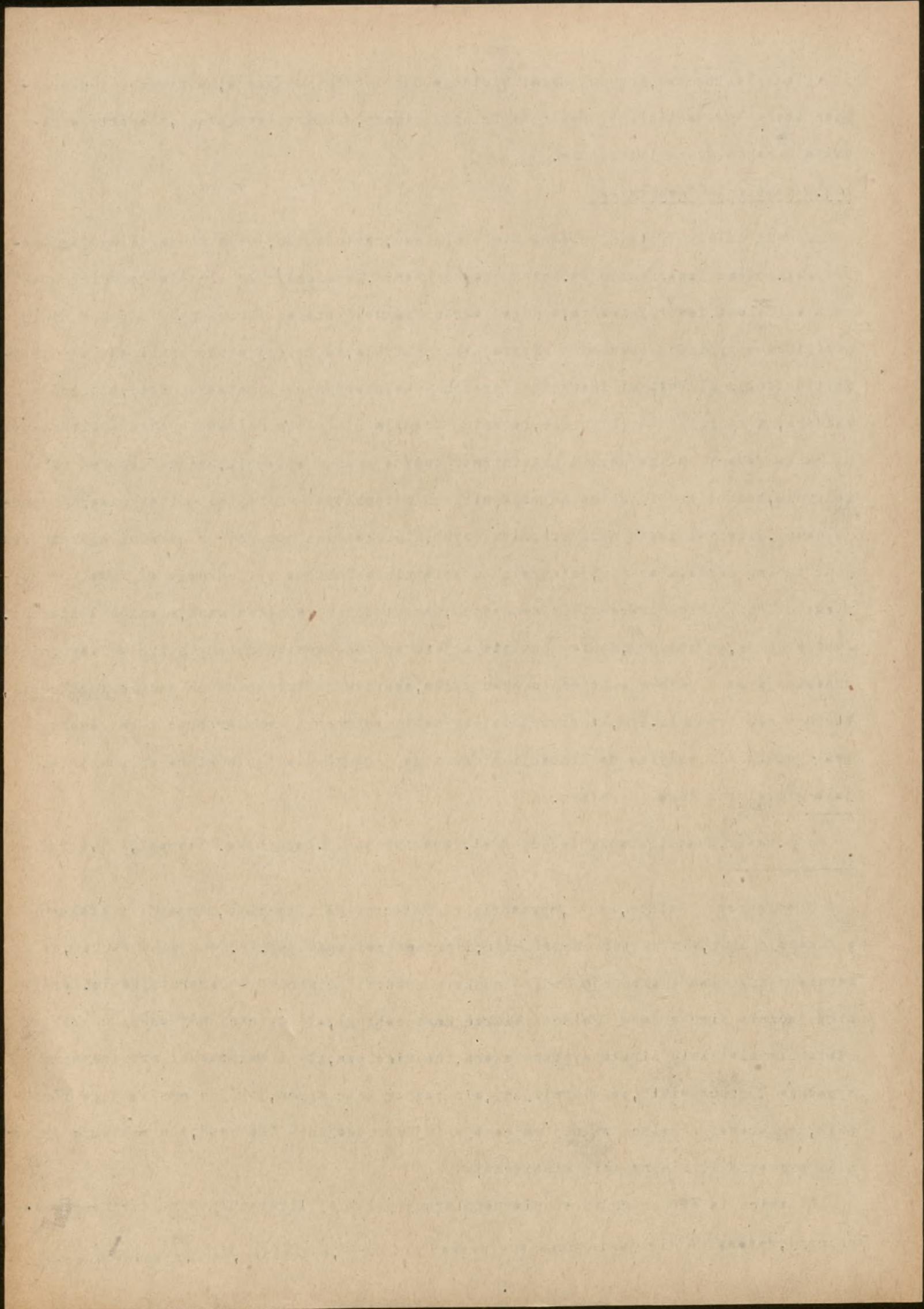
Tu się należy krótkie wspomnienie wielkiemu, zasłużonemu, jednemu polskiemu ogólnopryrodniczemu Towarzystwu im. Keplera (we Lwowie, Założone) w 400-letnią rocznicę urodzin astronoma. Towarzystwo to, a jego organ "Kosmos" stało się przez bliskie pół wieku popularyzatorą wszystkich lwowskich przyrodników, estradą, na której występowali wszyscy przyszli uczeni z pierwszymi zdobyczami swoich laboratoryjnych i polowych prac, ale też katedrą, na której dnia 19 lutego, rocznicę urodzin wielkiego Polaka pojawiali się sławni nauką redacy całego świata prezentować bądź to własne odkrycia, częste dorobek całego życia, bądź to rzucić pełne światła wielkie perspektywy na postępy wiedzy swojej specjalności. Olbrzymi gmach nauk przyrodniczych, którego nikt już dziś w całości ogarnąć nie jest zdolny pozwoli scenić, jaką rolę to ostatnie zwłaszcza posiedzenia odgrywały w umysłowości wszystkich pracowników naukowych, wszystkich miłośników nauk, młodych i starych. Jestem pewny, że wszyscy, którzy pamiętają jeszcze ten dawniejszy okres życia "Keplera" wspominają go z pełnym sentymentem szacunkiem, opartym na wzruszeniach podniesionych chwil, które w nim przeżyli. Tym, którzy chcieliby sobie odtworzyć rozmiar prac tego towarzystwa w wieku XIX, odsyłam do historii pierwszego jego 25-cio lecia, którą opracowałem, jako wieloletni jego sekretarz. /x/

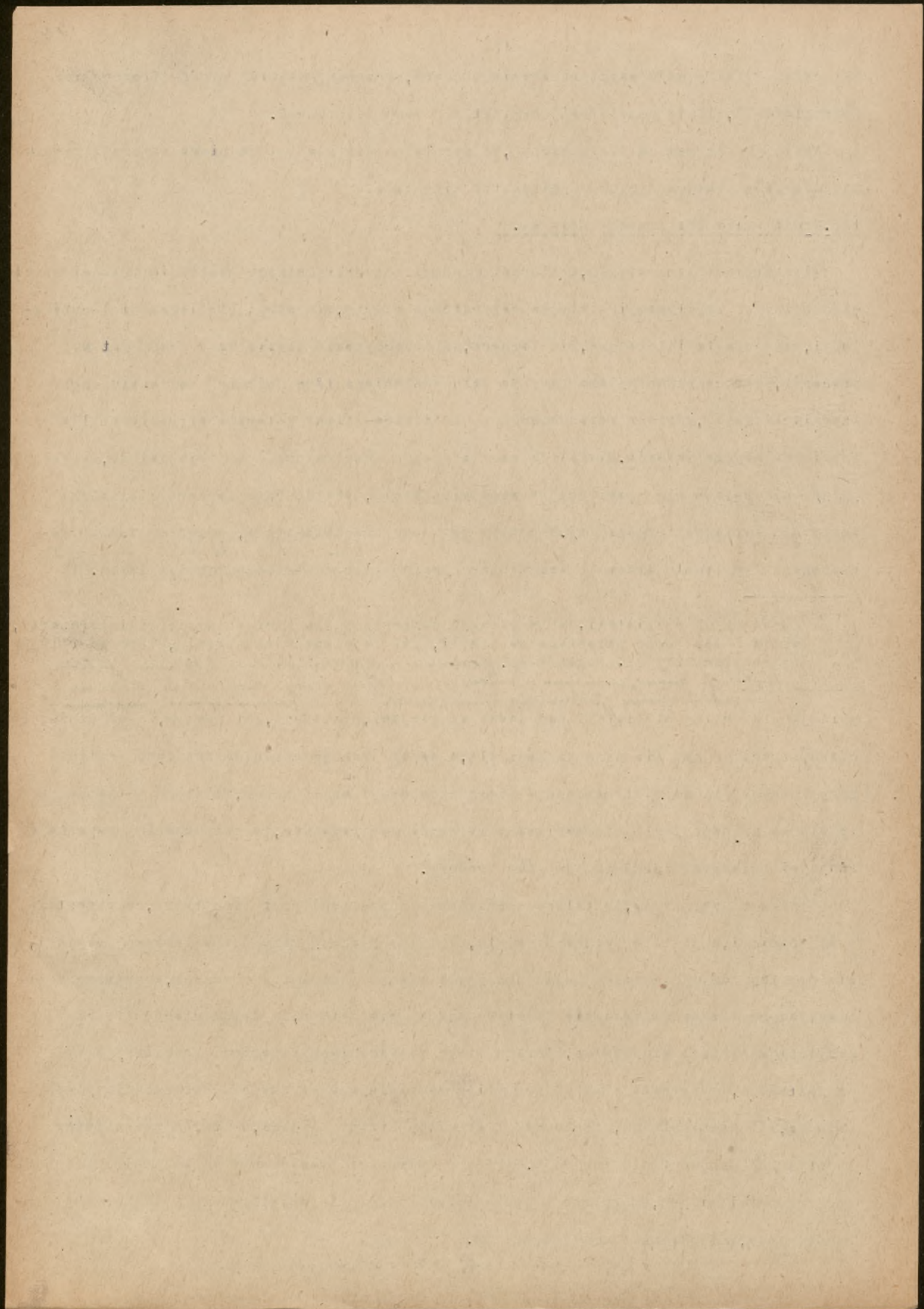
/x/E. Romer, Dwadziestopięciolecie Pol. Towarzystwa im. Keplera. "Kosmos", XXV, str 263-

366

W odrodzonej Polsce, Lwów, wprawdzie nie stoczył jak Warszawa, kampanji z Krakowem o Akademię Nauk, ale ją też chciał mieć, i przeorganizował Tow. im. Keplera na coś, co bardzo przypominało Akademię Nauk - nauka w sensie "sciences" - Towarzystwo im. Keplera zaczęło więc w nowej Polsce zbierać nowe zasługi, ale tracąc swój dawny charakter stało się dla wielu stratą niepowetowaną, tem większą, gdy i warszawski przedwojenny tygodnik "Wszelświat", popularniejszy, ale zasług bezcenny, jak "Kosmos" i jego rówieśnik, zachował w Polsce wolnej na co najmniej przedwojenny "Kosmos", a w dodatku z tygodnika przeobraził się na mały miesięcznik!

W takich to warunkach zubożenia popularnej polskiej literatury syntetyczno-przyrodniczej, ratowałem się jakiś czas angielską "Science", a w miarę, gdy człowiek opanowy-





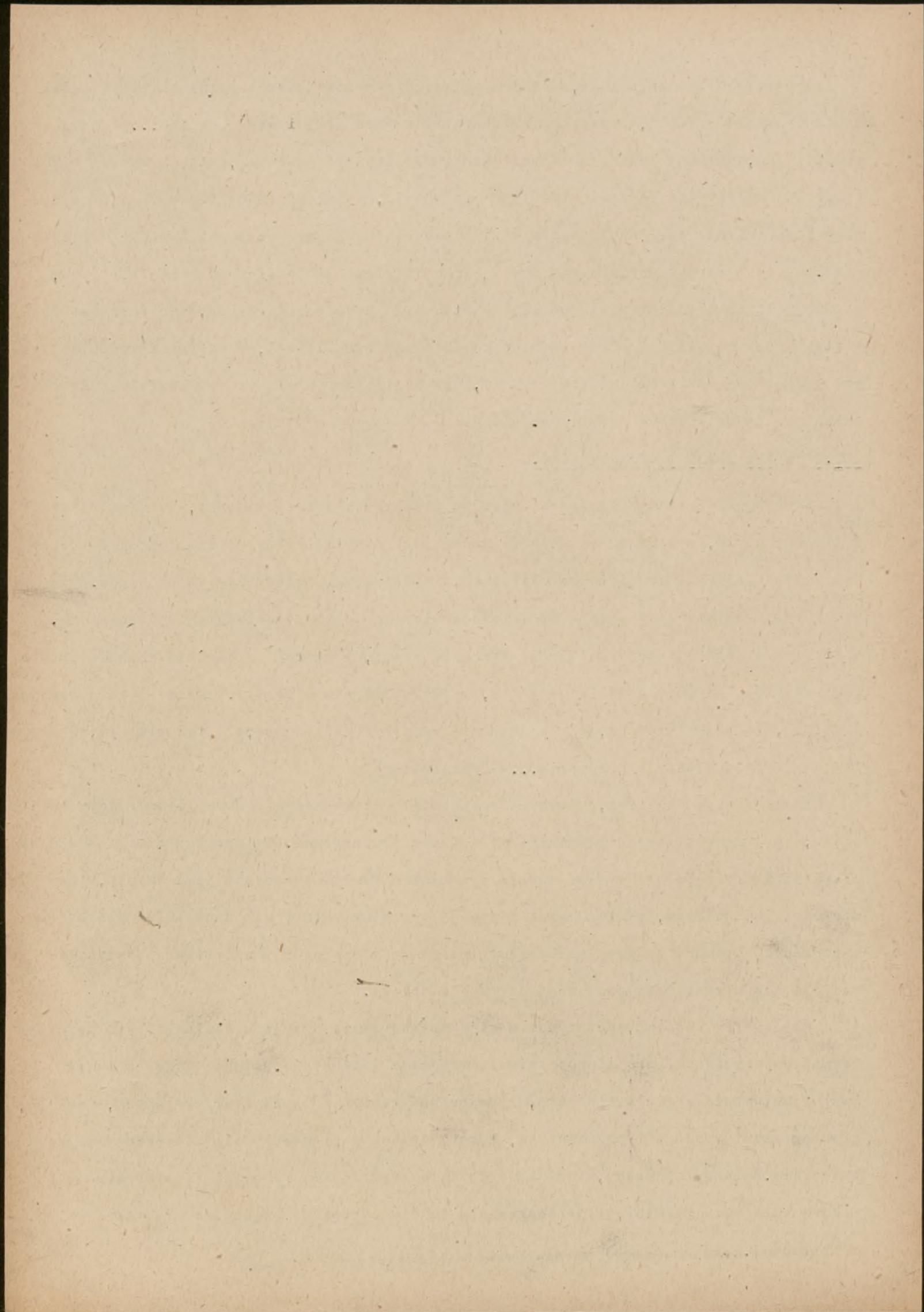
Od czterech lat częściowo, od dwóch lat z górną w zupełności poznałem się z nędzą czytania obcej książki, a miały to być książki nowych dróg i nowych metod... Nie mogąc książki tak, jakbym chciał ją i potrzebował marginesowo smarować, a tym bardziej nie mogąc jej odłożyć na półkę i mieć ją na zawołanie, musiałem po pół wieku wrócić do dawnego studenckiego zwyczaju pisania możliwie dokładnych sprawozdań na kartkach arkuszowych. Gdy tych kartek mnożyło się sporo - w ostatnich 25 miesiącach około 150 tomów, ca 60000 stron druku, na ca 25 stron 1 kartka arkuszowa sprawozdania, więc okragłe 2500 kartek - musiało się dla nich stworzyć odpowiednią buchalterię, na którą składa się wielkie pudło z przedziałami alfabetycznymi, jakoteż rosnący stale szereg kartotek dla poszczególnych ważniejszych problemów. *i ten aparat został w Lwowiu.*

134. Technika pracy z obcą książką.

Przepraszając szanownego czytelnika za wchodzenie w te szczegóły, odczuwam potrzebę i tego wyznania, bo sprawa wchłonięcia nowej zupełnie literatury teologicznej i duchowej stała się dla mnie nietylko problemem, ale formalnym przeżyciem wewnętrznym. A gdy mi się zdaje, że konieczną do tego organizację włożyłem sporo doświadczenia osobistego, ośmielę się pójść jeszcze dalej we wskazaniu drogi, na której te kartki arkuszowe, które mię tak wiele czasu i trudu kosztowały, wielokrotnie się opłacały. Proszę mi tę dygresję wybaczyć, nie tylko dlatego, że ona może się okazać i pożyteczną, ale też dlatego, że ona dotyczy mojego własnego przeżycia... w "rezerwach"

Dla sprawozdań książek, czytanych w okresie "rezerwowym" określiłem z góry taki plan, aby jego realizacja zastąpiła mi książkę przeczytaną. Dlatego też nietylko dbałem o dokładną treść całego wywodu autora z podaniem dosłownych cytat jego tekstu, który mię szczególnie uderzył, jak też cytat z innej literatury, którą się dany autor posługiwał; baczność kładłem na podkreślenie wszelkich kwestji spornych i wątpliwości; wszystkie pozycje zapatrywałem w paginację czytanej książki.

Skończywszy książkę, odczytywałem moje sprawozdania, przyczem dostawały się do niego rozmaite jeszcze retusze i uzupełnienia rzeczowe i tekstowe. Podczas tego czytania posługiwałem się obficie słówkiem, używając podkreśleń pełnych i przerywanych, cienkich, grubych jakoteż rozmaitych znaczków, które z czasem przyjmowały stałe konwencjonalne znaczenie. W toku tej pracy, która i pogłębiała zrozumienie rzeczy i rozszerzała moją wiedzę wpadło mi na myśl, by do znakowania tekstu sprawozdań posłużyć się także słówkami barwnymi. Nadając każdej barwie pewną stałą wartość lub kierunek myślenia



mi barwnymi. Nadając każdej barwie pewną stałą wartość lub kierunek myśli, uzyskiwałem niesłychanie wymowny obraz sprawozdanego dzieła. Wyjaśnię tę rzecz lepiej przykładem. Jako pierwszy przykład biorę "Imitacje" Tomasza, na których tę metodę po raz pierwszy zastosowałem. Tu znaczący więc kolor błękitny pobudki miłości i naśladowania dróg Jezusowych, linja błękitna z poprzeczkami wskazywała momenty i nastroje mistyczne. Kolor czerwony znaczący pobudki grozy i kary, zygzak czerwony rezygnację, brąz wskazywał na objawy degeneracji religijno-moralnej współczesnych Tomaszowi, barwa żółta tezy moralności ogólnej, naturalnej; zielone podkreślałem rozważania szczególniej mej duszy odpowiadające z tendencją do ograniczenia tej barwy do pojęć, dla mnie spornych i uczuć, mi obcych. Kredką czarną podkreśliłem ostatecznie te tezy, z którymi jeszcze podczas ostatniej ciągłej lektury "Imitacji" /~~z~~ /4, XI, 1942 - 27, II 1943/^x nie mogłem się pogodzić.

Indywidualność każdej niemal książki, jakoteż osobisty cel szczególny, z jakim do danej książki się zwracałem, sprawiał, że mimo chęci standaryzowania znaczenia poszczególnych barw, nie udało mi się to dotychczas osiągnąć. Dlatego to zwykle na odwrocie pierwszej kartki - sprawozdanie pisze się oczywiście na jednej tylko stronie! / a tę rozrzutność papieru przejrzystość rzeczy siewicie wynagradza - podane znaczenie poszczególnych kolorów. Niemniej cztery barwy uzyskały z czasem, pożądaną dla całej zgł grafiki kolorystycznej, stałą i niedwuznaczną wartość: Barwa czerwona sygnalizuje najważniejsze momenty w książce, ważne, a nie powszechnie znane fakty / historyczne, jakoteż szczególnie piękne i silnie sformułowane sentencje autora, lub cytaty z literatury; barwą błękitną znaczą ^{wielkie} zdania, wywody i sentencje, tchnące głęboką miłością; Barwy zielone i czarne, te barwy, które nazywam mejemi; pierwsza oznacza moje wątpliwości, a więc negatywne lub pozytywne i konstruktywne przeciwstawienia się autorowi, czarne określa stanowczy protest.

Si se attente lire ne opera magis nocere libris (17/II 1949)

x Tomasz z Kempis był jednym z wielkich, którzy prowadzili z sobą swoją historię przez Ormellus de Vellema

Preszć sobie wyobrazić, jak ta presta metoda ułatwia poszukiwania siebie samego w każdej książce?

135. Ostrzeżenie dla początkujących.

Adoptum studium opisanych.

W końcu kilka pobudek dla których nie śmiałbym radzić młodym studentom teologii ^{cyfrowe notatki} stosowania opisanej tu metody przygotowania się zawodowego do stanu duchownego.

Uważam niemal za wykluczone, a co najmniej nader wyjątkowo, by młody maturzysta był zdolny do napisania rzeczowego, a celowe krótkiego sprawozdania z dzieła naukowego. Do tego potrzeba i odpowiednich kwalifikacji umysłowych wogóle, a poza tem dużego doświadczenia.

Tę w moim życiu nie brakło w wyjątkowym zakresie. Zaczęło się to w r 1895/96 roku śmierci śp Ojca, kiedy nie zdolny do pracy konstruktywnej w zupełności, wykorzystaniem moim pobyt za granicą eksploatacją bibliotek - namiętną równie jak automatyczną - wtedy napisałem dobre pół tysiąca sprawozdań z przeczytanych książek i rozpraw. W latach 1897 - 1900 following życzeniu niemieckich uczonych napisałem z odpowiednim poczuciem odpowiedzialności około 300 sprawozdań z publikacji polskich odnoszących się do całego zakresu geografii ^{poli} ~~historycznej~~ ^(historycznej) ~~historycznej~~. Nareszcie w r 1919 pracowałem jako ekspert konferencji pokojowej w Paryżu i napisałem również setki referatów rzeczowych, dla których conditio sine qua non była nie tylko ich jasność, ale w równej mierze krótkość. Politycy nie mają czasu na czytanie, ... najpiękniejsze wywody, przeznaczone dla szczytów, a przekraczające 2-3 strony maszynowego pisma - znajdują się na pewno w koszu, w każdym razie nie przejdą nawet przez to sito, o które idzie.

Rzeczowe i użyteczne sprawozdania z literatury wymagają i kwalifikacji i wielkiego doświadczenia, a jakkolwiek określenie bezbłądne pierwsze nie jest dla nikogo dostępne, to zmierzyć drugie dopuścić winna i... miłość własna, odpowiednio pohamowana.

Albo nie tylko sprawozdania są rzeczą trudną i wielkiej przewadze ludzi czytających niedostępną, nawet to tzw przezemnie celowe smarowanie książki, podkreślanie rzeczy istotnie ważnych nie jest zgoła sprawą łatwą. Człowiek młody, biorąc po raz pierwszy do ręki poważną książkę naukową, znajduje w niej wszystko ważne; jeszcze więcej niż klasyfikacja rzeczowa ^{tu} sprawiła trudności klasyfikacja formalna składników; podkreślając więc wogóle za wiele, pozbawia się słowa podkreślone związku gramatycznego, a tym samym stwarza się konstrukcją graficzną, w której występują pewne słowa jako terminy i pojęcia ważne niejako do zapamiętania, które ze sobą połączone często nie tylko nie podkreślają idei przewodniej, ale nawet ją zaprzeczają.

x/ Zamiast dalszego uzasadnienia tej oczywistej prawdy, zilustruję ją przykładem. Mam w ręku poważny, naukowy podręcznik filozofii scholastycznej, który służył jakimś teologowi w czasie jego początkowych studiów. Bierę dowolny ustęp tej książki; oto tekst z dodanymi podkreśleniami.

"L'opposition a la distinction réelle entre l'essence et l'existence vient souvent d'une interpretation erronée qui dissimule une petition de principe. On attache au mot réalité la signification de chose existante, on conclut qu'il n'y a évidemment aucune realite distincte de l'existence. L'objection peut etre ainsi formulée: en y et comme il est absurde d'imaginer une chose existante

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document. The text is too light to transcribe accurately.]

et comme il est absurde d'imaginer une chose existante sans existence, on conclut qu'il n'y a évidemment aucune realite distincte de l'existence. L'objection peut etre ainsi formulee : on y reconnaitra sans peine une petition de principe: L'essence d'une creature est ou n'est pas posee hors de ~~ses~~ causes. Si ~~elle~~ elle n'est pas posee hors de ses causes, elle n'est que possible ..."

Z końca II tomu tegoż dzieła, więc niejako z końca studjów młodego człowieka podaję następujący tekst /ustęp enc. "De rerum novarum", tu już zaopatrzony podójnymi podkreśleniami, czerwonym i niebieskim ołówkiem - znaczą je jednym i dwoma podkreśleniami - :
"Itaque per quas civitas regitur, primum conferre operam generatim atque universe debent tota ratione legum atque institutorum, scilicet efficiende, ut ex ipsa confermatone atque administratione reipublicae ultra prosperitas tam communitatis quam privatorum efflorescat . Id est enim civilis prudentiae munus, propriumque eorum, qui praesunt, officium... Nunc vere illa maxime efficiunt prosperas civitates, merum probitas, recte atque ordine constitutae familiae, custodia religionis ac iustitiae eorum publicorum cum moderata irrogatio, tum aequa partitio, incrementa artium et mercaturae floreret agrorum cultura, et si qua sunt alia generis eiusdem, quae que maiore studio provehantur, eo melius sunt victuri cives et beatius."

Teksty przytoczone, są odstrasającym przykładem jak szkodliwym być może taka metoda czytania, gdy się stanie nałogiem. Wszak miejsca podkreślone nie tylko dotyczą 40-60% tekstu, nie tylko często brak podkreśleniu uzasadnienia, ale ⁷² zdają się zdania złożone ze słów podkreślonych, zaprzeczające sensowi właściwemu. /XX/

od /x/ do /XX/ zadecyduje redakcja.)

136. Niechęć i nieumiejętność czytania.

Ale moja nędza książkowa, która mię zmusiła do posługiwania się książką obcą, nauczyła mię jak powszechny jest u nas wstręt do czytania wogóle, a jak mało ludzi umie czytać dobrze to, co przeczytało.

Posługując się teraz przeważnie książkami, wypożyczonymi z bibliotek, nie mam już sposobności brania do ręki książki nietykanej - wszystkie są normalnie sprawione. Zdarzyło mi się jednak pożyczyć trzechtomowy komplet dzieł Denese Cortes'a, dzieła z połowy ubiegłego wieku, które już 100 lat znajdowało się w bibliotece publicznej. Tom III tego dzieła, poświęcony wyłącznie problemom kultury katolickiej był nietknięty.

[The text on this page is extremely faint and illegible. It appears to be a handwritten document with several lines of text, possibly including a list or a series of notes. The ink is very light, and the paper shows signs of age and wear.]

Podobny los spotkał najslawniejszego apologety Kościoła i wiary z okresu tzw wieku oświecenia. Dzieło to Bergier'a "Certitude des preuves du Christianisme" zdobyte przez z górą przeszło pół wieku półki biblioteki ks. W. C. Czartoryskiego, od pół wieku biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie; pięknie sprawione, ale oszczędnie obcięte, zachowało do r. 1943 nierozcięte kartki! W innej bibliotece leżą listy św. Augustyna, o których wszystkie uprawnia mnie do twierdzenia, że tych listów przez lat setkę też nikt nie tknął. Nie mogę tego stanowczo twierdzić o dziełach św. Teresy od J. w języku francuskim, ale są silne poszlaki, że ktoś czytający je i znaczący niektóre miejsca drobnymi fajkami, np. chemicznym słówkiem, nie przekreślił w lekturze trzeciej części dzieła. /x/

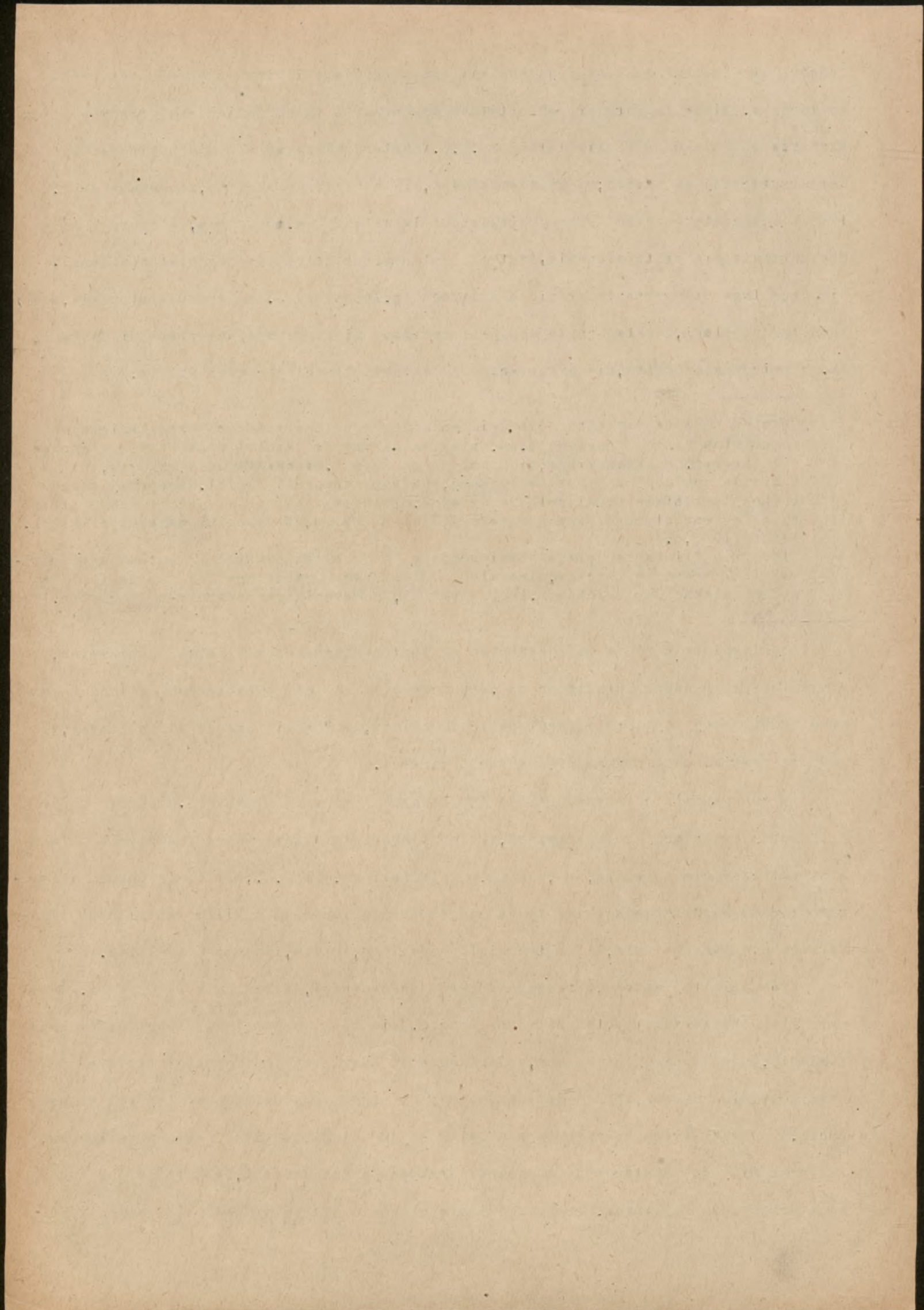
/x/Odnaśna ankieta pomiędzy uczonymi dostarczyła by sporo takich tragikomicznych dokumentów naszej indelencji. Ks. Walerian Baranowski szukał w Warszawie głośnego dzieła prof. Czekanowskiego; nie znalazł go w Bibl. Narodowej Uniwersytetu, ani w Bibliotece Publicznej na Koszykowej, znalazł nareszcie w Bibl. Narodowej otrzymującej wszystkie druki polskie ex effe. Egzemplarz był na miejscu i z 400 stron było 80 rozciętych! /Perł Baranowski, Wielka tajemnica psychiki narodu polskiego. Poznań 1936, p. 43

Olbrzymie dzieło socjologa Znanińskiego "The polish peasant in Europe and America" 1927 wydane w Chicago, mimo alarmu Władysława Grabskiego nie znajdowało się w bibliotekach polskich w r. 1935 /Grabski, Wychowanie gospodarcze-społeczne/p. 16/

A cóż dopiero mówić o zafajkowanych miejscach książek z bibliotek publicznych, czytanych przez naszą "inteligencję". Na szczęście i dzięki wyrobienemu poczuciu własności publicznej tej inteligencji policzyć należy, że "fajki" zdarzają się rzadko, ale gdy się trafia, budzą przeważnie poczucie litości.

Miałem w ostatnich czasach wiele też książek własności prywatnej. Niektóre z nich były mniej lub więcej "zasmarowane", a z przyjemnością wyznać muszę przeważnie z taką systematycznością i logiką, że *Jana Ciemińskiego* „jak np. z książkami ks. Dra ~~...~~, brała mię pokusa ograniczać się do przebiegania okiem tylko miejsc podkreślonych i w kilku konkretnych przypadkach nie mam wrażenia, że na tym wiele straciłem, a wiem, ile czasu zyskałem.

Spróbujcie tej metody, a rozważnie zrazu zastosowana, siewicie się wam opłaci. Pewnie może ktoś: barbarzyństwo, tak książkę szpeci. Moim zdaniem sąd taki polega na nieporozumieniu. Książka nie jest ozdoba, a instrumentem osobistej użyteczności; tak więc jej każdy powinien używać, aby mu dała najwięcej pożytku i aby pożytek z niej był na całe życie. Ile razy biorę książkę moją z lat 90-tych ubiegłego wieku, *nie* ~~w tym przekonaniu~~, że znajdę w niej dokumentację poszukiwaną i znajdę ją natychmiast, bo książka już wtedy była przezemnie fajkowana. Przypatrzcie się wreszcie starym drukiem z XVI wieku i jesz-



cze starszym manuskrytem! Wszak te były wówczas skarby, ale nie wahano się tych skarbów zaopatrywać notami marginesowymi, które częstokroć stały się większymi skarbnicami, niż same dzieła oryginalne!

XVII. Nauka i sztuka o religji

137. Kultura sztuczna żywej komórki.

Ja "fajkuje" dostojnie wszystko, nie wyłączaając nawet prasy codziennej, którą przeważnie w tym samym dniu rucam do kosza, a to nie z nalegu, ale w przeświadczeniu, że w ten sposób, to co mię uderzyło nieco dłużej zatrzymam w pamięci. Tak więc "fajkowałem" i "Revue de France". Niestety odcieżone "do kąta" deczeżyły się przedwczesnej ekspedycji do lokalu organizowanej biblioteki i gdy dla różnych pobudek, związanych także z naremnością 1939-43 pragnąłem znaleźć odnośny zeszyt tego pisma, okazało się, że w wielu przypadkach już go "w kącie" nie było.

Nie odnalazłem też już dwu lub trzech artykułów, datujących się zapewne z drugiej połowy 1938, z których jeden zawierał artykuł syntetyczny o problemie życia organicznego, drugi dawał bardzo wnikliwy artykuł o współczesnych poglądach na istotę wszechświata. Artykuły te wiązała wspólna nić problemu życia wogóle, a problemu życia we wszechświecie w szczególności.

Z pierwszego artykułu pozostała mi w pamięci tylko bodaj przesadna historia odkrycia, dokonanego przez Carrella i jego szkołę nad hodowlą żywej tkanki organicznej. Pewną dobrze, że przedstawione tam doświadczenia, zupełnie mi nieznane, wywołały we mnie potężne, może nawet wstrząsające wrażenie. Przeszę sobie wyobrazić tkankę wyciętą z żywego organizmu, która włożona do preparatu laboratoryjnie przygotowanego, żyje nadal i rozwija się do rozmiarów, jakby się zdawało zdała nieograniczonych, przewyższających w każdym razie wielokrotnie rozmiary całego żywego organizmu. Nie przypominam sobie teku myśli, który się we mnie wówczas wzbudził, ale nie wykluczam możliwości, że może nawet odżyła wtedy wiara w nieograniczone możliwości nauki.... tego jednak zgoła pewny nie jestem, a to pewne, że pod wpływem następnych dla mnie rewelacji "Revue de France" wzruszenie, spowodowane odkryciami nauki w dziedzinie sztucznego przedłużenia życia zbladły, znikły w zupełności.

A jednak ten wielki ustęp w dziejach nauki, zadokumentowany nagrodą Nobla, udzieloną Carrelewi w r. 1912, także potwierdza kapitalną tezę Bacona z Werulamu, że psiuki

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

naukowe czekają przeciw Bogu, gdy rewelucyjni twórcy w nauce, przed Panem się kerką /p. §30/. Nie jest mi oczywiście znane, w jaki sposób literatura racjonalistyczna uczciła odkrycie Carrela, ale mały, względnie popularny artykuł - popularyzacja jest dla racjonalistów najważniejszym zadaniem - p. J. Zwábauma, dec. warsz. Uniwersytetu, ogłoszony w "nowym" już "Wszecłswiecie" /1931, Nr, III/ daje próbkę jej rezhulania... etc wysnute z niej wniosek, że skoro w laboratorium Carrela tkanka zarodkowa kury hodowana od r. 1912, żyje jeszcze w r. 1930, ergo żyć może nieskończenie dłuże, ergo... jest nieśmiertelna!

A ce mówi mistrz o swem odkryciu w precudownym dziele syntetycznym: "Człowiek - istota nieznaná", "L'homme, cet Incennu"?

"Wycinkowi tkanki żywej, hodowanemu w słoju, pisze Carrel, należy dać objętość płynu równą dwu tysiącom jego własnej objętości, by w kilka dni nie został zatruty przez odpadki własnej objętości, by w kilka dni nie został zatruty przez przemiany materji. A jeszcze wymaga on do swej dyspozycji atmosfery gazowej co najmniej dziesięć razy większej niż jego środowisko płynne. A zatem ciało ludzkie sprowadzone do miazgi wymagałoby /dla podtrzymania sztucznej hodowli/ około dwustu tysięcy litrów odżywczej płynu. Lecz dzięki cudownej doskonałości aparatów, które wywołują krążenie krwi i zaopatrują krew w substancje pokarmowe oraz opróżniają z odpadków, mogą tkanki nasze żyć w siedmiu lub ośmiu litrach cieczy zamiast w dwustu tysiącach." /x/

/x/ Aleksis Carrel, Człowiek-Istota nieznaná. Tłóm. /świetnie/ z franc. Ryszard Świętochowski. Warszawa. Bibl. wiedzy, Tom. XXXII, str. 69.

138. Carrel wobec problemów transcendentalnych.

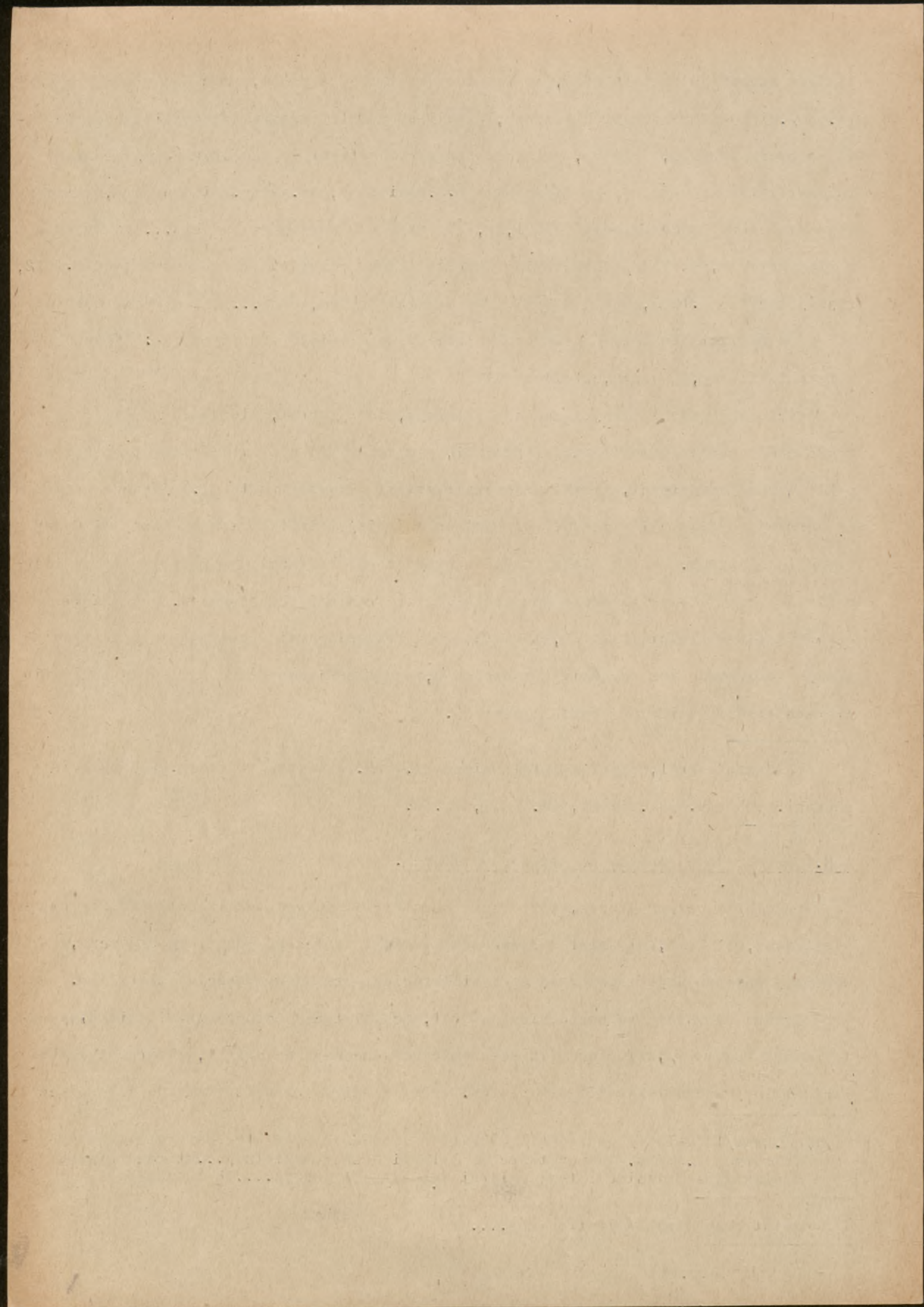
Ten wielki uczyony jednak, który epokowe odkrycie naukowe tak rzeczowe ściśle zdemontrował, ani śnił, ani śmiał zwracać swą wiedzę i twórczość przeciwko Stwórcy, a w pełnej pokorze kajał się przed Jego wielkością i przed cudownością dzieł Jego.

"Trzeba nareszcie porzucić, pisze Carrel, mechanistyczne złudzenia XIX wieku, dogmaty Jakuba Leeba /x/, dziecinne fizyko-chemiczne koncepcje człowieka, w których pedoba sobie tylu jeszcze lekarzy i fizjologów. Trzeba również odrzucić fantazje filozoficzne

/x/ J. Leeb /1859-1924/ poprzednik Carrela w medycznym wydziale Instytutu XXXX Rockefellera w N. Jerku. Jeden z twórców biologji eksperymentalnej... którego poglądy w niespełna dziesięć lat po śmierci dziecinne. A już /x/... do lamusa!

i humanistyczne fizyków i astronomów.... /x/

/x/ Carrel l. c. p. 90



"Uczeni są jednakże ludźmi. Są przepojeni przesadami swojego środowiska i swojego czasu. Wierzą chętnie, że to, co nie da się wytłumaczyć przez teorie bieżące, nie istnieje. W okresie, w którym fizjologia była identyfikowana z fizyko-chemią badanie zjawisk umysłowych było w zanedbaniu. Nie interesowała się psychologią zupełnie. I dziś jeszcze telepatia, jasnowidzenie i inne zjawiska metapsychiczne uważane są za złudzenia przez uczonych, zajmujących się jedynie stroną fizyczną, chemiczną i fizyko-chemiczną procesów fizjologicznych. Ignoruje się fakty oczywiste, kiedy mają wygląd nieprawowierny..../x/ ..." a jednak nie mamy prawa pomijać badania jasnowidzenia...., pod pozorem, że jasnowidzenie nie zjawia się na zwołanie i nie da się mierzyć... trzeba przy inwentarzu badań posługiwać się wszelkimi możliwymi środkami i zadawać się obserwowaniem tego, czego mierzyć nie można... "Bolesć matki, która straciła dziecko, cierpienie chorego trawionego przez raka, udręka duszy mistycznej, pogrążonej w "ciemne nocy", są najoczywistej rzeczywistości, chociaż się nie dadzą zmierzyć"./xx/

/x/Carrel, l.c.p.32

/xx/ Carrel, l.c.p.30

"We wszystkich też krajach, we wszystkich epokach wierzone w istnienie cudów, w uzdrowienie mniej lub więcej szybkie w miejscowościach pielgrzymkowych, w niektórych sanktuarjach. W następstwie jednak wielkiego rozwoju nauki w wieku dziewiętnastym wierzenie to zniknęło zupełnie. Przyjmowane ogólnie, że nie tylko cud nie istnieje, ale, że nie może istnieć. Podobnie jak prawa termodynamiki uniemożliwiają ruch wieczny, prawa fizjologiczne przeciwstawiają się cudom. Jeszcze dziś jest to postawa większości fizjologów i lekarzy. Nie podobna jej jednak utrzymać w obliczu spostrzeżeń, które dziś posiadamy. Przypadki najważniejsze zebrało "Biuro medyczne" w Lourdes. Nasza koncepcja obecna o wpływie medytacji na stany patologiczne gruntuje się na obserwacji chorych, którzy prawie momentalnie zostali uleczeni z rozmaitych przypadłości, jak gruźlica kości lub otrzewnej, jak rany ropiejące, wilk, rak, itp. Proces uzdrowienia jest prawie jednakowy u różnych jednostek: częste - wielki ból, poczem nagłe uczucie całkowitego uzdrowienia.... Czasami zaburzenia czynnościowe znikają przed zabliźnięciem uszkodzenia anatomicznego... Cud charakteryzuje się zwłaszcza przyspieszeniem procesów odbudowy organicznej.... a jedynym koniecznym warunkiem zjawiska - jest medytacja. Nie potrzeba jednak, by chory sam się medytował ^(u) ~~nie~~ wogóle posiadał wiarę. Wystarczy, aby ktoś koło niego trwał w rozmedleniu. Fakty te... dowodzą znaczenia ρ obiektywnego

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

czynności suchych, któremi niemal nigdy nie zajmowali się higieniści, lekarze, wychowawcy i fizjolegowie. Te fakty otwierają przed nami świat zupełnie nowy" /xxx/

/xxx/ Carrel, l.c.p. 124, 125

"Medytacja powiada Carrel, której towarzyszą skutki organiczne, przedstawia pewne cechy szczególne. Jest przede wszystkim całkowicie bezinteresowna. Człowiek ofiarowuje się Bogu jak płótno malarzowi lub marmur rzeźbiarzowi. Jednocześnie prosi Go o łaskę i przedstawia Mu swoje potrzeby, a zwłaszcza potrzeby bliźnich. W ogólności nie ten szdrewieje, który się medli za samego siebie, lecz ten właśnie, który medli się za innych . /x/

/x/ Podkreślenie moje.

Taki typ medytacji wymaga, jako warunku przedwstępnego, wyrzeczenia się samego siebie, a więc wysokiej formy ascezy. Skromni, nieświadomi i ubodzy łatwiej zdobywają się na to wyrzeczenie niż bogaci i intelektualiści. W ten sposób rozumiana medytacja wywołuje czasem - cud! /xx/

/xx/ Carrel, l.c.p. 123

A teraz próba filozoficznego uzasadnienia istoty tej potęgi, którą rozciąga religia. "Nie obserwujemy, twierdzi Carrel, niemal wcale u ludzi współczesnych objawów aktywności... religijnej. Nawet w swej postaci najpierwotniejszej zmysł mistyczny jest wyjątkowy, a więc jeszcze rzadszy, niż zmysł moralny. Mimo to tworzy część naszych czynności zasadniczych. Natchnienie religijne wycisnęło głębsze piętno na ludzkości, niż myśl filozoficzna /x/ ^w obiegłych już światach religia stanowiła podstawę życia rodzinnego i społecznego. Ziemia Europy są jeszcze pokryte katedrami i ruinami świątyń, zbudowanych przez naszych przodków. Dziś, ceprawda, z trudem rozumiemy ich znaczenie. Dla większości ludzi cywilizowanych kościoły, to tylko muzea, w których spoczywają religie zmarłe. Postawa turystów profanujących katedry europejskie wskazuje, w jakim stopniu życie współczesne zatępiło zmysł religijny. Wygnano aktywność mistyczną z większości religii. Jej znaczenie zostało nawet zapomniane. Z tym zapomnieniem wiąże się prawdopodobnie upadek Kościołów, gdyż być religii zależy od ognisk aktywności mistycznej, które zdoła ona stworzyć. /x/

/x/ Podkreślenia są moje, a dotyczą ważnych tez osobistej empirji Carrela.

Mimo to zmysł religijny pozostał w życiu współczesnym nieodzowną czynnością świadomości dla niewielkiej liczby jednostek. Obecnie jednak zaczyna się on znowu objawiać wśród ludzi o wysokiej kulturze...."

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and includes some underlined sections.

"Aktywność religijna, jak i moralna, przybiera różne postacie. W swym stanie najprostszym jest wzlotem nieokreślonym ku potęgze przekraczającej formy materialne i umysłowe naszego świata, rodzajem medytacji nie sformułowanej, poszukiwaniem piękna bardziej absolutnego od piękna sztuki i wiedzy.... Piękne, którego szuka mityk, jest bogatsze i jeszcze trudniejsze od określenia niż piękno artysty. Nie przybiera żadnych form. Nie da się wyrazić w żadnym języku. Kryje się w przedmiotach świata wiaźialnego, objawia się niewielu ludziom. Wymaga wznoszenia się ducha do istoty, która jest źródłem wszystkiego, do władzy, do ogniska sił...."

"W stanie najwyższym zawiera /mityka/ metodę postępowania bardzo opracowaną, rygorystyczną.... Wtajemniczenie w ascetyzm jest uciążliwe. To też nie wielu ludzi zdobywa się na odwagę wstąpienia na drogę mistyczną. Kto chce przedsięwziąć tę podróż trudną, musi się wyrzec samego siebie i spraw tego świata. Przebywa następnie w mrokach ciemnej nocy. Doświadcza cierpienia życia czyszcowego, kiedy boleje nad swą słabością i marnością, i błąka się o łaskę Boga. Powoli oddziela się od siebie samego. Medytacja jego staje się kontemplacją. Wstępuje w życie oświeceniowe. Nie może opisać tego, co widzi. Kiedy chce wyrazić, co czuje, używa, jak św. Jan od Krzyża, języka miłości cielesnej. Duch jego wywiera się przestrzeni i czasowi. Styka się z niewypowiedzianym. Dojga życia w jedności. Podziwia Boga i działa z Nim razem."

"Te etapy następują po sobie w życiu wszystkich wielkich mityków. Musimy przyjąć ich doświadczenie w takiej formie, w jakiej je otrzymaliśmy. Jedynie ci, co sami żyli życiem rozmedlonym, mogą je osadzić. Poszukiwanie bowiem Boga jest przedsięwzięciem zupełnie osobistym. Dzięki pewnemu działaniu świadomości człowiek zmiarza do rzeczywistości niewiaźialnej, która przebywa w świecie materialnym i rozciąga się poza nim. Waży się na najsmieleszą z przygód. Można w nim wiaźieć bogatera, lub oślakańca. Nie trzeba jednak pytać się, czy przeżycie mistyczne jest prawdziwe czy fałszywe, czy jest autesugestią, halucynacją, czy też przedstawia podróż duszy poza wymiary naszego świata, aż do zetknięcia się z rzeczywistością wyższą, musi nam wystarczyć, że mamy o niej pojęcie empiryczne. Jest same w sobie skuteczne. Temu, który ją praktykuje, daje to czego się po nim spodziewał. Przynosi mu wyrzeczenie, pokój, bogactwo wewnętrzne, siłę, miłość, Boga!" /x/

/x/Carrel, lc. 111-114

139. Carrel / cykle: Piękne, Miłość, Łaska.

139. Carrela cykle: Piękno, Miłość, Łaska.

Wielki uczyony i rewelacyjny biolog, który dla zrozumienia "nieznanej istoty" człowieka sięgnął w głąb duszy świętych Pańskich póty, póki swym umysłem wyówiczenym w największych laboratorjach światą nie zdołał wyczuć i udostępnić swemu umysłowi empirycznej rzeczywistości Boskiej zjawy, ale i Boskiej Wszeczmocy, nie pomyli się nigdy co do najwyższego celu i tęsknot nauki.

"Odbudowa człowieka, prawi mistrz współczesnej biologji, w harmonji czynności fizjologicznych i umysłowych zmieni wszechświat... Wymiary wszechświata wzrosną nieodzwownie wraz z siłą naszych działań organicznych i umysłowych.

"Musimy uwolnić człowieka od kosmosu stworzonego genialnością fizyków i stronomów, od tego kosmosu, w którym jest on zamknięty od czasów Odrodzenia. Mimo piękna i ogromu, świat materji martwej jest za ciasny dla niego. /o/. Podobnie nasze środowisko ekonomiczne i społeczne nie powstało na jego miarę. Nie możemy się podpisać pod dogmatem rzeczywistości wyłącznej. Wiemy...., że rozciągamy się w wymiarach innych niż wymiary continuum fizycznego. /o/... Obecność człowieka w bezmiarach martwej przestrzeni międzygwiazdnych można całkowicie pominąć, mimo tego, że mu daleko do tego, aby być cudzoziemcem w tym wspólnym królestwie materji. Jego umysł porusza się w nim z łatwością przy pomocy abstrakcji matematycznych. Lecz woli podziwiać powierzchnię ziemi, góry rzeki, ocean. Stworzony jest na miarę drzew, roślin i zwierząt. Podobnie siebie w ich towarzystwie. Jest związany jeszcze ściślej z dziełami sztuki, z pomnikami, z wspaniałościami mechanicznymi nowożytnego miasta-elbrzyma, z małą grupą swych przyjaciół, z tymi, których kocha. Rozciąga się poza przestrzeń i czas do innego świata. I tego świata, który jest nim samym, może przebiegać cykle nieskończone: Cykl Piękna, w który są wpatrzeni uczeni, artyści i poeci. Cykl Miłości, źródła poświęcenia, bohaterstwa, wyrzeczenia. Cykl Łaski, najwyższa nagroda tych, którzy szukali żarliwie zasady wszystkiego. Oto nasz Wszechświat!" /xx/

/o/ Podkreślenia są moje.

/xx/ Carrel, l.c.p. 271

140. Pekera wielkiego uczonego.

Nie dowiedzieliśmy się od Carrela, czy i w jakim stopniu wpłynęły na jego, "wyznaniami" technące, wywody, złośliwe i bluźniercze pomysły małych naukowych "psikusów", które z odkryć Carrela pragnęły budować most dla niewiary, głosząc np. nieśmiertelność żywej materji

organicznej. Pragnąłbym przede zebrać i zademonstrować, wszystko, co świadczy o tym, że jednak Carrel był nie tylko uczyńnym, ale, że był człowiekiem pełnym, takim, jak siebie wyobrażam czystego Chrześcijanina, tj. człowieka, który siebie całego daje za prawdę, bo Prawda jest mu przewodnikiem. Carrel pochował wszystkie jednośne, tak chlóbne dla niego dowody "całości i jedności" swego jestestwa skromnie w przypiskach. W jednym z tych przypisków, mówiąc o jasnowidztwie i telepatji, stwierdza, że nauka odwróciła się od jednośnych badań. Tymczasem obserwacje wykazują, że stanowią one czynność wprawdzie rzadką, ale normalną istoty ludzkiej. Autor tej książki zaczął je badać, gdy był jeszcze młodym studentem medycyny... Miał sposobność poznać niektóre jej postaci... Perebił własne spostrzeżenia i doświadczenia. Wyzyskał w tej książce wiadomości zdobyte osobiście, a nie opinje cudze!." W drugim przypisku uzasadnia Carrel swoje stanowisko w stosunku do mistyki, a podkreślając trudności badania aktywności mistycznej, "która odegrała tak dużą rolę w historii ludzkości" autor stwierdza, że "zaczął się interesować ascezą i mistyką w tym samym okresie, co zjawiskami metapsychicznymi. Znał mistyków i świętych. Nie waha się też wspomnieć w tej książce, że mistycyzm istnieje, ponieważ obserwował jego objawy. Wie jednak, pisze dalej Carrel z właściwą "pełnym" ludzkiem skromnością, że jego opis tej formy aktywności umysłowej nie spodoba się ani uczyńnym, ani duchownym. Uczeni uznają jego próbę za dziecinną lub szaloną, duchowni jako niewłaściwą i peronioną, gdyż zjawiska mistyki nie należą do zakresu nauki bezpośrednie. Obie te krytyki będą częściowe słuszne. Niemniej jednak niepedobna nie zaliczyć mistycyzmu do podstawowych czynności ludzkich /xx/ W trzecim nareszcie przypisku określa Carrel swoje stanowisko w stosunku do zagadnienia cudu. Autor tej książki wie, że cuda są równie oddalone od ortodoksji naukowej jak mistycyzm. Ich zaś badanie jest jeszcze trudniejsze od badania telepatji i jasnowidztwa. Nauka powinna jednak badać całą dziedzinę rzeczywistości - dodałbym, a nie zadawania kłamu ludziom i faktem, sobie dla czegoś nie sympatycznym-. Autor starał się poznać ten proces uleczenia chorób na równi z procesami zwykłymi. Rozpoczął swe badania w r 1902, czyli w epoce, w której dokumenty były rzadkie, a w której młodymu lekarzowi trudne było i niebezpiecznie dla jego kariery zajmować się takim przedmiotem."/xxx/

/x/ Carrel, lc. p. 103

/xx/ Carrel, lc. p. 111

/xxx/ Carrel, lc. p. 124

Wszystkie te oświadczenia carrelewskie, pozbawione wszelkiej cechy osobistej, znaczą jednocześnie wielkiego ducha niepodległości i walki o prawdę, mieszczą w sobie tajem-

organizacji. Przynajmniej przede wszystkim i w szczególności, co dotyczy e tam, że
 jednak Carrel był nie tylko lekarzem, ale i był człowiekiem pełnym, takim, jak sobie wyobra-
 żasz wszystkie Chłodził, który siebie, czego daje za prawdę, że prawda
 jest na przykład. Carrel powiedział wszystkim, tak chociaż dla niego pewny
 "całkowicie i jawnie" swego "ostatniego skromnie w przypisach. W jednym z tych przypisów,
 mówił o "światłości i telepatji", stwierdza, że kark narodził się na ostatnich latach.
 Tymczasem obywatel wykazuje, że stanowią one ogromne wartości, ale normalnie
 należy uważać. Aż do tej chwili nie było, gdy był jeszcze młodym studentem
 medycyny... Miał sposobność poznać niekiedy jej postać... Później wiara spotykała
 i doświadczenia. Wyjechał w tej chwili, nie wiedział, czy to jest jego...
 W drugim przypisze wspomina Carrel swego stanowiącego w stosunku do mistyki, a podobnie
 jak trudność badania "krytycznej mistyki". "Ktoś odparł, że tak jest w historii
 ludzkości" autor stwierdza, że "zakład się interesować, nie tylko w tym samym okre-
 sie, co zjawiskami metafizycznymi. Miał mistyków i świętych. Nie waha się też wspomnieć
 w tej książce, że mistyka istnieje, ponieważ obywatel jest ofiary. Nie jednak, jakie
 dzieł Carrel z "wielką" "poinw" "ludzkim skromnie", że jego opis tej formy aktywności
 uważanej nie sposób się ani rozumieć, ani dostrzec. Uważa, że jego próba za dotarcie
 do lub szaleńca, duchowni, jakie niekiedy i porównanie, gdyż zjawiska mistyki nie należy
 do zakresu nauki bezpodważnie. Opie to krytyki będą odwołane również. Niemniej jednak
 niechcąc nie tylko w mistyce, ale i w dotychczasowych czynnościach i w tym czasie
 naukowe przypisze Carrel swego stanowiącego w stosunku do zjawisk mistyki.
 Autor tej książki nie, że chce się również odnieść do "krytycznej nauki" jak mistyka.
 Ich zaś badanie jest, że autor traktuje o badaniu telepatji i "światłości". Wskaz
 pewnego jednak, że nie należy traktować "telepatji" - "telepatji", a nie zjawiska jakim
 ludzkiem i "faktów", które nie odwołuje się do "sympatyzm" - "Anty" stara się przede
 wszystkim odnieść do "faktów" z "procesami" zjawisk. Niepewność swa badania z 1908,
 czyli w 1908, w której dokumenty były rzadkie, a w której miejscu lekarzowi trudno było
 i niebezpiecznie dla jego kariery zajmować się takim przedmiotem." \xxx\

\x\ Carrel, 10. p. 103
 \xx\ Carrel, 10. p. 111
 \xix\ Carrel, 10. p. 124

Wszystkie te zjawiska, podobnie jak zjawiska, podobnie jak zjawiska, podobnie jak zjawiska,
 mogą być zjawiskami, które niekiedy, a w niektórych przypadkach, mogą być zjawiskami,

nicę niezliczonych zapewne przeżyć i udręki, którym się zawsze przeciwstawił w poczuciu wyższości Prawdy, której jako człowiek nauki wiernie służył.

142. Jacek Malczewski.

Moje marne i nikłe lacje biologiczne mają też i dla mnie, ale zapewne jeszcze więcej dla tych o których ciągle myślę, pisząc moje wyznania, tę wielką wartość, że wiedę ich wraz ze sobą w ten wielki świat myśli tych, którzy swą twórczością naukową udowodnili, że nauka na swych najwyższych szczeblach wiedzy wprost do Boga.

Wybaczcie więc współtowarzysze niedeli dziesiątek lat mego życia, bym także wam jeszcze ^{o to} przypomniał, że jak wielka na swych szczytach nauka, tak samo myśli twórcza sztuka.

"Wielki Tercjarz", Jacek Malczewski będzie mi przewodnikiem.

Każde słowo "Wielkiego Tercjarza", gdy idzie o stanowisko sztuki do Miłości i Prawdy tchnie duchem "wielkiego biologa".

"Dzisiejsza sztuka, nawiał Malczewski, jest nawkarós pogańska i żąda, żeby tłum przed nią klękał i cześć jej oddawał. Tymczasem wielka sztuka religijna sama klęka przed Bogiem i sprawia, że za jej przykładem tysiące zginają kolana przed Bożym Majestatem" /x/

/x/ M. Janoszanka, Wielki Tercjarz. Wspomnienie o Jacku Malczewskim. Poznań. Kultura katolicka. Tom. XIII. ca 1930. p. 229.

"Bo te ludzie myślą, powiedział kiedy indziej Malczewski, że sztukę to można robić, a sztukę trzeba wymedlić. Nie wystarczy, żeby umieć rzemieślnie najlepiej; trzeba wielbić Boga" /x/

/x/ Janoszanka, lc. 152.

Ale Malczewski złożył wyznanie wiary, w którym widnekręgi "wszechświata" sztuki zlewają się z przedziwną zgodnością ze sferami i cyklami carrelowskiego "wszechświata" nauki.

Te wyznanie wiary złożył Malczewski w swej nowie, wygłoszonej na inaugurację roku szkolnego Akademii Sztuki w Krakowie dnia 15/ X, 1912.

Oto kilka urywków tego hymnu, który twórczość sztukę wyśpiewała Bogu:

"Trzy drogi wiedą do Boga: modlitwy, miłości, wiedzy. Na drodze miłości, wiedzy szlak sztuki... śpiewamy "Magnificat" na widok dzieł stworzonych przez Boga.... A zachwyceni cudami /środowiska/ żądamy nieśmieie być równi Jemu... poważamy się odtwarzać.... a

zapatrzeni w pekerze, śpiewamy przy pracy odtwarzania w duchu hymn uwielbienia....z tą chwilą łączymy naraz dwie drogi....udeskenalenia....medlitwy i miłości....Ale gdy się medlisz, kolego mój, to nie...aby cię wiaźniał sąsiad twój - abyś dostał nagrodę...- kochasz Boga..., w mądrości Jego ufny...streszczasz: Niech się wola Twoja święta stanie!

"A jak medlitwa każdego człowieka inną i wciąż inną będzie...my was tej medlitwytej najprawdziwszej sztuki waszej nie nauczymy...Niech możemy was nauczyć arcydzieła medlitwy sztuki, która was wzniesi w prechu leżących pod stopy Bucha Wszecznego.... Arcydzieła medlitwy..., arcydzieła w sztuce, jak czynić was nie nauczymy! Ale starać się będziemy wam pokazywać wielkość Boga..., uczyć was będziemy patrzeć na te cuda-światła, cienie półtenów i blasków, jakie prawodawca przedwieczny rozteczył i zakreślił we wszechświecie. Uczyć was będziemy byście byli dumni w ducha w całości, a pokorni w każdej chwili życia. Będziecie samotni...jeżeli zostanieie artystami, jeżeli żyć będziecie medlitwą sztuki, klęcząc przed tronem miłości Bożej. Świat obecny tak klęczących - was zestawi. Ale wy nie będziecie sami...klęcząc widzieć będziecie Miłość najwyższą, a odczuwać ją będziecie w ^wszecświecie nieskonczonym...a śpiewając Magnificat pomrzecie...Przedtem jednak niejeden z was - ufam - na skrzydłach łaski uniesieni, odwagą Bożą obdarzeni, poważą się stworzyć harmonję całości z uczuć swych własnych, na kształt harmonji wszechświata i poczniecie stwarzać....Arcydzieła beście Synami Bożymi!

"Wtedy widzieć będziecie, że są harmonie wieczne....zasłonięte....tylko w chwilach pełnej łaski widoczne, przez prawdziwe medlitwy sztuki wysłuchane ...a są one nieśmiertelnymi drogowskazami ludzkości całej./x/

/x/Janoszanka, l.c.p.47-51. Z niepekojem myślę, że zachowany przezemnie skrót pogwałcił może nie myśl, ale formę "wyznania" Malezewskiego. Nie mogłem sobie jednak odmówić dania czytelnikowi bodaj zarysu tego, co dla mnie stanowiło przeżycie...wreszcie wydawcy pozostawiam swobodę poprawienia mego błędu.

142. "Votis suis blandiri"

Tygodniki i dwutygodniki francuskie i angielskie były dla mnie wraz z codziennym "Journal des Debats" tem stale na zachód otwartem okienkiem, którem napływało do mnie nietylko światło, ale i pocieszenie zachodu. Prawda i tam działały się rzeczy straszne, a w następstwie tego otwartego na zachód okna, przeżywałem wraz z naszymi "Nowosieltami" i strejkami i "pacyfikacją" chłopów polskiego, niemniej i pogromy i spustoszenia "frontu ludowego" we Francji. Gdy jednak wszechstronne i nieperównanie gruntowniejsze niż u nas

oceny fatalnych skutków społecznych i gospodarczych miedopartyjnego "Frontu Ludowego" Eluma we Francji nauczyły mnie, czego się możemy spodziewać po analogicznych u nas O.Z.N. 'ach, fakt skutecznej i odradzającej Francję walki do tego stopnia mnie zachwycił i zaślepił, że oceniając sytuację Francji stale optymistycznie, cień nadziei i wiary w Polskę nigdy nie zniknął, póki istniała wiara w to, że i ona nareszcie ku Zachodowi się zwróci i na zachodzie się oprze.

Jak wola zdrowia we Francji działał na mnie przewrót pejąć w stosunku do spraw polskich w Anglii. Wszak jeszcze w roku 1930 nie byłem zdolny przekonać nawet geografów angielskich, że dla Polski jest Gdańsk kwestią życia; oni nas częstowali Klajpedą, bo za wszelką cenę pragnęli z Niemcami pokoju, tymczasem w obronie tego samego Gdańska stanął może już w r. 1938 jeden z największych angielskich publicystów i znawców spraw Europy środkowej, zdaje mi się Seton Walsen /?/, a pogląd swój ulekuwał w laburystycznym "The New Statesman", czyli, że już wówczas była cała Anglia gotowa do... krwi wylewu o Polskę! Jakże tu było nie tęsknić do rewolucji w polskiej myśli międzynarodowej?

/x/ Renner, Polska z r. 1930 prezentowana Anglikom. Per. "Ziemia i Państwo". Lwów, 1939, p. 271 -281

Na spełnienie tej tęsknoty trzeba było niestety czekać aż do maja 1939, do słynnej mowy Becka.... Szalałem wtedy z radości; byłem pierwszy, jak stwierdziła "Gazeta Polska", który wysłał naszemu Ministrowi Spr. Zagr. plemienny telegram gratulacyjny. Wiedomo, że się spieszyłem, a i mnie to było wkrótce jasne, gdy przez szereg miesięcy narzucała się i po tej mowie: "Que vadis Polonia?... jakże straszną była na nie odpowiedź?

Pozwólcie mi jeszcze jedno wspomnienie tak silnie związane z "Revue de France", jakkolwiek one wcale mnie nie zbliża do obowiązkowego tematu.

Gdy padł grom pierwszy, padła w nim nietylko Polska, ale cały naród przeżył długi okres załamania do nieprzytomności i znieczulenia. Niestety Zachód dał nam widowisko, tak długotrwałej indolencji i bierności, we Francji, w Anglii, a szczególnie w St. Zjedn. /X/

/X/ Z końcem roku 1939, już po upadku Polski opublikował Rząd Stanów Zjedn. swój plan narodowej mobilizacji przemysłu, na wypadek, "if the country goes to war" Per. "Foreign Affairs" 1939. Vol. XVIII, p. 163.

że nietylko ocuciliśmy się, ale nawet zdobyliśmy możność oceny i krytyki sytuacji... W sześć miesięcy po rozgromie Polski padły jak dymy z kartek Norwegja, Holandja, Belgja i Francja... i nietylko grom, ale hańba padła na Europę - zdrada króla belgijskiego - impotencja behatera z pod Verdun. I wtedy dopiero, gdy w wizji całej ludzkości zjawili

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje obowiązki, musi być w stanie wyjechać z kraju i przebywać w zagranicy. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót. W tym celu musi posiadać odpowiednie dokumenty, które umożliwią mu wyjazd z kraju i powrót.

się dantejskie memento: "lasciate ogni speranza!" bohaterka obrona Anglii wolała nie tylko: "aurum cerda", ale przywołał ducha całej ludzkości do przytomności i zastanowienia.

W takim to zapewne momencie zalała myśl moją powrotna fala różnorodnych wspomnień; które wywołała z biegiem czasu lektura "Revue de France". Pamiętam dobrze ten moment, gdy jakaś nowa ciągle inna synteza wojny, budząca się w umyśle, szukająca bezradnie rady, rzuciła mię nagle w stronę "kąta" pracowni, w której leżała bibuła ostatnich miesięcy. Nie odnalazłem wtedy wszystkich odnośnych zeszytów "Revue", ale znalazłem ich tyle i tyle w nich teraz dopiero odkryłem dokumentów, że dziwiłem się, jak można było kiedykolwiek budować cokolwiek na Francji zmiażdżonej, a zdemoralizowanej i niemal zdemilitaryzowanej przez "frent ludowy". Te pewnie jednak, że czatujący i przygotowujący się do skoku rząd Hitlera wiedział znacznie więcej, niż to, co z całą otwartością głosiło światu "Revue", a świat demokracji i państwa zachodnie nie wiedziały i nie chciały wiedzieć, co myśli i planuje Hitler... wszak "Mein Kampf" był po francusku tłumaczony dopiero z końcem roku 1938, po angielsku zostały dokonane ~~na~~ od razu dwa amerykańskie wydania, ale dopiero w pierwszej połowie roku 1939! /x/

/x/Odnośne informacje bibliograficzne podaje nowojerski /armstrong'ewski/ "Foreign Affairs" 1939, vol. XVII, p. 813

Trudne przewidzieć i już bezcelowa próba przewidywania, jakimi drogami potoczyłyby się dzieje ostatnich lat gdybyśmy byli lepiej poinformowanymi, czyli gdybyśmy byli mądrzejnymi, te pewnie, że opieranie swych planów postępowania na schlabianiu własnych pragnień i pożądań sprowokowało zasłużoną na cały świat karę.

Tak pospolite spotykane opinie i postępowanie w myśl zasady "vetis suis blandiri" lub analogicznego niemieckiego przysłowia "Vater Wunsch des Gedankens" jest nie tylko dowodem pospolitej głupoty tego świata, ale powiem dalej, tak ciasnego egoizmu, pospolitego nawet u ludzi "chodzących do kościoła", którzy mają na ustach "sądy i wyreki Boże", a myślą o spełnieniu swoich pragnień. Zli i głupi!

Wszak rzeczą mądrości jest "rada i praweść" jest także "roztropność", jest wreszcie i "Męstwo" /Prov. VII, 14/... "Mądrość jest /jednak/ nad wszystkie mocniejsza" /Sap. X, 12/, ale "początkiem mądrości jest bojaźń Pańska" /Prov. IX, 10/ i "wszystka mądrość to bojaźń Boża" /Syr. XIX, 18/, a bojaźń Pańska jest pobożnością umiejętności" /Syr. XV, 33/, to też, gdzie będzie pycha tam będzie i hańba, a gdzie jest pokora tam będzie i mądrość." /Prov. Sal. XI 2/

Gdy Pan zasłużoną przez nas chęcią powstrzymać raczy, a świat pożoga zalany, do bez-

brzeźnego miłosierdzia Pańskiego zwrócony, z ruin się dźwignąć pecznie, winien sobie te wiekuiście prawdy objawione przypewnić i na przyszłość nie zapominać, że "Pan nie według spojrzenia człowieczego sądzi; bo człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce" /I.Rg.XVI,7/, a "wszystkie drogi Jego miłosierdziem i prawdą i sądem"/Tob.III,2/ a wola-
jąc z psalmistą: Pamiętajcie na dziwy Jego, które uczynił, na cuda Jego i sądy ust Jego /Ps.104,5/ składajcie mu wraz z psalmistą "dobrowolną a wdzięczną ofiarę ust waszych",
błagajcie: "Panie, naucz mię sądów Twoich/Ps.118,108/... i ze św.Pawłem O! Głębokości bogactw i mądrości wiedzy Bożej, jak nieogarnięte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego!
/Rom.XI,33/

XVII. Ziemia je d y n y m z a m i e s z k a ł y m ś w i a t e m.

143. Refleksje o pamięci.

Ilekrót razy zwracałem się do "kątów" mojej pracowni w poszukiwaniu za artykułami "Revue de France", w których spodziewałem się znaleźć legitymację ducha, czy bezauszcności Francji w przededniu katastrofy, tyle też razy rozglądałem się usilnie za tymi artykułami przeglądów przyrodniczych, które mi otworzyły okno na transcendentalność tego świata. Za każdym razem-daremnie. A tak bardzo pragnąłem poznać nie tylko treść i argumentację owych artykułów, nie tylko pragnąłem się w innych już nastrojach przypatrzeć formie i barwie tych słów, które tak bardzo mi utkwiły w głowie, a kiedyś później wtargnęły do mego serca; chciałem też patrzeć się na te kreski, które kiedyś kreśliłem na marginesach owych artykułów i na ich podstawie odtworzyć bez wszelkiej sugestji innych czasów i innych stanów moją owoczesną fizjonomię ducha.

Niestety szukanych dokumentów, automatycznie kiedyś wywiezionych, nigdy nie znalazłem^{em}, muszę więc dla odtworzenia stanu mej duszy oprzeć wszystko na pamięci, która rzecz osobliwa, im bliżej tem bardziej okazuje się zawodną. Coś się z tą pamięcią, zwłaszcza gdy idzie o moją własną osobę, stało w ostatnich czasach niesamowitego. Aż strach mnie przejmuje na myśl, co ja na płytach mej pamięci odcyfruję z wypadków dwu czy trzech lat ostatnich? A jednak stan mego samopeczucia, dobry, jeśli nie doskonały - Boże bądź mi litościw, wszak wiesz, że w Tobie a nie we mnie jedyne źródło tego samopeczucia - a na tym stanie opieram nadzieję, że za zbliżaniem się ku "wyznaniem" dnia dzisiejszego Ty, Panie, mi siebie pokazać zezwolisz, bo w Tobie tylko moje jest samopeznanie.

A jednak tak sobie, jak i tobie, pragnąłbym czytelniku, dać poznać co się z moją pamięcią ostatnią stało, a raczej, jak ja siebie, myśląc o niej, tę metamerfezę wyobrażam.

Jak każdy człowiek, tak i każda pamięć jest oczywiście jedną i jedyną tylko - nie ma dwóch listków, nie ma więc i dwu ludzi tych samych. Taka jest już moc Beska. On sam - jedyny - tworzy wszystko... jedyne. On jest Stwórcą, a świat przez Niego stworzony nie jest w niczem maszyną. Cóż dopiero człowiek - obraz i podobieństwo Jęgo! Obecni lub kerkeciąg są nieporównanie podobniejsze ^{Do najbardziej skomplikowanej maszyny, mimo delikatnej jak szafi i ludzka} najbarziej skomplikowanie zbudowanej i subtelnej maszyny, aniżeli ta maszyna porównana z aparatem ~~wielkim~~, którym się w organizmie ludzkim myśl porządkuje. Aparatura nerwów, o której się mówi, mając myśl na myśli, jest tak zupełnie niepojętą dla umysłu ludzkiego, jak wszechświat gwiazdowy. Napiszemy cyfry, a będą one malowanymi wretami dla wołu... Ote: dwanaście miliardów komórek nerwowych wysiła i łączy się włókna-
mi nerwowymi, które zarazem łączą się ze sobą... każde włókienko ma przeciętnie co naj-
mniej dwadzieścia pięć milionów połączeń, komórki nerwowe komunikują się zatem ze sobą,
około trzy tryljony razy /3,000.000,000.000,000.000/ /x/ Cóż z tego?... Cud niepojęty!

Nietylko jednak ta niezwykła komplikacja budowy stanowi cud w człowieku, jeszcze be-
daj większym cudem jest to, że do tego tak zawiętego aparatu przedostają się ze świata zew-
nętrznego wielomiliardowe armie koczownicze, należące nietylko do różnych nacji, ale nawet
do odmiennych ras, nawet zupełnie innych gatunków i teczą na każdej aparaturze maszyny
ludzkiej ząartą walkę o życie i śmierć człowieka. A coż dopiero powiedzieć o sprawności
i prostocie funkcji życiowych człowieka, gdy mimo tej walki o śmierć i życie, teczącej
się w obrębie każdego narządu ludzkiego, a człowiek zdrowy o tem wszystkim nie ma pojęć
cia. Człowiek nietylko zgoła nie czuje, by miał serce, nerkę, czy wątrobę, żołądek, czy jelita
itp, ale nawet wszystkie swoje funkcje dokonuje automatycznie...! Czy to nie jest najwięk-
szy cud, że większość ruchów naszego życia codziennego, jak oddechanie, połykanie stanie
preste itp. są tylko odruchami, wobec których wola nasza jest zasadniczo bezsilna?

Cóż więc powiedzieć możemy o pamięci? Jest ona zapewne jak wszystko w człowieku cu-
dem i komplikacją i cudem jej preste jej funkcjonowania, odmiennego zapewne od in-
nych procesów oddechania i wymiany materji; ale w tym człowieku, cudzie, jedności, wszystko
co się w nim dokonuje, zupełnie odrębnem i obcem sobie być nie może. Wspomnieliśmy
powyżej, że większość naszych ruchów i procesów życiowych dokonuje się automatycznie.
Ale wystarczy byśmy o nich myśleli, a automat się zacina i nie wiele potrzeba autosuga-
cji, by zakłócić rytm oddechow, a przesadzając w myśli swaj dalej, zdołamy zakłócić nawet
prawidłowość pulsu, poczniemy czuć, że mamy żołądek, a tak myśląc naumiernie o zdrowiu
możemy je nawet na szwank poważny narazić.

/x/Obliczenie z danych przez Carrel'a, lc. 79.

Tak też więc, jak przewaga procesów życiowych dokonuje się w człowieku automatycznie, tak i ta tajemna moc pamięci rejestruje przeżycia duchowe człowieka i lekuje w swym magazynie, także automatycznie. Trzeba jednak myśleć, by siebie przypomnieć. W pamięci więc kejarzy się właściwy organizmowi ludzkiemu automatyzm z wolą ludzką, ale te skejarzenia są tak skomplikowane, że nie odważyłbym się wchodzić w ich głębie, by nie narazić się na banalność. Jesteśmy przekonani, że magazyn pamięci jest dobrze posortowany, ale poszczególne fakty reprodukcji pamięciowej są zdolne zadać kłam wszelkim zasadom tego esobliwego sortymentu; zdarza się, że nawet czas lub natężenie wzruszeń przeżytych nie są zasadą, którąby się sortyment pamięci czuł poważnie związanym. Nie będę się więc silić na wniknięcie w te tajemnice, a spytam się w końcu siebie jedynie tylko o to, jak siebie wyobrażam i tłumaczę fakt, że przy reprodukcji przeżyć moich z ostatnich lat życia, pamięć moja coraz bardziej zawodzić się zdaje. Powiadam: zdaje się, bo czy to nie jest tylko jakieś niepokojem wywołane uczucie fałszywe, okaże się dopiero, gdy stanę u ~~x~~ / y mych "wyznań" kresu.

Jeśli więc hipoteza pamięci zawodzącej mię dla przeżyć ostatnich lat, nie polega na fałszywej autosugestji, to wiąże dla niej tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie, że każda pamięć operuje magazynem odpowiednio rozbudowanym. Każdemu człowiekowi z właściwymi sobie jego przeżyciami odpowiada odrębny typ rozbudowy magazynu pamięciowego, gdy tedy powstaną później nowe typy przeżyć i wrażeń, brak jest dla nich odpowiedniego miejsca w magazynie. Taka hipoteza tłumaczy nie tylko trudności reprodukcji, ale nawet trudności rejestracji pamięciowej.

Cóż więc pozostało w mej nikłej i zredukowanej pamięci z owego artykułu w "Revue de France", który wymierzył pierwszy poważny cios nie tylko w moją dotychczasową unysławność, ale może nawet poruszył ducha mojego do pewnej nieznannej mi od lat dziesiątek czujności. Nie pamiętam więc zupełnie, by ten artykuł, dający pogląd na postępy nowożytnej astronomji, dotykał w jakikolwiek sposób poglądów na problemy nowożytnej mechaniki świata. Ponieważ wkrótce potem zapoznałem się z ogólnymi pojęciami w tej dziedzinie z tak wspa-
niałych syntez jak Jeans 'a /x/ i Eddingtona /xx/, więc ex post łatwo mi zrozumieć, że o ile w "Revue de France" dotknięte tylko wybrane zagadnienia, interesu one we mnie wzbudzić nie mogły, bo brakło mi przygotowania, a przeto nie wywołały one żadnego wraże-

/x/Sir James Jeans, Wszechświat. Gwiazdy - Mgławice - Atomy. Warszawa 1932. Bibl. "Mathesis Polskiej. Str. 306.

/xx/Sir Arthur Eddington, Nauka na nowych drogach. Warszawa. Bibl. Wiedzy. Nr. 30.

nia i do magazynu pamięci nie zostały wogóle depuszczone /xxx/

/xxx/ Użyłem tu słowa "depuszczone" i w tej chwili spostrzegłem, jak lekkomyślnie sformułowałem pojęcie pamięci i jak bardzo się zastrzedz muszę, że wszystkie moje próby filozofowania są tylko potrzebą mego wieku i tylko mej mają służyć umysłowości... Pamięć więc współdziała z wolą, nie tylko przy reprodukcji, co przedewszystkim, ale też przy rejestracji materiału, przeznaczonego do magazynu. Ten udział woli towarzyszący rejestracji, jest nawet bardzo charakterystyczny zapewne dla klasyfikacji typów pamięci. Osobiście bardzo ubolewam nad tymi typami, które zmuszają pamięć do rejestracji wszystkiego, co się przez zmysły, umysł i przeżycia do świadomości dostaje; taka pamięć musi na inne władze umysłowe, zwłaszcza zaś na wyobraźnię działać hamujące. Mam na myśli pospolite typy tzw. w szkle premiantów, w rzeczywistości częste kujonów.

144. Życie przywilejem ziemi.

Aby dać miarę wagi tego artykułu w "Revue de France" winienem jeszcze wyjaśnić, jaką rolę wogóle odgrywała w moim życiu zagraniczna lektura polityczna i publicystyczna. Z tego, co o tem sam przedtem już powiedziałem, mogłoby powstać pojęcie, że waga tej lektury była dla mnie znaczna. Oczywiście była ona znaczna, ale w ścisłym ograniczeniu do i dla nich stanów uczuciowych. Ta lektura nie miała więcej formą, niż treścią; ona nie była mi pokarmem umysłowym, raczej lekarstwem, ona na niejedną chwilę odsuwała mi z przed oka rzeczywistość. Tę lekturę uprawiałem tylko jako wytechnienie i tylko w porach wyraźnie na to przeznaczonych, tylko po popołudniowej drzemce, która należała od szerszeragu już lat do stałego programu dnia, a właściwie tylko "do poduszki", przed odpoczynkiem nocnym.

I otóż taka lektura "rozrywkowa" miała zdecydować w znacznej mierze o losach i szczęściu człowieka na schyłku długiego życia i sprowadzić go na nowe drogi, wiedące do pręgu wieczności... "O jak niedościgłe są drogi Jęge?" /Rom, XI, 5/, a "jak pożądana są wszystkie dzieła Jęge! a jako iskierka jest to, co wiedzieć można! /Syr, LXII, 23/, więc "wywyższając Go, napełniajcie się mocą, nie ustawajcie, bo nie ogarniecie... Wiele dzieł skrytych jest większych niżli te, bośmy małe poznali dzieł Jęge! /Syr, LXIII, 34, 36/

Oto w moim pamięciowym skrócie artykułu "Revue" przedstawia się pogląd na życie we Wszechświecie jak następuje: Nie tylko człowiek, ale całe życie organiczne jest wyłącznie do ziemi ograniczone. Życie to powstało na samej ziemi. Zarodki jęge nie przyszły z bezbrzeżnej przestrzeni Wszechświata, bo wszelkie transporty organiczne nie wytrzymałyby temperatury absolutnego zera /-273/, właściwej przestrzeniom międzygwiazdowym, a przebiegające te przestrzenie promienie ciał promieniotwórczych zabiłyby nawet wszystkie zarodki życia organicznego. Te wywody potwierdza też fakt, że cały pył kosmiczny, który się w postaci meteorów dostaje na powierzchnię ziemi zawiera w sobie wyłącznie

tylko składniki nieorganiczne. Ależ nawet gdyby pył kosmiczny zawierał w sobie składniki organiczne nie byłyby one zdolne wytrzymać temperatury, wywołanej tarciami meteorów, przebiegających atmosferą z chyżością kilku km/sek i powodujących zapalenie się tzw "gwiazd spadających". Tak więc wszystko przemawia z pewnością niezachwiana, że życie nie przedostało się po przez przestrzenie Wszachéwiata z jednego na inny świat życia.

Życie powstało na miejscu.

Ale jak cudownym jest ograniczenia życia organicznego do jednego ^{rodzajnego} prószku kosmicznego, jakim jest ziemia, samo powstanie tego życia jest niemniej trudnym do pojęcia. Wszystkie ciała, znajdujące się na ziemi, są złożone. Ciała składające się z jednego czystego pierwiastka, należą do wyjątków... wszystkie są mniej lub więcej zawiłymi związkami, mieszaninami i połączeniami pierwiastków chemicznych, wyłącznie nieorganicznych. Połączenia pierwiastków chemicznych w związki organiczne nie istnieją na powierzchni ziemi. Związki organiczne są wytwarzane tylko w laboratoriach, a tym gotowym laboratorium takich związków jest każdy żywy organizm. Człowiek podpatrzył tę pracę w laboratoriach stworzonych i usiłuje je z powodzeniem wytwarzać w zbudowanych przez się laboratoriach naukowych i przemysłowych. Nie dość więc, że życie zjawilo się na ziemi jako zjawisko wyjątkowe, brak samodzielnie istniejących związków organicznych w przeciwstawieniu do pospolitości związków nieorganicznych, dowodzi, że to życie zjawilo się na ziemi odrazu gotowe.

Tyle! Nie mam też możności sprawdzenia, czy dobrze spamiętałem i czy dobrze oddałem treść odnośnych wywodów. Zdaje mi się także, że ten dla mnie tak doniosły artykuł był pozbawiony wszelkiej sugestji i propagandy. Artykuł w całości poświęcony syntezie podawał też, zdaje mi się mało materiału faktycznego. Referent artykułu był zapewne świadom, że wskazuje swym czytelnikom zupełnie nowe drogi myśli o wszechrzeczy, ale czyżby współczesnej literaturze popularyzacyjnej brakło już odwagi nawoływać do tradycji, gdy tak bardzo i od dawna przywykła tradycję rozgraniać, dość, że artykuł "Revue" de France" był pozbawiony wszelkiego komentarza.

145. Przeżycia tej prawdy.

Poglądy rzucone przez "Revue de France" do rozwagi myślącego intelektualisty, powinny były, w tym czy innym kierunku go zrewolucjonizować... nie jest mi o tem jednak nic wiadomo. Osobiście pomnę doskonale, że czytając tę rozprawę w normalnej dla popularnej książki wygodnej pozycji, zerwałem się na równe nogi, i pomnę też dobrze,

że wyrwało mi się jedno, a może trzy słowa: "Transcendentalny - i świat i życie!" Z tymi też słowami pobiegłem do mej towarzyszki - do Matusi - i oddałem Jej książkę... Zdało się, że jeszcze w tym samym dniu i Ona przeczytała tę rewelacyjną rozprawę i ze zwykłym Jej spokojem, dodała słowo podobne: esebliwe! Czy Jej myśl tyle i tak długi potem do tej zagadki powracała, jak moja, nie wiem; oboje sąd wydaliśmy i nie wnet potem zachodziła potrzeba do niego coś dodawać.

Jeans'a poglądy na problem życia we wszechświecie czytałem prawdopodobnie wkrótce później, a jakkolwiek były one mniej radykalnie sformułowane, /por. §101/, aniżeli artykuł w "Revue de France", wnioskami, które mi się po głowie śniły, one nie zaprzeczały, zaufania do nich nie podkopywały.

W każdym razie radykalizmu poglądów "Revue de France" nie przypisywałem popularności artykułu, a przypisywałem go możliwym i prawdopodobnie obfitym faktem, poznaczonym w szeregu lat kilku, które oddzielały od siebie obie te publikacje. Problem raz poruszony spokoju mi nie dawał. Lektura publicystyki zagranicznej, normalnie wyuczynkowa i nastrojowa została raczej obciążona pytaniem za informacjami astronomicznymi z zupełnie wyraźną dyrektywą. Pewną też dobrze, że z biegiem licznych tygodni i miesięcy, rozciągających się nawet poza pierwszy pogrom wojenny, zdobyłem kilka tytułów, a nawet i referatów - wiem dobrze, że dotyczyły literatury angielskiej - a jakkolwiek wszystkie te informacje nie wzbogaciły wybitnie mego inwentarza faktów i wiedzy, przekonanie o ścisłości poglądów "Revue de France" coraz bardziej się w moim umyśle utwierdzała.

I jeszcze jeden szczegół, który mi dobrze utkwiał w pamięci, dowodzi, jak mi te problemy wogóle, a zwłaszcza zagadnienie życia wszechświata ograniczone do jednego pyłka ziemi, spokoju nie dawały. Za czasów okupacji bolszewickiej miałem sposobność często się stykać z lwowskim astronemem, dla którego wiedzy miałem, jak mi się zdawało uzasadniony szacunek. A jednak komunikacja z nim nie była dla mnie rzeczą łatwą, a to dla dwu przyczyn. Przyczyną stała się mój esebliwy stan wewnętrzny, z którego mi nie było łatwe wyjść na zewnątrz zwłaszcza wobec osoby, z którą mi żadna nić uczuciowa nie wiazała. Nie przywykłem w życiu do stawiania pytań informacyjnych, w danym przypadku, gdy szło o tak wielkie dla mej myśli, ale tak wewnętrzne sprawy, wewnętrzny opór antyinformacyjny jeszcze się spotęgował.... A jednak raz się stało... i w krótkim momencie przywitania, i niemal z nim związanego pożegnania, rzuciłem astronemowi jedno pytanie. Otrzymałem odpowiedź wymijającą, a jakby mi to było rzeczą zupełnie obojętną, więc i dalej nie nalega-

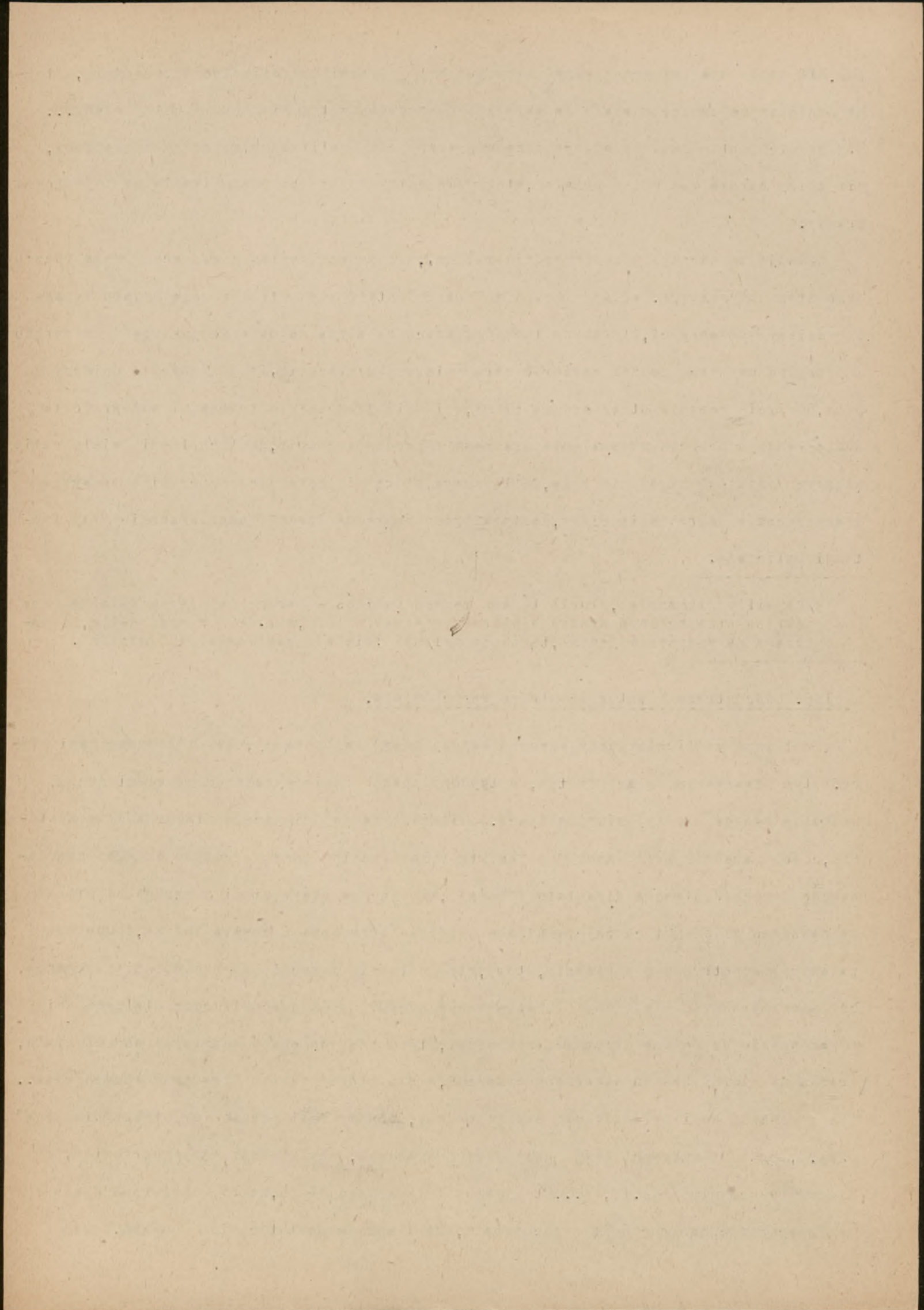
tem. Nie zachwiało to jednak mego jakby już w tej sprawie utrwalonego przekonania, a tylko powiększyło napięcie operu do dalszych poszukiwań w tym kierunku i u tej osoby... Gdy wkrótce potem padł na opinię odnośnej osoby cieni polityczny, ostrożny z plotkami, nie mniej bardzo rad byłem pezerem, które mię wstrzymywały od poszukiwania na tej drodze prawdy.

Opisuję te szczegóły z pewnym niesmakiem, ale są one doniesie dla oceny mego ówczesnego stanu umysłowego. Poglądy "Revue de France" stały się potrzebą mego umysłu i jakby uniknął sposobności, któraby w tych poglądach była zdolną dokonać jakiegoś uszczerbku. Mój pogląd umysłowy począł nabierać barwy wiary! Mam wrażenie, że już wówczas uwierzyłem w to, że życie zostało stworzone na ziemi, a i dziś jeszcze nie trudne mi odtworzyć to swego rodzaju uczucie zadowolenia zrodzone z przeświadczenia, że tych ludzi "wielu zamieszkałych światów" nigdy nie było, że ta zmera, która nie mała się przyczyniła do owego młodzieńczego pogrzebienia wiary, została przez naukę do rzędu flamarienowskich /x/ fantazji zaliczoną.

/x/ Camille Flammarion, *Pluralité des mondes habités* - bardzo popularna książka mego okresu studenckiego wyszła w pierwszym wydaniu 1862, w r. 1890 w wyd. 34-tym, tłómaczona na wszystkie języki, także na polski "Wieleś zamieszkałych światów".

146. Geocentryzm i antropocentryzm wszechświata.

Te i inne myśli wtargnęły wówczas do mej głowy rozbudzonej, nowymi pierwocinami wiary. W tym stworzonym świecie, w tym, w tajemny sposób życia powołanym do ziemi życiu, szukałem nowego dla tej ziemi miejsca. Jakież było jej miejsce w ptolemejskim systemie, choćby ono nie było nawet pomyłką? Oto była środkiem geometrycznym jakiegoś zwanego wszechświatowego girestatu /"bąka"/, wirującego około ziemi z paradoksalnie aż do nonsensu zmiennymi chyżościami! Jakaż więc to była duma i chwała ludzka, zbudowana na owym geocentrycznym poglądzie, który, ~~jeśli~~ jeśli nie z racji Kopernika, musiał prędzej, czy później okazać się błahym i pozbawionym sensu? Czymże geocentrycyzm Ptolemejski w porównaniu do nowego przeznaczenia ziemi, które zaobywa ona w bezmiarze wszechświata, kropka na której został stworzony człowiek, a dla której został stworzony wszechświat... "Be z własnej woli poręczył nas słowem prawdy, żebyśmy byli początkiem stworzenia jego" /Jak. I, 18/ a "w mądrości twej postawiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś Ty uczynił" /Sap. IX, 2/... Oto jedyne tylko słowa Pisma, które stwierdzają ową antropocentryczną koncepcję wszechświata, ale i one są dostatecznie wymowne. Wszak



"peczętek stwórczenia" w liście Jakuba, gdy człowiek był stwórczenia koncem, musi być interpretowany jako pierwszorzędność, jako przewodztwo, jako władztwo świata. A czy istotny sens pierwszego rozdziału Genesis może być inny, jak ten, że świat został stworzony tylko jako królestwo króla stworzenia? Tak mi się dziś nietylko zdaje, ja to wiem, bo w to wierzę, ale i to wiem, że podobne myśli błąkały się już często dawniej w moim mózgu, a nigdy pojąć nie mogłem wielości „ludzkich” gwiazd i utrwalam się tylko w mej niewierze, gdy patrzałem na bierność i obojętność nauki katolickiej, z jaką ona zdawała się godzić z problemem „wielości zamieszkałych światów”. I dziś budził się we mnie bunt, gdy we wzmiankowanej już astronomji popularnej Lenza-Mekrzyckiego /p. §100/ nie znalazłem żadnej wzmianki, dotyczącej tego problemu, w którym nauka w tak wydatny sposób usiłuje służyć religji. /xx/

/xx/ W podręczniku „Dogmatyki” Sieniatyckiego, proklamuje się życie na innych światach jako „wysoke prawdepodobne” – tak w ywd. II z r. 1933, więc „in pejus” w stresunkude I wydania z r. 1928, w którym o tym problemie zgoła nie wspomniano.

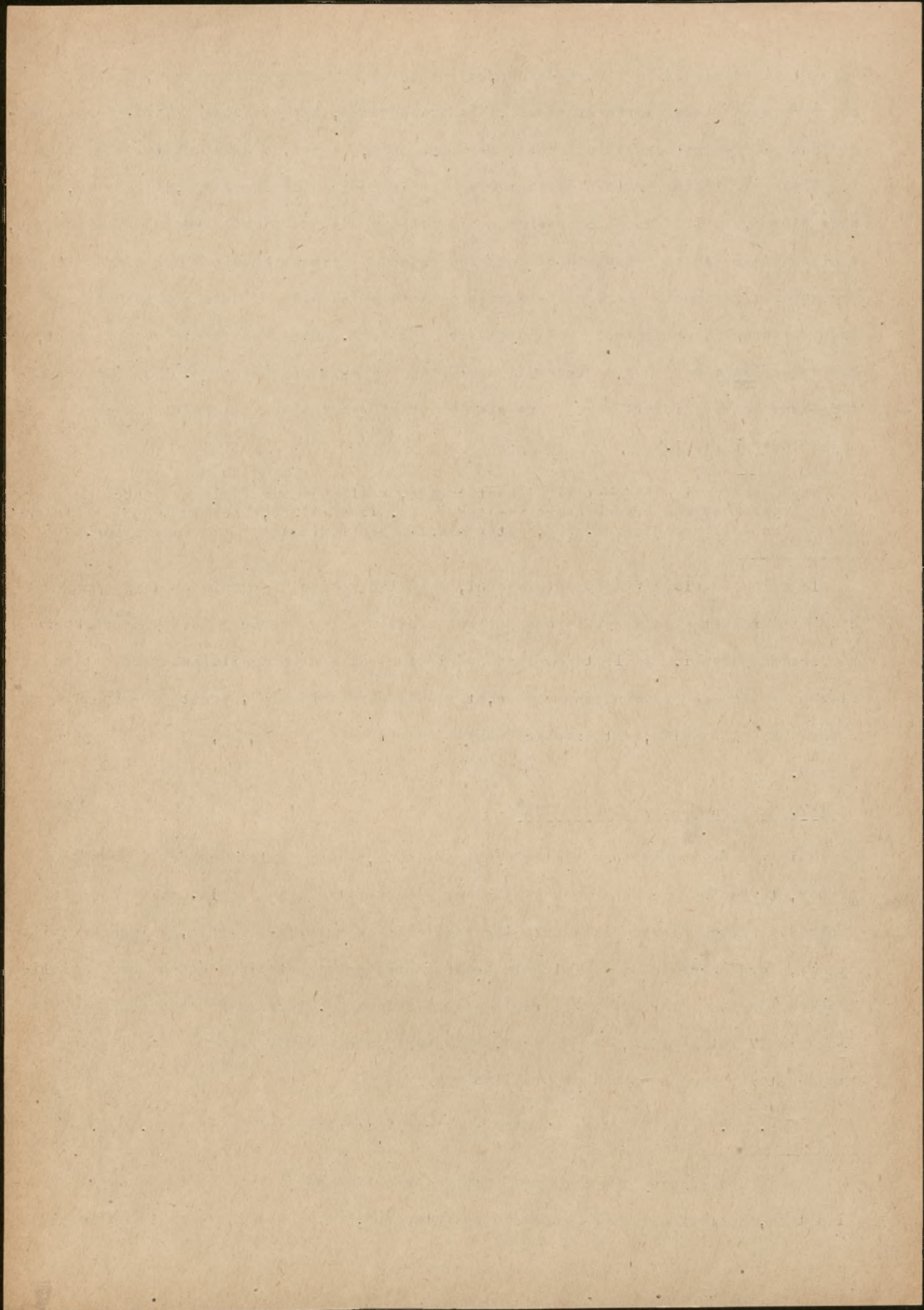
Dla mnie nie ulga żadnej wątpliwości, że pogląd na życie organiczne i jego człowieczeńskie królestwo jako zjawisko wyjątkowe w całym okręgu wszechświata jest zdobyczą współczesnej nauki. A jeśli ten pogląd nauki na wyjątkowo uprzywilejowaną rolę tego ziarenka spalonego popiołu kosmicznego, które się nazywa „Ziemia”, pozostaje w zupełnej zgodzie z Objawieniem, to ta zdobycz nauki jest zarazem jej hołdem, złożonym Objawieniu Bożemu.

147. ^e „Mundos esse innumerabiles”

„Wielość zamieszkałych światów” jest poglądem, pełnym fantastycznych i złudnych ureków, któremu współczesna mechanika nieba nieodwołalny kłam zadała. Nauka Kościoła w okresie swem bojowym nie wahała się największego kpiarza-filozofa, jakiego zrodziła ziemia, Giordano Bruno po wieloletnim badaniu procesowym potępić i oddać go w nielitościwe wówczas i barbarzyńskie ramię władzy świeckiej. Giordano Bruno spłonął na stosie dnia 17 lutego 1600, a w dekrete, skazującym jego poglądy figuruje na pierwszym miejscu teza: „Mundos esse innumerabiles” /x/

/x/ Per. art.: Bruno Giordano w Wetzler-Weltege „Kirchenlexikon” Tom II, p. 1369.

W meim pojęciu „rezerwatowym” miałem duże trudności zrozumienia sensu tej krótkiej tezy, za którą Giordano Bruno został potępiony. Krótka notka wspomnianego artykułu



encyklopedycznego była mi nitką do kłębka. W tej notce zaznaczone mianowicie, że problemy kopernikańskie jakoteż Lukrecjusza o "nieskończoności światów" traktuje Bruno w swej rozprawie: "La cena delle Ceneri" /Londyn 1584/. Otóż ta notatka wstawiła mię w te szczęśliwe położenie, że zaliczając Lukrecjusza "De natura rerum" do mej zdawna umiłowanej lektury, znalazłem pod ręką dokument, wyjaśniający bliższy sens zdania Giordana Bruna, potępionego przez naukę Kościoła. Otóż tekst Lukrecjusza wyklucza wszelką wątpliwość, czy w potępionym zdaniu służy o nieskończoność przestrzeni, czy o nieskończoną liczbę systemów słonecznych - być może, że jedno i drugie, ale najważniejsze pozostało to twierdzenie, że nieskończona ilość światów jest "zamieszkałą" przez ludzi i towarzyszący im świat organiczny. Wszelkie wątpliwości wyklucza tekst Ks. II, wiersz 1047-1075, a zwłaszcza trzy ostatnie wiersze: ".....necesse est confiteare

Esse alios aliis terrarum in partibus orbes,

Et varias hominum gentes, et saecula ferarum." /x/

/x/Lucrece, De la Nature. Trad. Nouvelle de H. Clouard. Paris. Classiques Garnier. Tekst łaciński i francuski. p. 129-131.

XVIII. Wola oporniejsza niż rozum

148. Rozum uwierzył wola nie reagowała.

Im bardziej się zbliżam w moich "wyznaniach" do dnia dzisiejszego, tem się silniej mój duchowy "ażieńdz" dzisiejszy" narzuca dniom minionym i nadaje wspomnieniom dni minionych, nie dopowiadając im, barwę dnia dzisiejszego. Bodaj się nie mylę, że reprodukcją toku mych myśli, związanych z problemami, poruszonymi przez "Revue de France" zdołałem nietylko czytelnika wprowadzić w błąd, ale chwilowo nawet i siebie okłamać. To też z powyższego opisu moich przeżyć i myśli, związanych z problemami "Revue de France" może a bodaj powinien czytelnik dojść do wniosku, że w tym już czasie nietylko wiara w Boga w pełni mię już opanowała, ale wystąpiła ona, ta wiara, odrazu w towarzystwie miłości, zwróconej ku Bogu. Tymczasem są taki byłby zupełnie fałszywy. Ani cienia miłości jeszcze ani rzetelnie ugruntowanej wiary nie było w mej zupełnie biernej a raczej dziwnie bezwładnej i upartej duszy. Umysł mój zgodził się i to bodaj nagle pod wpływem odpowiednich podnieć rozumowych z prawdą stworzenia świata i przedziwnymi objawami, towarzyszącymi temu stworzeniu. Do tej myśli umysł powracał nieprzez, nie dwa, powracał do niej ciągle, i przez liczny szereg miesięcy, ale ten proces trwał zawsze jedną tylko chwilę, rozum

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Boga

sobie pomrukiwał: osobliwe, nadzwyczajne, ale dla tej nadzwyczajności nie było żadnego miejsca, przygotowanego w duszy.

Panie bądź mi miłościw, gdy nie Tobie, Panie, który wiesz wszystko, ale moim współwinowajcom wyznam całą brutalną prawdę. Te sensacje rozumu, wyrażone szmerem myślowym: osobliwe, nadzwyczajne, które wiązałem do mej duszy świadomością stworzenie świata niczem się nie różniły od takichże samych szmerów zadowolenia umysłowego, połączonych z licznymi, zapewne codziennie dokonywanymi odkryciami z dziedziny życia gospodarczego i społecznego Polski nad którym pracowałem od r. 1933, z coraz bardziej się rozszerzającym i pogłębiającym programem.

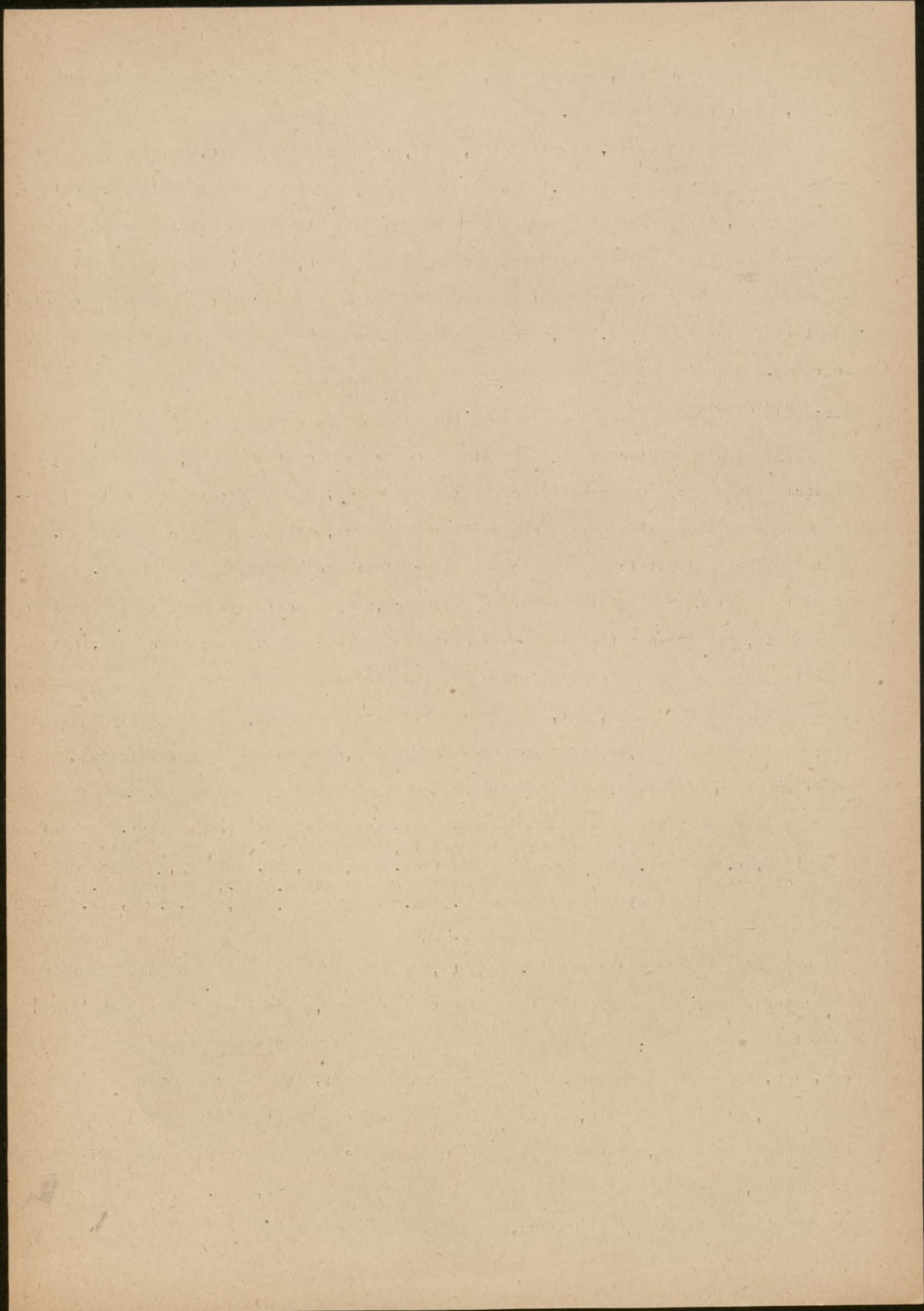
149. Moja ostatnia praca kartograficzna.

Wydaje mi się pożyteczne dla poznania mego ówczesnego stanu duszy, przeobrażeń i nareszcie związanych z procesami duchowymi postanowień, abym z tego tylko punktu widzenia powiedział słów kilka o tej może największej pracy, jakiej się w życiu podjąłem. Punktem wyjścia wszystkich tych prac było zagadnienie gospodarczej mapy Polski. Tylko nie wielu ludzi na całym świecie bardzo fachowych, zdaje sobie sprawę z trudności tego zagadnienia, do którego z taką lekomyślnością, byle kto czuje się być powołany. To też do dnia dzisiejszego najbogatsza treścią i ilością publikacji kartografja gospodarcza, jakiegokolwiek pochodzenia, jest, za nader nielicznymi wyjątkami, jednym wielkim śmietnikiem, często nawet wtedy, gdy nie dochodząc do syntezy, ogranicza się do graficznej rejestracji surowego materiału. Próby moje trwające szereg lat /x/ nie dały jeszcze żadnego

/x/ Niejakie wyobrażenie o tych wysiłkach i ich wynikach daje rozprawa pt. "Wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja gospodarcza Polski", drukowana w Przeglądzie Współczesnym, 1936, Nr. 165 /por. też "Ziemia i Państwo". Lwów, 1939, str. 299-322/, a w większym może stopniu słowa wyjaśniające do "Atlasu" dla IV kl. gimn., ogłoszone pt. "Rola mapy w nauce o Polsce współczesnej". Czas. Geograficzne. Lwów, 1936. F. XIV, str. 129-171.

wyniku, któryby mógł mnie zadowolić. Praca ta, zwłaszcza w dalszych jej stadjach bardziej mnie interesowała jako mój osobisty dokument psychiczny, aniżeli jej zadania rzeczowe, a nawet jej powodzenie. Długi czas zachowywałem uderzającą dla tej sprawy pracy obojętność, mimo, że dawała mi ona codziennie drobne niespodzianki, więc i ciche szmery rozumowe: "osobliwe", a także i mimo to, że właściwie stanowiła ona trwale przez szereg lat jedyne moje zajęcie umysłowe, przerywane niestety coraz częściej, aż nadto uzasadnionymi wybuchami rozpaczy, którym dałem wyraz w "Radach i Przestrożach" Lwów, 1938.

Skąd ta obojętność do tej pracy, o której wyżej wspomniałem? Pozbawiony kwalifikacji



przyrodzonej do obojętności, byłem w latach, kiedy ją zacząłem, zapewne już z początkiem r. 1933, po prostu zblazowany mým nieszczęsnym upadkiem, mým stosunkiem z "efemerydą" w tym stanie nie byłem zdolny do czego innego, jak do automatyzmu umysłowego, a takim było rejestrowanie potwornego rozmiarami materiału, załadowań i wyładowań na jakich pół ty- siące stacji kolejowych państwa Polskiego. I tą robotą raczej, niż pracą, zabijałem "robaka" długo bez żadnego entuzjazmu. Ale w miarę jak materiał już interpretowany graficznie rósł, a w miarę wyswabdzania się duszy z nieszczęsnej niewoli, zupełnie nowe stany psy- chiczne przyszyły do głosu. To, co się teraz, mniej więcej od początku r. 1935 w mej duszy ujawniło, było zjawiskiem zupełnie nowym.

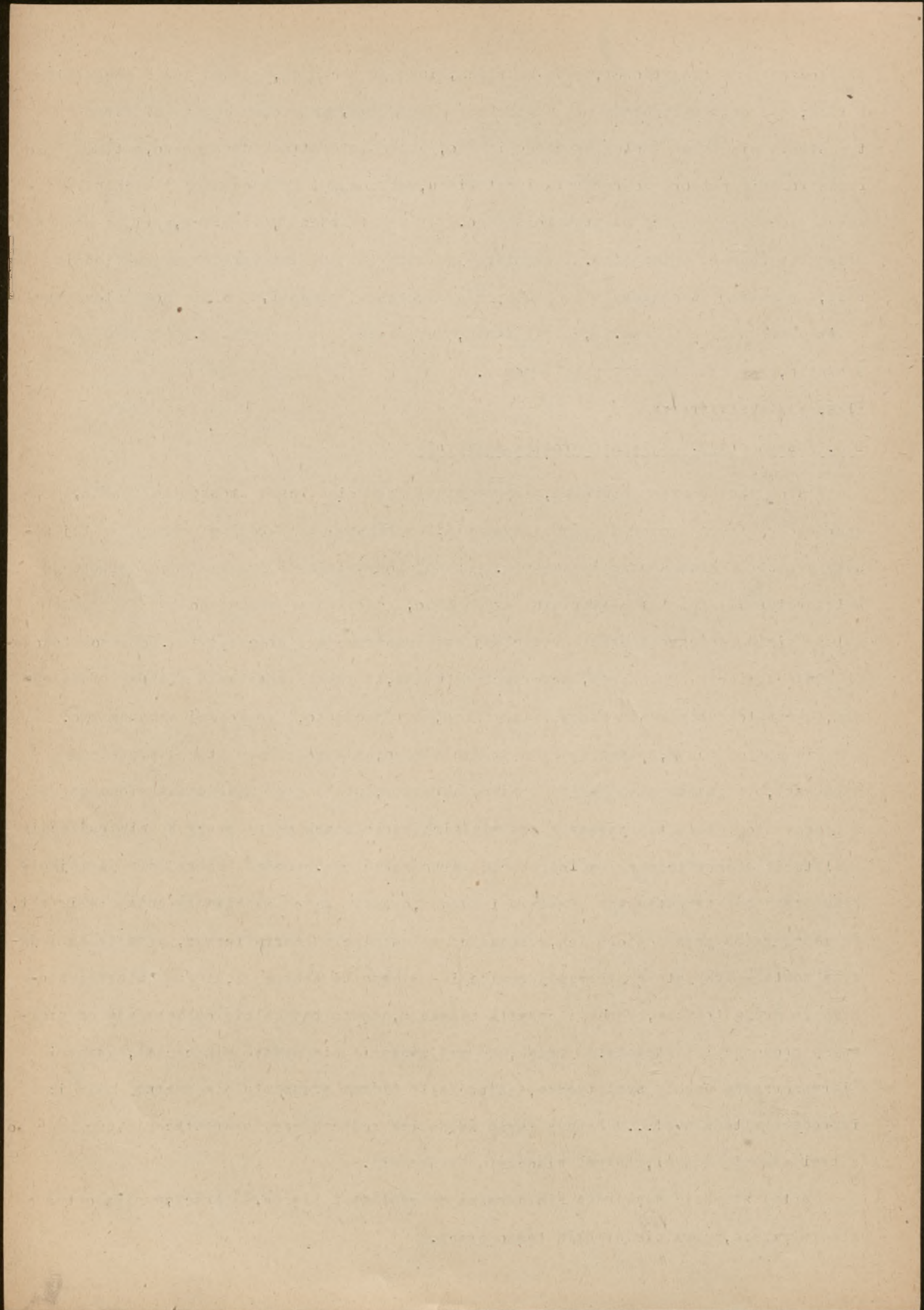
xix@xxNajlepsze@xxregia

150. Zasada pracy: "Najlepsze wrogiem dobrego"

W stosunku do pracy naukowej, zarówno mojej jak moich uczni stosowałem zasadę, którą dobrze określa często powtarzane przysłowie: "Najlepsze jest wrogiem dobrego" i tej za- sady przestrzegałem zawsze i wszędzie. Tą zasadą określałem i przedwstępną orientację w literaturze i rozmiary materiału źródłowego, a zwłaszcza jak daleko i w jaki sposób należy się ograniczyć w pracy krytycznej nad konstrukcją i precyzją tez. To samo stosowa- ło się oczywiście i do formy, lecz rzecz osobliwa, ta zwykle okazywała się tak niedościg- łą, że często musiało się zadawać formę, której często, i do dobrej było daleko.

Nie przypuszczam, zwłaszcza ex post życia mego, którego główny etap dawno się już zakończył, bym ja sam miał jakieś poważne skrupuły, lub by ktoś miał uzasadnione zarzuty z powodu stosowania tej zasady w obu wielkich warsztatach mojej pracy w uniwersyteckim Instytucie geograficznym i w Instytucie kartograficznym. Stopień "dobry" dla jakiegokol- wiek pracy był tam stawiany poważnie i surowo, o czym niech zaświadczy bodaj taki fakt, że na górą 30 prac doktorskich, wykonanych w Instytucie geograficznym, jedna tylko i je- dyna została przyjęta w pierwszej redakcji - wiedzą to dobrze ci, którzy osiągnęli sto- pień za drugą, trzecią, bywało i czwartą redakcją, często radykalnie odbiegającą od pier- wszej propozycji kandydata. A jednak, kto mej zasadzie się poddać nie chciał, bywały i pierwszorzedne umysły syntetyczne, dostarczali nieraz argumentu dla smętnej opinii: improductivité slave!... w każdym razie saldo ich robocze często drastycznie / się kłóciło z tymi darami Bożymi, którymi widocznie błyszczeli.

Na tej zasadzie wspierała się wyraźna dyscyplina i planowość pracy, wynikało też z niej wyraźnie i normalnie szybkie tempo pracy.

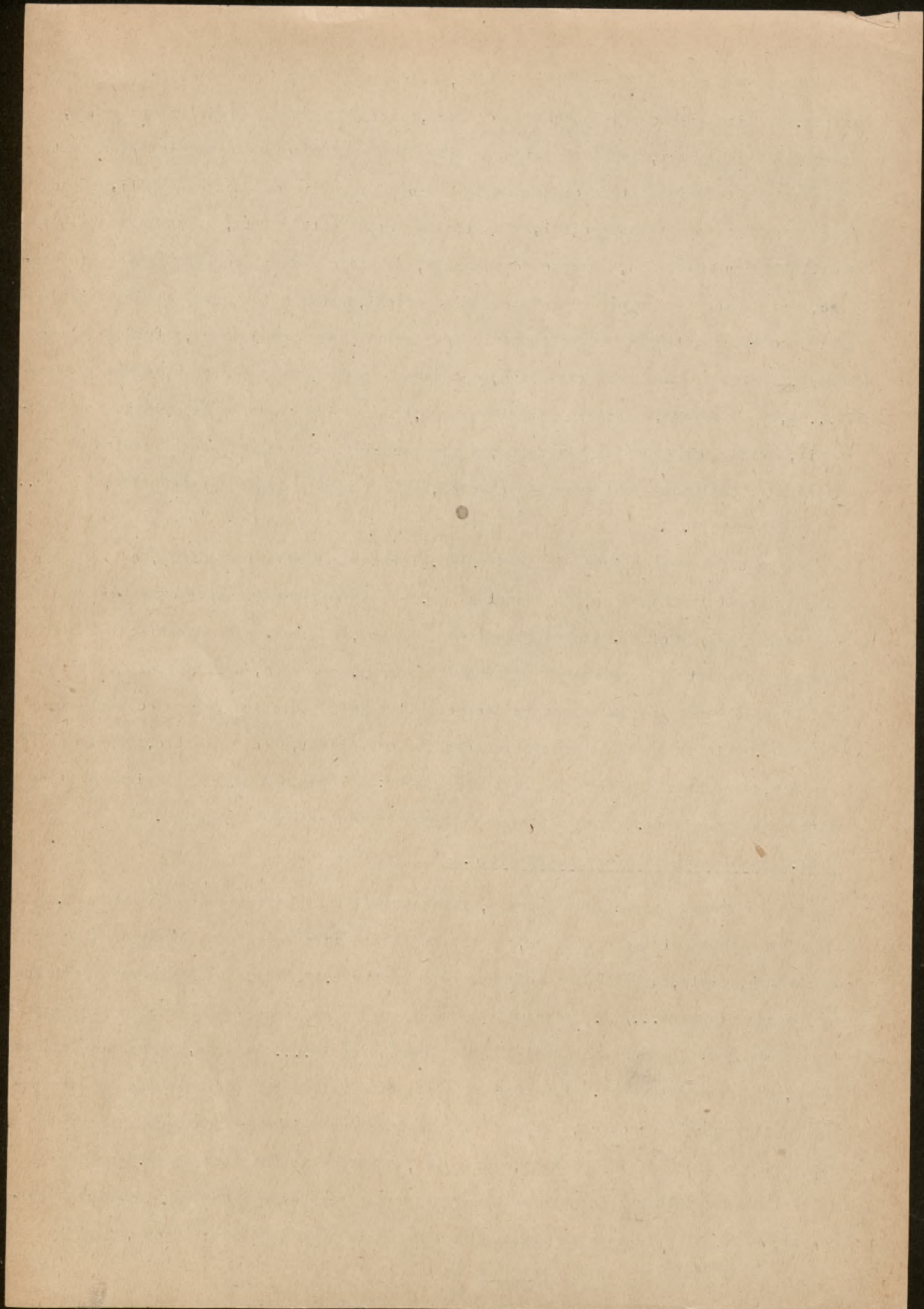


W granicach planu i dyscypliny z każdą, dosłownie z każdą pracą osobiście się spieszyłem. Odnosiło się to równie dobrze do pracy, opartej na jednej krótkiej wycieczce, która już dała wyniki, dla której nie przewidywałem wydatnego rozszerzenia przez następne badania w terenie i którą oddawałem do druku po tygodniu od poczęcia myśli, jak do pracy nad Wojennym Atlasem Polski, która trwała przeszło trzy lata, ale wspierała się na wielkim gniechu materiału, trudnego do zdobycia, a dlatego właśnie mogłaby trwać lat dzieś sić, a wtedy mogła zupełnie nie odpowiedzieć celowi, gdybym w tym czy innym kierunku ambicjonował choć trochę na rozszerzenie podstaw tej tak ważnej pracy, a tylko dlatego ważnej, że nietylko nie była najlepszą, lecz nawet była w pewnej mierze ułankową i zawodną... Są, żyją jeszcze, w świecie polskim uczeni, którzy mieliby coś w tej mierze do powiedzenia, a raczej do odpowiadania za to, że nie zechcieli się do mej prośby zastosować i tej zasady: "najlepsze jest wrogiem dobrego", czyli lepszy w danym wypadku rydz, niż nic... uznać nie chcieli.

Jednym słowem całe życie się spieszyłem. Pierwszy raz straciłem tempo, bo byłem wykończony moralnie i duchowo, gdy ^{tam} zacząłem w r. 1933 automatycznie zbierać materiały do gospodarczej mapy Polski. Materiały gwałtownie rosły, ale długo nie odślaniały mi żadnej wyraźnej perspektywy rozwiązania syntezy graficznej. Być może, że przeszkodą była idea demonstracji całego życia gospodarczego Polski na jednej płaszczyźnie choćby na większej mapy. Na to pytanie i dzisiaj nie mogę dać odpowiedzi, choćby dlatego, że już minęło dwa lata, gdy ostatnio miałem pod ręką moje próby: usiłowania graficzne i pisemne teoretyczne uzasadnienia. W tych sprawach panuje w umyśle moim mrok zupełny.

151. Usuwanie się od życia publicznego.

Ale nie przez cały ciąg tej pracy, która nareszcie przeciągała się do połowy r. 1939 ulegałem bezwładowi i obojętności, a w miarę jak się ~~szła~~ ^{szła} mojej duszy udawało odłączać od nieprzyjaciela, odzyskiwałem może już od początku r. 1935 zwykły mój interes do tego co jeszcze nieznane.../x/. A jednak jedna cecha mojej osobowości nie wróciła już nigdy - poczucie potrzeby pośpiechu znikło jakby bezpowrotnie... odczułem, stałem się świadom wieku, może nawet starości. W tym to czasie zacząłem myśleć o zwolnieniu się ze wszystkich publicznych rzeczowych, a zwłaszcza formalnych zobowiązań - godności i tytuły stały mi się szczególniej niemile, ciążyły mi, na gwałt się ich pozbywałem. Ten pęd do zbywania się wszelkich zobowiązań natury reprezentacyjnej nie znał już żadnych hamulców z chwilą, gdy zwłaszcza od krwawych dni kwietnia 1936 na ulicach Lwowa, ogarnęły



miejszyli o przyszłości Polski...Nie mogłem się ich opędzić - i jakże tu paradować na "pompach" zagranicznych jako przedstawiciel Rzeczypospolitej Polski tej Polski, nad którą w mych zmornych wizjach zawisło już: Mane - Tkel - Fares !Wtedy to odrzuciłem kategorycznie ofiarowaną mi prezydenturę Międzynarodowej Unji Geograficznej, pojechałem tylko pod silnym naciskiem mych zagranicznych przyjaciół w r.1938 na Kongres do Amsterdamu, na to jednak tylko, by jako ustępujący Wiceprezydent Unji wygłosić przemówienie, w którym między wierszami groziłem Europie, co ją czeka...! nie wiem, czy zabawiłem / wówczas w Amsterdamie 48 godzin, a wkrótce po powrocie napisałem w "paderewsko-sikorским "Zwrocie" alarmujący artykuł :Caveant consules totius mundi!" /x/

/x/ "Zwrot", Warszawa, 1938. Nr. 43. Por. też "Ziemia i Państwo", Lwów. 1939. Str. 369-379

Do str. 243 xxx

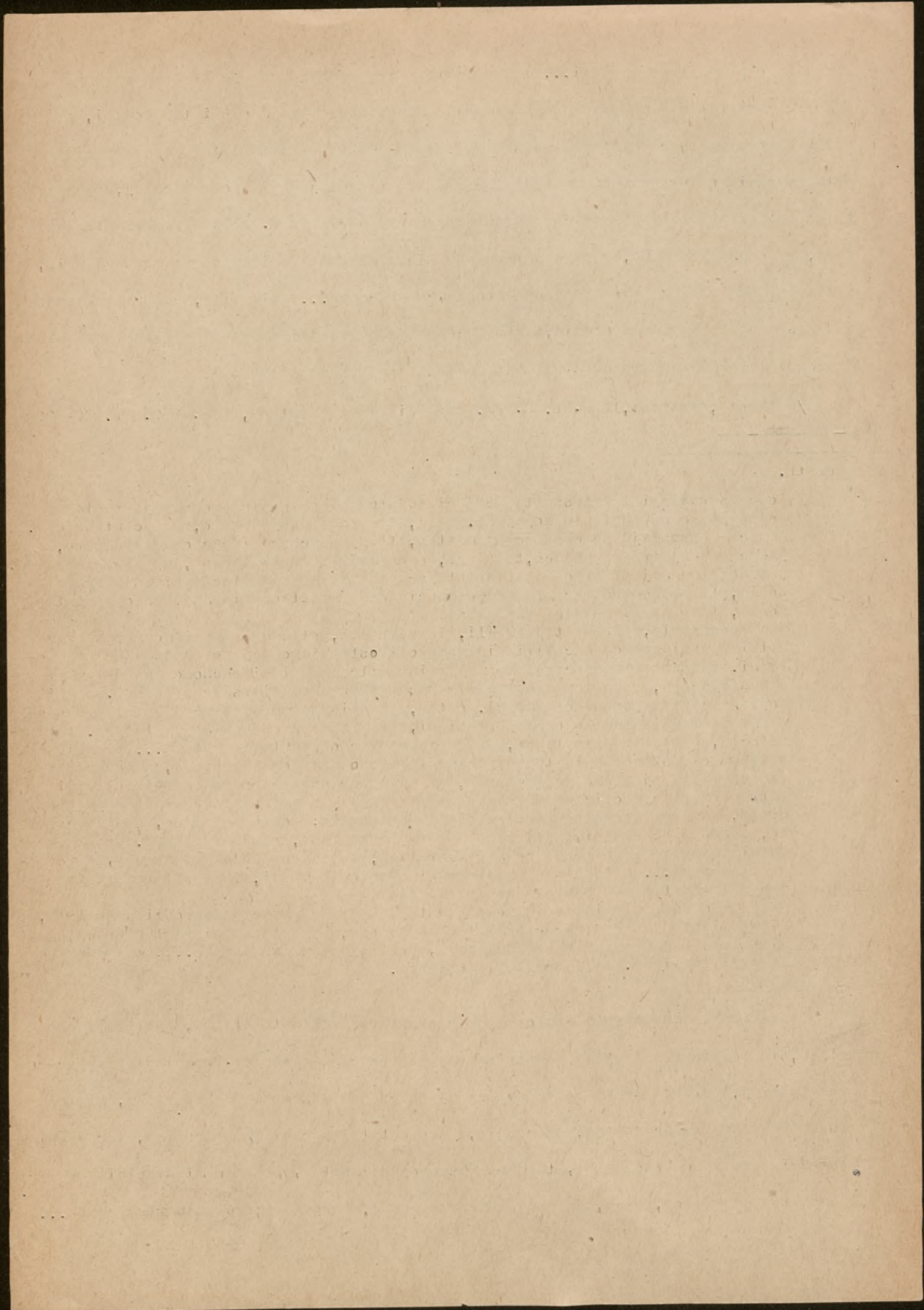
/x/ Podczas rewizji i retuszu tej części tekstu wydobyło się drogą kojarzenia pojęć jedno wspomnienie mojej śp. Matki, które zasługuje na to, by być utrwalone. Jeszcze bardziej na to zasługuje Matka, której psychice i cechom charakteru, jak cała Jej trójka dzieci, tak i ja, co we mnie było najlepsze, Jej zawdzięczałem. A w dodatku Jej "twardość" i wzrastające z wiekiem zamknięcia się zupełnie w sobie, tak mało nastroczały sposobności do zarejestrowania Jej duchowej aktywności, która na pewno nie była małą!

Wspomnienie, które w tej chwili, mię zagrzało, dotyczy ostatniego okresu życia Matki niezmiennego do chwili pierwszego i ostatniego Jej wstąpienia w łóżko boleści. Siadywała wtedy często godzinami w milczeniu i nieruchomo na małym twarzym stołeczku, pozbawionym oparcia - ręce w krzyż na piersiach złożone. We mnie dojrzał plan wyjazdu do Ameryki. Do tak, jak opisywałem siedzącej Matki przystąpiłem i przysiadłem koło Niej na ziemi, wspierając głowę na Jej kolanach. Otworzyła oczy, pogłaskała mię lekko, a nic nie mówiąc okiem tylko pytała... Zaledwie wspomniałem o postanowieniu tej wielkiej i bardzo kosztownej podróży, na pewno nie zaoferowała bliżej podać jej motywów, tem mniej związanych z tą podróżą nadziei - triumfy glaciologiczne mi się wtedy marzyły - a Matka przerywając moją opowieść, znowu na głowę oburącz objęła i powiedziała: "Dobrze czynisz, bo świadczy to, że masz zachcianki, a jak długo je mieć będziesz, będziesz młody". I znowu ręce Matki złożyły się w krzyż na Jej piersiach, a oczy zmrożone świdrzyły, że rozmowa skończona... Co to jedno zdanie mówi o potopie myśli, który zalewał tę tak bardzo na zewnątrz nie ujawniającą się duszę?

To wspomnienie zrodziło się w tej chwili z przeciwstawności roku 1913, kiedy miałem jeszcze zachcianki i byłem młody, a w dwadzieścia lat później, nie "miałem" a wpadłem w "zachciankę", chociaż byłem już starym... co jednak finezji myśli śp. Matki wcale nie osłabia.

Ale wszystkie te odwróty ~~nausxxx~~ odruchowe i wszystkie te alarmy, nawet świadomość wieku, nie kojarzyły się w mej duszy z żadnym poczuciem słabości. Przeciwnie czując coraz silniej, a przeczuwając coraz wyraźniej ku czemu idziemy i co nas czeka, na to wszystko niemal zdecydowany, w poczuciu, że do ostatniej chwili walczyłem, więc w świadomości zupełnego braku winy, stałem się spokojny i silny, jak mało kiedykolwiek w życiu.

Kiedy padł grom, dusza, nań zdawna przygotowana, wytrzymała; nie dało rady ciału...



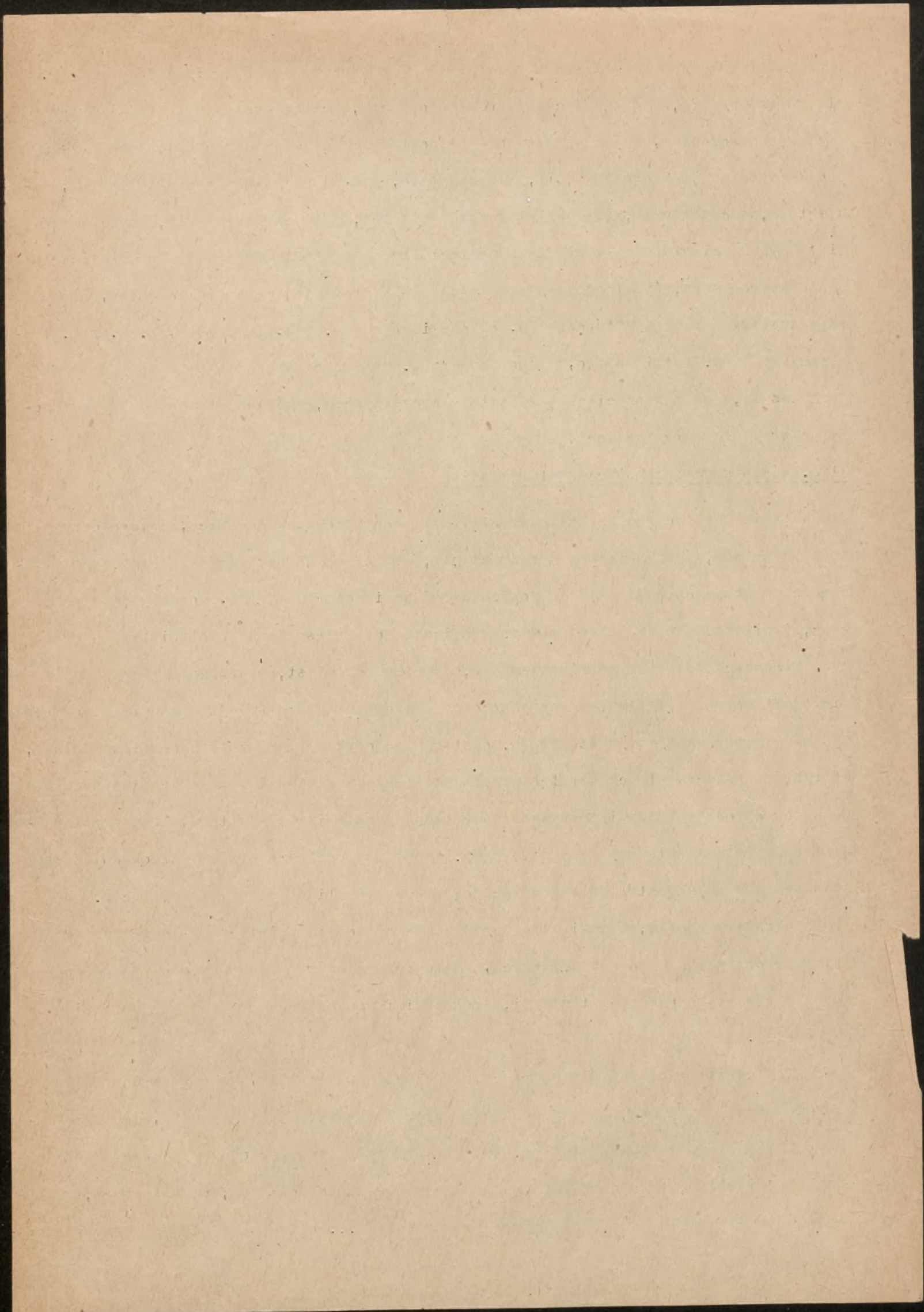
w przeciagu niespełna miesiąca września 1939 straciłem 10 kg wagi z 63 na 53 kg. Ale pokazało się, że dusza decyduje o samopoczuciu, a ciało choćby wstrząsem nerwowym ciężko poszkodowane, a później często - niedostatkiem i głodem dręczone, poddaje się pod komendę duszy i prostuje się, jak przystało, by wróg widział w nas przeciwnika, nieugiętego, zdecydowanego, uśmiechniętego jak potrzeba, nawet sarkastycznie, choćby frywolnie! Do śmierci nie wymażą mi się z pamięci liczne postacie takich typów na ulicach okupowanego Lwowa, wspominam dla przykładu i dla złożenia im należnego hołdu, postacie mego sąsiada z bocznej Długosza śp. Borkowskiego z Tow. kred. Ziemińskiego, śp. ks. Prof. Narajewskiego i śp. Zmudzińskiego, byłego kasjera G. Kasy Oszczędności - cała trójka daleko poza lat 80, a cała w zwycięskiej postawie wyczekującej, póki ich Pan do Swej nie powołał chwały! Cześć ich pamięci!

152. Zasada pracy "sub specie aeternitatis"

W takich nastrojach kształtował się też i nowy stosunek do pracy, a wyswobodzony z pęt bezwładu, w jaki mnie mój upadek cisnął, powróciłem do swej dawnej formy, do elastyczności w przystosowaniu się do nowych warunków i nowych potrzeb. Zrozumiałem wtedy odrazu, że silenie się na jakąś syntezę graficzną gospodarczej mapy Polski byłoby w danych warunkach zupełnym marnowaniem sił, odczułem natomiast, że przygotowany już materiał jest wprost idealny do wszechstronnej demonstracji polskiej sytuacji gospodarczej w chwili poprzedzającej katastrofę. Powstał więc odrazu plan wielkiego Atlasu Polski, któryby na poszczególnych kartach przedstawiał dla powiatów i dla jakichś stu setek polskich ośrodków życia intensywność duchowej i materialnej kultury, wyrażonej indeksami przeciętnej polskiej normy życiowej. Szereg map ogólnych miał ilustrować ten sam stosunek dla województw i dla głównych ośrodków w skali światowej normy życia.

Wyobrażałem sobie, że taki Atlas stanie się po wojnie pożytecznym instrumentem dającym rozmiary spustoszeń doznanych, wskazującym kierunki odbudowy, a ostrzegającym przed licznymi błędami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi pierwszej Polski odrodzonej.

W tej chwili zabrałem się do pracy, z poczuciem dyscypliny, nawet ze zrozumieniem pewnego tempa i terminu, ale i z odczuciem ciężaru wieku, nieznanej jednak, bez najmniejszego śladu liczenia się z wiekiem. Wtedy to powstała we mnie koncepcja pracy "sub specie aeternitatis", którą określałem wolę pracy nie tylko do końca, ale bez końca, jakgdybym nigdy umrzeć nie miał - na śmierć zawsze gotowy... koniec wszelkiej odpowiedzialności.



10242

Bibl. Jag.

pc. 131-249